

Torquemada

Cepik Jerzy



calibre 0.9.43

Jerzy Cepik

TORQUEMADA

Opowieść

o Wielkim Inkwizytorze

Hiszpanii

Wydawnictwo Poznańskie Poznań 1986

ISBN 83-210-0629-9

Wyobraźmy sobie, że nikogo z nas

owo nieszczęście nie dotyczy

Tukidydes

Wstęp

Hiszpania sprzed czasów Izabeli Kastylijskiej i Tomasza de Torquemady nie budziła zainteresowania Europy. Świt nowych czasów jawił się w Italii, która jakby w naturalny sposób zaczynała przekazywać światu stare dziedzictwo i nowe przemyslenia. Odkrycie dokonane przez nikomu nie znanego Genuńczyka, Krzysztofa Kolumba, zmieniło sytuację: odsłoniło Europejczykom jeszcze jedną scenę teatru ludzkich działań. W Hiszpanii pojawiła się też w XV stuleciu idea przemocy jako sposobu sprawowania władzy. Idea ta nie była dotąd znana Europie jako system. Nawet w dramatycznych czasach Imperium Romanum przemoc nie stanowiła systemu, bywała wynikiem przypadków sprawowania władzy przez ludzi nieodpowiedzialnych, pysznych lub szalonych, lecz nigdy, ani w czasach potęgi republiki, ani w czasach potęgi imperium, nie stworzono dla niej podstaw systemowych. Dzieło takie dokonane zostało w Hiszpanii. Nadano mu kształt pod kierunkiem jednego człowieka. I dzieło to zaciążyło nad stuleciami. Gdy w Italii, pomijając wynaturzenia z marginesu ludzkich działań, ujawniane przez niezwykłą epokę, ukazywano to, co w

człowieku jest albo może być piękne, w Hiszpanii człowiek ukazał się w majestacie grozy.

W dążeniu cywilizacji do redukcji przemocy —jak powiedział hiszpański filozof Ortega y Gasset — bezpośrednie działanie może odwrócić porządek rzeczy i przemoc staje się „unica ratio”, jedynym argumentem rozgrzeszającym wszelkie działanie.

Dwie potężne siły kształtowały wówczas oblicze nowej Europy. Jedną z nich to okrzepłe już Odrodzenie. Drugą to Reformacja spowodowana przez politykę Watykanu, nie odpowiadającą, już nowemu łańdowi europejskiemu. Ale nie tylko. Poza tym, naturalnie, potrzebny był ów dodatkowy impuls ludzki, jakim stał się Marcin Luter. Nie zwrócono jednak dotąd uwagi na to, że impulsem niezwyklej wagi, przyspieszającym, pobudzającym zmiany ideologii europejskich punktów widzenia na problem człowieczeństwa, było także to, co zaczynało się dzieć za Pirenejami. Hiszpania nie była terytorium wypręparowanym z żywego organizmu Europy.

Średniowieczni alchemicy chcieli stworzyć złoto, ingerując w nie znane sobie tajemnice materii. W Hiszpanii rodził się pogląd, że można stworzyć zupełnie nowego człowieka, ingerując w jego psychikę i jego wolność.

Ludzie późnego Średniowiecza rozczytywali się w różnych peregrynacjach. O Hiszpanii, Hiszpanii Królów Katolickich, krainie terroru, Europa wiedziała początkowo niewiele (w Rzymie zdano sobie najwcześniej sprawę z tego, co dzieje się za milczącą kurtyną Pirenejów), nawet gdyby chciała czytać takie dzieła jak *Peregrinatio per Hispaniam, Franciam et Alemaniam* Hieronimusa Münzera. Ten norymberski lekarz, urodzony prawdopodobnie w Feldkirch około roku 1460, a zmarły około roku 1508, pozostawił potomnym, już po promowaniu go w Pawii na doktora medycyny, dziełko wprowadzie bezcenne dla poznania pewnego obszaru kulturowego, znane w kręgu humanistów, ale prawdy w nim o dziejach terroru, o powstaniu maszyny przemocy znaleźć nie można. System

działał jawnie, jego korzenie jednak były głęboko ukryte i nawet tak inteligentny obserwator, jakim był wymieniony Münzer—Monetarius, nie mógł zorientować się w tym, co stanowiło o prawdzie systemu.

Dla Hiszpanów była to tajemnica i groza. Trudno zatem dziwić się Europejczykom.

Świadomie wprowadziłem rozróżnienie: „Hiszpanie” i „Europejczycy”, albowiem z chwilą wejścia na widownię dziejów fray Tomasza de Torquemada Hiszpania jakby przestała być częścią Europy, stała się wyspą odciętą od kontynentu głębokim morzem grozy i tajemnicy. Na tej wyspie Centrala chciała powołać do życia nowego człowieka.

System i Centrala stworzone zostały w krótkim czasie jako zdumiewająco sprawne narzędzie tyranii. Nie miały odpowiednika w historii. Nigdy przedtem człowiek nie znaczył tak mało w świecie europejskiej cywilizacji i nigdy przedtem nie stworzono poglądu, że człowiek może stanowić zagrożenie dla idei dobra.

Europa zatrzymała się na granicy Pirenejów, wpatrując się ze zdumieniem w gorejący i bezlitosny żar pogardy. Gdy przemoc, nie pytająca praw ludzkich i boskich, stawała się jedynym prawem obejmującym całe życie człowieka od kołyski aż po grób. Wszystkie jego myśli od kołyski aż po grób. Całe jego przeznaczenie. Od kołyski aż po grób. Taka była wola Centrali. Oporni umierali w tajemniczych okolicznościach. Znikali z życia publicznego. Z domu. Z ulicy. Z towarzyskiej biesiady. Ramię Centrali sięgało wszędzie. Wszechobecny mózg czuwał dniem i nocą. Ludzi, którzy krążyli po kraju i rozrzucali ulotki nawołujące do buntu i obalenia sług antychrysta z Triany¹, czasem pokazywano publicznie, paląc ich po krótkim procesie, jak owego zacnego chrześcijanina, mnicha Sebastiana Martineza w Sewilli.

W przyszłości familiarzy szpiegować będą nawet wielką wizjonerkę Hiszpanii, Teresę de Jesus (jej pisma wprowadzone będą na indeks), tę samą która zostanie świętą patronką Hiszpanii. Podobno od stosu uratował ją król. Oto czasy, w których także myślenie staje się

zbrodnią.

Niniejsza książka jest powieścią o fray Tomaszu de Torquemada, o jego czasach i o Centrali. Nie stanowi jednak dowolnie utkanej materii fabularnej. Fakty, koncepcje były zbyt straszne i zbyt nieprawdopodobne, by zachodziła jeszcze potrzeba uzupełniania ich fikcją.

Jeśli nawet niektóre osoby występujące tu zostały powołane do życia przez autora, to równie dobrze można powiedzieć, że zostały powołane do życia przez fakty.

Książka ta została oparta wyłącznie na faktach i materiałach z archiwów Centrali, z archiwów inkwizycji hiszpańskiej, oraz na dokumentach z epoki.

Jeśli cokolwiek wyda Ci się nieprawdą, cały czas miej na uwadze, że masz do czynienia z prawdą.

J. C.

Zima roku 1984

1 zamek Triana w Sewilli był oficjalną siedzibą Centrali inkwizycji

Część pierwsza

ZIEMIA

Natchnienie ludów miało wyjść z

Hiszpanii. Limpieza de sangre,

czystość krwi, to czystość i jedność idei.

z wytycznych Centrali inkwizycji

Los teólogos españoles fueron los oráculos

del Concilio de Trento y de todas las escuelas

del continente

Teolodzy hiszpańscy byli wyrocznią soboru

trydenckiego i wszystkich szkół [delegacji — J. C.]

kontynentu

Laverde

Rozdział I

.....Jest czas rodzenia i czas umierania, czas sadzenia i

czas wycinania tego, co sadzono... czas milczenia i czas mówienia

Eklezjasta, III

To takie dziwne: kochamy dziecko płaczące w kołysce, karmimy je, otaczamy czułością, a potem ono chce sobie świat rzucić pod nogi i spopielić go w ogniu pychy, kompleksów, szaleństwa i polityki. Zapalić go i przyglądać mu się z ciekawością eksperymentatora, który chce świat i jego prawa stworzyć jeszcze raz, na nowo, gdy jeden człowiek ma wolę, a przedmiotem doświadczeń czyni losy milionów, losy świata. Publiczny żywot człowieka, którego przedstawiam, zaczyna się w Sewilli, ale równie dobrze mógłby zacząć się gdziekolwiek w Hiszpanii.

Tomasz de Torquemada urodził się w Valladolid w roku 1420. Gdy w roku 1484 w Sewilli zwołano pierwsze generalne zgromadzenie inkwizytorów, Torquemada nie miał już rodziny, ojca, matki, siostry, którą zamknął w klasztorze, nie miał przeszłości. Miał przyszłość. Słowo i pojęcie inkwizycji nie było za jego młodości niczym nowym. Prześledzenie historii tego pojęcia zajęłoby zbyt wiele miejsca. Początki były skromne. Ruch w służbie wiary. Strzelista idea. Podczas krucjaty prowansalskiej wielu ludziom otworzyły się oczy na prywatę inkwizytorów. Organizacja, Centrala i system jeszcze nie istniały. Zaczniemy od królestwa Kastylii. Tam w roku 1233 i 1236 mianowano inkwizytorów z woli papieża Grzegorza IX. W dwa lata później poznał ich lud Nawarry.

Za czasów Torquemady Ferdynand i Izabela mianowali w Sewilli inkwizytorami Miguela de Morillę i Juana de San Martin. Ferdynand ustanowił królewską Radę Inkwizytorów.

Torquemada przewodniczył jej, mając przy sobie biskupa i dwu radców prawa. W roku 1484 zwołał w Sewilli generalne zgromadzenie inkwizytorów i tam przyjęto prawo inkwizycji w 24 artykułach. Rozpoczęła się droga Torquemady do władzy, jakiej nie miał nikt przed nim.

Władzy, której nikt nie ośmielił się kontrolować. Formalnie chodziło oczywiście o ratowanie zagrożonej nieczystości wiary i fałszywością celów ludzkości. O zdobycie dusz ludzkich. W zamku Triana w Sewilli, w siedzibie Centrali, rychło jednak doszli do wniosku, że walka o dusze ludzkie to cel zbyt mały. Ludzi trzeba kształtować nawet za cenę ich zniszczenia. Lud składający się z posłusznych, zatrwożonych jednostek — oto cel. W Italii Girolamo Savonarola był idealistycznym utopistą. W Hiszpanii fray Tomasz de Torquemada był realistą. Och, gdyby nie musiał się liczyć z królową i z królem!

Kastylijska królowa, korna wobec wiary, jej nakazów i racji politycznych, jakby z natchnienia złego ducha wciąż zwodzącego ludzi, nawet władców, interesowała się europejskim humanizmem, literaturą, sztuką malarską i architekturą, spotykała się z gramatykami i z niezwykłym ożywieniem oglądała pierwsze książki drukowane w Walencji metodą tego Niemca Gutenberga. Niewątpliwie dzięki krótkowzroczności Izabeli pojawią się w Hiszpanii przyjaciele i naśladowcy wolnomyśliciela Erazma z Rotterdamu. Jeden z nich nawet nazywany będzie „hiszpańskim Erazmem”: Luis Vives. Torquemada tego już nie dożyje. Na szczęście dla takich jak Vives, Valdes, Manrique, Vergara, Villaion. Inny zwolennik subordynacji humanistów, Kalwin w Szwajcarii, dopadnie Miquela Serveta i każe go spalić. Torquemada, gdyby żył, rzekłby, jak w każdym przypadku, gdy Centrala zarzucała swe sieci na jakowegoś humanistę:

— Podejmujemy mądrą i ostateczną decyzję.

Mógł sobie pozwalać „na mądre i ostateczne” decyzje w krainie nie mającej

humanistycznych tradycji, w której nie urodzili się Dante, Petrarca, Boccaccio, czy Pico della

Mirandola. W krainie, w której dopiero Juan del Encina będzie pierwszym autorem piszącym po kastylijsku, tworzącym literacki język Hiszpanii. Ale Juan del Encina, urodzony około roku 1469, będzie stał jeszcze pomiędzy światem religii i światem realnym. Królowa... zamknięta i jednocześnie otwarta na świat:

— Leżę krzyżem przed Bogiem i nie wiem, czy przyjąć inkwizycję w moim państwie — mówiła Torquemadzie, gdy ten został jej spowiednikiem.

— Jeśli nie przyjmiesz, córko, twoje państwo zostanie rozsadzone od wewnątrz przez wrogów wiary i nieprzyjaciół twojej władzy.

— Jestem już twarda, ojcze!

— Nie! Trzeba iść jeszcze dalej! Plus ultra! Ustawy o ochronie naszej rasy, estatutos de limpieza, po raz pierwszy mówiliśmy o tym w katedrze w Toledo, to musi objąć cały kraj! „Cristianos viejos y rancios”, chrześcijańscy rodzice i przodkowie tychże do czwartego pokolenia! To każdy musi udowodnić. Twój wrogowie to Żydzi. Ale nie tylko. Także obie klasy Maurów: moryskowie, którzy przyjęli chrześcijaństwo, i mudejaros trwający przy swej wierze. I grandowie, i mieszczenie, i ci, jak ich tam w Italii nazywają, humaniści. Wojna wszystkim! Jeden pogląd, jedna idea, jeden wróg w wielu postaciach. A poza tym oczywiście Grenada, którą musimy zdobyć i spopielić. Łącznie z bibliotekami. Książki, to narzędzia szatana. Bardzo groźne.

Palić, niszczyć i budować hiszpański Renesans, jeśli w ogóle to jest możliwe w kraju, w którym Torquemada chce stworzyć coś, co na razie otrzymuje enigmatyczną nazwę hombre nuevo, nowy człowiek. Nie, w Hiszpanii nie będzie Renesansu godnego Europy. A plateresco, styl w sztuce, bo Izabela myśli o sztukach, mając zupełną przytomność umysłu pozwalającą jej walczyć z Torquemada nienawidzącym sztuki? Tak, to styl Izabeli, jej czasu, jej panowania, obojętnie, czy nazwiemy go stylem hiszpańskiego Renesansu, hiszpańskiego

gotyku Królów Katolickich, czy sztuką epoki konkwistadorów.

— Kocham sztukę — powiada Izabela.

— Masz nienawidzić sztuki, córko — powtarza Torquemada.

— Wysłałam malarzy do Italii, gdy powiadają mi ludzie, że tam jest ognisko i światło sztuki.

— Siedziba szatana! Potęp sztukę. Pisarzy. Malarzy. Humanistów! Tak jej powtarzał, dumnej, mądrej i zagubionej Izabeli.

— Potępię malarzy, gdy nie wykażą limpieza de sangre do trzeciego pokolenia wstecz.

Przynajmniej gdy idzie o przedstawianie tematów religijnych.

— Pochwyć nam lisy skradające się do winnicy naszej — mruczy Torquemada. — Capite nobis vulpes. — Kazał te słowa wyryć na siedzibie Centrali, obok innych oczywiście. A gdy rozpocznie polowanie, Hiszpania i świat struchleją, nasłuchując kroków tego straszliwego łowcy.

W mieście Burgos, stolicy starej Kastylii, powstało prawo. Kiedyś, w połowie trzynastego stulecia. Prawo *Libro F. C 2* Mówiło ono:

„Żydzi należą do króla. Mogą być poddanymi wielmożów, rycerzy i klasztorów. Ale wszyscy Żydzi należą do króla, są pod jego opieką i są jego sługami”.

To prawo chroniło Żydów. Chociaż musieli mieszkać w gettach nazywanych *aliama*.

2 Libro de los Fueros de Castiella — Księga praw Kastylii

Dopadniemy wroga w *aliama*, powiadał braciom dominikanom *fray Torquemada*. Jeszcze w Rzymie nie zdecydowano powołać inkwizycji w Hiszpanii, gdy w Kastylii mnisi zaczęli już tu i tam palić książki wielkiego żydowskiego filozofa *Maimonidesa*. Arabowie mówili o nim z szacunkiem: „wielki Mosze ben Maimon, Abu Imran Musa ben Maimun”. Tak wymawiali jego imię. W Kordowie teraz mówiono o nim „ten Moses Maimonides”. Kordowa była nową

Jerozolimą Żydów. Będzie co palić — Maimonides trudnił się filozofią, astronomią, medycyną i literaturą arabską, studiował Arystotelesa... Urodził się w pobliżu sławnego meczetu, zwanego potem Calle Maimonides, około roku 1135. Dawno. Ale ci Żydzi tak są przywiązani do swoich tradycji przywódców, że trzeba w nich uderzyć, i w Maimonidesa, nawet jeśli ów przywódca i sędzia diaspory pogrzebany jest w piaskach Tyberiady w Palestynie...

W klasztorze Świętego Krzyża w Segowii, w małej celi na pierwszym piętrze Torquemada odrzucił z pogardą dziełko inkwizytora-amatora, Mikołaja Eymericusa, *Directorium inquisitorum*. Potrzebna jest wspólnota i jedność działania. Nie, *Directorium* w kieszeni, brewiarz i krucyfiks jako narzędzia — to śmieszne. Świat można rzucić na kolana i oczyścić ze zła tylko za pomocą systemu. Gdy Tomasz de Torquemada, jako przeor dominikańskiego klasztoru Świętego Krzyża w Segowii, przeniesie się do Sewilli, teorię systemu będzie już miał w głowie. A kiedy stanie na czele Rady Inkwizycji i całej Centrali, Consejo de la inquisición, z miejsca tego zabierze go dopiero śmierć.

— Jesteśmy cierpliwi i wyrozumiali dla błędzących, dla zagubionych, a tylko twardego do istoty rzeczy — będzie odpowiadał Ferdynandowi Aragońskiemu i Izabeli Kastylijskiej, zastanawiającym się czasem nad tym, co mówi o nich Europa, albo gdy królestwo zechce wydrzeć Centrali jakąś z jej ofiar. „Cierpliwi i wyrozumiali”. Centrum piekła znajduje się w podziemiach zamku Triana, ale piekłem będzie cała Hiszpania.

Trzeba wypowiedzieć wojnę światu. W Centrali, w zamku Triana, myśliciele i ideolodzy terroru długo ścierali się pomiędzy sobą, aż na urzędach pozostali tylko najbardziej oddani sprawce. Gdy w czasach świątobliwego męża San Vicente Ferrera z Walencji rozpoczęła się krucjata trwająca z przerwami do chwili pogrzebu Ferrera, bywało iż w ciągu jednego dnia przywracano jedynie słusznej prawdzie tysiące Żydów, Maurów zostawiając jeszcze w

spokoju. W tamtych tedy czasach, pełnych jeszcze nieopisanego zamętu i trwogi, tysiące i tysiące siłą nawróconych marranos łączyło się przez małżeństwa z dobrymi chrześcijanami. I tak powstały największe domy Hiszpanii, ich imiona czytać będzie fray Tomasz przy swoim biurku w Centrali:

— Mendoza... Villahermosa... Deza, Talavera?L. grandowie... biskupi, księza, książęta...

Henriquez. Co? Więc ten Ferdynand Aragoński też ma w żyłach żydowską krew?!...

Po długim studiowaniu list i spisów doszedł do nazwiska Torquemada. Tak. W jego własnej rodzinie kardynał Juan de Torquemada był Żydem... To okropne! Fray Tomasz wydał rozkaz zniszczenia archiwów rodu — i znikają bez wieści wszyscy, którzy znali przeszłość kardynała Juana. Znikają wszyscy, urzędnicy, którzy widzieli listę z nazwiskiem dominikanina z klasztoru Świętego Krzyża z Segowii.

Malarze uciekają do Italii. Humanści wędrują do Francji i Italii — to z pierwszych raportów dla Torquemady, zanim papież oddał mu w ręce władzę, a ściślej, zanim

Torquemada wziął ją sobie sam, omotawszy królową. Papież nie miał wiele do gadania.

— Niech uciekają. Poczekamy na nich w Hiszpanii.

Izabela była córką Jana II, króla Kastylii i Leonu. Urodziła się 22 kwietnia roku 1451.

Nie miała dwudziestu lat, gdy połączono ją z tym „nieokrzesanym parobkiem z Aragonii”, Ferdynandem V. Na tron Kastylii musiała czekać do roku 1474, kiedy umarł jej brat, Henryk IV. Jednak córka Henryka, Joanna, a raczej ci którzy za nią stali, wielcy panowie, grandowie, część szlachty i Portugalia, podjęli walkę o władzę. 17 marca roku 1476 toczy się słynna bitwa pod Toro. Wygrywają stronnicy Izabeli. Izabela pierwszy raz poznaje smak władzy, gdy zbrojne rycerstwo rzuca jej do stóp zdobyczny oręż i sztandary, a Portugalczycy łaszą się do kastylijskiej dziewczyny.

Ci Portugalczycy mają dobry węch. Wiedzą, dlaczego należy budować wielką flotę,

wykładać pieniądze na organizację wypraw żeglarskich wzdłuż wybrzeży Afryki coraz dalej i dalej na południe. Mają podobno najlepsze mapy świata i znają drogi do krain pełnych złota i drogich kamieni. I czują, że kastylijska władczyni, osaczona dumnymi grandami, potężnymi biskupami i gromadą mnichów, oszołomiona światem, który coraz bardziej zależy od niej i należy do niej, tak, czują, że Izabela przebuduje Hiszpanię.

Izabela klęczała na nagiej ziemi opodal Toro i modliła się, dziękując Bogu za zwycięstwo. Jeszcze nie przyjęła tego mnicha z Segowii, który przyszedł jej prawić o sposobach umocnienia władzy i naprawienia przy okazji świata, naprawienia ludzi. Bardziej słuchała rzymskich posłów. Naprawiać ludzi? Siedziała w polu między gromadą uznojonnych wojowników, sług i dworu, ci zaczynają ją traktować poważnie, „bo zwyciężyłam”, to trzeba zapamiętać, siedziała na krześle, zrzucała płaszcz z ramion, zimny wiatr kąsał jej policzki, siedziała jak chłopka, z rozstawionymi nogami, ręce mocno wsparła na kolanach. Jeden ze spowiedników, fray Juan, mówił coś o tym naprawiaczu ludzi przybyłym z Segowii. Przeor dominikanów? Nie znam takiego. Chce naprawiać ludzi? A co na to Pan Bóg?

— Torquemada mówi, że nie możemy być biernymi dziećmi Boga. Musimy pomagać Bogu.

— Głupota — odparła niezręcznie kastylijskim żargonem. — Człowiek nie może pomagać Bogu. Jest odwrotnie.

Zapamiętała: Tomasz de Torquemada, dominikanin, przeor klasztoru Świętego Krzyża w Segowii. Spieszno jej było do najbliższego zamku czy chociażby do najbliższej stodoły. Udawała oziębłą, ale skarżyła się spowiednikowi, że pali ją pod spódnicą. Chciała lecieć do łóża z Ferdynandem.

Torquemada wrócił wtedy do Segowii, obiecując sobie, że ujarzmi tę dziewczynę.

Pomylił się, jak Ferdynand, ten nieokrzesany Aragończyk. Obaj nie dostrzegli stalowego

błysku jej oczu. — A może byłam tylko uparta? — zapyta Izabela przed śmiercią, gdy wszystko będzie jej już obojętne.

W klasztorze Świętego Krzyża w Segowii zastanawiano się, gdzie rozpocząć działalność oczyszczania Hiszpanii, Hiszpanów i Europy przez ogień i cierpienia. Wybór Torquemady padł na Sewillę. To prawda, w takim Toledo czy Kordowie byłoby więcej do roboty ze spętaniem uczonych. Ale Sewilla była przewrotna, jak ulicznica, bezwstydna, wyuzdana i godna pierwszych ciosów. „Sewilla, w której się nie umiera”, mówiło przysłowie. Tu właśnie miała powstać Centrala. Torquemada płonął niecierpliwością, gdyż Rzym nie powiedział jeszcze: „zgadzamy się”. Niechaj Rzym wyda breve, potem nikt już nie będzie miał nic do powiedzenia.

Mniej więcej na dwa lata przed wprowadzeniem Suprema General, inkwizycji, Torquemada i wskazani przez niego ludzie sporządzili spisy zaufanych mnichów dominikańskich i franciszkańskich, godnych rozpoczęcia dzieła odnowienia Europy. Główne zadanie przejąć mieli dominikanie, ale nie tylko. Myliłby się, kto by sądził, że tylko zakon fray Tomasza będzie miał zasługę. Sługami i przyjaciółmi wspierającymi muszą stać się wszyscy Hiszpanie, ciura i wielki pan, biskup i kupiec, nieuk i filozof. Jeszcze w czasach Lope de Vega on sam będzie sługą Supremy. Biada wszystkim, którzy zechcą odmówić.

— Każ ogłosić, królowo — powie Torquemada — każ ogłosić, iż donos jest nie tylko obowiązkiem. Donos jest zaszczytem i honorem. Każda zaś niechęć w tej mierze jest ciężką zbrodnią. Jest dowodem wrogości wobec Hiszpanii i twojej władzy, córko.

Fernando de Llanos i Francisco Napoletano, malarze studiujący w Italii, będą wielokrotnie przesłuchiwani jako uczniowie Leonarda da Vinci. Hiszpanie, poza dworem Izabeli, jeszcze nie słyszeli o Leonardzie, ale Centrala wie o nim. Wszechstronność Leonarda będzie dla Torquemady podejrzana. Gdyby ten Italczyk był w zasięgu Centrali, musiałby

pewnie wyjaśnić, czemu śmie porywać się na całą wiedzę! Czemu nie jest pokorny?! I jak śmie nie uznawać uznanych autorytetów?!

W klasztorze Świętego Krzyża Torquemada gromadzi, listy ksiąg, które należy zniszczyć.

Zwłaszcza Maimonidesa *Misznę*, komentarze żydowskich praw, napisane w roku 1168. Prawa wiary Żydów powtarzano do tego czasu z ust do ust. Trzydzieści artykułów wiary, tę podstawę żydowskiej dogmatyki. Zniszczyć! Spisy są już gotowe, czas uderzenia nie nadszedł jeszcze.

Jedni będą dowodzić, że cała sprawa, sprawa Centrali, narodziła się w Rzymie. Inni — że Rzym nie miał z tym nic wspólnego. Ani pierwsi, ani drudzy nie mają racji. Wcale nie dlatego że prawda zawsze leży pośrodku.

Hiszpania, pochłonięta ideą oczyszczenia półwyspu i wypchnięcia Maurów do Afryki, dzika, zaprawiona w okrutnych wojnach, skupiona wokół krzyży i kościołów, opanowana przez intelektualizm żydowski, doskonale nadaje się do sprawdzenia teorii bezwzględnego zjednoczenia ludów wokół wiary. Italia nie nadaje się do tego. Duch antyku, wolność filozofów, śmiałość pisarzy, najbardziej szokujące poglądy i propozycje widzenia człowieka, jego powołania, ludzkości, wolności jednostki i wolności mas — nie, Italia nie nadaje się do przeprowadzenia eksperymentu, brutalnej rewolucji mającej zastąpić szczątkowe struktury Średniowiecza, już właściwie pozbawione znaczenia. Pochód należy rozpocząć z Hiszpanii, odciętej kurtynami wojny od reszty Europy. Rzym o tym wie. Ale nie jest informowany o rozmowach toczących się w klasztorze Świętego Krzyża w Segowii. Nikt nie zna myśli przeora Torquemady. W brudnej kucie dominikańskiej, przepasany ciężkim różańcem, z żelaznym krzyżem na piersi, wysoki, o pociągłej twarzy, asceta, zimną ledwie nakładający sandały bez pończoch. Pozory skromności i prostoty. Pozory równości. Zimne oczy, które potrafią jarzyć się niezwykłym ogniem. Kamienny spokój przeradzający się w furję, i furia niknąca, jak u dobrego aktora. Wśród wielu mnichów, biskupów i kardynałów budzi

niepokój. Strach. Każe sobie przygotować sprawozdania z działalności inkwizytorów w przeszłości. Hiszpania zna ich, o tak, od kiedy Grzegorz IX powołał ich sądy w roku 1231. Ale działalność tamtych ludzi była dziecinna. Potrzebne jest rozumowane okrucieństwo. Nie, powiedział Torquemada humaniście dworu Izabeli Kastylijskiej, Piotrowi Martyrowi, kiedy ten, przerażony czynami Supremy i nieubłaganą, wszystko miażdżącą wolą najwyższego trybunału, poszedł do królowej i zarzucił fray Tomaszowi krwiożerczość niegodną chrześcijanina i nauki Chrystusa.

— Nie, wcale nie jesteśmy okrutni, ale wielkość sprawy wymaga surowości. W kwestii zadań Centrali będziemy zawsze nieubłagani, córko. A teraz wypowiedz się, bym nie miał wątpliwości, żeś już wyzbyła się wątplenia.

— Nie, do diabła! — krzyczała Izabela, gdyż coraz pewniej czuła się w siodle, ona, przysła twórczyni wielkości Hiszpanii. — Nie chcę się dziś spowiadać! Martyr pewnie ma rację.

Właśnie. Pytanie: czy Izabela jest twórczynią wielkości Hiszpanii? W Centrali Torquemada i najbliższe jego otoczenie mają świadomość, że to oni, nie ona, królowa, budują nową Hiszpanię. Przyszłość osądzi to inaczej, ale ta pewność pozwala teraz działać bez miłosierdzia.

— Miłość musi być surowa — powtarza Torquemada, czekając wieści z Rzymu. —

Miłość do człowieka i do ludzkości. Stawiamy sobie najwyższe wymagania.

Gdybyż mógł dosięgnąć Martyra i wtrącić go do takich lochów, o których nikt w Europie nie ma pojęcia i nikt by nie był zdolny uwierzyć, że takowe istnieją. Albo tego Genuńczyka, Krzysztofa Kolumba... Są raporty, że ten spryciarz omotał serce królowej.

Przegląd działalności inkwizytorów przygotowany dla Torquemady: „W roku 1192 król Alfons II Aragoński wydał edykt w sprawie kacerzy. Heretycy mają być uznani wrogami

państwa i wypędzeni z kraju, a każdy, kto uznanemu za wroga udzieli swej pomocy, stanie poza prawem. Król Pedro II wprowadził karę stosu dla waldensów i katarów, którzy z południowej Francji uciekli do Aragonii. W roku 1226 król Jakub I zabronił kacerzom wstępu do jego władztwa".

— A papież — pytał Torquemada — co sądzi o tym papież?

No więc Rzym bullą Grzegorza IX wprowadził inkwizycję w Aragonii, ale wydane w związku z nią rozkazy palenia pozostają na papierze...

— Głupota! — komentował Torquemada. — Czysta głupota! Walka musi być bezlitosna.

Co dalej?

— Dalej było jeszcze gorzej, fray Tomaszu — informuje ojciec Alonso. — Kiedy w kilka lat potem wytropiono w Palencji kilkunastu kacerzy, doprawdy nie wiadomo, co z nimi począć, i odwołano się w tej sprawie do papieża Grzegorza IX, który rozkazał wypędzić ich z Kościoła.

— Sami widzicie, że potrzebna nam jest jedność i Centrala. Rzym jest daleko, w tej przeklętej krainie, gdzie ludzie wołają wolności.

Wysłano z Segowii braci dominikanów, aby zbadali sytuację i nastroje ludności i duchowieństwa w Albacete, Almerii, Avili, Badajoz, Barcelonie, Burgos, Kadyksie, Ciudad Real, Castellon, Kordowie, Cuency, Huelvie, Huesca, Leon, Leridzie, Madrycie, Maladze, Murcji, Oviedo, Nawarze, Palencji, Salamance, Sewilli, Tarragonie, Teruelu, Toledo, Walencji, Valladolid, Saragossie. Grenada była jeszcze niedostępna.

— Policzymy się z nią — powiedział fray Tomasz.

Mnisi wrócili. Ludność, powiadali, niechętnie przyjmie inkwizycję, niektórzy duchowni boją się tumultów i są nawykli słuchać tylko siebie. Zakony przyjmą Supreme kornie i radośnie.

Brat Anioł, przepisujący raporty dla fray Tomasza, przypomni sobie owe pierwsze godziny, dni i miesiące przygotowań, towarzysząc Torquemadzie w przeglądzie pierwszych więźniów w lochach Triany.

— To jest piekło, piekło — szeptał zbielełymi wargami, widząc szeregi półnagich ciał wiszących wzdłuż mokrej, ociekającej wodą ściany, z głowami w widłach.

— To tylko czyściec, synu — powiedział spokojnie fray Tomasz. — Oczyszczenie przez cierpienie.

Siostra brata Anioła jest mniszka w jednym z klasztorów Barcelony.

W jej żyłach płynie trochę żydowskiej krwi. Biada jej, gdy dowiedzą się o tym w Trianie.

Czekano niecierpliwie na decyzję Rzymu.

— Potem papież będzie nam już niepotrzebny. Hiszpania dla Hiszpanów! — mówił fray Tomasz.

Do Izabeli:

— Naturalnie stosy będą potrzebne. Ale karą istotną będzie strach. Porażę strachem wszystkich, a wtedy wszyscy będą ci posłuszni, córko. Kiedy moi mnisi zapalą stosy, ludzie zaczną się bać, to jasne. Ale to mało. Kiedy natomiast, córko, ci sami ludzie znajdą się we mgle tajemnicy, kiedy zaczną znikać bez wieści, bez wyroków, bez oskarżenia, o, wtedy zaczniesz się lud twój trwożyć naprawdę.

Izabela miała krewki charakter, krzyczała, iż chce, aby lud ją kochał.

— Zmusimy go, by cię kochał całym sercem i w najmocniejszym przekonaniu.

Oczywiście Torquemada mówił tak do królowej, gdy już został szefem Centrali.

Aby lud nauczył się kochać władców, trzeba nauczyć go nienawiści.

— ...Nienawiści do Żydów, nienawiści do Maurów, nienawiści do wszystkich, którzy nie

są tacy jak my i nie myślą jak my.

— Chrystus nie uczył nienawiści... — oponował Piotr Martyr.

— Chrystus miał do czynienia z innym światem. My musimy być brutalni! — powtarzał zimno fray Tomasz.

Torquemada przyjechał do Sewilli z programem z grubsza opracowanym. Terror fizyczny

— to tylko zewnętrzny pozór innej rzeczywistości. Trzeba skuć myśli i dusze. Jak? To sprawa Centrali. Dlaczego? To trzeba wyjaśnić Izabeli Kastylijskiej.

W roku 1478 Torquemada wyznaczył dwu duchownych, którzy mieli wyjechać do Rzymu. Miał na to zgodę Izabeli i Ferdynanda.

O ile królowa w wielu sprawach wahała się, nim podjęła decyzję — i teraz także była podejrzliwa, pytała raz po raz swego duchowego opiekuna, Juana Lope del Barco, albo sekretarza, Hernanda de Pulgar, czy nie daje „temu mnichowi z Segowii” zbyt wielkich uprawnień — to Ferdynand, jej mąż, nie miał skrupułów. Ferdynand był zimnym, wyrachowanym i okrutnym politykiem. I nigdy nie kierował się skrupułami. Przed poślubieniem Izabeli był marnym królikiem aragońskim i siedział po uszy w długach. Miał swoje sny o potędze i inkwizycja miała być narzędziem zbudowania potęgi.

Torquemada dostał więc zgodę pary królewskiej i anno 1478 biskup Ósmy, Santillan, i jego brat, Diego, pojechali do Rzymu, by prosić papieża o powołanie inkwizycji. 1 listopada o dwunastej w południe bez większego hałasu oznajmiono, że papież Sykstus IV podpisał bullę w tej sprawie. Minęły jednak jeszcze dwa lata sporów między papieżem i Ferdynandem co do tego, komu ma podlegać ta hiszpańska organizacja terroru. Ferdynand chciał ją całkowicie uzależnić od siebie. Chodziło mu nie tylko o prawo powoływania inkwizytorów i zwierzchnika Centrali, ale również o prawo konfiskowania dóbr. W tym ostatnim przypadku chodziło o majątki skazanych przez inkwizycję. Miał je przejmować skarb królewski, a nie

kuria. W końcu papież zgodził się na to, więcej uwagi poświęcał sprawom rozbudowywania kaplicy nazwanej potem sykstyńską i upiększaniu Rzymu. Poza tym miał dobry wywiad, który donosił mu, że Ferdynand nie będzie panem Hiszpanii, dopóki Izabela Kastylijska będzie żyła. W końcu, gdy chciała, miała więcej do powiedzenia, będąc władczynią krain podległych koronie kastylijskiej, i była uparta.

W klasztorze Santa Cruz w Segowii Torquemada, pochylony nad raportami pracowicie zgotowanymi przez brata Anioła:

— Niekonsekwencje! W Rzymie nie rozumieją sytuacji. Hiszpania to problemy i drogowskazy dla Europy na przyszłość. Za Grzegorza IX nie wiedzano w Rzymie, co robić z hiszpańskimi kacerzami: palić ich czy nie palić, „prześladować ostatecznie” czy nie. Za Ferdynanda III Świętego w Hiszpanii kazano ich palić, nie oglądając się na wątpliwości Rzymu. W roku 1238 Rzym zezwalał utrzymywać dwu inkwizytorów, dominikanina dla Aragonii i franciszkanina dla Nawarry. Papa Urban IV odwołuje potem franciszkanina i pozostawia dominikanina, lecz tylko dla Nawarry (Nie, poprawia brat Anioł, dla Aragonii, ojciec najmiłszy) ach, nieważne! Oto wskazówka! Tym w Rzymie raz rozjaśniło się w głowach. Dominikanie są powołani nade wszystko!

Z tymi myślami dwu mnichów niosło list Torquemady z Segowii do Sewilli, wyuzdanej, bezwstydnej, tonącej w oparach wesela i rozpusty Sewilli, gdzie przebywała Izabela. Królowa modliła się i czytała poetów.

— Do diabła! — wołała. — Dlaczego ten mnich z Segowii przeszkadza mi! Nie życzę sobie!

„Musisz słuchać, królowo — pisze łagodnie Torquemada — musisz słuchać głosu Boga. Rzuć precz książki.”

Muszę się zastanowić... Nie, wara od książek, mnichu.

Miotłała się. Żądała, by Ferdynand i fray Tomasz uzasadniali konieczność wydania zgody na terror. Cokolwiek powiedzieć o Izabeli... tak, była okrutna, bywała, będzie, ale umiała też być ludzka i przenikliwa, gdy bigoteria nie przesłaniała jej umysłu zimną mgłą, była pełna kobiecych i ludzkich słabostek, kaprysów młodości jakże niebezpiecznych dla władcy. Ulegać jednak będzie wydarzeniom mającym wpływ na historię, zbyt złe rozpęta moce, aby im potem nie ulegać, gdy niewidzialna władza Centrali rzuci posępny cień na Hiszpanię, a potem przez Habsburgów zagrozi Europie.

Z Civitavecchia mała karawela płynie już na zachód, może przecina szlak wędrówki kapitana Krzysztofa Kolumba, kupca-żeglarza-wizjonera. Karawela przepłynęła Morze Śródziemne i dobiła do portu w Kadyksie. Wysłannicy fray Tomasza podążyli na dwór królewski, a w zielonej sakwie podróźnej jednego z nich tkwił dekret o powołaniu inkwizycji. Czy ziemia nie otworzyła się po ich stopami? nie pochłonęła ich? niebiosy nie spaliły piorunami? Nie. To był czas spokojnej podróży późną wiosną, kiedy okolice dzielące wybrzeże od Sewilli pełne są łagodnego, upojnego uroku. Czy ktoś w ogóle mógł sobie wtedy wyobrazić, ile grozy wyniknie z podróży kilku duchownych ojców, kołyszających się spokojnie na swych mułach?

Według woli Rzymu dzieło miało zostać zaczęte w Sewilli. Było to potwierdzenie życzenia Torquemady, podpisanego przez Izabelę i Ferdynanda. Sewilla dowiedziała się w roku 1480, iż powołani zostali dwaj mnisi dominikańscy, Miguel de Morillo i Juan de San Martin, którzy wprowadzili fray Tomasza do zamku Triany. Torquemada jeszcze trzyma się na uboczu. Oficjalnie. Ale już leżą przed nim spisy ludzi, którzy mogą okazać się niebezpieczni. Zostaje nad nimi roztoczony tajny nadzór w dzień i w nocy. Sewilla śmieje się. Mieszkańcy pięknego grodu nad Gwadalkiwirem nie zdają sobie sprawy z tego, co mówi się za potężnymi murami Triany. Miguel de Morillo i Juan de San Martin z woli Ferdynanda —

Izabeli było to dosyć obojętne — zostają powitani spontanicznie, wszystko jest dobrze zorganizowane. Pierwszy trybunał inkwizycji w Hiszpanii zostaje powołany w kilka dni. Poza Miguelem de Morillo i San Martinem zasiadają w nim Juan Ruiz de Medina i Juan Lope del Barco, kapelan Izabeli, jako prokurator i prowadzący sprawy. Przyłączy się do nich potem Diego de Merlo, corregidor sewilski³, i Fernando Yañez de Lobon, kierujący konfiskatami majątków ofiar.

Na drugim brzegu Gwadalkiwiru stały domy, ich ogrody sięgały wody płynącej szerokim nurtem. Za ową dzielnicą bogaczy, za drogą i murem wysokim na osiem stóp była dzielnica ubogich, dzielnica rzemieślników, drobnych kupców i domostwa nędzy. Torquemada długo wpatrywał się w miasto na drugim brzegu, zanim powiedział do brata Anioła i Diega de Merlo:

— Myślę, dzieci moje, że można by tam wynająć wiele domostw...

— Jedni nie zechcą wynajmować, inni nie zechcą sprzedać, a bieda nie opuści murów nędzy — rzekł, niczego nie podejrzewając corregidor. Torquemada uśmiechnął się. Nie rzekł słowa. Miał już w głowie ów plan godny szatana. — Na cóż wam, ojczy, tamte domy?

³ Corregidor — gubernator. Diego de Merlo był jednym z pierwszych obywateli Kastylii, którzy służyli

inkwizycji.

— Aby zaopiekować się tymi, co zablądzieli, czują się zagubieni albo się kiedyś zagubią.

Albowiem ludzie noszą w sobie zło, które broni się przed jedyną prawdą — odparł wymijająco fray Tomasz. — Chcę wiedzieć — dodał — chcę wiedzieć, ile takich domostw

Święty Trybunał mógłby zająć w każdym wielkim mieście, od Kadyksu po Barcelonę. Od Cartageny po Alcantarę. Od Tortosy po Santiago de Compostela.

Torquemada wybrał był sobie dosyć obszerną izbę z oknem wychodzącym na nieduży zachodni krużganek. Stamtąd wpatrywał się w miasto, tam szkicował symbole sztandaru

inkwizycji. Na zielonym tle sękate drzewo krzyża, gałąź oliwna i katowski miecz.

— Będę sprawiedliwy bezmiernie — powtarzał sobie.

Na sztandarze słowa: „Panie, sądz sprawy Twoje”. Ale też słowo „exurge”. Torquemada tłumaczy je jako „zniszcz”, nie, lepiej jako „wypal”. Do śmierci królowej wypalił w Sewilli tylko cztery tysiące istnień ludzkich. Cztery tysiące świec ohydnie skwierczących. Ugasił w jednej Sewilli cztery tysiące żywotów, a tysiące dotknął karami, od których bieleją włosy. Człowiek jest łajmem używającym ziemię bożą... Bożą?

Z jakimi ludźmi spotykał się w Trianie i rozmawiał o tym, co zdołał już uzyskać od Ferdynanda, a co od Izabeli? Nie wiadomo. Musieli być nńędzy nimi ludzie najwyższych urzędów, magnaci świeccy i duchowni, którzy spomiędzy siebie powołują teraz władzę tajemną a potężną, Potrzebną, gdy zbliża się koniec panowania Arabów na półwyspie, gdy trzeba rozwiązać problem Maurów, konwertytów, Żydów, przywrócić Jedność sposobowi myślenia, bowiem to tylko da im wielką władzę, władzę niezmożoną nawet wobec tronu, gdy powiedzą królowej: z nami jesteś wszystkim, bez nas, niczym. Każdy z nas znaczy tyle co ty. Wszyscy razem znaczymy znacznie więcej... A teraz zbliżają się godziny czynu. Powstaje problem przejęcia ogromnych majątności „obcej krwi”. O tym ci ludzie mówią jeszcze ciszej. Joachim da Fiore, rysujący apokaliptyczną wizję miasta-państwa-bestii, fałszywego Jeruzalem, „civitas diaboli”, nie mylił się, to jest możliwe.

To zrodziło się w Sewilli. Gdy fray Tomasz pierwszy raz podpisał tajny dekret. Chodziło o takich jak Diego de Susan, znakomity obywatel Sewilli, jego przyjaciele, rodzina, jego klasa. Wszyscy oni zostali poddani tajnemu nadzorowi. Właściwie są już od tej chwili skazani. Przewidziano, że ci ludzie, nawykli do wolności i smakowania kultury Europy i Arabów, pierwsi zaprotestują przeciwko terrorowi. Torquemada osobiście nie nienawidzi ich. Mówi, że ich rozumie. Jest cierpliwy, ale jeśli narażą się prawu wyższemu niż ich własne,

muszą zostać wykreśleni spośród żywych.

— Nie będziemy okrutni, jesteśmy sprawiedliwi i tylko sprawiedliwi — powtarza Torquemada.

Jakże jest zajęty od owego roku 1480. Rozwiązuje zagadnienia psychologii społecznej i psychogenezy tyranii intrygujące w kilka stuleci później i nie do końca zrozumiane.

Posłuszeństwo, przekonanie, wiara. A gdy tego zabraknie, psychoza trwogi w imię litości i dobra świata. Budowanie autorytetu Centrali. Łączenie go z autorytetem królów Izabeli i Ferdynanda, świętą wojną o wyzwolenie Grenady, oczyszczeniem Hiszpanii od wrogów, takich jak Arabowie i Żydzi, i wszyscy, którzy nie mają „czystej, hiszpańskiej krwi”.

Posłuszni, przekonani o słuszności swego działania słudzy, zarówno ci, co śledzą, jak i ci, co torturują i zabijają. Tych ostatnich wybiera się starannie i wypróbowuje już teraz. Muszą wykazywać wiele naturalnego, wrodzonego okrucieństwa. Cały naród będzie poddany czujności Centrali i jej woli, ale nie jako masa, lecz jako jednostki. Nienawiść do wrogów wskazanych przez Centralę, będzie dobrze widziana. Fray Tomasz pracuje nad swoimi planami po kilkanaście godzin na dobę. W Sewilli wybrał miejsce, na którym będą paleni publicznie wrogowie wiary i nieprzyjaciele Centrali, miłośnicy wolności i praw. Jest to plac zwany Campo de Tablada. Wkrótce zasłynie jako miejsce spaleń, Quemadero.

W Trianie wskazani przez proboszczów jako niepewni chrześcijanie, zajmują się pogłębianiem lochów i budową małych cel podobnych do zwierzęcych klatek. Tym robotnikom nic jeszcze nie grozi. Zaledwie presja psychiczna: „Oto miejsce, gdzie możesz dokonać żywota, jeśli, oczywiście, pozwolimy ci umrzeć śmiercią naturalną”.

— Nie chcę o tym wszystkim słyszeć! — woła Izabela, gdy fray Tomasz relacjonuje jej rezultaty przygotowań.

— Ale chcesz mieć pełną władzę nad Hiszpanią, córko? — pyta cicho Torquemada. —

Chcesz?

Królowa milczy z bladą, ponurą twarzą.

Jest pewne, że system Centrali rodzi się w mózgu Torquemady i jego współpracowników i sojuszników w Hiszpani. Nie w kurii rzymskiej.

Dlaczego?

Italia jest ziemią obiecaną humanistów, w której każdy szczątek starożytnej myśli czy budowli staje się świętą relikwią. Średniowiecze kapituluje tam bez bitew. Opanowanie systemu hiszpańskiego jest w Italii praktycznie niemożliwe. Pogląd, iż człowiek to brzmi dumnie, nie narodził się w XX stuleciu. On funkcjonował naprawdę i naturalnie już wówczas w Italii. W Hiszpanii zostałby uduszony garotą i jego autor czy autorzy.

Torquemada wierzy, że opatrność dała mu rozum i wolę ponadludzką. Mimo to musi otoczyć się łacinnikami, znawcami hebrajskiego, portugalskiego, italskiego i niemieckiego, nawet dialektów Wenecji czy Neapolu. Instyktownie czuje, iż potrzebne są systemowi informacje, których Rzym może nie dać, Rzym, którego Centrala nie zamierza wtajemniczać w istotę i plany działania. Ponure komnaty i izby zamku Triana zaludniają się systematycznie. Mnisi, regały, zwoje raportów, sprawozdań, planów, analiz sytuacji, książek zakazanych i tych, które będą zakazane, i tych, które trzeba spalić. Górne izby wybielone, na każdej ścianie dębowy krzyż, wygodne fotele, ławy i stoły do pracy jak w królewskich kancelariach, młodzi mnisi, którzy tutaj zaczynają działalność, nie stykają się i nie będą się stykać ze zbrodnią, przemocą i deptaniem prawa, chyba że zasłużą na podejrzliwość albo zaczną marzyć o pięciu się w górę. Będą wtedy sprawdzani...

— Rejestrujcie książki, biblioteki, prasy drukarskie, druki z Neapolu, Wenecji, Niemiec.

Życiorysy autorów, artystów i uczonych, kupców, bankierów i podróżnych, oficerów i szlachty, kościelnych, proboszczów i biskupów — poucza fray Tomasz. — To wszystko

będzie potrzebne bowiem wcześniej czy później każdy Hiszpan musi zetknąć się z nami albo musi nabrać przeświadczenia, że możemy go wezwać na łagodną indagację.

Powstaje kartoteka. Ogromny zbiór wiedzy o ludziach. Dostępna tylko Trianie, tylko Centrali. Obejmie wszystkich. Również urzędników Korony, sędziów, dowódców, ministrów, dyplomatów. W zbiorze tym nazwisko królewskiego ministra Luysa Santangela zajmuje poczesne miejsce, jego i całej rodziny Santangelów. Ich Wysokości będą musiały pogodzić się z tym, że nawet najwierniejsi słudzy tronu nie powinni liczyć na bezkarność, gdy zainteresuje się nimi Centrala.

W Italii rodzina papieża Sykstusa IV marzy o samodzielnym państwie. W Hiszpanii myśli o tym ród Borgiów. W Polsce mały Mikołaj Kopernik wpatruje się w ocean gwiazd. Pod italskim niebem Leonardo da Vinci zastanawia się, jak człowiek może zrozumieć samego siebie i jak może tworzyć siebie lepszym, pięknym, przyjmując, że musi być wolny. W Sewilli fray Tomasz de Torquemada wytyczał na mapie miejsca, gdzie w Hiszpanii co miesiąc winien płonąć stos, a na stosie żywy człowiek. Był bardzo pochłonięty ową pracą, ale zupełnie chłodny, opanowany. Na Porto Santo Krzysztof Kolumb dowiedział się od swego brata, Bartłomieja, że w Hiszpanii zaprowadzona została Święta Inkwizycja.

— To mnie nie obchodzi — powiedział do swej żony.

— To nie może być ci obojętne — odparł Bartłomiej Colombo. — Ci ludzie z inkwizycji mówią podobno, że istnieje tylko jedna ziemia objawiona przez Boga, ta, którą znamy.

Ach tak? Wobec tego czego szukają u zachodnich wybrzeży Portugalczycy i pływają coraz dalej na południe? Albo skąd przybywają niesione falą i wichrem nie znane w naszym świecie czółna z nie znanymi nam dotąd ludźmi? Te czółna musiały przebyć bardzo długą drogę, bo ludzie w nich, czerwonoskórzy, są zazwyczaj martwi.

W zamku Triana tajna policja, organizowana na razie spośród mnichów, doniosła już dominikanowi z Segowii o „czołnach i ludziach o czerwonej skórze” spotykanych w posiadłościach Portugalii.

— To nie mogą być ludzie! — zawyrokował Torquemada. — To omamienie diabła.

Przez cały czas, do końca, będzie przeciwny wyprawom Kolumba, tego awanturnika z Genui, którego rudowłosa, błękitnooka Isabel upodoba sobie na złość Ferdynandowi... Sewilczycy myślą o buncie. Biedni ludzie. Spadnie na nich żelazo i ogień. Nazwisko Diega de Susan fray Tomasz podkreślił czerwonym atramentem.

— Jeśli podniesie krzyk, spłonie. Nie jesteśmy okrutni, jedynie konsekwentni — oznajmił przyjaciółom, a między nimi dominikaninowi Dezie, Torquemada. Obok nazwiska Diega dopisał imię Marii i Estery. Maria jest siostrą Diega. Estera — jego żoną.

Torquemada pojechał do Segowii, gdzie jego siostra, zamknięta w klasztorze, chciała wrócić do życia świeckiego. Gdy jej na to nie zezwolono i zamknięto w celi bez okien, zaczęła bić głową o mur z nagich gładów. Jej krzyk ucichł po kilku dniach. Żyła przecież. Gdy po ataku oporu otworzyła oczy, głowa jej spoczywała na kolanach brata. Torquemady.

— Więc jestem wolna, zlitowałeś się nade mną? — wyjąkała.

— Jesteśmy w tym samym miejscu, w celi bez okien. — Gładził jej głowę o krótko ostrzyżonych włosach pokrytych strupami krwi. — Tu zostaniesz, poślubiona Panu. Przyjęłaś kiedyś hostię. Każda hostia to grób. Przyjęłaś święcenia. To zaślubiny na zawsze. Jeśli chcesz, abym o tobie nie zapomniał, bądź spokojna. — Pocałował ją w czoło i uderzył pięścią w ciężkie drzwi celi. Zaraz potem w asyście zbrojnych odjechał do swych zajęć. Od tej chwili nikt w Hiszpanii nie słyszał o siostrze Tomasza de Torquemady.

Diega de Susan trzeba było sprowokować do wystąpienia. Owa szlachta osiadła w miastach jest zbyt dumna i zbyt pewna swojej nietykalności, trzeba ją złamać, jej

przywództwo, śmiałość, wolność podeptać, ale tak by przerażeni ludzie mówili, że to jest sprawiedliwe i potrzebne. Więc znikła w jasny dzień siostra Diega, Maria. Szła do dzielnicy zagranicznych kupców i przepadła bez śladu. Szukano jej przez dni kilka. Po tygodniu pojawiła się na progu rodzinnego domu Susanów. We włosach miała białe pasemko siwizny. — Nie — mówiła — nic mi się nie stało, tylko jacyś ludzie w kapturach pokazywali mi lochy, coraz głębiej i głębiej, łańcuchy cięższe od człowieka i jakieś lochy, w których pachółkowie odbierają cześć dziewicom. Powiedziano mi, że i mnie może to spotkać. Nic nie rozumiem. — Maria płakała całymi dniami, a nocą nawiedzały ją koszmarne sny.

Diego chodził po ulicach Sewilli ponury jak burzowa chmura. Skrzykiwał przyjaciół. Nie wierzył, by Ferdynand i Izabela zezwalali na takie przestępstwa.

— To sprawa inkwizycji — mówił. — Musimy bronić nie tylko wolności naszej i honoru, ale i życia. W Trianie siedzi wariat!

W Trianie cierpliwie czekano na wyniki tej prowokacji.

— Hiszpania jest nasza, nie dominikanów! — wołali przyjaciele Diega.

— España es la tierra de Maria Santisima — powtarzał spokojnie Torquemada. —

Przekonamy o tym wszystkich, także ten Susan musi to pojąć. — Spokojnie i zimno powtarzał: — Przeklęte miasto — umie także unosić się i wrzeszczeć — jak aktor, przeklęte miasto...

Idzie do królowej, do Alkazaru, i domaga się, aby raz na zawsze skończyć z pogańskimi obyczajami w Sewilli. Chodzi mu o święto Adonii, obchodzone corocznie w lipcu na cześć śmierci pogańskiego Adonisa, chodzi o owe setki, setki dziewcząt przeciągające uliczkami i oplakujące tamtą śmierć. Skończyć z kwiatami, jakie dziewice składają pod domowymi posązkami Wenus. Herkules był założycielem Hispalis-Sewilli, Wenera opiekunką, Bacchus miał tu świątynię, o której jeszcze nie zapomniano. Niepojęte! I dlaczego w zakrystii katedry

przechowywane są jeszcze — klucze bram miasta, ofiarowane Ferdynandowi Świętemu, zwycięzcy Maurów? Na jednym z kluczy Maurowie napisali: „Król królów otworzy, król ziemski tu wejdzie”. Bezczelni!

— Nie — poprawia Izabela — to było na kluczu ofiarowanym przez Żydów. Maurowie napisali na swoim te słowa: „Bóg da, że władza islamu trwać będzie w tym mieście wiecznie”.

— Nie zezwalam! — wrzeszczy Torquemada po raz pierwszy przed królową. Kurczy się układowie, gdy uderzają w niego jej błękitne oczy, dwa ostre sztylety.

— Niczego nie żądam, córko — mówi cicho fray Tomasz.

— Bo możesz tylko prosić — odpowiada Isabel. „Zobaczymy”, myślał, opuszczając Alkazar.

Czym jest ludzkie życie, gdy pojawił się człowiek, który uznał siebie za przeznaczenie Hiszpanii i świata?

Młodziutka Maria Susan, siostra Diega, bała się wychodzić na słoneczne ulice Sewilli. W domu nikt już nie słyszał jej wesołego śmiechu. Czesła przed lustrem włosy, przyglądała się siwym pasmom obejmującym jej twarz, czesała włosy i bała się, Maria, radość domu Susanów. Niewinność i naiwność stawała się nieufna. Nie chciała rozmawiać ze swoim spowiednikiem, który pytał i pytał łagodnie:

— Cóż to się stało, drogie dziecko?

Milczała. Patrzała nań i milczała. Bała się przebywać sama nawet w ogrodzie i przychodziła tam tylko z bratową, Esterą.

Rodzinne zgromadzenia przy wspólnym stole nie były już takie pogodne. Rodzina też się bała. Bała się służby, gdyż w Sewilli mówiono już, że każdy sługa może okazać się w niedalekiej przyszłości szpiegiem inkwizycji.

— Czymże zawiniliśmy? — pytali siebie naiwnie, patrząc sobie w twarz.

Człowiek, który uznał siebie za przeznaczenie Hiszpanii, w zasadzie nie szuka winnych.

Szuka on potwierdzenia słuszności swoich poglądów. Jest ich pewien, więc inni ludzie znaczą dla niego tyle co powietrze, nie, znaczą znacznie mniej.

Rozdział II

6 lutego roku 1481 na Campo de Tablada

spalono sześcioro ludzi, kobiet i mężczyzn, było to

pierwsze auto de fé trybunału inkwizycji⁴.

Z archiwów Centrali w Sewilli

W Rzymie ostrzegano papieża, że dla Hiszpanów stare Toledo i ogłaszane w nim prawa są ważniejsze niż Stolica Piotrowa i wola papieża. Sykstus IV odpędzał to gadanie

machaniem ręki. Nie wierzył. Nie znał Hiszpanii. Któż ją znał?! Izabela po raz pierwszy

poczula, że coś stoi ponad nią, cień nieuchwytny, mroczny, gdy rodzina Diega de Susan

przyszła do alkazaru skarżyć się na hańbę Marii de Susan. Torquemada był „chory” w

Trianie. Ferdynand wyręczył go, ten człowiek o z trudem ukrywanych prostackich manierach,

brutalny jak aragoński parobek, powiedział żonie, iż przysięgła, przyjmując poparcie Kościoła

i zakonów hiszpańskich, że wytępi nieprzyjaciół wiary, a teraz Nuestra Señora i Santiago,

Święty Jakub z Composteli, pogromca Maurów, patrzą na nią. Padła krzyżem w kaplicy,

leżała tam czas długi, stamtąd wyniesiono ją do sypialni. Sewilla jest najgorętszym miastem

Hiszpanii. Madryt, Salamanka, Segowia leżą na wysokości od 630 do 998 metrów, Sewilla

tylko na wysokości 14 metrów, za dnia powietrze w niej rozżarzone, a nocą prawie zimne.

„To sprawki diabła uwodzącego sewillanki, twierdzi Torquemada, dlatego tyle tu grzechu”.

Więc Isabel była zaziębiona i nie przyjęła delegacji Susanów. Ostatecznie chodzi o jakieś

drobnostki. A sieć była gotowa do zaciągnięcia.

Diega de Susan zatrzymano w pobliżu Casa del Pilato, Domu Piłata. Sewillanie wierzyli, że Piłat był Hiszpanem i tutejszym prefektem, on, sędzia stojący przed Chrystusem i oddający go w ręce sędziów żydowskich. Diego dobył miecza, spętali go słudzy Santa Casa, Centrali w Sewilli, słudzy w krótkich, zielonych płaszczach. Zawlekli go do Triany. Nikt o tym nie wiedział w Sewilli, nikt poza sługami Centrali, była noc. Odczytano mu szybko oskarżenie, był to anonimowy donos. Od tej chwili utrwali się praktyka anonimowych donosów, których prokuratorzy inkwizycji nie potrzebują badać, jeśli „zechcą postępować jakkolwiek”. Donos stanie się podstawą wystarczającą do zniszczenia człowieka. Imię donosiciela pozostawiono w tajemnicy. Diego zachowywał się dumnie, odmówił przyznania się, że spiskował z Żydami i Maurami przeciwko królom i Centrali. Zaraz tedy poddano go torturom. Jeszcze nie były tak wymyślne jak później.

— Głośno rozmawiałeś przy Casa del Pilato, że wprowadzenie inkwizycji jest zbrodnią przeciwko wolnym ludziom.

To była prawda. Krzyczał głośno, któż jednak mógł go wtedy słyszeć? Spieszył na zgromadzenie spiskowców, z którymi rankiem chciał wyjść na ulicę, i mówić o hańbie swojej siostry.

— Musisz nam wskazać ich nazwiska, choć my je znamy.

To będzie nowa praktyka. Zgnębić i złamać więźnia fizycznie i duchowo, udowodnić mu, 4 auto-da-fé — w języku portugalskim, w hiszpańskim — auto de fe, od łacińskiego *actus fidei*, akt wiary

że jest prochem bez znaczenia. Tortury: cordeles, agua, burro i garrucha.

Cordeles — wyciąganie na sznurach. Sposoby różne. Prymitywne lub bardzo wyszukane.

Agua — duszenie wodą i chustami, tortura kropli wody spadającej powoli, systematycznie, z regularnością doprowadzającą więźnia do szaleństwa. Burro — żelazny albo drewniany osioł.

Przywiązanego doń więźnia można torturować w dowolny sposób, gdy wszystkie członki,

mięśnie, ścięgna i kości napięte są do ostatecznych granic. Doskonała tortura dla kobiet posadzonych na jego ostrym grzbiecie z nogami obciążonymi żelazem. Garrucha — łamanie kośćca i przygniatanie więźnia kamiennymi płytami, spod kamieni widać tylko j[^] stopy i głowę.

— Wyznaj wszystko.

— Nadużywacie krzyża i cierpienia Chrystusa — powiedział Susan.

Ale po spędzonej w lochu nocy płakał jak dziecko i pozbawiony był już woli. Mówił wszystko, to znaczy, przytakiwał oskarżeniom, niczego nie słuchając. Chciał ocalić życie. Jeszcze wierzył, że to wszystko jest tylko snem. Centrali chodziło zaś o to, by go spalić publicznie. Rzucić na miasto trwożę.

W Toledo nic o tym wszystkim nie wie Juan Pilar, młodzieniec, który marzy o malowaniu. Śni mu się Florencja, Rzym, Wenecja, Mediolan. Francja. Słowa jak barwne klejnoty. Pilar, jak prawie każdy „czystej krwi” Hiszpan, ma w żyłach krew mieszaną. W Toledo już wiedzą, że wolą Izabeli, potwierdzoną przez Ferdynanda jest, aby każdy, kto chce się zajmować sztuką malarską, potwierdził limpieza de sangre do trzeciego, a najlepiej czwartego pokolenia wstecz. Pilar chce malować Madonny na chwałę bożą i niebieską. Zapytają go o limpieza de sangre.

Na Tablada w Sewilli było ich sześcioro. Kobiet i mężczyzn. Tylko dwaj skazani przyszli o własnych siłach, wszyscy ubrani w szaty skazańców, ozdobione czerwonymi płomieniami. Susan był między nimi. Spalono ich, spędziwszy ile się dało ludu. „Za opór i obrazę królów i Centrali”. Pierwsze objawienie woli Torquemady w Sewilli. Pierwsze auto de fé.

Sewilski ród Susanów był obecny. Mężczyźni i kobiety, wszyscy w uroczystych, ale czarnych strojach, musieli stać w pierwszym szeregu ludzi, którym „życzliwie” doradzono, aby przyszli i przyglądali się „sprawiedliwemu końcowi buntowników”. Szumiący tysiącami

głosów plac Tablada, na tym placu płonęły już stosy w przeszłości, kiedy palono jakąś czarownicę. Nikt wszakże, nikt z wyjątkiem ludzi Centrali, nie mógł sobie wyobrazić, że oto. zaczyna się nowa epoka w dziejach tego królestwa i w dziejach sprawowania władzy. Kronikarze nie opisali, jak przygotowano skazanych, czy przywieziono ich w szatach i czapkach skazanych na palenie, na najsurowsze oddzielenie duszy od ciała. Sześć stosów, sześć istnień, między nimi szlachetnie urodzony Diego, wyprostowany i krzyczący klątwy przeciwko Torquemadzie, potem Diego zakneblowany; gdzieś w górze, ponad kłębamii dymu sztandar Triany, po raz pierwszy wysoko wyniesiony czerwony sztandar, poniżej sztandary zielone, ogień wspinający się po żywych ciałach, nikt nie osłoni tych ciał, żaden sąd, żaden urzędnik, żadna wola, bo uginają się przed wolą najwyższą, której na imię terror. Dyplomy, genealogie, zasługi, patenty, majątności — wszystko podeptane, gdyż trzeba, by lud ujrział, że Centrala może sięgać ponad prawo i ponad nietykalność, ponad wolność, sumienie, prawdę. Nowy czas. Nowa sprawiedliwość.

Oniemiałe rodziny Susanów, oniemiała Sewilla, oniemiałe kobiety, kobiety krzyczące i zamyśleni ponuro mężczyźni.

Maria i Estera Susan płakały, gdy płomienie jak dzikie psy skoczyły ku twarzy Diega, Diega męża i Diega brata. Leżały w pyle Tablada, nim milczący mężowie rodu Susanów podnieśli je.

— Radujmy się, tępiąc wrogów naszych... — podniosła się głucho pieśń mnichów, podjęta przez urzędników Centrali.

Brat Anioł, obecny na Tablada, opisał w raporcie zachowanie się ludu i piękność Marii i Estery Susan. Torquemada słuchał milcząc.

Kiedy palono Diega de Susan, Torquemada modlił się przed kamiennym posągiiem Dziewicy w swojej celi. Dziewica wyciągała doń ręce, on wieszał na nich swój różaniec.

Wtedy fray Tomasz wpadł na pomysł nowego przyrzędu do zadawania cierpień.

— Przyrzęd nazwiemy mądre dolorosa. — Tak rzekł i rozkazał, by przygotowano kilkanaście takich posągów, między nimi jeden dla Sewilli, jeden dla Kordowy, jeden dla Toledo, jeden dla przeklętej Grenady, której armia Ferdynanda i Izabeli jeszcze nie przywróciła chrześcijaństwa w Hiszpanii.

W Trianie trwały prace nad opisaniem organizacji świętych trybunałów dla Estremadury, Valladolidu, Calahorry, Murcji, Cuency, Saragossy, Walencji, Jaen, Toledo, Barcelony, Majorki. Świadectwa Mariany i Bernaldeza mówią, że nad owymi planami pracowano z wielką energią. Spoglądano nie tylko w przyszłość Hiszpanii, ale i w przyszłość Europy. Opanowanie Hiszpanii miało być zaledwie pierwszym etapem walki. Rzym jest łagodny i świecki, papieństwo nie dorasta do potrzeb chwili. — Tak myślę — powtarzał Torquemada. Po spaleniu Diega de Susan i tamtych kobiet i mężczyzn jego, fray Tomasza, myśl staje się obowiązującym prawem.

Tablada, plac, na którym dokonano pierwszych spaleń... Bogaty sewilczyk, don Mesa, postanowił ufundować tam cztery posągi proroków, pięknie wykonane z kamienia. Ustawiono je tam wkrótce, gdyż don Mesa nie szczędził pieniędzy. Fray Tomasz zainteresował się tym przypadkiem.

— Dlaczego to uczynił? — spytał. Miał zwyczaj zadawać to pytanie zawsze, tak będzie i w przyszłości, gdy czyjaś sprawa stała źle...

— W Sewilli powiadają — szepce brat Anioł — że ukarany będzie surowo każdy, kto będąc Hiszpanem ożeni się z Żydówką albo zechce, by Żydówka urodziła mu dziecko. I ukarany będzie Żyd czy Żydówka albo Maur, którzy...

— Więc ten Mesa miał w łożu Żydówkę?

— To dosyć zwyczajne, ale don Mesa jest dobrym chrześcijaninem...

— Złym, bracie. I może to jest zwyczajne, ale my sprawimy, by stało się grzechem.

Właśnie Centrala pracowała w pośpiechu nad planem, który możemy nazywać akcją — „Rodzina”. Akcją — „Zasługa”. Akcją — „Groby” i Akcją — „Tajemnica”. W Trianie zaprzysiężono nowych urzędników spośród ludzi świeckich, choć większość stanowili tam dominikanie.

Chodziło jednak o to, by akcjami inkwizycji objąć świeckich. Dobrowolnie, pod łagodnym ostrzeżeniem, pod łagodnym przymusem czy pod starannie obmyślanymi karami „bezpośrednimi i pośrednimi”.

— W Grenadzie jest to obyczaj normalny. W Toledo, Salamance, Kordowie... — mówił gubernator de Merlo.

— Jeszcze. Albowiem nas nie ma w Grenadzie.

— Co uczynimy z don Mesą?

— Trzeba go spalić dla przykładu. Przedtem badania w więzieniu, wyrok musi być ogłoszony publicznie.

Instrukcja Torquemady do wszystkich, do wszystkich już pracujących trybunałów i ludzi współpracujących z Centralą: „Ludzie muszą w najkrótszym czasie uwierzyć, że jesteśmy wszechobecni. W mieście, w domu, na targowisku, w górach, na polu, na pustkowiu, w czas zabawy, w kościele i w urzędzie, w szkole, w pracowni uczonego, w ogrodzie, na dworze i na wojnie czuwa niewidzialna Centrala”. Tak się stanie.

Święty Paweł powiedział do Ateńczyków: „z Jego rodu jesteśmy” 5 . Człowiek gromadzący w swoich rękach w Centrali całą prawdziwą potęgę władzy, deptając swoimi wielkimi, płaskimi stopami losy ludzkie jak plewy na klepisku, nie było z Jego rodu. Nie był nawet z ludzkiego rodu, chociaż wyszedł z łona kobiety. Był błędem natury.

— Trzeba — powtarza królom, Izabeli i Ferdynandowi — trzeba dokonać przewrotu w

traktowaniu ludzi i w postępowaniu z nimi, inaczej biada temu królestwu.

O czym myślał naprawdę — nigdy nie zostało spisane. Można te ukryte głęboko myśli analizować, dobywać z mroków tylko przez znajomość faktów i dalszego rozwoju wydarzeń.

Gdy Centrala zabierała się do badania działalności księgarzy i drukarzy w Hiszpanii, Torquemada był pewien, że za pontyfikatu Pawła II popełniono w Rzymie błąd, zezwalając na założenie pierwszej niemieckiej drukarni w stolicy chrześcijaństwa w roku 1468. I że popełniono inny błąd, pozwalając żyć Gutenbergowi z Wittenbergi...

Kiedy król Ferdynand kłócił się z kurią rzymską o kwestię odpowiedzialności Centrali wobec Rzymu i sprawę obsadzania stanowisk w świętych trybunałach, *santas casas*, Torquemada pracował w Sewilli.

Jego wizje przybierały kształt w końcuomalże doskonały.

„Rodzina” — każdy szpieguje każdego, więzy krwi i honoru nie mają żadnego znaczenia.

„Zasługa” — każdy donos ma stać się cnotą wobec Centrali, Kościoła i królów. Ale chodzi o Centralę. Donosiciel ma zapewnione bezpieczeństwo i anonimowość. Chyba że mógłby stać się niebezpieczny. Wtedy można go postawić przed trybunałem, szpieczy Centrali go wytropią, jeśli zataił swoje imię. Donosiciel ma pewność, że nigdy nie stanie twarzą w twarz z oskarżonym. Można w taki sposób przedstawić sędziom każde oskarżenie i udowodnić każdą winę. Zresztą nawet heros musiałby załamać się w młynach trybunału.

„Tajemnica” — każdy zależny od Centrali, duchowny, mnich, urzędnik czy szlachcic, zobowiązany jest milczeć o wszystkim, co jest mu wiadome o inkwizycji. Zresztą ludzie ci mają znać tylko to, co przeznaczono dla ich uszu.

„Groby” — człowiek nie może uciec przed Centralą. Ani wtedy kiedy już umarł, ani wtedy, gdy w trwodze przed trybunałem odbierze sobie życie. Jeśli miejsce pogrzebu jest znane, trzeba wydobyć zwłoki i spalić je publicznie po ogłoszeniu normalnego wyroku. Jeśli

takowe miejsce nie jest znane, trzeba spalić wizerunek winnego. W każdym z tych przypadków podejrzenie i śledztwo, i nadzór obejmują rodzinę, a w przypadku posiadania przez nią bogactwa dobra jej i winnego mogą zostać skonfiskowane.

Od chwili wprowadzenia inkwizycji Ferdynand i Izabela przyjęli stały już obyczaj ogłaszania swojej woli podpisami: *Ja Król, Ja Królowa*. W rok po spaleniu Susana we wszystkich miastach, w których pracowały święte trybunały, obowiązywała już zasada, iż każdy, na kogo zwrócili uwagę inkwizytorzy, traci prawo opuszczania swojego miejsca zamieszkania bez zgody trybunału pracującego w Santa Casa. Ferdynand i Izabela dali na to swą zgodę. Podróżowanie z miasta do miasta śledzone jest przez familiarów, sługi inkwizycji. W uzasadnionych przypadkach wymaga zgody trybunału. W Kadyksie i Barcelonie powołano komory cenzury dla ksiąg francuskich, flandryjskich, italskich i niemieckich. Dołączono zainteresowanie księgami angielskimi. Z arabskimi i żydowskimi postanowiono prowadzić walkę wewnątrz Hiszpanii, wszak najwybitniejsze dzieła autorów nie mających limpieza de sangre powstały w Hiszpanii. Skrupulatnie prowadzono już spisy właścicieli *Biblii* w języku hebrajskim. Przywiezienie takiej *Biblii* do królestwa Ferdynanda i Izabeli miało podlegać prawu konfiskaty i innym „stosownym karom”. W Sewilli co tydzień na Tablada, placu zwanym teraz Quemadero, miejscem palenia, każdego tygodnia płonął przynajmniej jeden stos. Jedną duszę ludzką oczyszczano przez karę i ogień, jedno życie pozbawiano prawa do

5 *Dzieje apostołskie XVII*

życia. Była to płonąca przestroga. Lecz Hiszpania wolnych, dzikich, zaprawionych w wojnie z Maurami mężów, potomków tych, którzy walczyli jeszcze z germańskimi najeźdźcami, potomków tych Iberów, którzy ongiś nie pogodzili się z rzymską dominacją, ta Hiszpania ostrzegała, że będą bunty.

Żelazna obręcz, garota, zaciskała się na szyjach i głowach, zaciska się wokół Hiszpanii.

Hiszpania jeszcze nie krzyczy. Powiada: to przejściowe szaleństwo jakiegoś mnicha dominikańskiego.

Listy z Rzymu, z kurii, przypominające o podległości inkwizycji wobec papieża, składano w archiwum. Torquemada, który dokładnie przestudiował sprawozdania o działalności inkwizytorów w przeszłości, tłumaczył królowej:

— Rzym nie chce zapomnieć o dawnych czasach, gdy przypadkowo dobrane trybunały działały w niewielu twoich miastach, córko, to byli amatorzy, my chcemy pracować dla dobra twojego królestwa, Kościoła i przyszłości Europy wedle planów sięgających w przyszłość. Twój dostojny małżonek bardzo nam sprzyja, Rzym nie powinien się wtrącać ani przeszkadzać, papież Sykstus niechaj zajmuje się powiększaniem swojej władzy prywatnej, rodzinnej, a my będziemy powiększali twoją władzę... — Izabela przypatrywała się w milczeniu fray Tomaszowi, gdyby mógł wiedzieć, o czym myśli, kiedy udaje naiwną i posłuszną, jej wybuchów gniewu i logiki działania nie podobna przewidzieć, doprawdy, duchowni i rycerstwo Kastylii mogli byli wybrać bardziej uległą monarchinię. — ...Więc kiedyś śmieszne trybunały pracowały bez planu i perspektywy w niewielu miastach od przypadku do przypadku, Kastylia i Leon były od nich wolne, królowie Kastylii, córko, bez pomocy Rzymu troszczyli się o *limpieza de sangre*. Rozkazy papieży w Kastylii nie obowiązywały, honorowali je tylko biskupi. I pomnij, że Kastylia była zawsze jedynym krajem Europy, który nie słał pieniędzy do Rzymu! Więc będziemy moralni i konsekwentni, jeśli sumy konfiskowane skazanym pozostaną przy nas...

— Przy nas? — spytała ostro Izabela. Słowa ze sztandaru Santa Casa i dewiza wypisana nad bramą Triany, ostatnie słowa: „*capite nobis vuides*”, pochwyć nam lisy, któż tu jest lisem w winnicy? Młoda królowa czuje zmęczenie. Najpierw wojna z Ferdynandem, to jej mąż, wojuje z nim o władzę, poszanowanie swojej woli, dumy, kobiecości — to w łóżku — i

walczy z zazdrością, czytając raporty o dziwkach męża, zbroi armię, studiuje plany wojny ostatecznej o Grenadę, dba o podatki, pilnuje, by Ferdynand nie pakował się w wojenne awantury w Europie, gdy w Hiszpanii tyle kłopotów, a teraz jeszcze inkwizycja, gotowa rzucić pod nogi królowej cały lud, wszystkich grandów, ale za jaką cenę?

— Przy koronie, córko, tak jest — mówi Torquemada. — Jedyne pewne niewielkie wpływy potrzebne są Centrali, by mogła chronić twoją władzę w Kastylii i władzę twego męża w Aragonii. W Aragonii zakony i Kościół zawsze stały u boku władzy. Inkwizytor aragoński, Nicolaus Eymeric, przecie w roku pańskim 1376 napisał swoje dzieło *Directorium inquisitorum*, mam je na swoim stole i ciągle czytam, ileż tam jest myśli... — Obłudnik przemilcza, że sądzi, iż *Directorium* to tylko półśrodki.

— I bezwzględności — przerwała Izabela.

— Sprawiedliwej. Walczymy o szczęście i sprawiedliwość. Takie cele usprawiedliwiają wszystko.

— Dobrze. Nie będę się przejmowała utyskiwaniem kurii i będę stanowcza wobec Sykstusa IV. Niech lepiej zajmie się swoimi nepotami. Gdzie Sykstus chce dla nich wykroić księstwo?

— W Romani, królowo. Papież nie powinien o tym myśleć!

— Może. Ale czyż dynastia aragońska nie czuwa nad Neapolem? Sforzowie nie marzą o całej Lombardii? Francja nie marzy o Italii? Ludzkie sprawy. My marzymy o Grenadzie!

— Dla chwały bożej.

— I dla nas, ojcze. I jeszcze ... przychodzą skargi na Trianę...

— Nie! — krzyknął fray Tomasz, osłaniając się krzyżem, ciężkim, dźwiganym na piersi.

— Nie! Żadnej tolerancji dla tych, którzy się powołują na wolność, nietykalność. Żadnej tolerancji dla tych, co szukają opieki możniejszych od siebie. Żadnych względów z powodu

stanowiska czy urodzenia. Żadnego wahania, gdzie idzie o sprawę wiary, a przy najmniejszym podejrzeniu działać z najwyższą stanowczością 6 . Zeznanie, córko — upomniał królową fray Tomasz — jest dowodem winy. Przyznanie się zakończeniem sprawy. Okrucieństwo? Wszystkich ożywia duch boży, ale czyż nawet w otoczeniu Chrystusa nie znaleźli się ludzie marnej wiary? Ich także wytrzebimy. Nie, nie ma okrucieństwa. Lepiej, gdy zginie dziesięciu niewinnych, niżby miał ujść naszym sieciom jeden lis.

Przede wszystkim chodzi jednak o złamanie oporu. Każdego oporu i w każdej chwili. Około roku 1484 pojawił się w Trianie pośród raportów dla Centrali jeden z miejscowości Palos, a może z leżącego w pobliżu klasztoru La Rabida. Dotyczył Genuńczyka Krzysztofa Kolumba, żeglarza, który zmuszony był uciekać do Portugalii przed siepaczami króla Jana II i zapragnął szukać w Hiszpanii poparcia dla swoich planów odkrycia drogi do Indii przez Atlantyk, przez Morze Ciemności, Marę Tenebrarum. Królowie Katoliccy Ferdynand i Izabela przebywali tego czasu w Kordowie. Zwłaszcza Izabela pasjonowała się zaczęłą ostatecznie w roku 1482 końcową rozgrywką o Grenadę, o wypędzenie Maurów. Palos, mały port w prowincji Huelva, nazywany też Palos de Moguer, nie zatrzymał przybysza, który zapukał do furty klasztoru La Rabida. Jego przeorem był niedawny spowiednik Izabeli, ojciec Juan Perez, franciszkanin, człowiek do zadań poufnych na pograniczu Kastylii i Portugalii, bywały także w Rzymie.

Perez przyjmuje Kolumba z czujną życzliwością. Bardzo możliwe, że ów przeor, należący do wpływowej na dworze elity pozbawionych fanatyzmu ludzi z Triany, od dawna zbierał raporty o działalności kapitana Kolumba, ongiś tkacza i prostego żeglarza, potem kapitana, teraz zbiega, wżenionego w arystokratyczną rodzinę Monizów i Perestrellich. Przeor Perez umożliwi Kolumbowi spotkanie z Izabelą, jakże ważne w swych skutkach spotkanie

bigotki z marzycielem. Gracza z graczem. Torquemada nigdy nie wybaczy Prezowi owego pośrednictwa. Od chwili postawienia stopy w Palos Kolumba otacza mur nieprzenikniony dla Centrali. Dziwne... Dziwne, gdyż ten cudzoziemiec, o którym szpiedzy Jana II z Portugalii nie omieszkają rozpowszechniać niedobrych wieści, od razu zwróci na siebie uwagę fray Tomasza. Chodzi o ten plan, który z punktu widzenia inkwizycji musi się wydawać, wyda się w niedalekiej przyszłości próbą rozproszenia wysiłków Hiszpanii w celu oczyszczenia się „z błota obcych” i spełnienia wzniosłej misji dla dobra całej Europy i chrześcijaństwa.

W ognistym piecu rozpalonym przez Centralę Kolumb spotka wiele życzliwych ludzi. Cóż to znaczy? Że szaleństwo, że budowany system nie może ogarnąć wszystkich. Jednym z tych ludzi będzie Żyd, Luys Santangel, człowiek mądry. Jego rodzina zwróciła uwagę Centrali z dwu powodów: pierwszy — to bogactwo, drugi — brak l'impieza de sangre. Santangel jest ministrem skarbu króla Ferdynanda. Ferdynand nie umie być lojalny. Może Santangel gniłby już w lochu w Barcelonie czy Sewilli, gdyby nie opieka Izabeli. Królowa osłania tych, których Torquemada chciałby widzieć na kolanach żebrzących o życie.

6 Tę metodę będzie chciał później zastosować w Italii kardynał Carafa. Jego poglądy o inkwizycji radykalnej

poprze kardynał Burgos, Juan Alvarez de Toledo, Hiszpan, poprze Loyola, Hiszpan. Sześciu kardynałów-inkwizytorów, Carafa i Toledo jako komisarzy Stolicy Apostolskiej, powołanych będzie dla „wytępienia wszystkich herezji świata”. Gdyby wtedy udało się osiągnąć jedność poglądów i zgodność w skali międzynarodowej!... Zostałyby zniszczone wszystkie herezje, powtarzał nadworny teolog Carafy, komisarz inkwizycji miasta Rzymu, Teofilo di Tropea. Tak, ale to będzie rok pański 1542, 2 lipca, za pontyfikatu Pawła

III. Wzory skopiowano z Hiszpanii. Teorię i praktykę działania wypracował już Torquemada.

— Czy w sprawach inkwizycji — pytała Izabela męża — nie możemy być czasem

neutralni? Nie chcę zawsze popierać planów Centrali. Nie ufam temu dominikaninowi.

— Neutralidades que matan! — śmiał się Ferdynand drwiąco. — Neutralni, czyli umarli.

Rozumiesz? — Chciał, aby o jego Hiszpanii, mówiono kiedyś: „He ahi un pueblo, he ahi un hombre!” Patrzajcie na naród złożony z mężczyzn! Wszystkim, którzy powiadali, że Hiszpanami zaczynają rządzić strach, tortury, śmierć, Ferdynand odpowiadał: głupstwo, jestem innego zdania. Władza —tego chciał za każdą cenę. Nie, Ferdynand i Izabela nie mogą być neutralni. Torquemada nie bez ważnego powodu wybrał Sewillę, klejnot Andaluzji, na siedzibę Centrali. Andaluzja nazywana jest „tierra de Maria Santisima”. W Jej imieniu pracuje — ...a my królujemy, Isabel — powiadał Ferdynand.

— Ufasz Torquemadzie? — pytała Izabela.

— Inaczej: postanowiłem ufać, jest nam potrzebny.

— Podnosi coraz wyżej głowę. Czy wiesz, co robią jego słudzy w Walencji? Badają przeszłość rodziny twojego ministra, escribano de ración, Luysa Santangela. Santangelowie to konwertyci, ale wiem, że zostali tajemnie przy wierze przodków, Żydów. Luys był w Walencji poborcą dochodów koronnych, pożyczzał ci pieniądze, rządzi wydatkami twojego dworu, a Torquemada szuka słabego punktu w życiu Santangela i jego rodu. Jeśli go znajdzie, uderzy. W twojego ministra!

Izabela wie, jak wzbudzić nieufność Ferdynanda do Torquemady. Brakuje jej doświadczenia w walce, ale ma instynkt. Fray Tomasz może sobie lekceważyć Rzym, ale nie będzie lekcewał królowej. I jej męża. Izabela jeszcze kocha Ferdynanda, choć przychodzi do jej łóżka, cuchnąc jak kozioł, ze swoich zamtuzów.

— Santangela zostawisz w spokoju — powie Ferdynand Torquemadzie. — Nie wiem, jeszcze nie postanowiłem, czy jego rodzinę też, ale Luys jest tylko mój. To jest mój minister, mnichu!

Izabela ocaliła Luysa Santangela, a ten otworzy drogę marzeniom Genuńczyka

Kolumba. Tak toczy się historia świata. Często. Od przypadku do przypadku. Jednakże w Walencji Santa Casa tajemnie bada akta rodu Santangelów. Nie ma wątpliwości. Ród ów ma w żyłach żydowską krew. W Walencji Santangel płaci po cichu inkwizytorom i urzędnikom trybunału pięćdziesiąt tysięcy maravedi. To na początek.

W Kordowie fray Tomasz de Torquemada zademonstrował królowej i królowi swoje „miłe narzędzie”. Wzorował je na kamiennym posągu Dziewicy z wyciągniętymi rękami, na tych rękach zawieszał co wieczór swój ciężki różaniec, powiadano, że w ziarnach różańca trzymał różne odtrutki, gdyż panicznie się bał, że zostanie otruty, zanim doprowadzi do końca swe wielkie dzieło lub przynajmniej wskaże swoim następcom właściwą drogę postępowania z Hiszpanią i Europą. Przyrząd, wypróbowany już w podziemnych izbach Triany w obecności gubernatora Sewilli, de Merlo, i prokuratora Juana Lope del Barco, w asyście dominikanów Morilla i San Martina, przedstawiał drewnianą rzeźbę Marii Santisimy, wyciągającej miłosierne ramiona, twarz Dziewicy była pełna łagodnego smutku. Torquemada skinął ręką. Jeden z towarzyszących mu mnichów podszedł do posągu i otworzył go. Wnętrze było puste, prawie puste, bo pełne długich i ostrych kolców. Torquemada opowiadał spokojnie:

— Oto — mówił — oto nasza mądre dolorosa, Matka Boleściwa, przyjmuje wszystkich, przymykamy w niej tych, co wątpią, błędzą i grzeszą, na ogół przekonujemy ich i żyją, czasami zamykamy posąg gwałtownie i wtedy umierają...

— To świętokradztwo, wielkie świętokradztwo!... — krzyknęła królowa.

— Dobry pomysł — powiedział Ferdynand.

— Świętokradztwo — powiedział humanista Piotr Martyr, ulubieniec Izabeli, z nim rozmawiała o literaturze powstającej we Francji i Italii, on pierwszy przekazywał jej wiadomości o artystach, malarzach, poetach, rzeźbiarzach, budowniczych. Izabela niiała

ambicje godne Medyceuszy... — Świętokradztwo — powtórzył Martyr, nie patrząc na fray

Tomasza, który pogardliwie wzruszył ramionami.

— Pan wybaczy wszystko tym, którzy mu służą.

— Kogo przyjęła już ta twoja mądre dolorosa? — spytał Ferdynand.

— Braci Diega de Susan. I wydali nam swoje majątki.

— Przekażesz je mojemu ministrowi, Santangełowi — rzekł król.

— To pieniądze i ziemię, i domy, pałace w mieście.

— W połowie należą do Triany — rzekł łaskawie Ferdynand. Izabela zaprotestowała gwałtownie:

— Pieniądze złożysz w mojej komorze finansów. Tak chcę. Zgodziłam się poświęcić Susanów i chcę mieć ich pieniądze! Prowadzę wojnę z Maurami.

— My, żono, prowadzimy wojnę. My — poprawił ją Ferdynand.

— Wojna o Grenadę to sprawa Kastylii — powiedziała, hamując wzbierający w niej gniew Izabela. Podniosła się gwałtownie z krzesła i wyszła z sali.

W Italii, we Florencji, z fresków Giotto w Bargello wpatrywał się w świat Dante. W świat albo w swoje wizje Czyśćca i Piekła. Hiszpania tworzona przez Izabelę, Ferdynanda i Torquemadę potrzebowała swego Danta, ale mieć go nie będzie. Pojawi się w tej krainie El Greco, lecz dopiero w XVI wieku, aby w jednym genialnym olśnieniu przedstawić obraz Hiszpanii płonącej: widok Toledo. Bezwiednie — wizję posępną Hiszpanii fray Tomasza. Z okna swojej celi — Torquemada miał trzy w Trianie, sypialną, gościnną i pracownię — spoglądał na zamkowe ogrody, w których roślinność pieniała się z ową bezwstydną zmysłowością właściwą żarowi dni i chłodom nocy, klimatowi nieustannych przesileni powodujących, że trawniki przypominały łąki anielskie, jeśli można je sobie wyobrazić, drzewa rosły jak oszalałe, jakby miały przed sobą nie dziesiątki lat, ale zaledwie dni, a

kwiaty... tak mogą rosnać .kwiaty tylko w ogrodach owych dzieci szatana, Maurów w Grenadzie.

Fray Tomasz nie był wrażliwy na uroki natury, tego nikt u niego nie zauważył, pochłaniało go prawo, które tworzył, kary, którymi objął ludzi, setki, tysiące, miliony. Podpisuje wyroki wpatrując się w dębowy krucyfiks. Królowa nie jest prawdziwie pobożna — nakazała, by wykonano i zawieszono w jej gabinecie krucyfiks ze srebra... Półki w celi, na średniowiecznych rysunkach przedstawiających pracownię świętego Augustyna dużo takich półek pełnych zwojów ksiąg, na półkach Torquemady — też zwoje, listy ludzi, którzy jeszcze nie poczuli ciężkiej troski Centrali, żadnych ksiązek, Torquemada nie czyta dzieł filozofów, dziejopisów, poetów ani gramatyków, którymi chce się otoczyć królowa. Dzieli książki na dzieła Arabów, Żydów, heretyków i dawnych pogan.

Chciałby uczynić z tych ksiąg zostawionych przez wypartych ze Starej i Nowej Kastylii Arabów wielki stos, ale o każdą bibliotekę musi się kłócić z Izabelą. Chciałby zamknąć wszystkie drogi importu ksiązek z Europy, ale znowu musi się liczyć z królową, która woli słuchać humanisty Martyra i sama popiera poetów. Jak można porządkować świat nowego człowieka i jednocześnie popierać pisarzy?!

Wprowadzono do jego pracowni Marię i Esterę Susan. Dla pierwszej Diego był bratem, dla drugiej mężem. Prochy Diega już wrzucono do rzeki. Czas ukarać rodzinę, a poprzez rodzinę Susanów rzucić strach na wszystkie rody w Sewilli.

Z tej pracowni wyszedł w południe sam arcybiskup Sewilli, Don Inigo Manrique, którego Sykstus IV chce mianować papieskim sędzią apelacyjnym dla Hiszpanii i dla wyroków Świętej Inkwizycji i Świętego Trybunału, bo taką nazwę dla Centrali i jej sądownictwa Torquemada zalecił.

— Papież?... — mówił fray Tomasz — papież może was mianować, ojciec czcigodny, ale

król i królowa posłuchają mnie, a nie Rzymu!

Stał wyniosły w tej celi, skromniejszej niż owa florencka samotnia Savonaroli, którą z ciekawością oglądać będzie „cała Toskania” po spaleniu fra Girolama. Tamta cela w San Marco miała klęcznik, krucyfiks i pulpit na podwyższeniu, takie pulpity chronią przed chłodem kamiennej posadzki. Obok nary z siennikiem. Ale prorok florencki miał na ścianie obraz szkoły sieneńskiej i książki, które u innych wyklinał, a na posadzce z kamienia kobierzec. Pracownia Torquemady jest „czysta” i uboga. Programowo. Czyż zresztą trzeba więcej człowiekowi, przed którym już drży ten kraj? Więc stał w tej swojej celi przed arcybiskupem sewilskim i rzekł, że nie posłucha papieża, a Don Manrique wyszedł z niej zmieszany i niespokojny. Pewnie pisze teraz raport do Rzymu. Niech pisze. Władza Rzymu zatrzymała się na granicach Hiszpanii. Powie potem król Ferdynand:

— Źle rozmawiałeś, fray Tomaszu, z arcybiskupem. Nie potrzebujemy Rzymu w Hiszpanii, ale papieństwo jest nam potrzebne w Europie, gdzie mamy liczne interesy. Rozumiesz?

Zrozumieli się szybko. Ferdynand był graczem, o tym wiedział każdy i wynika to z każdej kroniki owego czasu.

Torquemada to też gracz. Choć nikomu nie wolno o tym napisać w żadnej kronice.

Ten ociężały, tłusty Sykstus IV, prowadzący w Italii grę o „rodzinne państwo”, taki, jakim przedstawił go Antonio del Pollaiuolo, nie zatrzyma, mimo' wszystko, pochodz fray Tomasza. Notatka przed rozmową z kobietami Susanów: „Prześladować wszystkich, którzy będą apelować od naszych wyroków i woli naszej”. Po rozmowie z arcybiskupem Manrique.

Wolność streszcza się w posłuszeństwie krążącym na smyczy.

Egzekucje zawsze obserwuje z daleka, stosy, sewilski Quemadero, żaden zapis nie

objaśnił nam drgnień jego serca, gdy krzyczące dzieci-dziewczyny wleczono na stos, na

tortury, na przesłuchania „łagodne”, lub kiedy podpisywał dekret określający wiek dziewcząt i chłopców podlegających przesłuchaniu w izbie katowskiej, pozwalający ogłosić wyrok śmierci...

Kobiety Susanów należą do najpiękniejszych w Sewilli, ich białe twarze płoną niewinnym pięknem pod czarnymi koronami włosów. Czy myśli, jak wyglądają ciała Marii i Estery? Wyprostowany, w brudnej kucie mnicha przepasanej ciężkim różańcem, stoi przed nimi, one nie śmiały podnieść ciężkich powiek, piękne kobiety w Sewilli mają ciężkie powieki kryjące płonące w oczach światło rozniecane krwią tyłu ras. Za okutymi drzwiami kroki straży, fray Tomasz zaczyna bać się o swoje życie, ten lęk nie opuści go już do końca, i boi się trucizny, nosi przy sobie amulety i odtrutki. Stoi więc przed kobietami Susanów i oznajmia im, że muszą opuścić swój dom, pałac w mieście, i zamieszkać w domach wskazanych przez Centralę. To plan obmyślany z przewrotnością diabła. Stopniowanie tortury. To pomysł Torquemady. Ale najpierw pytanie:

— Czy zaprzecie się zbrodniarza i wroga wiary, Chrystusa, Centrali i Hiszpanii, Diega de Susan?

Maria i Estera nie zaparły się Diega. Tak zaczyna się ich droga i droga wielu rodów i ludzi w Hiszpanii, gorsza od śmierci gwałtownej.

Jeśli Maria i Estera, będąc posłuszne wezwaniu Centrali, stanęły przed obliczem byłego przeora z Segowii i oczekiwały, że zobaczą potwora, to z pewnością były rozczarowane.

Zresztą wielki pochód Triany dopiero się rozpoczął i wizerunek fray Tomasza de Torquemada nie rysował się jeszcze w wyobraźni tysięcy i milionów z ową gwałtowną siłą, narzucającą się świadomości pod koniec jego panowania. Można zatem powiedzieć, że nie wyobrażały sobie tego człowieka jako potwora i syna piekieł, a tak będą o nim mówili ludzie. Mogły oczekiwać wizerunku człowieka okrutnego i bezlitosnego, wizerunku mordercy Diega Susana, jako iż

ludziom wydaje się, że człowiek okrutny musi być nim zewnętrznie... O ile bestia jest bestią, to człowiek, o którym rzec można, iż bestią będzie, zewnętrznie pozostanie człowiekiem. Torquemada-Antychryst z Triany był wysokim, dosyć kościstym mężczyzną. To, co było w nim niezwykłe, to oczy, raz płonące, raz nieruchome i martwe, jakby oglądające inny świat, albo patrzące z miażdżącą mocą pogardy, z siłą, jaką daje świadomość potęgi i wszechmocy. Ale sztandar dopiero się podnosi, szef Centrali kroczy ku wszechmocy... No więc, zewnętrznie nie było w nim nic niezwykłego, poza oczami. Potem dojdzie drugi wizerunek, jak cień towarzyszący temu człowiekowi, wizerunek Tancerza Śmierci, wyobrażenie i rzeczywistość. Bały się kobiety Susanów, o, bały się. Wszak ten, co dał rozkaz spalenia ich brata i męża, i przełożony ludzi, którzy sprawili, iż mała Maria wróciła do domu z pasmami białych włosów, mógł sprawić, że potężna brama Triany zamknie się teraz jak przeszkoda oddzielająca człowieka od życia, od Sewilli.

Były piękne. Tak, musiał zwrócić uwagę na to, że były piękne.

Będą przychodziły doń nagie w jego ponurych snach.

Pozwolił im odejść. Pozwolił im jeszcze żyć. Nie zdradził nigdy, co czuje człowiek pozwalający żyć innym ludziom do chwili, którą on sam może wyznaczyć.

Domostwa na drugim brzegu rzeki były już własnością Centrali. Maria i Estera Susan, ich rodziny, dzieci, zamieszkały w jednym z tych domów wyposażonych we wszystko, co zostało po poprzednich właścicielach. We wszystkie niedziele i dni święta Susanowie mają obowiązek mieszkać „przy drzwiach otwartych”, każdy kapłan, mnich, sługa inkwizycji ma prawo wejść tam i sprawdzić, czy Susanowie żyją zgodnie z nakazami wiary, nie sprzyjają Żydom lub Maurom, nie zapierają się Chrystusa i Marii, i Jakuba z Komposteli. Każdy sewilczyk ma prawo śledzić ich życie i donosić familiarom trybunału „o wszystkim”. Za każde przewinienie wobec praw królewskich i praw Triany Susanowie i im podobni zostaną przeniesieni „w

gorsze warunki”, i „bliżej śmierci”. W dzielnicy Triany żyje już wiele rodzin, które naraziły się woli Torquemady. Są wolnymi niewolnikami.

Biskup Juan Rodriguez de Fonseca, przyjaciel króla Ferdynanda — o ile Ferdynand ma przyjaciół — przyszły protektor nieprzyjaciół Kolumba i współpracownik Centrali, jest jednym z tych, którzy zbijają majątki, grabiąc osadzonych w dzielnicy Centrali ludzi, wymuszając od nich łapówki i majątkości w zamian za kłamliwe obietnice opieki.

Królowa widzi wszystko, czasem burzy się jej serce, ale ma ideę: jedna wiara, jeden język, jedna władza; jeszcze wierzy, że spęta siły, które wyzwoliła w Kastylii i którymi Ferdynand opiekuje się w Aragonii. Sykstus IV, chcąc ułagodzić opór tej kobiety wobec woli Rzymu, przygotował dla niej i jej małżonka tytuł Królów Katolickich. W Kordowie Izabela powiedziała:

— Tak, zgadzam się — gdy Ferdynand podsunął jej projekty opracowane w Trianie. W Hiszpanii arabskiej kościoły sąsiadowały z synagogami i meczetami, biskup siadał do szachów z imamem i rabinem, a muladi, czyli chrześcijanie nawróceni na islam, mieli równe prawa z chrześcijanami i Żydami, mogli sięgać po najwyższe urzędy i zaszczyty. — Tak — powiedziała Izabela — tak, zgadzam się znieść ten szkaradny obyczaj. Żadnych praw dla tych, co odstępują do krzyża, popierają naszych wrogów i tych, co zamęczyli Zbawiciela.

— Podpiszesz? — spytał Ferdynand. Torquemada czekał w przedpokojach.

— Podpiszę, mężu. — W nocy Ferdynand był dla niej dobry i pieścił ją bardzo długo.

Zgodziła się też utrudnić dostęp do bibliotek Kordowy. Kordowa... Kto w Hiszpanii mniej więcej od roku 1000 szukał cennych książek i wiedzy gromadzonej w Europie katolickiej, rzymskiej, greckiej, podróżował do Kordowy, do tamtejszej uczelni i zbiorów książek. Teraz nad dostępem do książek Kordowy czuwali słudzy Centrali. Torquemada różnymi sposobami chciał wpłynąć na królową, by pozwoliła rozprawić się z „całą wiedzą

pogańska”, ale ta bigotka ma tyle szacunku dla literatury, że powiedziała: — Nie!

— Nie! — wrzeszczała, kiedy Ferdynand, zażądał od niej, by przystała na prośbę fray Tomasza. — Nie! Możecie niszczyć ciała dla ratowania dusz, ale ksiąg palić nie dam!
W końcu Torquemada z Ferdynandem zaczną palić tylko *Biblie* hebrajskie. Inne zbiory Centrala będzie niszczyła w największej tajemnicy przed królową.

Gdy była w ciąży z pierwszym dzieckiem, Torquemada przedłożył jej trzy listy. Trzy długie spisy. Izabela siedziała w letnim patio Alkazaru i ponuro milcząco, rozwijała długie, długie zwoje: Ferdynand był dla niej od kilku dni bardzo miły i nie jeździł do swoich dziwek, a Torquemada — nadzwyczaj uprzejmy.

— Co to jest? — zapytała w końcu, nie patrząc ani na męża, ani na fray Tomasza. Stukała końcem wskazującego palca w papiery. — Co to jest, do diabła i na Madonnę?!

— Spis prawników, królowo.

— A to?

— Spis lekarzy?

— No... a to?

—; Spis nauczycieli, a jeszcze są spisy bankierów... —jej spokój zwiódł nawet Torquemadę.

— Więc chcecie pozbawić królestwo wszystkich wykształconych ludzi, chcecie mnie pozbawić ludzi pieniądza, umocnić Genuę, Florencję, Wenecję i krainy północne. Pięknie. Czy ci ludzie mają być zabici, nie? wypędzeni? nie? uwięzieni? nie? prześladowani? Tak!
— Zgadzasz się, królowo? — powiedział Torquemada, unosząc nad głową krzyż, aby ją pobłogosławić.

— Nie jestem idiotką. A jeśli mój małżonek poprze te szaleńcze żądania, to nie dam mu dziecka. Poronię! Koniec.

Fray Tomasz nie nalegał. Wycofał się ulegle. Cierpliwość robi swoje. Jak tortura kropli wody spadającej na czaszkę więźnia w dzień i noc, dzień i noc, w Trianie. Poczekamy.

W Walencji bogata i wpływowa dzięki Luysowi Santangelowi, rozgałęziona rodzina Santangelów nie wypierała się swej żydowskiej krwi, chociaż jako konwertycy zachowywali się bez zarzutu i nie uprawiali zabronionych pod groźbą stosu praktyk religii żydowskiej i obyczaju żydowskiego. Trybunał w Walencji nie mógł dosięgnąć Luysa, skarbnika królewskiego. Dopadł jednego z dalekich kuzynów, Rodriga. Odbył nad Rodrigiem „sąd łagodny” połączony z przesłuchaniem ciągnącym się tygodniami. Rodrigo został wtrącony do lochu i torturowany. Ale tylko do pewnych granic, inkwizytorom nie zależało na uzyskaniu wyznania winy. Wprowadzali w Walencji jeden z pomysłów Centrali. Rodrigowi zdjęto włosy z głowy i zawieszono je przy bocznym ołtarzu katedry. Jako oskarżenie. Tak.

Skalpowanie człowieka nie narodziło się jako pomysł w świecie odkrytym przez Kolumba. To pomysł wpisany do rejestru „łagodnych ostrzeżeń” w Centrali. Wotum zawieszono przy ołtarzu. Kiedyś, gdy Torquemada już będzie chory, kościoły i katedry Hiszpanii będą miały w swych zbiorach ogromne pęki włosów — przypomnień, że posłuszeństwo wobec Centrali wyrażającej wolę Królów Katolickich jest najwyższym prawem.

Rodrigo wykrzykiwał, że będzie szukał sprawiedliwości. Zaginał więc w drodze z Walencji do swojej wiejskiej posiadłości. Nikt nigdy nie znalazł jego ciała. I każdy wiedział, iż taka była wola... czyja? Milczenie, milczenie, nikt nie wypowie słowa, a potem bunty tłumione szybko i z dzikiem okrucieństwem albo jak powiadają w Trianie, ze „stanowczą dobrocią”. Walencja była zdumiona, wzburzona, ale milczała.

Z rozkazu Torquemady familiarzy obserwowali potężnie obwarowaną siedzibę rodu Borgiów, Jativę. Ale Borgiowie, drwiący sobie z inkwizycji, byli nieosiągalni. Mieli wpływy w Rzymie, myśleli o papieskiej tiarze, a Izabela i Ferdynand chcieli mieć papieża Hiszpana.

Aragpńczyk, bo miał rozległe plany polityczne, Izabela, bo sieci planów Centrali sięgały, oplątywały jej dwór, jej wojnę o Hiszpanię, jej wojnę o czystą wiarę... o ile w rzeczywistości była to wojna Izabeli, a nie wojna Triany... Więc Borgiowie... Dopiero później Izabela znenawidzi ich, znenawidzi papieża Aleksandra, gdy ten, drwiąc z religii i więzów łączących go z Hiszpanią, podejmie walkę, otwartą, cyniczną o Rzym dla Borgiów.

Borgiowie są bogaci i kiedyś byli Żydami. Farbowani chrześcijanie. Byli wyzwaniem dla Centrali i Izabeli. Ale królowa była też politykiem. Instyktownie. Więc nie pozwalała dobierać się do Borgiów. Centrala nigdy nie sięgnie tak wysoko, nawet kiedy stanie się wszechpotężna i wszechobecna. Poza tym... W Trianie zapiszą, że Izabeli podoba się Aleksander Borgia, a jemu podoba się ta, jak ją nazywa, „kastyljska klacz”. Dobrze ocenia Izabelę. Królowa ma wrzącą krew, chłodzi ją, leżąc krzyżem w kaplicy.

Jeszcze lubi powroty do Sewilli, do Alkazaru, ogrody różane i palmowe, spacery na zamkowej azotei, płaskim dachu, wyprawy na Giralde, olbrzymią wieżę pozostawioną przez Maurów, powiadają, że stamtąd zawsze patrzy ku Grenadzie, której gotuje ostateczny pogrom. Tylko te stosy na Quemadero, pomiędzy posągami proroków, mdły zapach palących się ciał ludzkich... Odrzuciła zaproszenie Torquemady do odwiedzenia Triany otoczonej morzem domów przedmieścia oczyszczanych na przedpolu zamku jakby w przygotowaniu wojennych działań. Tak, wojna już trwa, o nowego ducha Hiszpanii, o nową przyszłość, w imię tej przyszłości życie pojedynczych ludzi, życie tysięcy — to tylko mierzwa, nawóz użyźniający słuszne i jedynie sprawiedliwe dzieła.

Odwiedziła nową drogę budowaną w kierunku Grenady, wojenną drogę. Pracują przy niej ci, których Centrala tylko dobrotliwie ostrzega, że powinni pracować bez szemrania. — Tania siła robocza — powiada fray Tomasz. Przygląda się czujnie królowej, która i chce, i nie chce rządzić z sercem zamkniętym w żelaznej skorupie. Powiedziała mu:

— Kiedy w roku 1085 król Alfons VI zdobył na Maurach Toledo, przyznano mu tytuł „króla dwóch religii”, i Alfons był z tego dumny.

— Kiedy Alfons IX zdobył anno 1212 miasto Ubeda, trzy tysiące tamtejszych mahometan zapłaciło mu wielki trybut, ale biskup Ubedy powiedział wtedy słusznie: „Zabij ich, królu, lub zamień w niewolników”.

— W Aragonii — wtrąca obecny przy rozmowie Ferdynand — w Aragonii za króla Jakuba I i papieża Innocentego IV muzułmanie czynili taką wrzawę ze swoich minaretów, że musieliśmy ich zniszczyć, a minarety zamknąć albo przemienić w magazyny. Z Żydami i Maurami zerwaliśmy wtedy wszystkie stosunki gospodarcze...

— I pewnie dlatego powiadają w mojej Kastylii, że wzięłam sobie męża z pustą szkatułą i w jednych spodniach! — mówi Izabela. Któż pozna myśli tej młodej kobiety? Czasem, kiedy rozmodlona wpatruje się w krzyż, jej oczy są obłąkane, a gdy mówi o sprawach państwa, jest zimna jak lód i roztropna jak lichwiarz.

We Florencji pytano Medyceusza, poświadczył to Bertoldo, przyszły nauczyciel Michała Anioła, tedy pytano go, jakie słowo lubi najbardziej, a było to jeszcze przed wybuchem sprzysiężenia Pazzich, związanych z papą Sykstusem IV i wszystkimi nieprzyjaciółmi rodu Medici, a pan Florencji odpowiedział:

— Tolerancja i wolność. — I dodał: — To takie naturalne!

W Sewilli Torquemada podczas wieczornych narad w Trianie powtarzał:

— Musimy uczyć nienawiści do wszystkich, którzy nie są z nami. Królowa odbyła podróż do zamku Madrigal de las Altas Torres, gdzie się urodziła. Zbiór anegdot moralnych Juana Manuela *Coñde Lucanor* leżał wciąż w jej sypialni pokryty pajęczyną. Już nie jesteś dzieckiem, Isabel. Pomknęła do potężnego zamku Coca w pobliżu Segowii, gdzie zamieszka posłuszny inkwizycji biskup Sewilli Alonso de

Fonseca. W powrotnej drodze zatrzymała się w alkazarze Segowii, potężnej budowli wzniesionej na wysokiej skale ponad rzeką Eresme i Clamores. Torquemada jej towarzyszył.

Wołano: — Niech żyje królowa! — Tłumy milczały, gdy mijał je orszak Torquemady.

W alkazarze Segowii Torquemada odbył naradę z inkwizytorami Kordowy, Toledo, Jaen, Sewilli i Valladolidu. Przepisy postępowania śledczego, opracowane[^] ongiś przez Eymerica, uznał za przestarzałe. Powiedział, że prokuratorzy i prawnicy Centrali opracowali już projekt postępowania z podejrzanymi i uwięzionymi, składający się z około 140 paragrafów jawnych i 40 tajnych. Ujmują one w zasadzie wszystko „prócz natchnienia”, jakie musi towarzyszyć sędziom dążącym do złamania oporu badanego.

— Królowa może podpisać, trzeba czekać... Król da podpis z pewnością.

Izabela pomknęła w orszaku zbrojnych do Madrytu. Madryt był wtedy hiszpańską dziurą, pełną błota w czas deszczów i obłoków piachu, gdy wiały silne wiatry. W Madrycie Doha Beatriz Galindo, wychowawczyni Izabeli, czuwała nad budową szpitala de la Latina, była jego fundatorką. Budowniczym szpitala był Maur Hazan.

— Odtrąć go — domagał się Torquemada.

— Nie, on ma talent, ojczec.

— Diabeł kieruje ręką Maurów, córko!

Isabel nie była taka głupia, by w to wierzyć, gdy chodziło o sprawy sztuki. Poza tym między Segowia i Madrytem postawiono dla niej dużo szubienic, dla niej, by mogła widzieć, jak działa sprawiedliwość świeckich trybunałów z woli Izabeli zaprowadzających ład, porządek i dyscyplinę. W tych sprawach była twarda jak głaz, jak anioł zemsty.

Domy Marii i Estery Susan były pod nadzorem. Służba, ogrodnicy, wszyscy, którym wolno było pozostać u Susanów, żyli jakby normalnie, ale spowiednik Marii i Estery rzekł im pewnego dnia, że nikt nie może wiedzieć, gdzie z woli świętych ojców i nieomylnych

sędziów może się znaleźć jutro czy za miesiąc. Susanom nie wolno było opuszczać żadnej mszy, co dnia, co wieczór. Mogli zamykać furty swych ogrodów i drzwi swoich domów, mogli wyjeżdżać na wieś, do posiadłości, jakie im zostawiono. Nie oskarżano ich o nic. To było najgorsze. Jakim słowem, jakim czynem narazili się trybunałowi, tym tajemniczym ludziom, którzy mogą decydować o przyszłości każdego człowieka nawet bez jawnego sądu? Fernando Diego Ortega kochał Marię de Susan, ale jego spowiednik poradził mu, by nie mówił o tym nikomu. Maria Susan jest pod łagodną obserwacją sług bożych. Tylko tyle rzekł był spowiednik. Ale ułatwił spotkanie tym dwojgu, potem miało się okazać, dlaczego to uczynił. Spowiednikiem kobiet Susanów był ksiądz Bernal Buyle, przyszły kapelan wyprawy Krzysztofa Kolumba i szpieg Centrali. Torquemada już zwrócił uwagę na Bernala. Centrala rozpoczynała właśnie akcję „Szpieczy”. Była to, naturalnie, akcja ściśle tajna i długoplanowa, mająca objąć gęstą i skuteczną siecią całe publiczne i prywatne życie Hiszpanów. Nie można mylić jej z systemem donosów. Szpiegiem dla dobra królestwa, wiary i inkwizycji mógł być zarówno Buyle, biskup Fonseca jak książę. W tym ostatnim przypadku chodzi o księcia Medina Coeli, interesującego się Genuńczykiem Kolumbem. Książę i przeor Perez z La Rabidy mają dostęp do królowej, Isabel interesuje się wszystkim, co poszerza jej wiedzę o świecie, a Torquemada i jego tajna rada — imion jej uczestników nie znamy — interesują się wszystkim, co się tyczy każdego człowieka... Torquemada stawia tej radzie raz po raz pytanie:

— Czy nasz system jest dostatecznie dobry, aby mógł złamać czy pozyskać każdego człowieka?

W Trianie pracuje się nad tą sprawą inteligentnie i fachowo. Rok 1484. Przeor Perez doradza Kolumbowi:

— Spowiadaj się, gdziekolwiek będziesz.

— Dlaczego?

— Nie pytaj, synu.

— Mam czyste serce, ojczu.

— I to jest właśnie podejrzane. Rozumiesz? Bardzo dobrze. Dziwny człowiek ten Perez, tajemnicza figura. A może jego inność

tłumaczyć namiętnością do nauk i naiwną wiarą w powołanie człowieka, wykładaną ongiś przez Nauczyciela Sprawiedliwości, Chrystusa?

W Valladolid, rodzinnym mieście Jorquemady, kardynał Mendoza ufundował Colegio de Santa Cruz, a budował je sławny budowniczy, ulubieniec Izabeli, Enrique de Egas, budował je w stylu nazwanym potem izabelińskim albo plateresco. Królowa zatwierdziła pomysł ozdobienia portalu portretem Mendozy... tu jesteśmy przy jednym z członków tajnej rady Centrali, tak, kardynał Mendoza z pewnością jest jej członkiem. Mendoza wysuwa pomysł, aby obok podobizny wykuć w kamieniu podobiznę fray Tomasza. — Nigdy — powiedział Torquemada. Nie pozwolił też, by przygotowano miejsce dla jego ziemskich szczątków, naturalnie gdy Bóg powoła cię do swej chwały, powiada kardynał Mendoza. Nie pozwolił zatem, by wybrano dlań miejsce w kościele San Pablo w Valladolid, przebudowanym przez jego krewnego, kardynała Torquemadę. Nie chce też, by Antonio del Rincon malował jego portret. Odmówił też Miguelowi Flamenco i mistrzowi Conradowi, choć wszyscy oni byli popierani przez Izabelę.

— Chce, żeby go sobie wyobrażano, jak diabła! — śmiał się Ferdynand.

Mówiono, że żyje w Trianie jak monarcha. Prawda, niezadługo skupi w swoich rękach wszystkie środki dające mu niewyobrażalną władzę. Ale w jego izbach nie ma przepychu godnego jego władzy. Pije tylko wodę, czasem zmieszaną z winem. Rozkazał usunąć ze swego stołu wszystkie potrawy mięsne. Ma dwa habity, jeden na dzień zwykły, a drugi

odświętny. Jego łóżko jest twarde jak kamienie, którymi przygniatani są więźniowie poddawani torturom. Nie może zapomnieć Estery Susan, jej biała twarz i delikatne dłonie wyłaniają się z ciemności, kiedy nie może zasnąć, wyobraża sobie jej ciało, ogarniają go płomienie, gasi je, chłoszcząc się do krwi, do ukojenia w gwałtownych dreszczach.

Ferdynand namówił Izabelę, by ofiarowała fray Tomaszowi arcybiskupstwo Sewilli. Odrzucił tę propozycję ze wzgardą. Kto chce poprowadzić Hiszpanów drogą krzyżową, nie może dbać o drobnostki.

Rozkazał, by mu przyprowadzono dzieci Diega i Estery Susanów, chłopca i dziewczynkę. Łagodnie gładził ich ciemne głowy, potem kazał odprowadzić dzieci do domostwa, w którym musiała zamieszkać Estera. I jeszcze tego dnia podpisał dekret. Dziewczynki wolno badać i torturować, jeśli mają szesnaście lat. Chłopców — jeśli mają lat czternaście.

W Italii syn przybocznego lekarza Cosimo Medyceusza, Ficino, powiadał, że państwo nie składa się z kamieni, ale z ludzi, i że prawdziwa miłość jest skrzydlata i zachęca do wzniosłych lotów, sama szukając swoich oblubieńców. To Italia, kobierzec myśli.

Torquemada, konstruktor kamiennych klatek w Sewilli, poruszający się jak widmo zawsze w asyście pięćdziesięciu uzbrojonych po zęby ludzi po drogach oczyszczonych z podejrzanych elementów, bojąc się o swoje życie jak wybraniec mający do spełnienia misję, od której zależą losy świata, kamienny człowiek, konstruktor kamiennych klatek, nie rozumie słowa „miłość” tak, jak pojmują je w Italii, jak nawet będzie zdolny pojmować je Aleksander Borgia-Borja. Jest jednym z jeźdźców *Apokalipsy* i ożywia sztych, którego Durer nie wymyśli...

Mendoza, wielki pan kościelny i świecki, powiedział:

— Mimo wszystko to świństwo!

— Ja nie chcę o tym słyszeć, yo la Reyna! — krzyczała Isabel, tupiąc nogami.

To w sprawie dekretu obejmującego prawem tortury dzieci.

— On oszalał — rzekł przeor Juan Perez z La Rabidy księdzu Bermejo z Walencji.

Czy Torquemada jest szalony?

Powstrzymajmy się. Jeszcze nie czas zadać to pytanie.

Brat Anioł pierwszy próbuje posiłki fray Tomasza.

— Nie boję się śmierci, lecz nie mogę pozwolić, by mnie otruto teraz, synu, gdy mam do wypełnienia dzieła boże — mawiał Torquemada.

Każdy program, każde działanie ma swoje dwa poziomy. Minimum i maksimum.

Zapewne dlatego, by uniknąć przerażenia wielkimi zbrodniami, Egipcjanie wynaleźli ongiś filozofię Maat, a Grecy — filozofię etyki.

W tkanej przez fray Tomasza sieci pojawia się nowe jakościowo pojęcie: Santa

Hermandad. W przeszłości było to dosyć luźne stowarzyszenie z miast Kastylii i Aragonii pilnujące ładu i broniące miast przed zbytnim uciskiem szlachty. Reorganizacja trwa.

Powstaje Santa Hermandad. Święta policja, naturalnie, policja polityczna. Jest nietykalna. Źle to, bo w pierwszym okresie jej działania przyjmowani są w jej szeregi wszyscy, którzy gotowi są złożyć przysięgę ślepego posłuszeństwa. Będzie mnóstwo nadużyć i trzeba już wydawać przepisy zalecające przyjmowanie do Hermandady „ludzi dobrego prowadzenia”. Santa

Hermandad podlega Królom Katolickim i musi słuchać równocześnie Centrali. To źle. Tajną policją podlegającą wyłącznie inkwizycji są familiarzy. Wybaczy się im wszystko, każdą brutalność i nadużycie z wyjątkiem zdrady interesów Centrali. Niewidzialna pajęczyna informacji pokrywa Hiszpanię. Hermandada, familiari, szpiedzy spowiednicy, księża w parafiach, urzędnicy, kupcy, bankierzy, włóczędzy, mnisi, drobna szlachta i wielka szlachta, jeśli łąknie zaszczytów i cudzych majątkości. Ludzie przekazują sobie w największej tajemnicy, oczywiście zapewniając siebie wzajem, że będzie to bardzo słuszna sprawa, iż

trzeba będzie wyzuc z majątku bogaczy żydowskich, odebrać im ziemię, domy, winnice, pałace, tytuły, honor, wolność i prawa. Może trzeba będzie wygnać z kraju milion Żydów, może więcej, może więcej...

„Consejo de la Suprema y General Inquisición” pod przewodnictwem Torquemady zbiera donosy i analizuje je. Bada nastroje ludu, miast i szlachty. Trzeba wiedzieć, na co można sobie pozwolić.

Ludzie bogaci, przewidujący prześladowanie albo i coś gorszego, przekazują majątności w gotówce do Wenecji, Genui, Florencji, Bruges. Antwerpii, do Francji. To dobra myśl. Pozwoli im wykupić życie i wolność.

Z instrukcji Supremy dla trybunałów i dla sędziów, prokuratorów, sekretarzy, oprawców (dopisek ręką fray Tomasza: obowiązuje tajemnica pod grozą kar najwyższych): nękanie ciała jest dobrą metodą, o ileż jednak lepszą jest nękanie duszy winnego. Nie wolno pomijać odtąd tortury głodu, tortury pragnienia, tortury samotności, tortury ciemności, tortury nadziei, tortury lęku, tortury znikania ludzi, tortury ciszy. Możliwe jest stosowanie wszystkich tych tortur łącznie, gdy zawiodą tortury fizyczne. Albo można nimi poprzedzać fizyczne doświadczenie ciała.

Sam fray Tomasz dał przykład. Kazał się zanieść w lektyce do domostwa Estery Susan.

Kobieta towarzyszyła mu do Triany. Przeszli przez pięknie utrzymane ogrody pełne rozkosznego chłodu fontann, kwiatów, śpiewu ptactwa, potem przechodzili przez poziomy doświadczeń i cierpienia, aż do lochów, w których mieszkały tylko szczury. Schodzili coraz niżej, pośród jęków, wrzasków i przejmującej ciszy. i powrócili bez słowa, z piekieł do świata żywych. Fray Tomasz pożegnał Esterę Susan uprzejmie. O co mu chodziło?

Tymczasem reorganizacja tajnej policji daje już dobre rezultaty. Siedząc w Trianie,

Torquemada mógł słyszeć bijące serce Hiszpanii i jej myśli. Mógł uprzedzać bunty i spiski,

znając spiskowców, miejsca ich zgromadzeń i cele, jakie sobie stawiali. Mógł prowokować bunty przez podstawionych ludzi, aby niszczyć ludzi niebezpiecznych dla spokoju królestwa i Supremy. Mógł do organizowanych przez tajną policję spisków wciągać niewinnych ludzi, jeśli uznał, że w przyszłości staną się oni winnymi albo że jest to niewykluczone, albo gdy potrzebował ich pieniędzy dla wzmocnienia potęgi Centrali. Dla siebie nie chciał niczego z doczesnych bogactw tego świata. Wystarczy mu władza, to znaczy siła, jaką buduje, aby urzeczwić swoją wizję świata.

— Prowokujesz bunty, ojczy — mówił Ferdynand, który umiał zimno patrzeć na świat i ludzi uważających się za powołanych.

— Będziemy mieli za sobą motłoch dzięki jego głupocie i ambitnych dzięki ich pysze. Reszta będzie posłuszna Waszym Wysokościom.

W Walencji kardynał Rodryg Borgia utrzymywał prywatne burdele. Król śmiał się, gdy Izabela pomstowała na bezwstydną życie potomka panów z Jativy, krewnych papieża Kaliksta III⁷. Kalikst, przed wybraniem go na Stolicę Apostolską kardynał Alfonso Borgia, studiował na uniwersytecie w Lerydze, zdolny, szybko został kanonikiem i członkiem rady króla Alfonsa aragońskiego, a papież Marcin V mianował go biskupem Walencji, zaś Eugeniusz IV anno 1444 podniósł go do godności kardynała. Jako papież nawoływał do powszechnej wojny z Turkami, jego legaci powędrowali na wszystkie dwory Europy. Narysował plany budowy potężnej floty, żądał nawet pomocy takich „mocarstw” jak Bośnia, Macedonia, Syria, Etiopia i Armenia. Usiłował przyciągnąć do swoich planów Persję. W Europie nikt go nie posłuchał, ani Anglia, ani Francja, ani krainy cesarza Fryderyka III. Tylko Węgrzy Hunyadi, czując na własnej skórze tureckie niebezpieczeństwo, dali posłuch papieskim legatom i kazaniom Jana Kapistrana. W lipcu roku 1456 sprzymierzeni odnieśli nieźle zwycięstwo pod Belgradem, ale dalsza krucjata nie była już możliwa, za to sumy

zdobyte na nią wzbogaciły Kaliksta osobiście, dziesięciny składające się na te sumy poważnie wzburzyły Europę, zwłaszcza Niemców i Francję. Na uniwersytecie w Rouen domagano się zwołania w owej kwestii soboru.

Kalikst III poprzedzi! w swoich nepotycznych dążeniach i Sykstusa IV, i swego krewniaka Aleksandra VI, pragnąc po śmierci króla Alfonsa z Neapolu „zadysponować” tą spuścizną, pewnie dla swego krewnego Pedra, którego mianował prędko księciem Spoleto, a Rodrygowi Borgii przypadł kapelusz kardynalski. Kanonizował biskupa Osmunda z Salisbury, fanatycznego kaznodzieję Wincentego Ferrera, którego dzieło szanował Torquemada, Rosę z Viterbo, oraz rozpoczął badanie akt procesu Joanny d'Arc. 7 lipca roku 1456 uznano Joannę męczennicą za wiarę, króla i ojczyznę. W chwili śmierci Kalikst Borgia zostawił w skarbu pięćdziesiąt tysięcy dukatów w dobrym złocie zagarniętych z funduszu wypraw krzyżowych.

Jego krewniak, Rodryg, marzył o papieskim tronie. Króla Ferdynanda nie interesowało rozpustne życie Rodryga, jego cynizm i całkowita amoralność. Miał podobny charakter. Chciał mieć w kardynale Aleksandrze Borgii sprzymierzeńca na wszelki wypadek, gdyż szef Centrali ma zbyt daleko sięgające plany...

W otoczeniu papieża Sykstusa IV delia Rovere trwała zawzięta walka o władzę, o zachowanie wpływów, zdobyczy, o księstwo Romanii, to samo, które papież Aleksander VI 7 władał Stolicą Apostolską w latach 1455 do 1458

(Rodryg Borgia) przeznaczy swojemu synowi, Cezarowi. Doniesienia o terrorze hiszpańskim martwiły kurię, ale nepoci papiescy Riariowie, odwracali uwagę chorującego papieża.

Cokolwiek dzieje się w Hiszpanii, mówili, dzieje się dla wzmocnienia władzy Kościoła. Nie chodzi przecież bynajmniej o to, że jak utrzymują posłowie Ferdynanda i Izabeli,

Torquemada buduje Supreme, by odzyskać ten nędzny kawałek Andaluzji nazwany Grenadą

Maurów. Chodzi o znacznie ważniejsze cele w Hiszpanii i Europie. Tę sprawę rozstrząsano również w Akademii Platońskiej, pośród filozofów Florencji. Wiadomości nadchodzące z Hiszpanii były tak okropne, że nie wierzono im. Trudno posądzić italskich filozofów o naiwność. Żyli w innym świecie. Mieli wolność rozważania publicznie najważniejszych spraw życia, śmierci, powołania człowieka i jego przyszłości, nie zdając sobie sprawy, że raj myślicieli, humanistów, Florencja, Italia, jest wyizolowaną wyspą, o którą zaczyna się za Pirenejami wielka gra.

W czasie tej wielkiej gry prowadzonej coraz śmielej i skuteczniej metodami, które budziły grozę u florenckich filozofów, z Walencji przyjeżdża na dwór Izabeli, zawsze z książęcym przepychem, Rodryg Borgia. Z Ferdynandem mógłby mówić o łowach czy politycznych matactwach podniecających opinię Wenecji, Lombardii, Romanii, Toskanii, Niemiec, Francji, z Izabelą natomiast może rozmawiać o sztuce zwłaszcza italskiej. Ta kobieta, która jako młoda dziewczyna wyrwała się spod kurateli grandów, biskupów i z mapami rozłożonymi na kolanach studiuje przyszłe-theatrum zmagañ o Grenadę, ograniczona pobożnością chłopki, nie królowej, uwielbia rozmowy o sztuce, o malarstwie, a jej bystre uwagi dotyczące architektury budzą zdumienie budowniczych. Izabela chce pozostawić po sobie dzieła polityki, religii i sztuki. A Rodryg Borgia jest znawcą sztuk, „nie tylko tych, powiada Ferdynand, prawie zawsze grubiański, tak w słowach, jak w uczynkach i upodobaniach, nie tylko tych, na których znajdują się kobiety w Walencji i Sewilli!” W Walencji i Jativie pracuje wielu malarzy włoskich, niemieckich, francuskich. Powiadają, że rodzina Borgia jest teraz w królestwie aragońskim takim opiekunem sztuki jak dawniej dwór poprzedników Ferdynanda, na którym pracowali Cabrera, de Mur, ojciec Jan, Juan de Levi.

— To Żyd! — woła Torquemada, gdy Izabela w jego obecności rozmawia z kardynałem Rodrygiem o malarzach Aragonii — to Żyd! Jego dzieła należy spalić, córko!

Kilka obrazów Leviego zdołają dopaść familiari, inne ocali wola królowej. Toskania, Siena, Francja, Flandria, doprawdy, kardynale Borgia, czyżby tylu mistrzów pracowało w tych aragońskich chlewach zwanych zamkami i pałacami? Tak pyta Isabel.

— Naturalnie, królowo, Aragonia posiada obrazy Jana van Eycka, i Rogera van der Weydena, a teraz my, Borgiowie — mówił „my, Borgiowie”, tak jakby chciał powiedzieć: „my, najlepsi ze wszystkich” — słyszymy o talencie Pinturicchia, to młody malarz, chcemy go ściągnąć do Jativy. Zaprawdę, pani, zajmowanie się malarstwem i innymi sztukami daje radość sercu i pozwala zapomnieć o kłopotach czasu obecnego.

Ach, to prawda, Isabel gromadziła dzieła Jacomarta, mistrza Jorge, Cabrery, Ortonedy i Zaragozy, Martorella, Borrassa, mistrza Pabla, Della z Florencji, Bassa, którego freski widziała w kaplicy klasztoru Pedralbes w Barcelonie i którego znawcy tacy jak Rodryg Borgia nazywali hiszpańskim Giottem... Tak, Rodryg ma rację, trzeba cieszyć się sztuką, zwłaszcza gdy fray Tomasz de Torquemada kładzie w gabinecie królowej albo w jej polowym namiocie, gdy latem ciągnie z wojskiem ku Grenadzie Maurów, no więc kiedy Torquemada kładzie przed nią raporty.

— Cóż to znowu, ojcze? — pyta niechętnie, ten człowiek czasem napełnia ją lękiem. — Raporty z Barcelony, Walencji...

— ...Saragossy, Toledo, Burgos, Kadyksu, Sewilli, Salamanki, Alcantary i Aranjuezu. Zorganizowaliśmy tam pochody dzieci, dziewcząt i chłopców, na cześć Piotra Męczennika, patrona Supremy, te dzieci tak gorliwie, tak chętnie szpiegują i donoszą na swoich rodziców, braci i siostry, że z pewnością mają już miejsce w niebie.

— Albo w piekle, ojcze. Czy wolno nam wciągać dzieci do służby dla Centrali?

— Obowiązkiem niewinnych serc jest widzieć i czuć każdą nieprawość rodziców i krewnych, związek krwi przestaje być związkiem rodowym, gdy rodzina nie jest godna wiary

kwitnącej pod twoimi rządami. Poza tym, królowo, dzieci są bystrymi obserwatorami, a ich niewinność przyrodzona wiekowi powoduje, iż dorośli nie krępują się w swoich domach...

— ...Czy my, my jesteśmy moralni, ojczy?

— Zadając to pytanie zbyt często, zgubisz Hiszpanię i przyszłość Europy. W Niemczech na przykład sytuacja jest teraz taka, że Kościół” który kiedyś, jeszcze niedawno, porozumiewał się we wszystkich sprawach z cesarzem, teraz musi łąsić się do każdego elektora Rzeszy. Elektor brandenburski może nie słuchać papieża ani cesarza w kwestii obsadzania biskupów, arcybiskupów Moguncji, Trewiru, Salzburga, Metz. Chodzą słuchy, że Rzesza chce się przeciwstawić papieskiej dziesięcinie⁸. W Anglii Ryszard III drwi z Rzymu, Portugalia prowadzi własną politykę, trzeba przywrócić jedność żelaznymi środkami, ogniem i mieczem, pracując nie dla jutra, ale dla przyszłości. I to jest moralne, córko.

Izabela pomyślała, że ona i Ferdynand także przeciwstawiają się Rzymowi, legaci papiescy przyjmowani są jak petenci, biskupi obsadzani są z woli królowej i króla. Czyżby Torquemada groził swoim dobroczyńcom?

— Komisarze Centrali wiedzą wszystko — rzekł Torquemada, jakby czytając myśli królowej.

Komisarze Supremy mogą być ludźmi bez twarzy, bez imienia i bez nazwiska. Działają tajnie w imieniu najwyższego prawa i jedynej słuszności. Nikt nie zna miejsca ich mieszkania — domy wynajmuje Centrala przez podstawionych ludzi, poczciwych, godnych zaufania i lubianych — nikt nie zna ich służby dobieranej przez Centralę. Tajemnica otaczająca tych ludzi i władza dana im przez Supremę są istotnie wielkie. Każda ich wola, choćby przeczyła prawom królewskim, ludzkim i boskim, bywa prawem ostatecznym. Każdy z komisarzy kieruje siecią agentów i urzędników na oficjalnych urządach. Oprócz nich dla Supremy pracują komisarze znani Królom Katolickim, ci zachowują oględność w postępowaniu. Praca

tajnych komisarzy sięga we wszystkie struktury państwa i Kościoła. Jeśli ich imiona czy nadużycia staną się znane skutkiem donosu obywateli, zwłaszcza chodzi o ten ostatni przypadek, królowa i król podejmują decyzje, z którymi Centrala się liczy. Komisarze zostają usunięci, ich decyzje zostają zmienione wedle królewskiej woli. Zwłaszcza Torquemada musi liczyć się z Izabelą, bardzo czułą, gdy idzie o zasięg jej władzy. Wola królowej musi być ostateczna. Ferdynand interweniuje, gdy może na tym zarobić lub kiedy błaga go o pomoc jakaś piękna poddanka...

— Komisarze — rzekła królowa Torquemadzie — winni ograniczać swoją pracę do kontrolowania trybunałów.

— To nie jest możliwe. Twarde metody pracy wywołują niechęć tylko do samych metod. Poza tym tajna służba wymaga tajnych metod pracy, czasami powoduje to nadużycia, z którymi Centrala prowadzi walkę.

— Niech Bóg słyszy, co mówisz, ojcze! I dodała po tej rozmowie o komisarzach: — Idź precz!

Dobrze wiedziała, że może sobie na to pozwolić. Strach przed Trianą rósł tak szybko, że ludzie łączyli dobroć i sprawiedliwość, i obronę wyłącznie z imieniem królowej — szlachta, prosty lud, część duchowieństwa na wyższych urzędach. Im surowiej postępowała Centrala, tym więcej zwolenników miała Izabela, która poza wszystkim umie być uroczą kobietą... Bez wątpienia Izabela musiała się zastanawiać, czy fray Tomasz może stanowić dla korony

8 W roku 1487 Rzesza odrzuciła plany papieskiej dziesięciny

zagrożenie. Podsycala gniew Ferdynanda, kiedy ten przeciwstawiał się wpływom administracji rzymskiej w Hiszpanii:

— My musimy decydować o wszystkim, co się tyczy naszego królestwa. Nasza musi być wola, nie kurii.

Jednym z pierwszych żądań Torquemady, gdy przystępował do organizacji inkwizycji⁹ było, aby wszystko, co dotyczy Centrali, zależało od królów, od Izabeli i Ferdynanda, a Isabel popierała to, zdało się, z dziecinną ufnością. Teraz jego wola obracała się przeciw niemu. Teraz w swoich działaniach nie mógłby się odwoływać do Rzymu (zresztą i dlatego, że nie zawierzyłby kurii tajemnic swojej organizacji i jej ponurych planów). Jest zależny od Ferdynanda i Izabeli, a oni są zależni od niego...

Królowa jest wspaniałym graczem. Ciągłe zdobywa doświadczenie. Jej częste napady wściekłości są starannie przemyślane lub pomyślane błyskawicznie, gdy królowa jest czymś zaskoczona i musi zyskać na czasie. Podobnie zachowuje się często Torquemada... Inna sprawa, że Isabel ma wybuchowy temperament, często drażniony małżeńskimi ekscesami męża i jego próbami traktowania żony jak zwyczajnej kobiety. Izabela jest Kastylijką, ma gorącą krew, staje się coraz bardziej świadoma swej rosnącej władzy, dobrze obserwowała jako młodzianka dziewczyna, jaki użytek można robić z władzy, mając ludzi gotowych służyć na każde skinienie. A przy tym potrafi być kobieca, jak dziewczyna i kobieta słuchająca poetów i pieśni o miłości. Gdyby była tylko bigotką, zadania Torquemady i Ferdynanda były łatwiejsze.

⁹ Używam zamiennie słów „inkwizycja”, „trybunał”, „Suprema”, „Centrala”, gdyż w istocie chodziło o jedno i to samo. Podziały kompetencyjne, przy całym swoim rozgraniczeniu, były tak pomyślane, że różnice zacierały

się często, a to czyniło inkwizycję hiszpańską jeszcze bardziej nieprzeniknioną.

Rozdział III

Chcę zarabiać, dopóki będę mógł

Jakub Fugger zwany Bogatym

Hiszpania nie uczestniczyła dotąd w obiegu europejskiego bogactwa. Przyczyną nie były peryferie geograficzne, a sytuacja polityczna i militarna półwyspu prowadzącego własne

wojny krzyżowe z Maurami, nie tylko wojny o ziemię, lecz także wojny o religię. Dla reszty Europy wspomnienia na przykład imperium Hunów były rzeczywiście wspomnieniami od czasu zwycięstwa Franków na Polach Kataulańskich w roku 451. W Hiszpanii Ferdynanda i Izabeli przeszłość wspominano z nienawiścią, tkwił w niej pierwiastek obcy, żydowski, frankijski, wandalski, wizygocki... oraz ów cień jeszcze na południu, Grenada Maurów. W Europie kupcy powoli stają się przemysłowcami, nawet interesy szlachty i duchowieństwa wiążą się z interesami kupców. Interesami i handlem. Sieć dróg handlowych Europy jest niezwykle gęsta, ale dawne morze Rzymian, Etrusków, Fenicjan i Greków, Morze Śródziemne należy wciąż do Arabów i Turków. A obce doktryny, wszczepione przez islam, judaizm i arianizm dynamizują Hiszpanów, ale zwracają ich uwagę ku jednemu celowi: trzeba zaprowadzić jedność wszelkimi sposobami... Za królów wizygockich zaczyna się rozkwit hiszpańskich miast, król Rekared, panujący w latach 586— 601, przyjmuje chrześcijaństwo. Sewilla, Kordowa, Toledo, ale nie tylko te miasta, stają się centrami życia umysłowego. Duchowni nie poprzestają na rządach dusz, sięgają po władzę polityczną. Czy nie doceniają znaczenia handlu, czy widzą przyszłość Hiszpanii w nowych budowlach kościelnych, we wznoszonych opactwach benedyktyńskich, w poszerzaniu władzy biskupów? Kościoły, katedry, opactwa, relikwie, pielgrzymki do Santiago de Compostela, do kościoła wzniesionego przez Alfonsa III anno 899, nauki wiary w świątyniach klasztornych... Drewniany Krzyż Zwycięstwa Alfonsa III, czy relikwie świętej Eulalii z czasów Alfonsa VI budzą więcej namiętności niż handel.

Gdy w XV stuleciu Portugalczycy podejmują za rządów księcia Henryka Żeglarza niezwykle plany wypraw morskich i badania zachodnich wybrzeży Afryki pochłaniające olbrzymie sumy i niszczące żywoty wielu dzielnych mężczyzn, Hiszpania tego nie rozumie. Świat pogrążony jest w chaosie i trzeba go uszczęśliwić i zjednoczyć wiarą. Gdy Kolumb

pojawi! się w królestwie Izabeli i Ferdynanda, tylko paru, może kilkunastu ludzi dostrzegło w jego planach coś więcej niż szaleństwo czy oszustwa genueńskiego awanturnika.

W Sagres w Portugalii rząd królewski utworzył Akademię. Jej członkowie, jakkolwiek nazwiemy ich przezorność czy grę, gdy odrzucili plany Kolumba i doradzili królowi, by pozbył się Genueńczyka w sposób ostateczny, prościej mówiąc, by kazał pozbawić go życia, ludzie ci jednak pogłębiali wiedzę morską, gromadzili mapy nowych szlaków, mających uczynić Portugalię bogatą, było to sprawą najwyższej wagi państwowej. Człowiek, który zdaniem ojca Pereza wie dużo o sekretach portugalskich i zna jak nikt możliwości okrętów najbliższej przyszłości, karawel, i daje do zrozumienia, iż wie więcej, niż mówi, jest w Hiszpanii. Izabela, która długo każe mu czekać na posłuchanie, nie zapomniała o nim.

Najpierw raporty z La Rabidy, z klasztoru Pereza, potem pewnie raporty inkwizycji i jej agentów europejskich, wreszcie będzie można przedstawić sprawę Kolumba komisji uczonych. Komisja z Sagres, Izabela czuje to instynktownie, popełniła jakiś błąd. Ach, mieć Hiszpanię bogatą, zbrojną, zjednoczoną orężem, wiarą i potęgą Centrali!

Ale Centrala ma od początku wątpliwości. Ile spraw z pozoru drobnych może zniszczyć ideologiczną jedność Hiszpanów i osłabić władzę Ferdynanda i Izabeli! Ten Genueńczyk jest podobno Żydem. Trzeba to sprawdzić. Podobno umie posługiwać się pismem hebrajskim.

Czyż to nie dziwne i podejrzanе? Dominikanie z Triany nie są nierozumnymi fanatykami. W Trianie wytyczana jest polityka przyszłości, nie orientuje się w niej ani Izabela, ani jej przebiegły mąż, ani Stolica Apostolska, którą z początku jakże cieszą sukcesy Supremy w obronie czystości wiary chrześcijańskiej.

Izabela chce mieć Hiszpanię u swoich stóp, ale potężną gospodarczo. Centrala mówi, że liczy się przede wszystkim czystość idei. A Europa już wie, że można się bogacić, będąc chrześcijaninem. A w ogóle prawo rosnącego dobrobytu narzuca nowe reguły postępowania.

To w Europie. Hiszpania jest jakby poza Europą. Jest jak pacjent leczony przez lekarzy wierzących, że dla zachowania jego cennego życia można go nawet zabić. Absurdalne?

Zapewne...

Hiszpania w tym czasie przeżywała akcję „Groby”, inaczej jednak niż planowała Centrala. Centrala chciała narzucić swoją wolę nawet umarłym i hańbiąc trupy, sądząc je i skazując, wykonując na nich wyroki, chciała wszczepić ludowi świadomość potęgi Supremy. Główny zarzut — to zdrada wiary, w istocie chodziło o stworzenie potęgi władzy nie liczącej się z nikim i niczym, wydającej wyroki zda się obłąkane, a przecież starannie przemyślane i zaplanowane ... A lud chłopów, księży, kupców, biskupów, szlachty nocami w całej Hiszpanii wysyła małe grupki ludzi na cmentarze, tam gdzie pogrzebano tych, co zdaniem Centrali niewarci są pamięci i pamięć o nich musi być zniszczona. Gdyż myśleli inaczej, niż pragnie Centrala, by myślał lud hiszpański.

Wysyłani na cmentarze ludzie dobywają z grobów szczątki swoich zmarłych i ukrywają je w miejscach nie znanych Centrali.

— Ratujmy pamięć i honor ojców i dziadów naszych — szepcą Hiszpanie zbielełymi wargami.

A Triana wydała rozkaz nieoddawania czci grobom i prochom podejrzanych do czasu zbadania akt i donosów. Objęto szpiegostwem familiarów wszystkie cmentarze wiejskie i miejskie, klasztorne, kościelne i katedralne.

— Nie chcę nic o tym słyszeć! — krzyczała Izabela w furii, twarz czewieniała jej aż po korzonki rudych włosów.

— Jesteś królową, więc odrzuć sentymenty — szeptał jej Ferdynand w łóżku. W łóżku była mu posłuszna. Dzień czynił ją znowu najdziwniejszą z kastylijskich niewiast, której prawdziwego charakteru nikt właściwie nie umiał przeniknąć.

— Jest cyniczna jak każda kobieta i jak każda z nich kłamie w oczy! — mówił

Ferdynand. Nie znał dobrze żony. A kobiety znał jako istoty zadowolające jego wulgarne gusta.

W tym mniej więcej czasie kończyła się droga papieża Sykstusa IV i jego nepotów do bogactwa rodu della Rovere i Riariów. Della Rovere pojawią się ponownie na widowni Europy, ale mechanizmy historii wymagają jeszcze wielu innych wydarzeń, nim pojawi się aktor, któremu przeznaczono prawdziwie wielką rolę. O Sykstusie mówiono dobrze i źle zarazem. Z początku — dobrze. Ten wykształcony franciszkanin, nauczyciel, kaznodzieja, generał zakonu, kardynał z woli papieża Pawła II, zwolennik wojny z Turcją i budowy potężnej floty mogącej przeciwstawić się azjatyckiemu niebezpieczeństwu ciągnącemu jak czarne chmury nad Europę, wielki budowniczy Rzymu, twórca Biblioteki Watykańskiej i Kolegium Wiedzy Starożytnej, nie umiał oprzeć się ogromnym możliwościom władzy, władzy wznoszącej i deprawującej, a zwłaszcza nie umiał się oprzeć swej rodzinie. Dobrze zresztą widział, jak najlepsi z chrześcijan jedną ręką czynią znak krzyża, drugą zaś podliczają stronice swoich ksiąg prowadzonych florencką metodą „winien” i „ma”, debet i credit. Sykstus della Rovere widział Europę zmierzającą ku bogactwu, hamowanemu przez prawa i obyczaje Średniowiecza. Nie widział nic groźnego w tym, że jego siostrzeniec został gubernatorem Rzymu, ani w tym że osobiście zabiegał o to, by tegoż siostrzeńca ożenić z nieślubną córką króla Neapolu. Drugiego z siostrzeńców podniósł był do godności kardynała, Juliana. Tego, którego nie tylko Michał Anioł, nie tylko książęta i królowie, cała Europa nazywać będą II Terribile, straszliwym papieżem Juliuszem II.

W roku 1475 tłumy wyły z radości, widząc Sykstusa, główną postać roku jubileuszowego, otoczonego dworem książąt Italii i Europy. Gdy przybliżał się jego koniec, komnaty Watykanu były tak splądrowane jak w chwilach ostatnich Aleksandra VI.

Prawdziwego wyniesienia dokonuje jedynie czas, wynosi lub pograża, bez namiętności, bez uniesień, nieprzekupny, jak istota życia zmierzająca zawsze do śmierci i do odrodzenia. Sława Sykstusa IV delia Rovere była jako płomyk świecy zgaszony płaszczem nocy. Wydaje się nawet, że życie tej planety wybranej dla człowieka spośród miliardów i miliardów planet jest życiem Nocy rozjaśnionej wybuchami człowieczeństwa i wielkości nadludzkiej, ku której czasem podnosi się jakiś jeden człowiek, a czasem naród...

Zachowanie się Rzymian w dniu śmierci papieża i dniach pogromu Riariów nie wynikało jedynie z obyczaju, plądrowania papieskich dóbr w chwili śmierci papieża ani z powodu nienawiści do nepotów, zbyt faworyzowanych przez Sykstusa. Chaosem, jaki zapanował na ulicach Rzymu w chwili śmierci „tego Rovere”, sterowali również zwolennicy wielkich rodów prześladowanych przez Sykstusa, jak Colonnowie i wysłannicy Medyceuszy, albowiem we Florencji i Toskanii dobrze wiedziano, jakie siły stały za sprzysiężeniem Pazzich i mordem w katedrze.

W Hiszpanii uważnie śledzono rozwój sytuacji w Rzymie. Wybór kardynała Jana Baptysty Cibo, który przybrał imię Innocentego VIII, nie niepokoił ani Ferdynanda, ani Izabeli. Ważniejsze było, że królem Francji został Karol VIII, ambitny, rycerski, przygotowujący Francję do wystąpienia w Europie już nie w roli obserwatora zdarzeń. W Anglii wstąpił na tron chłodny, przebiegły Henryk VII. Francja i Anglia marzą o udziale w rosnących bogactwach europejskich, a Izabela ma na głowie wojnę z Maurami i Centralą. Oto dłaczego wczytuje się w raporty Pereza i Torquemady o Kolumbie opowiadających o możliwości zdobycia złota i klejnotów w Indiach. Religia, jak mgła często przesłania jej oczy, jej mózg, lecz to są chwile, niech Centrala zaciśnie garotę na gardle narodu, byle zdobyć siły do wyniesienia Hiszpanii i podniesienia sztandaru jedynej wiary przed oczami Europejczyków — ...a potem — powiada Ferdynand — potem z pomocą Supremy zdobyć

więcej, niż wydaje się to możliwe.

„Ferdynand musi mieć od początku świadomość, że Centrala jest w swoim utajonym znaczeniu organizacją polityczną, że idea osłania inną, twardą prawdę. Ferdynand chce także zagrać jakąś rolę, nie tylko w Hiszpanii, ale i w Europie, chce prowadzić politykę, w której nie mógłby mu przeszkadzać nikt, ani pastuch, ani biskup, ani grand, ani żadne kortezy.

Więc, do diabła, jak ujarzmić lud toczący od stuleci walkę o wolność, zdziczały przez stulecia tej wojny, bardziej nieujarzmiony niż inne ludy?

— Musimy zadawać okrutne ciosy — powtarza Izabeli.

Ta kiwa głową. Ma wielkie plany, różne naturalnie, lecz pasjonuje ją architektura i malarstwo, przegląda projekty i obrazy sprowadzane z Europy, kiedy jest tym zajęta, można od niej wydobyć zgodę na prowadzone już przez ludzi Ferdynanda i Torquemady działania.

Gdy zajęta jest sprawami armii, skarbu, handlu albo fantastycznymi wieściami o tajemniczych drogach morskich odkrywanych przez Portugalczyków i prowadzących do bogactw, wtedy fray Tomasz de Torquemada zostaje sam ze swoją organizacją. Raporty o pracy tej organizacji, jej sądownictwie, planach, dokonaniach, wysyłane do Rzymu są niedbałe i powierzchowne. W zasadzie wszystko, co planuje Suprema, jest ściśle tajne. Tajność zostaje ujawniona, gdy z bram Triany wypadają posłańcy w zielonych płaszczkach, a na ludzi spadają nowe ciosy, nagłe, zaskakujące. W Sewilli, a wkrótce w całym kraju wieczorem rodziny żegnają się z sobą, jakby dzień jutrzejszy miał być dniem ostatnim życia.

Fray Tomasz chciał poddać najsurowszej kontroli hiszpańskich bankierów, zaczynając od bogaczy sewilskich, ale tu królowa powiedziała mu: — Nie!

— Na razie zgoda, córko — powiedział fray Tomasz.

— Zastąp pieniądze czymś, co od nich będzie lepsze, a dam ci bogaczy! Nie wszystkich jednak od razu...

Torquemada wtedy nie odpowiedział. Chorował z przepracowania, miał gorączkę, ale nikt o jego stanie zdrowia nic nie wiedział, nikt poza osobistym lekarzem z Triany. — Ja nie choruję, moja misja daje mi siły nadludzkie! — Nie podjął sprawy bankierów, zwłaszcza żydowskich, wystarczyło na razie, że miał ich spisy, a Centrala pracowała nad opisaniem majątku w gotówce, ruchomościach, ziemi, wekslach i kredytach poza Hiszpanią...

Fray Tomasz patrzył na książkę leżącą na stole królowej.

— Co to jest, córko? Wiem, książka! Czyja, kto pisał?

— Kupcy z Toledo ofiarowali mi bezcenny podobno traktat arabskiego mędrca Alhazena, mówią, że był spośród wszystkich Maurów najmędrszy i dorównywał naszym filozofom...

— Bzdura!

— Europejskim, rzec chciałam, ojcze.

— Też bzdura.

— To dzieło o proporcjach, nic z tego nie rozumiem, ale oprawa jest bezcenna.

— Książki to marne plewy. Nie po to wróciła nasza wiara do Hiszpanii, byśmy podziwiali teraz dzieła naszych wrogów. Wróciła po to, byśmy je niszczyli. Są nam obce. Musimy stworzyć nowe, nasze.

— Widzisz, wielebny ojcze, naukę w perspektywie zniszczenia jej. Rób swoje! — Izabela łatwo wpadała w gniew, Torquemada szybko wrócił do Triany.

Gdziekolwiek królowa stawała w swoich pochodach dających jej wiedzę o ziemi, wsiach, miastach, prawach, posłuszeństwie poddanych i przygotowaniach do ostatecznej wojny o G/enałę, wszędzie towarzyszyli jej żołnierze, których lubiła. Miała na nich wpływ, kochali ją; w izbach, zajazdach, wokół namiotu, w komnatach, w katedrze, zawsze byli w pobliżu. Mądra jest ta kobieta, przebiegła jak Ferdynand i czujna jak Torquemada. Do dewizy z tympanonu Colegio San Gregorio w Valladolid: „Tanto monta Isabel como Fernando”, „Izabela i

Ferdynand warci siebie wzajem”, warto by dodać: „como Torquemada”... Plany budowy kolegium zatwierdził Mendoza, ale musiała je przejrzeć królowa, ona też wybrała budowniczego, mistrza Maciasa Carpintero.

— W chwilach walki o Hiszpanię i o Europę — denerwował się Torquemada — królowa zajmuje się architekturą.

Apelował do Ferdynanda, ale Aragończyk nigdy nie podejmie otwartej walki z żoną.

Dobrze pamięta, co rzekła, kiedy czuł się całkowitym zwycięzcą po nocy poślubnej i powiedział: — Ja, ja jestem twoim królem! A ona na to: — Beze mnie i Kastylii byłbyś wart tyle, co twoi przodkowie, hrabiowie Barcelony!

Gdy zmysły tej kobiety są napięte, jest uległa, a gdy mężczyzna je zaspokoi, ona znowu jest sobą, wkrótce mówić będą o niej w Hiszpanii: żelazna królowa, i o Ferdynandzie: ten aragoński lis.

Torquemada chciał usunąć ze stanowiska budowniczego szpitala de la Latina, Hospicio de la Latina, w Madrycie, mistrza Hazana. Hazan był Maurem...

— Nie zgadzam się — powiedziała Isabel.

— Sentymenty, córko, wszak budujemy inny, nowy świat! Ci ludzie muszą zginąć, należą do innego czasu.

— Błędzisz, święty ojciec. Świat jest stary, możemy go poprawiać. Więc poprawiajmy, fray Tomaszu. Nie chodzi mi wcale o to, że fundatorką madryckiego szpitala jest moja wychowawczyni, Beatriz Galindo, ale o to, że Maur Hazan jest mistrzem swego fachu. Mam plany uczynienia Hiszpanii piękną. Tyle mi mówią o cudach Grenady i Alhambry. Ja też chcę zostawić po sobie wielkie rzeczy! Koniec! I na razie koniec w sprawie księzek! Widziałam, jak patrzałeś na wysadzane klejnotami okładziny dzieła Alhazena. Wiem, że rzuciłbyś sobie tę księgę pod nogi. Zobaczymy, co można deptać, a co nie...

— Nauka, wiedza, literatura, filozofia, muszą stać się wyklęte, jeśli ci, którzy im się poświęcają, nie zdobędą życzliwości, opinii i zgody Centrali.

— Czy w ten sposób zbudujemy Hiszpanię bogatą i damy przykład światu, ojczy?

— Uratujemy świat przed zarazą, córko.

— Zobaczymy.

Czuła instynktownie, że plany Torquemady mogą ten świat europejski przerazić.

Niedługo w Europie zaczną się orientować, że polityka Centrali to nie walka z czarownicami i heretykami. Że jest to początek walki o świat. Takiej walki, jakiej nie poprze nikt, także Rzym.

— Idea czy dostatek, bogactwo kraju? — pytała Isabel czasem swego błazna. Naturalnie, wiedziała, co uczyni i zapewne przez takich mnichów jak przeor Perez, przyjaciel Kolumba, była informowana o planach Centrali dokładniej, niż mówił z nią o tych sprawach Ferdynand i Torquemada. — Więc? — zwracała się do swojego błazna.

— Powiadają, że Lorenzo Medici napisał już do Innocentego VIII, iż skromność i ubóstwo na takim stanowisku są po prostu podejrzane, królowo. Nikt, powiada Medyceusz papieżowi, nikt nie jest nieśmiertelny, a wznosić się ku ubóstwu Chrystusowemu byłoby pychą godną kary niebieskiej, bo czyż człowiek może się równać ze Zbawicielem i jego cnotami? Papież znaczy tyle, ile chce znaczyć i ile znaczyć może. Myślisz, pani moja miłościwa, o tym, że Borgia z Jativy chce zostać papieżem i chce się bogacić! Nie broń mu tego i pamiętaj jeszcze, że nędza kraju, której niektórzy może chcą, podnosząc sztandary idei, zrodzi bunty.

— Tak, mój błaznie, mi loco — mówi, słuchając błazna, Isabel. — Tak. Hiszpan w Rzymie, Hiszpania u stóp tronu, pod biczem Torquemady, ale bez nędzy, broń Boże. Co sądzisz o tym Genuńczyku, o Krzysztofie Kolumbie, który obiecuje nam wszystkie

bogactwa Wschodu?

— Czy mówi prawdę, czy nie, czy jest szalony, czy nie, ma mądre oczy i jest w nim siła człowieka natchnionego — powiada błazen, Juan de Padilla.

Skarżyła się Juanowi de Padilla na kłopoty, jakie musi dźwigać. Padilla i Perez pytali ją, w związku z ostatecznym rozwiązaniem kwestii dzielnic żydowskich i arabskich w całym kraju i wprowadzeniem podziału na getta: na moreria i juderia, czy ich miłościwa władczyni musi ulegać fray Tomaszowi. Odparła, iż nie chce dopuścić do sytuacji, w jakich bywali nie tylko wielcy panowie, ale i królowie.

— Czytajcie kroniki Juana II albo kroniki don Alvara de Luny, czytajcie inne, wspomnijcie bunty szlachty atakującej zamki albo bunty chłopskie! Z chłopami mogą sobie poradzić, są ciemni i nie mają broni, a religia każe im być posłusznymi, jeżeli zaś podnoszą głowy, można te głowy ścinać. Ale wielcy panowie? Niedawno jeszcze byli tak możni w swoich potężnych twierdzach, że mogli kpić z monarchy, mogli znieważać go na jego własnym dworze, mogli mówić: „My nie chcemy cię słuchać”! Wspomnijcie antypapieża Benedykta XIII, Pedra de Luna, z czasów Wielkiej Schizmy. Dlaczego nie chciał uznać swojej abdykacji, zresztą narzuconej mu? Bo okopał się w zamku Peniscola! Moją Peniscolą jest Centrala i nikt nie zmusi mnie do posłuszeństwa czy wysłuchiwania zniewag.

— Centrala stanie się zagrożeniem dla Europy. Europa podniesie bunt przeciw takiemu chrześcijaństwu... — szeptał Perez.

— Kiedyś nasze armie przekroczą Pireneje i zaprowadzimy porządek wszędzie tam, gdzie zaczyna go brakować. Zbudujemy nowy ład.

— Torquemada nie chce, zdaje się słuchać, prawdy o nastrojach panujących w Europie, o ideach, które tam się szerzą — ośmielił się zauważyć Padilla, ostatecznie błazen może zawsze powiedzieć coś głupiego, a Isabel lubi Padillę.

— Interesują mnie sprawy najbliższe. Teraz.

Przedstawiciele rodu de Luna przyszli poskarżyć się Izabeli, że w środowiskach zbliżonych do Centrali mówi się, iż w krwi wielkiego rodu de Luna płynie żydowska krew.

Była to prawda, ale de Lunowie zasłużyli się w rekonkwiescie, byli wielkimi magnatami, z ich rodu wyszedł jeden papież. Isabel uspokoiła ich, jak umiała, najmilej:

— Możecie być spokojni o wasze grobowce i honor przodków. Ferdynand też dał im swoją opiekę, ale mocno czując się w siodle, nie omieszkał dodać:

— Słudzy trybunałów nie będą wyciągali hakami zwłok waszych wielkich przodków. Rozumiem błędy rodu de Luna, Żydówki są bardzo dobre w łóżku.

Wyjazdy Torquemady są otoczone najściślejszą tajemnicą. Człowiek, który lęka się trucizny, sztyletu, cięcia mieczem, mówi głośno, że do wszystkich pracujących trybunałów i miast królestwa przyzywa go wola Opatrzności. Kiedy przybył do Toledo, tego centrum intelektualnej zarazy, gdzie ongiś przemieszały się myśli, idee Wschodu i Zachodu, wydając jakże piękne owoce, nikt, nawet ojcowie i prokuratorzy, nawet familiarzy, nawet Santa Hermandad nie wiedzieli, że Tomasz de Torquemada jest w tym starym grodzie. Był ojcowsko łagodny, ale sprawiedliwy, rozpatrując sprawy otwarte, zamknięte i odwoławcze. Kazał ostatecznie spalić, a było to anno 1485, około trzystu ludzi, i takż około trzystu in effigie, czyli wizerunki przestępców, bo oni sami byli już nieosiągalni: bądź nie było można znaleźć ich grobów, bądź uciekli przez góry albo drogą morską do innych krajów.

W Valladolid, mieście swojego urodzenia, fray Tomasz kazał spalić tysiąc sześćset dwadzieścia osób, mężczyzn, kobiet i prawie dzieci. A tysiąc pięćset dziesięć in effigie.

Miał spokojny sen i doskonały apetyt, chociaż jadł bardzo niewiele. Powiadał, że chce żyć jak najdłużej, by dopełnić dzieła, do którego powołała go Łaska,

— Gdyby tak postępował Rzym, Italia leżałaby u stóp papieżstwa.

Nie rozumiał świata i ludzi. Zdawało mu się, że siejąc śmierć, terror i grozę, zbuduje świat i życie na miarę swoich wizji. Chciał cofnąć wszystkie zegary cywilizacji, kultury i rozwoju. W każdym mieście, w którym był tego roku, rozpatrywał technikę prowadzenia „spraw Susanów”. Nie chodziło bynajmniej o ród Diega Susan z Sewilli. Ta sprawa była w toku, jedna z tysięcy. Chodziło o problem rozpatrywany w, znacznie szerszej skali.

Niesamowita wielość i wielkość środków stojących do jego dyspozycji z pewnością upajała go. Także i to, że właściwie odpowiadał przed samym sobą, każde jego życzenie to nieomylny rozkaz, chyba że zechce go zmienić król albo królowa, jednak nadejdzie taki dzień, gdy wola Supremy będzie wolą najwyższą w Radzie Królestwa. Cierpliwości. Akta, kartoteki w santas casas, długie korytarze, izby pełne dokumentów... a obok tego brak aktów, kartotek — to także metoda, jakże w takim przypadku można bawić się losami ludzi: gdy zniknie człowiek, nikt nie może znaleźć akt sprawy, przyczyny oskarżenia, podejrzenia, akcji Centrali. Są to niedociągnięcia zamierzone, bo nie jest prawdą, że Centrala nie bawi się w biurokrację albo że biurokracja hiszpańska stworzona zostanie czy sprowokowana przez odkrycia Kolumba, przez powołanie Casa de las Indias, Casa de Contratacion czy przez rządy Filipa II .w Hiszpanii i Europie. Tajne kartoteki i akta Centrali — to system dotąd Europie nie znany. Najważniejsze wątki tego systemu zbiegają się w Trianie. Do systemu kartotek należą sprawy nazywane „sprawami Susanów”, od pierwszego auto de fé.

— Pomysł godny diabła, interesujący — mówi Rodryg Borgia. — Niestety, Europa z pewnością nie przyjmie tego.

„Sprawy Susanów” w Hiszpanii. To kryptonim i jednocześnie wzorzec powolnego miażdżenia ludzi w setkach miast i miasteczek. Mogą być krewnymi ofiary już martwej,

zaginionej, czekającej na proces, na oskarżenie, na przedstawienie jakiegokolwiek winy.

Powoli odchodzą z życia...

Triana i trybunały we wprowadzonych godzinach pouczenia i usprawniania pracy swoich urzędów i urzędników często podnoszą sprawę akcji „strach”. Panowanie przez strach daje dodatkowe efekty. Susanowie w Sewilli, Santangelowie w Sewilli, Walencji i Barcelonie, Madariagowie w Saragossie, Pilarowie w Toledo, rody, domy, rodziny, związki rodzinne muszą znaleźć się w sieci nieustającego strachu. Pilarowie i Madariagowie, jak donoszą agenci, udają na ulicach, placach i w kościele, że nie mają z sobą nic wspólnego. — Trzeba — powtarzają dygnitarze Triany i trybunałów — trzeba doprowadzić do tego, by wszyscy wyparli się wszystkich i przestali odczuwać rodową i wszelką inną solidarność. — Najpierw odbiera im się dom, kawałek ziemi, winnicę, przenosi się do innego, gorszego domu, jak Marię i Esterę w Sewilli, będącego własnością i więzieniem Supremy. Odbiera się prawo posiadania sługi, ławki w kościele, zamykania drzwi domu. Można odebrać prawo rozmawiania z sąsiadami. Potem siostry, bracia, mąż z żoną, rodzice z dziećmi mogą widywać się tylko poprzez mur sąsiedniej posesji lub na ulicy, albo tylko w kościele. Mogą otrzymać rozkaz niezamykania okien przez cały dzień i całą noc. Nie wolno im, może się zdarzyć, trzymać żadnego urzędu. Dzieci podejrzanych, doświadczanych nie mogą służyć Bogu w kościele czy klasztorze, nie mają wstępu na dwór, nie mogą być oficerami armii, nie mają wstępu na uniwersytet... W kościele swojej dzielnicy wypatrują, czy z prawej strony ołtarza czyjaś ręka nie zawiesiła szaty pokutnej z imieniem i nazwiskiem ostrzeżanego... Albo: przenosiny do gorszego domu. Wciąż jeszcze pozory wolności. Niebo, dzień i noc dla oczu, słońce i wiatr, śpiew ptaków. Pewnego dnia może się zdarzyć, że nie wolno już wyjść na ulicę. Nie wolno odwiedzać i być odwiedzanym. Jeśli są pieniądze, jedzenie przynosi zaufany sługa Supremy, jeśli pieniędzy nie ma, trzeba prosić o łaskę zasiłku z gminy albo

żebrać, gdy wolno wyjść do kościoła... Przeniesienie się do więzienia Supremy czy więzienia miejskiego. Czekanie. Na co? Przenosiny do celi położonej w podziemiu, niżej, coraz niżej. Głód. Tortura głodu. Milczenie. Tortura ciszy. Pachółkowie, mnisi, mijają taką celę z drzwiami jak w zwierzęcej klatce, nie widzą, nie słyszą, odchodzą. Pierwsze przesłuchanie. Nikt nie wie, kiedy może być drugie albo czy będzie połączone z torturą zadawaną ciału. Odczytanie zarzutu, łagodna prośba przyznania się do czegoś, co jest potrzebne Centrali, wskazanie kogoś, kto powinien stanąć przed trybunałem, lub po prostu złamanie charakteru i wypuszczenie na wolność, bez objaśnień i bez prawa odwoływania się do praw.

— Udowodnij, żeś chrześcijaninem...

— ...Że nie ukrywasz kogoś, kto otrzymawszy chrzest, pozostał Żydem albo Maurem.

— Jakie książki czytasz? Wyrzeknij się ich.

— Wyrzeknij się rodziny...

— ...Przyjaciela.

— Powiedz, że uznajesz Supremę. Powiedz! powiedz! powiedz!...

— ...Że otrzymałeś z innych krain księgi plugawe i wrogie wierze. Drwiące z Supremy.

Powiedz! Powiedz, że zapiszesz majątki Centrali i tylko jej. Powiedz, że twój brat, ojciec, syn, córka, popełnili zbrodnię, o którą ich posądzamy. Powiedz! Przyznaj!...

Marię i Esterę Susan oskarżono łagodnie, iż nie przyznały się, że w ich żyłach płynie krew żydowska, choć one są chrześcijankami, i że Susanowie nie chcą zniszczyć swoich bibliotek pełnych książek, które powstawały w czasach, kiedy w Toledo kwitły nauki i filozofia obca królestwu Ferdynanda i Izabeli, obca Centrali. Ojciec Bernardino prowadzi Esterę Susan przez wszystkie piętra Triany — od białej, słonecznej celi z pięknym krucyfiksem powstałym w warsztacie wizygockiego chrześcijanina, przez izby urzędów, familiarów, Hermandady, archiwa, komory kamienne, cele więzienne, klatki drewniane i

żelazne, kretowiska lochów, zapadni, schodów, ślepych ścian i ścian pełnych jęków i skowytu ludzi-nie-ludzi, przeprowadził ją przez izbę, gdzie kat pozbawia dziewictwa nieletnie, zanim sędziowie rozpoczną właściwe przesłuchanie; zeszli do lochów ciszy, gdzie więźniowie nie mieli już siły, by mówić, i do cel głodu, i do cel samotności, płomyk światła w ciemności był płomykiem życia. Potem ojciec Bernardino poprowadził Esterę innymi schodami, w jakiejś izbie milczący słudzy oczyścili ich szaty, szli potem jeszcze długo, zanim znaleźli się w ogrodzie, pełnym szczęśliwości życia i kwiatów widywanych tylko w Sewilli. Wielu autorów będzie potem opisywać torturę ogrodu w różny sposób, jako antytezę piekła bez wyjścia, pełnego mroków i najgorszych możliwości. Taki ogród miała przede wszystkim Triana, potem z pewnością Grenada w miejscu wyznaczonym przez Centralę.

— Bóg stworzył piękne życie ludziom, wszak prawda, córko? — spytał łagodnie ojciec Bernardino.

— O tak, mój ojciec.

— A dlaczego, córko?

— Bo On kocha ludzi, mój ojciec.

— Niczego nie zrozumiałaś. Poczekamy, córko.

Esterę i Marię Susan rozdzielono. Zamieszkały w domkach ulicy Świętego Antoniego.

Nie mogły się już widywać. Książek zabronionych nie zabrano im. Zostawiono im również nadzieję. Mogły przyjmować przekupniów, kupować suknie, jedwabie, szyć nowe odzienie.

Czyż nie jest to nadzieja i znak, że Triana wcale nie kieruje się zimnym okrucieństwem, że końcem podejrzanego nie musi być grób, że wszystko może się dobrze ułożyć, a wtedy,

Mario, Estero, wtedy w szumiących sukniach, nowych, barwnych, pójdziemy ulicami Sewilli w odwiedzinach do krewnych albo na mszę.

Człowiek, zdaniem Centrali, sprawdza się wtedy, „gdy zaczyna zachowywać się w

zgodzie ze swym sumieniem”. — A sumienie trzeba obrabiać — oznajmił w Trianie

Torquemada. Tłumaczył królowej:

— Powodzenie twojej sprawy i budowanie Hiszpanii uległej wymaga takiej sytuacji, kiedy ludzie poczują, że ich prawa nie są nienaruszalne.

— Chcecie zniszczyć prawa stworzone przez stulecia?

— Liczy się terażniejszość i przyszłość. Przeszłość, jeśli będzie potrzeba, możemy potępić w każdej chwili. — Podnosił głos, denerwując się, gdy królowa protestowała, zarzucała Centrali dezorganizację handlu, rynku pieniądza, rolnictwa, prawa posiadania, nietykalności, śledzenie prac humanistów, lekarzy, uniwersytetów, sądów miast i sądów królewskich. Słuchał, ale gdy mówiła o uczonych, humanistach i uniwersytetach, wysoko podnosił swój ciężki krzyż, który nosił na piersi, i wołał, że humaniści i uniwersytety są stanowczo zbyt niebezpieczne:

— To są wrzody przeszłości, te uczelnie, ci doktorzy, nauczyciele, studenci panoszący się wszędzie! I musimy poddać absolutnej kontroli księgarzy i drukarzy. Chcesz mieć spokój w królestwie, córko, podnieś bicz nad Toledo i Salamanką i Sewillą, Barceloną i Saragossą, a dojdiesz w chwale do tego przeklętego przez Boga raj Alhambry.

— Rób swoje — zgadzała się. — Nie ruszaj kupców, zwłaszcza obcych!

— Pogardź bogactwem!—namawiał.

— Równie dobrze mogłabym zezwolić, by Hiszpania konała z głodu i stała się żebrakiem Europy.

Pozwoliła skonfiskować majątek nieszczęsnego don Mesy, tego samego, który przyozdobił Campo de Tamblada czyli Quemadero figurami proroków. Jego rodzina ujrzała pewnego dnia szaty pokutne wiszące u ołtarza katedry, z nazwiskiem „Mesa”. Było tam już wiele takich szat-ostrzeżeń dla niepokornych albo tych, którzy jeszcze nie wiedzą, czym

zawiniłi. Gdy jej sojusznik, fray Tomasz de Torquemada, podpisywał się jeszcze „Juez Principal Inquisidor”, inkwizytor i sędzia główny, mogła nim kierować. Odkąd przyjął tytuł „Inquisidor General”, Triana stawała się opoką...

Reguła, przeciw której Ferdynand nie protestuje, bo Suprema toruje mu drogę do władzy, nad najdumniejszymi rodami i miastami, nad całym państwem: donosicielstwo jest tajne, imiona i nazwiska prokuratorów, sekretarzy, skrybów, sędziów, katów są zatajone, nikt ich nie zna, nikt prócz Triany, wyroki ogłaszane są w imieniu Trybunału, Supremy, Triany. To obowiązuje już w całej Hiszpanii. Wyjątek szczególny — to donosiciele, ich imiona mogą być nie znane nawet Trianie, chyba że idzie o donosy sprowokowane.

Reguła przeciwko buntownikom: jeśli jest ich niewielu i niewielkie mają znaczenie, można uderzyć od razu, uprzedzając niepożądane wystąpienia. W razie przewidywania większego buntu — czekać, aby sieć Supremy i jej chłodna zemsta spadła na wszystkich spiskowców. Takiego wielkiego wystąpienia buntowników, wrogów Supremy i miłośników wolności, Triana oczekuje w Saragossie, wielkim, pięknym i bogatym mieście. Torquemada otrzymał wszelkie pełnomocnictwa. Zresztą z reguły je przekracza. Ferdynand i Izabela życzą sobie miast pokornych i spokojnych.

Przewodniczącym trybunału w Saragossie jest dominikanin Pedro Arbuez, człowiek powszechnie znienawidzony. Mieszkańcy Saragossy mówią, że Bóg spał, gdy rodził się Arbuez, a szatan w tym czasie włożył w pierś noworodka kawał granitowego głazu. Arbuez jest przyjacielem Tomasza Torquemady. Dzień wybuchu buntu jest już znany. Triana chce mieć jednak wszystkie nazwiska.

Torquemada już wie od informatorów niezależnych od tajnej policji trybunału Saragossy, że Arbuez ma. zostać zamordowany. Fray Tomasz nie uczyni nic, aby temu przeszkodzić. Poświęci przyjaciela, aby Saragossą i inne wielkie miasta wiedziały, że bunty przeciw władzy

i terrorowi Centrali są bezcelowe.

Isabel siedzi nad mapami. Nie tylko Grenady. Umocnienia ostatniej twierdzy Maurów w Europie padną. — Tak mi dopomóż Bóg! — ...i Centrala — dopowiada Ferdynand. Izabeli chodzi o mapy szlaków handlowych prowadzących z Aleksandrii, Damaszku, Bejrutu, z najdalszych krain Azji. Monopol. Europa ma monopol! Hiszpania ma kłopoty! Bogactwo przelewa się w Genui, Wenecji, Mediolanie i Florencji. Hiszpanów nie ma na Morzu Śródziemnym, na Morzu Czerwonym, w Zatoce Perskiej, u wybrzeży Afryki...

— Do diabła, to źle! — powiada Isabel. Lewant daje najlepsze towary, Europa daje mu, co trzeba, bo wszystkiego ma pod dostatkiem, a ja mam tylko kłopoty. Italia to gospodarcza potęga. I kraje północne. Na zachód od Genui nie ma konkurentów, nawet Lizbona nie może się jeszcze liczyć. Marsylia, Barcelona, Walencja to małe rynki. — Francja zdąży wtargnąć do Italii, a my, Ferdynandzie? Do Grenady. I co dalej?

— Do Italii z pomocą sprzymierzeńców, którzy są jeszcze dziś wrogami, z pomocą wrogów, którzy dziś są sprzymierzeńcami. Gramy w szachy, żono. Nie przeszkadzaj Centrali. W Trianie dobrze wiedzą, co robią.

— Dlaczego?

— Torquemada mówi, że możemy zapanować nad Europą, a wtedy jej rynki i jej handel będą nasze. Musimy być drapieżni. Bez litości. Kłamliwi. Bez honoru. Prawdomówni. Z całą obłudą. Widziałem w Sewilli tego Genuńczyka. Mówi, że zna wiele tajemnic żeglarzy portugalskich i drogę do Indii przez Morze Ciemności na zachodzie. Myślę, że to szaleniec i że trzeba go spalić albo zamknąć w żelaznej klatce w głębokim lochu.

— Myślę, że to nie jest szaleniec.

Torquemada miał ważniejsze sprawy na głowie. Zdobycie Grenady przeciągało się, ale ostatni jej władca niewielkie ma już możliwości prowadzenia wojny. Wyłaniała się sprawa

bogactwa Grenady, jej handlu z Orientem. Maurowie, Żydzi i wszelkie inne nacje żyły tam w dobrej zgodzie. Królowa chciała, by po zdobyciu ostatniej twierdzy Maurów wszystko pozostało tam po dawnemu, jeśli idzie o warunki życia ludności i jej prawa. Torquemada przypomniał jej czwarty sobór w Toledo i zatwierdzone na nim dzięki zabiegom arcybiskupa Izydora prawo jednolitego obrządku kościelnego, religijnego dla całej Hiszpanii. W Grenadzie musi być tak właśnie. — Zgoda, na razie nie rozstrzygajmy, mamy czas.

Mendoza, młody Cisneros, Talavera, królowa, Piotr Martyr, jeden z tych humanistów, z którymi Torquemada chce prowadzić wojnę aż do obłaskawienia ich i pełnego poddaństwa, ale Martyra lubi Isabel i święty Piotr Martyr jest patronem Supremy, więc fray Tomasz toleruje tego „pismaka” rozsmakowanego w nowinkach z Italii i Francjii. W sali Wielkiej Rady długi stół krzesła z wysokimi oparciami, kryte czerwoną skórą, pośrodku stołu krzyż srebrny. Krzesło Izabeli na podwyższeniu, Ferdynand stoi przy oknie, woli przypatrywać się stojącym prowadzącym na podwórku konie krwi arabskiej. To małe grono już rozpatruje sprawę rządu dusz, kiedy Grenada padnie. Torquemada chciałby tam mieć swojego człowieka, aby dobrać się do bezcennych bibliotek wyznawców Proroka i spalić je. Armia Izabeli i Ferdynanda ma zdobyć Grenadę, a armia Generalnego Inkwizytora ma tam ponieść kary, ogień i miecz, i topór, i wszystkie narzędzia kata: — Działajmy bez litości, litość to słabość!

Isabel nie chce słyszeć o kandydaturze Arbueza z Saragossy, inkwizytora.

— Sądźmy, że arcybiskupem Grenady będzie Talavera — mówi. Słyszała, że Talavera ma niezłą bibliotekę.

Przyszedł Rodryg Borgia. Rodryg lubi przypatrywać się Izabeli, a ona czuje, że chciałby mieć ją w łóżku, no, gdyby mógł się ośmielić.

Spokojny dzień, w Sewilli spalono tylko dwu ludzi. W lochach Triany setki mężczyzn i

kobiet czekają swego losu. Spokojny dzień. Kardynale Borgia, jaka jest właściwie ta Grenada?

— Nie ma w niej więźniów wiary ani więźniów politycznych, władca Maurów jest słabym człowiekiem i nie umie rządzić. Zna się natomiast na kobietach. Jest w Alhambrze sala najsilniej strzeżona. Nie sala rady, nie skarbiec, nie archiwum, a sala o błyszczących ścianach, zielonych, żółtych, niebieskich i czarnych, tam schodzą się po kąpieli kobiety Maura, pana Grenady, on obserwuje je z balkonu, wszystkie są nagie i wszystkie mają pyszne ciała, Maur patrzy, może wybrać, którą zechce, a ci przekłęci wyznawcy Proroka potrafią używać rozkoszy, królowo — mówi Rodryg Borgia, patrząc królowej w oczy.

Torquemada blednie. On widzi w nocy, kiedy nie może zasnąć po wizytacji podziemnych sal trybunału, białe, delikatne ciało Estery Susan. Wtedy każe się chłostać bratu Aniołowi. Juan de Padilla, loco, błazen, może wchodzić, kiedy zechce, i może przebywać z Izabelą, kiedy zechce. Powiadają, że ta nabożnisia i bigotka gotowa spalić Hiszpanię dobiera sobie mężczyzn do łóżka, ale nigdy nie było na to dowodów. Padilla mówi, że ten Kolumb znowu kręci się w przedpokojach, pyta, czy królowie Ferdynand i Izabela myślą o jego propozycji popłynięcia przez Atlantyk ku Indiom. Przede wszystkim kilka, jeśli nie kilkanaście dobrych okrętów i milion maravedi. Dobry Boże, milion! Komisja uczonych jeszcze się oficjalnie nie wypowiedziała. Izabela udaje zupełną obojętność. Pamięta oczy Genuńczyka i dreszcz, jaki przebiegł jej ciało, gdy na nią spojrział. Isabel milczy w sprawie wyprawy, za dużo spraw na jej głowie, ale ma wyobraźnię, której nikt nie docenia, nikt poza malarzami, architektami i złotnikami, z którymi lubi rozmawiać o sztuce. Jest to wyobraźnia wielokierunkowa... Z tej wyobraźni wyłonią się plany hiszpańskiej polityki kolonialnej i kolonialne imperium Hiszpanii. Ferdynand nie będzie miał tu żadnej zasługi, jest przebiegły i obłudny, ale brakuje mu instynktownej mądrości i nie potrafi patrzeć w przyszłość. Dla niego, dla króla, przyszłość

— to nowe armaty bijące dalej niż sprzęt leżący w magazynach, i zdobycie wpływów w Europie. Ferdynand nie jest budowniczym potęgi większej niż doraźna władza.

Sprawozdania gospodarcze były coraz gorsze. Miasta, chłopi, patrzeli wrogo na ludzi Centrali skupiających w swych rękach coraz więcej władzy, ziemi i pieniędzy. Izabela musiała przyrzec Torquemadzie, że wspomocze go armią, gdyby doszło do poważniejszych buntów w Kastylii. Ferdynand obiecał mu pomoc w Aragonii. Oddziały wojska zbliżały się do Saragossy, gdzie Centrala oczekiwała buntu. Gdy królowa miała wątpliwości, czy dobrze sprawuje władzę, fray Tomasz pojechał z nią do zamku Madrigal de las Altas Torres, gdzie Isabel się urodziła. Zameczyska, wystawionego około roku 1300, strzegły nieliczne straże, dwór królowej musiał spać na kamiennych posadzkach, ponieważ łoża rozlatywały się ze starości, tkaniny zzarte były przez robactwo, po komnatach biegały wielkie szczury i koty, wszędzie kurz, pajęczyny.

Torquemada patrzył ironicznie na Izabelę. Wiedział. Tu już nie wróci, ona nie lubi wracać do przeszłości, kocha wspaniałe, potężne alkazary na odbitych Maurom ziemiach, pałace pełne wspaniałych mebli, sprzętów i tkanin z całego świata, i marzy o cudach Alhambry. W tej kobiecie jest wielkość domagająca się oprawy. Patrzą na siebie. Dla fray Tomasza Izabela jest słabą kobietą, na którą trzeba wpływać różnymi sposobami. Dla Izabeli ten dominikanin jest diabłem i jego rękami Isabel chce zbudować wielką Hiszpanię.

Gdy przybył z jej orszakiem do zamku Madrigal de las Altas Torres, jego słudzy zadbali wcześniej, aby cała komnata królowej wybita była jedwabiem z Walencji, jedwabiem z nowych sukiennic wzniesionych w tym mieście nie bez pomocy żydowskich pieniędzy, z hal zwanych Lonja de la Seda, zbudowanych przez mistrza Pedra Compte. Nad łożem Izabeli wzniesiono z tego sukna namiot, czuła się owej nocy i jak kobieta, której jedno skinienie zamienia ponurą salę średniowiecznego zamku w pełną przepychu komnatę, i jak wojownik.

Ale zawsze się boi. Przed ciężkimi drzwiami kazała ustawić swoje warty, nie mnichów, ale żołnierzy Światło świec sphywało powoli z walencjańskich jedwabów jak sen, a kiedy rankiem królowa przebudzi się, znikną wątpliwości i wtedy Torquemada poprosi, aby nie przyjmowała petycji od ludu Saragossy, gdyby takowe przysły. W Saragossie dojrzewa bunt i trzeba go wyplenić.

— Chcemy mieć spokój, królowo. Spokój i powolność muszą być najwyższą cnotą twoich poddanych.

— Poświęć się tylko sprawom wiary, Bóg cię do tego powołał... Wielka, kamienna sala, walencjański baldachim, królowa siedzi na łożu, Torquemada chodzi wielkimi krokami.

— Ponieść światło prawdy niezwalczonej ku krainom chaosu opanowanym przez mętnych filozofów...

Powiedziała wtedy, wpatrując się w coraz gęstsze cienie poza ścianą światła świec:

— Krzyż bez bogactwa?...

Perez... Jego raporty z Rabidy są bardzo dokładne, dziwne, że nie dosięgły go jeszcze sztylety Portugalczyków. Czy książę Henryk nie był wielkim mistrzem Zakonu

Chrystusowego? Czyż nie był żołnierzem? Nie dowodził wielkimi wyprawami żeglarzy, choć noga jego nie powstała na pokładzie karaweli...

— Rzekomo z tej przyczyny, że książę nie rozstaje się z nocnikiem, cierpiąc na rozwolnienia... — powiedziała, spojrziała na osłupiałego Torquemadę i roześmiała się. —

Wyprawy, mnichu! Szukamy złota. Jeśli mamy z przyczyn limpieza de sangre zniszczyć naszych hiszpańskich fuggerów, tych wszystkich Żydów i Maurów, musimy znaleźć złoto! —

Ci Portugalczycy w końcu je znaleźli, ale tylko dzięki żelaznej woli księcia Henryka.

Wyprawy Teyxeyry, Cabrala, Zarco, Gila Eannesa, Baldaya, Nuno Tristao, Cadamosta,

Siąqueiry, Diega Cao i Bartolomeu Diaza. Ci dwaj ostatni jeszcze nie powrócili z dalekiej, tajemniczej drogi, co znajdują, złoto, czy nowe rynki niewolników? — Coś dla ciebie, fray Tomaszu, czyste, czarne, niewolnicze dusze, cóż byś z nimi uczynił? spaliłbyś czy uczył nauk Chrystusa?

Portugalczycy opanowali Maderę i Azory, a na Cabo Blanco, Białym Przylądku, znaleźli czarnych ludzi. Mają puste kasy, a wciąż budują karawele, mają Kompanię do handlu z Afryką Zachodnią. Odkryli Cap Vert, Zielony Przylądek, odkryli, że Afryka nie jest „tylko arabską pustynią”. A potem wojna pomiędzy Kastylią i Portugalią o Wyspy Kanaryjskie i handel z ludami mieszkającymi na południe od przylądka Bojador. Wojna nie dała Kastylii satysfakcji, jedynie Wyspy Kanaryjskie, zaś wszystkie krainy afrykańskie już odkryte i te, co będą odkryte, bulla papieża Mikołaja V z 8 stycznia anno Domini 1455 oddaje Portugalii.

W wielkiej kamiennej sali zamku Madrigal de las Altas Torres kobieta wsłuchuje się w kroki dziecka, które tu kiedyś przypatrywało się ludziom, kroki malej, dzikiej Isabel, lubiącej przebywać tyleż wśród zakonnic i dam dworu, co wśród nieokrzesanych żołnierzy, jak jej ojciec. Dziecko wyrosło na kobietę, ta na królową. Królowa pyta nagle w Madrigal:

— Czy Centrala ustaliła już, że ten Kolumb zna język hebrajski?

— Tak, córko. Powinniśmy go aresztować, jest podejrzany...

— Nie ważysz się go tknąć! Tak chcę.

— ...A Saragossa, córko?

— Jeśli wybuchnie bunt, stłumisz go, ojczy!

— Szlachta i mieszczaństwo będą się odwoływać...

— Nie przyjmę żadnych odwołań! —powiedziała ostro.

— A gdybym potrzebował więcej żołnierzy?

— Dostaniesz ich. Ale nie sądzimy, by ci byli potrzebni. Podobno powiedziałeś, że nad

Saragossa unosi się anioł śmierci?...

Ona też ma swoich szpiegów. Nie chce być bezbronna wobec żadnego przeciwnika, a szefa Centrali traktuje bardziej jak przeciwnika niż sprzymierzeńca. Potem, przyglądając się swoim szczupłym nogom, zasypia. U drzwi sali i w korytarzach, stają warty.

Zanim w Saragossie Centrala przygotowała się do odparcia ataku buntowników, na rozkaz Torquemady i za zezwoleniem królów Ferdynanda i Izabeli — a o to zezwolenie fray Tomasz nie potrzebował długo zabiegać — wprowadzono trybunał Świętej Inkwizycji we wszystkich ważniejszych miastach Aragonii i Leonu, oraz w Katalonii. To była ważna sprawa, zwłaszcza że lud tych ziem nie pozwalał sobie wybić z głowy „czegoś tak zupełnie niepotrzebnego”, zdaniem Torquemady, jak wolność. Wszyscy byli tam żołnierzami wolności, każdy ród, plebejski czy szlachecki lub mieszczański, miał jakąś kartę wojaczki z Maurami i odznaczał się arogancją doprowadzającą Ferdynanda i fray Tomasza do furii. Rzemieślnicy, kupcy, chłopci, pracowali spokojnie, chwając Boga i króla w dzień, a spiskując w nocy. W wielu wsiach i miastach familiares i członkowie Hermandady, przybywający z rozkazami aresztowania, konfiskowania, karania, ginęli w tajemniczych okolicznościach, ich trupy często znajdowano na polach, drogach, w studniach albo jak pogańskie ofiary u wejścia do kościołów. Na terror Centrali lud odpowiadał cichym oporem, niechętną pracą w kościelnych i klasztornych włościach czy w posiadłościach ludzi, o których wiadano, że należą do przyjaciół inkwizycji i popierają ją. Zabijano tych ludzi, nie podawano im ręki, nie zawierano z nimi transakcji handlowych, przyjmowano za punkt honoru oszukiwać ich i okradać, nie mieszano się z nimi podczas mszy. Wybuchaly bunt y i rewolty.

Centrala nie rozpoczynała swojej działalności na ślepo, ale na dobrze poprzednio rozpoznanym gruncie, familiares dokonywali mordów i porwań, nocami niszczyli zbiory,

podpalali dwory, wysuwali fałszywe oskarżenia i preparowali fałszywe dowody obciążające w różnych sprawach. Wymieniono krnąbrnych i niepewnych sędziów, familiares przenikali do rad miejskich i kortezów prowincji. Triana rozpoczynała swoje prace, mając gotowe listy ludzi, którym nie można ufać, i takich, których trzeba będzie unieszkodliwić w jakikolwiek sposób w przyszłości. Wszystkie chwytaki były dozwolone, namowy, przekupstwo, groźby, tortury, więzienie, wyczerpujące majątkowo procesy, oszczerstwa — a opór trwał. W wielu miastach lud wypędzał inkwizytorów i urzędników Centrali, biorąc przykład z Walencji, o której przedstawiciele króla mawiali, iż trzeba by tam wyciąć w pień wszystkich, by wreszcie zapanował ład i porządek. Z Walencją urzędnicy Ferdynanda i Torquemady walczyli najdłużej, posłuszeństwo zostało wymuszone, ale kardynał Rodryg Borgia, który przedkładał raporty zarówno Ferdynandowi i Izabeli, jak papieżowi, powtarzał, iż północ kraju jest tylko pozornie spokojna, a południe tak nawykło do sennej, ceniącej przyjemności życia kultury Maurów, iż właściwie nie bardzo wiadomo, gdzie jest spokój, a gdzie go w ogóle nie ma.

Kiedy terror w Walencji osiągnął punkt szczytowy, Rodryg Borgia powiedział Torquemadzie:

— Potrzebujemy tu męczennika wiary i sprawy inkwizycji.

— Jestem tego samego zdania — odparł spokojnie fray Tomasz. Wyrok na Pedra

Arbueza Epilę został wydany. Musi zginąć dla dobra sprawy. Torquemada doradził mu nawet

uwięzić znaczną część czcigodnych mieszkańców pięknej Saragossy, urządzić pokazowe

autos de fe, podczas których zdołano spalić znaczną liczbę heretyków, odszczepieńców „i

innych przestępców”. Arbuez upajał się swoją wielkością i wszechmocą...

Jeszcze podczas narady w Sewilli Torquemada powiedział mu:

— My jesteśmy wszędzie i możemy uderzyć w każdej chwili z całą mocą, bo posiadamy

organizację. Oni nie mają nic poza uporem bydląt. Oni krzyczą o wolności, my mówimy

spokojnie o żelaznej dyscyplinie. Pobjemy ich, bracie Arbuez, możesz być spokojny.

To samo powtarzał Ferdynandowi. Z królem mógł o tym mówić swobodnie, bo Isabel miewa jeszcze skrupuły.

— Jej skrupuły są nieznośne — śmiał się król w wytwornych burdelach Barcelony — zwłaszcza, kiedy ma cieczkę. — Ferdynand bywał czasem bardzo swobodny, zwłaszcza kiedy się upił, a pił często. Lubił mówić lekceważąco o królowej przy kardynale Rodrygu Borgii, bo domyślał się, iż Isabel podoba się temu kobieciarzowi, który chętnie zostałby jej kochankiem, gdyby ona nie była bigotką, chwilami jest romantyczką, i gdyby on nie był graczem.

Graczem, który nie zaryzykuje złego ruchu, mając przed oczami wielką karierę.

Niezależnie od sprawy Saragossy w izbach urzędów Triany pracowano systematycznie nad rozwiązaniem sprawy żydowskiej i arabskiej. Brat Anioł codziennie przygotowywał raporty i zestawienia dla Generalnego Inkwizytora i sumienie nie pozwalało mu być spokojnym. Co dnia po nieszpórach leżał krzyżem w katedrze. Nie dbał o to, że zbytnia gorliwość religijna może się w Centrali wydać równie podejrzana jak to, że ktoś nie chodzi do kościoła.

Zestawienia były przerażające. Mówiły, że trzeba będzie prześladować i wypędzić około miliona Żydów. Potem przyjdzie kolej na Maurów. Żadnych rozporządzeń w tej sprawie jeszcze nie wydano, nawet tajnych, ale rozpatrywano tę kwestię w Trianie w dobranym gronie przewodniczących trybunałów, dwu uczonych prawników z Salamanki i trzech członków Rady Królestwa Kastylii. Posiedzeniu przewodniczył Torquemada. Izabela dowiedziała się o tym od Piotra Martyra.

— Naturalnie — mówiła — chodzi o kwestię oczyszczenia i umocnienia wiary, oraz o oparcie władzy na mocnym fundamentum jedności, ale to jednak przerażające! Chodzi o milion ludzi!...

Kardynał Borgia, którego pytała o ewentualną reakcję Rzymu, oznajmił, że w sprawach

Centrali zawsze śle papieżowi krzepiące wiadomości. Naturalnie, sprawozdania Rodryga Borgii o osiągnięciach Supremy były bardzo ogólne. Starannie omijał wszelkie drastyczne szczegóły. Zatrzymywał się przy sprawach walki z herezją i czystości wiary, nie informował Rzymu o politycznych problemach przedsięwzięcia umocnienia władzy królów za pomocą terroru i przeniesienia tego systemu, przy sprzyjających okolicznościach, do Europy filozofów i wrogów jedynej idei...

Na posiedzeniu w Trianie omówiono szczegóły podstaw prawnych postępowania trybunałów, owe podstawy wydały się przewodniczącemu obrad zbyt ogólne i „nie idące dostatecznie daleko, a zatem mało skuteczne”. Między rokiem 1485 i 1488 fray Tomasz wprowadzi uzupełnienia do praw postępowania trybunałów oraz wiele przepisów szczegółowych.

W czasie tego posiedzenia pojawiły się dwa pisma sporządzone przez, tajnych sekretarzy Supremy. Oba dotyczyły biskupów żydowskiego pochodzenia, biskupa Arandy z Calahorry i Davili z Segowii. Torquemada oskarżył ich o judaizm i oznajmił, że tylko Hiszpania bez oglądania się na Rzym, może ich sądzić za taką zbrodnię. Biskupa Davili nienawidził, albowiem był to człowiek wysokiej kultury, nie gardził wiedzą starożytnych i posiadał piękną bibliotekę autorów antycznych, arabskich i żydowskich filozofów. Miał piękny dwór, dobre manieri i cenił światowe życie. Nie popierał poglądów Supremy o chorobie duszy toczącej Europę i nie popierał terroru. Powiadał, że człowiek ma takie samo prawo do wolności jak prawo do oddychania. Była to jasna aluzja do metod stosowanych przez trybunały i podczas przesłuchań „szczególnych” w Trianie, gdzie kaci specjalizowali się w powolnym duszeniu badanych ofiar. Inna sprawa, że nie miał odwagi przeciwstawić się paleniu ludzi w Segowii. Torquemady początkowo się nie bał, sądząc, że kuria nie zezwoli na prześladowanie wyższego duchowieństwa. Jakże się mylił!

Każdy biskup, arcybiskup czy książę Kościoła musi być zależny od Triany, nawet jeśli nie zajmie się nim mistrz lochów, carcelero.

— Długoletnie prześladowanie, wyzucie z godności, wolności i majątku to także sposób na ludzi — powtarzał Torquemada.

W przypadku Davili i Arandy prawa przyzywania przed oblicze Supremy wszystkich nie ustąpi ani Rzymowi, to znaczy kurii, to znaczy papieżowi, ani nikomu w Hiszpanii — chodziło o duchowieństwo, a Ferdynand i Izabela poprą go, gdyż umniejszenie władzy Rzymu oznacza pomnożenie ich władzy. Supremie idzie również o czystość swoich szeregów i bezwzględne posłuszeństwo wobec jej woli i decyzji.

— Ponadto pamiętajmy, że inkwizycja hiszpańska nie zatrzyma się przed Pirenejami.

Chciałbym dożyć chwili, kiedy powoła ją również Rzym dla Italii, a władza nasza obejmie wtedy Europę. — I fray Tomasz dodaje: — Ta Europa będzie baczenie słuchać wszystkiego, o czym mówić się będzie na hiszpańskim dworze!

Ten ostatni argument działa zawsze, gdy Ferdynand się waha, czy bronić ludzi atakowanych przez Supremę, a Isabel miewa swoje skrupuły...

Przed buntem Saragossy podwórce Triany wzmocniono oddziałami wojska przysłanego przez królową. Niezależnie od tego fray Tomasz ma zawsze do dyspozycji 250 pieszych i 50 konnych jako straż osobistą. Poza tym na wyższych piętrach Triany spokój i cisza, nikt nie domyśliłby się tutaj grozy lochów i metod ostatecznych. Ład, cisza, praca. Młodzi mnisi dominikańscy pracują pilnie pod okiem starych towarzyszy Torquemady pochodzących z Segowii. Wstępne „badanie” czy „ostrzeżenie” delikwenta przypomina często rozmowę w dobrym towarzystwie, łagodną, cichą, pełną logicznej argumentacji. Ale trzeba uważać, powiadają sewillanie, powiadają Hiszpanie, albowiem ludzie Supremy mają szczególny dar słuchania i zadawania pytań...

— Dlaczego, fray Tomaszu — pytają legaci Rzymu — dlaczego tak ostro bronisz niezależności Świętej Inkwizycji — po raz pierwszy nazwano ją tak w Hiszpanii — jeśli Kościół od stuleci zaleca władzom sądy inkwizycyjne nad heretykami i herezjarchami, przeciwnikami i wrogami wiary, i tylko Rzym może wiedzieć, co jest dla wiary dobre, a co nie?

Ci Italczykowie nie rozumieli, że w Hiszpanii pracowano nad systemem inkwizycji państwowej, której jednolitość miała przeprowadzić arkę świata przez wzburzające się oceany i chaosy ludzkich myśli i nowych pragnień, nowych wyobrażeń o człowieku i człowieczeństwie, o ludzkim powołaniu. Idea Centrali odpornej na wahania, skrupuły, wyrzuty sumienia czy uczucie litości — to rozwiązanie idealne, godne ludzi powołanych do ratowania stworzeń ludzkich przed nimi samymi, do czynienia ich szczęśliwymi, nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy albo kiedy pragną być szczęśliwe inaczej i dzięki sobie...

— Będziemy mieli męczennika sprawy! — oznajmił fray Tomasz księżom sewilskich parafii. — A dzieci tego miasta, one, które są może najbardziej niewinne albo już poczęte w grzechu bezwstydu ciężącego wciąż nad Sewillą, one będą śpiewać, prowadząc mnie do katedry, i będą sypać kwiaty... Przygotujcie, bracia, dzieci do wielkich pochodów!

Kapłani Saragossy i Toledo otrzymali podobne polecenia. Widział, jak tym ludziom trzęsły się ręce, kiedy rozmawiał z nimi łagodnie, po ojcowsku. Musiał zaiste poczuć smak władzy, tej gigantycznej siły, jaką budował wokół siebie, ale nie dla swojego dobra, wszak wzgardził wszystkimi i służył tylko sprawie. W tajnych izbach Centrali wpisano do rejestrów nową „konieczność”. Akcję „Dzieci” mającą trwać pod hiszpańskim niebem przez kilka stuleci.

— Tylko Bóg, o bracia, mógł pracować i tworzyć sprawy swoje szybko, my musimy pracować powoli, wszak jesteśmy tylko ludźmi pełnymi niepewności, ułomności, słabości i

grzechów... — i czujności — powtarza nieustannie. — Patrzcie, jak brat Arbuez tropi obłudę w Saragossie, a inni nasi bracia w całym kraju.

Wciąż myśli o rozwiązaniu sprawy Żydów. Sto tysięcy rodów zgłosiło gorliwą chęć przyjęcia chrztu, widać tajne prace Centrali nie są dostatecznie tajne, ci ludzie wszędzie mają przyjaciół. Sto tysięcy rodów, milion ludzi, to będzie wielkie dzieło! Nieważne, że dajemy ich chrzest, albowiem ci conversos mówią, że są z nami, ale mówią tak tylko dlatego, że się boją. Musimy tropić obłudę i niszczyć tych, którzy powiadają, że są z nami. Torquemada chce rozpocząć świętą wojnę z tymi conversos, z tymi marranos, świniami, już teraz, a potem wojnę wypowiedzieć wszystkim odstępcom i ludziom, którzy w zamkniętych i niedostępnych grobach swoich mózgów budują opór przeciw władzy błogosławionej. Ferdynand powiada: — Najpierw odbierzemy im, o ile to możliwe, wszystko, co mają.

— Boże — powiada Isabel — Boże, pieniądze są mi bardzo potrzebne! Francja wyzbyła się Anglików, a ja, ja muszę tolerować wyznawców brudnego proroka z jakiejś pustyni.

Poczekaj z tą wojną, święty ojcze!

Karol VIII francuski przebudował Amboise i szykował wyprawę do Italii, a ona, Isabel, nie może jeszcze zasiąść w Alhambrze, w Sala de los Embajadores, z mieczem złożonym na kolanach, mieczem obnażonym i grożącym. W Italii mają podobno sztukę, o której Hiszpania może tylko śnić, Hiszpania, moja Hiszpania, marzy Isabel.

W Saragossie Arbuez przygotowywał się do wystąpienia w katedrze, mówiąc do ludu: — Chrystus został złożony w kamiennym grobie, ale czyż jego pogrzebanie nie otworzyło nieba człowiekowi?

Torquemada poświęci go tym chętniej, że Arbuez żyje podobno nieobyczajnie. Mało jest, gdy jeden człowiek gotów jest wytoczyć morze krwi w obronie limpieza de sangre, musi w nim jeszcze płonąć żar nieprzekupnej czystości. Ale jeden z pomysłów Arbueza fray Tomasz

rozpatrzył i uznał za znakomity. Centrala dysponuje już tysiącami więźniów, nie tylko takich, których nie wolno wyprowadzać z lochów i innych pomieszczeń kontrolowanych przez carceleros. Są tysiące takich, co chodzą na wolności, ale już jej nie mają albo w każdej chwili mogą ją utracić. Oto ci powinni wykonywać ciężkie prace publiczne.

— Drogi, chcę dobrych dróg! — powiada Isabel.

— Dobry pomysł — opiniuje Ferdynand. — Wprowadź go, świątobliwy ojczy. Nowy program nie ma nazwy, jak wiele programów inkwizycji. Czy zechcemy nazwać go wychowywaniem i kontrolą poprzez pracę? Można, naturalnie. Ciężkie roboty publiczne na przedpolach Grenady, w portach, w manufakturach, wokół starych twierdz...

— Ach — powiada Izabela — ach, Hiszpania jest jak ciężarna mulica, zbyt powolna, chcę ją przemienić w ognistego rumaka!

W 1488 roku, gdy Bartolomeu Diaz dotarł do Przylądka Dobrej Nadziei, a królowa Izabela zbierała wiadomości o bogactwach Lyonu, Antwerpii, Italii i Niderlandów, gdy donoszono jej, że w takiej Antwerpii synalek bogatego kupca potrafi przehulać w jedną noc dziesięć tysięcy florenów, podczas gdy ona wciąż domaga się od swoich miast nowych podatków na zakończenie wojny o Grenadę — w Saragossie stało się...

Przewidziany na męczennika Kościoła i Supremy inkwizytor Arbuez został zamordowany. W tajnych raportach, przeznaczonych dla Torquemady napisano, że zabili go podczas mszy świętej dwaj mężczyźni, których rodziny Arbuez prześladował niesprawiedliwie, a kilku ludzi z owych rodów kazał spalić po procesie odbytym w Santa Casa bez świadków, bez obecności oskarżycieli, dowodów winy, bez obrońców. Arbuez nigdy nie opuszczał gmachu trybunału bez zbrojnej asysty i bez osobistego uzbrojenia. Nie przewidział, że spiskowcy, wsparci nienawiścią całego miasta, wybrali bardzo dogodne miejsce wymierzenia kary. Katedrę i mszę świętą.

Arbuez miał tego dnia pancierz pod habitem, krótki miecz, a w rękawie szaty sztylet.

Spiskowcy zawlekli go na stopnie ołtarza i zadali wiele ciężkich ran, od których dominikanin szybko wyzionął ducha. Katedra napełniła się radosnym gwarem, ludzie padali na kolana i dziękowali Bogu za to, iż znalazł ludzi, którzy mieli odwagę wykonać wyrok wydany przez całe miasto. Biły dzwony, kobiety i mężczyźni płakali. Potem tłumy ruszyły ku siedzibie trybunału, Santa Casa, ale zostały zatrzymane przez oddziały żołnierzy Ferdynanda, oczekujące rozwoju wydarzeń. Santa Casa w Saragossie nie została spalona. Miasto wrzało. Spiskowcy, a było ich kilkunastu, zbiegli, ale wkrótce zostali ujęci i zawleczeni do jednego z tajemnych więzień. W każdym mieście, w którym pracował trybunał, inkwizytorzy mieli jedno przynajmniej tajne więzienie.

Potem gońcy w zielonym płaszczach zatrzymali spienione konie u bram miasta.

Przywieźli rozkazy Torquemady wsparte pełnomocnictwami Ferdynanda. Rozpoczęły się aresztowania, gdy dominikanie z trybunału zostali wsparci przez żołnierzy i odważyli się podnieść głowy. Rody związane ze spiskowcami zdołały wysłać najmłodszych mężczyzn ku granicy, uciekinierzy zostali jednak pochwyceni. Nie przypuszczali, że spisek był obserwowany przez cały czas przez Centralę. Trybunał w Saragossie zażądał ofiary z dwustu ludzi za śmierć Arbueza. Aresztowano owych dwustu ludzi, były między nimi również młode kobiety, były prawie dzieci i byli starcy. Santa Casa chciała, aby ci ludzie poznali wszystkie stopnie upokorzenia, strachu, trwogi, zanim zostaną zawleczeni na plac spaleń. Torquemada zmienił wolę. Wydał rozkaz, by tych dwieście nieszczęsnych istot pozbawiono życia w powolnych i wymyślnych torturach. Zamęczono więc ich na śmierć, a jeszcze postarano się, aby „różni ludzie” opowiadali przy „różnych okazjach” jak torturowano spiskowców, by umierali w męce, ale bardzo powoli. To była jedna z metod siania trwogi. Dwaj szlachcice, którzy zasztyletowali Arbueza, mieli najgorszą śmierć. Bardzo, bardzo powoli rozrywano ich

ciała na stolach powolnej śmierci, rozciągano machinami, łańcuchami, tak że pękały im kości, mięśnie, żyły, ścięgna — ciała tych biedaków pękały jak utkane z papieru.

Jeszcze nie zakończono sprawy dwustu, gdy we wszystkich świątyniach miasta rozdzwoniły się dzwony. Tym razem na rozkaz inkwizycji. Po uroczystych mszach tłumy spędzonych dzieci pomaszerowały do katedry, a każde dziecko musiało dotknąć białą, poświęconą chustą rudej plamy u ołtarza, gdzie Arbuez został zamordowany. Był to ślad jego krwi, która bluzgała spod pancerza. A kiedy prowadzono jego ciało na wieczysty spoczynek, dzieci i dziewczęta sypały przed trumną kwiaty. Centrala ogłosiła inkwizytora Arbueza męczennikiem wielkiej i świętej sprawy, walki o nowy ład w Hiszpanii. Torquemada i Rodryg Borgia wysłali do Rzymu do Innocentego VIII obszernie pisma informujące o zasługach ojca Arbueza i jego strasznej śmierci z rąk przewrotnych potworów i wrogów ludu hiszpańskiego oraz wrogów Kościoła.

W całej Hiszpanii starannie dobrani kaznodzieje opowiadali ludowi o zasługach dobrego ojca Arbueza. Jego szatę skrwawioną i podziurawiony pancerz powieszono jako votum w katedrze. Jako świętą relikwię. Rozpoczęto też szybkie prace nad wprowadzeniem jego kultu, chociaż Arbuez zostanie ogłoszony błogosławionym dopiero anno Domini 1661.¹⁰

Dumna Saragossa leżała w prochu upokorzenia. Miasto zostało ujarzmione na dłuższy czas, można było rozpocząć nowe aresztowania, można było prowadzić ulicami nowe procesje na plac spaleń. Albo ulicami grodu do świątyni, gdzie „łagodnie ostrzeżony” otrzymywał wobec zgromadzonego tłumu wybaczenie, karę pokuty, karę skromności, karę składania obfitych ofiar albo prawo wyznania swoich win i publicznego błagania o przebaczenie. Takie publiczne teatra, zarządzane przez Centralę, miały bardzo dobry skutek. Człowiek „ukarany w świątyni”, jeśli żył inaczej, niż przyrzekł, czy inaczej, niż zezwolono mu, mógł być zostać wyklęty, osądzony w tajnym trybie pilnym i spalony po przyznaniu się

do wszystkich zarzuconych mu czynów. A przyznawał się zawsze, albowiem torturowano go tak umiejętnie i tak długo w obecności lekarza przywracającego mu przytomność, iż człek taki wolał już ogień stosu niż tortury.

— Róbcie swoje, nie chcę o tym słyszeć! — mówiła Isabel. Właśnie zakładała kolekcję malarstwa włoskiego i była bardzo zajęta. Trzeba przyznać, że królowa znała się na malarstwie i pozostawi po sobie bardzo piękne zbiory.

W czasie kiedy Centrala łamała ludziom kości i wlokła ich na stosy, Isabel zakochała się.

A przynajmniej mile przyjmowała westchnienia Gonzaleza Fernandez de Cordoba y Aguilar,

10 W roku 1661 Pedro Arbuez został oficjalnie uznany męczennikiem za wiarę, niezrównanym jej obrońcą i

przeciwnikiem herezji (*Acta Sanctomm*), świętym w roku 1867.

szlachcica wspaniałej postawy i ogłady niecodziennej na hiszpańskim dworze. Ten piękny

mężczyzna miał czterdzieści dwa lata, był o kilka lat starszy od Izabeli i nie był ani tak

próżny, ani tak niemądry, jak w Anglii Essex wobec Elżbiety. Omotał Izabelę mgiełką

westchnień i poezji, potrzebowała tego w owej krainie dzikich mężczyzn i okropnych spraw.

Cordoba zostanie jej „gran capitan” i zdobędzie dla niej Grenadę...

Rozdział IV

Męczy mnie długie czekanie. Któż otworzy przede mną swoje serce?

Słowa z portretu pani Lysbet van Duvenvoorde, obraz jest pędzla nieznanego mistrza, pani Lysbet

przedstawiona jest niby święta, ale słowa te z roku 1430 mówią same za siebie

Ojcowie Bernardino i Buyle przyszli do domostwa wyznaczonego Esterze Susan w

dzielnicy Triany w Sewilli i zabrali jej córkę, Marię. Maria miała czternaście lat.

Zaprowadzili ją do Centrali i od tej chwili nikt z nieszczęsnego rodu, nikt z tych, co jeszcze

przebywali na wolności, nie widział już małej Marii. Minister Luys Santangel, Żyd, miał

śmiałość interweniować u Ferdynanda, który mu rzekł:

— Jesteś zbyt śmiały, Luys. Kiedyś oddam cię w łapy pachołków Supremy.

— Nie przedłużaj więc chwili wolności bez wolności i uczyni to już teraz, królu — odparł Santangel.

— Masz głowę do pomnażania pieniędzy. Jesteś mi jeszcze potrzebny, twoi bracia winni mi są okup. Za co? Mniejsza o to.

Santangel poszedł do Izabeli i przedłożył jej sprawę małej Marii.

— To niemożliwe, Suprema nie prześladowuje... chciałam powiedzieć nie zajmuje się dziećmi. Nie przeszkadzaj mi, Santangel. Właśnie otrzymałem od moich agentów w Grenadzie opisanie Alhambry.

Luys Santangel zastanawiał się długo. Poszedł na królewskie komnaty, gdy przebywał tam Torquemada z jednym ze swoich sekretarzy, bratem Aniołem. Ministrowie też mają swoich informatorów. Informatorzy mówili, szeptali, że brat Anioł „ma boże serce”. Cóż by to miało znaczyć, jeśli ten człowiek służy Centrali i zdobył zaufanie szefa Supremy? Brat Anioł wysłuchał ministra Luysa, potem powiedział:

— Nic nie mogę uczynić. Wyobraź sobie, panie, że są ludzie, którzy nic nie rozumieją, a nie rozumiejąc gardzą tym, czego nie rozumieją. Ty bronisz wolności ducha i człowieka, ja służę Supremie, która chce wyplenić ze świata zło za każdą cenę.

— Nawet za cenę upadku świata, bracie Aniele?

— Milcz. Ja też muszę milczeć. Jesteśmy bezsilni wobec potęgi, która podjęła się nadludzkiego dzieła.

— Czy to dziecko będzie poddawane torturom?

— Będzie wychowywane. Nie wiem jak, ja nie wiem...

— Walczycie z dziećmi, bracie Aniele.

— Centrala chce walczyć z materią świata. Niech Bóg ma w opiece wszystkich, którzy

się jej przeciwstawia. Odejdź, albowiem nie powinienem rozmawiać z Żydem, nawet jeśli ten jest królewskim ministrem.

— Jestem człowiekiem.

— Ach, panie, o tym, kto jest człowiekiem, a kto nie, zdecyduje Suprema. Mogę ci tylko rzec, iż ja nie chciałbym podejmować takich decyzji. Odejdź ministrze, fray Tomasz patrzy na nas zbyt długo.

Estera chodziła po swoim domu, po wyznaczonym jej domu, chodziła jak obłąkana, krzyczała i krzyczała, biegała po pokojach i szukała małej Marii, potem uświadomiła sobie, że dziecko jest w rękach Centrali. Można odebrać człowiekowi wszystko, ale przecież nie wolno mu odbierać dziecka! Ludzie nie bali się jeszcze przyjąć kilku maravedi, by ukradkiem zanieść wiadomość siostrze Estery Susan.

— Rozdarto mi ciało, mogą mnie zabić, siostrze, bo największy ból już mi zadano, nie boję się już żadnych tortur...

Ale była jeszcze nadzieja. Ojcowie Bernardino i Buyle nie powiedzieli przecież, że zabierają małą Marię na zawsze. Uspokój swój krzyk, Estero, módl się.

W tym samym dniu królowa przyjęła Torquemadę i podpisała dekret, sygnowany już przez Ferdynanda, zabraniający kupcom, armatorom, kapitanom hiszpańskim jako też innym zawijającym do hiszpańskich portów zabierania na pokład uciekinierów z Hiszpanii lub podróżnych nie posiadających zezwolenia na wyjazd pieczętowanego przez Centralę. Chodziło nie tylko o Żydów czy Maurów i wywożone przez nich majątkości, chodziło też nie tylko, iżby pewna liczba ludzi nie umknęła poszukiwaniom Hermandady, familiares czy prześladowaniom. Hiszpania miała być ziemią całkowicie kontrolowaną przez Supremę i — jak nazywano tego mnicha z Segowii — „drugiego papieża i drugiego, po hiszpańskich królach, monarchę”.

Yo la Reyna — podpisała Isabel i wróciła do planów Alhambry.

Fray Tomasz powrócił do Triany w asyście pięćdziesięciu zbrojnych i podpisał u siebie rozkazy ścigania poza granice Hiszpanii tych, którym po zamordowaniu Arbueza udało się ująć sługom inkwizycji. Miano ich dopaść gdziekolwiek i sprowadzić bądź zabić. Potem zajął się raportami komisarzy odwiedzających miasta trybunałów. Działy się tam złe rzeczy w więzieniach dla kobiet, gdzie familiarzy, pewni całkowitej bezkarności, dopuszczali się najcięższych przewinień wobec wybieranych do zabawy więźniarek, niewolnic trybunału. Nie dowiemy się nigdy, jakie kary spadły na owych łotrów. Ale po jakimś czasie zauważono, że Centrala zaczęła dobierać starannie ludzi nazywanych familiarami, zwłaszcza tam gdzie ludzie inkwizycji mieli do czynienia z kobietami.

W Toledo, w pobliżu Arco de la Sangre de Cristo, Bramy Krwi Chrystusowej znaleziono jednego z familiarów miejscowej Santa Casa, zatrudnionego w więzieniu dla kobiet. Miał poderżnięte gardło. Z tej przyczyny Torquemada chciał rozpętać w tym grodzie terror podobny do terroru trwającego w Saragossie, ale nie dostał pozwolenia Izabeli, była akurat zajęta planowaniem ogrodów różanych w swej letniej rezydencji leżącej między Toledo i Madrytem, w Aranjuezie. Aranjuez nie jest jeszcze owym wspaniałym zamkiem rozbudowanym między rokiem 1561 i 1590, ale ogrody są tam już bardzo piękne „prawie rajskie”. Prawie, powtarza Isabel, czytająca opisy ogrodów Alhambry i ogrody letnich rezydencji władców Grenady.

— Dobry ojczu, za cóż chcesz karać lud pięknego Toledo? Krzyczał, że w biały dzień zamordowano tam sługę inkwizycji.

— To straszne i z pewnością krzyczałabym jak ty, gdyby nie moje raporty. — Jeśli jej małżonka nazywano lisem z Aragonii, ona chce być lisicą z Kastylii, musi szachować szefa Centrali.

— Ten członek bractwa familiarów specjalizował się w gwałceniu ciężarnych niewiast, ojczy!

Fray Tomasz pokłonił się i odszedł, zapewniając ją, że inspekcje dokonywane w więzieniach z pewnością wyjaśnią wiele spraw.

— Więc niech się spieszą twoi komisarze, albowiem Bóg patrzy na nas!

— W dzień i w nocy, córko — rzekł, nagle spokojny.

— A cóż tam w Saragossie? Czy plama krwi w katedrze La Seo wciąż świeża? — spytała kpiąco. — Wylewacie tam krew kurzą czy bydlęcą?

Kiedy bywała władczynią, trzeba się było z nią liczyć. Hiszpania jeszcze nie jest w rękach Centrali. Katedrę La Seo pobudowano na miejscu wielkiego meczetu, śmierć Arbueza nabierała tedy podwójnego symbolu walki i krwawa plama na posadzce, gdzie inkwizytor padł pod ciosami spiskowców, wciąż była świeża. Torquemada rzekł królowej, że nie jest to sprawa godna żartów. Odparła:

— Żartów nie, świadomości tak. Daj mi spokój.

Rzuciła tym słowem jak kamieniem, kiedy stał już w drzwiach komnaty. Minał się z Cordobą i widział błysk radości w oczach królowej, te oczy były teraz oczami kobiety, gdyby nie była królową, ległaby w ramionach tamtego. Piekło, fray Tomasz nie może zapomnieć Sary Estery Susan. Estery... Królowa i Cordoba rozmawiają przez chwilę o armii, o nowym szyku piechoty, tej piechoty, którą Cordoba przemieni w najlepszą piechotę Europy... Ich oczy, oczy Isabel i Cordoby, ach, oczy kobiety rzucające przeklęty czar godny słów nieznanego poety z kręgu Charlesa d'Orleans: „doux yeux qui tousjours vont et viennent...” słodkie oczy, co w nieustannym ruchu... Świat, myśli fray Tomasz, oparty jest na zasadach, które trzeba wyplenić, świat trzeba powołać na nowo, a ta kobieta nie umie skupić się na powołaniu królewskim i religijnym

Torquemada nie znał literatury francuskiej, był zamknięty jak grobowiec, czytał tylko kroniki miast mówiące o jedności Hiszpanów i o płomieniach wiary, które niesiono przeciw Maurom. Bóg czy diabeł doświadcza fray Tomasza, kiedy śni mu się Estera Susan albo jego siostra — piszą mu, że w klasztorze popadła w obłąkanie, ona też musiała wypić truciznę miłości cielesnej i grzesznej. A czas płynie szybko, Torquemada widzi, że metody inkwizycji trzeba szczepić w całej Europie zjednoczonej wokół Rzymu, a jeśli Rzym nie zechce, to wokół Supremy, wokół Centrali.

Przyjdzie czas, gdy wszyscy bracia zrozumieją, iż okrucieństwa Centrali były objawieniem miłości i łaski, a nie czymś godnym potępienia, nie zbrodniami, przyjdzie czas, wszyscy pojmą.

Również Izabela pojmie, iż szef Centrali jest jej aniołem stróżem danym od Boga na ziemi, gdy rozkazuje oddziałom familiarów, Hermandadzie, dominikanom i franciszkanom służącym Supremie tropić księgi drukowane we Francji i Italii, utwory Owidiusza i Platona, Jeana de Meun, Boccaccia czy Andrei Decembrii, tego spryciarza, o którym uczeni Toledo i Salamanki sprzyjający Centrali powiadają, iż używa podstępnie niewinnych pozornie słów dla przekazania swoich trujących myśli. Torquemadzie chodzi o słowo „kultura”, o pojęcie „kultura ludzka”, które to słowa i pojęcia Andrea Decembrio zastępuje słowem „politia”, politia litteraria, i nie jest to, twierdzą w Toledo i Salamance, zwrot oznaczający „miasto-państwo”.

Kultura. Torquemada musi przyznać rację franciszkanowi Ximenezowi de Cisneros, że kultura rozwijająca się poza Hiszpanią jest niebezpieczna dla przyszłości człowieka i aby stworzyć nowego człowieka i nową kulturę, trzeba tępić to, czym ludzie zaczynają upajać się za Pirenejami. Na przykład kapitanowie okrętów zawijający do portów hiszpańskich otrzymali niedawno surowe polecenia, aby nie przywozić obrazów przedstawiających nagość

ciała ludzkiego, nawet gdyby to miały być obrazy o treści religijnej. W Kadyksie i Barcelonie pochwyciono już ludzi przemycających takowe „dzieła sztuki”, zakuto ich w kajdany i wleczono do więzień trybunałów, a wskazani przez ojców z Santa Casa ludzie mający niewielkie przewinienia niepokory i skazani na codzienne wysłuchiwanie mszy w szatach pokutnych, musieli owych złoczyńców chłostać różgami i popędzać kijami.

Czynili to gorliwie, wybrano ich spośród gromady innych „łagodnie skazanych” i „upomnianych”, pokuta ich trwać miała najwyżej tydzień, do miesiąca. O, gdyby nie chcieli chłostać i okładać kijami tamtych żeglarzy i kupców, mogliby zostać skazani na pokutę roczną, a wtedy każdy odsunąłby się od nich jak od trędowatych, każdy bałby się zbliżyć do nich i gadać z nimi, by nie narazić się na jakieś podejrzenie Supremy. No więc bito ludzi i lżono ich za to, że przywieźli do Hiszpanii obrazy, portrety, na których jacyś malarze ukazywali ludzi świeckich, nie mnichów i nie świętych, nie Jezusa, nie Maryję, a kobiety tam ukazane, też świeckie, ubrane są w suknie z głębokimi wycięciami i ze sprośnym wyrazem oczu, ust i twarzy.

Choroba rozwija się wolno i w ukryciu, a tymczasem wysłannicy Centrali wrócili do Sewilli z pustymi rękami: Portugalia nie założy Supremy, Rzym o tym nie myśli, ani Francja, ani Anglia, ani Flandria, ani krainy niemieckie. Cóż za ślepotą! Nie, nie, oczywiście, Torquemadzie nie idzie wcale o jakieś tam polowania na czarownice, zdarzające się wszędzie, od czasu do czasu i nigdzie w takiej skali, jak zdarzyło się to w Arras i trwało krótko, potępione przez wszystkich mających coś do powiedzenia... Nie o głupstwa rzecz idzie, ale o wprowadzenie systemu prześladowającego niepokornych i nieposłusznych.

Europa tego nie chce, ba, nie myśli o tym, i źle się to skończy, mówią ojcowie Centrali. Powtarzają ową wyrocznię za fray Tomaszem.

Poszukując plugawej sztuki, niegodnej nowej Hiszpanii, agenci Centrali przeszukali

również małą karawelę o nazwie „La Gallega”, jej właściciela, Juana de la Cosę z Santoni, podejrzewanego też, że przemyca żydowskich uciekinierów porzucających swoją hiszpańską ojcowiznę. Było to podejrzenie mogące mieć niezwykle poważne konsekwencje i dziwne, że „La Gallega” z woli Supremy nie została spalona, a jej kapitan nie zginął w lochach Centrali. „La Gallega” zostanie nazwana przez genueńskiego przybłędę, Kolumba, „Santa Maria” i poniesie go przez Morze Ciemności.

Właśnie zebrała się w Salamance na tamtejszym uniwersytecie komisja mająca zająć się propozycją Kolumba. Ferdynand nie chciał wyrazić zgody na jej powołanie, Torquemada powiedział ostro, że nie wolno szukać tego, o czym nie mówi *Biblia*. Isabel postawiła na swoim. Powołała komisję i na jej czele postawiła swojego spowiednika, Hernanda de Talaverę. Kolumba popierali ojciec Perez, ojciec Diego Deza, książe Medina Sidonia i Medina Coeli. Obaj wyrazili swoje poparcie bardzo ostrożnie, bojąc się Centrali.

Był rok 1486. W tym roku w Kordowie Izabela przyjęła po raz pierwszy, jeszcze przed powołaniem komisji, Krzysztofa Kolumba, nędzarza o płonących oczach. A on poznał w tymże mieście młodziutką Beatriz Enríquez de Arana, i pokochali się. Beatriz związana jest prawdopodobnie z rodem Torquemady. Jej matką jest Anna Nunez de Arana, zaś ojcem Pedro de Torquemada. Może to nazwisko będzie równie osłaniać „szaleństwo” Genueńczyka, jak potęgą królowej czy podniecająca zawistników sława...

Torquemada nie ma zbyt wiele czasu, by zajmować się osobiście szaleństwami Kolumba, każe go jednak obserwować. Jest zajęty układaniem indeksu ksiąg zakazanych, *Index expurgatorius* 11, i biada człowiekowi, który posiadać będzie księgi wprowadzone do tego indeksu. Ulubionym uczniem Torquemady jest tego czasu braciszek Lucero. W przyszłości inkwizytor-potwór. Nikt nie wie, że cichy Lucero jest chory umysłowo. Czy Torquemada to widzi i świadomie kieruje krokami i umysłem tego cichego monstrum, kształcąc je w

nienawiści do wszystkiego, co nie jest Centralą i jej wolą? Lucero lubi schodzić do lochów Triany. Długo chodzi, przechadza się pośród kamiennych ścian korytarzy oświetlonych

smolnymi pochodniami, przystaje przed żelaznymi i drewnianymi kratami, przed szczelnymi

11 W Hiszpanii Torquemady *Index expurgatorius* ma takie znaczenie, jakie mieć będzie ogłoszony później w

Rzymie *Index librorum prohibitorum*, lub *Index trydencki*. Poza Hiszpanią *Index expurgatorius* będzie zawierać spisy książek zakazanych warunkowo, dostępnych do czytania po poprawieniu i „oczyszczeniu z błędów”

godzących w oficjalne poglądy nauki kościelnej.

dębowymi drzwiami i małymi drzwiczkami, przez które więzień musi się wsuwać do celi na

czworakach i leżeć na barłogu w kamiennej klatce z sufitem wiszącym tuż nad jego głową.

Wysłuchuje się w oddech więźnia, potem wraca do swojej izby notariusza, powtarzając, że

będzie nieugięty.

W Kordowie Kolumb czekał rok cały na posłuchanie u królowej. Ferdynand był przy

tym, milczał, był znudzony. Rok... Przez rok ważyły się na niewidzialnej szali dziejów losy

ogromnego, nie znanego i nie nazwanego kontynentu za zachodzie. Za morzem na zachodzie.

Gdy Genueńczyk stanął przed Izabelą, przeznaczenie dopełniło się. Losy półkuli zachodniej

zostały przesądzone. Chyba tylko Isabel i Kolumb przeczuwali, że stoją przed wielkimi

decyzjami. Santangel, minister finansów Ferdynanda, Abravanel, minister Izabeli, Luys i

Izaak, oznajmili, że nie ma pieniędzy na wielką wyprawę. Ale przecież pieniądze można

zdobyć... Obaj byli Żydami.

Na północy kraju Suprema dobrała się już do rodu Santangel, dziesięciu członków tego

rodu czeka na ustne oskarżenie bez przedstawiania czegokolwiek na piśmie, bez przedłożenia

dowodów winy i zeznań świadków, bez możliwości obrony. Dziesięciu zginie na stosie po

zaznaniu upokorzeń i tortur. Ludzie zastanawiać się będą potem, dlaczego taki Santangel,

jeszcze bardzo bogaty, popiera mimo wszystko szaleńczy projekt genueńskiego przybłądy.

Czy tylko dlatego, że Isabel go lubi? Czy dlatego, że on jest Żydem, a Kolumba Centrala oskarża, iż jest Żydem prawdopodobnie? To ostatnie przypuszczenie jest pozbawione sensu. Santangel chce wierzyć w bajeczne bogactwa nie znanych krain, aby opóźnić szaleństwa popełniane przez królową w chwilach nadmiernej bigoterii, wykorzystywanych przez szefa Centrali. Gdyby ten Kolumb rzeczywiście dostarczył wielkich bogactw, królowa i jej małżonek nie oddawaliby tysiący zamożnych ludzi w ręce Torquemady, aby wspólnie z Centralą wzbogacić się i pieniędzmi — nie tylko terrorem — umacniać swoją władzę i wpływy.

I jest jeszcze jedna przyczyna, której nie mógł przewidzieć nawet Torquemada: królowa zwróciła uwagę na Kolumba jako kobieta.

Centrala jest już potężna, ale armia Izabeli to siła realna. Isabel nie jest marionetką. Bez jej dumnego „yo la Reyna” Centrala rządzić nie może, nawet gdyby miała pełne poparcie Ferdynanda, który jednak nie jest tak głupi, by oddać się całkowicie w ręce Supremy. Ziarno rzucone przez Kolumba kiełkuje w mózgu królowej, Torquemada może tylko czekać na decyzję komisji, może na te decyzje wpływać, ale ostatnie słowo należeć będzie do rudowłosej Isabel. Zresztą... jedną z zasad Centrali jest: rządzić i kontrolować poprzez królów. Tak będzie nawet w przypadku „Pająka z Escorialu”, Filipa II, tego który będzie uznawał papieża tylko w Italii, a w Hiszpanii w swoim imperium tylko siebie.

Tego oszusta można by spalić — mówi Ferdynand o Kolumbie.

— Poczekamy na wynik prac komisji Talavery. Komisja ma powołać biegłych kartografów, nawigatorów i żeglarzy.

— Gdyby, córko, wyniki prac komisji okazały się pomyślne dla Genuńczyka — wtrąca Torquemada w Kordowie — pamiętaj, że trzeba słać wyprawy po to, by oddać Bogu nowe ziemie barbarzyńskie, owe Indie. Taka wyprawa musi być wyprawą krzyża. Ale nie wierzę!

Biblia milczy o tym, co szaleńcowi z Genui wydaje się oczywiste!

Bogactwo. Pałace ze złota, srebra i drogich kamieni. Jak fray Tomasz rozważał owe argumenty? Jedno jest pewne: gdyby fantazje szalonego kapitana okazały się oparte na mocnym gruncie, gdyby okazało się, że ten człowiek nie kłamie, to mógłby, bogacąc Hiszpanię wzbogacić i Centralę, a jej plany są dalekosiężne i Triana pracuje nad nimi nie tylko z myślą o dniu dzisiejszym...

Także nie z myślą o dniu dzisiejszym Triana dokonywała przeglądu spisów urzędników miejskich, członków kortezów, sędziów, prokuratorów, notariuszy, lekarzy, aptekarzy, uczonych, budowniczych, malarzy, rzeźbiarzy, drukarzy, a nade wszystko oczyszczała urzędy miejskie, ziemskie i królewskie, badała również pochodzenie proboszczów, kanoników, nikt, kto nie wykaże się czystością krwi, *limpieza de sangre*, nie może trzymać ani otrzymać urzędu świeckiego czy kościelnego, ani oczekiwać żadnej godności wynoszącej go ponad ogół. Przyjaźnie z *marranos* i *moriscos*, nawróconymi na chrześcijaństwo Żydami i Maurami, traktowane są jako wyzwanie rzucone Centrali. Małżeństwa chrześcijan z nienawróconymi stają się niemożliwe i ściągają prześladowania. Sieć tkana jest— coraz gęściej w Trianie. Z wolna pokrywa królestwo Ferdynanda i Izabeli. We Florencji powiadano, że nauka, postęp i wolność zatrzymują się w Hiszpanii. Mówiono to w całej Italii i we Francji. Torquemada wie o tym.

— Zatrzymujemy, aby utrzymać! — powiada do swoich towarzyszy w Trianie. —

Przyjdzie czas, gdy uderzymy tam, gdzie dzisiaj nas krytykują, i użyjemy wszelkich argumentów, aby przekonać ludzi, że mamy rację.

Z Rzymem na razie nie było o czym rozmawiać. Nowy papież, Joannes Cibo Innocenty VIII, syn senatorski, był, powiadano, miłośnikiem wiedzy i sztuki starożytnej, nie brakowało mu też energii w domaganiu się posłuchu dla powagi Kościoła i Stolicy Apostolskiej, chociaż

tacy jak kronikarz Infessura, scriba senatus populiæ i kolekcjoner skandali i plotek, źle o nim gadali. O powołaniu inkwizycji w Italii nie chciał rozmawiać z wysłannikami Torquemady. Miał poza tym inne kłopoty na głowie. I nie był człowiekiem mogącym zrozumieć idee fray Tomasza. Giovanni Battista Cibo dosyć długo przebywał na dworze neapolitańskim, pełnił za królów Alfonsa i Ferdynanda różne urzędy, luhił życie świeckie, był żonaty i miał sześcioro czy nawet kilkanaścioro dzieci, jak chcą owoczesne chroniques scandaleuses. Po śmierci żony rozpoczął studia teologii, a opiekował się nim kardynał Filip z Bolonii, brat papieża Mikołaja V. Za Pawła II był już biskupem, Sykstus IV dał mu biskupstwo Amalfi i kapelusze kardynalski. Jego syn, Franciszek, ożenił się z córką Lorenza Medici, Magdaleną, było to mądre posunięcie, neutralizujące wrogów Sedis Apostolicae, potężne rody Orsinich i Virginich. Teodorina, córka papieska, oddała rękę genueńskiemu milionerowi.

— Rzym nie patrzy w przyszłość — powtarzał Torquemada w Trianie — tym bardziej my musimy być twardzi wobec wrogów wspólnoty wiary. W Europie wszyscy myślą o korzyściach osobistych. Zło i anarchia szerzą się! — O Europie mówił takim tonem i z taką wzgardą, jakby Hiszpania była wybraną przez opatrność krainą i przeznaczeniem świata. Gdy jeden z dominikańskich mnichów, jeżdżących w szpiegowskich misjach do Italii, opowiedział mu, że artyści we Florencji w ogrodach Medyceuszy, w San Marco rzeźbią nagich ludzi, a jeden z ulubieńców i nauczycieli medycejskiej szkoły rzeźby, uczy młodzież, jak pokochać pogańskie piękno sztuki, właśnie ów nauczyciel, Bertoldo, wyrzeźbił nagiego Bellerofonta z koniem-pegazem — Torquemada rozkazał otoczyć „szczególną opieką” hiszpańskich artystów.

— Niech zajmują się tylko sztuką sakralną, pilnujcie tego, ale tak by nie drażnić królowej! Kiedyś... tak, bracia, kiedyś pochwycimy tych artystów żelazną garścią i ściśniemy

ich jakoby garotą.

— O tak, o tak — powtarza młody Lucero, wpatrując się w twarz Torquemady jak w oblicze nowego proroka.

Torquemada nie ma ojczyzny, „patria” kojarzy mu się z Centralą, terrorem i władzą.

:

Liczył, że król Portugalii, zaprzątnięty grą o władzę, mający ze swoimi magnatami podobne problemy co Izabela i Ferdynand w Hiszpanii, mógłby oprzeć się na terrorze i zjednoczyć „duchowe siły” Luzytanii z siłami Centrali. Ale Portugalczyk nie ufa klerowi^ potrzebne mu są pieniądze Żydów, gdyż wyprawy wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki kosztują coraz więcej. Torquemada widzi strzelisty actus fidei, auto de fé, czyli akt wiary, polegający na tym, iż warto spalić ciała tysięcy i setek tysięcy, byle ocalić duszę ludu Hiszpanii i ludów Europy, nikt poza Hiszpanią nie chce go jeszcze słuchać, ale przyjdzie czas, gdy Święta i Powszechna Inkwizycja zostanie powołana w Rzymie, a nauka Bruna, Galileusza umrze w renesansowym raju myślicieli. Tymczasem niech tam jeszcze zajmują się przemijającą nędzą kultury i rozważań nad wolnością i powołaniem człowieka. Vanitas vanitatum. Wszystko to musi spłonąć w wielkich, huczących stosach.

Na ścianie swej sypialnej celi Torquemada kazał powiesić rycinę przedstawiając świętego Dominika przewodniczącego z wysokiej trybuny i w otoczeniu duchowieństwa wielkiemu sądowi i auto de fé. Wyzwalaniu dusz poprzez palenie ciała. Czymże jest ciało, które darował Pan? Mógłby mu nadać każdą inną formę, więc nie forma jest ważna. Istotą jest dusza. — I nad nią pracujemy, mój Lucero — powiadał fray Tomasz swemu uczniowi. A Lucero uwielbiał go, bratu Aniołowi Lucero przypominał psa szczerzącego nieustannie zęby. — Dotrzeć do myśli i przekształcać je, wiedzieć, jakie one są i gdzie się kierują, oto zadania Centrali, mój Lucero!

— Tak, czcigodny ojciec Tomaszu.

Świat nie jest zamkniętą kryształową sferą scholastów. Człowiek nowych czasów to już indywidualność. Personalitas.

W Hiszpanii tak nie będzie.

Nie zezwolimy na to — oznajmiał Torquemada w listach trybunałom wielkich miast, obejmującym swoją kontrolą duże obszary administracyjne. Nakazał wzmocnić kompetencje bractwa familiarów, Confradia de San Pedro Martir. — Przyglądajcie się Hiszpanom i Hiszpanii w dzień i w nocy. Każdy, kto uderzy albo obrazi członka tego bractwa, obrazi i uderzy inkwizycję. — I jeszcze: — Każdy chrześcijanin ma obowiązek zapisywania w ciągu tygodnia wszystkiego, co wie o swoich sąsiadach, co mówią, czy myją ręce (wyznawcy Proroka, którzy przyjęli chrzest, często zapominają o ostrożności i myją przed posiłkiem ręce, dając tym dowód, że nie są naprawdę chrześcijanami), jakie mają obrazy, rzeźby, książki, skąd otrzymują listy, ile razy dziennie się modlą. Spowiednicy nie mają obowiązku zachowania tajemnicy spowiedzi.

Grzesznicy, którzy przyjdą do Santa Casa z własnej woli w ciągu 40 dni od popełnienia występku wobec praw Centrali, Mogą liczyć na łaskę trybunału.

Nazywani są oni w kartotekach trybunałów „espontaneados”. Do takich espontaneados należała Maria Gonzales z Toledo, która wydała własnego męża mówiącego grzeszne rzeczy o Centrali, ukrywającego hebrajskie książki i podziwiającego filozofię arabską. Ze sprawozdania, jakie musiała napisać pod kontrolą inkwizytorów, trybunał dowiedział się, że jej mąż, Juan Pampano, wyrzekł się potajemnie chrześcijaństwa i przystał do Żydów.

Przysięgała, że od lat dziesięciu nie żyje z mężem, a jej ojciec umarł dobrym chrześcijaninem. Juana Pampano spalono. Marii Gonzales powiedziano, że prawo 40 dni nie będzie wobec niej zastosowane, gdyż za długo czekała z aktem dobrej woli, ze swym spontanicznym

wyznaniem. Spalono ją obok męża.

W tym czasie Torquemadą obniżył granicę odpowiedzialności wobec Supremy dziewcząt i chłopców: dziewczęta — 12 lat, a chłopcy — 14. Tak ma być. Wprowadzić kazał rozróżnienie na starych i nowych chrześcijan. Nowi byli nieustannie inwigilowani. Tak ma być. Podejrzanych, którzy mogą stać się niebezpieczni w przyszłości, skazywać, o ile trzeba, na ciężkie więzienie. Tak ma być. Kto kupi książkę, rzeźbę lub obraz zakazany albo utrzymuje stosunki towarzyskie czy handlowe z Żydami, zostaje ukarany łaskawie, jeśli Suprema chce: w każdy piątek, aż do odwołania, w gromadzie takich jak on ma chodzić do zmierzchu ulicami miasta i biczować się. Tak ma być.

— Te zarządzenia psują mi handel! — krzyczy rozwścieczona Izabela, więc zarządzenia kar wobec wielkich kupców zostają chwilowo na papierze. Zwłaszcza że raz po raz wybuchają bunty w Walencji i Saragossie. W Kadyksie, ważnym porcie, inkwizycja ma trochę bardziej skrupowane ręce. Ximenes de Cisneros domaga się spisania i spalenia wszystkich bibliotek Maurów w wyzwolonej Hiszpanii, pobożny Talavera powiada trzeźwo:

— To idiotyzm i zbrodnia!

— W każdym razie głupota — kończy na razie Izabela.

— Nie zgadzam się z takim stanowiskiem! — mówi Torquemadą do Ferdynanda. — Nie zgadzam się!

— Que? — pyta gniewnie Isabel — que! o co chodzi? Nasz pobożny ojciec nie zgadza się? Oiga! proszę słuchać!

— Kastyljka jest uparta i głupia — powiada Torquemadą w Trianie.

Przeczuwa, wyczulonym instynktem prześladowcy to, czego zażąda niedługo Erazm z Rotterdamu. Oczyszczenia Kościoła i serca, purificatio Ecclesiae et cordis, i powołanie w Europie ruchu innej, nowoczesnej pobożności, devotio moderna.

Pod tym względem Torquemadą sprzyja marzeniom franciszkanina Ximenes de Cisneros, w przyszłości kardynała, męża stanu Hiszpanii 12, aby podać światu „jedynie poprawną i prawdziwą” *Biblię*, podstawę niepodważalnego autorytetu Średniowiecza. Ukaże się sześć tomów w Alcalá w roku 1517, ale Erazm z Rotterdamu ubiegnie Cisnerosa, wydając swoją wielojęzyczną *Biblię* opartą na historycznych źródłach, badaniach filologicznych, na świeckiej krytyce tekstów — czego Kościół tak obawiał się przez stulecia i do czego Suprema nie chce dopuścić za cenę terroru podniesionego do godności polityki i moralności. *Biblia* ma być oparta na niepodważalnym fundamencie średniowiecznej scholastyki, niedostępnym świeckiej dyspacie. *Novum Instrumentum* Erazma, wydane przed edycją Cisnerosa w roku 1516, będzie ciosem dla Supremy i pochodnią światła dla wolnych ludów. Już podczas pierwszego spotkania Cisnerosa z Torquemadą młody i stary ideolog Supremy dochodzą do wniosku, że trzeba bacznie uważać na drukarzy i pisarzy. W Hiszpanii nie będzie miejsca dla takiej wolności druku jak w Paryżu w drukarni Bodiusa, Manutia w Wenecji, Gillesa w Lowanium czy Frobenia w Bazylei.

Gdyby Torquemadą miał zgodę królowejna zastosowanie „szczególnego traktowania” drukarzy i otrzymał wszystkie pełnomocnictwa dla swojej cenzury, działałby bez litości. Ale Izabela rozumiała, że nie zbuduje wielkości Hiszpanii, zatraskując drzwi przed Europą.

— Mam jeszcze tyle oleju w głowie! — krzychała niecierpliwie, gdy fray Tomasz nalegał, by nie brała pod swoje skrzydła ludzi śledzonych przez familiarów i Hermandadę lub nie otrzymujących licencji Supremy na zakładanie nowych oficyn drukarskich.

Izabela stała się ostrożniejsza w swej przychylności dla Torquemady, gdy ten przybywszy do Alkazaru, by poświęcić nowy krucyfiks sprowadzony z Flandrii, wspomniał mimochodem, iż czytał ostatnio, że królowie Kastylii w przeszłości podlegali inwigilacji rzymskich inkwizytorów... Nawet Ferdynand, prawie niczego nie odmawiający fray Tomaszowi, choć

zawsze kalkulował, ile zysku w złocie, srebrze czy w polityce przyniesie mu ustępstwo, nawet jej mąż poparł ją, gdy powiedziała, że w Kastylii łapie się w sidła przepiórki, a nie królów.

Centrala ma jednakże nadzieję, że zapanuje nad królami w inny sposób. Torquemada objaśnia to spokojnie w Trianie:

— Po pierwsze my nie jesteśmy niecierpliwi. Niszczymy cele bliskie i skupiamy siły do niszczenia najdalszych, które potrafimy przewidzieć. Po drugie, drodzy bracia w Panu i

12 Ximenes de Cisneros (1436-1517), franciszkanin, od 1492 spowiednik królowej Izabeli, od 1494 prowincjał

zakonu, od 1495 arcybiskup Toledo, 1507 kardynał i Wielki Inkwizytor. W latach 1506-1507 i 1516-1517 regent

Kastylii. Odpowiedzialny za prześladowanie Maurów w Grenadzie. 1508 fundator uniwersytetu w Alcala.

służbie, musimy szerzyć świadomość pośród ludu, że my, chrześcijanie, jesteśmy prześladowani... Monarchowie zawsze idą za słusznym gniewem ludu. Trzeba uczyć lud nienawiści do wrogów, których my będziemy ludowi wskazywać.

W Hiszpanii nie było tego, co Stendhal nazwie odrodzeniem sztuk, Guizot —

odrodzeniem literatury, Sismondi — odrodzeniem wolności, a Burckhardt —

przeciwstawieniem świeckiego racjonalizmu i indywidualizmu średniowiecznej metafizyce.

Nie było znanego Europie Odrodzenia. Była za to epoka Izabeli. Czas Torquemady.

W Kordowie Luys Santangel spalił na dziedzińcu swojego pałacu egzemplarz *Biblii*

zakupionej w Toledo. Spowiednik ministra skarbu powiedział mu, iż księgarz tolekański,

który rozprawdzał egzemplarze tej książki, ochrzczony marrano, okazał się potajemnie

praktykującym Żydem i trzeba go było spalić razem z jego księgozbiorem. Genuńczyk

Kolumb, który często jadał obiady u Santangela, był bowiem w nędzy, a komisja powołana

przez królową milczała w sprawie „szalonego planu morskiej drogi przez Ocean Zachodni do

Indii”, spytał:

— Panie, dlaczego upokarzasz się tak publicznie?

— To jest mój mały *actus fidei*, akt wiary. Gdybym tego nie zrobił, czekałby mnie płomienisty *actus fidei*, *auto de fé*. Radzę ci, bądź bardzo pobożny publicznie. W Hiszpanii jest to ogromnie ważne.

— Zapamiętam tę przestrożę, panie.

Kolumb będzie bigotem. Wielkie plany wymagają wszelkich wyrzeczeń.

Gdy we Francji czy Flandrii podczas wielkich uroczystości świeckich pozwalano sobie ozdabiać wesołe korowody nagimi kobietami udającymi rzymskie boginie, pamiętając śmiało sceny z wjazdu Filipa Pięknego do Antwerpii czy Karola Śmiałego do Lille, Suprema w dwa lata po dokonaniu wielkiego odkrycia przez Genuńczyka była już państwem w państwie. A uroczystości przetykane nagimi pięknościami, przygotowane przez Jana Houwaerta na cześć księcia Wilhelma Orańskiego w Brukseli, stały się wyzwaniem dla administracji pilnującej bezwzględnej czystości moralnej, tej administracji, którą wykształciła Suprema i „hiszpańscy papież”, wielcy inkwizytorzy i królowie.

— Przewidujemy przyszłość — powiada w Trianie fray Tomasz. — Tylko rozum

Najwyższego może ogarnąć przyszłość, widzieć ją jasno, my możemy dostrzegać tylko zło, które będzie. Ono nadejdzie, a my musimy być gotowi.

— Ty, córko — do Izabeli — i ty, synu — do Ferdynanda — walczyście tylko o

królestwo. My, Torquemada, walczymy o świat i jego szczęśliwe wybawienie, dlatego na sztandarze naszej Centrali jest oliwna gałąź. Oliwna gałąź pokoju wieczystego. \

Morus może pojawić się w Anglii, de Berquin, nazywany francuskim Huttenem, może pojawić się we Francji, podobnie Dolet czy hugonocki liberał de Villiers, albo w Szwajcarii Castellan. Leonardo, Kopernik i rewolucja pokopernikańska zamknięta w pismach Giordana Bruna muszą i mogą powstać poza Hiszpanią. Marcin Luter spłonąłby w hiszpańskim piecu

jedynej prawdy¹³. Działalność Centrali jest odpowiedzialnością na to, co jest, i na to, co nadchodzi.

W Walencji Pedro Santangel szedł w pochodzie milczącymi ulicami w stronę tamtejszego *quemadero*. Podtrzymywali go dwaj mnisi, gdyż nie mógł iść o własnych siłach.

Pedro Santangel był krewnym ministra Luysa Santangela. Miał już za sobą wszystko,

¹³ Autor wie, że Morus został ścięty w Anglii, Dolet spalony na stosie we Francji, a Bruno spalony na stosie w

Rzymie; chodzi o to, iż w Hiszpanii Torquemady i Centrali taka opozycja w ogóle nie mogłaby powstać.

Zostałaby zniszczona, zanimby się ujawniła. Jedną z metod Centrali bowiem było niedopuszczenie do ujawnienia się opozycji i niszczenie jej zanim zdobędzie zwolenników.

anonimowe donosy, „dobrotliwe rozmowy i napomnienia”, propozycje, by sprzedał swoje winnice i gaje oliwne przyjacielom trybunału w Walencji, a wille puścił za ćwierć ceny niektórym, wskazanym przez inkwizycję familiarom. Zabrano mu wszystko, a on powtarzał:

— Nie zgadzam się. — Liczył na prawo tam, gdzie służyło ono jedynie jednej stronie. Luys namawiał go do ustępstwa i pokory. — Nie zgadzam się! — powtarzał Pedro Santangel.

Zarzucono mu w Santa Casa tajemne odwrócenie się od chrześcijaństwa, przeprowadzono proces bez świadków i bez obrony, był uparty z tym swoim „nie”, trzeba więc było go

torturować. Ludziom, którzy przetrzymali i przeżyli ten ostatni stopień przesłuchań,

poprzedzający potępienie ostateczne i stos, takim było już wszystko jedno. Pedro Santangel

nie chciał wskazać zakopanych pieniędzy i nie chciał podpisać przekazów i upoważnień do podjęcia pieniędzy w bankach Genui i Wenecji. Gdy w tym samym lochu na jego oczach

zabrano się do jego żony i córek, załamał się. Wleczono go na stos ubranego w koszulę z

wymalowanymi płomieniami i spiczastą czapkę, *san benito*. Kiedy dosięgnął go ogień, Pedro

Santangel nie miał siły nawet krzyknąć. Żonę i córki wypuszczono z Santa Casa, ale od tej

chwili musiały żyć pod obserwacją wyznaczonych familiarów i spowiedników. I wszystko

mogło się przydarzyć.

Minister Ferdynanda, Luys Santangel, nie mógł nawet napisać do nich listu.

Trzy kobiety, złamane przesłuchaniami łagodnymi i surowymi, obelgami i torturami, leżące u stóp instygatorów i oddawane familiarom na badanie szczególne, gdy sędziowie i komisarze wychodzili na świeże powietrze do ogrodów, aby w spokoju omawiać inne sprawy.

Ines, Klara i Pilar. Gdy otrzymały od rodziny sewilskiej wiadomości o tragedii Susanów, nie chciały wierzyć. Potem gotowe były uwierzyć we wszystko. Walencja miała wielu śmiazków i wrogów Supremy, demonstrowano wrogość do Supremy do czasu. Gdy gorzał Pedro Santangel, wiedzieli, że pozostaje im czekać, walczyć albo zginąć. W Walencji ludzie znikali z ulic, pojawiali się po jakimś czasie, milczący, chorzy, niektórzy o kulach, szukali pomocy medyków nocą, by nie sprowadzić nieszczęścia na jakiś dom niewinny. Czasem ktoś pokazywał palce odarte z paznokci i szeptał dwa słowa:

— Santa Casa...

Ines, Klara i Pilar doświadczały cnoty i honoru walencjan. Odwiedzano je. A inni odsuwali się, zapominali. Listy wysyłane do Sewilli do królewskiego ministra, Luysa Santangela, pozostawały bez odpowiedzi.

Inna Walencja śmiała się. Walencja hołoty. Tej Walencji Centrala pokazywała, że prawo chroniące ludzi może przestać istnieć w krótkim czasie. Że szanowany ród może zostać wydany na pastwę tłuszczy i poniewierkę, że prawo własności przestaje działać według zasad ustalonych przez urzędników Supremy, bez możliwości odwołania. Że nie znajdzie się nikt, kto by zechciał poślubić Klarę czy Pilar i otoczyć je swoją opieką.

Kobiety Santangelów w Walencji porażono trwogą, podobnie jak kobiety Susanów w Sewilli.

„Bezczelne są sługi nasze — pisała Dona Ines do Sewilli — i bezzelni spowiednicy

zabierający sobie, cokolwiek im się spodoba, z naszego domu. Familiarzy grożą moim dzieciom. Majątki krewnych Pedra skonfiskowane”.

Minister Luys Santangel musiał milczeć. „Traci dumę i boi się”, zapisano w Centrali.

Milczały ulice Walencji. Ale w pobliżu Placu Spaleń Santa Casa zgromadziła tłum wyjący przekleństwa przeciwko wrogom jedynej wiary i jedynej jej obrończyni, Centrali.

Ćwiczenia w nienawiści do wrogów Supremy, zalecane przez Centralę, dawały rezultaty.

Drugą przyczyną tego sukcesu był najzwyczajniejszy strach przed ukrytym terrorem i

„łagodnymi namowami”. Krzyczano:

— Santiago, Santiago! Święty Jakub, Święty Jakub! San Pedro Martir! Limpieza de sangre!

Stos jednego z Santangelów płonął coraz wyżej. O świcie dnia następnego familiarzy zebrali popioły i rozrzucili gdzieś za murami miasta na polach w nie znanym nikomu miejscu.

Juderie, owe getta miast północnej Hiszpanii, podjęły decyzje wpłacenia do kas Supremy i Ferdynanda wielkich sum, idąc w ślady juderii wschodniego wybrzeża. W ślad za juderiami poszły morerie, getta ochrzczonych Maurów. Torquemada patrzył na to dwojako: wyklinał złoto, którym okupują się zagrożeni wrogowie czystej idei, i przestrzegał Ferdynanda i Isabel przed chciwością, a jednocześnie rozumiał, że Suprema musi dysponować własnym skarbem w gotówce, domach, ziemi, towarach, handlu...

W Mediolanie na zamku Sforzów odbywały się turnieje poetów miłości.

W Trianie snuto plany o dalekim zasięgu. Rozważano możliwości rozszerzenia wpływów Centrali na królów i na armię: o ile armia może zagrozić Supremie, i jak Centrala może kontrolować owo zbrojne ramię Ferdynanda i Izabeli, w przyszłości armię hiszpańską w ogóle. Podporządkować Europę Kościołowi poddanemu cichej kontroli Centrali. Ogromne zadanie.

Po ostatecznym stłumieniu buntu Saragossy i zaburzeń w Walencji odprawiono w Sewilli uroczyste nabożeństwo. Torquemada nie był na nim obecny. Nie cierpiał kontaktów z tłumami i bał się. Sztyletu, miecza, trucizny, wszystkiego. Pod dominikańską kutą i krzyżem noszonym zawsze na piersi, chował róg jednorożca, bo powiedziano mu, że amulet ten chroni przed trucizną. Zastanawiał się, czy zamówić w Toledo lekki, ale skuteczny pancerz, lecz w tej sprawie nie podjął decyzji. Ostatecznie on nie był tak nieostrożny jak „męczennik” Arbuez.

W dniu nabożeństwa odprawianego za boży spokój w Saragossie fray Tomasz pojawił się na małym balkonie Triany. Patrzył z góry na morze głów, na falujący tłum i na procesje na drugim brzegu Gwadalkiwiru. Przyjaciół ojca Pereza, Antonio Marąena, bawiący wtedy w Trianie, by dowiedzieć się, jak Centrala patrzy na sprawę Kolumba — Marąena był bardzo uczonym mnichem i z pewnością miał poparcie królowej Izabeli w tej kwestii, ponadto, być może, chodziło o raporty z portu Palos i wiadomości, czy zbyt wielu Żydów nie gromadzi się tam, by próbować ucieczki — Marąena tedy mógł powiedzieć Perezowi, że pod tą skromną dominikańską kutą, z którą Torquemada nie rozstaje się nigdy, płonie potężny płomień pychy... Tego dnia wszyscy to mogli zauważyć. Zapewne również ojciec Bernal Buyle, który służy Centrali, królowej i królowi.

Przebiegły musi być człowiek, który zdobędzie zaufanie tej trójcy. Ojciec Buyle na pewno jednak nie powie królowej, że w sercu Torquemady jest pycha, Buyle jest bardziej człowiekiem Centrali niż człowiekiem Izabeli i Ferdynanda.

— Centrala będzie wszechobecna i wieczna — rzekł mu fray Tomasz.

Mówił to wszystkim, których wybierał do służby.

Spokój tego ostrzeżenia mógł przerazić każdego.

Nie cierpiał Rodryga Borgii. Rodryg szykował się do zrobienia kariery w Rzymie,

wielkiej kariery, miał zamiar osiągnąć jej szczyty, nie mógł zatem przedstawić się Europie jako posępne widomo kardynalskie niosące światu krwawą pochodnię zapaloną w Trianie ręką Torquemady.

— W Trianie — powiedział królowej Izabeli humanista Piotr Martyr — w Trianie myślą, pani moja, o wzięciu sztuki w kleszcze, żelazne kleszcze. Królowo, broń sztuki, którą ludzie tak kochają w sąsiednich krainach.

Izabela milczy. Przed figurą świętego Pedra Martyra obok bramy Triany dzieci w radosnych pochodach niosą kwiaty, kładą je tam czule, śpiewają pieśni o Mądre Dolorosa i Santiago. Spontaniczne przejawy miłości do tyrana. Och, byle zdobyć Grenadę! Rzucić sobie pod stopy grandów powiadających dumnie, że każdy z nich jest równy królowi, a wszyscy razem są od królów lepsi, byle doczekać triumfu nad Maurami w Grenadzie, a wtedy pomyślimy o starcu z Triany. Isabel nie przyjęła delegacji ludu Sewilli, błagającej łaski dla pewnego wiejskiego proboszcza, który jest chyba chory umysłowo, gdyż biegał po ulicach, wołając: „Uczmy się nienawiści do tyrana, a nie miłości!”

— Wypuść go! — rzekła Isabel do fray Tomasza. — Rozkazuję. Możesz go zamknąć w szpitalu.

— Zmarł podczas przesłuchania, córko. Jakże bym chciał cię ucieszyć i puścić wolno grzesznika, ale on zmarł. Nie zdążył się wypowiadać. Biada mu w dniu Sądu Ostatecznego!

— Musiał być chory — powtarzała królowa.

Siedziała przy stole, na którym leżały dwa dekrety wymagające jej podpisu. Jeden tyczył przesłuchania drukarzy Walencji, a drugi — nowych idei zagranicznych i gramatyków, którzy pod pozorami studiowania dziejów języka hiszpańskiego, retoryki, teologii, filozofii i wiedzy o starożytności mogą się przyczynić do szerzenia zgubnych wpływów na umysły ludzkie.

— ...Na proste umysły, ludzkie, córko!

— O kogo ci chodzi, ojczy?

— Zwłaszcza o Antonia de Nebrija i Alonsa de Palencia.

— Nebrija pracuje nad pierwszą gramatyką języka hiszpańskiego, do diabła! Palencia prowadzi badania nad bogactwem hiszpańskiej mowy, i tej dworskiej, i tej ludowej. Radzę ci trzymać swoich familiarów od tych ludzi z daleka. Żadnych przesłuchań!

— Mówiłem już z królem, córko, i on...

— Nie ustąpię — oznajmiła Ferdynandowi. — Pilnuj armii, jeśli potrafisz. Nie, nie potrafisz. Pilnuj polityki w Europie. Rzymu, Neapolu i Francji, i Mediolanu, pilnuj Habsburgów. A humanistów nie ruszaj!

Hiszpańska bigotka potrafi przemawiać lodowato i nad wyraz trzeźwo. Kiedy chce upokorzyć męża, jakże często upokarzana przezeń, i to publicznie upokarzana, mówi mu: — W łóżku mogę cię słuchać, w polu ty mnie musisz słuchać, bo za mną stoi armia. — Więc kiedy broni niektórych humanistów, przemawia jak wódz w polu, pewny swojej sprawy. Torquemada nie dostanie ani Palencii, ani Nebriji. Dzięki temu powstaną *Universal tocabulario en latin y romance*, uniwersalny słownik łacińsko-kastylijski i gramatyka hiszpańska.

Istota zjawiska, które można nazwać przemianą świata lub, patrząc ironicznie, zmianą dekoracji, jest prosta, żeby nie rzec banalna. W Sewilli znów zapalono stos na Quemadero, w Trianie wszystkie izby tortur wyposażono w nowe komplety narzędzi do zadawania cierpień i myśli się o skutecznym ograniczeniu wolności ludzi wobec Boga, królów i Centrali.

Portugalia buduje nowe karawele, wykonuje testament księcia Henryka Żeglarza.

Komisja Talavery nie wydała opinii o planach tego szaleńca z Genui. Izabela myśli:

gdyby Kolumb mógł zasiąść na tronie, o, wyglądałby inaczej niż mój małżonek o manierach pastucha aragońskiego.

W jednym kraju powiadają, że trzeba by zwołać zjazd filozofów, zaproponowany przez księcia Pico della Mirandolę; w innym mówią, że trzeba ich osadzić w lochach lub spalić.

Pyszalkowaci Sforzowie bawią się, Medyceusze myślą o przyszłości.

10 listopada roku 1483 urodził się jeden z największych nieprzyjaciół — w przyszłości — planów Torquemady, Marcin Luter, syn Hansa i Margarety Lutrów. Do twierdzy zbudowanej przez Torquemadę i umacnianej przez jego następców reformacja Lutra nie wtargnie...

Zaledwie dwieście aresztowań i dwieście stosów na ąnemaderos. Ale wojnę o Europę zastępy wyszkolone w Hiszpanii przez Supremę, przegrają.

Wbrew zaleceniom Centrali wydawano z rozkazu królowej licencje drukarzom.

Otrzymywali je ludzie zatrudnieni w oficynach Fabrięego, Crombergera, Juana Pegnitzera, Unguta, Spindelera i Polonusa, zwieziono prasy dla oficyny wydawniczej Juana Luschnera, ale wszyscy właściciele i robotnicy zostali zobowiązani przez Centralę do złożenia przysięgi, że nie będą drukować ksiąg ani żadnych pism potępionych przez inkwizycję, albo bez zgody Supremy. Namówiono ich „dobrotliwie i łagodnie”, by składali w najbliższej santa casa donosy dotyczące osób podejrzanych o niesprzyjanie Centrali albo łamanie ustanowionych przez nią praw, aby szpiegowali się wzajem. Izabela nie powiedziała „nie zgadzam się”. „Pewnemu drukarzowi z Genui, podejrzanemu o to, że upowszechniał jakieś pisma Ficina z Florencji czy „innych francuskich heretyków” wbijano w odbytnicę kołek dopóty, dopóki nie wyznał, od kogo otrzymywał owe pisma, jak często, komu je dawał, i jak długo prowadził swój proceder. Sprawa doszła do dworu królowej. Torquemada wyjaśnił, że praca Centrali wymaga stosowania różnych metod i choć wszystkie służą Hiszpanii i tronowi, to rzeczywiście niektórzy słudzy Supremy zachowują się czasem zbyt brutalnie. I nigdy więcej o owym incydencie nie wspomniano.

Ferdynand, z natury brutalny, nie rzekł w owej sprawie słowa. Był zajęty armią. Polityką

i armią. Płynęły lata i przybliżał się czas ostatecznej klęski Arabów w Grenadzie. Hiszpańska armia w polu miała po raz pierwszy użyć artylerii. W zbrojowniach Kastylii odlewano działa, którymi w bitwie o Grenadę i Alhambrę posłuży się jeden z wodzów armii Królów Katolickich, Ramirez z Kordowy. Król często przebywał w jego towarzystwie. Gdy Ramirez przygotowywał artylerię, franciszkanin Cisneros na posiedzeniu Rady Inkwizycji w Trianie zaproponował, aby zacząć tajną pracę nad spisami wszystkich mieszanych chrześcijańsko-muzułmańskich małżeństw w Grenadzie. Był za wytępieniem arabskiej zarazy tak jak Torquemada za wytępieniem czcicieli Jahwe. Zdaje się jednak, że ten projekt Cisnerosa nie został podjęty, gdyż fray Tomasz wiedział dobrze, iż Izabela ma zamiar obdarowania Maurów grenadzkich swoją łaską. Do czasu, miał nadzieję...

Królowa patrzyła często na sprawy swego państwa, tak jak dobra gospodyni patrzy na sprawy swojego domu. Poprzez Grenadę miała nadzieję nie tracić kontaktów handlowych ze światem arabskim w Afryce. Jako kobieta chciwie słuchała legend o Alhambrze, chciała ujrzeć ten raj błogosławiony przez Allaha. Chrześcijaństwo zatriumfuje w Hiszpanii, ale Izabela nie złoży całej tej ziemi w ofierze Centrali. Takie zwycięstwo Centrala osiągnie za rządów Filipa II i Filipa III, ale wtedy Triana, Suprema, będą już departamentami królewskiego rządu, częścią królewskiej administracji.

Ambicje, plany. Rodryg Borgia odwiedza dwór i powiada, że Rzym i świat nie mają papieża.

— A Innocenty Viii? — pyta Ferdynand pasjonujący się grami politycznymi. Chce mieć wpływ w Europie, chce wpływać na rozwój wydarzeń. — Papież jest przyjacielem wiary, franciszkanów i dominikanów, wspiera naszą politykę wojny z Maurami, prowadzi zręczną dyplomację w Anglii, łagodząc spory między domami Yorków i Plantagenetów. Poparł wybór Maksymiliana I na króla, obdarował nas oficjalnie tytułem Królów Katolickich. W jego

portach stoi sześćdziesiąt wielkich galer bojowych, jego skarbiec nie jest pusty, prowadzi wojnę z czarownikami i czarownicami i czyści Rzym żelazną miotłą. Mówią, że więzienia rzymskie pełne są łotrów...

— Otacza się uczonymi. Ci humaniści doprowadzą Kościół do zguby, panie mój. Gdyby postępował z nimi tak, jak fray Tomasz w Hiszpanii...

Rodryg oczekuje, że Ferdynand i Izabela poprą go w walce o papieski tron.

Pochlebstwa, jakich nie szczędzi Torquemadzie, nie skutkują. Centrala ma pierwszorzędne informacje o wszystkim, co dotyczy Borgii.

— Borgia — powiada Torquemada królom — Borgia chce być świeckim panem Italii!

— Torquemada wie, co mówi — twierdzi Ferdynand, który jednak poprze Rodryga,

— Torquemada chciałby nas uzależnić od Centrali — odpowiada Izabela. — Wolę

zależność od dalekiego Rzymu. Pozwolę jednak Centrali prowadzić cichą wojnę o niezależność naszego Kościoła. Poza tym zgadzam się, że papieństwo nie może być świeckie.

A Borgia byłby gorszy niż Sykstus. Nie ufam mu.

— Nie chcesz, droga żono, hiszpańskiego papieża w Rzymie?

— Nie będę z nim walczyć, jeśli diabeł dopomoże mu w zdobyciu Sedis Apostolicae.

— Mógłbym założyć akta kardynała Rodryga i kazać zbadać jego drzewo genealogiczne, córko — kusi fray Tomasz.

Takie akta już istnieją w Centrali, ale nikt o tym nie mówi głośno.

— Nie chcę słyszeć o czymś takim! — oponuje królowa. Nie obchodzi ją, że w żyłach

Borgii płynie żydowska krew. Człowiek, który marzy o papieskim tronie, nie może być tropiony, śledzony, badany przez Centralę jak jakiś kanonik czy biskup albo wyniosły grand, lub bogaty Żyd. Zgoda wyrażona przez królową dałaby zbyt wielką władzę fray Tomaszowi.

Centrala i jej szef mają już ogromne uprawnienia, a dekret odczytany we wszystkich miastach

królestwa nakazuje witać Torquemadę z honorami należnymi „prawie królom”, faktycznie, gdzie fray Tomasz, bojący się zamachu na swoje życie, odważa się pojawić, witany jest jak król. Wiadomo też, że każdy człowiek, który ośmieli się obrazić kogoś ze świty fray Tomasza, narazi się na „ciężkie badania”...

Kartuzjański mniszek, brat Juan z rodu Padilla, pisze marne wiersze. Torquemada przynosi je Izabeli. Oto jak należy pisać wiersze, jeżeli w ogóle pisać je trzeba. Poeci, jak pisarze, są ludźmi niebezpiecznymi.

— Fray Tomasz chciałby ich trzymać w żelaznych klatkach — kpi Rodryg Borgia.

Gdyby Rodryg nie miał tylu możnych przyjaciół, w Hiszpanii i Rzymie, Torquemada omówiłby z nim tę drwinę w Trianie... — Chcemy prawdziwych wierszy, wielkich pieśni, jakie mają w Europie, prawdziwych canciones i cancioneros. Wierszyki brata Juana to jest po prostu byle co! Jakieś ciężkie rymy o apostołach. Co to jest? To nie jest literatura!

Mała przegrana fray Tomasza. Wie, że królowa chce, aby przetłumaczono dla niej arabskie pieśni miłosne przemycane z oblężonej Grenady. Domaga się, aby królowa nie czytała pism niepobożnych i wszetecznych. Izabela bije drobnymi pięściami w stół i krzyczy, że będzie czytać.

— I dlatego — powiada w Trianie Cisneros — i dlatego, czcigodny ojcze Tomaszu, musimy spalić wszystkie biblioteki Grenady, gdy nasze wojska wedrą się do gniazda tego Abu Abdullaha, tego sułtana Boabdila.

Cisneros marzy o tym, aby zostać spowiednikiem królowej i otrzymać jej zgodę na spalenie wszystkich ksiąg Grenady. Jest pewien, że zdoła poruszyć jej chrześcijańskie sumienie i wpoić jej królewską powinność wojny do końca, bezlitosnej, nie kończącej się bynajmniej na polu bitwy. Tylko... czy ta wojna będzie wygrana? To samo pytanie powtarza Ferdynand. Dowódca jego tworzącej się artylerii odpowiada:

— Jeśli Grenada się nie podda, zamienimy ją i Alhambrę w kupę gruzów. Nic i nikt nie oprze się naszym nowym armatom strzelającym żelaznymi kulami!

Maurowie liczą na wojnę rycerską. Wojny rycerskie skończyły się. Pod Crecy i Azincourt angielska hołota zniszczyła kwiat francuskiego rycerstwa wyćwiczonego w wojnach godnych rycerzy Okrągłego Stołu. Maurowie marzą o wojnie rycerskiej. Przeciwno ich mieczom i włóczniom Ferdynand, Cordoba i Ramirez wystawią aramty.

— Jest mi wszystko jedno, jak padnie twierdza Maurów — powtarzała Izabela. — W rycerskim boju czy podstępem wzięta. Alhambry i ogrodów Generalife niszczyć nie pozwolę. W końcu te cuda zostałyby zniszczone, gdyby nie rozsądek Boabdila, który woli stracić swój raj, niżli zrównać go z ziemią w bitwach z armią nie znającą litości.

W pokojach Izabeli tłumy sekretarzy, gońców, posłów, oficerów, mnichów, ci ostatni stoją z boku, nie narzucają się, taki jest rozkaz Centrali.

Królowa zawsze daje przystęp ludziom przybywającym z Francji i Italii, zwłaszcza z Italii. Ale kiedy na przykład mówią jej o sławie Leonarda da Vinci, odpowiada, że Hiszpania też będzie miała wielkich malarzy. Na razie chodzi o jedność i bezpieczne zjednoczenie państwa. W swoich ogrodach każe sadzić róże, bzy, goździki i lawendę, to przypomina jej opowieści o Alhambrze. Słucha ich chciwie jak mała dziewczynka. Potem mała dziewczynka jedzie do swego ludu i sprawuje sądy, osobiście jak jej poprzednicy, z błyszczącym mieczem na kolanach, przed jakąś karczmą. Wyroki wydaje szybko. Okoliczne drzewa pełne są wisielców, gdy królowa zjeżdża na sądy. — Ciężko pracuję! — skarży się humaniście Martyrowi. Temu, który w swoim dziele *Norus Orbis* będzie pisał o nędzarzu, z woli Izabeli i wbrew woli Torquemady admirała i wicekrólu, Krzysztofie Kolumbie¹⁴.

Często towarzyszy jej mnich w czarnej kucie franciszkanina, Cisneros, jeszcze nie jej spowiednik. Pilnuje, by nie pozostać poza dworem, poza kręgiem władzy. To mądry i

przebiegły człowiek. Na razie myśli o zniszczeniu kultury w Grenadzie i jeśli tylko może, wygłasza płomienne mowy zagrzewające Hiszpanów do wojny bezlitosnej z tym prawie już wasalem Hiszpanii, Boabdilem, z tym el Chico, Małym, jak drwiąco mówią o nim w Kastylii i Andaluzji, podobno tak pogardliwie mówi o nim nawet jego matka, kobieta twarda, jakby wykuta z toledańskiej stali. Cisneros marzy o tym, aby stanąć na wieży Comares w Alhambrze i zawołać: „Koniec panowania Maurów w Hiszpanii, Bóg zwyciężył!” Ten sam człowiek będzie szefem Centrali i regentem królestwa, ale jeszcze o tym nie wie. Historia składa się nie tylko z wyników działań ludzkich, ale i z przypadków. Cisneros jest ascetą, gdyby trochę wyretuszować jego profil, byłby bardzo podobny do Savonaroli malowanego przez Fra Bartolommeo.

Cisneros w Sewilli. Mnich.

Cisneros po śmierci Torquemady. Duchowy i polityczny dyktator.

Cisneros przedtem. W Grenadzie. W Alhambrze.

— Oczyszczamy dusze ludzkie poprzez ogień. Oczyszczamy Hiszpanię poprzez ogień.

Oczyścimy kulturę, niszcząc ją wszędzie tam, gdzie dotknie jej albo dotknęła ręka wroga naszej idei i naszej limpieza de sangre.

Izabela: — Boję się tego mnicha, tak jak lękam się Torquemady.

Ferdynand, jeszcze ma wąską, nie nalaną twarz pijaka i rozpustnika, jeszcze się dobrze trzyma, często polując i całe dnie spędzając na koniu: — Ci ludzie są nam potrzebni.

Ferdynand z Aragonii ma instynkt godny Habsburgów: myśli o wielu sprawach dziejących się w Europie, nie zapominając o programie matrymonialnym. Małżeństwa polityczne! Będzie tak: córki Izabela i Katarzyna wydane zostaną za portugalskiego następcę tronu, księcia de Beja, i Henryka VIII angielskiego, Joanna, potem Joanna Szalona, poślubi Filipa Pięknego Habsburga, głowę domu burgundzkiego. Karol, syn Joanny i Filipa, zostanie

królem Hiszpanii, panem połowy Italii, Niderlandów, niektórych ziem francuskich, cesarzem wreszcie.

„Tanto monta Aragon como Castilla” — znaczy tyleż, co wpisane w kartusze herbowe Królów Katolickich słowa: „Warci siebie wzajem”. Aragon como Castilla oznacza, iż Aragonia jest warta Kastylii. Dobrana para, chwilami zupełnie pozbawiona skrupułów w swojej walce o władzę, to znowu podejrzliwa i napięta, krążąca wokół siebie nieufnie.

— Mamy z nimi problemy! — musi przyznać fray Tomasz w Trianie. Nie zawsze Triana

14 W czasach współczesnych Kolumbowi powstały jeszcze dwa inne ważne dzieła na ten temat, napisane przez

Las Casasa i de Oviedę.

ma problemy z królewską parą. Kiedy w porcie Santa Maria, należącym do księcia Medina Coeli, w pobliżu Kadyksu, familiarzy i Hermandada pochwycili Żydów usiłujących przemycić na małą karawelę swoje złoto, nieszczęsnym odebrano wszystko, po czym zakutych w kajdany posłano ich na ciężkie roboty między gromady innych więźniów, budujących w równinnej Andaluzji drogi wiodące ku strzeżonej granicy z Grenadą.

— Bardzo dobrze! — pochwalił Ferdynand.

— Zgadzam się, nie zawracajcie mi głowy — rzekła Izabela i dodała: — połowę ich złota chcę mieć w moim skarbcu. Oddajcie złoto mojemu ministrowi, Abravanelowi.

— To Żyd! — protestował fray Tomasz.

— Mój minister, ojczy! Ja też prowadzę wojnę błogosławioną przez Boga, ale Bóg nie da mi pieniędzy. — Przegląda nowe książki i obrazy z Italii i Flandrii, przymierza nowe suknie z Burgundii, .asystuje jej Cordoba, przyszły zwycięski wódz spod Grenady.

— Co słyhać w Alhambrze? — pyta królowa. — Czy el Chico jeszcze nie uciekł?

— Oczekuje posiłków z Afryki, królowo. Nie doczeka się. Wie o tym, jest bardzo uprzejmy wobec naszych posłów domagających się danin.

— Uprzejmością nie wygrywa się ani bitew, ani wojen.

— To samo powtarza podobno jego matka.

— Mądra kobieta!

Obecny przy ostatnich słowach — właśnie przybył — Torquemada powiada z uśmiechem na wąskich wargach, że w Grenadzie ludzie, poganie, wpadają w panikę. Niektórzy popełniają samobójstwa, bojąc się Centrali i jej trybunałów, inni nie wytrzymują nerwowo, choć armia hiszpańska jeszcze nie zajęła pozycji. Szpiedzy donieśli, że pewien Żyd, Ben Jehuda, i pewien Arab, Ibn Awasi, zakopali w ogrodzie dzielącym ich domy, w Zaułku Róż, najcenniejsze, a potępione już w Hiszpanii dzieła filozofów. A potem popełnili samobójstwo.

— Ich książki oczywiście odnajdziemy i spalimy.

Tego dnia, gdy rozmawiali o Grenadzie, Boabdilu i książkach, które Centrala będzie musiała tam zniszczyć, Torquemada poruszył sprawę rzeźb ołtarza w starej katedrze w „tej buntowniczej Saragossie”. Ołtarz ten, dzieło mistrza Joannesa z Niemiec, został już ukończony, niektórzy porównywać go będą z dziełem mistrza Stwosza w Krakowie.

Torquemada chciałby, aby wszyscy snycerze z Saragossy, a między nimi mistrz Joannes, zostali poddani dobrotliwemu przesłuchaniu trybunału. Ci cudzoziemcy przynoszą do Hiszpanii tyle obcych idei, tak wrogich jedności państwa Królów Katolickich... Fray Tomasz chce kontrolować wszystkich i wszystko. Izabela odpowiedziała mu, ma już bowiem opinię w sprawie ołtarza mistrza Joannesa:

— Zostawcie w spokoju tego człowieka, to artysta! Gdybyż Isabel miała tyle rozsądku w innych sprawach! Pozwoli jednak, aby wszyscy artyści — naturalnie dotyczy to szczególnie obcych, przybywających z zagranicy, extranjeros — składali przysięgę, że są szczerymi i żarliwymi katolikami i posiadają czystą, chrześcijańską krew (w przypadku extranjeros nie jest wymagana przysięga w sprawie limpieza de sangre, bo Centrala nie ma możliwości

zbadań prawdomówności przysięgającego).

Extranjeros, cudzoziemcy, szybko orientują się w warunkach panujących w Hiszpanii i gotowi są złożyć każdą przysięgę; poza tym słowo „extranjero”, cudzoziemiec, niebezpiecznie kojarzy się ze słowem „estrangulación”, uduszenie. A nie jest tajemnicą, że kaci zatrudnieni w santas casas przy trybunałach podczas przesłuchań są mistrzami w zadawaniu cierpień i podobno, są niezrównani, jeśli idzie o powolne duszenie.

Takie przysięgi złożyli mistrz Johan w Saragossie, Anequin de Eycken pracujący przy chórze katedry w Sewilli, Hans z Kolonii zatrudniony w katedrze w Burgos, i snycerze pracujący przy ołtarzu świętej Anny tamże, Flamandczyk Dancart w Sewilli i ponownie w Toledo, Locher w Barcelonie, mistrz Theoderich w katedrze w Leon, Arnold Flandryczyk także w Sewilli, on i van Kempeneer, Rodrigo Aleman w Grenadzie, Toledo i Placencji. Będę klękać, przysięgać na Ciało i Krew Zbawiciela, na *Biblię*, na Mądre Dolorosa i na relikwie Martyra patrona Centrali. Potem to samo na piśmie pod grozą kar najcięższych.

Podobną przysięgę musieli złożyć malarze dworu Izabeli. Ci, którym królowa pozwoliła wyjechać na studia do Italii, zwłaszcza do Florencji, otrzymali instrukcje i ostrzeżenie Centrali, aby nie ulegali wpływom żadnej herezji i by najpilniej studiowali sztukę religijną. Z zaleceń Centrali dla kupców, bankierów, księży, którzy mają możliwość bywania na skrawku Hiszpanii zwanym Grenadą: mówić tam to, co może już teraz budzić strach, i obiecywać łaskę tym, którzy zechcą okazać posłuszeństwo, gdy Królowie Katoliccy podciągną armię pod mury Alhambry. Ci Maurowie, którzy znają trochę Izabelę, mogą uczciwie powtarzać, że królowa nie żywi mściwych zamiarów wobec Grenady. Chce ją mieć. To wszystko. Chce mieć całą Hiszpanię pod swoim berłem. O zamiarach Centrali nikt jednak nie mógł powiedzieć nic pewnego poza tym, że Izabela, lubiąca artystów i uczonych, z

pewnością będzie łaskawa, kiedy nadejdzie sądny dzień...

— Królowa jest jak osioł Buridana z Bethune! 15 — powiedział bezczelnie Rodryg Borgia, osobistość już niezwykle wpływowa w Rzymie i mogący sobie pozwalać na dowcipy, które ktoś inny mógłby przypłacić konfiskatą majątku, wolnością, pozbawieniem godności albo głową. Można by go ostatecznie usunąć, jakiś wypadek... podsuwa myśl Lucero pragnący zwrócić na siebie uwagę Torquemady (nie zdaje sobie w pełni sprawy, jak fray Tomasz go obserwuje i każe zapisywać w kartotece Centrali wszystko, co dotyczy jego wychowanka, również objawy jego niezrównoważenia). Nie, „wypadek” Rodryga Borgii nie wchodzi w rachubę, Ferdynand go lubi i chce go mieć w Rzymie... — tak, osioł Buridana — mówi Rodryg — chce i tego, i tamtego, a najlepiej, gdyby wszystko dokonało się poza jej plecami. Oślica!

— Zapiszmy to — rozmyśla głośno w Trianie Torquemada — bo może się zdarzyć, że Borgia nie zdobędzie władzy w Rzymie, a wtedy mógłby być nasz...

Chwili triumfu nad światowcem Borgią fray Tomasz de Torquemada nie doczeka. Ale nie należy sądzić, że potraktuje to jako osobistą porażkę. Jest mistrzem tańca pokory i śmierci. Jego pokoiki w Trianie sprzątane są raz w tygodniu i raz w tygodniu prana jest mniszka kuta dominikańska. Jada gorzej niż jego służba i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie posiada ani jednego maravedi majątku. Majątku wyzbył się już dawno. Mimo to wszystko jednak ma poczucie swojej wielkości.

Medyceusze we Florencji, Colonnowie w Rzymie, Estowie w Ferrarze powiadają, podobnie jak Sforzowie w Mediolanie; — Strzeżcie się ludzi, którzy wyzbyli się majątności, by służyć sprawie! — To do posłów dworu hiszpańskiego. Posłowie Ferdynanda i Izabeli bywają za Pirenejami. To jawna dyplomacja. Drugi front dyplomacji — to ludzie Centrali, ludzie różnych zawodów. Ci garną się do służby Torquemady z różnych powodów, jedni, bo

ich zmuszono metodami, o których muszą milczeć, inni, bo wabi ich tajemna, ukryta potęga

Triany. Mogąca dać więcej niż służba u królów.

Wpływy niejawne. Korzyści niekontrolowane.

Ale Ferdynand mówi do żony:

— Rozpoczęliśmy taniec wielkości, trzeba tylko przebrnąć przez kłopoty z Grenadą, a

Grenada Maurów to już prawie trup. Dostaniesz swoją piękną Alhambrę.

To przyrzekł jej już cichym szeptem Gonzalo Cordoba w ogrodach

15 Jean Buridan z Béthune (1300-1358), filozof scholastyczny, komentator Arystotelesa, od niego pochodzi

anegdota o ośle między dwoma pełnymi żłobami padającym z głodu na skutek niemożności dokonania wyboru.

Sewilli.

Taniec wielkości. Tak się zaczęło. Ferdynand pojął za małżonkę Izabelę z Kastylii.

Maksymilian I Habsburg poślubił Marię Burgundzką i pomiędzy ich dziećmi znajdzie się

Filip Piękny, który pojmie za żonę córkę Ferdynanda i Izabeli, Joannę zwaną Joanną Szaloną.

Ci będą mieli syna Karola I, który jako cesarz przyjmie imię Karola V. Nad jego imperium

słońce nie będzie zachodzić, bo przyczyni się do tego natchniony szalenięc wybrany przez

Isabel jej kobiecym instynktem, Kolumb. Walkę o potęgę imperium w Europie podejmie syn

Karola, Filip II. I przegra ją. Na razie wszakże rację ma Ferdynand Aragoński, mówiąc do

Izabeli Kastylijskiej:

— Rozpoczęliśmy taniec wielkości, żono!

Tańczy z nią w Alkazarze sewilskim, gdy na Quemadero płoną nowe stosy. Tym razem

nie ludzi się pali, ale portrety poszukiwanych i skazanych zaocznie przez Centralę. Nazywa

się to spaleniem „in effigie”, w zastępstwie. A Ferdynand i Isabel tańczą. Potem jadą do

Kordowy i Izabela pyta, czy komisją Talavery ma już opinię o planach Kolumba.

— Nie, królowo, jeszcze badamy sprawę — brzmi odpowiedź.

— Czy nie można tego zakończyć szybciej? — pyta Torquemada. — Nie musimy spalić tego przybłądy, można go osadzić w lochu, to wszystko, na długo, i będzie spokój.

— Nie!

— Czemu, córko?

— Mamy wiadomości, że król Jan portugalski rozkazał zabić tego Genuńczyka.

Dlaczego? Czyżby zależało mu na usunięciu nieszkodliwego szaleńca i półgówka? Pomyśl, ojcze!

Stosy, płomienie auto de fé, noce z Ferdynandem, armia, sny o Alhambrze i sen o oczach Kolumba. Isabel-kobieta nie może go zapomnieć.

— Założmy, córko, że komisja uczonych powie „tak”, i wtedy szaleniec z Genui dostanie pieniądze i okręty, bo ty chcesz, by Hiszpania była potężniejsza od Portugalii. Jeśli utonie w Morzu Ciemności, będzie to wyrok Boga. Jeśli nie utonie, czy dasz Supremie prawo zaprowadzenia rządu dusz, chrześcijaństwa miłego Panu?

— Dam. Pod królewską kontrolą.

— Wtedy mógłby ci służyć sługa Centrali, niejaki Bobadiła, córko...

— Zobaczymy — mówi Izabela w zamyśleniu.

Może oboje, królowa i Wielki Inkwizytor, myślą o tym samym. Indie, o których rozповіда szaleniec z Genui, znane są trochę geografom, a przede wszystkim podróżnym, tym konkwistadorom europejskiego handlu i kapitału, o Indiach krążą baśnie i legendy. Olbrzymie ziemie, pełne pogańskich ludów. Rozciągnąć nad nimi władzę — oto zadanie godne rozmyślań. Rozciągnięcie władzy nad Indiami, ogromnej władzy, musi pociągać ludzi z Triany, nie tylko Izabelę. Ferdynand? Wzrusza ramionami. On ma problemy konkretne: swoje wpływy w Europie.

I żeby Izabela, po chwilach' miłosnego uniesienia, nie, raczej przed miłosnym zbliżeniem, wtedy jest bardziej uległa, więc żeby Izabela zechciała spisać testament czyniący Ferdynanda pełnym jej spadkobiercą. Ale królowa powiada:

— Będę żyła bardzo długo, czyż nie wiesz, że powiadają o mnie, że jestem z żelaza? —
Śmieje się.

Ferdynand kryje furię. Czy w jednej kobiecie może mieszkać dusza pobożnej niewiasty, nabożnej do przesady, wojownik i zimny zarazem polityk nie ufający „lisowi z Aragonii”?

Ferdynand chciałby się poskarżyć Borgii, nie na trzeźwo, ale po pijanemu, wtedy wiele uchodzi, wie jednak, co rzekłby wtedy Borgia z pucharem pełnym ciemnego wina: „Ona cię kocha jak samica, zaspokoisz ją, a już przestaje być twoja!”

— Nie chcę go widzieć papieżem — mówi Izabela. Jako kobieta czuje, co Rodryg o niej myśli.

— To Hiszpan — odpowiada Ferdynand. — Poza tym wszystko jest w rękach Boga.
Zawsze.

— Zwłaszcza, kiedy kardynałowie na konklawe dostają tłuste obietnice i złoto. Muszę zapytać Torquemadę, czy możliwe jest, że Rodryg Borgia trzyma z szatanem. W Walencji powiadają podobno, że to jest bardzo możliwe.

Jednak nie spyta o to Torquemady. Ten dostatecznie nie cierpi Rodryga za jego żydowską krew. Ile obrzydzenia dla owej krwi u kogoś, kto sam ma we krwi nasienie Izraela! W Toledo fray Tomasz widzi już, wedle przedstawionych mu list tajnych, że trzeba będzie spalić przynajmniej tysiąc ludzi. Dlaczego? Przyjęli chrzest albo nie chcą go przyjąć. Zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku — niepewni. Nie popierają Centrali, nie składali kwiatów przed obrazem męczennika z Saragossy, Arbueza. Udają Hiszpanów, a w duszy są Żydami albo Maurami. Wrogami idei. Są pomiędzy nimi malarze, snycerze, poeci, lekarze, prawnicy i

uczni.

— Bogaczy weź sobie, połowa ich mienia przypadnie Centrali — zgadza się Ferdynand.

— Na wojnę o Hiszpanię zjednoczoną i silną, bo poza tym pieniądze nas nie interesują — odpowiada Torquemada.

— Ale twoi familiarzy bogacą się? nabywają piękne domy, i ziemie, i winnice po heretykach? zajmują miejsce w spółkach handlowych i bankach?

— Każdy zarzut, jeżeli się pojawia, bywa badany i zapadają wyroki! — mówi cicho Torquemada. Królowa ostrzega go:

— Postępuj wyrozumiale, ojczy, z artystami i uczonymi. Są mi potrzebni!

Ciekawe, kto ułatwił tylu prześladowanym ucieczkę z Toledo, gdzie jak w wielu innych miastach Hiszpanii, obowiązują specjalne uprawnienia wydawane przez Santa Casa, a zezwalające na odbywanie podróży i opuszczanie miejsca zamieszkania. Święty Trybunał w Toledo dopadnie w końcu sześciuset ludzi, lecz tylko in effigie, w obrazie, spalone będą ich portrety, oni nie staną osobiście przed sędziami, nie ujrzą izb tortur i nie pójdą w uroczystych pochodach przez miasto ku miejscu spaleń, ubrani w San Benito, albo jak to się mówi po prostu: sanbenito...

Za to niedopatrzenie Torquemada każe wtrącić do lochów wielu świeckich urzędników Centrali. Słuch o nich zaginie. Rodziny nie będą śmiały pytać o ich los. Każde takie pytanie — to pewna droga do lochu i zapomnienie o losie oznaczające, że więzień po prostu zostaje zapomniany przez prokuratorów i sędziów. Czeka, płyną miesiące, płyną lata. Czeka. To wyrafinowana tortura, choć nie zawsze zamierzona. Często Centrala ma inne, ważniejsze sprawy do załatwienia.

W Europie istotą sztuki jest jej różnorodność. Rzecz by można, że jest to istota sztuki XV stulecia. Torquemada planuje sztukę, która musi zatrzymać się na Historii Świętej pisanej z

dużej litery. Izabela, wahająca się między tolerancją a surowością w odniesieniu do artystów, mówi jednak Wielkiemu Inkwizytorowi i szefowi Centrali: — Postępuj wyrozumiale z artystami. — Ma to oznaczać: „Nie prześladuj ich!”

Praktyka i teoria nie do pogodzenia...

Torquemada chce kontrolować budowniczych i architektów wynajmowanych przez wielkie rody rycerskie do przebudowy albo budowy zamków, także tych, którym Izabela albo Ferdynand zlecają roboty w wielu twierdzach i zamkach. Fray Tomaszowi chodzi o to, by nowa Hiszpania nie powtarzała stylu mudejar, w którym elementy sztuki arabskich budowniczych tak naturalnie zlewają się jak wody rzek, splatają się jak gałęzie blisko siebie rosnących drzew ze sztuką europejskiego Średniowiecza.

Isabel powtarza: — Nie prześladuj ich, ojcze! — Instynktownie rozumie, że to będzie jeden z wielkich stylów również jej epoki, jakkolwiek znany już od kilku stuleci na terenach wyzwolonych spod panowania Maurów.

Dlaczego teraz trzeba niszczyć myśli, które w praktyce okazały się piękne? Torquemada i mnisi franciszkańscy wysyłani na wszystkie strony przez Cisnerosa, mogą więc tylko tropić ryte ongiś na murach wznoszonych przez Maurów fragmenty *Koranu*, i wtedy miejscowa *santa casa* każe je skuwać, niszczyć, niszczyć! Budowniczowie i architekci wciąż żyją w zagrożeniu, ale cichy upór królowej chroni ich przed ciosami Centrali...

— W Italii — powiadają hiszpańscy i obcy posłowie przybywający na dwór Ferdynanda i Izabeli — w Italii i Francji władcy i tylko władcy decydują o założeniach i wspaniałości swoich zamków. Nawet małe księstwo Mantui nie pyta ani Kościoła, ani mnichów, jak wznosić swoje zamki i twierdze, a mantuańscy książęta, podobnie jak książęta całej italskiej krainy, sami współpracują z budowniczymi. Powiada się u nas, wielka królowo, że mnisi mają pilnować klasztorów, a Kościół —

Rzymu!

Światu takich ludzi i obyczajów Torquemada chce wypowiedzieć wojnę. Krucjatę. Jego fanatyzm ma racjonalne źródła. Hiszpania i Europa, „świat”, jak powiada fray Tomasz, powinny słuchać jednej woli. We wszystkich rzeczach ludzkich i boskich. Tylko w taki sposób można ratować ludzkość. Wbrew niej samej.

Maria i Estera Susan nie mogą już do siebie pisać listów, nie wiedzą nic o sobie, rodzinach...

— Estero Susan — pyta, stanąwszy przed nią fray Tomasz — Estero, czy czytywałaś Boccaccia? Tak? I Petrarę? Tak? A pisma filozofa Mikołaja z Oresme? A opowieści o Abelardzie i Heloizie? — Cytuje z przygotowanych sobie zapisków. — Czy przyznajesz, że Peronne d'Armentieres była występna jak Heloiza? Nie sądzisz tak? Grzeszysz, córko, musimy cię tedy doświadczyć. Błędzisz, więc wskazujemy ci prostą drogę...

Przywieziono Esterę Susan do pałacu jej rodziców (którzy już podobno nie żyli) i tam musiała wyrzucać z półek książki zakazane, a familiarzy palili je na patio, potem wróciła Estera w zamkniętym wozie z małym okienkiem do swojej nędznej izdebki w najuboższej dzielnicy Triany, pod strażą familiarów. Czasem pozwalano jej najmować za pieniądze codziennie spowiadających się krewnych wóz, mogła nim jechać nad rzekę, mijala podobne wozy znajomych prześladowanych przez Centralę. Mogli na siebie patrzeć, nie wolno im było zamienić słowa. Żyli — i nie żyli. Marii nie widziała. Córki też nie widziała. Pytała, kiedy znajdzie się w Trianie. Odpowiadano łagodnie: — Może tam będziesz, a może nie będziesz, czekaj, jesteś młoda. Patrz w lustro i licz zmarszczki.

Juanowi Pilar, malarzowi z Toledo, kazano osobiście spalić obrazy, które namalował.

Były zbyt świeckie w treści i obce ideom Centrali. Potem nie wychodził już z dzielnicy należącej do Santa Casa.

W Walencji spalono na stosie drugiego krewniaka Luysa Santangela, a ten, wpływowy minister Ferdynanda, nie mógł nic zrobić dla ratowania swoich bliskich. Izabela współczuła mu, ale wierzyła Ferdynandowi, który powiedział, że Santangelowie wzbogacili się ponad miarę i nier uczciwie. Takim jak oni należy wydać ostrą walkę. I w skrytości duszy pozostają Żydami i wrogami Centrali.

— Czy im to udowodniono? — pytała królowa.

— Zeznanie, oskarżenie albo donos oto nasze dowody! — odpowiadał Ferdynand.

Rodryg Borgia sprowadzał na swój dwór w Walencji i Jatiwie najlepszych malarzy i rzeźbiarzy Europy. On mógł sobie pozwolić na sprowadzenie ludzi zarażonych myślami heretyckiej Italii... zwłaszcza Italię fray Tomasz traktował z najwyższą nieufnością, ale powtarzał Ferdynandowi:

— Kłopoty na naszą ziemię przyjdą również z krain niemieckich, korona hiszpańska musi o tym pamiętać!

Instrukcja Centrali: Naśladowanie starożytnych ma być wzbronione. Krytyka pism świętych ma być wzbroniona. Spowiednicy i proboszczowie mają kontrolować domy artystów i uczonych. Przeglądać ich prace i księgozbiory, wyraźnie mówić o czekających karach.

— Centrala musi zostać rozbudowana — mówił Torquemada do Izabeli. — Potrzebujemy pieniędzy, córko. Konfiskaty dóbr ukaranych, więzionych i spalonych wrogów nie wystarczają.

— Jasne! Nie możesz przecież, ojcze, spalić całej Hiszpanii! — denerwowała się Izabela.

— Nie możesz wszystkich wtrącić do lochów ani pozbawić praw. Patrzy na nas nie tylko Pan Bóg, patrzy Europa!

— Nakaż, córko, aby Żydzi i ci, którzy nas się słusznie lękają, opodatkowali się

dobrowolnie.

To samo powtarza Ferdynand. Zgoda. Tysiące w Aragonii, Leon i Kastylii opodatkują się dobrowolnie. Tylko czasami, gdy jego plany będą wymagały innej scenerii, Torquemada będzie występował ostro przed monarchami i żądał, by nie sprzedawali podjętej idei za pieniądze marranos i moriscos. Dobry gracz. Sieć Centrali zostaje rozbudowana w krótkim czasie. Mnożą się nowe prawa i uprawnienia Centrali.

— Gdybym nie był sługą idei, stałbym się pyszny i godny kar najwyższych, albowiem zgromadziliśmy wielką władzę, przecież Pan widzi, iż nie dla siebie, nie dla siebie!...

Padają fortece Maurów. Płynie trybut, upokarzający dla sułtana

Boabdila.

— Jestem coraz bliższa Ałhambry! — woła Izabela pochylona wraz ze swoim miłym Cordobą nad mapami.

— Królowa zajmuje się doraźnymi zyskami — mówi w Alkazarze Kordowy Luys Santangel do Kolumba. — Nie, twojej sprawy, panie, jeszcze nie tknęła. Ale potrzebuje gór złota i srebra. Mów jej o bajkowych bogactwach Indii, do których ty jeden znasz drogę. Ale, niestety, ona wciąż nie chce cię widzieć. Czy chodzisz codziennie do kościoła? Czy spowiadasz się dwa razy w tygodniu? Pilnuj się. Słudzy Centrali cię śledzą. Niektórzy głupcy powiadają, że jesteś wysłannikiem diabła. Bądź nadzwyczaj pobożny!

— Będę pełzał, jeśli to przybliży mnie do moich okrętów. Muszę mieć okręty... — odpowiada Genuńczyk.

Mijają miejsce spaleń i krzyczących wśród płomieni skazańców.

— Śmieję się, panie — doradza Luys — albowiem słudzy Centrali obserwują nas. Żadnej litości dla skazanych...

Z raportów dostarczonych przez wielebnego Talaverę królowej, raportów o pracach

komisji badającej memoriał Genuńczyka: To wszystko jest niemożliwe!

— Dlaczego? — pyta Izabela.

— Przecież mówiłem, że to wariat! — wtrąca się król.

— Uczeni nie są pewni, czy ziemia jest kształtu okrągłej czy kwadratowej tarczy. Jedni powiadają, że rację mają ci, którzy mniemają, iż podobna jest kształtem do wielkiego jaja.

Eratostenes Grek dowodzi, że ziemia jest kulista. Gdyby to miała być prawda, tedy założenia Genuńczyka byłyby możliwe do sprawdzenia. Podobno we Florencji sądzą niektórzy, iż między Azją i Europą leży ogromne morze, podają imię jakiegoś Kratesa. Honoriusz z Autun nie ma co do tego pewności i myśli inaczej.

— Genuńczyk — zauważyła jednego dnia Izabela, czytając oryginał memoriału — powołuje się na Piotra d'Ailly, twierdzącego, iż jeśli między Europą i Azją leży Ocean, to nie może z pewnością być zbyt wielki. Coś mi mówi, że Portugalczycy nie mieli racji, ignorując Kolumba, a przy tym nikt mi dotychczas nie wyjaśnił, dlaczego siepacze króla Jana chcieli go zgładzić, i podobno sam król Jan wabił go potem na swój dwór. Portugalczycy są bardzo ruchliwi na morzach, ale im się tylko wydaje, że wiedzą wszystko o żeglowaniu, czcigodny ojciec Talavera. Tak mówi memoriał Genuńczyka... nie, tak powiedział on sam ministrowi Santangelowi. Badajcie sprawę dalej! Genuńczyk powiada, że przewiezie przez Morze Ciemności krzyż i wiarę. To mi się podoba. Badajcie, mówię, sprawę! Jeśli Torquemada interesuje się wynikami waszych rozważań, nie skąpcie mu ich. Może za tym Oceanem Genuńczyka też potrzebne są stosy? Jeśli te Indie, ową Azję moglibyśmy rzucić na kolana przed krzyżem, wiedziałabym, że Bóg mnie powołał do uczynienia wielkich dzieł.

Centrala szczegółowo badała całą przeszłość Genuńczyka.

— Chodzi teraz w łachmanach? Jeśli wierzy w to, co mówi, wytrzyma — powiada

królowa. — Widzę cały świat ogarnięty jedną ideą przeczystą — powtarza za Torquemada.

Ale nie powie za nim, że ludy odkryte przez Kolumba to zwierzęta.

— W santas casas — mówił Luys Santangel do Kolumba — w santas casas stosują podobno taką torturę wobec moich braci: każą im czytać *Torę* i powtarzać słowo „Jahwe”, a potem tymi samymi ustami zreć, a są to ludzie głodni, panie, zreć zatem gnijące mięso i łajno. Nie wymyślili tego tępi familiarzy. To ćwiczenie zalecane przez trybunały i Centralę ku poniżeniu jednych i wywyższeniu innych. Bądź, panie bardzo pokorny, zalecam to. Ja staję się na przykład z każdym dniem pokorniejszy.

W końcu, zastanawiał się Luys Santangel, w końcu o co chodzi Tomaszowi de Torquemada? O stworzenie, tak sędzę, społeczeństwa, tłumów istot podobnych do siebie myśleniem i bydlęcym trawieniem, pokorą i obojętnością, gdy z olbrzymiego stada wybrani wybierają jakieś zwierzę na rzeź, na zniszczenie, mogą również wybierać tłumy i skazywać je na cokolwiek, także na śmierć nadzwyczajną, zawyrokowaną, aby widziano moc władzy stojącej ponad wszystkim. Wierzy, iż to będzie stworzone i podporządkowane tym, co wybrali się sami na najwyższych pasterzy.

Chciałby to powiedzieć takim jak brat Anioł, a ten chciałby mówić z takimi jak Santangel.

Boją się.

— Los człowieka to płomyk świecy — powiada Torquemada. — Możemy go zdmuchnąć każdej chwili.

Część druga

CENTRALA

Rozdział I

Yo soy la Muerte cierta a todas criaturas...16

Strzeż, matko, pilnie mojej lalki, moich zabawek... Martial d'Auvergne *La itafise macahre* do drzeworytów

Guyota Marchanta 17

Śmierć, Wielki Tancerz Holbeina, Śmierć posępna w *Inferno* Danta. obecna w całej *Boskiej Komedii*... Jakież to niewinne, niewinne jak spojrzenie florenckiego poety z fresku Giotta w Bargello, wobec „yo soy la Muerte cierta a todas criaturas”. Fray Tomasz de Torquemada żył z wizją Śmierci, Wielkiego Tancerza rozsądzającego sprawy ludzkie na ziemi, odkąd ujrzał w młodych latach drzeworyt przedstawiający świętego Dominika, cnotę cnot, spokojnie wpatrującego się w ogień pożerający ciało ludzkie, ciało heretyka, w owej chwili palone dla oczyszczenia duszy. I kiedy patrzył na drzeworyty przedstawiające zwisający u żelaznego pala szkielet z opadającymi strzępami czegoś, co mogło być resztkami ciała. Jego krewniak, kardynał Torquemada, powtarzał chłopcu:

— Za mało w Hiszpanii pobożności, reconquista uczyniła nasz lud zatwardziałym, przelewającym od stuleci krew i myślącym o sprawach bożych jedynie podczas święta, procesji czy pielgrzymki do Composteli lub do Czarnej Madonny. Hiszpanię trzeba przebudować, a lud rozciągnąć na łożu ofiar bożych i doświadczać, doświadczać pobożnie! Nic nie rozumiał z tego mały Tomasz da Torquemada, mówiono jednak potem, że miewał wizje, jak Ignacy Loyola...

— Trzeba Hiszpanom i Europie przypomnieć, że Taniec Śmierci nie zakończy się nigdy, synu.

— Czym jest Taniec Śmierci? Ośmielę się zapytać... Jej nadejściem?

— Masz na myśli, Tomaszu, szkielet Wielkiego Tancerza? Nie, Tomaszu. Cały świat bierze udział w tym tańcu, wszyscy jesteśmy żyjącymi trupami i nic więcej. Nie trzeba myśleć o poszczególnych ludziach, trzeba mieć przed oczami wizję idei oczyszczania, o tak!

— Dlaczego mówisz, czcigodny, o Europie? O całym świecie?

— Hiszpania nie jest wyspą, Tomaszu, i jeśli nie pomyślimy o naszych sąsiadach, zatrują nas ich pogańskie, przegniłe dzieła! Pamiętaj, Tomaszu, życie pojedynczego człowieka nie nie znaczy, a życie wielu ludzi powinno służyć wielkiemu celowi i poddać się naukom świętego Dominika.

Pod stopami w Trianie, w labiryncie drążących ziemię korytarzy, sal, cel, klatek, izb miał piekło i zdawał sobie z tego sprawę. Nie męczyła go świadomość, że tworzy owo piekło dla swoich bliźnich. Myśląc o ludziach, nie, o istotach oczekujących tam swojego losu, był z nimi, był jak ktoś, kto boi się świata, ludzi i światła, kto czuje się najlepiej w mroku swoich myśli i zamierzeń, kto kryje się coraz głębiej i głębiej, pośród kamiennych ścian i gęstniejącej ciemności. Owszem, czuł radość, gdy zdarzało mu się patrzeć ludziom w oczy, „swoim braciom”, „swoim siostram”, i gdy dostrzegał w nich nieopisany lęk. Ten lęk widział też u

16 „Jam jest Śmierć, która doścignie wszystkie stworzenia”. Anonimowy *Taniec Śmierci*, Hiszpania XV w.

17 D'Auvergne i Guyot inspirowali się słynnym *Tańcem Śmierci*, malowidłem z krużganka Cmentarza

Niewiniątek w Paryżu. Malowidło to przepadło w XVII wieku.

brata Anioła, Buyla, Lucera, Dezy, Cisnerosa, Talavery, biskupów, kardynałów, mnichów, księży wzywanych na „dobrotliwe przesłuchanie”, ludzi różnych zawodów wzywanych po instrukcje albo zdających sprawę ze swoich szpiegowskich dzieł potrzebnych Centrali.

Był rad, gdy decydował się opuszczać Sewillę, a miasta, grandowie, szlachta,

mieszkaństwo, lud zgromadzony, spędzony wzdłuż dróg polnych, wzdłuż ulic miast —

wszyscy witali go z honorami należnymi monarchom, gubernatorzy miast i zamków

wychodzili mu na spotkanie, małe dzieci sypały mu pod stopy kwiaty, a dziewczęta i młode

niewiasty śpiewały radosne pieśni. Jego serce biło wtedy mocniej. Nie mógł być wolny od tej

szczególnej próżności właściwej ludziom podejmującym codziennie decyzje o losach tysięcy,

setek tysięcy, losach milionów istnień. Patrząc na rycinę przedstawiającą świętego Dominika, widział tam siebie, bo o ileż trudniej jest pracować teraz, kiedy staje się pewne, że jeśli nie znajdą się ludzie, którzy pomogą światu wbrew światu, wtedy ten świat zginie, a ludzkość stoczy się, gdzie...?

Triana była niby żywy organizm pulsujący myślami, krzykiem i krwią, a wylatujący codziennie w południe konni posłańcy w zielonych płaszczach byli, obok familiarów i ludzi Hermandady, nerwami łączącymi Trianę, jej wysokie mury, baszty, bramy, izby z całym światem, o którego uratowaniu myślał fray Tomasz. Strażnik niewidzialnej mniejszości przeciw większości żyjącej i postrzeganej, niewidzialnego czuwającego nad widzialnym. Gdy nie mógł spać, gdy wstawał, gdy obmywał się zimną wodą, przegryzał suchym chlebem i garścią owoców i gdy zabierał się do przeglądania raportów i składania podpisów pod decyzjami podejmowanymi przez Radę Inkwizycji, swoich doradców, wszystkie trybunały, wiedział, że są to jego decyzje, a jego wola i podpis mają wartość królewskiej woli i królewskiego podpisu.

Jak doskonale pracowało mu się nocą! Zdawało mu się wtedy, że powołany do wielkiej służby, czuwa nad całą ziemią i wszystkimi jej dziećmi. Ileż razy, kiedy tak myślał, nie przyjmował nawet papieskich komisarzy mających od czasu do czasu badać dzieła Supremy. Tłumaczył się przez króla Ferdynanda, który nie życzył sobie, aby Rzym miał na Supremę większy wpływ niż Królowie Katoliccy.

Pouczał fray Tomasz swoich współpracowników:

— Nie gardzimy papieżem, oby Bóg nas przed tym uchronił. My tylko wiemy, że stąd widać nasze sprawy lepiej niż z Rzymu. Rzym niech zajmuje się swoją wieczystą służbą, a my naszymi codziennymi sprawami, zawsze sumienni, twardzi, spokojni, bez litości i bez okrucieństwa. Albowiem wszystko, co czynimy, jest słuszne i tylko słuszne.

Czuł to: była w nim wspaniała i wielka siła. Żadnych wzruszeń, żadnych wątpliwości.

— Doprawdy? — pytał kardynał Rodryg Borgia, który powrócił z Italii, z Rzymu, i tu widział ojczyznę pogrążającą się w ciemnościach rozjaśnianych światłami stosów zapalanych przez Centralę. — Doprawdy żadnych wątpliwości?...

— Żadnych! — Spokojna odpowiedź, spokojna postać usadowiona w dębowym krześle, ciężki różaniec wisi jak zawsze na wyciągniętych rękach Madonny w celi sypialnej fray Tomasza. Na poczerńiałym pulpicie, pamiętającym podobno jeszcze czasy świętego Dominika, *Vita Sancti Dominici* jakiegoś anonima.

— Ciekawi mnie, ojcze, czyś asystował przy torturach, po których człowiek badany i przesłuchiwany kona. Przyznam ci się, ojcze, że ja nie wytrzymałem, gdym raz siedział za sędziowskim stołem w Walencji, kiedy rodzina badanego złożyła w moim pałacu odwołanie...

— To sprawa sędziów — odparł wymijająco Torquemada.

— No, tak... Czytasz, ojcze, żywot patrona twojego zakonu, widzę...

— To będzie tłumaczone. Mam mało czasu, aby ćwiczyć łacinę. Rodryg wie, że Torquemada nie zna łaciny. Ośmiela się drwić, a fray Tomasz nie może mu nawet zakazać wyjazdu z Hiszpanii. Kardynałowie hiszpańscy i ich przyjaciele w Italii są prawie pewni, że Borgia zostanie następcą chorującego papieża Innocentego.

Miał przed sobą grube, pergaminowe zwoje, na których sekretarze Centrali ciągle wnoszą poprawki. Owe pergaminy — to spisy Żydów, którzy muszą przyjąć chrzest „z miłością w sercu” albo zostać wygnani na krańce ziemi, a oznacza to, że w Hiszpanii muszą zostawić wszystko. Na pergaminach czerwone krechy inkaustem — ręka sługi Supremy wykreśliła jakieś imię i nazwisko. To żona wyparła się męża, mąż — żony, jedno z nich zostanie, a drugie przyjmie wyrok. Ale wyrzeczenie to nie wszystko, człowiek musi złożyć zeznanie obciążające kogoś, z kim żył blisko. Dzieci i rodzina mogą składać także zeznania

obciążające anonimowo, oznacza to, że karząca ręka cofnie się, a może nawet będzie można zachować majątek, dom, kawałek ziemi, zaś pokutna szata z imieniem i nazwiskiem rodu nie będzie wywieszona w kościele.

Fray Tomasz miał przed sobą grube, pergaminowe zwoje, na których wciąż przybywało czerwonych, grubych krech. O owych spisach mówiono w całej Hiszpanii, ale mówiono po cichu, lepiej udawać, że się nic nie wie, gdyż każda wiedza, wiadomość przekazana z ust do ust może się okazać groźna w skutkach... Fray Tomasz przeglądał owe spisy, szukając znanych nazwisk. Poleciał następnie wydać zarządzenie, lecz nie na piśmie, iż tajemnica spowiedzi nie istnieje w imię dobra sprawy. Potem na wytartym stole pojawił się raport ojca Buylego i innych ojców śledzących Genuńczyka Kolumba. Fray Tomasz podkreślił atramentem te zdania, które mówiły, iż Genuńczyk zapewnia, że zdobędzie bogactwa, które uczynią wierną Bogu Hiszpanię potęgą na lądzie i na morzu. Powtarza te słowa królowej obawiającej się Portugalii i Anglii, tam tyle się dzieje w stoczniach, nie mówiąc o wciąż dumnej Genui i Wenecji i o ambicjach morskich Francji.

— Konie i muły to za mało — powtarzają Królowie Katolicy. — Trzeba rozbudować flotę!

A Genuńczyk żąda dla siebie tytułu Admirała Floty Oceannej!

— ...I tytułu wicekróla, ten nędzarz! — dodaje drwiąco król.

— Jeszcze nie wiemy, co o tym wszystkim sądzić, córko, wiemy natomiast, że

Genuńczyk zna język hebrajski. Badamy przeszłość jego rodu, w tym celu pobożni bracia udali się do Italii. Nie popędzaj, córko, rady uczonych w Salamance, memoriał przybysza może jeszcze poczekać.

Tym bardziej, że przedtem musimy zdobyć Grenadę.

— I spalić wszystkie meczety i wszystkie biblioteki, i wszystkie arabskie i żydowskie

uczelnie! — dodaje z błyszczącymi oczami towarzyszący Torquemadzie Cisneros. — Zakon franciszkanów gotów byłby już teraz, królowo...

— Ty byłbyś gotów. Mów tylko za siebie, ojciec Cisneros — odparła Izabela, było to w Kordowie.

— Objawiasz niecierpliwość — pouczył go potem Torquemada — która niczemu nie służy. Powstrzymaj swój język przed królami.

— Przyznaję, że jestem popędliwy — przyznaje ten, który po latach zdobędzie szczyty władzy i wpływów w Hiszpanii.

— Studiuj żywot świętego Dominika, bracie, i jego upartą cierpliwość w koszeniu chwastów.

Przejechał, okryty szczelnie płaszczem, przez plac Quemadero, gdzie właśnie kat z pachółkami podpalali stos, na którym u wysokiego słupa stał obraz, wizerunek Fernanda Ortegi, kochanka Marii Susan, siostry Estery Susan, małżonki spalonego Diega, i wizerunki „tych buntowników”, których Sewilla czciła potajemnie jako pierwsze ofiary Triany. Ortega zbiegł z więzienia, z mieszkania, w którym nałożono mu areszt domowy. Więc na Quemadero spalono jego obraz, spalono człowieka in effigie. Fray Tomasz patrzył obojętnie na owo widowisko, na stos płonący coraz wyższym płomieniem i na otaczający go różaniec mnichów z bratem trzymającym krzyż wzniesiony ku niebu, i patrzył obojętnie na gawiedź wydającą okrzyki radości, nie wiadomo, czy szczere, czy wymuszone przez familiarów i groźby Hermandady. Udawał obojętność, ale Estera Susan śni mu się równie często jak Señora, jak Matka Boża, tylko tak straszliwie kusząca. Torquemada podejmuje decyzję, że albo doprowadzi Esterę do pokuty i klasztoru, albo na stos, zniszczyć, zniszczyć to piękne ciało, które Niebo zsyła mu w nocy wraz ze snami. Dominik, Jakub, Piotr Martyr, Ferrer i tylu innych wyzbyło się wszelkich ludzkich słabości, żądz kruszących wolę i dzieło. Torquemada

był pewien, że przewyższa ich wolą i powołaniem...

Niektórzy zawzięci bracia z Supremy sądzą zapewne, że Bóg stworzył dusze, a szatan ciała. Mało ważne, niech sobie myślą, co chcą. Mężczyźni wiedzą, że są kobiety mające takie ciała, że mężczyzna musi je albo mieć, albo myśleć o nich, albo je zniszczyć. Tancerz z Triany nie chciał się przyznać przed samym sobą, że myśli, wciąż myśli... o władzy nad duszami i o ciele Estery Susan. Tylko piekło zna namiętność spalającą się jak stos i rosnącą nienawiść ducha do ciała kobiety, ducha wodza Centrali do cielesności. Ani Maria, ani Estera nie mają tej tchórzliwości innych kobiet, które, jak w Segowii, rzucają się ze starego rzymskiego akweduktu w ucieczce przed familiarami i pozwami trybunałów. Maria miała kochanka, oddała mu swoje ciało. Estera miała Diega, a teraz gdy Diego przemienił się w popiół, ta kobieta nie chce o nim zapomnieć, więc musi przestać istnieć. Ale przedtem będzie istniała i cierpiała.

Poszukiwano kochanka Marii Susan. Nie izby był kimś ważnym. Zwrócił na siebie uwagę Triany, bo fray Tomasz kazał sobie czytać wszystkie raporty dotyczące Marii i Estery. A doradcy, wydający pisma polecające ścigać ludzi ukrywających się przed Centralą, chcieli w nim pozyskać narzędzie do szpiegowania.

Wykorzystać Ferdynanda Ortegę po pochwyceniu, to znaczy uczynić go prowokatorem, a potem, gdy będzie niepotrzebny, bezlitośnie zniszczyć.

Zdominować wolą i mocą powołania. Mocą i zdecydowaniem. Świat można ugniatać jak glinę, ludzi też.

Pracował nad tym w Trianie i chociaż pochłaniało go to całkowicie, nie mógł nie myśleć o Esterze. Jej ciało było ogniem, którego nie wolno mu dotknąć. Śni mu się Hiszpania w ogniu i śni mu się ogień ciała jednej kobiety.

Przeklina ją. Chce być szczęśliwy jej nieszczęściem. Pracuje nad wielkimi dziełami, a nie

może zapomnieć jednej kobiety.

Jego daleki mistrz, święty Dominik... czy Torquemada miał w ogóle mistrza, czy też czuł się wywyższony przez Opatrzność ponad wszystkich? Ponad Dominika, Tomasza z Akwinu, Alberta Wielkiego, mistrza Ekkeharda, Rajmunda de Penaforte, Johanna Taulera, Henryka Suzę, Vincenza Ferrera, Wincentego z Beauvais, ponad Cisnerosa przejawiającego wielką inteligencję i powołanie do szerzenia idei świętego Dominika, ponad przyszłego autora *Historii Indii*, Las Casasa... Uczeni w piśmie, w teologii, w łacinie, w filozofii, odczytani mężowie Europy, którą on chce zatrzymać, chce cofać czas i mnożyć stare dziedzictwo walki zaczętej jeszcze we Francji, w Prowansji, rzeziami Albigensów.

Nie może się równać z Albertem Wielkim, Mikołajem Kuzańczykiem, Tomaszem z Akwinu, Wincentym z Beauvais. Nie może? Czy rzeczywiście oni wszyscy musieli żyć przed nim i torować mu drogę do stworzenia Centrali? Musieli, razem ze świętym Dominikiem, który zakon kaznodziejski poprowadził ku rzeczom politycznym, a kiedy umierał w roku 1221 w Bolonii, miał już klasztory nie tylko w Prowansji, w całej Francji, w Wenecji, w Rzymie, on, wojujący ogniem i mieczem o czystość i jedność świata idei.

Teraz fray Tomasz, gdyby udało mu się zdobyć władzę nie tylko nad dominikanami hiszpańskimi, a tę już chwytą coraz mocniej, i nie tylko nad franciszkanami — w Cisnerosie i franciszkanach widzi konkurentów do władzy, a potrzebna jest jedność niewzruszona! — miałby samych dominikanów 150 000. Tylu wojowników sprawy w 45 prowincjach, i 20 000 gotowych na wszystko familiarów, nie licząc Hermandady, nie licząc armii będącej wprawdzie pod rozkazami Królów Katolickich, ale tym królom potrzebna jest polityka Centrali. Więc? Mógł się uważać za człowieka zesłanego przez Opatrzność. Ilu wspaniałych mężów musiało pracować dla jedności idei i jacy mieli być niewzruszeni w swoich pracach, aby wreszcie powołano Supremę i zorganizowano Centralę w Sewilli!

Święty Dominik nie miał we Francji możliwości fray Tomasza, ale też jego dzieła były tam prowadzone na mniejszą skalę i z inną perspektywą. Już tylko w samym komunikowaniu się świętych trybunałów i przełożonych santas casas w każdym wielkim mieście Hiszpanii różnice były nieporównywalne.

Centrali, na rozkaz Izabeli i Ferdynada, musieli służyć, przynosząc listy, rozkazy — wszyscy. W czasie tłumienia buntu w Saragossie na przykład Torquemada mógł słać tam codziennie instrukcje Triany przez udających się w tamte strony kupców, komisarzy i urzędników królewskich, mnichów, żołnierzy, i oficerów, szlachciców i grandów, a nawet przez członków dworów wielkich panów Kastylii czy Aragonii, miał ponadto do dyspozycji mnichów i księży — wszyscy musieli go słuchać. Podobnie gdy tłumiono rozruchy po zamordowaniu Arbueza. Łączność z Trianą była zapewniona prawie każdego dnia. Zwłaszcza Ferdynand popierał taką organizację łączności, której musieli służyć wszyscy wskazani ludzie.

— Jeśli nasz miecz i nasz ogień mają działać skutecznie, to muszą być uruchamiane błyskawicznie! — powtarzał Torquemada królowi. Izabela nie sprzeciwiała się.

— Gdybym został papieżem — powiedział jej Rodryg Borgia — nigdy nie zezwoliłbym temu zakonowi w Italii na zdobycie takiej władzy.

Izabela nie powtórzyła tych słów ani mężowi, ani fray Tomaszowi.

Rodryg rzeczywiście nie dopuści dominikanów italskich do takich szczytów władzy.

Jeden z nich, który ośmielił się rzucić rękawice papieżowi i papiestwu, zostanie przez Borgia wyklęty, a pachołkowie władzy spalą tego mnicha we Florencji. Fra Savonarolę.

Na stole do pracy pojawiają się raporty mnichów, przyjaciół Centrali, nadsyłane z Portugalii. Z Lagos, Evory, Sintry, Lizbony, Batalha, Alcobaca, Coimbrzy, Viseu...

— Szybciej będziemy w Rzymie niż w Lizbonie, szybciej w Italii niż w Portugalii —

informuje Torquemada króla Ferdynanda. — A szkoda, mają tam piękne i mocne zamki, godne siedzib i więzień trybunałów — ciągnie Torquemada — na przykład Almourol pobudowany na skalistej wysepce pośrodku Tagu przez mistrza zakonu templariuszy, Gualdima Pais; mówią, że to było gniazdo wszetecznych rozkoszy chrześcijańskich rycerzy i kobiet Maurów!

Szczęśliwi ci Portugalczycy, że mają już za sobą reconquistę. Czytając luzytańskie raporty, Torquemada powtarza jednak w Trianie, że Lizbona wcześniej czy później musi powołać inkwizycję. Świat jest już zbyt zepusty, bezczelny, wyzuty z idei jedynej sprawiedliwości, by mógł się obejść bez pomocy surowych, aczkolwiek sprawiedliwych sędziów i nauczycieli. Nie takich, jakich powołują na przykład królowie na uniwersytetach czy luzytański władca, król Jan, w Akademii Sagres w Komisji Uczonych. „Komisje uczonych!” Fray Tomasz uśmiecha się zimno, kiedy mówi o uczonych. Nie informuje królowej, opiekunki humanistów i uniwersytetów, że Triana ma już swoich ludzi w każdej uczelni hiszpańskiej, i co miesiąc — raporty o studentach i profesorach.

— Chcąc zachować łagodność — tłumaczył potem fray Tomasz, gdy Isabel napadła nań i czyniła mu zarzuty, że szpiedzy Centrali nie mają przecież pojęcia o nauce — musimy przynajmniej wiedzieć wszystko o ludziach, którzy ją uprawiają. A zapewniam cię, córko, że my, dominikanie i słudzy Supremy, znamy się na ludziach i wiemy, do czego są zdolni, gdy poczynają smakować w zbytnej wolności. My znamy się na tym lepiej niż ci, którzy rezydują w Sintrze.

„Ci, co rezydują w Sintrze”, uciekając latem z gwarnej Lizbony do Alhambry portugalskiej, do Sintry, i patrząc z zamkowych tarasów lub ze starego zamku Maurów na ocean, snują plany podbojów świata przez żeglarzy...

Izabela nie cierpi władców portugalskich i wystarczy wspomnieć o tych z Sintry, a

milknie. Wtedy, Torquemada o tym nie wie, znowu powraca do memoriału Genuńczyka

Kolumba — czy portugalskie karawele mają dopłynąć do wszystkich bogactw ziemi?

Dlaczego my, Hiszpanie, mamy się zajmować jedynie ideami Supremy?

...W Salamance, w małej zachodniej sali uniwersytetu, gdzie komisja ■ uczonych wbrew

woli Talavery odrzuci memoriał Kolumba, siedzieli: były spowiednik królowej, wkrótce

arcybiskup, czcigodny Talavera, który odsuwa się od królewskiego konfesjonatu, widząc, że

chce go zająć fray Tomasz, oraz przyszły regent Kastylii i wielki inkwizytor, Ximenez de

Cisneros. Talavera zna hebrajski i podobno nawet arabski. Cisneros prosi go, aby

przetłumaczył mu 2 i 22 surę Maurów. Chodzi o to, czy rzeczywiście mówią one o

nawracaniu niewiernych gwałtem i narzucaniu im nauki Proroka. Czy te sury narzucają gwałt

chrześcijanom, Żydom, i „różnym manichejczykom?” Trzeba to przetłumaczyć dokładnie, tak

sobie życzy Centrala. — Bo jeśli nawet nie wynika gwałt żaden z *Koranu*, przełożyć trzeba te

sury na nasz język — rzekł w Sewilli czcigodny ojciec Tomasz. Talavera odmawia pomocy

Cisnerosowi w sprawie tłumaczeń *Koranu*. Może i on boi się Centrali...

— Nie znam, mój bracie, języka arabskiego — kłamie ojciec Talavera.

— Ludzie powiadają inaczej — naciska Cisneros.

— Czego to ludzie nie mówią, zwłaszcza gdy się ich zmusza do mówienia — odpowiada

wymijająco Talavera.

— Przyjaźnisz się, bracie, z ojcem Juanem Perezem z La Rabidy?

— Dałem mu ongiś schronienie w moim klasztorze, czcigodny, kiedy pragnął spokoju,

odsuwając się od spraw dwbrskich. Teraz przeor Juan znowu służy Kastylii.

— Cóż to za człowiek?

— Poza tym — odparł Talavera — poza tym, że Centrala wie pewnie o nim wszystko, to

poeta. Marzyciel. Gdy spytałem go, jak wypadła mu podróż do Sintry, gdzie zanosił z woli

królowej listy w sprawie Żydów uciekających z Hiszpanii przez ziemię króla Jana, opowiadał mi dużo o tym, jakie piękne widoki roztaczają się z zamku króla Jana. Zielone morze koron drzew między zamkiem a ciemną jak szmelcowana stal klingą morza nurzającą się w wieczornych mgłach. Potem krótko rzekł tylko, co powiedział mu w imieniu króla Jana biskup Calcadilha.

— Że ma dosyć kłopotu ze swoją szlachtą. Wiem. I rozmawiali też o świętych trybunałach. Król Jan nie życzy sobie żadnego ograniczenia swojej władzy. Głupiec!... Więc ojciec Perez... Czy nie podpisał on jakiejś umowy kupieckiej z Genuńczykiem, że popiera go tak uparcie?

— Perez służy tylko królowej. W ważnych sprawach. Pieniędźmi gardzi. Ciekawi go nauka, jak jego przyjaciela z La Rabidy, ojca Marquene.

— Nauka! Trzeba by ją chyba spalić, aby ocalić monarchów i monarchie! Powiedziałeś, bracie, że Perez jest marzycielem? A królowa ceni jego chłodny umysł.

— Perez umie oddawać królom usługi dyplomatyczne. Jest zawsze dobrze widziany w Rzymie.

Talavera uprzedza Pereza. Ciekawość objawiona przez szefa Centrali może się źle skończyć dla każdego Hiszpana, jeśli człek taki nie ma bardzo moźnej opieki.

Perez jedzie na dwór Izabeli i przedkłada jej swoje obawy. Izabela daje mu swoją opiekę. Mówi mu poufale, że fray Tomasz czasami zachowuje się zbyt władczo.

Oficerowie pełniący służbę w Trianie na rozkaz królowej mówią jej, że fray Tomasz zbyt się odsuwa od swoich współpracowników i familiarów. Często zdarza się, że niby udzielny władca słucha mszy świętej w „wysokiej kaplicy” Triany. To prawda, Torquemada przybiera często pozę feudała i lubi słuchać mszy w naszej Trianie w kaplicy górnej, capella privata, zamiast razem z wszystkimi braćmi, urzędnikami i sługami w kaplicy wspólnej, capella

publica. Dwa poziomy tej samej zamkowej kaplicy, a jaka różnica. Mimo że fray Tomasz wyrzekł się wszelkich dóbr tego świata, a wszystkie swoje majątki przekazał kościołom i klasztorom, to nie byłby człowiekiem, gdyby nie czuł potrzeby wyniesienia się w jakiś sposób ponad gromadę braci i sług. Człowiekiem. Jeśli można tak nazwać kogoś, kogo w Walencji, Sewilli czy Saragossie albo pośród uczonych Toledo nazywa się istotą zrodzoną wprawdzie z pewnością przez kobietę, ale powołaną do życia przez szatana.

W Trianie i w innych więzieniach Centrali w Sewilli i miastach trybunałów familiarzy otrzymują nowy rozkaz. Gromadzić, dobierać i ćwiczyć psiarnię. Psy układać do ścigania zbiegów. Potem różni kronikarze będą oskarżali Kolumba, ulubieńca królowej, że wpadł na pomysł sprowadzenia psów gończych na Hiszpanię, a jego pomysł ponieśli dalej na kontynent amerykański konkwistadorzy. Nie. To pomysł zrodzony na jednym z posiedzeń Rady Inkwizycji w Trianie: „Ćwiczyć psiarnię, dobierać ostre psy!” Nie ma rozkazu, aby czynić to na więzieniach Centrali. Psy były ćwiczone w więzieniach podlegających władzy gubernatorów. W tych więzieniach zawsze jest pełno różnej hołoty. Ale już od początku były układane „na tropach zbiegów, tych nieszczęsnych, którym udało się uciec pachołkom Supremy”. Fray Tomasz nie lubił się przyglądać układaniu psów. Byłoby to takie pospolite i niegodne dzieł bożych, do których został powołany.

— Familiarzy i Hermandada wybierają różnych podejrzanych o przestępstwa marranos, morysków i innych kryminalistów — wyjaśnia fray Tomasz królowej — no i szczuje się na nich owe dzikie bestie.

Podbijając świat Indian konkwistadorzy będą często karmić psy ludzkim mięsem, ale jeszcze nie za czasów władzy Genuńczyka.

Gdy uruchomiony został wielki plan wypędzenia z Hiszpanii Żydów, psy familiarów i Hermandady także żarły ludzkie mięso. Ale w pochodach obłąkanych ze strachu i rozpacz

tysiący były to jedynie przypadki zwyrodnienia sług. Władza Centrali nie powiedziała o tym ani słowa. Centrala, naturalnie, nigdy nie wydała rozkazu karmienia zwierząt ludzkim mięsem.

W porcie Palos słudzy Centrali badali metodami nie rzucającymi się w oczy przeszłość rodu żeglarskiego Pinzonów, podobno Pinzonowie bywają w klasztorze La Rabida i interesują się losami memoriału Kolumba. Pytanie Centrali: „Czy Pinzonowie służą wiernie i gorliwie Kościołowi hiszpańskiemu, czy nie mówią źle o dziełach Supremy, czy przyjaźnią się z rodami zaprzyjaźnionymi z marranami, moryskami albo z rodami, które naraziły się w jakikolwiek sposób Centrali? czy Pinzonowie wierzą, że ten Geneueńczyk chce ponieść na okrętach krzyże wiary i płomienie wiary? I jaka w żyłach Pinzonów płynie krew?”

Kardynał delia Rovere, późniejszy papież Juliusz II, renesansowy rycerz Kościoła i mecenas humanistów, ich przyjaciel, chociaż, to prawda, choleryczny, przebywa we Francji, w królewskim zamku Blois, jednym z tych, które staną się „perłami Loary”. Della Rovere uważnie śledzi sytuację w Europie. Wie, że kardynał Rodryg marzy o Sedis Apostolicae tak intensywnie, że gotów sprzątnąć ze swej drogi każdą przeszkodę, dlatego delia Rovere nie lubi Rzymu. Della Rovere o fray Tomaszu de Torquemada:

— To wariat. W Hiszpanii wszyscy chyba powariowali. A co gorsza, wszyscy wydają się tam normalni.

Te słowa dotarły naturalnie do Sewilli. Torquemada nie cierpi Borgii, ale opinia kardynała delia Rovera skłoni go do poparcia kardynała Rodryga po śmierci papieża Innocentego.

Instrukcja dla malarzy, którzy przedłożyli dowody albo zeznania świadków w pełni świadomych grożącej im odpowiedzialności, gdyby przyjmujący zeznania sędziowie, czcigodni i nieomylni ojcowie uznali, iż dowody i zeznania nie polegają na prawdzie:

Malarzom nie wolno przedstawiać cielesnego piękną postaci, zwłaszcza kobiecych. Istotą życia jest cierpienie, więc postacie przedstawiane nie mogą być ani szczęśliwe, ani piękne, ani zmysłowe, jak to się maluje w Italii. Zdegenerowana, zgniła sztuka Europy musi być w Hiszpanii tępiona. O dowodach i świadectwach była już mowa, chodzi o to, by malarze mieli przodków o czystej krwi, *limpieza de sangre*.

Instrukcja dla uniwersytetu w Salamance: Obserwować doktora Diega Santangela wykładającego tam nauki Arystotelesa i Tomasza z Akwinu, obserwować doktora Diega i jego przyjaciół z uniwersytetu, ... jego rodzinę i rodziny jego przyjaciół, także w Toledo i w Walencji. Instrukcja owa dotyczyła szczegółowo opracowanego planu cenzurowania wykładów i poglądów zatruwanych na uniwersytetach Hiszpanii. Ferdynand zgodził się bez chwili wahania. Ci uczeni są czasami nieobliczalnie naiwni. Izabela też wyraziła zgodę, bowiem Ferdynand miał jeszcze na nią wpływ jako mężczyzna. Poza tym Torquemada umiał przekonać ją, że ci z uniwersytetów nie mogą myśleć inaczej, niż sobie tego życzy Centrala. „Tak tedy ma być dla dobra wiary naszej świętej. Yo el Rey, Yo la Reyna”. Ja król, Ja królowa.

Santangelowi królowa rzekła:

— Twój krewniak, Luysie, powinien teraz być ostrożny i gorliwy w słuchaniu nauk bożych. Nie mogę ci rzec nic poza tym, że niektórzy studenci i profesorowie należą do familiarów i przyjaciół Triany. Uprzedź Diega Santangela. Ostatecznie — dodała nagle ostrym głosem — ostatecznie uniwersytety muszą nam być posłuszne! We wszystkim!

— Spalono już dwu moich krewniaków, królowo. Łaski...

— Mówiono mi, że ich sprawa była długo rozpatrywana i że okazali się wrogami Hiszpanii. Słuchaj, Santangelu, ja rozkazałam niszczyć wszystkich wrogów naszego królestwa. Po to my, Królowie Katoliccy, kazaliśmy powołać Supreme. Nie wymagaj ode

mnie więcej, niż wolno ci oczekiwać. Ty żyjesz i masz moją pełną opiekę. Niejeden

Santangel naraził się Świętemu Oficjum w Trianie.

Istotnie, Centrala wydawała rozkazy przejrzenia wszystkich starych rejestrów szkół w

Toledo, Kordowie, Barcelonie, Sewilli, Salamance i Saragossie, w których kiedyś pełno było

żydowskich i arabskich nauczycieli, gramatyków, literatów, filozofów. W przeszłości płonął

tam ogień nauki. Teraz potomkowie tamtych nauczycieli i mędrców muszą składać przysięgi

prawomyślności, posłuszeństwa królom i Supremie i nie mogą zamykać drzwi swoich

domów, kiedy przychodzą mnisi i księża wyznaczeni przez trybunał, przez Santa Casa, i

obserwują obyczaje, przepatrują księgozbiory i rękopisy lub spisują zeznania sąsiadów,

prawych Hiszpanów i starych chrześcijan, pytają o krewnych, majątności, znajomych w

Kastylii, Aragonii, w Europie... i w Grenadzie. Coraz rzadziej zwołuje się główne kolegium

Centrali. Współtowarzysze Torquemady w kolegium to Diego de Merlo, gubernator Sewilli,

Alfonso de Ojeda, przeor klasztoru świętego Pawła w tym mieście, i Niccolo Franco,

nuncjusz papieski przy dworze Kastylii. Dominikanin Ojeda bywa pomijany, bo fray Tomasz

nie godzi się na krytykowanie swoich decyzji, zaszedł już tak daleko, że z trudnością

przyjmuje wolę Królów Katolickich, zwłaszcza Izabeli. Nuncjusz Franco bywa rozmyślnie

pomijany dla podkreślenia, że Rzym nie ma nic do powiedzenia w sprawach Centrali i

Supremy.

— W Trianie nie myśli się po rzymsku — powtarza Lucero za swoim mistrzem

Torquemada.

Lucero jakiś czas przebywał w Segowii, macierzystym klasztorze fray Tomasza.

Rzekomo w celu zbadania dyscypliny klasztoru braci od Świętego Krzyża, w rzeczywistości

obserwują go medycy, ale nie królewscy, ani Ferdynand, ani Izabela nie wiedzą o różnych

odchyleniach psychicznych Lucera. Do czego ten młody mnich o nieprzytomnych oczach jest

potrzebny szefowi Centrali? Nikt nie wie. Więc medycy obserwują Lucera w Segowii, są między nimi przyjaciele doktora Santangela z Salamanki. Minister Santangel dziwi się, iż Torquemada powołał takich lekarzy, „takich” to znaczy przyjaźniących się z Żydami-nowymi chrześcijanami. Pisze o tym do krewniaka w Salamance, na razie ma tylko złe przeczucia. Radzi doktorowi Santangelowi opuszczenie miasta i kraju.

Za sowitą opłatą braną przez Hermandadę czy familiarów można jeszcze przedostać się do Portugalii, Grenady czy Francji, są też pewne możliwości wyjazdu do Italii. W porcie Sewilli są kapitanowie, którzy mogliby się podjąć takiego zadania. Jeszcze wystarczy dwadzieścia, trzydzieści tysięcy maravedi, aby uratować wolność czy życie. Rodzinę. Później potrzebny będzie milion! Centrala wie o korupcji swej oficjalnej i tajnej służby, w Trianie pracuje się nad sformowaniem oddziałów nieprzekupnych familiarów. Są to z reguły młodzi mnisi, fanatycznie wierzący we wszystko, co objawia fray Tomasz i czego uczą w klasztorach jego ludzie.

Lucero powrócił do Sewilli. Jest bez wątpienia chory. Torquemada nie oddała go od siebie.

— Codziennie staję na stosie wiary! — powtarza Lucero, gdy niektórzy w Trianie zastanawiają się, czy płonące co tydzień w mieście stosy robią właściwe wrażenie na ludności. — Jestem twardy jak kamień, z którego wyrzeźbiono Mądre Dolorosa w izbie fray Tomasza. Bądźmy wszyscy z kamienia — mówi, powtarza, krążąc po izbach i korytarzach zamku, w krużgankach, na podwórcach. Schodzi do lochów, wpuszczają go tam, gdyż okazuje specjalną pieczęć fray Tomasza. Wsłuchuje się w krzyki więźniów domagających się wolności, sędziego, aktu oskarżenia, dowodów winy, wsłuchuje się w wycie obłąkanych zamkniętych w psich klatkach, do niedawna byli to zdrowi ludzie, wsłuchuje się w ryk torturowanych i jęki kobiet, wtedy uśmiecha się łagodnie. Czy Lucero potrzebny jest

Torquemadzie jak Arbuez...?

Nuncjusz Franco mówi ministrowi Luysowi, że ma pewne stosunki i mógłby wysłać doktora Santangela do Francji, ma przyjaciół na dworze królewskim w Blois, na dworze Karola VIII. Przy okazji:

— Czy prawdą jest, że przygotowano już listy stu tysięcy Żydów, którzy nie będą uwięzieni, ale muszą opuścić Hiszpanię, zostawiając tu wszystko, co posiadają?

Minister Luys Santangel może odpowiedzieć poufnie nuncjuszowi, gdyż wie, że Franco służy Innocentemu w Rzymie i kardynałowi Rovere we Francji...

— O tym wie Triana i Sewilla, wasza wielbność, nie ma tu żadnej tajemnicy.

Zaufanie nie może być zupełne. W Hiszpanii nikt już w pełni nie ufa nikomu. Sto tysięcy na spisach proskrybowanych? Ba! Luys wie, że ma być na tych listach osiemset tysięcy, do miliona nawet. I dwieście tysięcy takich, którzy nigdy nie opuszczą Hiszpanii, gdyż zdaniem Torquemady byłiby niebezpieczni dla jedynej i czystej idei w każdym kraju.

— Dwieście tysięcy — powiada Torquemada na dworze — a w więzieniach mamy zaledwie sto tysięcy miejsc. — Czy król Ferdynand nie mógłby przydzielić Trianie kilku zamków w Aragonii, albo królowa w Kastylji? Kastylja jest krainą zamków. Triana chciałaby otrzymać takie twierdze jak Penafiel, Medellin, Peñiscola albo ogromny jak skała wrośnięta w głębiny ziemi i wyrastający posepną potęgą zamek Coca, otoczony wodami Valtoy i Eresmy. Zwłaszcza zamek Coca odpowiadałby wyobrażeniom Torquemady o zewnętrznym wyrazie potęgi Centrali. Nawet on bowiem, ani próżny, ani głupi, on, który, wie, czym jest i będzie utajona, niewidzialna potęga Centrali, chce uzewnętrznienia tej tajemniczej grozy, bo tak już mówią o Supremie... Ale nie. Izabela nie odda zamków. W Coca rezydować będzie wróg Genuńczyka, zresztą gorliwy współpracownik i konfident Centrali, Alonso de Fonseca, sewilski arcybiskup. Centrala nie otrzyma również zamku Medellin w Estremadurze. Pod jego

murami w ubogim domostwie urodził się przyszły zdobywca Meksyku, Fernando Cortez, ma dopiero dwa lata, któż by pomyślał, że to dziecko podbije w przyszłości imperium Azteków za Morzem Ciemności!

Nie będzie więc dwustu tysięcy w więzieniach. Trzeba będzie pozbawić sto tysięcy wolności, a drugie sto wyniszczyć w jakikolwiek inny sposób, i losu owych tysięcy nikt zapisywać nie będzie. A Centrala spieszy się z pracą nad proskrypcjami. Jeśli wojna o Grenadę zakończy się w przewidywanym czasie, wówczas przyjdzie chwila wielkiego rozwiązania. Zaskoczenie musi być zupełne. — ...Tym bardziej — mówi Torquemada królom — że Żydzi mają już dosyć dużo informacji i rośnie wśród nich lęk, nie możemy dopuścić, aby nasza akcja trwała długo, za długo, by nasi wrogowie mogli ukryć swoje majątki lub dzieci...

— Dzieci?... — pyta w Alkazarze w Kordowie Izabela. — Nie chcę wojny z dziećmi!

— Tak jest, córko — Torquemada kłoni się przed nią. — Ale weź pod uwagę, że w szczególnych przypadkach biorąc dzieci i ukrywając je w naszych więzieniach, uczynimy naszych wrogów miękkimi jak wosk, i wtedy wydadzą nam wszystko, co mają. A więc akcja musi rozpocząć się nagle i z wielką siłą. Uderzymy w nocy. Jednej nocy w całej Hiszpanii.

— To będzie zabawa! — mówi Ferdynand. — Piękny plan!

— Najpierw Grenada! — Muszę oczyścić Kastylię, muszę mieć Grenadę. I nie chcę wojny z dziećmi. Czy to prawda, że trybunały, że powołana z naszej woli Święta Inkwizycja, Suprema, przesłuchuje kilkunastoletnie dzieci?...

— Według *Konstytucji inkwizycji* nie mogą mieć mniej niż 12 lat, na ogół są to dzieci czternastoletnie.

— Czego chcecie od dzieci? Do diabła! — dodaje królowa, gdyż zaczyna ją ogarniać gniew.

— Dzieci dużo widzą i potrafią niejedno powiedzieć o swoich rodzicach, o rodzinie i o tym, co mówią różni ludzie w różnych okolicznościach. Jednak do lochu bierzemy tylko dzieci czternastoletnie, córko.

— Dosyć. Nie wierzę!

Kiedy zostaje sama, ona, matka, patrzy na Luysa Santangela przebywającego najczęściej na jej dworze, Santangel jest ministrem Ferdynanda, ale jej zaufanym sługą.

— Czy to prawda, Luysie, z tymi dziećmi?...

— Nikt nie śmie interpretować *Konstytucji inkwizycji*, pani moja.

— Tak. Tylko ja mogłabym to przerwać i nie mam siły. Zewsząd otaczają mnie wrogowie i za często muszę myśleć za siebie i za Ferdynanda...

— Nie lękasz się, królowo, Centrali? — odważa się postawić pytanie minister Santangel. Królowa nie odpowiada.

— Musimy być twardzi i sprawiedliwi, przyszłość oceni nas i powie, że tylko my mieliśmy rację. — Torquemada mówił tak, gdy przekazano mu poufnie z jednego z żeńskich klasztorów Kordowy wiadomości o jego siostrze. Kazał ją traktować najsurowiej, gdy dowiedział się, że jeszcze walczy, że jeszcze łaknie wolności.

Nie chcę słyszeć, że umarła, i nie chcę słyszeć, że żyje, lecz utraciła rozum. Musimy być twardzi. Wobec ludu, wobec wrogów i wobec siebie!

Zakazał chwalić architektów Maurów, również tych, którzy wznieśli potężną Giralde w Sewilli. — To Bóg prowadził ich myśli i ręce, to Bóg, który chciał, aby pojęli jego wielkość. Sami Maurowie nie byliby do tego zdolni. Sztuka nowych czasów musi być nasza.

Królowa:

— Ten dominikanin nie powinien mówić o sztuce, bo nie ma o niej pojęcia.

Ze sprawozdania za rok 1481, przedłożonego Torquemadzie przez komisarzy Triany do

spraw Andaluzji, informacje wybrane dla królowej i króla: Dwa tysiące spalonych żywcem, liczby spalonych in effigie nie podaje się, gdyż te wyroki Rada Inkwizycji uznaje za wysoce niezadowolające. Poza tym około dwudziestu tysięcy „reeonciliados” pozostających pod nieustającym nadzorem, zagrożonych wezwaniem przed trybunał, czekających na amnestię polegającą na zdjęciu groźby ekskomuniki czy oskarżenia, nieznana liczba poddanych różnym nadzorom, na przykład inwigilowaniu życia rodzinnego, czy objętych nakazem nieposiadania spraw osobistych. Liczba pozbawionych wolności nie jest ustalona. — Jeszcze nad tym pracujemy, córko — powiada fray Tomasz. — Nie spieszmy się, chcemy być dokładni...

Tyle ze sprawozdań Triany dla Izabeli, Ferdynand wie trochę więcej przez swoich agentów politycznych, ale i on rozumie, że mają rację w Italii czy we Francji, gdy nazywają Torquemadę ministrem nie mającym nad sobą żadnej władzy w sprawach wewnętrznych, to jest w sprawach nadzorowania ludu Hiszpanii. Gdy fray Tomasz powiada, że liczba uwięzionych w Andaluzji w roku 1481 nie jest dokładnie znana, to bynajmniej nie kłamie. Nakazy uwięzienia wydaje się łatwo, a procedura badania i sądenia podejmowana jest tylko w sprawach wielkiej wagi, jeśli wyrok, z różnych względów, ma być wydany szybko. W trybunałach prowincji korupcja i osobiste uprzedzenia powodują, że akta wielu spraw wpychane są w najdalsze zakamarki archiwów i „zapominane”, a często zapomniane naprawdę. I tak od roku 1481, i tak mijają lata. Niewielu heretyków i herezjarchów pali się bądź karze innymi karami.

— Powołaliśmy Supremę w celu ścigania przestępstw religijnych, i tak zapisano sprawę w Rzymie! — oponuje królowa.

Fray Tomasz uśmiecha się, tłumaczy, że walka Supremy to walka o władzę dla Królów Katolickich, jedną dla całej Hiszpanii.

Oficjalnie walka o czystość religii jest najwyższym powołaniem Supremy. „Capite nobis vulpes” — brzmią ostatnie słowa z inskrypcji na zamku Triana. „Pochwyćcie nam lisy”.

Oczyście winnice Pańskie z lisów. Ileż można ukryć za tymi słowami z *Biblii* Za króla Jana II z Kastylii organizowano policję na wzór służb specjalnych cesarza Tyberiusza. To, co organizuje „polujący na lisy” Torquemada, przybiera postać doskonałą. Izabela słucha, czujnie słucha, jej niebieskie oczy patrzą na Torquemadę, biała dłoń — królowa ma niesłychanie delikatne, białe dłonie — gładzi włosy, jedni powiadają, że jej włosy są kasztanowe, inni, że trochę rude, słucha, kiwa głową. Jest wobec Torquemady szczerą tylko w chwili wybuchu gniewu, a gdy nad sobą panuje, nikt nie wie, co ta kobieta myśli.

— Jeśli to wszystko ma służyć naszej władzy... — mówi, przeglądając sprawozdania dotyczące Andaluzji. Domaga się dalszych raportów „z całego królestwa”. — Co mnie obchodzi rok 1481, czas nie stoi w miejscu!

W Santa Maria la Blanca w Toledo, kościele, który ongiś w XIII wieku był żydowską synagogą, szpiedzy Centrali wysłedzili grupę żydowskich przechrztów, marranos, słuchających o północy czytania *Tory*. Jedna świeca, noc w pięcionawowej świątyni, gromadka zagubionych ludzi, potomków tych, którzy mogli swobodnie uprawiać swój kult za panowania Maurów, i kiedy król Alfons VI zdobył wielkie Toledo, a potem Maurom zezwolił wznosić meczety, Żydom zaś synagogi, jakby jednych i drugich było w Toledo za mało... Ciche kroki familiarów, Hermandada obsadziła wszystkie wyjścia, w ciemności błysnęły miecze dopiero w odległości kilku kroków od owej świecy... Żydowscy młodzieńcy czuwający w nawach chcieli ostrzec ziomków o nadejściu szpiegów, ale zostali wymordowani.

— Spłynęło trochę krwi — informował Torquemada — ale już poza świątanią. —

Kłamie. Królowa nie wybaczyłaby mu przelewu krwi w świątyni. — Oto jak sprawnie

pracuje Centrala, jej ludzie pracują nawet nocą, kiedy ty i twój małżonek, córko, śpicie.

— Żal mi tamtych ludzi — mówił Cordoba, gdy został sam z Izabelą, gdy Torquemada odszedł. — Żal mi ich...

— Hiszpania powie: za dużo krwi, prawda? Wymodłę u Boga łaskę. Wróćmy lepiej do map Grenady. Ile mamy dział przy granicach?

— Ze trzysta. Ale wszystkie ludwisarnie pracują, w Starej i Nowej Kastylii.

— Mów, mów... — prosi Isabel. Chce zagłuszyć sumienie. — ...Dowiedz się, Cordoba, czy były tam także dzieci.

— Były dzieci, ślad po nich zaginął, na posadzce Santa Maria znaleziono tylko kilka małych opończy nie sprzątniętych przez familiarów...

W nocy ma sen, widzi ciemność w Santa Maria w Toledo, słyszy krzyk zaskoczonych marranos, potrafi sobie wyobrazić, co się z nimi stanie, jeśli nie zginęli w Toledo, zginą w Sewilli...

Powiedział, że nazywa się Fernando. Zataił, że jest malarzem z Sewilli i że poszukują go familiarzy i Hermandada. Doktor Santangel zapytał, czy Fernando musiał uciekać.

— Nie — usłyszał od przybysza — jestem znajdą, wychowali mnie obcy ludzie i szukam zatrudnienia, moja matka z pewnością była ple bej ką.

Fernando został w Salamance w domu doktora Santangela jako jego sługa. Był to kochanek Marii Susan, Fernando Diego Ortega. Był pewien, że Centrala nie znajdzie go tu.

Doktor Santangel miał obowiązek zaprzysiąc przybysza na krzyż, że mówi prawdę. I miał obowiązek zawiadomić proboszcza w swojej parafii, że przyjął obcego pod swój dach. I miał powinność iść do czcigodnych mężów trybunału i zeznać, że w jego domu zatrzymał się obcy. Ale ci wszyscy Santangelowie byli zawsze bardzo nieostrożni i zbyt szlachetni.

Wycinek z raportu do Centrali w Trianie: „Malarz Fernando Ortega został zauważony w

Salamance i każdej chwili może zostać aresztowany”.

Wycinek odpowiedzi Centrali: „U kogo się zatrzymał?”

Odpowiedź trybunału w Salamance: „U doktora Santangela, profesora uniwersytetu”.

Odpowiedź Centrali: „Nie aresztować, czekać na rozkazy”.

I drugi rozkaz: „Przesłuchać Ortegę i przekonać go, że powinien nam służyć”.

Raport do Centrali: „Pozyskano Ortegę”.

Ortegę zabrano z targu kwiatowego w pogodny dzień przy katedrze. Kiedy wieczorem powrócił do domu swojego panu, powiedział, że był na dnie piekieł, a doktor Santangel zwrócił mu uwagę, że za takie słowa można powędrować na stos.

— I cóż widziałeś na dnie piekieł? — spytał.

; — Taniec śmierci — odparł Fernando i śmiał się głośno.

— W tym mieście pewni ludzie znają kary gorsze może od stosu. Uważaj, co mówisz,

Fernando. — I profesor Santangel wrócił do ciekawego fragmentu Arystotelesa o etyce.

— Namaluję twój portret, panie — prosił Fernando. Santangel zgodził się i pozował Ortedze przez kilka tygodni.

W Centrali ustalono, że majątek całego rodu Santangelów wynosi setki tysięcy maravedi.

Torquemada wspomniał o tym mimochodem królowej. Powiedziała z nagłym rozdrażnieniem, iż tyle mniej więcej żąda ten Genueńczyk na swoją wyprawę za Morze Ciemności, a ona ma pustki w skarbie! Fray Tomasz nie podejmował już tej sprawy. Wrócił do Triany. Dnia następnego, był to dzień spowiedzi królowej, Torquemada udzielił Izabeli rozgrzeszenia, choć nie chciała mu opowiedzieć o swoich nocach z małżonkiem, a

Torquemada pytał o to, gdyż dowiedział się, że w Sewilli, Kordowie, Walencji, Barcelonie niektórzy ośmielają się wymagać od swoich małżonek wyuzdanych rozkoszy na wzór francuski czy arabski. Za to uzyskał od królowej zapewnienie, że żaden humanista nie

otrzyma zezwolenia na tłumaczenie *Biblii* na język kastylijski, język oświeconych Hiszpanów.

— Wszystkie błędy chrześcijan biorą się z czytania *Nowego Testamentu* tłumaczonego przez różnych łotrów. Tej Księgi nie wolno nikomu czytać. To nie Księga motłochu! Twoi poddani, dobrzy chrześcijanie, mogą jedynie słuchać wykładni tekstów świętych w świątyniach bożych. Uczynimy Hiszpanię czystą i nieskażoną grzechami, zabraniając czytania tej świętej Księgi po kastylijsku i we wszystkich dialektach¹⁸.

— Zgadzam się, jeśli moje ludy miałyby popaść w grzech, czytając tłumaczenia nie mające cenzury i pieczęci Świętego Oficjum w Trianie.

— I powstrzymaj, córko, tych wszystkich głupich nauczycieli, tych pedagogów zapatrzonych, jak mówią moje raporty, w greckie nauki o materii i gadających o nowym wychowaniu, o publicznym nauczaniu, o szkołach dla wszystkich dzieci i konieczności nauczania nie po łacinie.

— Zobaczymy. Proszę o raporty i opinie, ojcze.

O takie szkoły będzie walczył jeden z największych humanistów hiszpańskich, który urodził się jeszcze za żywota Torquemady, Juan Luis Vives. I będzie miał śmiałość wołać o to publicznie, o nauczanie, o wiedzę niescholastyczną... O światło w ciemnościach. Prawdziwe światło.

Centrala dostrzeże wszystkie niebezpieczeństwa związane z czytaniem *Biblii* przez lud. I przewidujący Torquemada w Sewilli, jeden z tych, którzy pośrednio sprowokują lawinę Reformacji¹⁹.

Każdy, kto od tej chwili ośmieli się w Hiszpanii zabrać do tłumaczenia *Nowego Testamentu*, może uważać się za więźnia Supremy. A kto udostępni takie tłumaczenie innym ludziom, może się uważać za zmarłego.

Indeks ksiąg zalecanych do poprawienia i tymczasem zakazanych *Index expurgatorius*

Supremy już jest pisany. Nikt nie wie, jakie dzieła wchodzi na jego stronicę, więc nikt nie wie, czy czytając jakąś książkę, popełnia przestępstwo lub zbrodnię czy nie. To znakomita metoda kontrolowania i hamowania obiegu książek, pism, rękopisów.

Pierwszy hiszpański *Index librorum prohibitorum* ukaże się drukiem dopiero w roku

1551.

18 To samo powie cesarzowi Karolowi V jego spowiednik, Soto, i uzyska wyłączenie hiszpańskiego przekładu

Biblii, dokonanego przez Francisco Encinasa. Encinas zostanie aresztowany i wtrącony do więzienia za „ciężkie

grzechy", a jego towarzysz spalony na stosie.

19 Moim zdaniem błąd popełniają ci, którzy sądzą, że Reformacja miała swoje źródła wyłącznie w działaniu

papiestwa w Italii i Europie z wyłączeniem tego, co się działo w Hiszpanii, z wyłączeniem „syndromu

hiszpańskiego"; zresztą jest to błąd powszechny, mający swoje źródła i w tym, że twórcy Reformacji nie mówili

w swoich pismach o Hiszpanii, a wszelkie wynaturzenia identyfikowali z Rzymem.

Gdy królowa chciała zapomnieć o obowiązkach i „przykrych faktach” przedkładanych jej

nieustannie zarówno przez przyjaciół, jak i nieprzyjaciół Centrali na dworze Kastylii, udawała

się do swojej przebieralni. Bezgranicznie pobożna, rozmodlona w swoich alkazarach,

oszczędna do skąpstawa, tak że nawet jej kastylijskie rezydencje, ongiś wspaniałe twierdze

Maurów, ziały pustką w długich ciągach sal, komnat, pokoi, ogołoconych z mebli,

kosztownych opon, obić i dywanów — pewnego dnia zrzucała ze stołów mapy Grenady, listy,

poetycje, skargi, raporty, długie opisy potrzeb armii i floty, i biegła przeglądać nowe suknie,

płaszczki, futra, jedwabie, koronki, cuda zwożone z całej Europy. Pobożnisia stawała się

modnisią... Okrutna Isabel — małą dziewczynką, młodziutką dziewczynką czekającą z

utęsknieniem na dworski bal. Zimne niebieskie oczy zapalały się ciepłym blaskiem.

Cordoba prawie zawsze był wtedy przy niej, jeśli służba nie zatrzymywała go przy armii.

Kto wie, jak postąpiłby z nim Ferdynand, gdyby nie wiedział, że o ile on, król, jest dobrym

politykiem porównywanym ze Sforzami mediolańskimi, o tyle Cordoba jest znakomitym

wodzem i ani w Kastylii, ani w Aragonii nie ma nikogo, kto mógłby go zastąpić w polu. W świetle świec i pochodni w dworskich salach alkazaru w Kordowie czy Sewilli ciało Isabel płonęło różowo w wycięciach sukien, w nowomodnych strojach wzorowanych na „italskiej zgniliznie”, jak mawiał Torquemada. W korowodach tanecznych poruszanych muzyką, w której dźwięczały echa muzyki germańskich najeźdźców, echa dawnych kapel emirów arabskich, nowa muzyka z Genui, Florencji, Wenecji, Rzymu, Burgundii i Paryża, w powodzi barw materii szeleszczących na ciałach dworek i dworzan — Isabel była kobietą i nic nie chciała wiedzieć o quemaderos, Grenadzie, santas casas, Torquemadzie, torturach, armii, polityce i krwawiących ranach Chrystusa, o których zawsze opowiadał jej fray Tomasz albo nasyłani przezeń, czy też przez Cisnerosa mnisi.

Lubiła wtedy nawet Rodryga Borgię, jeśli akurat nie bawił w Rzymie; przybywał stamtąd i bezczelnie mówił, że nie jeździ do Italii, aby się modlić, ale by pilnować, by mu nie zdmuchnięto sprzed nosa Sedis Apostolicae. Lubiła humanistów, o których głośno już podpisane przez nią dekryty, że z powodu nieposiadania limpieza de sangre nie mogą zajmować żadnych stanowisk dworskich, publicznych ani urzędowych, i którzy jeszcze krążyli wokół Kastyliki jak bezwolne planety bojące się ciemności nieznanego i grzejące się w królewskim blasku, który jeszcze nie spala, jeszcze nie pali na popiół.

Muzyka, tańce, nowe suknie, poezja i poeci, pieśni, cantigas, o nich Centrala powie, że wszystkie wzorowane są na muzyce Maurów, i że „wszystko w muzyce trzeba oczyścić z brudu zostawionego przez najeźdźców”. Nie, nie chciała tego słuchać wtedy, była zupełnie inną kobietą, pełną powabu, dystynkcji, pulsującej radości, śmiechu, królową budzącą respekt, ale i podziw, i uwielbienie tych, co ją znali. Znikała Isabel twardy sędzia, Isabel krwawa, zaludniająca drogi swoich inspekcyjnych pochodów wisielcami, skazańcami wieszanymi na drzewach, gdy zabrakło szubienic, budząca przestach urzędników i złość

hidalgów i grandów, otoczona strażami dobranymi przez Cordobę i Torquemadę, żołnierzami i mnichami.

Kiedy na jej dworze grały kapele, kobiety i mężczyźni byli po prostu kobietami i mężczyznami, a nie dworkami i dworzanami, a urzędnicy mogli zapomnieć na chwilę o walącej się na nich górze spraw, rozkazów, żądań, wtedy fray Tomasz umiał dyskretnie stać w cieniu. Wspominał lata młodości w dostatnim domostwie ukrytym gdzieś pośród winnic Segowii i kazania przedwielkanocne o Tańcu Śmierci, o Wielkim Tancerzu wciągającym wszystkich w wielki wir końca nieuniknionego. Niech tańczą, Bóg i Centrala widzą, że każdy taniec ma tylko jedno zakończenie. Taniec Śmierci to nie jest taniec tej, która przychodzi gasić żywot, to taniec wszystkich ludzi, taniec stosów szkieletów. „Póki mogę, będę owe próchna, owe szkielety oczyszczał poprzez cierpienie i ogień quemaderos, tak będzie, każde szaleństwo przybliży do rzeczy ostatecznych” — rozmyślał.

Alkazary Maurów, przygotowane zawsze na przyjęcie królowej, rozbrzemiewają radością, gdy Isabel chce się bawić.

— Powiedz, ministrze Santangel, czyż nie jestem dobrą królową i nie panuję miłościwie mojemu ludowi?

Nikt nie ma wtedy śmiałości powiedzieć jej, że podziemia Hiszpanii jęczą i krzyczą.

Budowniczy owych podziemnych labiryntów, jak Wielki Tancerz Śmierci, przyszedł, stoi, widzi i decyduje, kogo poprosić do tańca. A w chwili wytchnienia królowa, pijąc słodką, zimną wodę różaną i rozgniatając drobnymi, drapieżnymi zębami pachnące rodzyнки, w jednym ze swoich gabinetów podpisuje nowy rozkaz dla armii, dla ludu, dla korteżów miast, nagrody i kary, łaskę albo śmierć, podpisuje przymierzając nowy czepiec, przepaskę, trzewiki czy oglądając zakupiony w Italii lub Flandrii nowy obraz do swoich galerii. Wielki Tancerz Torquemada nie idzie wtedy za nią, stary dekret władców Kastylii, mówiący, iż inkwizytor,

wtedy było to stanowisko bez znaczenia, ma zawsze przystęp do władcy, który także podlega jego wyrokom — tu nie ma zastosowania. Wielki Tancerz z Triany patrzy na ludzi, ilu z nich trzeba będzie rzucić na kolana, ilu torturować, a ilu spalić, aby triumf idei był pełny.

— Ilu chcesz zabić jutro? — pyta go król obłapując którąś z dworek, pewnie znajdzie jakąś pustą, zakurzoną komnatę i ... Wielki Tancerz lekko uśmiecha się. — Czy ty się nigdy nie mylisz, fray Tomaszu?

— Nigdy. Spraw, królu, aby z dworu królowej oddalono tych wszystkich humanistów, oni mają zły wpływ na twoją żonę.

— W Kastylji nie mam nad nią władzy, ojcze! — śmieje się król. Wesole dni zabaw.

Lista proskrybowanych w Trianie ma już kilkaset tysięcy nazwisk.

W alkazarach wesołe dni, muzyka w ogrodach, pod cyprysami, wśród fontann, między alejami róż sadzonych jeszcze przez wyznawców Proroka. Nawet na posepnym dworze Filipa II taki Morcillo będzie mógł zajmować się komentarzami do Platona i Arystotelesa.

— Platon, królowo? Kazalibyśmy go uwięzić lub spalić — mawia Wielki Tancerz z Triany.

— On chciałby wszystko spalić, wszystkich uwięzić, czasami już się gubię — mówi Isabel do Cordoby. — Czytaj mi wiersze o miłości, Cordoba, zanim fray Tomasz każe spalić miłość!

Wielki Tancerz z Triany chce podporządkować wszystko jednej nieomyślnej samowładzy.

Isabel to czuje. Inni — także. Naiwny Karol VIII, marzący o rycerskich wyprawach, pyta we Francji — mają tam mało prawdziwych wiadomości o tym, co dzieje się za wyniosłą kurtyną Pirenejów — ile ludzi można przekonać do takiego planu. Jego gość, kardynał delia Rovere, późniejszy papież Juliusz II, stawia inaczej to pytanie: ile trzeba złamać, by wszyscy mogli być posłuszni jednej woli.

Kiedy trwają zabawy, królowa nie chce pamiętać, że choć ona i Ferdynand są królami Hiszpanii, a Isabel sama rządzi Kastylią, to władza Wielkiego Tancerza z Triany jest już albo staje się nieograniczona.

Ale szef Triany wie, że królowej spętać nie można. Nawet śmierć jej ukochanego syna Don Juana, księcia Asturii, nie złamie tej kobiety pozornie wyglądającej niby delikatna roślina. Nawet śmierć jej najstarszej córki, królowej Portugalii, nie złamie jej, choć nie będzie już miała sił młodości. Nawet szaleństwo drugiej z córek, Joanny, nie złamie królowej. — Tkwią mocno w mojej czerwonej, kastylijskiej ziemi, niby drzewo oliwne, i nie złamie mnie żadna burza. To ja łamię wszystko! — Oto delikatna Isabel wabiąca mężczyzn czasu zabawy. Torquemada miał o czym rozmyślać, gdy jego okrutna wola ścierała się z pozorną uległością królowej. Potrzebował bardziej Izabeli niż Ferdynanda. Nie miał jeszcze zupełnej pewności zwycięstwa Supremy.

Cisneros odwiedzał go nocami — Torquemada lubił pracować i rozmyślać również nocą, trapiiony i bezsennością, i nawałem pracy — więc Cisneros odwiedzał go nocami i opowiadał mu przygotowane przez braci franciszkanów dzieje inkwizytorów. Na przykład francuskich. Czyż dominikanie i ich sądy wymierzone przeciwko wrogom idei nie pracowali z największym wyrzeczeniem dla Kościoła i królestwa w Tuluzie, Narbonne, Montpellier, Carcassonne. Albi, Cahors, czyż nie panowali nad umysłami ludzkimi w Bretanii aż po Flandrię? Ale słaba była opieka królewska. Powstania w Lyonie, powstania w Langwedocji, nienawiść ludu i buntu w Narbonne, powstania w Awinonie i Carcassonne. W Carcassonne lud zdobył szturmem więzienie trybunału i siedzibę inkwizytorów, a czcigodni ojcowie nie śmieli się już tam pokazać...

— Oskarżono ich o to, że szukając wiadomości o kacerzach, czcigodni ojcowie wdzierali się do niewieścich komnat i gwałcili kobiety, a pod grozą stosów i klątw wymuszali okupy od

bogaczy!20

— Jesteś pewien, bracie, że twoje trybunały, familiarzy i Hermandada nie czynią podobnie?

— Nie dysponuję armią aniołów! Bóg widzi! I ja to widzę!... Cisneros odchodzi, zostawiając szefa Centrali pogrążonego w myślach, Cisneros nie angażuje się bezpośrednio w dzieła Centrali. Jest franciszkaninem. Woli pomstować przeciw Maurom, to jednoczy Hiszpanów: wypędzenie najeźdźców z ostatniego zajętego jeszcze przez nich skrawka ziemi Madonny i świętego Jakuba Matamora, pomstowanie na Maurów jest dobrze widziane. Ale fray Tomasz ma jeszcze gigantyczny plan wypędzenia z Hiszpanii miliona Żydów.

— Franciszkanie nie są tak aktywni jak bracia świętego Dominika — skarży się Torquemada. — Myślą tylko o Maurach!

— Cała Europa zaśpiewa radosne *Te Deum*, gdy oczyścimy ją od pogan w Hiszpanii — odpowiadają franciszkanie i Cisneros.

W dzielnicy Triany wielu ludziom oczekującym nieszczęścia spadającego nagle jak błyskawica, przydzieliła Centrala nowe domostwa. Gorsze od dotychczas zajmowanych. Kobiety Susanów, Maria i Estera, otrzymały domy, a raczej chaty bez okien, z wyjściem na patio. Czasem pozwolono im wychodzić na targowisko, bez prawa jednak rozmawiania z kimkolwiek i z osłoniętą twarzą, czasem musiały siedzieć w domu i czekać na przybycie służki zakonnej niosącej koszyk z warzywami, owocami i kawałkiem ryby czy baraniny oraz glinianym dzbankiem z oliwą. Musiały pielęgnować zakaźnie chorych i pracować w przytułkach dla bezdomnych. Wolno im było przyjmować komunię jedynie za specjalnym zezwoleniem i w sukni pokutnej naznaczonej przez trybunał. Wygbane z raju, żyły w czystości i nie wiedziały, kiedy ujrzą zamykające się za nimi wrota piekieł na ziemi albo czy odpuszczone im będą nie popełnione grzechy. Nie stosowano wobec nich żadnej przemocy.

Jedyną przemocą był wymóg bezwzględnego posłuszeństwa.

Jakże ciche są niektóre dzielnice wokół zamku Triana w pulsującej urodą wielkiej Sewilli! Nocami grają jeszcze gitary, słowa lecą, wiją się niby bluszcz i pachną niby kwiaty,

Sewilla jest pełna kwiatów i bluszczu, szumiącej zieleni, gdy spada na miasto wiatr albo deszcz. I jest pełna lęku. Lęk staje się niewidzialnym bluszczem Sewilli i całej Hiszpanii.

Quemadero jarzy się prawie co dnia, nocą niby oko cyklopa. Chłopi opuszczają okoliczne winnice i pola, gdyż tam familiarzy i Hermandada rozsiewają popioły spalonych. Lęk.

W Kordowie 15 sierpnia roku 1488 Beatriz Enríquez de Arana urodziła przybłądzie z Genui, Kolumbowi, syna Hernana. Colon, mówiono w Hiszpanii, a ściślej na dworze w Palos

20 Dopiero król Franciszek I w roku 1535 przedłożył parlamentowi projekt powołania sądownictwa do spraw

wiary. Powstaną trybunały, nazwane przez lud „chambres ardentes”, to jest „płonące izby”, bowiem sądy te będą

wymierzać również kary stosu. Zwalczane nieustannie przez lud, zwłaszcza w czasie Reformacji, trybunały

przetrwają we Francji do roku 1772.

i La Rabidzie. Kolumb ubierał się w „nędzne szaty franciszkanina, spadał na dno nędzy, był nędzarzem, Beatriz odważyła się go kochać i urodzić mu nieślubne dziecko. Centrala nie porusza tej sprawy. W rodzie Beatriz jest nazwisko Torquemada. Ale czemu Wielki Tancerz z Triany jest łagodny wobec Beatriz, jeśli był tak okrutny i bezwzględny wobec własnej siostry? Zagadka. Szafarz Izabeli, Alonso Quintanilla, powiada Kolumbowi, że komisja kierowana przez byłego spowiednika Izabeli, Talaverę, jeszcze się nie wypowiedziała. Kolumb słucha. Pokornie. Na dworze zawsze w czarnym, obcisłym kaftanie i uperfumowany olejkiem różanym. Zdaje się, że bogata kolonia genueńska w Sewilli niekiedy mu pomaga.

— Czy wciąż jest taki pobożny? — pyta w Centrali fray Tomasz.

— Nadzwyczajnie gorliwy — odpowiada jeden ze szpiegów, ojciec Bernal Buyle.

— I wciąż twierdzi, że najpierw myśli o niesieniu krzyża i wiary przez Morze Ciemności, a potem o bogactwach dla Hiszpanii?

— Niezmiennie, ojcze. — Buyle mówi ze spuszczonej oczami, bo spojrzenie szefa Triany jest ciężkie jak ołów.

Za oceanem nieznanemu światu imperium czeka na Kolumba i inkwizycję.

W nędznym domu w zaułku Triany - dzielnicy Estera Susan wspomina słowa swojej córki, Marii: — Mamo, pilnuj moich zabawek, proszę — gdy odprowadzali ją familiarzy. Estera pisze listy do Triany-Centrali, ale nie wie, czy docierają tam i kto je czyta. Jakiś mnich informuje ją grzecznie, iż słyszał, że jej córka żyje, chociaż może źle słyszał? Jest to także tortura, tortura niepewności. Pewniejsza w skutkach niż fizyczne cierpienie. Człowiek torturowany niepewnością kona tysiące razy i tysiące razy przeżywa swoje życie jako klęskę.

— Dlaczego tyle cierpienia? — pyta Isabel, gdy dowiaduje się o takim traktowaniu swoich poddanych.

— Budujesz królestwo, córko, dla pokoleń w Europie pełnej wilków. Armia króla i Cordoby to wielka sprawa, ale pokora ludu to ważniejsze. Lud musi myśleć tak, jak my tego chcemy, córko, lecz tego nie osiągniesz edyktami. Naczynia ludzkie trzeba napełnić strachem i niepewnością.

— Czy ty, ojcze Tomaszu, myślisz o religii?

— Idea jest moim życiem, córko. I nasze credo będzie nieco inne niż rzymskie. Do czasu, aż rzymskie stanie się takie jak nasze.

Królowa może tylko domyślać się, co Torquemada chce powiedzieć, a co osiągnąć. On albo po nim — Suprema. Wszechobecne nieludzkie — wszechobecnym ziemskim. „Tak, chcę tego” — mógł myśleć bezsennymi nocami Torquemada w Sewilli gdzieś na górnych piętrach Triany, mając pod stopami piętra i lochy, i podziemia, jak pokłady gigantycznego

rusztu, stosu, na którym płoną jego myśli i jego serce. O, wtedy czuł niezwykłość i wielkość swojego powołania! Triana — stosem stosów, a Torquemada — Wielkim Tancerzem Śmierci, przychodzącym jak Nieodwołalne. Czy ktokolwiek może go pojąć, tym bardziej jakaś kobieta, nawet królowa?!...

Rozdział II

Według 61 sury Koranu Jezus syn Marii miał zapowiedzieć dzieciom Izraela radosne nadejście

Ahmeda-Mahometa

„Oto czym oni są, wszyscy ci wrogowie naszej idei — chciał zacząć swój wykład w Salamance doktor Santangel — oni, którzy wedle księgi *Khózar* Maimonidesa są jako dwa pierścienie we władzy pierścienia trzeciego. Oto żydowski filozof i teolog połknie teologów mahometańskich i chrześcijańskich”. Miał tak zacząć, ale odmienił treść wykładu, Maimonides, podobnie jak jego nauczyciel Awerroes, nie wydawali mu się groźniejsi niż italscy filozofowie przyjmowani nawet na papieskim dworze. Miałby rozpętać jakąś wojnę pierścieni? Nie chciał tego.

Luys ostrzegł go:

— Bądź pokorny i posłuszny.

Szef Santa Casa w Salamance spytał go:

— Czyżbyś, doktorze, chciał na naszej uczelni siać plewy miast ziarna i nie słuchać mądrości Kościoła wyrażanej wolą Supremy?

Doktor Santangel odparł, że Rzym nie potępił Maimonidesa, chociaż go również nie pochwalił. Czy może istnieć jeszcze jedna prawda poza — naturalnie — bezdyskusyjnie objawioną wiarą chrześcijańską?

Trybunał w Salamance przesłał raport do Centrali. Centrala milczała. Nawet ojcowie

trybunałów nie wiedzieli, kiedy zabrzmie słowo Centrali, kiedy objawi się jej wola.

Fernando de Talavera, były spowiednik królowej i przewodniczący komisji do spraw memoriału Kolumba, „tego Colona”:

— Doktor Santangel jest porządnym człowiekiem i katolikiem. Była to odpowiedź na prywatne pytanie Torquemady. Opinia Talavery nie pomoże potem Santangelowi.

Ci Santangelowie to istoty naiwne, wyobrażające sobie, że godnością, spokojem i tolerancją wobec „obcej nauki” i poglądów mogą osiągnąć to, że przeżyją najgorsze chwile.

Torquemada chciałby uświadomić wielu ludziom, że dzieła Centrali są i jawne, i tajemne, więc w miastach mówi o Supremie i ogień stosów, i słowa przekazywane szeptem z ust do ust albo otwarty bunt. Cisneros chciałby strachem porazić lud Grenady, rozgłaszając, że franciszkanie i dominikanie mogą pokonać opór Maurów, zanim dokona tego armia. Izabela nie chce mu na to pozwolić. Ma swoje plany i kusi mieszkańców Grenady obietnicami łagodnych rządów i przywilejów. Potem zechce czasem dotrzymywać obietnicy, ot królewski kaprys, jak w przypadku potomków syna władcy Alhambry, Nazara, i jego nałożnicy, pięknej Hiszpanki imieniem Zoraya. To mieszane potomstwo otrzyma od Izabeli tytuły książąt Grenady, a w ich herbie znajdą się słowa: „U la ghalib ila allah”, „Nie ma innego zwycięzcy poza Bogiem”.

Kiedy Izabela snuje takie plany, Cisneros i fray Tomasz przeżywają chwile jakby osobistych klęsk, ale ostatecznie pojedyncze przypadki nie zatrzymują pochodu Supremy.

Łaska dla poszczególnych ludzi to drobnostka wobec planów, decyzji i woli Wielkiego

Tancerza i jego następcy, Cisnerosa. — Ułatwiam ci zadanie — mówi do Cisnerosa fray

Tomasz, albo: — My, dominikanie, oczyszczamy drogę, którą pójda inne zakony! —

Cisneros wie o tym, chce władzy, lecz teraz jeszcze stoi chętniej na boku. Torquemada buduje imperium terroru, a Cisneros widzi w swej wyobraźni wielką, potężną Hiszpanię. Mówiąc to

głośno, coraz bardziej przybliża się do łask królowej i przyjdzie dzień, gdy zostanie jej spowiednikiem.

Te naiwne istoty, różni Santangelowie, mogą poczekać wobec nawału spraw wielkich i najwyższej wagi, niechaj im się wydaje, że obserwują jakieś chwilowe przesilenie...

W armii, w której było za dużo hidalgów, a za mało twardych chłopów z Kastylii, Nawarry, Katalonii, Torquemada miał już swoich ludzi. Byli nimi prości żołnierze, pachołkowie, zakonnicy, księża, oficerowie, ludzie ze służby zaopatrzenia. Szpiedzy na różnych stanowiskach. I bez wynagrodzenia, za ledwie z przyrzeczeniem jakiejś łaski w przyszłości. Armia była wciąż źle wyposażona, a bogata Hiszpania zwlekała z dostawami swoich płodów i pieniędzy, narzędzi, machin, armat, broni, pancerzy, kusz, koni i mułów.

Centrala wtrącała się do tych spraw. Nie dlatego, by Torquemadę interesowało jakieś zwycięstwo militarne w Grenadzie, choć naturalnie pragnął najszybszego wprowadzenia tam trybunałów. Dla Królów Katolickich Grenada była marzeniem i krucjatą oglądaną przez Europę. Ale ważniejsze było marzenie. Europa dygotała w gorączce spraw własnych.

Dla fray Tomasza zwycięstwo w Grenadzie miało być początkiem zwrócenia uwagi królestwu na najważniejsze: na poddanie całego życia Hiszpanii Supremie. Dlatego z tą wojną trzeba wreszcie skończyć, aby zająć się poważnie tworzeniem nowego człowieka i jego nowych praw w królestwie.

W Rzymie widziano ojca Pereza z La Rabidy. Juan Perez bywał w stolicy Kościoła dosyć często i z pewnością wykonywał tam podobne zadania jak te, nad którymi pracował na pograniczu hiszpańsko-portugalskim. Komu służył? Z pewnością królowej i królowi, oraz, można sądzić, z polecenia Królów Katolickich służył również Centrali. Bo Centrala w Sewilli chciała być poinformowana „szczególnie dobrze” o stanie zdrowia ojca świętego Innocentego VIII. W Rzymie bawił naturalnie ambasador Ferdynanda i Izabeli, lecz w klasztorach można

dowiedzieć się znacznie więcej niż na papieskim dworze czy w pałacach. Ojciec Juan nie wykonywał na pewno żadnej pracy dla Rodryga Borgii. Ojciec Juan nie cierpiał tego wyuzdanego światowca pozbawionego wszelkich zasad etycznych i opowiadającego w chwilach pijaństwa o tym, jak urządzi sobie komnaty Watykanu. Gdy kardynał delia Rovere zostanie panem Kościoła jako Juliusz II, powie: — Trzeba oczyścić owe stajnie Rodryga! Często chorujący Innocenty miał dwie obsesje: walkę z przestępcami i przygotowanie wielkiej wyprawy krzyżowej przeciwko Turkom. Za jego panowania rzymskie więzienia były przepełnione, a pachołkowie gubernatora Wiecznego Miasta mieli pełne ręce roboty, wykonując wyroki śmierci. Rodryg kazał powtarzać swoim ludziom w Rzymie, że jeśli zostanie wybrany papieżem, obdaruje wolnością wszystkich więźniów „srogiego nadto Ojca naszego”.

Juan Perez mógł przekonać się w Rzymie, iż papież nie interesuje się szczegółowo sprawami hiszpańskiej Supremy. Zajęty jest polityką pozyskania brata sułtana Bajazeta II, Sisima, przeciwko potędze tureckiej. Wkrótce Sisim zmuszony będzie po licznych klęskach do ucieczki na Rodos, gdzie znajdzie schronienie u rycerzy joannitów.

Nie, papież nie ma czasu zajmować się Grenadą. To problem lokalny. Możliwe, że ważny dla Izabeli, ale naprawdę mało ważny dla Rzymu. W Centrali przyjmowano te wiadomości, sprawdzone przez ojca Juana, z wielką radością. Torquemada, chociaż czuł sięomalże bezkarny i nie podlegający żadnej kontroli Rzymu, nie chciał mimo wszystko uprzedzać czy prowokować Europy, by zaczęła baczniej przyglądać się dziełom Supremy. Gdyby Kościół powszechny otwarcie zażądał zdawania rachunków z pracy trybunałów, to nawet bez wtajemniczenia w okropności szczegółów podniesiono by larum. Lepiej jest, gdy Europa sądzi, że w Hiszpanii inkwizytorzy pracują wyłącznie dla dobra zagrożonej wiary świętej i nienaruszalnej.

Ojciec Juan otrzymał także polecenie, aby nie rozmawiać w Rzymie z nikim o

prześladowaniach uczonych i artystów przez Centralę.

W tej sprawie ojciec Juan nie dochował wierności swoim królom. Potwierdził, że w jego ojczyźnie malarze mogą malować wyłącznie świętych albo możliwych tego świata, że każdy artysta musi składać przysięgę lojalności wobec Centrali, a każdy malarz świętych musi wykazać się czystością krwi do kilku pokoleń wstecz, że malowanie nagości kobiet czy mężczyzn jest wzbronione pod grozą srogich kar, a swobody panujące pod tym względem w Italii są w Hiszpanii niepojęte i uważane za omalże zbrodnicze...²¹ Centrala prowadzi wykaz, tajny oczywiście, wszystkich malarzy, o których doniesiono, że na własny użytek wykonują jakieś studia przedstawiające nagie kobiety czy mężczyzn. Kara za to prawie nigdy nie spada nagle, artysta postępujący wbrew zaleceniom Triany musi mieć przez czas jakiś świadomość, rosnącą świadomość popełnionego przestępstwa, zanim stanie przed trybunałem i czcigodnymi sędziami, musi w sobie wyrobić przekonanie, że postępuje niesłusznie, a postępowanie wbrew woli ludzi z Triany rodzi takie przeświadczenie... Ambasadorzy Florencji i Francji nie pojmują tego, żyją w innym świecie, podobnym, a przecież innym. — A książki — pytają — czy to prawda, że Triana śledzi księgarzy, drukarzy i przepatruje księgozbiory?

Tak, to prawda, musi przyznać ojciec Juan w Rzymie, on sam odczuwa to dotkliwie, gdyż jest uczonym i ma bogatą bibliotekę w La Rabidzie, ale jest w tej dobrej sytuacji, że opiekuje się nim sama królowa, której służy w sekretnych misjach. No, tego ostatniego ojciec Juan nie powie, jak nie powie ambasadorom Genui, Neapolu, Wenecji czy Lizbony, iż poszukuje w Italii map albo odpisów i odrysów map portugalskich i ma dosyć pieniędzy, aby za nie zapłacić. Jego królowa, która tak zwleka z decyzją tyczącą tego Genuńczyka Kolumba, chce budować flotę morską godną Hiszpanii. Ale przeor Juan może na przykład powiedzieć, jaką

przyjemność sprawia urzędnikom Triany przeszukiwanie bibliotek grandów, komisarze siedzieli na przykład dłuższy czas w zamku uboższej linii rodu de Luna mającego w żyłach żydowską krew i także krew Maurów, do niedawna taka siedziba byłaby niedostępna tym ludziom z gminu, którzy teraz poczuli się ogromnie ważni. Za zgodą szefa Centrali...

— W taki sposób — powiada poseł Medyceuszy — w taki sposób Centrala sieje pustkę wokół siebie, a Hiszpania stanie się ziemią bez ludzi.

Albo ziemią ludzi wytrwałych, mógłby odpowiedzieć przeor Juan.

W jego ojczyźnie popularne jest przysłowie: więcej drzew, więcej ludzi, a mas arboles — mas hombres. Co to znaczy? Ach, panowie, Hiszpania łaknie wody, kiedyś szumiała lasami, a teraz ziemia Kastylii jest czerwona i mało żyzna. Musi utrzymywać lud twardy, gotowy na wszystko. Podobnie bywa z ludźmi pozbawionymi dostępu do ksiąg, do nauki i do sztuki, łakną wolności jak suche pola deszczu. Nasze malarstwo i nasze księgozbiory odrodzą się z pewnością.

W Europie zadawano sobie pytanie, czy panujący w Centrali w Sewilli fanatyzm jest godny takiego świątobliwego Ferrera nawołującego do pogromów w imię czystości idei.

— To jest inny rodzaj fanatyzmu — mówił ostrożnie w Rzymie przeor Juan Perez, oczywiście mówił tam, gdzie miał pewność, że może coś powiedzieć. — Ten fanatyzm nie oznacza głupoty, zapamiętajcie sobie, bracia i dostojni panowie. W Trianie pracują ludzie, którzy potrafią myśleć i dobrze widzą swoje cele.

21 Zakaz przedstawiania nagości w malarstwie złamią po raz pierwszy dopiero w następnym wieku Herrera,

Ribera, Velazquez. W czasach Torquemady czy Cisnerosa złamanie tego zakazu było niemożliwe.

W Sewilli fray Tomasz wyraził właśnie myśl podczas posiedzenia Supremy, że

— ...ostatecznie jeśli godzimy się w różnych przypadkach na doświadczanie fizyczne badanych — często używał zwrotów mających nieco szersze niż tylko dosłowne znaczenie —

to musimy postarać się, aby było to postępowanie doskonałe. W pierwszych latach naszej pracy pozwoliliśmy na stosowanie środków zbyt prymitywnych. Łamanie oporu ciała można często zastąpić złamaniem oporu duszy wymagającej ratunku. A to jest trudniejsza praca. Opór psychiczny, ojcowie, trzeba, przezwyciężyć... — zapisujesz moje myśli, bracie Aniele? — podczas naszej pracy, którą pobłogosławi przyszłość ludów.

Brat Anioł, milczący sługa, zapisuje. Niektóre zapiski fray Tomasz każe od razu palić, treść innych — upowszechniać przez zaufanych ludzi, a notatki potem takie spalić.

Kiedy przeor Juan Perez bywa na kastylijskim dworze, spotyka brata Anioła towarzyszącego Torquemadzie. Brat Anioł i ojciec Juan mają do siebie zaufanie, o ile w tych czasach ktoś może mieć do kogoś zaufanie, a służba szpiegów rozrasta się (ale liczba ich utrzymywana jest w tajemnicy, by każdy nabrał przekonania, że Centrala jest wszędzie, słyszy wszystko i wszystko widzi). Brat Anioł musi czasem rzec kilka słów, bo niekiedy wydaje mu się, że nie włada swoim rozumem, że rządzi nim i kieruje wyłącznie mózg Triany, jej szef, fray Tomasz.

— Czy on zawsze tak nieprzytomnie krzyczy, kiedy chce udowodnić, że ma rację? — pyta Juan.

— Ależ nie, bracie, dobry fray Tomasz umie nad sobą panować.

— Rozumiem. Komedia osłaniająca rzeczywistość.

— Brat Tomasz rozmyśla nad sztuką, którą chce odegrać przed milionami — szepce mijając ich humanista Piotr Martyr mający przyjaciół w Italii. Otwarty umysł, mający śmiałość sądenia, ale i on boi się mistrza z Triany, jej Wielkiego Tancerza. I on jak Perez korzysta z opieki królowej, która osłania ludzi, a jednocześnie obojętnie mija w lektyce aumaderos i skręcające się w ogniu ludzkie ciała. Wokół tych ciał ukwiecone korsa, targowiska, ławy dla tych, którzy są ciekawi, jak zachowują się mężczyzna czy kobieta,

chłopiec czy dziewczyna, kiedy płomienie zaczynają im lizać stopy. Płomienie, pokorni niewolnicy śmierci.

— Dlaczego wrzeszczysz, mnichu? — mówi lodowato Izabela, jej białe dłonie zaciskają się kurczowo na poręczach krzesła obitego ciemnoczerwoną skórą, królowa lubi takie obicia. Jej oczy stają się zimne jak dwie niebieskie, wąziutkie klingi, dwa sztylety.

Torquemada właśnie przedłożył jej wniosek, aby lekarze mający otrzymać pracę przy trybunałach, byli sprawdzani przez Trianę. Dyplom uniwersytetu, cóż to jest?! Dlaczego? Bo powołaniem lekarza trybunału jest utrzymywanie badanego w stanie pozwalającym na dalsze badanie.

— Wybacz, królowo, uniosłem się, za dużo pracuję.

— Wybaczam. Idź już. Rozgniewałeś mnie dzisiaj.

Mimo to Torquemada otrzyma to, o co mu chodziło. Będzie sprawdzał w Centrali przydatność medyków. Naturalnie nie osobiście. Poza tym wytrzymałość nerwową sędziów i spowiedników.

W Trianie mają swoje problemy, te o których powiedziano wyżej, i inne, gdy trzeba wybierać pomiędzy uczciwością i instynktami zwyrodnienia u pracowników trybunałów. Są to jednak zdaniem fray Tomasza problemy wstępne. Chodzi o takie wychowanie sług Centrali — i nie tylko jej sług — aby każda ich czynność była czynnością i moralną, i godną idei. — Trzeba zwrócić uwagę na ludzi młodych. Podatnych.

Młody Michał Anioł miał wstąpić na naukę do pracowni sławnego Domenica Ghirlandaio. Wzrastał we Florencji w atmosferze kultu piękna ludzkiego ciała, uwielbienia dla rzeźby starych Greków, uczył się o ideach platońskich. W Sewilli Torquemada, czytając raporty dominikanów z Florencji, dziwił się:

— Piękno nagiego ludzkiego ciała? Absurd! Nagie ludzkie ciało to tkanka rozrywająca

się podczas przesłuchania, to grzech! — Iz wściekłością myśli o Esterze Susan, myśli o tej kobiecie nie mogą go opuścić.

— Kim jesteś? — pytał przeor Juan Perez Genuńczyka Colona-Kolumba, kiedy widywał go w Kordowie, gdzie w Alkazarze Isabel przebywała tak często i gdzie po raz pierwszy ujrzała w niebieskich oczach tego cudzoziemca nieznany ogromny świat leżący poza Morzem Ciemności, o czym chciała i nie chciała myśleć. — Kim jesteś? Wierzysz?

— W moją drogę do Indii?

— Wierzysz? — pytał z naciskiem Perez.

— Wierzę, że jestem dzieckiem Tajemnicy, ojcze.

— Jeśli będziesz to powtarzał głośno, nigdy nie dostaniesz okrętów. Ani pieniędzy. Idź do katedry. Leż tam krzyżem. Muszą cię widzieć. Jak pokornego robaka. Gdybym powtórzył twoje słowa, iż jesteś dzieckiem Tajemnicy, zgniłbyś w lochu... albo ktoś zadałby ci cios sztyletem.

Ktoś chce przemienić świat kierując się przeczuciami, ktoś inny widzi prawo przemian w brutalnej przemocy nazwanej prawem.

Ci, którzy będą potem twierdzić, iż Genuńczyk był Hiszpanem, nie pojmą, jak niewiele i jak wiele jednocześnie potrzeba, by otworzyć świat człowiekowi. W Hiszpanii Torquemady i Supremy nie może się narodzić wizja godna wielkości człowieka. W tej Hiszpanii, gdzie człowiek staje się prochem. A podczas pochodu setek tysięcy skazanych na wygnanie, będzie się stawał padliną, łupem zwierząt i łupem ludzi trochę i dość pozornie różniących się od zwierząt.

Skrupulatny kronikarz, rzekłby może w tym miejscu, że opowieść nie zachowuje chronologii, ale tak właśnie pulsuje życie. We wszystkich wymiarach rzeczywistości. Terazniejszej, przeszłej i przyszłej.

Przeor Juan Perez poza nowo zdobytymi mapami morskimi Portugalczyków przywiózł królowej wiadomość, że papież Innocenty coraz częściej choruje, ostatnio przeziębiał gardło podczas mszy świętej, bo podobno wino używane do mszy, było zbyt zimne. Gdy dowiedziano się o tym po raz pierwszy w pałacach Walencji, uśmiechano się znacząco, a gdy pojawił się tam kardynał Borgia, pytano go nieustannie, czy lubi zimne wino, albo dlaczego zimne wino szkodzi zdrowiu...

— No, czcigodny ojciec — pytał Ferdynand drwiąco — no, powiedz, kto może być wrogiem chrześcijaństwa i wiary naszej? Może ci, co podają wino?...

— Nie rozumiem pytania waszej królewskiej mości — odparł wymijająco Torquemada.

On też otrzymywał raporty z Rzymu. Choroba papieża nie budziła w Trianie żywszego zainteresowania, przynajmniej pozornie. Centrala reorganizowała się. Podobno jeszcze w roku 1480 Izabela uległa żądaniom fray Tomasza i prawie była gotowa wydać rozkazy w sprawie wypędzenia „wrogów wiary”, ale wtedy Triana nie była jeszcze gotowa. Teraz wydzielono w niej izby do spraw przemysłu, rzemiosła, handlu, nauki, zwłaszcza prawa, oraz sztuk. W końcu Wielki Ruch musi się zacząć. Exodus fałszywych chrześcijan. Za tą formułą Triana kryła plany rozprawy z wrogami albo tymi, których chciała uznać za wrogów. Potrzebne było podniecenie umysłów, prowokacja, która, odpowiednio wykorzystana, miała przyspieszyć planowany gniew ludu. W tym celu obserwowano wszystkich conversos, nawróconych Żydów i Maurów, pielgrzymujących do Composteli, do grobu świętego Jakuba, do grobu uszanowanego ongiś nawet przez zwycięskich Maurów. W końcu odwołano ludzi zajmujących się Szpiegowaniem chrześcijan-Maurów i obserwowano wyłącznie Żydów-chrześcijan.

Jednego z tych pielgrzymów aresztowano, gdy wracał z Composteli w gromadach pielgrzymich. Przywieziono go w zamkniętej klatce do Sewilli. Wkrótce ogłoszono dwie

straszliwe zbrodnie owego Żyda-konwertyty. Według Centrali więzień, fałszywy pielgrzym do Santiago de Compostela, udał się był tam po to tylko, by odwrócić uwagę służby Triany od swojej rzeczywistej działalności wymierzonej przeciwko chrześcijaństwu i ładowi królestwa. Był czarownikiem, który z pomocą wykradzionej z kościoła hostii świętej i serca wydartego z piersi chrześcijańskiego dziecka miał sprowadzić nieszczęścia na hiszpańskich katolików, Supremę i Królów Katolickich. Ów Żyd udający katolika miał wielu współników i kierował szeroko rozgałęzionym spiskiem, co zeznali więźci na tortury niektórzy jego towarzysze, od niejakiego czasu śledzeni przez familiarów, oni też potwierdzili, że więzień zamordował dziecko chrześcijan i planował wiele innych potwornych mordów rytualnych i znał praktyki, które mogą przynieść szkodę Kościołowi w Hiszpanii.

— „Triana — głosiły słowa obwieszczenia na murach siedziby Centrali i powtarzane przez heroldów w Sewilli i wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach Hiszpanii — Triana nie spocznie, póki nie zbada sprawy wielkiego spisku conversos, marranos do końca i nie wymierzy sprawiedliwości”.

Ujęty w drodze powrotnej z Santiago de Compostela pielgrzym nazywał się Jakub syn Lewiego rabina z Toledo, onże Jakub przyjął na chrzcie imię Joachina. Joachino niewiele znaczył, był skromnym rzemieślnikiem. I o to właśnie chodziło. Miał uosabiać tysiące podobnych do siebie niby przeciętnych, nieszkodliwych, uczciwych chrześcijan, nawróconych Żydów, a w rzeczywistości jakże groźnych dla idei. Sprawa była od początku do końca zaplanowana w Trianie — żadnej improwizacji! — wspomniane dziecko zacnych chrześcijan, „prawdziwych chrześcijan”, w ogóle nie istniało, mord rytualny nie miał miejsca, nie było żadnego spisku przeciw władzy Centrali, Królom Katolickim i religii, lecz słowa powtarzane i powtarzane, owe kłamstwa, zaczynają stawać się prawdą, słowo wlatuje lekkim ptakiem, powraca kamieniem, kłamstwo staje się prawdą, trzeba tylko mocno tego chcieć.

Hiszpanie uwierzą w końcu i nawet w miejscu rzekomego mordu wystawią kościół poświęcony małemu męczennikowi, El Santo Nino Ile la Guardia w Astorga, a pielgrzymki do Santo Nino będą równie potężne jak pielgrzymki Hiszpanów do Composteli.

W Trianie trwały przesłuchania Joachina-Jakuba syna Lewiego. Torturowano go powoli i ze znużeniem, aby nie umarł zbyt szybko, musiał złożyć wiele zeznań ułożonych w Centrali i na razie nie ogłaszanych, przydadzą się później.

Prowadzono z wielkim rozmachem akcję El Santo Nino i przekazywano ludowi w różny sposób coraz to nowe fakty, ale zawsze tak by można było sądzić, iż pochodzą one od bezpośrednich świadków stających przed trybunałami albo lepiej od ludzi, którzy kiedyś zetknęli się ze spiskowcami i przekazywali teraz swoje obserwacje i uwagi przyjaciółom, krewnym, przed kościołem, na targowisku, na ulicy. Planowano też w szczególności Wielki Ruch, exodus. Nic nie mogło zatrzymać maszyny Supremy.

W tymże czasie powołano w Trianie jeszcze jedną izbę, do spraw rolnictwa i wielkiej własności ziemskiej, przede wszystkim chodziło o ziemię i plantacje będące w rękach conversos żydowskich. — Do Maurów dobierzemy się potem — — zaznaczał Torquemada. Zespół mnichów i cywilnych urzędników prowadzi zestawienia obszarów ziemi, upraw, dochodów, zbiorów, wiejskich rezydencji. Wszystko to będzie przejęte w części przez skarbnicę królestwa, w części przez Supremę na cele dalszej walki o czystość idei. Zajęte ziemie i plantacje będą w części oddane za psi grosz zasłużonym przyjaciółom i urzędnikom Centrali. Powstaną nowe fortuny nowych magnatów, o których przedtem nikt nie słyszał, i powiększą się włości tych, którzy bez skrupułów przyłączą się do organizacji kierowanej przez fraya Tomasza.

W izbie tortur Joachino-Jakub potwierdzał imiona i nazwiska wszystkich ludzi, których nie znał i nigdy w życiu nie widział, o których wszakże/myślano w izbach Triany.

— Znasz to imię? Powiedz! Mów!...

— Znam. Też spiskowiec.

— Przysięgnij na Mądre Dolorosa!

Joachino przysięgał. Wszystko zapisywano. Zadano mu pytanie, czy zna ludzi przechowujących *Biblie* hebrajskie, na przykład w Salamance, Toledo?

— Nie, nie znam, ojcowie...

Przygnieciono go kamiennymi płytami, układając jedną na drugiej. Czy widział taką *Biblię* u któregoś z doktorów Salamanki? U doktora Santangela?

— Tak, tak, ojcowie!...

I dalsze nazwiska. Wszystko zapisywano. Jeśli Torquemada był fanatykiem, to pod jednym względem można to rzec z pewnością: pragnął spalić wszystkie hebrajskie egzemplarze *Biblii*, jakie tajna służba Centrali znajdzie w Hiszpanii. I chciał je spalić w Salamance przed uniwersytetem, przed tymi przeklętymi doktorami wiedzy świeckiej i innymi wątpliwymi teologami. Centrala zgromadziła już pięć tysięcy *Biblii* hebrajskich. W pewnym sensie można go również nazwać fanatykiem, jeśli idzie o *limpieza de sangre*.

Czystość hiszpańskiej, dobrej, prawdziwej, chrześcijańskiej krwi. Ale w tym przypadku fray Tomasz chyba jednak potrafił sterować owym fanatyzmem jak aktor podniecający się do wściekłości na scenie przed wielką widownią, albo jak wojownik, który musi zdobyć się na kulminację napięcia, by uderzyć.

W tym samym czasie franciszkanie, kierowani przez Cisnerosa, prowadzili rejestr egzemplarzy *Koranu*.

Z mianowanymi 17 września 1480 roku współpracownikami Miguelem Morillem i Juanem de San Martin fray Tomasz nie naradzał się prawie wcale. Najważniejsze decyzje we wszystkich sprawach podejmował osobiście i oczekiwał pełnego poparcia. — Tylko tyle

żądał — powiadał. Tego samego wymagał od korteżów Kastylii i Aragonii, gdy trzeba było wydać nowe prawo, to znaczy zdobyć poparcie dla decyzji Ferdynanda i Izabeli ułatwiających prace Triany.

Wszyscy gubernatorzy prowincji, ci którym jeszcze wydawało się, że mogą powiedzieć „nie” sługom Centrali, zostali pouczeni, iż żądania Centrali, choćby najbardziej nadzwyczajne i niezrozumiałe, są zawsze słuszne i zawsze wymagają natychmiastowego poparcia.

„Zrozumieli” to również wszyscy, książęta, markizowie, hrabiowie, baronowie i cała posiadająca ziemię szlachta, stanowczo pouczeni na dworze Królów Katolickich o obowiązku niesienia wszelkiej pomocy sługom inkwizycji. Tu jednak Torquemada nie był pewien, czy może mówić o zwycięstwie Triany. Pewniejsze było, jego zdaniem, kupować uległość wielkich, a skarb Triany mógł już sobie na to pozwolić, zaś przewidziane konfiskaty majątków, ziemi i prawo rozdziału mienia między przyjaciół miały okazać się wobec wielkiej szlachty bardziej skuteczne niż grożenie środkami przymusu nadzwyczajnego. — Całej Hiszpanii nie możemy przecież zamknąć w *santas casas* — powiedział fray Tomasz podczas zgromadzenia prowincjałów zakonów dominikańskich w Sewilli.

Otrzymywał raporty, że wielu, którym groziły aresztowania, szuka schronienia w sierras, w górach. Nie polecał ścigania ich, a jedynie pilnowanie, by nie mogli ci ludzie schodzić na równiny i tam zdobywać pożywienie. — Niech czekają zimy, jednej, drugiej, niech żyją jak zwierzęta i niech tam dosięgnie ich nasz wyrok, nasze potępienie.

Przed Centralą i Torquemada stał wielki problem, jeden z wielu, to prawda, ale też jeden z najważniejszych i w jakiś sposób związany z oczekiwanym Wielkim Ruchem-exodusem. Dzieci.

— Może poświęcimy trochę zasad, ale kiedy idzie o przyszłość idei, bracia, zwróćmy uwagę na dzieci. Można spalić starą Hiszpanię, ale trzeba mówić do młodej Hiszpanii, która

musi być nasza — powtarzał przy każdej sposobności w Trianie.

W czasach fray Tomasza i władzy Królów Katolickich mnożyły się klasztory, do których przyjmowano młodych mniszków i mniszki, ale problem dotyczył tych poza murami klasztornymi. Opanowanie umysłów młodych, świeżych i niewinnych, które nie zechcą przeczyć dziełom Supremy i powołaniu inkwizycji. Ilu młodych, fanatycznie związanych z ideą ludzi poniesie krzyże i twarde wyroki wszędzie tam, gdzie pojawią się sztandary Centrali. Po raz pierwszy dostrzeżone to będzie na kontynencie pojawiającym się w snach Kolumba... Pojawią się tam po raz pierwszy, aby w gruncie rzeczy skromną liczbę ofiar Supremy pomnożyć w przerażające liczby. — Musimy zapanować nad umysłami, drodzy bracia!

Rzekomy spisek Joachina-Jakuba — ...objął wielu ludzi, których trzeba potępić, bracia i siostry — głoszą księża w kościołach, a nawet ci, co w spisek nie wierzą, muszą o nim mówić, bo gniew Centrali, zimny gniew spada na wszystkich nieposłusznych — i trzeba szerzyć kult Santo Nino, świętego, zamęczonego dziecka wiary i idei, zanim Rzym mocą swojej powagi przyda mu świętości.

Pod kontrolą Centrali Hiszpania organizuje uroczyste procesje dzieci, matek i ojców ku czci zamęczonego Santo Nino.

— Raporty! Raporty! — domaga się fray Tomasz — przeczuwam, że czas mój jest krótki, a Suprema pracuje zbyt powoli.

— Ale za to systematycznie — pociesza go Cisneros.

— Zbyt powoli! — skarży się Torquemada.

— A jednak mamy osiągnięcia. Patrzaj na rok 1482, bracie. Wtedy Suprema spaliła tylko w Sewilli dwa tysiące...

Powiadano, że naprawdę spalonych było siedem tysięcy.

— A siedemnaście tysięcy obłożono pokaitą — wtóruje Lucero, cień mistrza, cień

Wielkiego Tancerza z Triany.

— Dzisiaj — mówi do królowej Piotr Martyr — dzisiaj cała prawie Sewilla, Toledo, Valladolid, Saragossa oczekują kar pokutnych. Czy wielki fray Tomasz nie może powstrzymać swego dzieła, pani moja? To jest przerażające!...

Izabela:

— Wielkie liczby albo przestają działać na wyobraźnię, albo łamią ludzi niby wiązkę kruchych trzcin — odpowiada królowa popierana przez króla. — Jest nam potrzebny spokój, aby ostatecznie wyzwolić Hiszpanię i sprostać sprawom politycznym w Europie. Nie możemy pozostać w cieniu Italii, Francji i Anglii, a krainy niemieckie, a wschód? Wszędzie widzimy pochody krzyża — zapala się Isabel.

— Wszędzie są sprawy Hiszpanii — wtóruje król.

W Londynie, Paryżu, zymie, Antwerpii, Wenecji, Wiedniu powiada się, że trudno wprost uwierzyć w te okrucieństwa Centrali. To niemożliwe, to byłoby zbyt monstrualne, to walka o teorię, czystą teorię, nic więcej.

Uroczą królową, chytry król, dwór Izabeli i wokół niej wybrani, cieszący się ochroną humaniści, rzeźbiarze, malarze, poeci, budowniczowie, śpiewacy — na tym tle możliwe do przyjęcia wydają się słowa szefa Centrali, powtarzane przez tłumaczy posłom i ambasadorom, że w Hiszpanii nikt nie myśli o budowaniu imperium wspartego na kościołach i popiołach. Te stosy płonące tu i tam — to tylko heretycy. Te bunty miast, szlachty, mieszczaństwa — to protest przeciwko zbyt długo trwającej wojnie, to wołanie o pokój. Mamy trochę kłopotów wewnętrznych z fałszywymi chrześcijanami, ale walczymy z nimi, mając przed oczami interesy całego chrześcijaństwa. Wierzcie nam, señores. Nikt, kto uczciwy, nie jest więźniem Supremy. Ludowe plotki, tylko plotki... Jak plotki o sądach kapturowych, o inkwizytorach

kryjących swoje twarze pod kapturami. Nasza idea, señores, jest tak oczywista i czysta, że sędziowie nasi nie potrzebują kapturów. Owszem, każdy człek w królestwie hiszpańskim może znaleźć drogę do trybunału, do santa casa, i poznać twarz tego, z którym chce mówić. Czasami, rzeczywiście, kiedy sprawy nie sędzi przewodniczący trybunału, badający nakładają kaptury. Ale nie dlatego, by jak to plotki głoszą, sędziowie bali się ludu.

8 A przecież inkwizytorska prowincja unikała spojrzeń ludu. Nawet komisarze zjeżdżający badać prawidłowy bieg spraw korzystali z kapturów. Wszechstronna opieka, jaką królewskimi zarządzeniami mieli się cieszyć czcigodni ojcowie, nie zawsze była skuteczna i lud często podnosił zbrojne ramię na sługi trybunału, nietykalnych mężów Supremy. Torquemada bolał nad owym stanem rzeczy. Nad „nieświadomością i nieposłuszeństwem tej hołoty”.

— Nikt nie potrafi nas zrozumieć — skarżył się Izabeli. — Nawet w Rzymie nie zdają sobie sprawy, że my tutaj walczymy o Rzym.

A w Rzymie kuria pamiętała, by nie popełnić błędów Sykstusa, który chciał poddać Supremę swojej kontroli. Jego sławna sierpniowa bulla z roku 1483 została przez Ferdynanda i Izabelę odesłana bez słowa do Rzymu... a chodziło w niej o to, iż Sykstus chciał poddać wszystkie wyroki inkwizycji zaskarżalności wobec papieskich audytorów.

„Nie życzymy sobie wtrącania się w nasze sprawy” — zdawał się mówić wtedy milczący ambasador Hiszpanii, wręczając bullę w Rzymie nepotowi Riario, małżonkowi tej rzymskiej wilczycy, Katarzyny, która tak wspaniale potem umiała walczyć o swoją schedę po śmierci Sykstusa. Rzym Innocentego nie drażnił już Izabeli i Ferdynanda. W swoim dobranym towarzystwie kardynał delia Rovere powiadał: — Oni (ci w kurii) nie chcą drażnić Supremy! Roztropni nie chcą drażnić Wielkiego Tancerza z Triany.

— Jestem uważany za wariata czy co? — pyta fray Tomasz ludzi, braci, wracających z

Europy do wojennego obozu Hiszpanii. Przegląda raporty swoich wysłanników, zakonów, opatów, przeorów, ludzi Triany, których ma wszędzie i którzy drogo go kosztują i powtarza: — Czy jestem uważany za wariata?... Ach, ci wszyscy głupcy, którzy nie rozumieją naszych spraw — dodaje z pobłażaniem. Z pobłażaniem śmierci, która zapomniała drogi do pacjenta, śmierci, która jeszcze nie może pacjenta zdobyć. — W gruncie rzeczy — mówił do Lucera, jednego z najwierniejszych, ślepo posłusznych uczniów — w gruncie rzeczy zależy nam jedynie na tym, aby wszyscy w królestwie przyjęli punkt widzenia Centrali: walka z wrogami idei jest obowiązkiem każdego Hiszpana.

Zapamiętywał się w swojej pracy. Z biegiem czasu tracił kontrolę nad samym sobą. Wpatrując się w mapy Hiszpanii i spisy miejsc, do których jeszcze nie dotarli słudzy Supremy, powtarzał, iż zadziwi wszystkich, bo wszystkich ujmie w żelazne cęgi swojej woli. Do królowej: — Opasujemy Hiszpanię twoją władzą, niby garotą. — W rzeczywistości myślał coraz częściej: „moją władzą”. Ale nie była to zwyczajna ambicja pożądania władzy świeckiej. Surowy wobec siebie i wobec wszystkich — także wobec tych, co w imieniu Centrali nadużywają swojej władzy, depcą prawa i ludzi, tak że w Hiszpanii mówi się, iż chyba niedługo nad tym królestwem zgaśnie słońce — zaczyna godzić się z myślą, że trzeba zmuszać sługi Supremy i jej przyjaciół, zmuszać, nakłaniać, kusić, kupować, zezwalać, patrzeć w milczeniu, gdy w swojej ciężkiej pracy dla idei idą tak daleko, że nie będą już mogli się wycofać. Nienawidzeni i chronieni tylko władzą Centrali przed gniewem różnych buntowników i spiskowców.} Fray Tomasz przyzwyczajał się do kompromisów. Jego bezwzględna surowość coraz częściej spała. Liczyło się przede wszystkim to, co służyło Supremie i jej przyszłości.

Walczył z królową. Była to walka szczególna, niewidzialna, choć nieustająca. Nie potrafił wmówić Izabeli, że wielkość jej królestwa zależy od tego, na jak mocnym fundamencie stać

będzie gmach Centrali. Królowa widziała przyszłe triumfy wiary i krzyża w swojej Kastylii i w Aragonii Ferdynanda. Obojga — w całej Hiszpanii. Domagała się od fray Tomasza nieustającej służby dla państwa. Wczytywała się z wypiekami na policzkach w kroniki z czasów króla Henryka IV Kastylijskiego, w sceny wojny domowej, rozprzężenie, niepowodzenia armii cofającej się jakoby chaos fal przed twierdzami Grenady, intrygi dworskie, marnotrawienie pieniędzy królestwa, liberalizm Henryka, do diabła! Ona do czegoś takiego nie dopuści i Suprema musi jej w tym pomagać. — Domagam się tego, ojcze! — powtarzała uparcie, stukając palcem w stronicie kronik. Gdy Torquemada wykorzystywał te jej nastroje i przypominał, ile krwi napsu! panom królestwa rozwód króla Henryka z Blanką Aragońską, ślub z Joanną Portugalską siostrą Alfonsa V, dworskie skandale Joanny... i tego butnego panka, Beltrana de la Cueva, którego królowa przypuściła do łask szczególniejszych, gdy więc tedy fray Tomasz mówił o tym, a starał się mówić tak, jak odwykł już przemawiać w Trianie, Izabela odpowiadała:

— Ja nie rozwiodę się z moim mężem, ani mi to w głowie. Señor Cordoba zaś, którego masz pewnie na myśli, ojcze, jest naszym trubadurem!

— I dobrym wodzem armii — przypominali czcigodni Mendoza, Deza i Talavera, ojcowie. Nawet Ferdynand, wielce zarozumiały, musiał to przyznać. Torquemada przypominał królowej, że służba Supremy dla monarchów zbyt często kończy się tam, gdzie idzie o wierne sługi, wierne tylko pozornie!...

— Nigdy! — powtarzali królowa i król. Wiedzieli, że gdyby dać fray Tomaszowi zupełnie wolną rękę, rychło zaczęłyby się dworskie czystki, a Torquemada zacząłby od ministrów Abravanela i Santangela, pilnujących finansów. W sprawach ludzi służących na dworze zwłaszcza Izabela domagała się raportów, decyzje chce podejmować sama.

Ferdynand, który potrafi patrzeć trzeźwo na ludzi i nie chce sobie zrazić fray Tomasza, a

jednocześnie nie przyznawać mu większej władzy niż ta, którą Suprema zagarnia swoją działalnością w służbie idei, przez żonę domaga się od Centrali raportów w dziedzinie „polityki naszych wrogów za granicami naszego królestwa”.

Służby Supremy, niezwykle obciążone, podejmują nowe zadania.

Pośrednio jest to korzystne dla jej szefa. Prowadzi do rozbudowy maszyny śledzącej wszystkich, wszystkich, wszystkich, to słowo „wszystkich” lubi Torquemada powtarzać. Przy okazji: rysuje się coraz wyraźniej jedna z cech jego charakteru — mściwość. Rodzina de la Cueva niczym nie zasłużyła na inwigilację ze strony Centrali, ale królowa wymieniła to nazwisko, ten ród, wczytując się w kroniki z czasów Henryka IV i Joanny Portugalskiej. Fray Tomasz każe śledzić „tych la Cueva”. Może uda się któregoś z nich doprowadzić do słupa quemadero albo przynajmniej poddać upokarzającemu przesłuchaniu czy, lepiej, torturom, chwilom grozy czyniącym ludzi znajdujących się w zasięgu rąk Centrali miękkimi niby wosk ugniatany w palcach...

Z dekretów Centrali obejmujących już całą Hiszpanię, a dotyczących kontroli nad tymi, którzy mają wziąć wbrew woli udział w Wielkim Ruchu: W czasie Wielkanocy i Bożego Narodzenia wszyscy Żydzi i wszyscy marranos, conversos, mają świętować przy drzwiach otwartych, obojętnie, czy będą to drzwi ubogiego domu, austerii czy pałacu. I każdy „stary chrześcijanin”, obojętnie, urzędnik Centrali, gubernatora, dworu, czy człek zwyczajny ma prawo wejść do takiego miejsca i przyrzeć się, czy ci ludzie nie naruszają praw ogłoszonych przez Trianę.

O wprowadzenie tego prawa w całym królestwie Triana długo się starała, szukając metody. I znalazła ją: każdy converso musi zostawiać otwarte drzwi domostwa albo pałacu w każdy piątek, aby było wiadome, czy szanuje post po chrześcijańsku, czy w sposób zdradziecki i fałszywy, i jakie wtedy spożywa potrawy. Jego modlitwa w kościele, jego tam

obecność kontrolowana jest przez wyznaczonego przez gminę człowieka. Każdy proboszcz wprowadza raporty do rejestru, czekając, by mógł je przedstawić komisarzom Triany. W przypadkach nasuwających jakieś podejrzenie wyznaczony człowiek ma obowiązek użyć wszelkich sposobów, by zawiadomić o swoich spostrzeżeniach Trianę.

— Pod tym względem kontrolujemy już Kastylię i Aragonie. Jesteśmy wszędzie — mówił Tosquemada w Trianie. — Koszta ponosi prowincja, a nasze służby mogą poświęcać się innej pracy.

Pogarda szefa Triany, gdy mówił o tych conversos, kiedy czuwał nad braćmi przygotowującymi szczegóły Wielkiego Ruchu, nie była ani większa, ani mniejsza niż nienawiść, jaką czuł wobec ludzi, którzy bądź przeszkadzali mu w urzeczywistnianiu jego wizji, bądź mogliby przeszkadzać, ale ci, co nie znali głębi owej nienawiści, mogli byli mówić tylko o pogardzie. Kiedy za pośrednictwem Talavery przysłano mu z uniwersytetu w Salamance opowieści o wielkim Cydzie, bohaterze ludu, i hidalgos — szef Triany najpierw przeczytał *Poema del Cid* z XII wieku, oczywiście w streszczeniu, potem *Cronica rimada del Cid* i *Genealogia del Cid Ruy Diaz* z XIII wieku, wreszcie pytał księży z rodzinnych stron Cyda Zwycięzcy, Cyda Campeadora, czy prawdą jest, że ten wielki mąż, zwierciadło cnót rycerskich, żarliwości wiary i umiłowania Hiszpanii, potrafił być obłudny, jak powiadano czasem, zwłaszcza wobec Żydów i Maurów. Owszem, dowiedział się, w zakrystii katedry w Burgos znajduje się jeszcze skrzynia, którą Cyd ofiarował Żydom jako zastaw za udzielone przez nich pożyczki wojenne, w skrzyni miały być bezcenne własności Cyda, a tymczasem Cyd, cnota cnót, kazał wypełnić skrzynię piaskiem...

— Oto — mówił Torquemada w Trianie — oto, jak powinniśmy być uczciwi i słowni, gdy walczymy o nasze cele. Bądźmy podstępni jak Cyd, to bożyszcze hidalgów, bądźmy podstępni wobec wszystkich, którzy są bądź mogą być przeciwko nam! — Skrzynia piachu!

Oto nasze sumienie dla wrogów, słowo dla nieprzyjaciół.

W Valladolid, gdzie się urodził i gdzie niektórym ludziom pamiętał dawne urazy, ludzie poznali jego mściwość. W Valladolid wszyscy, których osądził swymi wrogami, zapłacili rachunki. Gdy o tym mówił w towarzystwie Mendozy, Talavery, Morilla, Piotra Martyra na dworze, spytał go Talavera:

— A chrześcijańskie miłosierdzie, bracie?

— Nie mówmy o słabości. Bóg musi nam to wybaczyć. Wybaczy, żeśmy twardzi.

Pewien uczony converso, który ongiś wytknął bratu przeorowi klasztoru Santa Cruz nieznajomość łaciny i hebrajskiego i przeto niemożność krytykowania tego, czego sam pojąć nie może, nie zdobywszy potrzebnych umiejętności — ten uczony spłonął w Segowii na stosie razem ze swoimi książkami. Tamejszy trybunał, znający od donosicieli starą sprawę, sprawił owym wyrokiem radość szefowi Centrali. Torquemada nie zaprotestował.

Powątpiewanie w jego sądy i jego nieomylność traktował jako wątplenie w ideę. Utożsamiał się z nią. On był ideą. A identyfikować się z jego wolą znaczyło żyć w zgodzie z prawem.

Coraz częściej miewa bóle głowy z lewej strony czaszki, miewa wtedy trudności z mówieniem, myśli nie tak jasno i decyzje jego są niecierpliwe. Wtedy w sąsiedniej izbie podpisuje jego decyzje brat Anioł, a ciężka ołowiana pieczęć mistrza i Wielkiego Tancerza, odciskana w laku, zdaje się spadać z łoskotem z wielkiej wysokości. Wtedy tacy jak Lucero, coraz śmielszy w Trianie, mogą podsuwać Torquemadzie różne dokumenty, których fray Tomasz nawet nie czyta, pytając tylko, czy przeszły przez ręce braci z Rady Supremy.

— Zgoda, działajcie, bracie Aniele, pieczęć! Bóg stworzył świat w niewiele dni. My, ludzie, sługi jego nędzne, musimy się trudzić w pocie, by sprostać naszym pracom i planom. Pracujcie!... Bracie Aniele, czemu nie co dnia jesteś w naszej kaplicy?

— Jestem przepracowany, ojczyście łaskawy. Dlatego wieczorem idę do katedry...

Arcybiskup Toledo przysłał Torquemadzie pancierz, lekki i podobno zupełnie niezawodny. Szef Triany coraz bardziej boi się zamachowców. Kiedy opuszcza twierdzę, ma ten pancierz pod kutą. Nie chce podzielić losu Arbueza. Jego lęk umacnia go w przekonaniu, że metody wobec wrogów muszą być jeszcze surowsze.

Dyrektywa dla trybunałów, sędziów i gubernatorów świeckich, królewskich, dla dowódców Hermandady o postępowaniu z tą hołotą wyśpiewującą bezczelne i potwarcze śpiewki przeciwko ciężko pracującym sędziom Świętego Oficjum, obrażającą sądownictwo szesnastu głównych trybunałów Supremy: „Karać bez litości, ścigać bez wytchnienia, szukać autorów, siać trwogę, to daje dobre rezultaty!”, Chodziło o krótką piosenkę, która w Katalonii brzmi tak:

Set ze jut ges menjen

Fetje Sun penjat

Que encare penja!

A w kastylijskim tak:

Diez y seis jueces comen

Higado de un ahorcado

Que tbdabia cuelgal

I znaczy:

Szesnastu sędziów

pożera wątrobę powieszzonego,

który jeszcze wisi!

Bóle głowy nasilają się, gdy Torquemada czyta raporty o oporze ludu i miast albo że kortezy nie są pewne, że można liczyć tylko na terror. To utwierdza go w przekonaniu, że surowość nie jest okrucieństwem, to jest surowość, nie okrucieństwo, cóż to za okrucieństwo

wobec wielkości wizji?!

— Jesteś chory, ojczy? — pyta królowa, widząc go, śmiertelnie bladego na dworze. —

Przyślę ci moich lekarzy.

O nie, w Trianie fray Tomasz ma zaufanych mnichów biegłych w medycynie, innych

lekarzy, świeckich, nie dopuszcza do siebie. Ci z uniwersytetów są przeciwko niemu, jest o

tym przekonany. Każde konsylium to łotry godne skazania na śmierć, a przedtem na tortury,

aby przy okazji powiedzieli cokolwiek o swoich kolegach, rodzinach i przyjaciółach albo o

kontaktach z zagranicznymi uczelniami. Rośnie mania prześladowcza, na początku starannie

ukrywana.

Podejrzewa wszystkich o wszystko.

Podejrzliwość staje się jednym z elementów jego pracy. Jego służby. Przybliża się czas,

gdy nawet zaufani urzędnicy i mnisi Triany nie będą pewni swej najbliższej czy dalszej

przyszłości. Ich gorliwość rodzi nowe zło. Stają się bardziej okrutni, niż tego żąda on sam,

szef Centrali.

Nie znał historii Hiszpanii, więc kiedy Centrala zabrała się do sporządzania dokładnego

rejestrów wszystkich Żydów i marranos w Toledo, owej kolebce żydowskich idei, doktorzy

uniwersytetów musieli na żądanie Centrali przygotować to, co o Toledo chciał wiedzieć. Ach,

ci doktorzy, jedni ociągali się z pracą dla Supremy, inni pytali, o co chodzi, więc ponieważ

Trianie zależało na spokoju w tym grodzie, uspokojono uczonych, iż chodzi tylko o spis

ludności. Tym, którzy żądali bliższych wyjaśnień, powiedziano, że mogą zostać wypędzeni z

miasta, a może nawet z królestwa. To wystarczyło. Torquemada mógł powiedzieć królowej i

królowi, że wszystko, co potrafił wyobrazić sobie o przeszłości, okazało się prawdą, sądził, że

w Toledo dawno już myślano o problemie czystości idei i limpieza de sangre, no i okazuje

się, że miał rację.

— Opatrzność daje mi moją wiedzę! — powiedział w Kordowie z niezachwianą pewnością siebie. Przy okazji: pierwszy raz widział na dworze tego Kolumba...

— A więc, moja córko, Toledo... Już Rzymianie za czasów cezara Decjusza ustanowili to miasto siedzibą trybunału przeciwko Żydom...

— Przeciwko chrześcijanom, to różnica! — zaprotestował Piotr Martyr obecny przy królowej.

— Ci chrześcijanie byli Żydami! — uciał z ogromną pewnością siebie fray Tomasz. — To byli tylko Żydzi i zagrażali Rzymianom tak samo, jak nam grożą!

— Więc poddanych królowej porównujesz, ojcze, z przestępcami i ukrytymi wrogami idei, a Rzymian, którzy mieli ongiś między sobą prokuratora Judei Poncjusza Piłata wspomagającego

wrogi

Chrystusowi

kapłański

sanhedryn,

mienisz

naszymi

sprzymierzeńcami? — spytał Martyr.

Torquemada odegrał jedną ze swoich wielkich scen — uniósł wysoko ciężki krzyż, podniósł głos i krzyczał, że jest powołany powstrzymać, sądzić i tępić nieprzyjaciół idei i jedności Hiszpanów, że nie jest okrutny, o co się go posądza w kraju i za granicą, ale jedynie sprawiedliwy, i że nie życzy sobie, by ktokolwiek robił mu uwagi! On wie dobrze, co mówi, gdy idzie o problemy zlecone Supremie i rozpatrywane w Trianie. Rzymianie z pewnością sądzili w Toledo naszych wrogów. Takim samym wrogiem naszych nieprzyjaciół był król

Gotów zachodnich, Leuwigildus. Wszyscy mądrzy ludzie w Toledo walczyli w przeszłości z wrogami idei, z herezjami atanazyjskimi, ariańskimi, żydowskimi, teraz my tropimy marranów, te świnię, i morysków, te świnię! krzyczał fray Tomasz, blady jak śmierć, która przysła zatańczyć z całym światem.

Dworzanie patrzyli trwożnie na ową scenę, dworki królowej uciekły, król uśmiechał się ironicznie, Izabela nerwowo splatała ręce. Brat Anioł zapytany potem przez Martyra, czy szef Centrali dostał ataku szału, odparł z czystym sumieniem, że nie wie. Torquemada podniecał się, krzyczał, że nadejdzie czas, gdy Centrala będzie mogła zabrać się do zniszczenia świątyń pozostawionych przez Gotów, to także byli fałszywi chrześcijanie, choć przyjęli chrześcijaństwo jako religię państwową...

— Czyż to miasto nie było zawsze wierne Kościołowi? — spytała królowa, która znała kroniki lepiej niż Torquemada. — Czyż nie powiedziano w tym mieście w roku 626, że król może mieć tylko chrześcijańskich poddanych?

— Może, nie pamiętam, jestem przygnieciony pracą. Ale czyż nie biskup Julian z Toledo doprowadził do pierwszego wielkiego wygnania Żydów?! — rzucił ze złością.

— O ile pamiętamy — wtrącił Luys Santangel — o ile pamiętamy, biskup Julian był sam nawróconym na katolicyzm Żydem...

Torquemada przybliżył wąską, bladą twarz do twarzy Santangela, żyły na jego szyi były tak nabrzmięte, że zdawało się, że zaraz pękną, a strumień krwi tryśnie na widzów owej sceny. Chwilę poruszał wargami, nim powiedział:

— Ośmielasz się, Żydzie? Nie zapomnimy tego twojemu rodowi. Twojemu — powtórzył z naciskiem. Ujął krzyż, założył ramiona na piersi, pokłonił się w stronę królewskich krzeseł i wyszedł.

Odchodząc, rzucił jeszcze wpatrującej się w niego królewskiej parze, ale patrzył na

Santangela:

— Na sto i więcej lat przed opanowaniem Toledo przez Maurów na ścianach toledańskiej katedry wisiały już skalpy arian i Żydów. I ktoś potem powiada, że to ja mam za ciężką rękę! Przekłete Toledo! Czy nie tam spadły tysiące głów ongiś pod mieczami Mahometa? Zaprawdę powiadam wszystkim, wszystkim! że Żydzi i Maurowie szykują chrześcijanom rzeź, a lud Toledo winien mi być wdzięczny, iż ja czuwam. Santiago i Mądre Dolorosa! Amrus de Huesca walczył z Maurami, Arbuez zginął wojując z wrogami wiary, będziemy krzyżować naszych wrogów. Bez litości! Idziemy dumni przeciwko światu, powołani do wybawienia tej ziemi, słyszę ciężkie kroki żołnierzy, widzę wysoko podniesiony krucyfiks, słyszę dzwony bijące na wieżach i dzwonki niesione przez grzeszników, złote szeregi kobiet i mężczyzn, zasądziłem ich, na szatach pierwszych szeregów widzę krwawo malowane plamy, pośrodku idą oznaczeni dwoma czerwonymi pasami, na końcu morze żółtych szat pomalowanych czerwienią diabłów i płomieni, pomiędzy nimi moi mnisi. Taki będzie pochód świata ku pokucie!

Odszedł, nie panując tego dnia nad sobą. Brat Anioł i Lucero pobiegli za nim. Pomiędzy Alkazarem i Trianą towarzyszył mu jak zawsze pięćdziesięciu pieszych i dwustu konnych. Nie ruszał się nigdzie bez tej armii, sprawdzonej i opisanej w tajnych kartotekach Centrali. Naturalnie, „spis mieszkańców Toledo” został wykonany bardzo dokładnie, łącznie z opisem stanu majątkowego.

W „przeklętym Toledo” — nigdy inaczej nie mówił o tym mieście — Hermandada, familiarzy i wszyscy przyjaciele Centrali mieli być czujni w dzień i w nocy, podobnie jak w buntowniczej Saragossie, Barcelonie czy Walencji. Każdy przeor, opat i mnich, każdy ksiądz, każde nabożeństwo, każda msza święta, nieszpory i kazania, wszelkie ofiary, posty, chrzty, bierzmowania i małżeństwa — wszyscy i wszystko jest obserwowane.

— Tam — powiadał Torquemada, kiedy był zły — tam nawet kamienie przypominają o obecności Żydów i Maurów, o obłudzie wobec idei i krzyża, wobec naszego miecza i gałązki oliwnej, wobec naszej sprawy. Moi następcy będą mogli zasypiać każdej nocy spokojnie, gdy cała Hiszpania będzie obserwowana jak Saragossa czy Toledo!

W Toledo i Saragossie białe krzyże wystawiane są przed każdym uroczystym auto de fé, podczas którego wolno używać tylko krzyży zielonych. Obowiązkiem donosów obłożono każdego alguacila w królestwie, każdego szefa miejskiej policji, każdego alguacila na wsi. Izabela i Ferdynand czuli swoje upokorzenie, gdy przed szczególnie uroczystym auto de fé kładli dłonie na krzyżu i *Ewangelii*, przysięgając na wiarę i królewskie słowo, że się nie sprzeciwiają. Oni byli zależni od niego — on od nich. Ale wierzył, że nadchodzi czas, gdy Centrala będzie ponad wszystkimi, nawet ponad świętym Kościołem Rzymskim.

W kościołach kaznodzieje mieli powtarzać słowa Mateuszowe: — Attendite a falsis prophetis! — wystrzegajcie się fałszywych proroków...

Atmosfera przemocy gęstnieje. Coraz częściej podczas autos słyhać wrzawę:

— Oto płoną członki szatana!...

— Do piekła z nimi! Do piekła — krzyczy podniecony tłum, gdziekolwiek zapłonie stos.

Jedni krzyczą, bo się boją, inni — bo zaczynają wierzyć w słowa Centrali.

Omotany grubym płaszczem — wokół stało pół setki familiarów i szlachty ze starych rodów hidalgos, przydzielonych do osłony jego osoby — Torquemada przyglądał się jednemu auto de fé w Toledo. Palono zatwardziały kacerzy, ale tylko Triana wiedziała, że jest to morderstwo pomyślane jako ostrzeżenie dla innych. Dwu mężczyzn i jedna kobieta. Rafael Benito Terongi, Rafael Valles i siostra Terongi, Catalina, piękna jak anioł zesłany w dzień zbawienia. Terongi i Valles płonęli w milczeniu, Valles piękny jak starożytny posąg, nieruchomy jak kolumna z marmuru, Terongi wyzywający, wpatrujący się poprzez dym i

wznoszące się coraz wyżej płomienie w twarze oprawców i w zielony krzyż Triany. Tylko

Catalina krzyczała i rzucała się przy palu z taką siłą, że zdało się, iż zerwie łańcuchy.

— Nie płacz, bracie Aniele — rzekł potem fray Tomasz do swego sekretarza. — My ratujemy Hiszpanię i Europę. Bóg nam podziękuje. O zdanie ludzi nie dbamy. Istotą wszystkiego jest cel. Człowiek przy nim to przypadkowo urodzony robak.

W swoim rodzinnym mieście, Valladolid, kazał ścigać wszystkich podejrzanych muladi, chrześcijan, którzy przyjęli islam, ścigać małymi przykrościami, przesłuchaniami, podatkami, obelgami, groźbami, ale ich imiona rozkazywał wpisywać na listy Cisnerosa, zaciętego wroga Maurów. Maurowie byli w planach Centrali drugim etapem Wielkiego Ruchu. Próżno przemawiał do jego rozsądku Talavera, przytaczając przykłady pokoju między Maurami i chrześcijanami w czasach, kiedy Maurowie władali Hiszpanią, przyjaźni między wyznawcami Proroka i Chrystusa, zgody pomiędzy uczonymi obu wyznań i zgody między ludem.

— Przeszłość, bracie Talavera, trzeba przekreślić ogniem i mieczem, nie ma litości w naszej pracy!

Poucza Talaverę, aby były spowiednik królowej namówił ją, gdyż zachowała dlań wiele szacunku, więc by tedy namówił ją, iżby zezwoliła ludziom Supremy spędzać wiernych i prawdziwych chrześcijan siłą na uroczyste autos de fe, niech oswajają się z ogniem, który będzie płonął coraz wyżej. I niech przyzwyczajają do tych budujących widowisk swoje dzieci!...

Możliwe, że córka Izabeli, jej ukochana Joanna-Juana, będzie Joanną Szaloną nie tylko dlatego, iż straci męża, lecz i przez to, że już w dzieciństwie śniły jej się ciała wrogów idei skręcające się w płomieniach quemaderos, lub opowieści fray Tomasza o torturach zadawanych wrogom w imię prawdziwej miłości bliźniego i przyszłego szczęśliwego pokoju. Juana la Loca, Joanna Szalona, będzie pamiętać o tym, nawet leżąc w ramionach Filipa

Habsburga, miłowanego męża i kochanka. — Pożera mnie ogień! — będzie krzyczeć w snach, co posłuży w przyszłości jej ojcu, Ferdynandowi, do oskarżeń i żądań, by z powodu szaleństwa córki on trzymał władzę po Izabeli, zmarłej żonie...

Starego Don Ignacio Manriqueza, arcybiskupa Sewilli, Torquemada trzymałomalże w areszcie domowym z tej przyczyny, iż ten zgodził się kiedyś zostać papieskim sędzią apelacyjnym dla Hiszpanii, więc jakby przeciwnikiem Triany, chociaż Manriquez nawet palcem nie kiwnął w niczyjej obronie. Inkwizytor Walencji Galvez, zdjęty z urzędu przez Sykstusa IV, zażywał szacunku i miał takie wpływy, że choć nie był już członkiem tamtejszego trybunału, wielokroć decydował o ludzkich losach jako przyjaciel fray Tomasza. O ile fray Tomasz miał kiedykolwiek przyjaciela. Bo w Saragossie i Sewilli powiadano, że nawet wściekłe psy dawno uciekły z przedmieścia Triany, bojąc się spotkania z szatanem Torquemada.

Wieśniacy spotykający się w karczmach i zajazdach, casa de viajeros, szeptali, że Torquemada to diabeł zesłany chyba raz jeszcze na ziemię dla wypróbowania prawdziwej wiary przed zbliżającym się końcem świata. Tak prawiono sobie z początku, bo kiedy słudzy Centrali zaczęli docierać do najdalszych zakątków królestwa, człek przestawał ufać człekowi. Mówiono, że nawet wiatr jest na usługach fray Tomasza, i co posłyszysz, poniesie do Sewilli, do Triany. Poza tym wiadano, że każdy alguacil na prowincji to sługa Triany, chce czy nie chce, służyć musi.

W Rzymie bawił właśnie u chorującego papieża Innocentego Rodryg Borgia. Zapytany przez przyjaciół, o których zabiegał, sypiąc złotem, zapytany zatem, gdyby z woli bożej został wybrany na Stolicę Apostolską, czy mógłby i czyby chciał przeciwstawić się Supremie i poddać ją kontroli Rzymu, odparł, iż kontrolowanie Supremy nie jest możliwe. Suprema, Centrala, są poza wszelką kontrolą. To przecież król Ferdynand, poparty przez królową,

wystosował ów słynny list do Syksutea IV, gdzie były słowa, iżby Jego Świątobliwość nie stawiał żadnych przeszkód w działaniu Świętego Oficjum: „Caveat igitur Sanctitas Vestra, impedimenta Sancto Officio concedere”. Fray Torquemada chce rzucić na kolana nawet dumę takich zakonów rycerskich jak Calatrava, Santiago de Compostela i Alcantara. Swoje dekryty, swoją wolę Torquemada objawia niby król: My Tomasz Torquemada, Wielki Inkwizytor całego królestwa, Nos Thomas Torquemada, Inquisitor General en todos sus Reynos... Nie, przyjaciele rzymscy, nie rozumiecie Hiszpanii, tu toczy się walka o świat i o ludzkie dusze, o przyszłość Europy. Metody? Przesadzacie z krytyką. Słuchacie wrogów wiary, którzy wam kłamią. Trzeba tych wrogów wytępić, ale Borgowie nie czyniliby tego w Italii...

Verdaderamente. Naprawdę. Spokój uczonych? Czym wy się przejmujecie? Salamanka jest u nas jarmarkiem wszelkiej wiedzy, a w Valladolid uczą prawa nie gorzej niż w Italii czy w Paryżu.

Do prawników z Valladolid, gdzie się urodził, Torquemada chciał się dobrać w szczególny sposób. Mieli mu tak opracować wykładnię prawa, aby każdy czyn Centrali wsparty był na mniemaniu i przeświadczeniu, że prawo w Hiszpanii jest nieomyślne. Przedtem jednak Triana musiała przekonać ich, że jest wszechobecna i wszechpotężna, i że w służbie idei może z każdym człowiekiem uczynić, co zechce.

Torquemada nienawidził uniwersytetów. Według niego jedynym źródłem wiedzy może być Kościół, hiszpański naturalnie, zakony kierowane przez Centralę i szkoły kontrolowane przez Supreme. Ale tu opór Ferdynanda i Izabeli był niezwalczony. Królowie Katoliccy nie chcieli dać zgody na takie zorganizowanie nauki i podporządkowanie uczonych. Terror, gdy trzeba, ale nie wolno się cofać tam, gdzie Europa idzie naprzód. Hiszpania ma stać się potęgą nie tylko w polu i na morzu, musi imię królestwa błyszczeć w Europie. Tu próżność króla i królowej starła się z wolą fray Tomasza. Gdyby nie to, może rok 1492 stałby się ostatnim

rokiem uniwersytetów w Hiszpanii albo początkiem ich końca, najpierw przez rozpoczęcie exodusu Żydów, później przez exodus Maurów i całej tej podejrzanej hołoty humanistów.

Torquemada kontrolował uczelnie, ale rządzić mógł tylko w szkołach klasztornych. Pod tym względem Isabel była twarda jak kastylijska ziemia czasu suszy.

Wielki Tancerz z Triany chciałby zatańczyć w Valladolid, gdzie jeszcze może byli tacy, co pamiętali, że w żyłach rodu Torquemada płynie żydowska krew, lecz królowa ochraniała to miasto, gdzie w roku 1469 połączono ją węzłem małżeńskim z Ferdynandem. Była wtedy zakochana i nie mogła tego zapomnieć... A Torquemada, śledząc wrogów idei w Valladolid, gdzie nie mógł jeszcze czynić tego, co chciał, otrzymał owego czasu raporty o Kolumbie.

Dlaczego Izabela nie kazała ostatecznie oddalić z dworu tego przybłądy? Nikt tego nie wiedział, nawet Centrala. Nawet Triana, choć wiedziano tam, jak ucieszyłoby się serce Ferdynanda, gdyby oddalono tego fantastę, tego burladora, komedianta-łgarza. Kolumb wciąż czekał na decyzję Izabeli, jej decyzję, bo Ferdynand już dawno powiedział: nie!

Tymczasem z Afryki przybywały poselstwa zakonów franciszkańskich domagające się zbrojnego wsparcia Hiszpanii w obronie Świętego Grobu. Byli już w Lizbonie króla Jana, ale tam myślano tylko o znalezieniu morskiej drogi do bogactw wschodu, o budowie potężnej floty mogącej bronić szlaków komunikacyjnych Portugalii i zapewnić jej panowanie na morzu, tam szkolono żeglarzy i doskonalono metody nawigacji. A ten Kolumb powiedział w Kordowie, gdzie mieszkał z kochanką Beatriz i drugim synem, Hernanem, że mógłby podjąć się również obrony Świętego Grobu. Jeśli Królowie Katoliccy dadzą mu karawele, to on dostarczy tylu bogactw, że atak na Afrykę przyniesie zwycięstwo i chwałę chrześcijaństwu.

— Obłudnik — ocenił Torquemada. Nic wszakże nie mógł uczynić, dopóki Izabela nie kaze oddalić tego człowieka, dopóki stanowczo nie powie: nie, jak powiedziano w Londynie, Lizbonie i Paryżu. Centrala wie o tym. Tylko ta Lizbona...

— Czy rzeczywiście król Jan kazał zgładzić Kolumba, przywłaszczyć sobie jego mapy, plany i po prostu zabić? — pytał fray Tomasz przeora Pereza.

Czasem, kiedy Izabela mówiła mu o tym, że karawele hiszpańskie mogłyby ponieść zielone krzyże Centrali przez Morze Ciemności, Torquemada dawał się wciągnąć w pułapkę wyobraźni. Gdyby za jego życia rozpoczął się z Hiszpanii pochód ludzi idei niosących wysoko sztandary z mieczem i gałęzią oliwną, życie to byłoby z woli Opatrzności spełnione... Centrala nie mogła nie zauważyć, że genueński burlador zna ludzi, którzy traktują go poważnie: Perez, przeor La Rabidy, jego przyjaciel, franciszkański uczonec Marquena, medyk Diego z Kordowy, armator i żeglarz Juan de la Cosa, armator Cristobal Quintero, kupiec i żeglarz Martin Alonso Pinzon, żeglarze Juan Nino i jego brat Pedro Alonso Nino, Vicente Yanez brat Martina, Miguel de Cuneo, prawie przyjaciel tego przybłądy, Sancho Ruiz i Cristobal Garcia Sarmiento, doskonali piloci morscy, Diego de Araña, kuzyn Beatriz z Kordowy. Przybłądą interesuje się Don Manuel de Bejar brat królowej, oraz markiz de Villarreal, no i Abravanel intendent Izabeli, Moses Luys Santangel intendent Ferdynanda, którego królowa pozwoliła mianować naczelnym skarbnikiem Santa Hermandad, policji, Rafael Sanchez, królewski podskarbi, Alonso de Hojeda, Juan de Soria, wysoki urzędnik dworu, sekretarz infanta Don Juana, Antonio de Torres, brat piastunki infanta, Juany... Mimo oficjalnego milczenia dworu ci ludzie, ledwie znając Genueńczyka, mieli dlań niezrozumiały respekt, jeśli nie przyjaźń, inkwizycja badała starannie ich akta, oczywiście sekretnie. Prace te nasilono, gdy agenci Centrali donieśli z Lizbony, że król Jan niepokoi się, a nawet podejrzewa Genueńczyka, iż ten, osiadłszy w Hiszpanii, plecie coś o przepłynięciu Morza Ciemności, aby ukryć prawdziwy plan, a tym planem ma być odkrycie żeglarskich tajemnic i szlaków Portugalii wzdłuż wybrzeży afrykańskich. W Lizbonie lękają się, że Hiszpania mogłaby naruszyć prawa Portugalii gwarantowane bullą papieską *Aeterni Regis* z

roku 1481 ustalając granice posiadłości hiszpańskich i portugalskich na wschód od Wysp Kanaryjskich... „Czy Kolumb — zastanawiano się w Lizbonie i Sagres — nie chce w rzeczywistości płynąć do Gwinei, naszej Gwinei, i jeszcze dalej?” A więc ten dziwak traktowany jest w Portugalii poważnie...

Obok Bernala Buyla z klasztoru Montserrat, sługi Centrali, kroki Kolumba śledzi Pedro Margarit, alguacil Saragossy, szef tajnej policji Supremy w tym buntowniczym mieście, jeden z najlepszych agentów Torquemady. Akta Cristobala Colona rosną, szef Triany nic nie mówi o swoich badaniach ani królowej, ani królowi. Czekają na rozwój wydarzeń w tej sprawie, na decyzję komisji uczonych, na jakieś potknięcie przybłądy lub potwierdzenie realności jego zamierzeń. Zapytany przez Izabelę, co uczyniłby, mając do wyboru dwie decyzje: dać okręty na wyprawę do Afryki dla obrony Świętego Grobu, albo dać milion srebrem i okręty, które może zatoną na Morzu Ciemności — Torquemada nie daje odpowiedzi wprost. Powiada, że jeśli Opatrzność zechce, krzyż i idea popłyną na zachód i podbiją ogromne ludy, a wtedy Europa klęknie przed Królami Katolickimi...

Przy okazji problemu pieniędzy: kiedy wybije godzina Wielkiego Ruchu albo raczej, gdy przed wybiciem tej godziny wielkie i małe getta fałszywych chrześcijan będą chciały się okupić pieniędzmi, złotem, srebrem, drogimi kamieniami, Torquemada odegra ową słynną scenę z krucyfiksem, dramatycznymi gestami, patosem i dłońmi wznoszonymi ku niebu, głosem grożącymomalże Królom Katolickim klątwą za sprzedawanie Chrystusa wrogom... Będzie to tylko scena, przemyślana i odegrana.

Sposoby odebrania wygnańcom-ofiarom wszystkiego zostały obmyślane wcześniej, można więc sobie pozwolić na gesty wobec dworu Izabeli, teraz Triana już myśli o dobraniu się do bogactw mieszkających w Hiszpanii bankierów genueńskich, weneckich, florenckich, do banków hanzeatyckich, ale nie będzie dramatycznych gestów, teatru dla podnieconej

widowni. „Zagraniczne banki i zagraniczne kapitały w Hiszpanii to nietykalna świętość” — zgodnie dojdą do wniosku Izabela, Ferdynand i Centrala. To ważna zgoda nie tylko dla obiegu europejskiego bogactwa, ale i dla Kolumba. Gdyby Torquemada dobrał się do pieniędzy obcych bankierów, zwłaszcza geneueńskich, widoki wielkiej wyprawy przez Morze Ciemności byłyby mizerne. Geneueński przybłęda cały czas zresztą korzysta z pomocy swoich ziomeków, i w pewnym stopniu jego nędza jest zapewne pozorowana. Kolumb to także aktor. Możliwe, że za jego pośrednictwem tacy jak Santangel zdążą ulokować część swoich pieniędzy u geneueńskich bankierów w Sewilli, zanim o północy roku 1492 wystąpi stojący pośród braci Lucero i przedłoży Torquemadzie pergamin, na który spadnie wielka ołowiana pieczęć, by mógł rozpocząć się Wielki Ruch, exodus setek tysięcy „wrogów idei”.

— Bankierzy są nietykalni! — zdecydowała teraz królowa, Ferdynad ją poparł bez wahania. Można wadzić się z Rzymem i z królami Europy, z samym cesarzem. Ale nie z potęgą bankierów. Czerwony inkaust obejmuje zakreśleniami nazwiska bankierskie w Hiszpanii, w miastach portowych, w Sewilli, Kadyksie, Toledo, Walencji, Barcelonie. Słudzy Centrali ominą w wielkim roku exodusu domy tych ludzi.

Niemniej kościół Santa Maria w Sewilli na przykład, gdzie na mszach świętych gromadzi się geneueńska kolonia, jest nieustannie obserwowany. Dniem i nocą. Spiskująca Centrala ma obsesję, iż cała Hiszpania spiskuje przeciw Trianie.

Obserwowano domy bankierów, kupców i żeglarzy geneueńskich w Sewilli, ludzi bogatych, opisywano ich związki rodzinne, kontakty, liczbę mszy w tygodniu, przypuszczalną wysokość kont zagranicznych i gotowizny, sekretnie śledzono korespondencję. Chodziło zwłaszcza o Francisca de Rivarol, ambasadora Oderiga, Luigiego Fiescho, Giovanniego di San Stefano, przedstawicieli banku Świętego Jerzego w Genui, Francesca Catano, Juana Luisa de Mayo, Ribereę, Antonia Donato, Francisca Dorię, Espindolę, De Gamboę, Pinella,

Agostina Italiano, De Grimaldo, Centuriona Escato i rodzinę Di Negro, a także wysłanników Violanty Moniz-Nuñez siostry pierwszej żony Kolumba (Felipy Moniz e Perestrello) mieszkającej w Huelvie. Jeśli idzie o Violantę, to Centrala chce wiedzieć, czy nie jest ona szpiegiem Portugalii i czy tym samym Genuńczyk nie jest wrogiem królestwa. Jeśli idzie o tych genueńskich bankierów, kupców i żeglarzy, niewiarygodnie bogatych i mających rozległe stosunki w Europie, to Trianie chodzi nie tylko o ich pieniądze, których nie może tknąć. Oni są Italczykami. Trzeba pilnować, czy na okrętach tych ludzi Italia nie śle Hiszpanom wrogiej literatury, przeciwnej idei strzeżonej przez Trianę.

— Za dużo pracy i za mało przyjaciół — skarży się Torquemada — musimy być tym bardziej surowi!

Cisneros, w niedalekiej przyszłości arcybiskup „diabelskiego Toledo, przez stulecia plugawionego przez Żydów i różnych conversos”, jak mówi szef Centrali, powtarza:

— Zgadzam się z tobą, bracie Tomaszu.

Czcigodny biskup Deza, który na dworze królów okazuje się zwolennikiem obłąkanych planów Kolumba i śmie to mówić wobec Izabeli, podobnie jak Perez, Marąena, czy księżę Medina Coeli, albo piastunka infanta, Juana de la Torres, Deza protestuje, mówiąc, że surowość Centrali wyludnia Hiszpanię.

— Więc zaczniemy budować Hiszpanię od najwierniejszych sług Triany i Supremy — odpowiada złym głosem Torquemada.

— Kiepski program, bracie — zauważa Deza.

— Jesteśmy po to, by ratować Hiszpanię i Europę! — unosi się fray Tomasz.

Ostatnio nie podnosi głosu w obecności królowej, to znaczy, bacznie obserwuje Izabelę i nie drażni jej, kiedy widzi, że jest przejęta chorobą infanta Don Juana. Księżę infant coraz częściej choruje, a Izabela, kochająca swe dzieci ze zwierzęcym, dzikim przywiązaniem, ma

często napięte do ostatnich granic nerwy. Wtedy, gdy szef Centrali ją drażni, królowa krzyczy: — Diable, idź do diabła!

Potem spowiada się z pokorą. Ale Torquemada wie, że nie jest to pokora ani strach przed Trianą. Jest to strach przed Bogiem. Królowa wie, że fray Tomasz zbyt często nie służy Bogu. — Jesteś naszym politycznym sprzymierzeńcem — powtarza za mężem.

Szef Centrali chciał obejrzeć świątynię Santo Cristo de la Luz w Toledo, gdzie Maur Tarik ujrzał ongiś w kaplicy obraz Chrystusa i wiecznie płonąca lampę, miejsce cudów, które potem prowokowało do prześladowania Żydów i Maurów... Żydów, bo podobno stracili świętą lampę, a morysków, bo przemienili świątynię na meczet, gdy jeszcze byli zwycięzcami. — Musimy powtarzać stare legendy w nowej rzeczywistości! — oznajmił Torquemada.

Ani on, ani Cisneros nie zdjęli sandałów, wchodząc do świątyni. Talavera będąc z nimi przypomniał słowa Mojżesza:

— „Zdejmiesz obuwie ze stóp swoich, albowiem miejsce, na którym stoisz, święte jest!”

Torquemada wzruszył ramionami.

— Przestrzegali tego Żydzi, Maurowie i moryskowie, bracie Tomaszu...

— Jezus Chrystus nie miał z tym nic wspólnego!

— Racja — przytaknął Cisneros.

— Skąd o tym wiecie?... — brnął Talavera.

— Bo Suprema, bracie Talavera, jest nieomylna. Tak jak nieomylny są jej wyroki.

— A litość, bracia, pokora i litość?... — pytał Talavera, którego coraz mniej informowano o planach i pracach Centrali.

— Prawo i dyscyplina. Tylko to uratuje Hiszpanię i Europę. A ty, Talavera, chciałbyś widzieć chrześcijan, Żydów i Maurów oczekujących jednego Proroka i jednego Zbawiciela.

Jesteś naiwny, drogi bracie. Musimy w tym mieście, bracie Cisneros, przypomnieć o cudownym obrazie Pana i strąconej przez Żydów wiecznej lampie. Trzeba stworzyć tu odpowiednią atmosferę, zanim rozpocznie się Wielki Ruch. A i przedtem będzie potrzebna pożytecznie rozbudzona nienawiść. Toledo nie powinno się buntować. Z buntami trzeba raz na zawsze skończyć!

— One będą... — powiada Talavera — tak przypuszczam — dodaje ostrożnie.

— Wtedy Trianą będzie je tłumić z pomocą Hermandady i armii. Bez rozgłosu.

Wrócił z Toledo do Sewilli. Przede wszystkim lubił przebywać w Trianie. Trianą odpowiadała jego pojęciu hierarchii. Władzy. Sytuacji. Na szczycie stoi on, były przeor klasztoru Santa Cruz w Segowii, pod nim, tak jest, nie obok, nie przy nim, a pod nim, rada Supremy, dalej izby mnichów-urzędników, izby archiwów, rejestrów, podań i odwołań, przekazywania decyzji, izby sędziów, więzień, a niżej tłum przestraszonych petentów, jeszcze wolnych, i korytarze pełne tych, których wezwano na pierwsze rozmowy albo przesłuchania, łagodne i ojcowskie, pełne aluzji, ostrzeżeń. Potem izby rozważań o pokucie, o karze, izby łagodnego przymusu zdecydowania się na współpracę z Trianą, izby aresztu, korytarze zbiegające stromo do lochów. I znowu hierarchiczny podział cel: tych, którzy wyjdą na wolność, którzy staną przed zakapturzonymi sędziami i usłyszą słowa łaski, lub poddani będą pierwszej torturze albo torturom nieustającym, bądź skazani na oczekiwanie czegoś nieznanego, okropnego. Czekać. Czekać!

Istnieje również hierarchia światła, jeśli można to tak nazwać. Od pokoi, komnat i cel z oknami bez krat, z kratami, do cel bez okien, z lampką oliwną, do cel pogrążonych w ciemności, o ścianach mokrych od spływającej wody... Istnieje też inna Triana: sale posiedzeń, izby mnichów współpracujących z Hermandadą, z dworem, z zakonami dominikanów i franciszkanów w Hiszpanii, Portugalii i innych krajach, tajne archiwa

dotyczące prowincji, Rzymu, Italii i Francji, oraz archiwa krain niemieckich, izby czytania raportów płynących tydzień po tygodniu, izby najtajniejszych rejestrów ludzi na różnych stanowiskach współpracujących z dobrej woli. Wydziały do spraw szczegółowych i do przygotowania exodusu i przejęcia Grenady. Również wydziały śledzenia humanistów. Oto cały świat otoczony grubymi murami, wiedza potrzebna do sprawowania władzy i opieki szczególnej nad Hiszpanami i Hiszpanią, plany podjęcia bitwy o Europę.

Tak. W Trianie Torquemada czuł się najlepiej. I niechętnie opuszczał Sewillę. Czynił to głównie wtedy, gdy musiał być u dworu albo gdy odbywał podróż z królową czy na krótko odwiedzał jakieś miasto, gdzie właśnie stłumiono jakiś spisek przeciwko Trianie, często spisek sprowokowany przez Centralę, by prędzej dotrzeć do gniazda wrogów.

Rozdział III

Stłumiliśmy powstanie w Teruelu, ten bunt przeciwko inkwizycji, potem powstania w Walencji, w Lerydzie i

Barcelonie z tychże powodów. Zwyciężymy... Obłożyliśmy pokutą Don Jakuba z Nawarry, krewniaka Ferdynanda, za to iż ułatwił ucieczkę wrogom naszym!

Torquemada

Związek pomiędzy monarchią hiszpańską i potęgą Habsburgów stawał pod znakiem zapytania z powodu powtarzających się słabości infanta Don Juana. Denerwowało to Ferdynanda oddającego się z pasją problemom wielkiej polityki. Izabelę choroby Don Juana doprowadzały do rozpacz, której nie ukrywała. Gdy infant leżał w łóżku, Isabel była rozdrażniona, a byle trudność czy czyjś opór doprowadzały ją do wściekłych wybuchów gniewu. Królowa miotała się między swoją niezwykłą pobożnością i posłuszeństwem wobec spowiednika, Wielkiego Tancerza, obowiązkami panowania nad Hiszpanią i nad każdą sytuacją, wojną i dyplomacją. Traciła zimną krew i wybuchała kastylijskimi wrzaskami napełniającymi komnaty, przez które biegła, zamiatając zakurzone posadzki sutymi fałdami

sukien. Coraz mniej łączyło ją z Ferdynandem, coraz więcej rozczarowywała się do tego gracza, niegodnego jej czułości, jej namiętności, nie mogącego pojąć, że Izabeli nie można traktować jak dziewczynkę, która ongiś bawiła się weneckimi lalkami w zamku Madrigal. Torquemada też coraz mniej rozumiał królową.

Musi dojść do rozdzwiewku pomiędzy interesami Izabeli i szefa Centrali.

Czy Isabel zastanawiała się kiedykolwiek nad charakterem swojego spowiednika, nad istotą jego mściwości? Ona też potrafi być mściwa, nie zapomina upokorzeń, jakich doznała od grandów i przyjaciół Portugalii, od Aragończyków z dworu Ferdynanda, od wszystkich, którzy widzieli w niej głupiutką dziewczynę na tronie, istotę, którą będzie można kierować, posługiwać się nią jak bezwolnym narzędziem. Potrafiła pamiętać. Odczuwali to teraz ci, co jej nie doceniali w przeszłości. Teraz każdy, od którego odwraca się królowa, może mieć kłopoty, a każde wezwanie do Triany przemienić się może w pasmo klęsk, nawet upadek. Ale mściwość Izabeli ma indywidualne motywacje, królowa potrafi jednych poniżać, wystawiać im rachunki, innych wywyższać i osłaniać przed Trianą, jak Santangela, jak genueńsko-sewilskich bankierów. Przyływy jej łaski, szlachetności są częste, bystrość jej rozumu każe zatrzymywać się szaleństwu rozniecanemu w niej przez fray Tomasza.

Torquemada chciałby wmówić swojej władczyni, że świat to piekło, a wszyscy ludzie godni potępienia, kar i udręki oczyszczającej, z wyjątkiem naturalnie tych, którzy karzą, sądzą, oczyszczają... Mściwość Torquemady jest wszechogarniająca, dosięga pojedynczych ludzi, a jednocześnie jest wyrazem pychy płonącej w jego mózgu. Królowa patrzy przez palce na wszystko, co robi Centrala, choć często wtrąca się nagle i zdecydowanie, mówiąc swoje słynne: — Nie, do diabła! — albo żądając wypuszczenia na wolność kogoś, kto zdołał do niej dotrzeć. Izabela wierzy, że Suprema pomoże jej i Ferdynandowi rzucić na kolana wszystkich nieprzyjaciół mocnej, centralnej władzy, że pomoże zbudować Hiszpanię niby jeden z

klejnotów Europy, Hiszpanię z potężną armią, flotą, twierdzami — jakby ich mało było w Kastylii, krainie twierdz — wielkimi portami, bogatymi rynkami, Hiszpanię artystów, uczonych i wiary nieskalanej.

— Aby to wszystko zbudować — powiada ze złością fray Tomaszowi — nie można wszystkiego zniszczyć!

Bo Torquemada chce też wielkiej Hiszpanii, ale sterowanej przez Centralę, Hiszpanii wzniesionej na gruzach i popiołach przy zachowaniu armii, policji, elity zakonów i elity Supremy. Taką Hiszpanię może przeciwstawić Europie on albo jego następca. Z takimi Hiszpanami można bronić Grobu Świętego.

Wszechogarniająca mściwość fray Tomasza wspiera się na braku wyobraźni, braku litości i okrucieństwie, które właściwie przestaje być okrucieństwem i staje się sposobem rządzenia.

Fray Tomasz zapytany przez Izabelę, ile fałszywych chrześcijan i Żydów jest już w spisach Centrali, odpowiada spokojnie, że zapewne, choć ostatnie obliczenia nie są mu jeszcze dokładnie znane, będzie tego wszystkiego już pół miliona.

— Pół miliona?!... Za dużo w królestwie mającym może osiem milionów!

— Za mało, córko. Wszystko właściwie trzeba by na tej ziemi, splamionej przez pogan, wrogów i fałszerzy wiary i idei, zacząć od nowa. Pracujemy nadal, córko.

— Budujesz chaos, ojcze!

— Wznoszę gmachy nowego ładu, córko.

Izabela skarży się biskupowi Talaverze, iż nie umie się oprzeć fray Tomaszowi. Talavera milczy. Czasem nawet on boi się Torquemady.

— Czy za granicą wiedzą wiele o dziełach Centrali? — pytała Isabel przeora Juana Pereza.

— Nie uwierzyliby. To inny świat, królowo. Musieliby zobaczyć.

— To zapewne dlatego fray Tomasz zażądał wydania rozkazów, aby obcy posłowie nie mieli zbytnej swobody podróżowania po Hiszpanii?...

— Tak. Ale prac Centrali nie widać zbyt wiele. Poza quemaderos, naturalnie. Triana nie chce, aby obcy słuchali, co mówi i szeptem Hiszpania. A przecież, królowo moja, gdy zacznie się Wielki Ruch, Europa dowie się w jednym roku więcej, niż wie z raportów kupców, dobrych agentów, jeśli się im płaci za dodatkowe usługi.

— Fray Tomasz powiada, że exodus Żydów jest koniecznością. Tyle stuleci plamiono naszą wiarę i czystość idei, i limpieza de sangre, że exodus staje się koniecznością. Nie mogę się oprzeć temu przeświadczeniu.

— Zapewne — mówi cicho Perez — zapewne, ale Centrala musi wiedzieć, co czyni...

Wypędzenie setek tysięcy, uwięzienie tysięcy, a fray Tomasz powiada, że na Hiszpanię trzeba teraz patrzeć jako na położnicę, która musi urodzić zdrowe dzieci. Ach, gdyby ten Genuńczyk przywiózł bogactwa, bezmierne skarby Indii, o których wciąż tyle mówi, jak donoszą królowej, wtedy tej położnicy dręczonej przez akuszerkę z Triany, pozbawionej wszystkiego, co ważne, można by pomóc... Ważne? Co jest ważne? — Wypalić obcość na tej ziemi, wygnać ją albo zakopać głęboko w ziemi — powtarza Torquemada. A pozbawienie kraju rzemieślników, kupców, lekarzy, uczonych, wszystkich ludzi potrzebnych i użytecznych, których prawo Triany, akceptowane przez królową, uważa po prostu za śmiertelnych wrogów?

Może nękana tyloma wątpliwościami nie da Cisneresowi zgody na wypędzenie Maurów?

Ten rozdział historii królestwa to przyszłość, której Izabela już nie będzie oglądać. Czasem, przygnębiona tymi myślami, mówiła, powtarzała przy Torquemadzie:

— Chcąc tu wszystko oczyścić i przebudować, ojczy, musisz pewnie wypuścić z Hiszpanów wszystką krew.

Znała przeszłość jego rodu i przeszłość wielu hiszpańskich rodów. Umiała zadawać

Torquemadzie ból gorszy od najgorszych fizycznych tortur.

— Czy rzeczywiście — pytała Pereza — czy rzeczywiście ludzi i świat można i trzeba zmieniać w taki sposób?

Przeor Juan Perez z La Rabidy cieszył się opieką swojej królowej, ale nawet on nie poważił się powiedzieć, co myśli o problemie Izabeli, o jej pytaniach.

W pobliżu Sierra de Gata doktor Santangel, brat ministra finansów, miał letnią posiadłość. Biały, niski dom pośród rozległego ogrodu. Mocą decyzji trybunału w Salamance musiał zaprzestać odwiedzin tego miejsca, gdyż podobno w Sierra odbywali swe zgromadzenia jacyś spiskowcy, a Santangel był converso, nowym chrześcijaninem. Potem zapadła decyzja pozbawienia doktora Santangela prawa własności. Ziemię oddano jednemu z miejscowych familiarów, którego syn zasłużył się w tłumieniu buntów Saragossy i Walencji. Domu nie przydzielił trybunał nikomu. Po roku jeden z przyjaciół doktora Santangela, stary, prawdziwy chrześcijanin, przejeżdżając w pobliżu posiadłości, zobaczył nagie ściany domostwa pozbawionego drzwi, futryn, okiennic. Mówił, że każdy okoliczny chłop ma zezwolenie trybunału wyłamywania z domostwa doktora Santangela materiału budowlanego i zabierania, co mu się podoba. Podobne decyzje podjęły bez rozgłosu inne trybunały w całym kraju, a decyzje dotyczyły własności ludzi, którzy mieli być włączeni do Wielkiego Ruchu bądź nękani różnymi karami ostrzegawczymi. Doktor Santangel i tacy jak on nie ośmielili się, naturalnie, dochodzić swoich praw. Wola Centrali jest prawem.

— Wy, Żydzi, byliście w tym królestwie zbyt długo bogaci — śmiał się król Ferdynand, gdy minister Luys Santangel opowiedział mu o tym. — Teraz w Hiszpanii nadchodzą czasy nowych ludzi, prawdziwych naszych poddanych i dobrych sług. Musicie się z tym pogodzić albo zginąć. Zresztą, najgorsze jeszcze przed wami. Mówię to, czego nie powinienem mówić,

Santangelu. Masz trochę pieniędzy? Tak? No to ukryj je dobrze, a ja nic nie powiem fray Tomaszowi.

— Musicie żyć nadzieją — powiedziała Izabela. W pewnym sensie były to prorocze słowa. Hiszpania będzie żyła nadzieją, Europa będzie zajęta pracą, tworzeniem, Hiszpania — niszczeniem. Ale przedtem Izabela zbuduje swoje potężne królestwo z pomocą polityki Ferdynanda, armii Cordoby i terroru Torquemady. — Musicie żyć nadzieją. — Zbuduje efemerydę potęgi, jak tyle już było potęg w historii.

— Chyba zwariuję od nadmiaru pracy i kłopotów — mówiła — i myślę, że Bóg zsyła mi zbyt wiele utrapień — dodawała, kiedy miała odwagę głośno poskarżyć się na Boga. — Chcę tańczyć!

Tańczono więc wszędzie, gdzie przebywała ze swym dworem. Surowa etykieta hiszpańska, zaczerpnięta zresztą szczodrnie z Burgundii, jeszcze nie zadomowiła się w królestwie Isabel. Tańczyła folię, fandango i seguidillę, a fray Tomasz tańczył w Trianie swój taniec śmierci. W miastach i na prowincji arabscy conversos powiadali, przypatrując się sytuacji: — Niedługo zacznie się taniec „marrana”, a potem kolej na nas i nasze „morisca”. — Mówili to ironicznie, gdyż coraz częściej szeptano w królestwie o wielkim pochodzie Żydów i przechrztów-marranów, a tańce „morisca” tańczyli corocznie prawdziwi hiszpańscy chrześcijanie i wszyscy, którzy nie chcieli zwrócić na się uwagi Triany. Morisca były tańcami przypominającymi czasy wojny z Maurami na całym półwyspie. Były tańcami śmierci.

W Trianie nastąpił pamiętny wybuch wściekłości fray Tomasza, a było to 11 lutego roku 1486, gdy Izabela namówiła Ferdynanda, aby w ich, królów, obecności Centrala oczyściła z grzechów i uwolniła od kary dożywotniego więzienia pięćdziesięciu heretyków.

— Tak chcemy — powiedziała królowa po przejrzeniu akt sprawy udostępnionych przez Dezę — tak chcemy.

Torquemada musiał ustąpić. Ostatecznie wymknęło mu się pięćdziesiąt ofiar oczekujących już na uroczyste auto de fé, a przecież jednocześnie Centrala rozbudowywała wszystkie więzienia w królestwie.

O decyzji Izabeli wkrótce wiedziały wszystkie miasta, głośno wysławiano dobroć królowej, o Ferdynandzie wspomniano tylko oficjalnie w tej materii, bowiem nie był lubiany.

O decyzji królowej wiedział lud. Błogosławił ją, gdziekolwiek się pojawiała. — O to jej tylko chodziło — powtarzał Torquemada. Mimo wszystko potężny Tancerz Śmierci poczuł się publicznie upokorzony, on, z woli Innocentego VIII mianowany Wielkim Inkwizytorem Hiszpanii, mianowany, a raczej zatwierdzony, bo przecież był nim niezależnie od tego, czy to się Rzymowi podobało, czy nie. Tym surowsze były wyroki sędziów Supremy w innych sprawach, ale jednak królowa postawiła na swoim. Powiadano, że jako dziewczynka miała dobre serce i tylko twarda szkoła życia i podstępni doradcy sprawili, że bywała później okrutna, bezlitosna...

Szef Centrali mógł triumfować w Villarreal²². W tydzień po zatwierdzeniu dlań przez papieża Innocentego tytułu Wielkiego Inkwizytora Hiszpanii — a breve papieskie ogłoszono 11 lutego roku 1486 — w Villarreal uderzyły wszystkie dzwony, a z kościołów ruszyły procesje sterroryzowanych groźbami kar mieszkańców. Wszyscy musieli brać udział w ciągnących się do 12 kwietnia auto de fé, które pochłonęły 900 ofiar, dostatecznie długo trzymany w więzieniach, długo badanych i doświadczanych torturami, albowiem jak donieśli ojcowie trybunałów fray Tomaszowi, „ci grzesznicy przyznali się zbyt późno i dopiero po zastosowaniu specjalnych środków”. O to właśnie chodziło...

— O to zawsze chodzi — pouczał Torquemada braci w Trianie. — Trzeba sprawić, by ci, którzy stoją na naszej drodze, czuli, naprawdę czuli, że nie unikną śmierci. Nie nawołuję do okrucieństwa, gdyż ono byłoby niemiłe Panu. Chodzi nam tylko o bezwzględną

sprawiedliwość wobec ludzi, którzy są nam przeciwni, niepewni lub mogliby być przeciwni.

— Ten starzec zbuduje nam królestwo sług posłusznych niby dzieci — kpił król.

— Pytanie, czy możliwe jest zbudowanie takiego królestwa, wasza królewska mość — zauważył Rodryg Borgia.

Wrócił na kroki czas z Rzymu do Hiszpanii. Chciał wiedzieć, czy Izabela poprze go, gdyby zdecydował się kandydować na Stolicę Piotrowa. Tak mówił. Już sam sposób sformułowania zagadnienia usposobił Izabelę niechętnie. Zawsze była niechętna Rodrygowi Borgii, ale to już rażąca przesada — „kandydować” tam, gdzie tylko Duch Boży może natchnąć kardynałów nową myślą... Naturalnie, wiedziała, jak można to robić i dlaczego w dziejach świętego grodu nad Tybrem mogli byli pojawić się ludzie popierający jakiegoś antypapieża. Jej mąż powiada, że polityka i Opatrzność to dwoje narzeczonych, którzy co prawda nigdy nie staną na ślubnym kobiercu, gdyż nigdy sobie nie ufają, lecz mimo to zawsze ze sobą współpracują. No tak, ale nie trzeba o tym mówić, mruzczała królowa, potrząsając głową. Jakby wierzyła, że człowiek i władca w każdej sytuacji może być moralny i etyczny. Nie cierpi Borgii i daje mu to poznać, ale daje też do zrozumienia, iż nie będzie się sprzeciwiała mocą swojego majestatu, gdyby zdarzyło się, że kardynałowie powezmą myśl wezwania Borgii do Rzymu. Innocenty choruje coraz częściej i myśli tylko o wyprawie krzyżowej przeciw Turkom, a Kościół w Europie jest słaby i jak mówi kardynał delia Rovere, „pozbawiony autorytetu”.

— Czy wsparłbyś Torquemadę, gdyby konklawe... — Izabela nie kończy tego zdania i czyni znak krzyża.

— Nigdy nie byłbym wrogi Hiszpanii, królowo — mówi Borgia. Bawi się chustką

22 dzisiaj Ciudad Real

pachnącą bolońskimi i weneckimi perfumami.

Autos de fe w Villarreal miały poza manifestacją konsekwencji jeszcze jeden ważny cel.

Przed oznaczeniem godziny Wielkiego Ruchu Torquemada chciał wyłączyć z ogromnej masy ludzkiej istoty najodważniejsze, odporne, uparte, gotowe organizować w sprawie gnębnego coraz srożej ludu Jahwe i w ogóle Hiszpanów obronę. W Trianie wiedzano, że może to być obrona rozpaczliwa, która połączy wszystkich prześladowanych i takich, co gadają o wolności i dumie, honorze i prawach. Ewentualnych przywódców trzeba wytracić najwcześniej, nawet jeśli jeszcze nie myślą o spiskowaniu albo gdy nie można im niczego udowodnić, ale ponieważ przesłuchania odbywają się zawsze wobec brata spowiednika albo księdza, podejrzani czy skazani już z góry muszą wyznać wszystko — ...abyśmy, bracia, byli czysti wobec Pana. — I wobec idei — dodawał poważnie Cisneros. Cisneros nigdy się nie uśmiechał. Torquemada jeszcze umie się śmiać.

W Villarreal zatem podczas następnego auto de fe w kwietniu spalono na stosie i in effigie także 900 wrogów idei. Przypuszczalni przywódcy-przeciwnicy Supremy i Wielkiego Ruchu byli pomiędzy skazanymi. Ci, których jacyś ludzie zdołali ostrzec i którzy uciekli, poszukiwani byli listami gończymi, zaś malarzom zatrudnionym przez Centralę nakazano wykonać portrety zbiegów, jeśli nie znaleźli ich familiarzy i Hermandada w domach zbiegów. Spalono na stosach te portrety, a rodziny zbiegów poddano ostremu nadzorowi, podobnie jak rodziny skazanych. Wobec owych rodzin rozpoczęły się śledztwa mające wykazać winę, niewinność lub współdziałanie w herezji, zdradzie, jakimkolwiek nieposłuszeństwie, nie stosowano wszakże tortur, te były środkiem ostatecznym podczas rozmów sędziów z ofiarami. W maju spalono w Villarreal na stosach i in effigie 700 ofiar. Dymy i przykry odór osnuły miasto. Oczywiście ofiary zwożono z wielu więzień spoza! Villarreal, gdyż Torquemada obawiał się i nie życzył sobie buntu ludu. No a poza tym były to ąemaderos pokazowe i Centrala przygotowywała je długo.

W sercu brata Anioła, który tam musiał być, patrzeć i spisywać raporty dla fray Tomasza, więc tedy w sercu jego rosła groza i rosło przeświadczenie, że uczestniczy w czymś, co zapisane kiedyś będzie, ale inaczej, niż wyobraża sobie Centrala. Villarreal to obłąd, ale także obłądne okrucieństwo składające się z wrzasku wyzutych z sumienia strażników, zimnej krwi wykonawców straszliwej woli przebudowy świata, i z cierpień, jakich nikt i żadne pióro opisać nie jest zdolne. Czy jest możliwe, aby tak niewielu zdołało sobie i swojej nieludzkiej woli podporządkować tak wielu? W Villarreal brat Anioł przekonał się, że wszystko jest możliwe, gdy Tancerz Śmierci zaczyna swój Taniec. Niech Bóg zmiłuje się nad ludźmi!

Wozy wiozły osłabłych po torturach, ciała leżały na tych wozach, zrzucano je w Villarreal przy stosach. Innych trzymano czas jakiś w Santa Casa, by przywrócić im siły. Byli to ludzie znani, prawnicy, lekarze, humaniści. Brat Anioł szedł przez długie korytarze wypełnione cierpieniem i strachem i nie mógł czynić dobra. Nie mógł otworzyć ciężkich wrót. Gdyby to uczynił, skazałby się na śmierć szczególną, poprzedzoną torturami przeznaczonymi dla tych, którzy zdradzili Trianę. Służył machinie i musiał głośno powtarzać, iż jest to machina nieomylna i nikomu nie wolno podważyć jej wyroków. Sfora familiarów szykowała się, by gromadzić łupy złożone z odzieży, pieniędzy i kosztowności, ostatniego mienia ofiar przeznaczonych wielkiemu ogniowi.

Niektórych z przywiezionych na chłopskich wozach o ciężkich tarczowych kołach, przesłuchiowano łagodnie. Odpuszczono im wyrok stosu i skazywano na zesłanie do miejsc, gdzie więzień umiera z wyczerpania pracą i z chorób.

Odbierano im dzieci. Rozdzielano rodziny.

— Pisz o wszystkim! — brzmiał rozkaz Torquemady. — Wszystko, co widzisz, to konieczność i prawda sprawy naszej.

— Wątpić w nas mogą tylko spiskujący wrogowie — mówił trybunał w Villarreal.

W sierpniu w Villarreal zapanowało trochę spokoju. Spalono tylko 27 „heretyków i zbrodniarzy”. Za to w grudniu machina ruszyła znowu i spalono 950 ofiar. Przez cały rok nie wpuszczano do miasta ani w jego okolice podróżnych z zagranicy ani żadnych kupców. Mimo rozmachu „trzeba zawsze starać się o zachowanie sekretów pracy” — pouczała Triana. Dzieło spełnione w Villarreal przykryto płaszczem wielkiej wrzawy, albowiem właśnie tego roku padła Malaga, bogaty, piękny port, ludne miasto pełne dostatków. Maurowie mówili, że przez Allana, zaś chrześcijanie, że przez Boga obdarzone niezwykłym pięknem, tak, w Maladze można było powtarzać słowo „piękno”, w Maladze chłodzonej łagodnym wiatrem od morza, odciętej od Grenady pasmem gór, w tych górach chrześcijanie zatknęli swoje sztandary z cyframi Izabeli i Ferdynanda, a pośród róż i ogrodów dokończono ostatniego pościgu za wrogami. Do portu wpłynęły okręty Królów Katolickich, komisja Centrali zlustrowała meczety i bożnice — które trzeba zniszczyć, a które przemienić na świątynie Pana.

We wschodnim paśmie gór. w Alpujarras, odcięto wojowników Allacha, którzy nie zdołali zbiec. Malaga wspaniała zdobycz, niby obraz malowana bielą, płomieniami róż, zielenią palmowych gajów, drżącym błękitem powietrza i ową niezwykłą mgiełką raczej odczuwalną niż widzialną, właściwą owemu miastu leżącemu pomiędzy morzem i górami. Perła jak Kadyks, raj, jak napisał o niej Al Makkari, dawna siedziba Wandalów, a potem przez stulecia klejnot ze szkatuły Allacha, stała się własnością Izabeli. — Oczywiście — wołała w Sewilli Isabel — oczywiście i twoją, mój małżonku! — Królowa płakała dzień i noc, i dzień i noc były dzwony w Sewilli, a po trzech dniach, gdy specjaliści gońcy Centrali dotarli do głównych grodów królestwa, były już serca dzwonów w całej Hiszpanii. W Sewilli odprawiono z niebywałym przepychem nabożeństwo.

W Maladze osiedli bez rozgłosu ojcowie Supremy, by rozejrzeć się w nowej zdobyczy. W

Alhambrze płakał słaby król Boabdil, o którym królowa matka powiedziała: „za słaby na króla!”

Tak. Zdobycie Malagi przesłoniło okrutne dzieła w Villarreal.

Villarreal to była również fascynacja. Obecni przy autos de fe komisarze Centrali czuli, że biorą udział w niezwykłych widowiskach. Łatwość niszczenia, przesądzania, wyrokowania, okrucieństwo ukryte za zasłoną prawa i brak praw w dymiącym ceremoniale ognia niszczącego życie ludzkie... pieśni, śpiewy mnichów omalże ekstatyczne, procesje smutku, trwogi i radości niszczenia grzesznych i opornych, obrazy cierpienia, widowisko z widownią, aktorami przeżywającymi wszystko rzeczywiście jak w rzymskim theatrum, na arenie, gdzie spotykają się życie i śmierć i walczą bezwzględnie i z jednym skutkiem, trybuny pełne nieruchomych jak posągi sędziów, prokuratorów, urzędników, niżej milczące ławy hidalgos i grandów, rosnące wokół stosów podniecenie, widoczne, wypełzające na twarze, palące w oczach, rozgrzane, falujące powietrze, wrzask bijący ku niebu i głuszący jęk ofiar szarpiących się w łańcuchach, co dnia rozsypywane prochy ludzkie. To zaczynało — donosili Torquemadzie komisarze — budzić niespodziewane ośpienie i trwogę mieszkańców i widzów gromadzonych na każde nowe auto, każdy nowy actus fidei, lecz podniecenie. Możliwe, że przyjdzie i czas na bunt, który postaramy się stłumić, ale teraz „widzimy, że okrucieństwo widowisk rodzi okrucieństwo u patrzących. Czy to jest dobre?” Tak pytali komisarze.

Triana odpowiadała: „To urodzi potrzebną nam obojętność wobec tego, co wrogowie nasi zowią stosowaniem przemocy. To jest zatem dobre przed Wielkim Ruchem”...

Stosy płonęły codziennie, dwa główne place Villarreal jarzyły się ogniem w nocy, a kiedy stosy zapadały się, jakby chciały zapalić wewnątrz ziemi, buchały w ciemność śpiewy dominikanów, podnosiły się cienie krzyży, czerwone popioły tańczyły w podmuchach i

wirach gorącego powietrza. Tak, to było niezwykle i podniecające.

Dla Centrali był to dobry rok. Chorujący papież Innocenty został nakłoniony do podpisania bulli zezwalającej wszystkim suwerennym władcom Europy więzić zbiegłych z Hiszpanii Żydów. Był to prawdziwy sukces wysłanników Torguemady i przyjaciół Rodryga Borgii. Sam Rodryg jednak nie angażował się w tę sprawę, dobrze wiedział, iż Europa szydzi z szefa Triany, widzącego w każdym zbiegłym Hiszpanie Żyda. „To obsesja, wariacka obsesja!” — powtarzano w Rzymie, Padwie, Florencji, Amsterdamie, Blois, Paryżu, Lizbonie i Londynie.

Raporty nadchodzące z Polski mówiły, że w tym królestwie nikt nie potrafiłby nawet pojąć hiszpańskich gwałtów i okrucieństwa, a cóż dopiero je stosować. Ale bulla Innocentego miała swoje znaczenie. Słudzy Centrali mogli teraz w różnych przypadkach dopadać szukanych wrogów poza granicami królestwa i domagać się dla nich kary więzienia, procesu bądź wydania. Paroma biskupami hiszpańskimi, którzy zbiegli do Rzymu, zajęła się kuria, wyrokując areszt domowy i więzienie w zamku Świętego Anioła — zdecydował o tym papież. Teraz Centrala mogła domagać się „swoich praw” na każdym dworze. Skuteczność tego prawa — i dobrze o tym wiedziano w Trianie — była niewielka, lecz w Hiszpanii ta bulla, rozgłoszona z wielką pompą, miała wielkie znaczenie psychologiczne. Sprawiała, że oczekujący prześladowań poczuli się osaczeni. Zdawało się od tej chwili, że decyzje Centrali rzeczywiście są sprawiedliwe i nieomyłne, jeśli sam Rzym żąda od chrześcijańskich władców Europy przychylności wobec wymagań Supremy.

Obecność swoją w cudzej Maladze inkwizycja zaznaczyła szczególnym okrucieństwem, jej sędziowie po krótkim tajnym dochodzeniu i przesłuchaniu — aresztowania przeprowadzono wedle przygotowanej wcześniej listy — kazali torturować publicznie 12 wpływowych obywateli Malagi, Żydów znanych z wierności dla swej wiary, przyjaźni do

Maurów i bogactwa. Torturowano ich tak, by umierali przez kilka dni i by największa rzesza mieszkańców Malagi mogła to ujrzeć i przyjąć jako ostrzeżenie. Koniec z latami arabskiej tolerancji! Suprema nie znosi żartów. Malaga, która dotąd nie oglądała tak okrutnych widowisk, starannie przygotowanych i poprowadzonych, patrzyła w milczeniu.

Dzieło spełnione w Villarreal zamykało ludziom usta. Nawet królowa nie zaprotestowała, gdy szef Triany zażądał więzienia dla gubernatora Walencji.

— Czy zgrzeszył przeciwko Bogu, ojczy? — spytała.

— I nie, i tak. Kazał wypuścić z więzienia inkwizycji swego krewniaka.

— Więzień zbiegł?

— Niestety, córko. Podpisała dekret: *Yo la Reyna*.

Yo el Rey — dodał Ferdynand dosyć niechętnie. Gubernator Walencji był mu bardzo oddany. Cóż, w polityce warto poświęcić jedno, by zyskać drugie. Ferdynand obserwuje psujące się zdrowie żony, ma nadzieję, że gdyby coś się stało albo gdyby Izabela nie mogła rządzić, wtedy on, Aragończyk, mocniej chwyci władzę z pomocą Centrali. Ale tymczasem królowa nie myśli chorować. — Jestem z żelaza — powtarza, choć czasem czuje lekką duszność.

W Trianie fray Tomasz dyktował bratu Aniołowi i bratu Lucero nowe uzupełnienia do listy praw inkwizycji. Od dawna już nie sięgał w tych sprawach po prawników czy członków Rady Supremy. Jego woła stawała się prawem natychmiast, gdy zostawała zapisana i ogłoszona. Jedno z tych nowych praw tyczyło sprawy szczególnie ważnej i wymagało królewskiego potwierdzenia, które fray Tomasz zresztą wkrótce otrzymał. Było to prawo znoszące ważność sprzedaży i zakupu wszystkich dóbr ziemskich i wszelkich nieruchomości dokonanych przed rokiem 1492.

W tym roku miał się rozpocząć Wielki Ruch. Centrala miała być gotowa. Do podjęcia

wielkiego dzieła exodusu i wszelkich związanych z tym dziełem spraw. Przyjaciele Triany nabywali dobra ziemskie za psie pieniądze. Byli pewni, że nie zostaną zbyt skrzywdzeni przez Centralę.

Sprzedającymi byli Żydzi i Maurowie. Głównie wszakże Żydzi. Brali każdą zapłatę. Często jedyną zapłatą było ułatwienie ucieczki, ukrycie w kupieckim wozie czy pod pokładem karaweli płynącej do Francji, Italii lub Afryki. Różni łotrzykowie specjalizowali się w przemyśle Żydów. Powiadano, że macza w tym palce nawet sama Centrala, która dobrze wie, że uciekinierzy zechcą wywieźć z Hiszpanii przede wszystkim życie, a dopiero potem kosztowne klejnoty. Dlatego pewnie Santa Hermandad znajdowała od niejakiego czasu trupy odarte z odzieży porzucone na drogach, płynące rzekami, wyrzucone na brzeg przez morze, rozkładające się trupy z rozciętymi brzuchami i wydartymi żołądkami, w których drapieżne ręce szukały kosztowności. Na razie były to tylko „drobne przypadki” wobec zbrodni dokonanych w roku 1492.

W Maladze instalowali się dominikanie. O zmierzchu wychodzili z domostw przerabianych intensywnie na domy konwentu, kroczyli poważni, zakapturzeni, z pochodniami, setki pochodni sunęły jak wąż uliczkami Malagi, wąż milczący, groźący, ognisty. Te pochody stały się modne od czasu stosów w Villarreal. W Trianie zarządzono wprowadzenie trybunału na Majorce. Żyjący z kupieckiej żeglugi mieszkańcy Majorki podnieśli protest, potem grozili buntem, krzycząc, że inkwizytorzy mogą tu zniszczyć handel morski.

— Myślimy o idei, nie o handlu, handel trzeba podporządkować idei — oznajmił Torquemada i wydał odpowiednie rozkazy. — Protesty ludu Majorki zostały stłumione, opornych przekonano, że nie mają słuszności — oznajmił fray Tomasz królom. Opornych po prostu spacyfikowano.

Na Majorce zaobserwowano to samo co w Villarreal i innych miastach. Wielu uważało mimo wszystko za obowiązek sumienia poprzeć czcigodnych ojców trybunału.

— Widzą korzyści — mawiał stary, zgrzybiały Deza — nie są przekonani, ale widzą korzyści, dlatego nas popierają.

Naturalnie Centrala wie o tym.

— Kiedyś zajmiemy się tymi ludźmi. Sprawdzimy ich — oznajmia fray Tomasz. —

Czasy, w jakich żyjemy, żądają pewnych Ustępstw, czekania, czuwania i obserwowania.

Mnisi, Santa Hermandad i urzędnicy królewscy otrzymali polecenie śledzenia

pielgrzymek zdążających z Europy do Composteli. Pielgrzymi podążali co roku przez

Montpellier, Beziers, Tuluzę, Lourdes, Bayonne, ze wschodniego wybrzeża jeszcze przez

Roussilon, przybywali do Port Vendres, Portbou, do Tarfagony, Kartageny na południu.

Centralę interesowały północne szlaki pielgrzymie ciągnące na zachód do Composteli. Pośród

tysięcy obcych mogło się w drodze powrotnej ukryć wielu poszukiwanych czy zagrożonych aresztowaniem.

— Trzeba tak rzucić sieci, by ptactwo nie uciekło, tak zapolować, by lisy nie ukryły się w norach, zaprawdę, bracia — powtarzał fray Tomasz — kto ukryje się w górach, ten będzie prawie bezpieczny i już nie nasz.

— Czemu chcesz, ojcze, ścigać ludzi szukających schronienia za granicami naszego królestwa? — pytała Izabela.

— Bo wróg nie przestaje być wrogiem, gdziekolwiek jest. Tak powtarzał święty Jakub Matamor, córko.

Torquemada nie wiedział, czy święty Jakub powiedział coś takiego, ale to nie było już istotne.

A potem nadszedł oczekiwany przez fray Tomasza radosny czas. Czas palenia ksiąg.

Naturalnie Centrala nie próżnowała w tej mierze już od chwili, w której fray Tomasz objął był swój wysoki urząd. Groźne dla czystości wiary i dla królestwa druki i rękopisy były tropione równie zawzięcie i systematycznie jak ludzie. Wszystkie trybunały i cała służba Supremy miała wyraźny rozkaz tropienia, konfiskowania i niszczenia dzieł nieprzydatnych z punktu widzenia idei, zwłaszcza odkąd w Italii ksiączę Pico delia Mirandola, uważany w Hiszpanii za nader groźnego myśliciela i wichrzyciela, rzucił publicznie” myśl zwołania w Rzymie zjazdu filozofów, na którym różni nieodpowiedzialni i krótkowzroczni ludzie, zadufani w swej pysze, chcieli dyskutować o sprawach, jakie od wieków zastrzeżone były dla Kościoła i wyznaczonych uniwersytetów. Pieniące się w Italii hasła wolności myślenia oceniano w Sewilli, w Trianie, jako zagrażające duchowemu ładowi Europy. Mirandolę ogłoszono w Rzymie kacerzem, mówiono o pokucie, ale groziła mu klątwa. Wezwano go do Rzymu, nie pojawił się tam.

Więc w Sewilli zabrano się do palenia ksiąg. Chodziło tym razem o tropione przez Torquemadę hebrajskie *Biblie*.

— Czas rozpocząć dzieło! — rzekł fray Tomasz.

W krótkim czasie spalono 6000 *Biblii* odebranych Żydom i ich przyjaciołom.

Torquemada teraz częściej uśmiechał się. Był w nastroju człowieka dobrze widzącego cel działania. Trzeba dodać, że królowej to nowe dzieło Centrali nie podobało się. Lubiła księgi, w Grenadzie słudzy królewscy będą ratować z bibliotek Maurów wszystko, czego nie zniszczą mnisi na służbie Centrali. Palenie książek mogło poza wszystkim wywołać złe wrażenie w Europie, a Izabela chciała uchodzić za mecenaszkę artystów, pisarzy i myślicieli. Chroniła poetów, gramatyków i historyków, na jej dworze pisano rzecz o dziejach Hiszpanii i Królów Katolickich.

— Więc, do diabła, czy musisz palić książki, ojcze? *Bibliell*

— Żydzi sprzedali Rzymianom syna Marii i Żydzi sfalszowali *Pismo Święte*. Musimy spalić te fałszerstwa.

Wielkie dzieła, jakich dokonywał, dawały mu chwile euforii, potem znowu czuł się zmęczony. Przepracowany i ponury. Królowa rozmawiała z Rodrygiem Borgia, albowiem agenci donosili z Rzymu, że jest coraz pewniejsze, iż hiszpański kardynał może mieć w bliskiej przyszłości najwięcej zwolenników, zwłaszcza że nie żałuje złota i innych kosztownych podarków tym, którzy mogliby go poprzeć. Jest hojny ponad miarę, bo nie lubi działać w ostatniej chwili. Astrologowie z Jativy i Walencji ostrzegają go, by uprzedzić wydarzenia.

— Astrologowie na dworze kardynała Borgii to czarownicy, wszystkich by trzeba spalić!
— powiadał Torquemada.

Pozycja Rodryga była mocna, ani familiarzy, ani Hermandada nie mogli go ruszyć. Także Ferdynand, który zgodził się poświęcić nawet gubernatora Walencji, nie da skrzywdzić Borgii.

— Czyż zauważyła, wasza królewska mość — pytał Rodryg — że fray Tomasz de Torquemada bardzo postarzał się w ostatnim czasie?

— Istotnie sprawia wrażenie starca...

— Jego decyzje mogą niekiedy być mało wyważone, wasza królewska mość.

— Myślimy o tym, kardynale...

— Jestem przekonany, wasza królewska mość, iż kuria rzymska winna zastanowić nad tym, by przydzielić fray Tomaszowi kilku poważnych, lecz niestarych koadiutorów. Papież Innocenty nie myśli już o tych sprawach, ale nowy namiestnik na Stolicy Piotrowej będzie musiał pomyśleć. Jestem o tym głęboko przekonany, wasza królewska mość.

Płomienie pożerające księgi, ogrzewały serce fray Tomasza. Rozmyślał wtedy z żalem, że

nie jest dostatecznie młody. Gdyby Bóg zechciał przedłużyć drogę jego żywota, ileż dzieł mógłby jeszcze dokonać przeor z klasztoru Santa Cruz w Segowii! Żałował, iż nie jest dostatecznie młody, aby całej Europie utorować drogę, ogniem, do jedynej prawdy i czystości idei. Europa — pokorną niewolnicą Triany, cóż za dzieło! Ile ksiąg, bibliotek godnych zniszczenia, ile w kulturze, sztuce i nauce trucizny, godnej wypalenia ogniem stosów, zamknięcia w lochach i oczyszczenia, oczyszczenia. Działalność ludzi pozostawionych samym sobie, jak w Italii, musi być kontrolowana, nikomu nie wolno ufać, nikomu. Któż potrafi korzystać z wolności bez pouczenia i bez wyrzeczenia? Ogień ogrzewał jego serce. 6000 *Biblii* hebrajskich. A ile ksiąg Maurów, ile ksiąg i manuskryptów pogańskich, których nawet nie trzeba wpisywać do *Index expurgatorius*, tylko z pogardą przemienić w popiół. Królowa raz tylko pojawiła się na quemadero ksiąg i powiedziała niezbyt miłym głosem, że to jest sianie nienawiści, mogące mieć najgorsze skutki w przyszłości. Dlaczego ta kobieta nie umie dorosnąć do sytuacji, dlaczego zatrzymuje się w pół drogi?!

— W naszym królestwie niezadługo Hiszpan znienawidzi Hiszpana!

— Nie, córko. Hiszpan w twoim królestwie rozpoznawać będzie Hiszpana. Wspomnij rok 1391. W miastach wybuchły rozruchy, zamordowano pięć tysięcy Żydów, złego użyłem słowa, zabito, gdyż na to zasłużyli, nie chcieli przyjąć chrztu, tysiące ratowały się ucieczką...

— Lud podburzony został przez mnichów, ojczce.

— Zali Żydzi nie trzymają do dzisiaj handlu w Hiszpanii, handlu i kredytów? Oni mają pieniądze, oni mają władzę i my ich tej władzy pozbawimy. Popołniono błąd, godząc się, aby sto tysięcy żydowskich familli wyrzekło się praw Mojżesza i przyjęło wiarę Chrystusa.

Musimy to naprawić. Sto tysięcy rodzin żydowskich to milion ludzi. Czy wobec tego faktu warto żałować sześciu tysięcy hebrajskich *Biblii*?²³ Ofiary nie są ważne. Wpatruj się, córko, w cel ostateczny. Suprema pracuje dla przyszłości i wszystko, co stoi na jej drodze, zostanie

podeptane. Nie przez to, że jesteśmy zbyt okrutni, ale że mamy przed sobą taki cel.

— Żałujesz tych ludzi, którzy krzyczą podczas tortur albo w płomieniach? Słyszysz krzyk ksiąg, ojczyzny?...

— Nie po to tworzono Supreme, aby teraz zadawać takie pytania. Łodzi świętego Piotra grożą wrogowie, są wszędzie.

— Czy to prawda, że twoja siostra straciła rozum w klasztorze w Segowii? Powiedz.

— Wszystko zostało poświęcone dla idei.

Nikt nie zapisze jego najskrytszych myśli. Można je tylko ujrzeć poprzez dzieło. Nikomu nie wyjawia swoich myśli najtajniejszych, nawet na łożu śmierci.

Rodryg Borgia:

— Pytanie, czy śmierć będzie go chciała! Kardynał delia Rovere:

— Powtarzam: to człowiek obłąkany! Król Francji Karol:

— Albo ktoś, kto chce władzy, jakiej nigdy nie mieli cesarze Rzymu. „Wszystko jest prawdą, wszystko może być prawdą”, mówi tańcząca w

Hiszpanii śmierć. On — z Triany, i ona — Przeznaczenie, tańczą. „Kiedy otworzą się przed nami komnaty Europy?”

W tym czasie pierwsza komisja uczonych odrzuciła memoriał Genuńczyka. Decyzja była obszernym wywodem, opartym zwłaszcza na opiniach współczesnych kosmografów i wiedzy zaczerpniętej od Seneki, Ptolemeusza oraz świętego Augustyna, który w rozdziale IX 23 To wielkie auto de fe ksiąg odbyło się w roku 1492, na chwilę przed Wielkim Ruchem. *De civitate Dei* przyjął za możliwe istnienie antypodów, to jest możliwości przedostania się z jednej półkuli na drugą. Uczni i mnisi zgromadzeni w klasztorze Nuestra Señora de Prado wciąż na nowo przeglądają zgromadzony materiał, wiedząc, że królowa myśli o powołaniu nowej komisji uczonych, choć Ferdynand powiada, że rada królewska nie zatwierdzi żadnej

pozytywnej decyzji teraz, gdy wszystkie środki potrzebne są w decydującej rozgrywce o Grenadę.

Zapisano w Centrali, że Genuńczyk wysłał list do króla Jana portugalskiego, upraszając go o jeszcze jedną audiencję, pisał także do królów Francji i Anglii; jego zaś brat przebywał w Londynie, czekając decyzji tronu w sprawie „angielskiego memoriału” Kolumba. Zapisano też w Trianie, że Kolumb ma poparcie książąt Medina Sidonii i Medina Coeli oraz wielu uczonych franciszkanów, przyjaciół przeora Juana Pereza.

Ta uparta Izabela nie zapomina memoriału.

— Jej Wysokość jest gotowa iść nawet przeciw wiedzy świętego Augustyna w tej sprawie! — mawiał sarkastycznie Torquemada. Hernando de Talavera, Diego de Deza, doktor de Villalon, potężni książęta Sidonia i Coeli, Perez... Fray Tomasz czeka, nie wie bowiem, w jakim momencie przyłączyć się albo do zwolenników memoriału, albo do jego przeciwników. Jeśli twardniejąca wola królowej zwycięży, wtedy Torquemada poprze z różnymi zastrzeżeniami projekt wyprawy przez Morze Ciemności. W ten sposób będzie miał większe wpływy u królowej, która ma wdzięczniejszą pamięć niż Ferdynand dla tych, co nie sprzeciwiają się jej woli. Ale w Trianie zapisano też, że Isabel nie zdecyduje się na powołanie następnej komisji i narzucenie tej komisji swojej woli, albowiem żądania przywilejów wysunięte przez Kolumba są monstrualne.

— Są po prostu monstrualne, Italczyku! — oznajmiła Isabel gniewnie Kolumbowi w Kordowie. On na tę okazję ogolił się, zrzucił kute franciszkanina, przyodział się w elegancki czarny kaftan i skropił perfumami różanymi. — Te tytuły wicekróla, admirała morza oceannego, pełna i niekontrolowana władza nad wszystkim, co odkryjesz! Do diabła! — Tylko ja jeden znam drogę i tylko ja mogę tam osadzić krzyż Pana!

I sprawa Kolumba znowu przycichła. Wojna o Grenadę i utrwalanie władzy nad

jednoczoną Hiszpanią — to jest ważniejsze. Tu Izabela podziela opinię męża. Ostatecznie ona została królową Kastylii bardziej legalnie, dzięki swej matce-lwicy, ale były to zabiegi legalne. Ferdynand wdarł się na tron Aragonii po otruciu brata, Don Carlosa de Viana, i wielu mu to pamięta. Tych nieprzejednanych każe ścigać Centrali. Fray Tomasz natychmiast spełnia każde takie jego życzenie. Noce są królestwem familiarów, gdy z rozkazu Supremy wdzierają się do pałaców w innym przypadku niedostępnych, i porywają niewygodnych królowi. Ludzie giną podczas uczyty, zabawy, łowów, kpnnej wyprawy, podróży czy krótkiej wycieczki lektyką. Centrala pamięta o utrwalaniu w świadomości ludzi jednego z ważnych efektów: tajemniczości działań. Potrafi działać i pracować jak w Villarreal, ale potrafi też sobie cenić tajemnicę i zagadkowość, tę szczególnie cenną odmianę terroru i władzy nad tysiącami, zwielokrotnioną przez krążące o Trianie tysiączne opowieści, budzące coraz żywszą grozę i wszechogarniający strach.

— Przegrałem — może powiedzieć Kolumb. — Przegrałem w Hiszpanii.

— Jeszcze nie, panie — może powiedzieć minister Santangel, czy księżę Medina Sidonia albo ojciec Perez nie godzący się z metodami Centrali.

— Dlaczego jesteś, panie, pośród tych, którzy mnie jeszcze popierają?

— Będąc w stronnictwie królowej, chronię się przed ciosami Triany, señor. Inni czynią to z podobnych powodów, bo, wybacz mi, señor, raczej trudno uwierzyć w indyjską baśń leżącą poza Morzem Ciemności. Tu, w Hiszpanii, widzimy morze ciemności w nas i wokół nas. Jesteśmy jakoby wyspa czekająca na kolejne szaleństwo huraganu. Obłaskawiać go może i potrafi tylko Izabela.

Genuńczyk i Izabela. Spotkanie się marzenia, braku skrupułów, żelaznej konsekwencji i fantazji. Kobiety i mężczyzny. Ciemne i kręte są tajne korytarze wykute jeszcze przez

maurów w skale Alkazaru w Kordowie. Przeor Juan Perez albo brat Gaspar Gorrizio prowadzą Kolumba w ciemności do królowej, pełnie przed nimi w tej ciemności jedna pochodnia. Isabel czeka. Ktoś jeszcze musi o tym wiedzieć. Szef Centrali? Może. Ktoś inny może się domyślać. Beatriz de Arana, córka Pedra de Torquemada...

Izabela pytała Borgię, czy ten może ją zapewnić, że jeśli zasiądzie na papieskim tronie, a rozwój spraw wskazuje, iż to jest możliwe, czy tedy może ją zapewnić, że jako prawy Hiszpan nie otoczy się rodziną jak Sykstus i zechce nie ulegać władcom wyniesionym przez kapitał, jak Innocenty ulega Medyceuszowi. Borgia odparł chytrze, iż już na soborze bazylejskim zauważono, że papież pozbawiony dziedzicznych dóbr kościelnych lubo raczej dóbr własnych, rychło staje się pacholkiem królów i książąt. — A przecież Wasza Wysokość chce papiestwa godnego idei tworzonych w Sewilli i Kordowie. — Sewilla to Triana i Suprema, a Kordowa to Izabela i Ferdynand. Z odpowiedzi Rodryga królowa mogła wyciągnąć jeden wniosek. Nowy papież nie będzie ulegał naporowi Centrali, i to z wielu względów mogłoby być jej na rękę, jej, królowej.

I o jeszcze jedno spytała Isabel kardynała Rodryga. Czy, pytała, czy gdyby ten genueński żeglarz rzeczywiście znalazł coś poza Morzem Ciemności, czy wtedy nowy papież byłby skłonny ogłosić swoją wolą nowy podział stref wpływów, polepszający pozycję Hiszpanii wobec Portugalii i reszty Europy.

— Sądzę, wasza królewska mość, że nowy papież miałby obowiązek to uczynić. Ci Portugalczycy myślą tylko o interesach i bogaceniu się. Nie chcą się włączyć do walki Hiszpanii o ideę. Portugalia nie powinna mieć możliwości osłabiania Hiszpanii, ostoji idei chrześcijańskiej czystości.

Tym przyrzeczeniem kardynał Rodryg sprawił, że będzie wkrótce musiał dotrzymać słowa i nazwać szaleńca z Genui swoim drogim synem. Gdy szaleniec podaruje Hiszpanii

Torquemada chciał mieć pewność, że Kolumbem nie powoduje pycha. Bo żądania jego wskazywały na pychę mieszkającą zamiast Boga w sercu Genuńczyka. Stąd pewnie przybysz objawiał religijną nadgorliwość, co dnia widziano go leżącego krzyżem w katedrze, co dzień wychodził z domu w mniszkiej kucie z krzyżem na piersi. Spowiadał się dwa razy w tygodniu i mówił, że nie ma w sercu ni w myśli tajemnicy, o której nie mogliby wiedzieć czcigodni ojcowie. Niektórzy z dworu Ferdynanda, a nawet z dworu Izabeli sądzili, że pobożność Genuńczyka jest podobna do opętania umysłowego. — Lecz to także może być pycha! — ostrzegał fray Tomasz wszystkich, których królowa mogła wybrać do drugiej komisji ekspertów, o której już zapewne myślała.

Czcigodny Talavera prosił fray Tomasza de Torquemadę o oddanie do biblioteki uniwersytetu w Salamance kilkunastu egzemplarzy hebrajskich *Biblii* z owych sześciu tysięcy płonących na stosie, czy raczej czekających na swoje ąemadero. Torquemada odmówił.

Chodziło o słynne egzemplarze tolekańskie z XIII wieku.

— Palisz piękno i trud ludzki, bracie — wywodził Talavera.

— Wykonuję obowiązek, który mnie usprawiedliwia. Walka nasza musi być konsekwentna. Poza tym wspomnij Jezusa. Jak mówił o pięknie? O marności tej złudy mówił.

:— Mówił o pięknie duszy.

— Nad tym — odparł wymijająco fray Tomasz — nad tym czuwa Suprema.

Nie kazał podawać do wiadomości publicznej i nie mówił królom o innych książkach, które Centrala uznała za niebezpieczne i niszczyła wszędzie, gdzie mogła to czynić, lub rozkazywała składać w strzeżonych pomieszczeniach, więzieniach dla ksiąg. W tym przypadku takich ksiąg nikomu nie było wolno czytać bez specjalnego zezwolenia trybunału, a nawet Centrali. Wszystkie takie tajne zbiory strzeżone były przez zaufanych

mnichów i znaczone pieczęciami Centrali.

Oskarżeniem dla owych ksiąg była herezja. Ale w Centrali decydująca, świadoma celów mniejszość nie myślała o herezji w znaczeniu religijnym. Herezją nazywano na szczytach Supremy wolną myśl ludzką, poszukującą poza religią celu życia człowieka i dróg do mądrości i wiedzy. Herezją nazywano antyczne ideały życia, samodzielne myślenie, nie uznające zakazów ani przyzwoleń, pozwalające na swobodny rozwój naturalnych skłonności, temperamentu, talentów, twórczego ducha i geniuszu. Niebezpieczeństwo wszelkiej wolności było dla Centrali oczywiste. Przykłady rozpasania owego intellectum miała Centrala w Italii. To musi się skończyć ciągiem klęsk idei.

Gdy Torquemadę radowały płonące stosy ksiąg, królowa, choć powiadano, że boleje nad tym, zagłębiała się w raporty Hermandady o tym, co działo się w Villarreal, tam gdzie kiedyś jako dziewczyna, głęboko upokorzona, była przez jakiś czas towarem przetargowym dla zwalczających się stronnictw hiszpańskich i portugalskich. W Villarreal miała wtedy, dawno, poślubić nie ze swojej woli brata markiza de Villena, Don Pedra Giron, wielkiego mistrza zakonu Calatrava, miała wtedy szesnaście lat i po śmierci ojca schroniła się z matką w małej mieścinie Arevalo, patrząc z przerażeniem na zwalczający się, dziki świat mężczyzn. „Oni nie myślą o królestwie, oni myślą tylko o sobie — pouczała ją matka — zapamiętaj to!”

Don Giron zmarł niedaleko Villarreal, w Villarrubia. Były też inne plany, za którymi stał Kościół, arcybiskup Toledo, jakieś projekty związane z Alfonsem Portugalskim, nowa wojna domowa, śmierć Alfonsa we własnym łóżku, był słabowity. Izabela schroniła się w jednym z klasztorów w A viii, już nienawidziła tych wszystkich mężczyzn ponad jej głową próbujących układać jej życie, życie pretendenci do tronu. Były nawet pomysły wydania jej za mąż za brata Edwarda IV króla Anglii. Tyle było różnych planów, zwyciężyły poglądy o połączeniu koron Kastylii i Aragonii...

Ale nigdy, choć już wyszła za Ferdynanda, nie mogła zapomnieć upokorzeń z okresu Villarreal i zapewne dlatego dała Torquemadzie wolną rękę tam właśnie, i tam pozwalała mu skazywać na śmierć również swoich wrogów i prześladować rody, od których kiedyś zaznała upokorzeń. Jakże się wtedy bala szczęku oręża i zdrady, jak przenosiła się z małym swym dworem z zamku do zamku, jak przyjaźnie przyjęło ją miasto Valladolid i jakże zakochała się w Ferdynandzie, gdy pojawił się tam! Teraz jest politykiem, który wciąż pyta Torquemadę:

— Ilu moich wrogów z czasów Villarreal jeszcze oddycha?

— Suprema umie zatrzymywać oddechy — powiedział kiedyś Ferdynand. — Jej ludzie robią to powoli, a skazani bardzo cierpią, nim się uduszą.

Błagała Boga, by jej wybaczył to uczucie, lecz gdy słyszała takie wiadomości o swoich wrogach, nie mogła myśleć o ich mękach bez satysfakcji. Jej dawny spowiednik, ojciec Perez, przyjaciel Kolumba, miał odwagę powiedzieć, iż królowa bardziej martwi się o konie zajeżdżone przez męża niż o ofiary Centrali.

Śmiała się, Perezowi może wybaczyć prawie wszystko, odpowiadała, że nawet tak doskonały jeździec jak jej mąż może miewać kłopoty z końmi. Istotnie, Ferdynanda nazywano najlepszym jeźdźcem Aragonii. — Żal mi tych pięknych koni zajeżdżonych przez króla, istotnie! — powiedziała, kiedy była w dobrym nastroju, a Perez czy Martyr czynili jej jakieś wyrzuty. W takich chwilach fray Tomasz już wiedział, że może podsunąć królowej każdy projekt, który pochłonie nowe ludzkie ofiary. Kastylia długo uczyła Izabelę dzikości, którą teraz czasami musi taić. A mimo to ta dziwna kobieta łagodnieje słuchając nowej pieśni poety, oglądając nowy obraz nabyty w Italii czy Flandrii przez agentów dworu, lustrując prace muratorów, snycerzy, rzeźbiarzy czy złotników. Pasjonują ją prace nad słownikiem języka hiszpańskiego.

— Teraz — woła jej spowiednik z Triany — teraz, kiedy nadchodzą chwile decydujących

walk o ideę i limpieza de sangre?!... Literatura w ogóle jest twoim wrogiem!

— Moim?...

— Twojego królestwa, córko. Komu potrzebne są księgi świeckie, jeśli nie naszym wrogom?

— Chrystus nie mówił tak, jak ty mówisz, ojcze!

— Suprema jest zaniepokojona... wiemy, że odkąd ów Niemiec, Gutenberg, usprawnił i ułatwił ludziom dostęp do ksiąg, dzieje się źle na ziemi. W Italii na przykład...

— To sprawa Rzymu i może nowego papieża. My, królowie, czuwamy w Hiszpanii.

Jesteś przemęczony pracami, ojcze. Twoje pomysły prześladowania ksiązek nie podobają mi się. Sześć tysięcy tomów w ogniu to dosyć.

Każdej bezsennej nocy widział wysoki płomień pożerający księgi, przyglądał się ludziom palącym je z jego rozkazu i czuł się prawie wszechmocny. Calificadores z Triany i ich koledzy z trybunałów prowincji, nie mogli próżnować ani chwili. Byli to zaufani teologowie, ich jedynym zajęciem stało się ocenianie tropionych ksiązek i niszczenie ich, o ile to możliwe, w tajemnicy. Byli członkami tajnej cenzury Supremy, a zmiana ich decyzji przysługiwała tylko Torquemadzie. Kiedy więc decydował o losie ksiąg, czuł się wszechmocny, tak samo jak kiedy decydował o losach ludzi. Książki jego zdaniem kryły w sobie przedziwne niebezpieczeństwo i moc przemawiania do ludzi, choć przemawiać mogły tylko w ciszy i ukryciu. Gdyby to zależało od Torquemady, kazałby zlikwidować je wszystkie, ale nawet on nie miał dosyć sił, by powziąć taki plan. Z tym większą tedy radością, przenikającąomalże fizycznie całą jego istotę, wypalał w Hiszpanii tę hebrajską zarazę fałszywych *Biblii*.

Kolumb, który z przyczyny swojej biedy odwiedzał genueńskich bankierów w Sewilli, widział owe płonące w ogniu dzieła ludzkiej myśli i on, miłośnik ksiąg, musiał milczeć, a

tylko głośno chwalić dzieło Supremy. Wychodząc z sewilskiej katedry, zawsze przechodził przez plac, na którym w przyszłości budowniczy Escorialu mistrz Juan de Herrera zbuduje gmach Archivo General de Indias, zbiornicę dokumentów epoki, którą Kolumb otworzy. Patrząc na krzątających się wokół stosów ludzi, Genueńczyk staje się jeszcze bardziej podejrzliwy, niż był w królestwie Jana Portugalskiego. Mniej więcej od tej chwili nie będzie gromadził w jednym miejscu swoich książek, notatek i rękopisów. Będzie też ukrywał swoją znajomość hebrajskiego, choć słudzy Centrali jednak odkryją tę jego tajemnicę. Ale gdyby teraz dowiedziano się, że mówi on po hebrajsku, wielki plan wyprawy na zachód zostałby niechybnie ostatecznie odrzucony, a genueński wariat uznany za Żyda.

Kiedy wydział Centrali zajmujący się przygotowaniem Wielkiego Ruchu zajmie się poważnie podejrzeniami, iż mówiący i piszący po hebrajsku Kolumb może być Żydem, fałszywym chrześcijaninem, ten wróci do Hiszpanii triumfalnie jako odkrywca nowego szlaku poprzez Morze Ciemności, pewny, że odkrył drogę do Indii. Wicekróla i gubernatora, admirała Morza Oceannego będzie można dosięgnąć już tylko obelgami i pomówieniami. Zdawało się, że Triana przygnieciona jest ogromem spraw bieżących i planów na przyszłość. A przecież nie zapominano tam o zwykłej codzienności praktyk sądowych i metod badań. Któż w Centrali wynalazł owe niewielkie druciane klatki przywiązywane szczególnie opornym więźniom do genitaliów, może Lucero, a może inny, bezimienny towarzysz Lucera objawiającego okrucieństwo przerastające wszystko, co można było usłyszeć o zbrodniach inkwizytora Arbueza. W owych drucianych klatkach siedziały szczury, głodne szczury.

— Wystarczy — opowiadał Lucero — wystarczy strącić więźnia do najgłębszego lochu, gdzie nie ma już nawet światła pochodni i dokąd nie dociera żaden dźwięk, a więzień czuje się opuszczony przez cały świat. Jeśli wtedy uwolnić owe szczury, wystarczą chwile, aby

przestępca twardy jak skała gotów był zeznać i poświadczyć wszystko...

O takich sprawach Torquemada nie pozwolił jednak opowiadać sobie. Sługa i mąż

Opatrzności nie może słuchać takich rzeczy.

Pośród spisów dozwolonych i znanych sposobów torturowania tortura szczura nigdy nie będzie wymieniona i należy do ponurych legend otaczających Trianę i grupę ludzi, o których nikt w Hiszpanii nie może wiedzieć, że wykonują czynności katów i pomocników w izbach tortur Triany i trybunałów Supremy, Hiszpania o tym mówi, zwłaszcza ci obrzezani, znienawidzeni przez fray Tomasza...

— Właśnie — mówiła czasem królowa do Martyra albo Cordoby — wcale nie wiem, czy on ich nienawidzi jako pokolenie Judaszowe i nieczystość naszej hiszpańskiej krwi, czy postępować chce z nimi jak akuszerka dobywająca diable płody i rzucająca je precz? „Jest chory” — szeptała Hiszpania zatrwożonych.

— Jestem zdrowy i trwam w służbie! — powtarzał, czytając raporty o sobie samym.

W domku Estery Susan kazał zamurować część okna wychodzącego na mały ogród.

Słyszała szum drzew, śpiew ptaków, czuła zapach wiosny, gorące tchnienie lata, kiedy ktoś z zewnątrz otwierał małe okno u sufitu, ale nie mogła tego widzieć. To także była jedna z tortur. Bo Esterze Susan nie pozwolono już opuszczać wyznaczonego jej domu. Nie pozbawiono jej jeszcze spowiednika. Ci, którzy mieszkali w domach-więzieniach na przedmieściu i byli już pozbawieni dobrodziejstwa spowiedzi i przyjmowania hostii świętej, mogli oczekiwać najgorszego. Esterze Susan, żonie jednego z pierwszych skazanych przez Centralę, Torquemada przeznaczył drogę Golgoty. Kaprys Triany. Kiedy skarżyła się spowiednikowi i mówiła płacząc, iż jest niewinna, słyszała w odpowiedzi, że nie ma istot niewinnych oraz że chodzi o to, iżby każdy potrafił uświadomić sobie grzeszną istotę swego życia.

W przypadku Estery kaprys Triany był nie tylko częścią systemu powolnego łamania ludzi i zadawania im cierpień psychicznych wcale nie gorszych niż sama śmierć nadchodząca jak rozwścieczony anioł zła. Był osobistą reakcją Torquemady. Dla wielkiego prawodawcy Triany prawo stawało się tym, co można zmieniać zależnie od warunków, poglądów i interesu. Wiedział, że mężowie trybunałów, komisarze i tajne służby postępują tak samo. On więc wykorzystał prawo. Nikt nie mógł mu zarzucić, że się bogaci, że żyje w zbytku, że rozsmakował się w nim, czego nie uniknie nawet psychicznie chory Lucero bawiący się bogactwami jak małe dziecko. Mając pod stopami Hiszpanię fray Tomasz naprawdę nie potrzebuje niczego. Jeśli czegoś potrzebuje, to ugaszenia pożaru własnej świadomości. A to czyni swoją pracą... i myśląc o tym, jak będzie umierała Estera Susan. Ciało Estery paliło jego myśli. Więc nieszczęścia spadały na ród Susanów tak jak na ród Santangelów. Kobiety Santangelów były piękne, mówiono. Jedna z nich była tak szczególnie piękna, że nawet cynicznie nastawieni dygnitarze Supremy opowiadali, przypatrując się jej procesowi i spaleni, że „była nieludzko piękna”... Kobiety Susanów były dziećmi czarownic i czarowników, mówiono. Kto na nie patrzył, zapominał nawet o sprawach boskich. Mógł tak sobie tłumaczyć swoją słabość fray Tomasz de Torquemada, gdy postanowił, iż Estera i ta dziwka, siostra Diega, Maria, przejdą przez wrota piekieł wiele razy, zanim dojdą do ogrodów wybawienia, do śmierci.

Nikommu nie wolno posądzić Torquemady o słabość. Jest ze stali. Czuwa. Ratuje i zbawia na ziemi. Oczyszcza ziemię i niesie sprawiedliwość i pokój. Kto mąci mu to przekonanie, tego on nienawidzi.

Zabijać, to może również znaczyć osiąść w przepaściach lęku i w krzyku wydzieranym przez żywy ogień. Ale nawet brat Anioł obserwujący fray Tomasza codziennie, poruszający się na trzęsawiskach zwątpienia, nie mógł dostrzec tego, co działo się w mózgu szefa

Supremy.

Rodziny Susanów na prowincji milczały. Godziły się z nieprawością, albowiem czuły strach. I o to także szło Trianie.

Przybliżają się godziny Wielkiego Ruchu. W przewidywaniu oporu Centrala pracuje nad zdobywaniem wpływów w przedstawicielstwach stanów, owych hiszpańskich parlamentach prowincji, kortezach. Niektórych ludzi mających prawo w nich uczestniczyć, aresztowano pod zarzutami herezji albo współpracy z Żydami i Maurami, wrogami idei i wiary.

Popioły sześciu tysięcy hebrajskich *Biblii* rozrzucano nocami, by wrogowie idei nie zbierali owych popiołów i nie traktowali ich jako relikwii. Podobnie zresztą postępowano z popiołami spalonych ludzi.

Ludzie skazani przez Centralę muszą przestać istnieć dla świata ze wszystkim. — I nawet — powiadają w Centrali — trzeba byśmy tępili pamięć o nich, albowiem żywa pamięć to jakby ciągle żywy człowiek.

Triana może to osiągnąć, gdyż z jej woli wynikają wszystkie normy postępowania, a każdy ksiądz czy mnich wie, iż zasłuży na pochwałę, jeśli dla dobra spraw Centrali czy Królów Katolickich — a Torquemada coraz częściej łączy pierwsze z drugim — złamie tajemnicę spowiedzi. Każdy urzędnik — tajemnicę korespondencji. Każdy człowiek — lojalność wobec rodziny, przyjaźni albo honor. Jest to proces tworzenia nowej moralności poprzez demoralizację. Gdyby wszystkie prowincje europejskie Kościoła, wszystkie ludy zechciały przyjąć to, jako jedynie słuszne, pełne zwycięstwo Centrali byłoby błyskawiczne. Na szczęście Torquemada — na szczęście dla Europy — może dysponować tylko Hiszpanią i Hiszpanami.

Wiadomości o przygotowanym Wielkim Ruchu jest coraz więcej. Ludzie czujący zagrożenie, usiłują wyjednać na dworze królów możliwość odwoływania się do decyzji Triany.

Ale tu prawo jest ostateczne: oskarżenie odczytane lub wypowiedziane przez sędziów trybunału jest równoznaczne z dowodami winy. Przeprowadzenie dowodu niewinności może wchodzić w rachubę tylko wtedy, jeśli życzy sobie tego Centrala. Triana locuta, causa finita.

— Jeśli w grę wchodzi wielkie pieniądze — rzuca mimochodem król — możemy my, królowie, rozpatrywać niektóre odwołania, przeznaczając owe pieniądze na zbożny cel wojny o Grenadę.

Torquemada musiał spotkać się z przeorem Juanem Perezem. Musiał mu powiedzieć, że wie, iż ojciec Juan kieruje tajną służbą królowej, lecz to wcale nie znaczy, że może czuć się bezkarnym.

— Wiemy już, żeś nie był dyskretny w Rzymie, bracie, i że mówiłeś o tym, o czym mówić nie wolno. Wszystkich nas obowiązuje solidarność w drodze do wielkich celów. Nie wszyscy może widzimy je dokładnie, ale przecież musimy sobie ufać. I słuchać bez zastrzeżeń.

— Jestem starym człowiekiem, choć nie tak starym, jak ty, bracie Torquemado. Znam życie, świat i ludzi i mogę śmiało powiedzieć, że nie potrafię pogodzić się z celami Supremy, nawet jeśli ich nie znam.

— To ciekawe, bracie mój. Czy można potępiać coś lub nie chcieć czegoś, o czym się nic nie wie?

— Patrzą na metody prowadzące ku tym celom i widzę zło celu.

— W naszym archiwum zapisano, że jesteś człowiekiem śmiałym. Mogę to teraz potwierdzić. Czy nie myślisz, że tacy jak ty bardziej szkodzą, niż służą? Że mogą mieć zły wpływ na królową, jeżeli nie na króla? Możemy tu, w Trianie, podjąć decyzje, które odsuną cię od tronu, bracie Juanie.

Siedzieli dotąd w wysokich krzesłach, teraz wstali, przechadzali się, mijali, nie patrząc na

siebie. W celi Torquemady można chodzić swobodnie, fray Tomasz kazał rozebrać ściany kilku sąsiednich cel i połączyć je ze swoim pokojem pracy. W tym pokoju trzyma wszystkie ważniejsze dokumenty, notatki i raporty, donosy dotyczące również królów, gubernatorów, sędziów królewskich, ludzi mających wpływ w kortezach, ludzi nadmiernie bogatych i mających stosunki zagraniczne, wielu uczonych doktorów uniwersytetów, biskupów i kardynałów, jest tu również pomiędzy tekami spoczywającymi w ciężkiej, dębowej szafie teka z donosami i raportami o Rodrygu Borgii.

Torquemada otwiera małe drzwiczki z boku i wyjmuje gruby zeszyt. Mówi, że ten zeszyt jest pusty. Mógłby pan Triany wpisać tu żywot przeora Juana...

— Przyznaję, że wciąż jednak, bracie, wiemy o tobie za mało.

— Pewnie dlatego, że moje archiwum to moja głowa.

— Moglibyśmy cię zmusić do mówienia. Przechadzają się.

— I powiadasz to w obliczu Ukrzyżowanego i wobec Mądre Dolorosa, bracie?

— Ach, milcz! Gdybyśmy postanowili cię doświadczyć, przepadłbyś dla świata.

Przestałbyś istnieć. Tutaj nie sięga nawet władza królowej, pani Kastylii. Tu nie sięga władza Ferdynanda. Tutaj króluję ja. Żyć, nie istniejąc dla świata, czy ty się tego nie boisz?

— Możesz uczynić wszystko, bracie, wiem. Więc czego ode mnie chcesz?

— Najpierw, żebyś służył Centrali.

— Służę królowej. Inaczej być nie może.

— Jesteś głupi. My możemy ofiarować ci wszystko, doceniając twoją mądrość, wpływ i to, co wiesz o Europie. Izabela nie doceni tego nigdy. Jest w pewnym sensie ograniczona.

Jako kobieta. I jest skąpa. My umiemy być hojni.

— Nie wierzę, bracie, by chodziło ci tylko o mnie. Cały zakon dominikański i część franciszkanów brata Cisnerosa, wszystkie prawa królestwa ci służą. Jestem nikim. Czego ode

mnie chcesz?

— Powiedz królowej, że nie wierzysz w powołanie tego Genuńczyka, i przekonaj ją, by królowie nie łudzili nadzieją tych Żydów, którzy chcą się okupić wielkimi pieniędzmi. Jestem jej spowiednikiem, ale ona zawsze mówi o tobie. Tylko tyle. I jeszcze, aby twoja tajna' służba służyła nam.

— O mojej służbie zdecyduje królowa. O pieniądzach zdecydują ich wysokości. O tym, czy Kolumb jest prowadzony ręką Opatrzności, czy nie, zdecydują fakty. Ja nie oskarżę go o nic.

— Powtarzam, że mógłbyś stąd nie wyjść.

— Pamiętam cały czas, bracie.

— Chcę cię jednak przekonać, że mylisz się, osądzając surowo nasze czyny, bo i o tym my wiemy. Czasem zależy mi, aby kogoś przekonać i pozyskać dla naszej pracy. Mógłbyś działać w Italii, której sztuki i nauki tak cenisz...

— Byłbym tam, bracie, jako człowiek obłudny, jako szpieg. Nie mogę. Dla ciebie nie mogę i nie potrafię.

— Uklęknij ze mną na klęczniku, tu przy mnie, i powiedz to, co myślisz o Centrali. Nie, nie lękaj się, nie będzie to twoje ostatnie wyznanie, wyjdiesz z Triany.

— Więc i ty, bracie, wątpisz w swoje dzieła?

— Ja nigdy nie wątpię, głupcze!... Ale mów, mów, proszę, bracie...

— Nie widzę Boga w twoich dziełach, bracie. I nie ja będę je sądził. Myślę wszelako, że nie ostoją się wobec powagi świata i żywota ludzkiego, wobec Bożego czuwania. Patrz na ludzi, którzy cię otaczają. Z kim ty budujesz nowy ład, bracie? Ludzie popełniający zło nie są dobrzy, o to nie potrzebujemy pytać ani filozofów, ani uniwersytetów.

— Ależ, człowieku! Jesteśmy powołani, aby służyć ludzkości!

— Pałac stosy książek, pałac ludzi, pozbawiając ich woli i wolności, poddając ich upokorzeniom, wieloletnim pokutom, okrutnym prawom, torturom, zmieniając prawa ludzkie i ład boski, Tomaszu? Kto ci służy? Ci, co się boją. Ci, co pławią się w gwałcie. Ci, co mają zło w sercach i umysłach. Co oszukują, grabią, gwałcą i zabijają i mają z tego radość jak dzikie zwierzęta. Co są jako psy gończe. Co gotowi są sprzedać siebie za wywyższenie, za korzyści; za zysk gotowi czynić wszystko. Przemieniasz, Tomaszu, pojęcia dobra i zła, człowieka i zwierzęcia, to, co moralne, przestało być moralne, zło staje się etyką, bezprawie prawem, nieszczęście szczęściem. Torturowanie ciała ma uszczęśliwiać Pana naszego? Zbrodnia staje się powinnością, prześladowanie tysięcy i setek tysięcy budową nowego ładu, nowego życia i człowieka z limpieza de sangre. Kto służy takim celom, takim czynom, nie może być człowiekiem, Tomaszu. Twoi słudzy zostaną potępieni. Czy wiesz, że poza tym, iż lubują się w zadawaniu cierpień cielesnych i duchowych w blasku prawa, również bogacą się, kradną, wyłudniają cudze dostatki groźbami i torturami, że nawet godni pasterze diecezji każą milczeć sumieniom w obawie o swoje życie? Tak o tym myślę, Tomaszu, i możesz mnie skazać na twoje piekło.

— Może kiedyś wrócimy do naszej rozmowy. Teraz cię nie chcę, jesteś słaby i nie masz wyobraźni. Idź już.

— Zdumiewasz mnie, Tomaszu.

— Wypuszczając cię z Triany?

— Tak...

— Jak widzisz, źle ludzie plotkują o nas, pobożnych sługach Centrali. Juan Perez idzie ku drzwiom. Torquemada mówi:

— Gdyby temu Genuńczykowi udało się przepłynąć Morze Ciemności i odkryć nową drogę do Indii przed Portugalczykami, byłby to triumf Hiszpanii. Nie wiem, co o tym

powiedzą ludzie, gdyby... no, gdyby królowa zechciała powołać drugą komisję. Ty masz wpływy pośród uczonych, a ja w Radzie Królestwa. Ale założmy, że Kolumb przepłynie Marę Tenebrarum i postawi stopę na indyjskim brzegu... Czy nie zdradzi wtedy króla i królowej? Jak myślisz: czy nie kieruje nim obłuda? czy nie żąda wszelkich dla siebie praw i tytułów, aby obwołać się władcą barbarzyńców? Żydzi są zdolni do wszystkiego, a niektóre raporty powiadają, że ten człowiek może być Żydem. Czy wiesz, co by się wtedy stało z wszystkimi jego stronnikami, do których i ty należysz? Sama królowa odda mi ciebie w ręce... Na razie jesteśmy ci przyjaźni, przeorze Juanie Perez, czasem wolimy przekonywać niż zmuszać.

— Tak, Wielki Inkwizytorze, czcigodny bracie. Mogę zatem wyjść?

— Niechaj cię Bóg prowadzi, przeorze z La Rabidy.

Perez rozumie Torquemadę. Nawet Wielki Inkwizytor Hiszpanii musi szukać potwierdzenia słuszności swojej drogi u innych ludzi. Lecz za to jakże ich potem nienawidzi! Czy rzeczywiście opuszczam to infernum sewilskie?

— Mówił takie rzeczy o Centrali, że już owe słowa uznane być muszą za zbrodnię — rzekł fray Tomasz do królowej w jakiś czas potem. — A źle oceniając Centralę, źle ocenił ciebie, królowo, któraś jest nam łaskawa...

— Przeor Juan Perez jest nietykalny! Zapamiętaj — ucięła Isabel. W klasztorze La Rabida przeor Perez mógł powiedzieć swemu przyjacielowi, uczonemu bratu Marąuenie:

— Torquemada nie jest głupi. Torquemada jest groźny. Wiesz, bracie, czemu? On wie, że nie wystarczy zabijać, nie wystarczy odbierać życie, aby utworzyć nową wartość, królestwo nowych ludzi. Duszy martwej, duszy złamanej i niewolniczej nic już nie jest potrzebne.

Odmienić ludziom dusze to herezja i zło, powiadam ci, zło. Cel Wielkiego Inkwizytora jest nieosiągalny. Więc fray Tomasz będzie szedł dalej swoją drogą, coraz bardziej okrutny, nic

więcej. Znam Europę i znam Hiszpanię. Suprema to śmierć, a ludzie to życie.

— Więc myślisz, że on cierpi lub że się opamięta w końcu?

— Ależ nie! Jest w nim zbyt wiele pychy i pogardy dla ludzi. I podziwu dla siebie.

— Więc on tylko ugniata ludzi jako glinę?

— Otóż to, bracie Marąeno.

— Myślę jednak, bracie Juanie —powiedział w zakurzonej bibliotece Rabidy brat Marąena — myślę, bracie, że każdy czas ma swojego Wielkiego Tancerza, każdy nowy czas i wszystkie pokolenia. Wolę tedy zajmować się nauką.

— Patrz na uczonych żydowskich, arabskich albo greckich, patrz na Genuńczyka, tych z Akademii we Florencji, czy wiesz, Marąeno, że przed nimi każdej chwili może stanąć jakiś Wielki Tancerz, zawsze? Jestem smutny, bracie.

W Sewilli zasłabł był Torquemada. Lekarze Centrali tłumaczyli to codziennymi trudami. Gdy fray Tomasz szybko wrócił do sił, powiedział, że gdyby umarł, życzyłby sobie być pogrzebanym pośród gór w małej miejscinie Avila. Ongiś odwiedził Avilę jako mnich i spodobał mu się kościół Świętego Vincenza Martyra oraz otaczające miasto góry. Kiedy stanął na czele Centrali, kazał, by co tydzień w tamtym kościele kładzono przed ołtarzem kwiaty. Teraz chce, by w Avila uwito mu pośmiertne gniazdo. W tej Avili urodzi się w marcu roku 1515 przyszła wielka mistyczka Kościoła, Teresa.

— Gdybym umarł, pochowajcie mnie, bracia, w Avili.

Skrzepił siły, nie umarł. Kiedy Ferdynand zaproponował Talaverę do Rady Inkwizycji, Torquemada rzekł mu, że „zacny Talavera nie nadaje się”.

— On nie pojmuje dobrze celu, synu.

Talavera powiedział bowiem albo raczej wyraził ostrożne przypuszczenie, iż dla Supremy celem najwyższym wydaje się gromadzenie władzy.

— I tak i nie, bracie Talavero. Gromadzimy w naszych rękach władzę, by strzec czystości idei, a ty zdajesz się tego nie rozumieć. Wolnomyślność Europy budzi nasze najgorsze obawy.

Talavera popierał królową powtarzającą: — Walczę z wrogami idei, wrogami limpieza de sangre, popieram Supreme, ale muszę iść naprzód, bo taki jest porządek świata.

Europa miała wielu Medyceuszy. W Hiszpanii Izabela była sama i jeśli tego nie pojmowała jasno, to rozumiała instynktownie.

Pytanie, jak sam fray Tomasz pojmował działanie Rady Inkwizycji. Czcigodni biskupi, prawnicy mianowani przez królów, mało się liczyli. Fray Tomasz wolał opierać się na ludziach, o których nie mówiono, których nie znano albo nie chciano o nich mówić. Ich wpływy były takie, że ci, co ich znali, woleli milczeć. Gdy przestanie bić serce szefa Centrali, a nawet wcześniej, ów zagadkowy, zbiorowy mózg funkcjonować będzie najdzwyczajaj sprawnie. Również za rządów Cisnerosa. Czcigodne, mało znane osobistości Supremy i królestwa. Bez wątplenia są między nimi Cisneros, Deza, arcybiskupi Sewilli i .Kordowy, szefowie trybunałów w Saragossie, Toledo i Walencji, Cuency, Murcii, Valladolid, Calahorry, Jean, nie należący formalnie do Centrali niektórzy gubernatorzy i szefowie policji-Hermandady, niektórzy, także nie będący formalnie członkami inkwizycji grandowie czy pewni ludzie z fakultetów prawa i teologii. Zaufani przeorzy zakonu dominikańskiego, może jego prowincjał, przez Torquemadę bardzo uniezależniony od Rzymu... Łączność pomiędzy tymi ludźmi utrzymywała specjalna tajna służba Centrali stojąca między familiarami i Santa Hermandad, ale nie mieszająca się nigdy z tymi organizacjami. Możliwe, że do owej grupy przyjaciół szefa Centrali —jeżeli w ogóle miał przyjaciół, czy był do przyjaźni zdolny — należeli też wpływowi przywódcy kortezów. Tej coraz groźniejszej sile Izabela może przeciwstawić coraz sprawniejszą armię swego

gran capitán de Córdoba, administrację i sądownictwo... oraz dostatek ludu, owo szczególnie poparcie. Handel i gospodarka królestwa są słabe. Potrzebny jest cud pobudzający wyobraźnię Hiszpanów i Europy nie liczącej się zbyt z władczynią zza Pirenejów. Z władczynią, bo o Ferdynandzie częściej mówi się jako o mężu Izabeli, dziwkarzu i obłudniku, niżli o królu. A owym cudem będzie dzieło Genuńczyka. „Izabelo, zdecyduj wreszcie — szepce omotana sieciami tyłu spraw królowa. — Tak, tak, najpierw Grenada, Święty Grób może zaczekać. Zmuszę komisję uczonych, podepczę opór Rady Królestwa, byle podciągnąć armię ku Grenadzie, wszystkie siły, i raz na zawsze skończyć z problemem Maurów w Europie. Wtedy w Rzymie uderzą na moją cześć dzwony!”

Chcicie czytać Isabel raporty tajnych agentów w Portugalii, chce wiedzieć, jak daleko potrafią już wypływać na Ocean żeglarze wyposażeni w mapy morskie akademii w Sagres. Pierwsze lata działalności Supremy nacechowane były prostym, a nawet surowym sposobem życia narzuconym przez Torquemadę, jego stylem pracy i nader skromnymi potrzebami osobistymi. Kiedy mijał rok 1490, było już inaczej. Organizacja, wciąż szczupła, jeśli idzie o ludzi kierujących wszystkimi sprawami Supremy, orientowała się już dobrze, jak pomnażać korzyści osobiste. Urzędnicy, prawnicy, sędziowie, świeccy przyjaciele Centrali, szefowie trybunałów i nadzorcy więzień bogacili się. Zakony poddawano nadal surowej kontroli, tam więc powiększała się tylko własność klasztorna, ale różni wpływowi dominikanie mieli możliwość, postępując oględnie, bogacenia swych krewnych i przyjaciół. Familiarzy i urzędnicy Hermandady na ogół nie przebiegali w środkach, aby służyć Centrali zdobywać to, czego nie mogli zdobyć w inny sposób. Początkowo Torquemada walczył zjadle z tymi ludźmi, zanim zrozumiał, że będą mu lepiej służyć i z nim i z Supremą coraz silniej związani, jeśli zechce patrzeć przez palce na rosnące nadużycia sług wszystkich stopni. Sam Torquemada prowadził nadal prosty sposób życia. Nie używał wcale starej łaźni

zamkowej w Trianie i nie przyszło mu nawet do głowy, by nakazać założenie przy izbach mieszkalnych łazienek. Kąpiele ciała nie są potrzebne człowiekowi żyjącemu w cnocie i walce. — Tak sędzę!

Na progu roku 1492, tak ważnego dla królestwa, Centrali i Europy, roku złudnych, naiwnych nadziei i jednocześnie rosnącego lęku, fray Tomasz mógł powiedzieć sobie, że główne cele Supremy zostały osiągnięte albo że droga do nich zakończona. Część władzy politycznej należała do Triany, i to do tego stopnia, że w Hiszpanii mówiono o Torquemadzie jako o monarsze królów. Wiedział, iż jest to przesada. Z Ferdynandem mógłby sobie poradzić jak ze współnikiem, ale Izabela, ta krucha, osaczona tysiącem spraw kobieta, do niedawna delikatna, nieśmiała dziewczynka, wymykała się fray Tomaszowi i miała swoje własne cele. I z własnej woli nie dopuści, aby jej spowiednik, Wielki Inkwizytor Hiszpanii, izolował ją od przyjaciół. Jej gra to kompozycja subtelności i żelaznej woli. Czasem nawet nie był pewien jej pobożności, gdyż ta zdawała mu się zbyt demonstracyjna. Problem królowej zostawiał na najbliższą przyszłość.

Plany wyniszczenia wrogów wiary, wrogów idei, wrogów Centrali były bądź prowadzone jeszcze z całym rozmachem, bądź już gotowe, prawie gotowe do wielkich rozstrzygnięć.

Kultura, tolerancja, wolność osobista poddanych Królów Katolickich — nad tymi problemami pracowano bez przerwy, systematycznie w osobnych wydziałach Centrali.

„Wyjście ku Europie” i neutralizowanie wpływów nowej europejskiej filozofii i wpływów pisarzy, którzy od słowa „humanitas”, oznaczającego wykształcenie, urobili słowa „humanista” i „humanizm”, to były inne ważne cele. Zwłaszcza ten drugi, który zdaniem Torquemady trzeba było postawić przed budowaniem wpływów inkwizycji w Europie.

— Palenie ciała to proces nader łatwy, zabijanie ciała podobnie — mawiał fray Tomasz.

— Palenie myśli wrogiej nam, a zamkniętej w księgach to także łatwiejsze, chociaż budzi tyle

sprzeciwów. Ale jest jeszcze ta część myśli, której nie uchwycimy, bracia, ani cęgami kata, ani ogniem. Ci „humaniści” stali się dla nas prowokacją.

Taką prowokacją była jeszcze do niedawna wielka szlachta hiszpańska. Teraz Torquemada mógł już sobie powiedzieć, że ten problem jest pomyślnie rozwiązany różnymi sposobami: przemocą, przekonywaniem, pokusami. Zawsze w trosce o interesy Królów Katolickich i Hiszpanii.

Torquemada był zdania, że humanistów także można kupować lub ostatecznie oswajać inaczej, lecz tu Centrala potrzebuje więcej czasu. Wojna z rzeczywistością niematerialną, od której zależy każda inna rzeczywistość, wymaga cierpliwości.

— Albo gdy zajdzie potrzeba — rzekł Cisnerosowi i Talaverze — bezwzględnej brutalności.

— To barbarzyństwo, bracie — powiedział mu Talavera i opuścił Trianę, udając się na dwór królowej, aby odetchnąć światłem sztuk i nauk, gdyż w najtrudniejszym okresie sprawowania władzy Isabel zawsze miała czas dla artystów i uczonych.

Owego 1492 roku Genuńczyk Kolumb zapisał w swoim dzienniku podróży w piątek 3 sierpnia, iż wypłynął tego dnia z mierzei Saltes — była to mierzeja naprzeciw portu w Palos — o godzinie ósmej rano. Dziennik podróży zaginie potem, podobnie jego kopie, lecz na szczęście zobaczy te kopie historyk Bartolomeo de Las Casas i pomieści ich skrót w swej *Historia General de las Indias*; jest też prawie pewne, że z dokumentu lub jego kopii korzystać będzie w dziele swoim *Historia del Almirante...* syn Kolumba, Hernando Colon. No więc Kolumb wypłynął ku swojemu wysnionemu przeznaczeniu leżącemu za Morzem Ciemności. Trzema małymi karawelami, którymi były: „Santa Maria”, „Pinta” i „Niña”. Otwierał Hiszpanii wrota ku niezmiernemu imperium przepuszczonemu potem przez Hiszpanów jak w grze w kości.

Jego wyprawa wstrząśnie umysłami Europejczyków.

Co gorsze jednak, sprowokuje ideologiczny podbój Nowego Świata. Najszybciej bowiem zareaguje na wieści o „odkryciu niemożliwego” Centrala i jej szef, fray Tomasz de Torquemada.

Jak doszło do tego, że Izabela powiedziała „zgadzam się”?

— Dać Colonowi okręty, pieniądze, prawa i tytuły!...

Gdy do obozu Królów Katolickich w Santa Fe, przed ostatecznym uderzeniem na resztki armii Boabdila, władcy Grenady, przybyli z Palestyny franciszkańscy zakonnicy, błagając o zbrojną pomoc dla Grobu, Izabela ostatecznie zdecydowała się dać pieniądze i okręty Kolumbowi, wyprawiła tego posła szaleństwa i marzeń w nieznanne, bardziej uwierzyła w jego bajki niż w konieczność obrony Grobu. Podjęła tę decyzję z wyobraźnią godną księcia Henryka Żeglarza, założyciela akademii morskiej w portugalskim Sagres. To, że pieniądze, które dostał Kolumb, były małymi pieniędzmi, a karawele — niewielkimi pudłami, zaś załoga w znacznej mierze składała się nie z doborowych marynarzy, ale ze zbieraniny, w części zagrożonej sądem, zbieraniny mającej świadomość, że karę więzienia zamieniono tu na karę śmierci w tajemniczym Morzu Ciemności — to wszystko było zasługą Ferdynanda i Torquemady, nie Izabeli. Ferdynand nie ma wyobraźni, a Torquemada do końca nie dał się przekonać nawet wizją okrętów niosących zielone krzyże i miecz Centrali przeciwko nieznanemu, pogańskiemu światu.

Dopiero, gdy szaleniec powróci w triumfie, choć bez złota, wtedy Centrala rozpocznie gorączkowe prace, by wykorzystać to, co się stało. W ludziach o nie widzianym dotąd kolorze skóry królowa ujrzy rzeczywiście ludzi. Centrala powie ustami Torquemady: — To bydłeta, to zwierzęta!

5 sierpnia odprawiono w Rzymie egzekwie za papieża Innocentego, a 11 sierpnia

zgrupowani w liczbie dwudziestu i dwu kardynałowie wybrali na konklawe nowym papieżem kardynała Rodryga Borgię z Jativy. Tak więc kardynał i wicekanclerz Rodrigo Lenzuoli Borgia, krewniak papieża Kaliksta III, osiągnął swój cel. Przybrał imię Aleksandra VI. Wkrótce Italia i Rzym zaroją się Hiszpanami, ale Rodryg nie myśli zajmować się wprowadzaniem hiszpańskiej Supremy do Italii. To zaszkodziłoby jego własnym planom. W każdym razie, przynajmniej pozornie, Ferdynand i Izabela mieli od 11 sierpnia roku 1492 „własnego” papieża. Opłaci im się to, kiedy Rodryg dokona na ich prośbę nowego podziału świata, podziału kolonialnych wpływów między Hiszpanią i Portugalią, gdy szalony, pchany ambicjami Genueńczyk przepłynie Morze Ciemności i wróci w triumfie do Europy. Centrala wydała rozkazy wybranym dominikanom w Rzymie, by ci donosili o wszystkim, co dotyczy dzieł nowego papieża.

Torquemada miał wiosną tego roku inne sprawy na głowie. Wydał rozkaz rozpoczęcia Wielkiego Ruchu. Wreszcie poderwał owe znieawidzone tysiące „fałszywych chrześcijan” i Żydów i zmusza ich do opuszczenia Hiszpanii. Donoszono mu, że do Wielkiego Ruchu przyłączają się dobrowolnie również tacy, których jeszcze nie zmuszono do porzucenia wszystkiego. Rozkazał, aby nie czyniono tym ludziom przeszkód. Im więcej wrogów idei opuści królestwo, tym lepiej. Trzeba tylko pilnować porzuconych majątków. W chaosie Wielkiego Ruchu zaczęły się również aresztowania wrogów Centrali. Była to bardzo sprzyjająca okazja, aby rozprawić się z takimi, których z różnych względów Centrala dotąd nie chciała czy nie mogła prześladować. W wielu przypadkach po aresztowanych pozostawały małe dzieci. Suprema wyraziła wolę, by dobre chrześcijańskie rody przyjęły owe dzieci i zadbały o ich potrzeby oraz wychowanie.

Gdzieś między papierami leżała na stole fray Tomasza prośba Estery Susan o oddanie jej córki Marii i synka, Martina. Torquemada polecił osobiście, by powiedziano Esterze Susan,

że być może ojcowie zwrócają jej dzieci, jeśli wyzna publicznie, że spalenie jej męża, Diega Susan, było słuszne i sprawiedliwe. Chciał złamać dumę tej kobiety, lecz nie udało mu się to nawet za tę cenę. Estera płacząc odrzuciła propozycję.

Nie powiedziano jej o śmierci Martina. Chłopiec okazał się mniej odporny niż mała Maria.

W Maladze skończono prace Supremy. Oczyszczono od wrogów idei i „wszelkich nieposłusznych” ten raj, jak powiadano w Hiszpanii od dość dawna, raj zamieszkały przez demony, un paraiso habitado por demonios. Przede wszystkim baczone, by w tym mieście portowym należącym do ich wysokości nie pojawiały się niebezpieczne książki ani ludzie obciążeni niebezpiecznymi dla ładu królestwa myślami. Pod tym względem Malaga została całkowicie spacyfikowana. Podejrzanych o możliwe nieposłuszeństwo uwięziono albo wysiedlono do innych prowincji.

W Rzymie nowy papież troszczył się o swoje rodzinne sprawy. Podniósł do godności książęcej pięcioro swoich nieślubnych dzieci: Fryderyka uczynił księciem Candii, Cezara księciem Valentinois, Gottfrieda księciem Squillace, czwartego syna, o nieznanym nam imieniu, także uczynił księciem, podobnie utytułował piękną Lukrecję. Matkami tych jego dzieci były przypuszczalnie Rosa Vanozza de Cattanei, którą Rodryg poznał był w Wenecji, i cudna Julia Farnese. Rodryg od pierwszych dni swojego panowania zajął się energicznie tworzeniem w Italii dziedzicznej własności rodu. Postanowił zrealizować to, co nie udało się Sykstusowi IV i jego nepotom.

Krzysztof Kolumb płynie ku swemu przeznaczeniu na zachód.

Centrala usiłuje panować nad setkami tysięcy uciekających.

— W przypadku — powiada Torquemada — gdy to jest niemożliwe, trzeba zamykać oczy na wszelkie gwałty. Nie można osiągnąć celu, nie ponosząc ofiar!

Drażniła go poza tym niepewność, czy zdoła porozumieć się z nowym papieżem. Miał przed sobą ogrom prac, a był już stary. On i Borgia byli w tym samym wieku, byli starzy, a w dodatku mieli przed sobą różne cele.

Część trzecia

OGIEN

Rozdział I

Skarżyli się ludzie na zuchwalstwa band familiarów

ze starej kroniki kasty lijskiej

To był pod każdym względem doniosły czas. Maksymilian, przyszły teść Joanny, córki Izabeli i Ferdynanda, miał otrzymać koronę cesarską. Król Karol francuski po sukcesach i niepowodzeniach w Italii, ustąpił tronu w banalny sposób: uderzył głową w futrynę zamku w Blois, zachorował i umarł, a jego miejsce zajął Ludwik XI, chłodny kalkulator polityczny, ale i przyjaciel ludzi sztuki, admirujący ponad wszystkich artystów i mędrców Leonarda da Vinci. Jeszcze w roku 1488 Portugalczycy dotarli do Przylądka Igielnego i nazwali go Cabo da Infante. Wyprawa Bartolomeu Diaza, po pozostawieniu tam „padrao”, krzyża świadczącego o ich obecności, dopłynęła do przylądka nazwanego pierwotnie przez Diaza Przylądkiem Burz, co król Jan zmienił na Przylądek Dobrej Nadziei. W taki sposób ekspedycja Portugalczyków zlustrowała o 2300 kilometrów więcej niż wyprawa Diega Cao i opłynęła Afrykę. Jeszcze kilka lat i Vasco da Gama dopłynie wokół Afryki do Indii wschodnich. Ale trzeba czekać, gdyż wyczyny Diaza nie wzbudziły radości w Lizbonie. Skarbiec króla Jana był wyczerpany wojną z Maurami, gasnące siły królewskie pochłaniała walka z wielkimi feudałami w samej Portugalii. Plany nowej wielkiej wyprawy morskiej wokół Afryki były w zasadzie gotowe, ale koszty i rezultaty gospodarcze ekspedycji Diaza były zniechęcające. Tedy Vasco da Gama będzie mógł popłynąć ku swojemu przeznaczeniu

dopiero po śmierci Jana, gdy na tron w Lizbonie wstąpi Manuel I.

Król Jan tymczasem z niedowierzaniem, potem z gniewem wobec swoich doradców przyjął wiadomość, że Hiszpanie zdecydowali się uwierzyć Geneuńczykowi Kolumbowi. Dali mu pieniądze i okręty do wyprawy przez Ocean. Z rozkazu Jana usiłowano zatrzymać Kolumba, gdy wypływał na zachód, ale rozkazu tego nie udało się wykonać. Postanowiono w Lizbonie, że Geneuńczyk zostanie aresztowany, gdyby udało mu się wrócić, trzeba zdobyć jego mapy za wszelką cenę!

W Kordowie Torquemada wstawał od niewidzialnej szachownicy, na której rozegrał z mądrą Isabel kolejną partię szachów. Ten ruch należy do niego. Wielki Ruch. Exodus miliona. Dała zgodę na ten straszliwy rok Wyjścia, bo przecież Centrala fray Tomasza trzymała w ryzach tę Hiszpanię, która zechciałaby bronić się przed bezwzględną, silną władzą królewską. Gwałcił prawa, byle Izabela i Ferdynand mogli rządzić. Pozwalał innym gwałcić prawa, byle byli poddani bez reszty woli Centrali. Zawsze gotowi do służby...

Miał wizję Hiszpanii i Europy inną niż Izabela, niż Ferdynand.

W Italii na widownię wkraczał inny dominikanin, fray Girolamo Savonarola. Głosiciel idei państwa Chrystusowego z sobą, jako namiestnikiem Chrystusa. W jego wizji-utopii nie mieścił się terror bez granic, płodzony przez ponurą wyobraźnię Torquemady. Ale też nikt nie mógł przewidzieć, w co mogłaby się przeobrazić wizja tokańskiego mnicha, gdyby zwyciężył on, a nie Rodryg Borgia papież, poparty przez zmęczony fanatyzmem ascezy lud florencki i stronników Medyceuszy.

We Florencji zmarł Lorenzo Magnifico, przeklinany przez Savonarolę wielbiciel piękna, sztuki, i mądrości, opiekun młodego Michała Anioła. W szpitalu San Spirito Michał Anioł po raz pierwszy przystąpił do sekcji ludzkiego ciała. Wbrew słowom Lorenza Wspaniałego Medici, powtarzającego, iż piękno jest emanacją Boga, młody Buonarroti chce poznawać

brzydotę śmierci, aby zbliżyć się do tajemnic tworzywa sztuki.

Gdy florency dominikanie, agenci Centrali, donieśli o tym Torquemadzie, ten rzekł: —

Ten Michał Anioł i jemu podobni to szaleńcy i buntownicy godni kar i stosów! — Lecz nie mógł stanąć w całym majestacie swojej ogromnej władzy w Italii, tej kolebce zwyrodniałych i przegniłych myśli, więc tym żarliwiej poświęcał się sprawom królestwa ich wysokości Izabeli i Ferdynanda. Nie omieszkął jednak skorzystać z pierwszej okazji i wspomniał królowej, co myśli o tych italskich mecenasach sztuki. Nie przytaknęła mu. Powiedziała sucho, że jej zdaniem brzydota i prostactwo nie są wyrazem boskości. — Bóg — powiedziała — Bóg lubi dzieła piękne!

— Całe szczęście, że nowy papież nie jest mecenasem artystów — odrzekł równie sucho

fray Tomasz. Postanowił odłożyć sprawę mecenatu nad sztuką i nauką. Teraz był rok

Wielkiego Ruchu, a na stół w pracowni króla i królowej sływały podpisane, częściej

wszelako anonimowe skargi na bezceństwa i brutalność Confradia de San Pedro Martyr,

organizacji familiarów nie podlegającej sądom świeckim, kontrolowanej wyłącznie przez

Centralę. Torquemada wiedział dobrze, co sądzić o pracy bractwa familiarów, lecz ci ludzie

byli mu teraz szczególnie potrzebni.

Hiszpania pulsowała trwogą i rozpaczą. Nic to, powiedziano w Centrali. Wielkie cele

wymagają nadludzkich ofiar, których wartość i potrzebę oceni przyszłość. — Historia przyzna

nam rację — powtarzano w Trianie za Torquemada i Cisnerosem. Powtarzanie ich myśli

stawało się już rytuałem.

Wielki Ruch nie był improwizacją. Informacje, które miały ułatwić przeprowadzenie

gigantycznego planu, były od lat systematycznie gromadzone w miastach trybunałów, potem

przesyłane do Centrali w Sewilli. Każdy trybunał miał obowiązek czuwać nad

prawowiernością i posłuszeństwem prowincji i czuwał nad tym poprzez swoich urzędników,

urzędników królewskich, szpiegów oraz mianowane nadzwyczajne wyjazdowe sądy inkwizycyjne, które każdą miejscowość w Hiszpanii odwiedzały przynajmniej raz do roku, a każdy poddany miał obowiązek meldować trybunałom o wrogach idei lub żyjących czy umarłych heretykach. Ukrywanie takich wiadomości ściągało nieszczęście kar na „winnego”, jego rodzinę, cały ród.

We wszystkich kierunkach, nawet ku Portugalii i jej pozornie zamkniętym granicom, zwłaszcza ku małym portom i zwłaszcza ku Francji, sunęło wzbierające morze exodusu Żydów, w którym słudzy Confradia de San Pedro Martyr wyławiali nieszczęśników poszukiwanych przez Supreme, a także tych, których familiarzy posądzali o ukrywanie kosztowności, chcieli się obłowić bez wiedzy Triany. Gromady i tłumy podążające ku granicom były dobrym schronieniem, lecz szpiedzy byli wszędzie, wszędzie i z gotowymi denuncjacjami, bo potrafili do nich zmusić każdego. Zresztą wszelkie denuncjacje były od dawna nagradzane albo zaliczane in plus w rejestrach, co w przyszłości mogło się przydać w przypadku popełnienia grzechu herezji albo nieposłuszeństwa. Denuncjatorzy nazywani byli ludźmi szlachetnymi i zasłużonymi, choć sami nie chwalili się tym.

Ważniejsze denuncjacje, o których wiedziały trybunały albo Triana, dawały szansę przejścia do klasy hidalgos, jeśli Suprema pomoże, ona, stojąca ponad wszelkimi prawami, o czym mogła również świadczyć bezkarność familiarów, bezkarność tak zupełna, że czasem królowa albo nawet cyniczny Ferdynand musieli domagać się kar dla tych ludzi. Torquemada czynił wtedy zadość żądaniom ich wysokości, a jednocześnie przeprowadził prawo i obowiązek wstępowania do Confradia de San Pedro Martir ludzi poważnych i z najlepszych rodów. Zdarzało się to i przedtem; teraz, anno 1492, stawało się coraz powszechniejsze. Demoralizacja „dumnych i bogatych”, uczestniczenie w gwałtach czyniły ich towarzyszami łotrów. To także nie był pomysł przypadkowy. Triana obmyślała każdy swój krok...

— Występek? Trzeba racjonalnie wniknąć w istotę rzeczy, aby pojąć, że występek jest wartością stałą, zaś moralność i cnota tym, co się pojawia czasem — powie w Italii obojętnie Machiavelli, człowiek, który zapewne czułby się lepiej w Hiszpanii.

Z Centrali wysłano rozkaz:

Otoczyć juderie, niech się zacznie.

Juderie były to getta Żydów. Zaczęło się.

Otoczyć morerie! Aby przeznaczeni do exodusu nie kryli się w gettach Maurów.

Naturalnie rozkazy te wysłano z Triany jeszcze przed Wielkim Ruchem, zapewne w roku

1491, i w pierwszym okresie oznaczały otoczenie juderii opieką szpiegów i donosicieli.

Strzegący ładu — czy bezładu — exodusu zbrojni i czuwający nad nimi urzędnicy świeccy i duchowni pojawiają się w fazie decydującej, w roku 1492.

Izabela modliła się, aby ten wariat z Genui powrócił zza Morza Ciemności. Byłby to również triumf królowej. Decyzji podjętej wprawdzie za zgodą drugiej komisji uczonych, ale wbrew Radzie królestwa. Niewiele brakowało, a Genueńczyk porzuciłby Hiszpanię. Do porozumienia doszli w obozie Santa Fe przed ostatnim szturmem na twierdze Grenady. Nawet astrologowie będący przy dworze ich wysokości, których czasem słuchał również fray Tomasz, nawet oni nie mogli przewidzieć, że pomnik tego szaleńca „pożeranego przez pychę i nieustannie kłamiącego” stanie w rodzinnym mieście Torquemady, w Valladolid, oraz w wielu innych miasteczkach Hiszpanii.

Po kolejnych triumfach armii Cordoby i klęskach wojsk Boabdila, uciekających w popłochu przed żelaznymi kulami artylerii Ferdynanda, nad Andaluzją wznosiły się, jak utrzymywali dominikanie, ptaki modlitw miłych Bogu. Nad Hiszpanią niosła się rosnąca, złowieszcza kurzawa tysięcy i setek tysięcy. Zło kryjące się w Trianie dawało znać o sobie właśnie w tej kurzawie. Mówiło o możliwościach niszczenia, jakimi dysponuje organizacja

Triany. Kilka tysięcy stosów, sto tysięcy aresztowanych i sto tysięcy obłożonych przeróżnymi karami, spalenie sześciu tysięcy hebrajskich *Biblii* i tysięcy innych książek — to drobnostki w porównaniu z Wielkim Ruchem.

Padła Grenada przed Królami Katolickimi.

Na Oceanie Kolumb fałszował zapisy dzienników, obliczenia przebytej drogi i miejsc, gdzie znajdowały się karawele, by nie budzić przerażenia załogi skłonnej zawracać okręty. Zdecydowany był płynąć do końca, nawet gdyby miał zginąć.

W Grenadzie Cisneros kazał zbierać na stosy książki i rękopisy z bibliotek Maurów.

Liczył na to, że królowa pozwoli spalić jego mnichom całą ową zdobycz, lecz Isabel wkrótce po wkroczeniu do Grenady i ogłoszeniu tam praw dla „ziemi oczyszczonej” powołała komisję humanistów i miłośników książek, ratującą co cenniejsze egzemplarze dzieł. Wszystkiego nie zdoła uratować. Za sojusz z Centralą trzeba było zapłacić odpowiednią cenę.

W kościołach co dnia odprawiano modły dziękczynne za Królów i Centralę, iż Królowie i Triana zdecydowali się ratować Hiszpanię przed wrogami idei. W juderiach spalono wiele domów, wiele innych zrabowano doszczętnie, potem władze miejskie rozdzielały te domy „starym chrześcijanom” mogącym się wykazać *limpieza de sangre*. Ocalały pozostawiony w miastach dobytek rozdzielano pod nadzorem komisarzy Centrali i komisarzy królewskich.

Ziemię na wsi, ogrody, winnice, i domy pełne bogactw urzędnicy Centrali i skarbu Kastylii i Aragonii zajęli już wcześniej, nie pozwalając rabunków. Te dostatki dzielono na pół, między Królów i Trianę.

Familiarów było za mało, skarżyli się trybunałom prowincji, wspomagać ich musiała Hermandada, wreszcie ich wysokości musieli dodać wojska i swoich urzędników. Pustoszały dzielnice żydowskie w miastach objętych szczególnym nadzorem Triany, w innych całe kwartały, cichły wrzaski strażników, tętent kopyt końskich, znikli jeźdźcy pędzący wzdłuż

wzburzonych szeregów, z bram wylewała się drgająca masa ludzka i rozplywała w wielu kierunkach. Zapełniły się wszystkie drogi. Początkowo był na nich jakiś taki ład, potem już każdy człek myślał tylko o sobie i o swoich bliskich. Wiele wsi wzbraniało exodusowi wejścia na swoje grunty, w innych wszystkie chaty i szopy dla trzody i bydła były zajęte na popas pędzonych mas. W jednych gospodach dawano uciekinierom schronienie, z innych przepędzano, pozwalając przybliżyć się tylko do studzien.

Na początku exodus miał własną żywność i pieniądze, potem Żydzi zmuszeni byli żebrać. Hermandada i familiarzy oskarżali ich głośno o spiski przeciwko Królom i Kościołowi, o mordy rytualne, niecili wrogość, nieufność, lęk przed wlokącymi się tysiącami, setkami tysięcy.

Skończyła się krótka wiosenna pora, zaczęły się upały, a Wielki Ruch trwał, pierwsze tłumy dochodziły do granicy, do portów, gdy inne dopiero opuszczały swoje stare siedziby.

Na drogach, we wsiach i w pobliżu miast, gdzie płynął exodus, zaczęły mnożyć się rabunki, gwałty i zabójstwa. Głodni Żydzi wodzący swoje gromady, nie zawsze mogli i umieli nad nimi panować, rozpacz, gniew, wściekłość czyniły tych spokojnych wyznawców Jahwe czy „fałszywych chrześcijan” nieobliczalnymi, dochodziło do starć, do pogromów.

Wzdłuż dróg leżały trupy, których pachołkowie nie nadążali sprzątać i grzebać w masowych grobach.

W portach czekały wynajęte przez starszych gmin żydowskich okręty, stare pudła, podziurawione przez robactwo, spróchniałe trumny. Uciekinierzy wlewali się do nich tłumami, płacąc jeszcze w dokach za przejazd do Francji, Italii, Anglii, Flandrii i nawet krain niemieckich, także do Afryki. Niekiedy owe okręty dopływały do celu z żywym ładunkiem, niekiedy pełne trupów wykoszonych głodem, czasem tonęły szybko, blisko portów, a kapitanowie, sternicy i załoga uciekali łodziami, solidnie obłowieni, ba, bogaci.

Wzdłuż dróg wałęsały się gromady zbójów porywających żydowskie dziewczęta, znajdowano potem ofiary w najokropniejszym stanie. Niektóre kobiety żydowskie poddawały się same przemocy za miskę baraniny, za kubek wody, za kawałek chleba, za dach nad głową, za przyrzeczoną opiekę, za schronienie. Lekarze przyzywani do chorych wygnańców brali wielkie pieniądze za nic. Hieny dróg rychło też zorientowały się, że wielu bogatych zbiegów i wygnańców chowało swoje majątki we własnych żołądkach. Tropiono takich „podejrzanych”, uprowadzano ich, zabijano, rozpruwano wnętrzności i porzucano jak ścierwa po znalezieniu garstki drogich kamieni, postępowano tak również z dziećmi bogatych Żydów. Podobnie czynili kapitanowie niektórych karawel. Odpływali od hiszpańskich wybrzeży i potem nocą podpływali do nich w innym miejscu. Wypędzali zbiegów na brzeg, wycinali w pień i przeszukiwali wnętrzności trupów.

Familiarzy i Santa Hermandad trudnili się szpiegowaniem i szantażem, wymuszali unoszone bogactwa, grożąc oddaniem ofiary w ręce trybunału. Bez wątpienia też współpracowali ze zbójcami.

Żołnierze, policja i szpiedzy przeszukiwali drogi pochodu, szukali ukrywających się. Jeśli ich znajdowano, często zabijano na miejscu albo pędzono do ciężkich prac publicznych, ich los pozostawał potem nieznanym. Słudzy Triany szukali też takich, którzy korzystając z zamętu, chcieli zbiec przed aresztowaniem i więzieniami Centrali. Wielu takich zbiegów wytropiono, większej wszelako liczbie udało się zbiec.

Wydawało się, że w roku 1492 prawa ludzkie i boskie przestały istnieć w Hiszpanii.

Wszystkie siły rządu podporządkowano dwom celom: oczyszczeniu Grenady od Maurów i oczyszczeniu Hiszpanii od Żydów, choć niektórzy dygnitarze kościelni, hidalgos, grandowie, mieszczanie, mnisi, uczeni powiadali, że aby oczyścić Hiszpanię od nieczystej krwi, trzeba by wypędzić z tego królestwa całą ludność mającą przeciw mieszaną krew — spuściznę po

wszystkich najeźdźcach z przeszłości. Wielu nie miało żadnej wątpliwości, że Torquemada jest wysłannikiem szatana. Inni dowodzili, że jest on wysłannikiem Boga i wykonawcą Jego wyroków. Dziesięć lat terroru i siania nienawiści dawało wyniki. Centrala miała wielu zwolenników. Dobrowolnych i fałszywych, bojących się o swoją skórę. Jedni i drudzy byli niebezpieczni.

— Milion ludzi, tak wyliczają nasi ludzie, milion, dokonujemy wielkich dzieł, o bracia. Fascynowały go wielkie liczby. Quemaderos i autos de fe to były zaledwie widowiska. Nawet płonące Villajreal to było widowisko-ostrzeżenie. Wielki Ruch — to pierwsze urzeczywistnienie wielkich wizji Triany i jej szefa. Wielkiego powołania człowieka, który kiedyś jako mały chłopiec płakał w Valladolid, gdy ujrzał zimną zmarzniętego ptaszka. Pochłonięty Wielkim Ruchem, nie zwrócił uwagi na wielu, którym Hiszpania wydawała się klatką, a Italia krainą obiecaną. Z chwilą wyboru Rodryga Borgii na tron Piotrowy poddani Izabeli i Ferdynanda nabierali coraz żywszej ochoty na podróżowanie do królestwa Neapolu, Rzymu, do Lombardii. Za rządów Rodryga można było oddawać się w Italii wszelkim uciechom życia, „również bezpiecznie wyuzdanym”, co w kontrolowanej przez trybunały Hiszpanii stawało się ryzykowne, gdyż mogło stać się przyczyną prześladowań i szantażu w dowolnie wybranej przez Supreme chwili. Potulni w Hiszpanii, stawali się „hiszpańską zarazą” w Italii. A byle nędzny hidalgo, powiedzmy Pedro, stawał się w Italii Don Pedrem, wielkim panem. Żyć grzesznie pod włoskim niebem i świecić przykładem pokory, ascezy i pobożności w królestwie Torquemady — to był nowy styl moralny. A Wielki Ruch pełną niepowstrzymanie. Podnosił się jak przypływ, wdzierał się w piętrzące się przed nim Pireneje osłaniające zbawcze ziemie Gaskonii, Langwedocji i dalej Prowansji. Exodus nie pytał, jak długo ziemia za górami będzie ziemią zbawienia i ucieczki przed strachem z Triany i jego zimnym szaleństwem. Uciec przed sługami śmierci — to było

najważniejsze.

Góry pochłaniały wiele ofiar, i nawet tam wygnańcy i uciekinierzy mogli na chwilę przed zbawieniem wpaść w ręce familiarów i Hermandady współpracującej z chciwymi na każdą sztukę srebra czy złota, bo ubogimi góralami. Najwięcej ofiar pochłaniały zdraдлиwe, wąskie ścieżki, spróchniałe mosty i mroczne przepaście. Drogowskazami dla wygnańców nadchodzących przez cały rok były porzucone trupy, były szkielety w łachmanach— W raportach przedkładanych ich wysokościom, Ferdynandowi i Izabeli, nie było wolno o tym mówić. Król może nie potępiłby Triany, ale nie umiałby zachować sekretu przed Izabelą, a ta wciąż jeszcze była zbyt wrażliwa, jak mawiał Torquemada. Mogłaby dać rozkazy wstrzymania exodusu albo przeprowadzenia planu w sposób godny sług bożych. Poza wszystkim lepiej było pozwolić jej, aby miała czyste sumienie. — My, bracia, wykonamy najtrudniejsze prace — mówiono w Trianie.

Hermandada znajdowała na drogach trupy ludzi niewygodnych Centrali. Triana nie zawsze chciała działać jawnie i nie zawsze chciała, aby zaginięcie człowieka zacnego rodu przypisywano jej sługom. Więc przy okazji Wielkiego Ruchu załatwiano przeróżne porachunki albo pozbywano się ludzi, którzy mogliby stać się niewygodni, bardziej wierni tronowi niż Supremie. O tych sprawach Izabela słyszała, ale Torquemada powtarzał, że są to dzieła zbójców albo Żydów czy Maurów mszczących się w niegodny sposób za upadek Grenady i ucieczkę Boabdila. Isabel zachowywała się tak, jakby wierzyła w to, co mówi fray Tomasz. Była zachwycona Grenadą i Alhambłą, upojona ostatecznym zwycięstwem krzyża nad półksiężycem na hiszpańskiej ziemi. Dążyła do tego z żelazną konsekwencją, gotowa zmiażdżyć wszelkie przeszkody i teraz upajała się swoim triumfem. Jej imię dworscy kronikarze zapisywali jako imię Izabeli Niezwyciężonej.

Zdecydowała, że jeśli Bóg powoła ją do swojej chwały, to ciało jej ma być pochowane

„w mojej Grenadzie”.

Gdy Rada Inkwizycji doszła do wniosku, że po wypełnieniu planu Wielkiego Ruchu trzeba zająć się niszczeniem spisów wygnanych i przeznaczonych do exodusu, fray Tomasz powiedział, że taki nadmiar pracy byłby zbędny. Owszem, dodał, ci przekłęci kronikarze, którymi opiekuje się królowa, zawsze chcieli dużo wiedzieć, ale mają dosyć zajęcia przy opisywaniu chwały panowania Królów Katolickich. Do archiwów Centrali nigdy nie będą dopuszczeni.

— ...A poza tym, drodzy bracia, nasza praca zakrojona jest na stulecia i bez naszej zgody nikt nigdy nie dojdzie prawdy. Bóg widzi, ciężkiej prawdy, ale On widzi również, że pracy dla idei nieśmiertelnej. Przyszłość należy do nas, a nie do tych głupców — żartował — kronikarzy, filozofów i innych moralistów.

W górach na północy zmuszano przewodników z miejscowego ludu, aby razem z sługami Supremy i Hermandady przeszukiwali niedostępne kryjówki i jaskinie.

— Nasz plan — powtarzał Torquemada — nasz plan musi być wykonany do końca i tak jak medyk wypala czerwonym żelazem jad wsączony do rany, tak musimy pracować my, słudzy sprawy.

Trybunał w Salamance zaproponował doktorowi Santangelowi, by przygotował na uniwersytecie wykłady o szkodliwości filozofii żydowskiej i nauki uprawianej przez marranów i morysków. Doktor Santangel odparł, po rozważeniu sprawy stając przed arcybiskupem Salamanki, że nie ma żadnych dokumentów, by uczeni ci uprawiali naukę szkodliwą dla królestwa. Doktor Santangel dodał jeszcze, że nauka sama z siebie nie może być szkodliwa, podobnie jak rozważania filozofów.

— Chcesz powiedzieć, doktorze Santangel — zapytał go uprzejmie arcybiskup Salamanki — chcesz zatem powiedzieć, że bogactwo myśli, rozważań i poglądów przybliży nas ku

prawdzie?

— Tak myślę, wasza wielebność.

— Zgodzisz się jednak ze mną, synu, że osiągnięcie prawdy poza Bogiem nie jest możliwe?

— Tak, wasza wielebność.

— Więc również poza nami, doktorze Santangel?

— ...Tak, wasza wielebność.

Został pożegnany uprzejmie. W swoim domu przygotował tobołek i pożegnał się z rodziną, oczekując najgorszego. Cios zadano inaczej. Skazano na wygnanie jednego z jego braci, najmłodszego, który był prawnikiem w Zamorze. Drugiego z braci, też prawnika, czekającego w Toro na proces w więzieniu trybunału z oskarżenia o ukrywanie przed spowiednikiem żydowskich praktyk kultowych, w ciągu tygodnia postawiono przed sędziami i skazano na dożywotnie więzienie oraz ciężkie prace publiczne. Doktor Santangel mógł rozpakować swój tobołek. Pozwolono mu jeszcze żyć i podarowano wolność. Lecz ostrzeżenie wisiało nad nim niby katowski miecz. Prosił o łaskę dla braci. Odmówiono mu posłuchania. Nie prosił o uzasadnienie wyroków. Byłby szaleńcem. Suprema niczego nie potrzebuje uzasadniać.

Poproszono go do siedziby trybunału w Salamance i zaznaczono, że inkwizycja nie ma nic przeciw temu, by opowiedział swoim kolegom z uniwersytetu, jak z nim rozmawiano, o czym rozmawiano, czego żądano, ach nie, proszono, i jak ukarano jego braci w Zamorze i Toro. Potem zezwolono mu odejść.

„Pozwolono mi jeszcze żyć”, napisał do ministra Luysa Santangela w Kordowie, list przesłał przez jednego z sewilskich bankierów, Genuńczyka Rivarola. Ci Genuńczycy to odważni ludzie. „Prawie szaleńcy” — pomyślał minister Luys. — Jeden zмага się gdzieś z

Morzem Ciemności, a inny wozi w swoich sakwach list Żyda do Żyda!”

Korespondencja bowiem pomiędzy wszystkimi juderiami i moreriami podlegała jawnej kontroli. Wszelka inna korespondencja kontrolowana była tajnie. Nie, żeby Centrala nie chciała jawnie uchybiać prawom czy dobrym obyczajom. Chodzi o to, by nikt nie był pewien, czy jakiś list będzie kontrolowany, czy nie... — Siejemy trwogę w dobrej wierze — śmiał się w Trianie Lucero, ulubieniec fray Tomasza. Marzył, by dostać jakiś wysoki urząd inkwizytorski w jednym z wielkich miast królestwa, ale Torquemada powiadał mu:

— Jeszcze nie, synu, jeszcze nie jesteś gotów!

— Ojcie — zapewniał Lucero — ojcie, ja będę twardy niby skała, wierz mi.

Torquemada kręcił głową. Lucero nie rozumie, że okrucieństwo samo w sobie nie interesuje Centrali. Jest ono potrzebne tylko wtedy, gdy prowadzi do celu.

Mimo że fray Tomasz patrzył na Hiszpanię i sprawy swojej służby jak ktoś, kto musi wykonać ważną i pożyteczną pracę, umysł jego nie przebywał w realnym świecie. Świat Torquemady to świat wyobrażony.

— Czekamy — mówi fray Tomasz do królowej — aby teraz papież Borgia pomógł nam w naszej pracy. Ostatecznie mój zakon nie przeszkadzał mu dotąd w Italii!

Powiedział „mój zakon” i królowa zwróciła na to uwagę. Ale Rodryg w Rzymie nie miał czasu myśleć o Hiszpanii. W Hiszpanii był kardynałem. W Italii chce być władcą.

Tymczasem we Florencji jakiś dominikanin ogłasza się przeorem konwentu świętego Dominika i grzmi, że zbliża się koniec Rzymu, papieństwo nie podda się pokucie. To Savonarola. Woła w swoich kazaniach, że pragnie władzy ludu i królestwa Chrystusa, ale przejmuje powoli władzę dyktatora.

Torquemada nie interesował się raportami z Florencji. Był pewien, że Savonarola nie myśli o stworzeniu organizacji, która może Toskanii narzucić władzę. Jest sam, a ci, którym

głosi w kazaniach o spływającym nań z woli Bożej olśnieniu i wizjach, wkrótce zażądają dowodów. Gdy podupadną interesy florenckich tkaczy, kupców i bankierów, Rodryg Borgia będzie mógł zniszczyć tego śmiesznego mnicha pogrążającego się w grzechu pychy!

Fray Tomasz śledził wszystkie etapy Wielkiego Ruchu i śledził sprawy w Grenadzie. Bratu Cisnerosowi zdawało się, że uzyska tam wpływy, ale ledwie armia oczyściła tę ziemię z niedobitków Boabdila, Izabela stała się dziwnie łaskawa dla mieszkańców tego skrawka Hiszpanii. Życzyła sobie, aby pomiędzy Maurami, Żydami i chrześcijanami panował spokój, kazała położyć pieczęcie na najcenniejszych księgozbiorach — choć w większości przypadków słudzy Centrali i franciszkanie ubiegli jej urzędników i humanistów — zgadzała się nawet na zachowanie prawa, że chrześcijanka, która poślubi Maura, może wybrać wiarę małżonka! Było to stare prawo i Isabel powinna je znieść jednym dekretem, ale chyba czary Alhambry czy Generalife przewróciły jej w głowie, czary, na Boga! Zachować takie prawo?! — Ponosicie, wasze wysokości, szczególną odpowiedzialność przed Bogiem za taki stan rzeczy! — wołał fray Tomasz przed królami. Nowych poddanych trzeba zaraz nawrócić na prawdziwą wiarę. Zamknąć wszystkie szkoły, uczelnie, zniszczyć książki, uwięzić starszyznę, ogłosić szczególne prawa dla Supremy i nawracać siłą, bez litości! Arcybiskupem Grenady proponuję mianować brata Cisnerosa!

— Podjęliśmy decyzję w sprawie arcybiskupstwa — odparła Isabel, Ferdynand milczał obojętnie, gdyż ona potrafiła go przekonać, że nie zawsze trzeba dawać Centrali to, czego Centrala żąda, zwłaszcza w Grenadzie trzeba postępować ostrożnie, aby nie wzniecić buntu Maurów, kiedy trwa Wielki Ruch i gdy Europa przygląda się nowemu papieżowi, Hiszpanowi, i zastanawia się, czy Rodryg byłby skłonny wprowadzić w Italii inkwizycję, popaść „w błędy obłąkanej Triany”. Tak Isabel mówiła mężowi, ale chyba powodowała się sentymentami. Była rzeczywiście oczarowana Alhambłą i zamierzała, przynajmniej jak długo

będzie można, dotrzymać słowa danego wygnanemu Boabdilowi, iż nie będą Królowie Katolicycy prześladowali ludzi, którzy nie zaznawali zła pod opieką Allaha. — Podjęliśmy decyzję, ojcze.

— Więc kto zostanie arcybiskupem, jeśli nie brat Cisneros? — natarł Torquemada ostro.

— Czcigodny Talavera, ojcze.

Milczał. Nie cierpiał Talavery, który twierdził, że przemoc jest złym doradcą, że trzeba chronić dorobek myśli marranów i morysków, że nie godzi się niszczyć ksiąg pogańskich, że tylko miłością Chrystusową „powinniśmy nawracać muzułmanów na wiarę naszą”. Talavera znał język arabski i arabską literaturę, imponował tym Izabeli i Centrala nie ośmieliła się „przywołać go do porządku”.

— Czy wasza królewska mość podpisała już dekret? — spytał fray Tomasz.

— Naturalnie, ojcze.

To jedna z najszcześniejszych decyzji Izabeli. Gdy kilka lat później Cisneros wprowadzi w Grenadzie terror i siłą będzie zmuszał Maurów do przyjęcia chrztu, dawni poddani Boabdila chwycą za broń i tylko wstawiennictwo Talavery sprawi, iż Cisneros ocali życie, a w Grenadzie nie wybuchnie wojna.

W Trianie zapada decyzja: musimy poczekać.

Gdy Izabela będzie zbyt chora, by osobiście zajmować się polityką wewnętrzną, Cisneros i Centrala ochrzczą siłą blisko siedemdziesiąt tysięcy Maurów, tysiące wyznawców Proroka zbiegną w góry. Ferdynand będzie bezczelnie łągał, mówiąc, że nie chce z nimi wojny, nie chce nowych fałszywych chrześcijan i każdy muzułmanin może zachować swoją wiarę, majątki i dobra. Jednocześnie dozbroi armię i ktoś nawet zadrwi, iż każdemu mieczowi w Grenadzie towarzyszy jeden krzyż, czyli jednemu żołnierzowi jeden mnich.

— Trzeba poczekać — powiadają w Trianie. — Przyjdzie dogodna chwila i zdejmujemy

tego głupca Talaverę z urzędu.

— Dlaczego arcybiskup Talavera jest głupcem? — ośmiela się zapytać brat Anioł, sekretarz Torquemady.

— Bo nie umie i nie chce być twardy. Wszak wie, że zwycięstwo nasze jest nieuniknione, że słuszność jest po naszej stronie. Wątpisz, bracie Aniele?

— Ach, nie, ojcze, wierzę żarliwie w zwycięstwo naszej idei.

— To bardzo dobrze. Bo gdybyś zwątpił, musiałbym ja zwątpić w ciebie.

Mimo iż wątpliwość brata Anioła została potraktowana łagodnie, przydzielono go na czas jakiś sędziom pracującym w podziemnych katowniach Triany. Brat Anioł wrócił stamtąd, nie patrząc innym braciom w oczy. Wkrótce jednak zaczął się zachowywać normalnie. Nie można było w Trianie nie patrzeć w oczy braci bez wzbudzenia podejrzeń. Torquemada dał mu wtedy pracę przy referowaniu spraw pracy trybunału w Barcelonie, powołanego równie późno jak trybunał Majorki. Ojcowie z Barcelony mieli niezłe wyniki. Blisko dwa tysiące możliwych tego miasta, obłożonych otwartą pokutą, pokornych jak przerażone dzieci!

— A w całym królestwie, bracie Aniele?

— Ponad czterdzieści tysięcy, ojcze, ale trybunały mają tyle pracy, że zaniedbują sprawozdań.

— Poucz ich, że źle postępują. Nie wolno niczego zaniedbywać. Musimy tu wiedzieć wszystko o wszystkim, szybko, zawsze.

Według opinii kronikarzy, Mariany i Bernaldeza, liczby podane przez brata Anioła były trochę inne, ale trzeba przyjąć, że rzeczywistość była pomimo całej swobody działania Centrali, retuszowana.

Niektórzy ojcowie z trzynastu trybunałów mających wpływ na życie Hiszpanów i Hiszpanii zastanawiali się, czy trzeba pracować jednocześnie nad różnymi planami. Czy

Wielki Ruch nie powinien pochłoniąć całej uwagi Supremy. Torquemada ostro zaprotestował. Strach, jakim chciał oplatać królestwo, musiał nadciągać zewsząd, wszechobecny, atakujący niespodzianie i nie szablonowo, musiał być różnej postaci.

— Pokuta, ojcowie, to wstęp do zapowiedzi czegoś gorszego. A machina Wielkiego Ruchu toczy się sama. Nadaliśmy jej taki rozpęd, że nikt i nic nie może jej już zatrzymać. Miał, jak zawsze, czas, by mnożyć prawa Supremy. Izabela mówiła lekceważąco: — Im więcej praw, tym gorsze prawo!

Triana nie czekała długo na przyznanie jej szczególnych praw w Grenadzie, jeśli idzie o Żydów. Najważniejszą częścią domowych nauk Izabeli była w dzieciństwie nauka religii i opowieści o Żydach, którzy zapredali Rzymianom Zbawiciela. Zmysł praktyczny królowej buntował się, gdy delegacje gmin żydowskich Grenady błagały jej łaski i proponowały ich wysokościami ogromne sumy w zamian za niewłączenie ich do Wielkiego Ruchu i obronę przed innymi prześladowaniami. Ferdynand był skłonny ustąpić, Isabel też potrzebowała pieniędzy, ale fray Tomasz pojawił się w zamku we właściwej chwili. Bosa mimo panującego zimna, w brudnej kucie mającej oznaczać całkowitą pogardę szefa Centrali i Wielkiego Inkwizytora Hiszpanii wobec doczesnych potrzeb, zarośnięty, dźwigając na piersi łańcuch z ciężkim krucyfiksem. Stłoczeni w sali audiencyjnej delegaci żydowscy odpłynęli od tronu jak brudne pomyje, tak to potem określił fray Tomasz. On zaś stanąwszy przed królami zagrział:

— Oto jest Ukrzyżowany! — i podniósł wysoko krucyfiks, rękawy kuty zsunęły mu się z rąk, ręce te były chude, żyłaste, o pomarszczonej skórze, suchej, upstrzonej brązowymi plamami, oplecionej węzłami żył. — Oto ten, którego Judasz sprzedał za trzydzieści srebrników! — Torquemada wyglądał okropnie, Izabela osłoniła twarz ręką, Ferdynand odwrócił się z niesmakiem. — A teraz wy chcecie go sprzedać jeszcze raz, tylko weźmiecie

znacznie więcej! Mogę złożyć mój urząd, ale wy odpowiecie i zdacie Bogu sprawę z czynu waszego! Zabraniam wam przyjmowania zdradzieckiego judaszowego srebra...

Krucyfiks chwiał się w jego dłoniach i chwiał się sam fray Tomasz, ogarnięty furją. Na Maurów może poczekać, lecz tych Żydów nie pozwoli sobie wydrzeć.

Nigdy nie ośmielił się tak wystąpić przed królami.

Gminy Grenady przegrały. On wygrał — 30 marca 1492 Ferdynand i Izabela podpisali dekret zwięzłej treści. Albo Żydzi przystąpią w ciągu czterech miesięcy do chrztu, albo pod grozą kary śmierci muszą opuścić Grenadę. Mogą zabrać z sobą tyle, ile potrafią unieść, z wyjątkiem srebra i złota. Wszystkie nieruchomości przypadają skarbowi królów.

Torquemada wydał swoje prawo, nie pytając o nic ich wysokości: pod grozą najcięższych kar zabronił chrześcijanom udzielać jakiegokolwiek pomocy tym, którzy muszą opuścić kraj, również pomocy żywnościowej. Tysiące mężczyzn i kobiet, starców i dzieci skazywał na śmierć głodową, i nie drgnęła mu ręka, kiedy podpisywał ten rozkaz.

Tego samego dnia podpisał dekret o spaleniu tysiąca hebrajskich *Biblii* i innych ksiąg w Salamance i kazał tam ogłosić, aby wszyscy studenci i wszyscy profesorowie byli obecni podczas tego auto de fé ludzkiej myśli²⁴. Niech zapamiętają, w czyich rękach spoczywa ich los. Pytał potem, czy przyjaciele doktora Santangela byli obecni? a on sam? krewniak tego butnego ministra królewskiego i zauszniak królowej? Był? To dobrze. Dla niego. Na razie.

W Grenadzie kazał wprowadzić ogólną zasadę sądownictwa trybunałów mówiącą, że obwiniony musi sam udowodnić swoją niewinność, naturalnie, jeżeli trybunał zechce tego wysłuchać, gdyż w przypadku przeciwnym oskarżony zobowiązany jest mówić tylko o swojej winie i potwierdzać wszystkie zarzuty, co może go ocalić przed izbą tortur. Obwiniony nie ma prawa domagania się przedstawienia mu świadków czy dowodów pisemnych. Trybunał jest bowiem nieomylny.

W Grenadzie chrzczono wyznawców Jahwe przerażonych dekretem Torquemady.

Nieliczni decydowali się uciekać, rzucając wszystko.

Rozkazy Triany zakazujące udzielania jakiegokolwiek pomocy każdemu opuszczającemu królestwo, rozciągnięto na cały Wielki Ruch, na owe setki tysięcy rojące się w łachmanach, słabnące z głodu, na dzieci wyciągające ręce po kubek wody.

Hiszpania jednak miała więcej serca niż Triana i wszędzie tam, gdzie nie było królewskich strażników, familiarów i Hermandady, wsie i miasta dawały pomoc, lecz musiały zważać na tajną służbę Triany. Ktoś więc wskazywał exodusowi studnie, ktoś podrzucał owoce, chleb, ktoś zostawiał przy drogach Wielkiego Ruchu wózki, wozy, były tam i trzewiki, i odzież, i pożywienie, ale wobec ogromu potrzeb wygnańców pomoc ta była niczym. Początkowo exodus grzebał zmarłych, co skonali z głodu i chorób, potem już nikt poza strażami nie zajmował się porzuconymi trupami. Służby miast i wsie dostały rozkazy grzebania, bano się bowiem na dworze i w Trianie wybuchu zarazy. Czasem zwłoki grzebano, a czasem je palono. Gubernatorzy prowincji nie śmieli składać królowej raportów o losie dzieci-wygnańców. Izabela miała dziwne serce, czasem twarde jak kamień, a czasem płaczące nad ludzkimi losami. Fray Tomasz wolał omawiać „trudne sprawy” z Ferdynandem. O ile to było możliwe. Izabelę Hiszpania akceptowała, Ferdynanda tolerowała.

W Salamance Diego Ortega, pilnie wypełniający obowiązki donosiciela, złożył donos u trybunału, iż doktor Santangel wybrał ze stosu *Biblia* palonych na rozkaz Centrali jedną księgę szczególnie cenną i przechowuje ją w swoim domu. Doktora Santangela nie niepokojono.

Zapytano tylko Ortegę, czy jest to *Biblia*, lecz na to pytanie Ortega nie umiał odpowiedzieć.

Nie znał ani języka hebrajskiego, ani arabskiego, nie znał także żadnego z owych pism.

— Gdzie doktor Santangel przechowuje tę księgę?

Diego powiedział.

Ministrowie Santangel i Abravanel wiedzieli najlepiej, ile dobrych Hiszpanów, nie tylko Żydów czy Maurów, nie tylko conversos, okupywało się Centrali i królom. Skarbiec Triany i skarbcze Kastylii i Aragonii były tego lata bardzo zasobne, ich wysokości mogli płacić zaległe żołdy armii i różne sumy dostawcom. Ziemie, domy i pałace, winnice i wszelkie dostatki porzucone przez exodus, przypadają przede wszystkim królom, potem Centrali. Ich wysokości i Centrala rozdzielali hojnie owe dostatki, jednając sobie wielu nowych zwolenników, Namnożyło się nowych i starych przyjaciół Supremy, którzy się bardzo wzbogacili, wokół miast trybunałów zajmowano posiadłości wygnanych, suto płacono msze dziękczynne, jedni spadali na dno nędzy i dno piekieł, inni wynosili się szybko, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień.

Słudzy trybunałów nie krępowali się mieszkać teraz w pięknych domach, spędzali lato w przydzielonych im wiejskich posiadłościach. Naturalnie, pozwalali się też przekupywać, ale

24 Według wielu kronik główny stos ksiąg zapalono w uniwersyteckiej Salamance.

Łaski ich nie były trwałe, dawały chwilę spokoju lub wiadomość mogącą uratować przed więzieniem czy zbawić życie. Ale w owym czasie szczególnym i nadzwyczajnym było i to szczęściem. Najprzekupniejsi byli familiarzy. Centrala i trybunały godziły się z tym, potrzebując ich lojalności. Różni zacni obywatele łożyli znaczne sumy na uposażenie zakonów i kościołów, na sprzęty kościelne i na wota, dbając, by zawsze były na nich ryte imiona i rodowe nazwiska ofiarodawców, skądinąd porządni ludzie, którzy nie popierali gwałtów i bezkarności Supremy, prześcigali się tego czasu w okazywaniu gorliwości wobec wszelkich zaleceń Triany, i hojności, gdy ta była oczekiwana. Coraz większy lęk ogarniał Hiszpanię, przez którą sunęły w kurzawie pochody nędzy, wygnania i rozpacz. Nikt, kto miał zdrowy rozum, nie chciał znaleźć się w tych pochodach. I powiadano jeszcze, że nigdy przedtem ojcowie siedzący w konfesjonatach nie musieli zapewniać gorliwych penitentów:

„Już powiedziałeś wszystko, synu, córko, idź w spokoju!” „Idź, inni czekają, aby się wypowiadać, obnażyć swe grzeszne myśli i zyskać przebaczenie”.

W urzędach Santangela i Abravanela liczono szkody, jakie musiały powstać po wygnaniu całych kupieckich rodów, prawników, lekarzy, nauczycieli, rzemieślników. Dezorganizacja handlu była już olbrzymia, gdyż prawie cały był przed wprowadzeniem inkwizycji w rękach Żydów. Poza tym nie było pewne, czy uwięzionych, spalonych lub wygnanych żydowskich bankierów, znających obieg pieniądza i sposoby pomnażania go nie gorzej niż niemieccy Fuggerowie, będą mogli sprawnie i szybko zastąpić italscy lub niemieccy bankierzy. Izabela na razie nie chciała o tym wszystkim słyszeć, nie chciała znać szczegółów, miała dużo zdrowego rozsądku, mówiła Santangelowi i Abravanelowi, że gdyby teraz miała wnikać w cały ten bałagan, mogłaby ją krew zalać! Później, później, niech to się wszystko skończy, i oby ten szaleniec Kolumb odkrył drogę do bogactw Indii!

Nie mogła ani zapomnieć, ani nie myśleć o Kolumbie. Nie tylko jako królową, która potrzebuje teraz gór srebra i złota i drogich kamieni, i wszystkiego, co lada dzień mogą już mieć jej wrogowie, Portugalczycy, uparci żeglarze po bezmiarze morza oceannego...

Modliła się, aby Krzysztof Kolumb powrócił w sławie odkrywcy.

Jak bogacili się przyjaciele Centrali czasu Wielkiego Ruchu i nie tylko wtedy, mówią kroniki. Familiarzy korzystali szczególnie z okazji obfitego roku exodusu i zdobycia Grenady. Ludzie gromadzący dostatki, wpływy w ciągu pokoleń, tracili to wszystko jednego dnia, jednej nocy, gdy zbrojni załomotali do ich drzwi, wypędzając tych, co jeszcze mieli nadzieję, że okrucieństwo nie może być tak realne, że prawa nie mogą być tak deptane, że władza Centrali nie może być tak ogromna, że ludzie Supremy nie mogą być bezkarni, że wszystko to plotka, błąd jakiegoś sędziego, wina, bezwiedna jakiegoś trybunału, kłamstwo wrogów idei. Lecz wyłamane nocą drzwi, gwałt zadany wolności, zabijanie tych, co kurczowo trzymali się

swoich progów, półnagie dzieci i kobiety wypędzone w nieznane, gnane pałkami, mieczami i włóczniami w cichy, sunący gdzieś pochód widm — to przekonywało ostatecznie.

Hermandada i familiarzy węszyli jak psy po zajętych domostwach i pałacach, rozrywali podłogi, pruli ściany, rozkopywali ogrody, najczęściej jednak wiedzieli, ile czego i gdzie szukać, bowiem służba czy ktoś z sąsiadów, krewnych, znajomych proskrybowanego, był na usługach Supremy.

Jeśli familiarzy nie mogli czegoś znaleźć albo gdy wprowadziły ich w błąd kłamstwa donosicieli, przystępowali do torturowania, robili to szybko i brutalnie, mieli mało czasu — milion trzeba wygnać z Hiszpanii...

Kto był bardziej przewidujący, wcześniej przygotował węzełek, a gdy zbliżała się wieść, że familiarzy nadchodzą, otwierał pośpiesznie drzwi domostwa, nie chcąc budzić okrutnego gniewu oprawców. Kto zaś nie zdążył czego zabrać w drogę, zebrać musiał po drodze.

Jeszcze inni sami zgłaszali się do pochodu wygnańców. Ubodzy łajdacy bogacili się w ciągu jednej nocy, jednej godziny, kiedy piękną winnicę, zasobny dom trzeba było wymienić na osła albo sztukę odzieży.

„Naprzód! naprzód!” — poganiały bicze strażników.

Europa niechętnie przyjmuje owe tłumy nędzarzy. Wielu sądziło, że jeśli Królowie Katoliccy zdecydowali się na taki gest, na taką decyzję, musieli mieć poważne powody.

Wybranych przez Centralę, gromadzono w więzieniach trybunałów, jeśli się bardzo dobrze opłacili, kroniki opowiadają, że ludzie ci w ciągu jednej nocy musieli się wyuczyć nowych praw i obyczajów zaprowadzanych przez Supremę. Innych, których z różnych przyczyn, często osobistej urazy, zawiści albo z decyzji Centrali chciano zgłębić, nie wypuścić z Hiszpanii, osadzono w więzieniach bez odczytania winy i bez sądu, zapominano o nich i odtąd mieli żyć z łaski strażników, familiarów albo powoli ginąć z głodu i pragnienia. Jeśli

chciano kogoś uroczyście zaprowadzić na stos ku przestrodze opornym, rzucono oskarżenie, iż „wróg idei widziany był, gdy obmywał się w sobotę i zakładał czystą koszulę”. Były to w Hiszpanii praktyki wyznawców Jahwe, więc wystarczyło takie oskarżenie, by trybunał ogłosił upatrzoną ofiarę kacerzem.

Pochody, stosy, autos, przerażone tłumy, głód, choroby, krwawiące stopy w pochodach, setki mil golgoty, rabunki domostw, gwałt i — ...waszych modłów Bóg nie wysłucha — szydzili familiarzy.

Królowa dowiadywała się wielokrotnie o pracach tych łotrów i ostrzegła fray Tomasza, że będzie musiał przeprowadzić reorganizację służb jawnych i tajnych. — Nie chcemy tam widzieć hołoty! — Tymczasem Torquemada wiedział, że owa hołota jest mu najbardziej posłuszna, gdyż ma w tym swoje cele. Odwlekał porządkowanie służby, ale nie protestował, gdy Izabela nań krzyczała.

Morze nie rozstępowało się przed wygnańcami, gdy uciekali z drugiego Egiptu. Jahwe nie patrzył na nich. Okręty, które wypełniali przerażonym mrowiem, tonęły na głębini, zdarzało się, że załoga wyrzucała uciekinierów do morza, sternicy zawracali do portu i brali na pokłady następny ładunek towaru. W portach urzędnicy królewscy kontrolowali pracę tych łotrów trudniących się najgorszym procederem, ale i oni przyzwyczaili się brać łapówki, poza tym tylko załoga karaweli wiedziała, co wydarzyło się z „towarem”. Często zabijano wygnańców na afrykańskim bezludnym wybrzeżu, rabując wszystko, co nieszczęśnicy zdołali jeszcze ukryć. Zwłaszcza nie przepuszczano dzieciom, a opisanie owych dzieł lepiej nie pomieszczać. Szczegóły są zbyt okropne.

Ojciec Perez usiłował uwiadomić Rzym o tym, co dzieje się w Hiszpanii, gdyż królowie mówili: — Potem, potem, ojczy. — Rodryg nie zajmował się tymi wiadomościami, był zajęty urządzaniem z wielkim przepychem komnat watykańskich, które ozdabiać będzie sławny

Rafaël. Trzeba jednak przyznać, że w to, co działo się w Hiszpanii ich wysokości Królów Katolickich, mógł uwierzyć tylko ktoś, kto to widział co dnia.

Izaaka Santangela i Jana Abravanela krewnych ministra i lekarzy, odszukano w gromadach zdążających ku Pirenejom. Zbiegli z Walencji i Kordowy, gdyż uprzedzono ich że zostaną oskarżeni o zatwardziałą herezję i uprawianie jahwistycznych kultów na tajnych zgromadzeniach. Szpiedzy znaleźli ich.

— Spalono ich gdzieś po drodze — oznajmił Torquemada Luysowi i Abravanelowi na dworze królowej. — Czy zgodzicie się ze mną, ministrowie, iż Suprema postąpiła z owymi zbrodniarzami sprawiedliwie?

— O, tak, czcigodny ojciec — przytaknął Santangel.

— Bez wątpienia obaj dążyli do obalenia władzy królów i szydzili z praw Supremy — przytaknął skwapliwiej jeszcze Abravanel. — Spalono ich słusznie, Wielki Inkwizytorze.

Potem, gdy Torquemada się oddalił:

— Upadlamy się — mówił Abravanel.

— Znasz inny sposób ocalenia życia? — mówił Santangel.

— Na razie tylko my orientujemy się w finansach królestwa. Ale będziemy musieli zdecydować się na ucieczkę, gdy fray Tomasz po nas wyciągnie rękę.

Abravanel zdoła uciec. Santangela ochroni Izabela, choć Ferdynand powie, że byłoby tylko o jednego łotra mniej.

Co się tyczy Izaaka i Jana, ci byli lekarzami i zanim ich wytropiono, opiekowali się dziećmi pochodu.

Centrala szczególnie nie cierpiała ludzi wykształconych, z wyjątkiem tych, którzy byli jej częścią, jej tkanką. Którzy byli potrzebni.

Poza tym wszyscy humaniści, których królowa tak w Hiszpanii potrzebowała, „jak tylko

to można sobie wyobrazić”, byli śledzeni z rozkazu Torquemady. Gdyby nie upodobanie Izabeli do opieki nad ludźmi sztuki i nauki, słowo „humanista” zostałooby z królestwa tak wypędzone i pograżone w pogardzie jak słowa „marrano” i „morisco”.

Pochód szedł ku Pirenejom, ku portom, omijając miasta i wsie, gdzie wojsko i uzbrojony lud Izabeli i Ferdynanda wzbraniały mu wstępu. Wielu wygnańców szukało schronienia w kościołach i często znajdowało je, lecz na krótko. Pochód szedł. Towarzyszył mu cichy gwar pogodzonych z losem i wyrokami Jahwe. Kronikarzom miejskim i klasztornym zabroniono pod surowymi karami opisywania szczegółów. Specjalne grupy urzędników królewskich, Hermandady i familiarów oznaczały krzyżami domy wszystkich fałszywych chrześcijan, którzy jeszcze nie włączyli się do Wielkiego Ruchu. Chorzy musieli zapomnieć o chorobach, niezdolnych do chodzenia musiała dźwigać rodzina, śmiertelnie chorych nie ruszano, pozwalano im umrzeć w miejscu zamieszkania. Cisneros położył przed Torquemadę listę Maurów, których chciał ochrzcić siłą albo wygnać z Grenady. Fray Tomasz kazał mu czekać. — Królowa jeszcze tego nie podpisze, a król jej posłucha. Musicie, bracie, poczekać. To tylko sprawa czasu i cierpliwości. Ostatecznie Suprema przesądziła, że z Maurami trzeba zrobić porządek.

— Izabela nie podpisała również dekretu o wprowadzeniu inkwizycji w Grenadzie.

— Jest ostrożna... Może tobie, bracie, uda się wprowadzić oficjalnie Supremę do Grenady²⁵. Nie spaliłeś tam wszystkich książek, ale za to udało nam się zniszczyć największą bibliotekę Europy, bibliotekę Kordowy, i wszystkie pisma hebrajskie i arabskie, które w niej były, poza tym wszystkie inne naturalnie!

To była szczerza prawda. Wielka biblioteka Krodowy uległa Supremie. Tysiące książek przemieniały się w popiół, popioły rozrzucono wokół miasta.

— Pozostawmy królowej poezję i poetów, ale nauki i filozofię wytrzebimy ogniem i

mieczem! Nasza cenzura obejmie wszystkie książki w Hiszpanii! — pocieszał Cisnerosa fray Tomasz²⁶.

Wyroki sądów rozpatrujących oskarżenia o sprowadzanie, nabywanie, ukrywanie, rozprowadzanie książek zakazanych przez wydział cenzury Supremy, najczęściej brzmiały tak samo: dożywotnie więzienie. W roku Wielkiego Ruchu ogłoszono tysiące takich wyroków.

²⁵ Inkwizycję wprowadzono w Grenadzie oficjalnie w roku 1526, w rzeczywistości trybunał pracował tam od chwili wejścia wojsk Izabeli i Ferdynanda.

²⁶ Można powiedzieć, że o ile w Hiszpanii XV wieku rozwijała się, zwłaszcza dzięki mecenatowi królowej

Izabeli, nowa literatura, to nauka, filozofia były tępione przez Supremę bezlitośnie lub naginane do narzucanych

przez nią poglądów.. Cenzura, wyroki nie tylko odcięły Hiszpanię od wpływów europejskiego Odrodzenia, ale

do XIX wieku uczyniły ją naukowym zaściankiem Europy.

— To normalne, córko — mówił Torquemada do Izabeli — to normalne, że nieposłuszni muszą cierpieć. — W tej sprawie wydał zarządzenia nieodwołalne i nie zamierzał do tego powracać ani zmieniać swojej woli.

Gdy po raz drugi poczuł się słabo z przepracowania, zdecydował ostatecznie, że ma być pogrzebany w kościele klasztoru świętego Tomasza w Avila. — W Santo Tomas urządzenie mi skromny pochówek! — W Avila mnisi wyszli na ulice w uroczystych procesjach, aby podziękować za taki wybór, zaś mieszkańcy tłumnie uczestniczyli w mszach za zdrowie ojca Tomasza de Torquemady. Miejscowa Hermandada i familiarzy czuwali, aby wszyscy mieszkańcy Avili mogli dopełnić owego obowiązku.

Sojusznik Torquemady, franciszkanin z Toledo, były pustelnik, fray Ximenez de

Cisneros, szykujący się na tron prymasa Hiszpanii w Toledo, wkrótce drugi spowiednik królowej, pracujący niezmiernie nad surowymi regułami dla współbraci franciszkanów i planami zniszczenia Maurów w Grenadzie, był teraz traktowany przez fray Tomasza jako ktoś, kto chce zagarnąć wpływy na dworze i władzę nad Supremą. Nic nie mówiąc Cisnerosowi, otoczył go siecią szpiegów i znał każdy krok tego mnicha. Póki żyje, nie zamierzał oddawać swojej władzy. Królowej powtarzał, że Cisneros ma jeszcze czas, aby podejmować wielkie ciężary służby dla idei, i przeciwstawiał mu Diega Dezę, biskupa Jalu i arcybiskupa Sewilli.

— Jeśli umrę, moim następcą, wielkim inkwizytorem powinien zostać Diego Deza.

Deza popierał plany Kolumba. Z tej przyczyny królowa była mu łaskawa. Torquemada wie, jak postępować z władcami.

Do Wielkiego Ruchu przyłączały się tysiące franciszkanów. Chcieli szukać w Rzymie opieki przed Cisnerosem i jego bezlitosnymi regułami dla klasztorów. Opowiadali zdumionym Italczykom o szaleństwach Centrali i twierdzili, że jeśli Cisneros zajmie miejsce Torquemady, to jedynie pomnoży cierpienia ludzi. Żydom Italia mogła nie wierzyć, zbiegłym zakonnikom wierzono, ale z zastrzeżeniami. — To wszystko jest zbyt niepojęte — powtarzano naiwnie.

Rodryg Borgia, który w sprawach Supremy był zorientowany lepiej niż inni w Europie, milczał. Nie omieszkał jednak zauważyć publicznie w Watykanie, że Cisneros to człowiek wielkich talentów i wielkiej woli. A rzekł tak, rozgniewany tym, iż Torquemada w ogóle nie liczył się z papieżem. — Hiszpania jest dla Hiszpanów w Hiszpanii — powtarzał szef Centrali. Raporty dla Rzymu były zdawkowe i utrzymane w oschłym albo łaskawym tonie i kończyły się podpisem *My Torquemada*.

W Hiszpanii za namową Cisnerosa Centrala prześladowała rodziny zbiegłych

franciszkanów. Zwłaszcza gdy z Rzymu doniesiono, że zbiegli mnisi potwierdzają przerażające opowieści pierwszych tłumów zalewających Europę.

Po drugim zaślubieniu fray Tomasza królowa zaproponowała mu, by jej ulubiony malarz, Rinton, pomieścił go na obrazie rodziny królewskiej. Dla potomności. Torquemada odmówił:

— Mają przemawiać moje dzieła i przez nie ludzie będą mnie widzieć, córko.

Zdaje się, że Rinton na swoich „portretach królewskich” malował jakiegoś innego mnicha.

Fray Tomasz pozwolił, aby “jego” Lucero trochę odszedł od swojego ubóstwa. Lucero kupił w okolicach Sewilli dużą winnicę, płacąc za nią Żydowi starym osłem. Torquemada, choć przez wielu uważany za człowieka o chorym rozumie, miał dobre rozeznanie wśród ludzi. Lucero należał do tych, którzy nie wahają się siać terroru. I był dostatecznie okrutny. I dostatecznie nienormalny — co można już było zauważyć — aby stać się całkowicie odpornym na uczucie litości. Lucero był też bardzo czynny, gdy palono wielkie zbiory biblioteki w Kordowie. Gdy codziennie zrucano do Gwadalkiwiru zwaliska popiołów. Lucero wierny był przykazaniom Torquemady, tak jako pierwsi chrześcijanie wierni byli Dziesięciorgu Przykazaniom. Posłusznie popierał świat siły i nienawiści budowany przeciwko światu etycznemu.

Faworyt Torquemady miał już gromadę przyjaciół, których w szeregi familiarów i Hermandady przyciągała łatwość deptania prawa i życia, łatwość bogacenia się kosztem ludzi pozbawianych z dnia na dzień wszelkich praw. Między stronnikami Lucera byli i głupcy, i ludzie inteligentni, wszyscy wszakże byli łotrami i czekali na dzień, w którym Lucero otrzyma wielką władzę w jednym z trybunałów. Oczekiwali swoich wielkich godzin.

W czasie palenia sławnej biblioteki Kordowy królowa przebywała w starych ogrodach

założonych przez kalifa Abd er Rahmana III wokół „zamku radości”, którego świetne resztki mogła była jeszcze oglądać. Rahman wybudował ten zamek i założył owe ogrody dla swojej faworyty Az-Zahry. Az-Zahra-Kwitnąca była najpiękniejszą dziewczyną Andaluzji, a ogrody założone w roku 936 przez Rahmana godne były piękności Az-Zahry i opiewali je wszyscy arabscy poeci, fontanny obdarzały perłami lśniącymi na krzewach róż i mirtów, lekki zefir tańczył tam z wonnym kwieciem, a Az-Zahra po aksamicie łąk w liliowej poświacie nocy. W tych ogrodach pojawiał się Torquemada i mówił ze spokojną satysfakcją do królowej:

— Wysoko płonie ogień ogarniający grzeszne myśli, córko, nie bój się, spalimy wszystkie te księgi.

Jakby ona to popierała! Nocą szła sama do kaplicy i tłumaczyła się Bogu jak przestraszona dziewczyna, że nie ma już sił, by ogarnąć to wszystko, co się dzieje, za dnia starała się zapominać albo narzucała sobie ascezę. Gdyby nie cel, jaki postawiła przed sobą — wielką Hiszpanię, sądziłaby, że żyje w chorym śnie. Ferdynand nie rozumiał jej. Pod wieloma względami jego umysł był bardzo prymitywny.

Odurzała się zapachami liliowych ogrodów i nie czuła pożaru ksiąg.

Ale sny miała niedobre, pełne krwawych mar ludzkich i dymiących popiołów, a ponieważ była zabobonna, więc stawała się coraz bardziej nerwowa.

W Mulabazen, Alhamie, Bazie, Grenadzie, Almerii, Velez — wszędzie gdzie na odebranej Maurom ziemi powiewały już sztandary Kastylii i Aragonu, wyznaczone przez Centralę oddziały mnichów i robotników usuwały z murów, bram, domów, pałaców i świątyń wersety *Koranu*, te wersety musieli wskazywać pod groźbą utraty życia arabscy pisarze.

Torquemada myślał o starciu z powierzchnią ziemi Alhambry i Generalife, lecz królowa rzekła mu, że gdyby wydała taki rozkaz, nazwano by ją obłąkaną.

— Nigdzie w Hiszpanii i Europie człowiek nie ujrzy tyle piękna, ojcze! Jestem dumna z

Grenady i Alhambry.

— Alhambra, Czerwony Zamek, to dzieło szatana, córko.

— Bez przesady. Oboje wiemy, co o tym myśleć. Alhambrę zbudowali ludzie.

Wygналиśmy ich stamtąd, bowiem uznaliśmy ich za wrogów wiary i Hiszpanii.

Jeśli Torquemadę Europa nazywa już barbarzyńcą, to Izabelę niech zapamięta królową.

— Gdybyś, ojcie — powiedziała mu Isabel — gdybyś chciał wyniszczyć w naszej Hiszpanii wszystkie dzieła szatana, musiałbyś wyburzyć najpiękniejsze miasta naszego królestwa, z Sewillą, Kordową, Toledo, Saragossą, Segowia, Badajoz, Alcantarą, Zamorą, Toro, mogłabym wyliczać dzień i noc to, co musiałbyś zburzyć tylko z tej przyczyny, iż zostawili to Maurowie. W Alhambrze stoi moja załoga i kto podniesie rękę na Alhambrę, straci rękę na pniu kata!

— Tak będzie — powiedział fray Tomasz, który wiedział, kiedy musi ustąpić.

— I wiesz już, że chcę być pochowana w Grenadzie. Hiszpania wystawi tu katedrę. W „moim stylu”, bo jak powiadają nasi budowniczy, narzucam im mój styl. A w Capilla Real spocząć chcę z moim mężem!

— Muertos inmortales — skłonił się Torquemada. — Nieśmiertelni Ferdynand i Izabela.

Masz rację, córko, nie wolno nam niszczyć Alhambry. I Grenady — dodał mimo wszystko, jakby chciał zaznaczyć, co on i jego Centrala myślą o zdobyczy. — ...Gdybyś jednak zechciała oddać Cisnerosowi biblioteki Grenady...

— Przeglądają je moi uczeni. Powiadają, że jest tam wiele ksiąg bezcennych. Na razie trzymaj swoich familiarów z daleka!

— Chodzi o konsekwencję. Pałac ciała, trzeby i myśli spalić. Córko!

— Musiałbyś chyba spalić ludzkość. A mamy nad sobą Boga. Nie bądź bardziej grzeszny, niż jesteś, ojciec.

— Moim grzechem jest tylko to, że nie jest dostatecznie surowy — odparł z nagłym gniewem i odszedł bez pożegnania.

Zimę królowa postanowiła spędzić w przepychu Generalife, patrząc na góry, które już nie dzielą jej od Hiszpanii. W Sierra Nevada Izabela kazała pokazać sobie skałę, na której usiadł uciekający Boabdil, aby raz jeszcze spojrzeć na utracony skarb, na Grenadę i Alhambrę. To miejsce nazywano już odtąd Krzesłem Maura, El sede del Moro, i El Suspiro del Moro, miejsce żalu, westchnień Maura.

— Jego ostatni tron! — zakpiła Izabela, rozparłszy się w futrzanym płaszczu na skalnym tronie. — Czy to prawda, co rzekła matka Boabdila, stara królowa Aisza, drogi Cordobo? — Prawda, królowo. Rzekła synowi: „Nie płacz jak kobieta, gdyż nie umiał bić się jak mężczyzna!”

Mądra ta królowa Aisza.

Na El Suspiro del Moro Izabela nagle rozplakała się z radości. Czy możliwe, że dziewczyna otoczona ongiś wrogami i obłudnikami w zamku Bernifal, lalka bawiąca się lalkami, stała się wielką królową Hiszpanii? Boże, dzięki ci! Niech Torquemada robi, co chce, z naszymi wrogami.

Z tym postanowieniem opuściła Generalife wcześniej, gdy Sierra Nevada okryły się śniegiem. Generalife była wszak letnią rezydencją Maurów i Isabel musiała codziennie otulać się futrami, ona, która lubiła wygrzewać się w słońcu jak kotka.

Tylko niszczenie księgozbiorów, mniemała, było plamą na jej królewskim honorze.

Cokolwiek by uczyniła, Centrala obejdzie jej rozkazy, przecież przeor Perez z Rabidy powtarza, że Torquemada i Cisneros, i trybunały palą książki tajnie, gdy nie mogą tego czynić jawnie. Dyskretnych raportów Pereza Isabel nie chce ujawnić, albowiem jej agent z Rabidy, nawet mając jej opiekę, mógłby zachorować i umrzeć. Zdarzało się nazbyt często, że ludzie

niechętni Supremie albo mający śmiałość nie zgadzać się z jej dziełami, ginęli w różnych wypadkach bądź umierali w łóżku „z przyczyny choroby”, naturalnie nie chodziło w takich przypadkach o ludzi przeciętnych. Isabel więc nie może powołać się na Pereza... A rok Wielkiego Ruchu pozostawi w Hiszpanii tysiące cennych manuskryptów, porzuconych w opustoszałych juderiach. Dlaczego w królestwie Isabel książki mają być w mniejszej cenie, niż były za panowania Maurów? W Hiszpanii, która pierwsza podarowała Europie papier, a teraz w uroczystych autos pali się nie tylko ludzi, ale i dzieła ich myśli?²⁷ Kalif Hakam II zgromadził bibliotekę złożoną z 400 000 tomów, jej katalog składał się z 44 zeszytów po 50 stron każdy. Hakam II zwykł płacić 5000 złotych dukatów za każdy nie znany dotąd jego bibliotekarzom rękopis. A teraz pozostawione przez jego poddanych, Hiszpanów, Maurów,

²⁷ Najstarsze papiernie Europy powstały w arabskiej Hiszpanii około XI wieku, i stamtąd ten przejęty przez

Arabów chyba chiński wynalazek przedostał się przez Sycylię do Italii.

Żydów, Greków, biblioteki Kordowy, Grenady, Toledo, Sewilli, Jaen, Walencji, Malagi albo przestały, albo przestają istnieć.

Izabela kazała szukać książek sławnego uczonego Abu Bekra z Tortosy, który w XI stuleciu przywiózł wiele bezcennych manuskryptów z uniwersytetów Bagdadu, Damaszku i Aleksandrii. Jakże niewiele czasu minęło od chwili, kiedy każdy student Hiszpanii przyjmowany był godnie i gościnnie, jak pisał Ibn Djobair, we wschodnich krainach Proroka, a na zachodzie w Hiszpanii podobnie przyjmowano każdego muzułmanina szukającego wiedzy.

— Nawet w tej sprawie jestem królową stosów — skarżyła się Izabela Piotrowi Martyrowi, historykowi.

— Powiadają uczeni, że wielka biblioteka Hakama spłonęła w bratobójczych wojnach Maurów, wasza wysokość — uspokajał ją Martyr.

— Powiadają jednak, że przed wprowadzeniem Supremy były jeszcze w Hiszpanii skarby ksiąg!

Martyr milczał. Nie śmiał potępiać dzieła fray Tomasza. Mógł tylko dyskretnie namawiać swoich uczonych przyjaciół, aby korzystając z Wielkiego Ruchu i opuszczenia żydowskich gettjuderii, ratowali każdą cenną książkę i każdy manuskrypt. Bo płonąca myśl to jakby palony człowiek, jakby palona na stosie mądrość.

Torquemada odczuwał swoją wszechmoc także i wtedy, gdy rozkazywał palić księgi.

Stosy starych pergaminów ze skór koźlich, baranich i cielęcych, delikatne weliny ze skóry jagniąt, pergaminy najrzadsze ze skór jagniąt jeszcze nie narodzonych, pergaminy angielskie ze skóry wołowej, bardzo trwałe, karolińskie ze skór owiec, niemieckie ze skór cielęcych, włoskie ze skór jagniąt, wizygockie, hiszpańskie z najstarszych młynów papierniczych, poszukiwane przez uczonych królowej, purpurowe pergaminy bizantyjskie pisane złotem albo srebrem, wschodnie rękopisy na żółtym, starym papierze z Chin, pisma Maurów hiszpańskich i księgi drukowane metodą wynalezioną przez tego łotra Gutenberga z Moguncji przy pomocy ruchomych czcionek metalowych, trwałych czcionek odlewanych w specjalnym aparacie.

Pismo i myśl były zawsze, jak sądził Torquemada, niebezpieczeństwem dla porządku świata bożego, niebezpieczeństwem dla władców i nienaruszalnej idei, ale wynalazek druku stawał się z dnia na dzień pokusą nie do przewyciężenia dla wielu — podsuwał im książki, których przedtem nie mogliby nabyć ani przeczytać.

Gdyby fray Tomasz miał w Hiszpanii władzę, o jakiej marzył, kazałby spalić wszystkie dzieła, których nie rozumiał on sam i które uznałby za niepotrzebne. Inne kazałby zamknąć w klasztorach i udostępniać ludziom wybranym, powołanym i sprawdzonym. Zwłaszcza zaś kazałby zniszczyć dzieła myśli pogańskiej, w której tak gustowali Maurowie i Europa.

Wszystkie

te

pergaminy

i

papiery,

zapisane i zadrukowane, były gorszym

niebezpieczeństwem, większą trucizną niżeli ta, której się tak obawiał w trosce o swoje życie,

nosząc przeciwko niej różne odtrutki i róg jednorożca. Czuł dreszcz omalże fizycznej

rozkoszy, patrząc na skręcające się w ogniu dzieła ludzi nie znanych sobie, nie znanych

Wielkiemu Inkwizytorowi, skazywanych przezeń na śmierć. Nie miał wyrzutów sumienia,

mówiąc:

— Jeśli chcemy zniszczyć, tedy niszczy, tego wymaga nowy ład, jaki budujemy. Dzieła

ludzi? Są jako ludzie, których palimy, są mierzwą użyźniającą nasze dzieło!...

— Słuchajcie, jak syczą plugawe myśli, które palicie! nawoływał familiarów Lucero,

wierny uczeń Centrali. On też opowiadał, że cała jego istota wypełnia się rozkoszą, gdy

niszczy zło przeszłości.

Jest miernego wzrostu, ma dużą głowę, długie ręce i cienkie nogi. Powieki jego oczu

wciąż drgają, oczy przesuwają się niespokojnie po ludziach i przedmiotach. Przyjaciele i

współpracownicy przyzwyczajają go do widoku drogiego przedmiotów. Okrucieństwo łączy

idealnie z pragnieniem posiadania i nie chcą, żeby fanatyczny uczeń Torquemady zabronił im

łupić i posiadać. Pławić się według nowej hierarchii w posiadanych i w gromadzonych

bogactwach. Wariat Lucero będzie ich naśladować, a oni umacniać go będą w fanatyzmie i

chorobliwym okrucieństwie, osłaniać przed rzekomymi zamachami i spiskami, i wskazywać

mu będą ludzi bogatych, którym trzeba wszystko odebrać, albowiem są wrogami Centrali i

rzędu ich wysokości.

Wyniesiony przez przypadki i cudzą wolę Lucero, mnich, który w innej, normalnej sytuacji mógłby sprzątać klasztorne kuchnie, jako szef jednego z trybunałów, otoczony zgrają miernot, indywidualów spod ciemnej gwiazdy, oraz stojącą w cieniu gromadą wielkich łotrów, chory Lucero tańczący także taniec śmierci, podpisywał dekry, których sam pewnie nie wymyślił. Żądania okupu za wolność, za bezpieczeństwo, za nietykalność, za usunięcie z listy podejrzanych albo z listy przewidzianych do wygnania, zesłania, doświadczenia pokutą. Kiedy ostatni grosz zostanie wyciśnięty, można podpisać nowy dekret. Zapowiadający szybko kroczące zło ostateczne.

Nawet człowiek chory i nawet fanatyk Wielkiej Sprawy musi przyzwyczać się do strumieni złota i srebra, do bezpańskich domów, pałaców, ziem i dóbr, wszystko można brać... nie naruszając interesu Triany i skarbców Supremy.

Najbardziej interesujące jest dla Lucera, kiedy zapłonie stos, gdy płonie ogień pałacy ciała. Gdy uderza bicz, gdy szczękają narzędzia kata.

Rozdział II

...nie jedna Hiszpania, lecz całe chrześcijaństwo będzie miało w tym odkryciu udział w przyszłości.

Krzysztof Kolumb, admirał floty oceannej

Tak Genuńczyk kończy list, pisany 14 marca na pokładzie karaweli podczas postoju w Lizbonie, list do skarbnika króla Ferdynanda, Don Rafaela Sanxisa. Wiedząc albo dopiero przeczuwając, że Hiszpania nie będzie zdolna wykorzystać jego odkrycia.

Zostawił Hiszpanię stosów i wojny, jęku ksiąg i płaczu setek tysięcy, królestwo namiętności, nienawiści i okrucieństwa ponad ludzką miarę, przemocy Supremy, nieomylności Centrali i Torquemady. Musiał zdawać sobie sprawę, że tak jak był śledzony na lądzie, tak patrzą nań oczy sług Centrali na pokładzie karawel. Na owych pokładach jeszcze

panowało prawo, którego nie było już w Hiszpanii. Trzeba o tym pamiętać, gdy różni będą pisać o braku skrupułów admirała i jego rzekomym okrucieństwie. Na jego pokładach, kołysanych przez Ocean, panowało, prawo i z takim prawem w sercu zszedł na nowy, nieznaną ląd.

Edgar Allan Poe zauważył kiedyś, że prawa przestają być sprawiedliwe, gdy stają się systemem. I właśnie w Hiszpanii Torquemady zdarzyło się, że sprawiedliwość umierała tam, gdzie prawa stworzyły już cały system kierujący żywym organizmem narodu poza tym, co powołuje do życia sam organizm podlegający naturalnym przemianom.

Było również prawo Izabeli, sprawowane w Kastylii. W każdy piątek, jeśli tylko była w Sewilli, sprawowała sądy osobiście, siadając na złotym tronie, a za tronem stał Tancerz Śmierci. Wtedy milczał, przypatrywał się tym, co przychodzą, i tylko słuchał. To wystarczyło, by poddani kamienieli ze strachu przed królewskim tronem i nigdy nie skarżyli się na Centralę. Izabela wiedziała o tym, domyślała się przyczyn strachu, ale ostatecznie Torquemadzie zawdzięczała, że do niedawna pełne pychy rody Guzmanów, Ponce de Leon, hrabiów de Cabra, de Aguilar, de Montilla, Cabrerów, Moya, de Vivero, Yillena, Luna, Sidonia, Coeli, teraz śledziły każde słowo królewskie z pełnym szacunkiem. Najwyższy sąd kryminalny królestwa, Alcaldes de Corte, posłuszny Izabeli i rezydujący w Valladolid, już nie wadził się z grandami o słuszność wyroków i kompetencje.

Kolumb płynął na zachód tak uparcie, jakby uciekał przed Trianą. Oskarżą go potem, że na odkrytej ziemi stosuje swoje prawa i powołuje sędziów. — Zdrada, królowo! — i będzie to część prawdy. Kolumb nie pojmował praw Triany i oczekiwał królewskiego poparcia. Izabela zrozumie go. Ferdynand — ani przez chwilę. Dla króla i wielkiej szlachty poniżonej przez Centralę i rzuconej do stóp królewskich „obłąkany odkrywca” stanie się ofiarnym kozłem. Zwierzyną, którą trzeba dobić, gdy nie jest już potrzebna. Znajdą się inni, pokorni odkrywcy,

jak Amerigo Vespucci.

„Uciekam z królestwa niewoli” — mógł być sobie powtarzać Genueńczyk. Tak również nazwie państwo inkwizycji papież Paweł III w liście do króla Jana portugalskiego, dodając, iż z wiarą chrześcijańską inkwizycja hiszpańska nie ma nic wspólnego, lecz jedynie z nienawiścią...28

— W imieniu królów Triana pozwala ci płynąć, synu — powiedziano Genueńczykowi w konfesjonale, gdy opuszczał Hiszpanię.

Torquemada, również „w imieniu ich wysokości” kazał zdawać raporty, czy przestrzegane jest prawo, iż u każdej brzemiennej kobiety Maura, moryska, ma siedzieć jedna dobra chrześcijanka, która w godzinie porodu przywoła zaraz dobrą chrześcijańską położną i gdy urodzi się dziecko, obie mają zawiadamiać księdza i alguacila z policji. Ksiądz ochrzci dziecię w dobrej wierze, a alguacil tego dopilnuje. Tak ma być w każdym przypadku, gdy w Hiszpanii urodzi się nowe dziecko z kobiety i mężczyzny uznawanych za podejrzanych albo za nowych chrześcijan, albo za obcych idei. Kto nie usłucha prawa, znajdzie się w lochu, stanie przed sędziami.

— Czy syn Kolumba urodzony z Beatriz został prawdziwie ochrzczony? — pytała Triana, nim Kolumb stanął na pokładzie „Santa Marii”...

Deza twierdził, że pytanie nie jest zbyt mądre, Kolumb to chrześcijanin czystej krwi, w rejestrach ma wpisana limpieza de sangre. Brat Anioł odparł cicho, że przedkładając ojcu Tomaszowi de Torquemada opinie agentów, spełnia tylko swoją powinność. Deza na to:

— Ten Kolumb byłby głupcem, gdyby ryzykował wszystkie swoje marzenia i całe życie dla jednego chrztu. Poza tym on z pewnością nie jest Żydem. Dajcie mu spokój!

— Gdyby ów Genueńczyk odkrył Indie za Morzem Ciemności, wbrew opiniom Ojców Kościoła, mógłby je poddać wrogom idei. Nie będę mu wierzył ani przez chwilę, jeżeli wróci

— powiedział Torquemada, albowiem specjalne służby donosiły mu wszystko, co chciał usłyszeć.

Inna kontrola, zarządzana tego czasu przez Torquemadę i wszystkie trybunały, tyczyła urzędów. Ich wysokość w zasadzie zgadzali się, że kto nie jest przyjacielem familiarów i ich nie popiera, kto nie jest przyjacielem Hermandady i kto nie przysłużył się Supremie, jest przeciw niej i nie powinien awansować ani pełnić ważnych urzędów.

Wicekról, admirał floty oceannej, gubernator ziem, które zostaną odkryte, zapomniał przysłużyć się Centrali. I z tej to przyczyny, pomijając ludzkie zawiści, Don Cristobal Colon, odkrywca, będzie walczył do śmierci o uznanie swoich nadań i praw...

Gdy Kolumb płynie na zachód, Torquemada każe dyskretnie badać, czy Alcaldes de Corte, najwyższy trybunał kryminalny Valladolid, nie przekształca się w tajną służbę bezpieczeństwa królów. Centrala zmierza konsekwentnie do podporządkowania sobie wszystkich tajnych służb. Dąży do zdobycia władzy totalnej, zdolnej słyszeć szept zdrady i płacz niemowlęcia. Wszystko, co może się przydać dziś, jutro i po śmierci ich wysokość.

„Uciec w wymarzone blaski i czary bogactw Indii” — myśli na Oceanie Kolumb. Możliwe, że prawdą było, iż otrzymał cichy rozkaz króla i Centrali, iż jeśli ktoś z załogi dojrzy owe indyjskie brzegi, nie może to być ani marrant), ani morisco, ani żaden tam „nowy chrześcijanin”. Musi to być, prawdziwy, stary chrześcijanin. Tym, który pierwszy ujrzał nowe wybrzeża, był Rodrigo de Triana, marrano.

Triana, Rodrigo de Triana — cóż za zbieżność z nazwą siedziby Centrali — prosty marinero, ten który pierwszy ujrzał ziemię, nie otrzymał królewskiej nagrody, 10 000 maravedi, i musiał zbiec z Hiszpanii!

Jak przyjęto by Kolumba w Hiszpanii, gdyby się załamał, gdyby zawrócił okręty? Był pewien, że jak awanturnika i oszusta, kłamcę, italskiego burladora, jak na niego wołano,

zanim w obozie Santa Fe Izabela i Ferdynand rzekli „zgadzamy się”, zanim podpisali słynny układ, *Kapitulację*. Kim by się stał? Więźniem Centrali? Wygnańcem? Przeszłoby wierzyć

28 Ten sam papież wprowadzi potem inkwizycję w Rzymie jako system kontroli i presji ideologicznej.

w jego limpieza de sangre? A dzieci, Diego i Hernano, a Beatriz, a wszyscy, którzy mu zaufali i pomagali, a szwagierka Violanta Moniz, zamieszkała w Huelvie i śledzona przez służby Centrali, jako że przybyła za Kolumbem z Portugalii? A ci ludzie z karawel, w pewnej chwili gotowi go zabić — przez cały czas podróży w nieznane nie był pewien swojego bezpieczeństwa. Nie ma powrotu. Strach przed wrogością Hiszpanii i Centrali? Również potęgą ambicji. Niech go pochłonie Marę Tenebrarum, nie zawróci karawel!

Gotów na wszystko, gotów na śmierć z ręki załogi albo na krańcach nieznanego Oceanu.

Prawie nie sypia. Czeka słów: „Tierra, sehor, tierra! Señor!”

Ani Martin Alonso Pinzon z „Pinty”, ani de Triana z „Niñi” nie wezmą przyrzeczonego przez Królów Katolickich dożywocia płaconego corocznie. Pinzon ma limpieza de sangre, ale pomylił się, sądząc, że pierwszy zobaczył ziemię. Rodrigo de Triana ujrzał ziemię, lecz powiedzą w Centrali, iż nie ma on czystej krwi, a Izabela doda, że lepiej jest wynagrodzić wielkość ducha niż dobre oczy. Dożywocie płacone w maravedi zabierze Kolumb. Bo dopłytnie.

— Bóg mu pozwolił — oznajmił autorytatywnie Torquemada.

Pozwoliła wiedza pokoleń, sprowokowała burzliwa, prężna epoka i instynkt rasowego odkrywcy, nie uznający żadnych autorytetów. — Moja wiedza — mógł sobie powiedzieć bez wahania — zwyciężyła! — Tylko w liście do skarbnika Sanxisa, napisanym z Lizbony już po pierwszej wyprawie, oznajmił, iż podjął ją pod opieką niezwyciężonego króla Ferdynanda.

Wiedział, że Isabel mu to wybaczy, a Ferdynand jest nieokrzesanym i mściwym przeciwnikiem i głośno powiada, że jest przyjacielem czciwego szefa Centrali. Pośrednio

dla Torquemady przeznaczone były słowa z owego listu, że Bóg raduje się na ziemi i na niebie, iż tyle zagubionych dusz ludzkich tylu narodów zostanie teraz uratowanych. Osaczony prowadził grę z osaczającymi.

W czwartek 11 października 1492 roku Genuńczyk zapisał, że marineros z karaweli „Niña” ujrzeli w morzu rośliny, trzcinę, kawałki drewna, gałąź pokrytą jakimiś owocami, morze było cały czas spokojne jak rzeka w Sewilli. Do zachodu słońca przepłynęli 27 legua. Jedna legua wynosiła 5 889 metrów, czyli 3 mile kastylijskie lub 4 włoskie. Kolumb liczył drogę włoskimi. Potem do drugiej po północy zrobili jeszcze 22 legua. Pierwszy sygnał, ten ostatecznie prawdziwy, nadszedł z „Pinty”, najszybszej karaweli. Ziemię ujrzął Triana. Kolumb przywołał pokojowca królewskiego, Pedra Gutierrez, który potwierdził, że widzi na widnokręgu słabe światełko. Rodrygo Sanchez z Segowii, skarbnik wyprawy, mający mieć baczenie, czy Kolumb nie kradnie pieniędzy, i pewnie agent Triany — królową nie pozwoli mu uczestniczyć w drugiej wyprawie — nic nie widział. Kolumb jednak miał już pewność. Po odmówieniu *Salve Regina* i nabożnych śpiewach wszyscy już wypatrywali ziemi. O drugiej po północy zauważono ziemię. Zwinięto żagle i poczekano świtu dnia następnego. Kolumb opuścił „Santa Marię” i dobił do brzegu w uzbrojonej szalupie. Zapisał, że przybył do małej wyspy, nazywanej przez jej mieszkańców, nagich ludzi, Guanahani. Potem nazwał ją San Salvador. W obecności kapitanów Martina Alonso Pinzona i jego brata Vicente Yafieza, załogi szalupy oraz panów Rodryga de Escovedo notariusza wyprawy i Rodryga Sancheza oznajmił, że obejmuje ową wyspę w posiadanie w imieniu króla i królowej oraz wedle wszelkich przepisów prawnych wymienionych w sporządzonym na miejscu dokumencie (dokument ten potem zginie). Oznajmił to Kolumb, a dokumenty objęcia ziemi w imieniu Ferdynanda i Izabeli sporządzono pod sztandarem królestwa oraz chorągwiemi z zielonym krzyżem i literami F Y, czyli Fernando i Isabel. Zielony krzyż... krzyż Centrali

przeniósł jego karawele przez Morze Tenebrarum.

Niemożliwe stało się faktem. Gdy tego dnia admirał Don Cristobal zamknął się w swojej kajucie, by uświadomić to sobie, musiał być oszołomiony. Przewidywał większe trudności. Zapisywał na własnoręcznie sporządzonej mapie drogi wszystkie odcinki, prądy, zjawiska, jakich nie znał, siłę wiatrów i obraz nieba, zapisał był, pierwszy z żeglarzy, istnienie deklinacji magnetycznej oraz dziwne morze, jakie przepłynął pomiędzy 23 i 35 stopniem szerokości północnej i 30 a 68 stopniem długości zachodniej. Było to Morze Sargassowe. Dokonał tedy tego, co przewidywali niektórzy geografowie starożytni, o czym fantazjował florencki uczyony Toscanelli i o czym mówiły Kolumbowi wszystkie obserwacje, jakie prowadził w przeszłości, zagadkowe i tajemnicze zwierzenia doświadczonych żeglarzy, zmyślenia i prawdy. Przepłynął Morze Tenebrarum i jego karawele nie zsunęły się w przepaść, stoją na kotwicach u brzegu wyspy, za którą z pewnością leżą Indie. Admirał i wicekról sądził, że odkrył zachodnią drogę do Indii. Wyszedł na pokład, w cichym powietrzu wieczoru wielka chorągiew z zielonym krzyżem zwisała bezwładnie. Fray Tomasz de Torquemada nie będzie mógł go zaatakować, gdy wicekról i admirał powróci do Hiszpanii.

Musiał sobie zdawać sprawę, co oznaczać będzie w przyszłości obecność zielonego krzyża za Oceanem. On ujrzał na nowej ziemi ludzi, a Torquemada wszak powiedział: — Tam ludzi być nie może, chyba tylko jakieś zwierzęta! A zresztą zobaczymy. — To „zobaczymy” zabrzmiało złowroźnie.

Cokolwiek jednak powiedzą w Hiszpanii, wicekról i admirał Don Cristobal Colon uważa dzieło swego życia za zaczęte.

„Pokonałem strach i ciemności”. Nikomu tego nie mógł powiedzieć, albowiem otaczali go obcy ludzie, którym nie ufał, i tacy, którzy chcieli go zabić i powrócić do bezpiecznego

brzegu. Jeszcze nie ma przy sobie braci, zwłaszcza męznego Bartłomieja Kolumba. Jest sam. I czuje zawiść Martina Alonsa Pinzona, którego w Palos i Kadyksie nazywano najlepszym hiszpańskim żeglarzem...

We Florencji Savonarola podczas kazań w kościele dominikańskiego klasztoru San Marco wołał, że gardzi uczonymi, filozofami i pisarzami, i gardzi starożytnymi, których tak wychwalał sławny Angelo Poliziano, nauczyciel synów Medyceusza, książąt Piera, Giovanniego i Giuliana. Michał Anioł utracił swojego mecenasa i opiekuna, Lorenza Medici. Leonardo da Vinci pracował na mediolańskim dworze Sforzów i rozmyślał już o temacie *Ostatniej Wieczery*. W Segowii i Valladolid ciągnięto hakami trupy z grobów, gdyż trybunały uznały, że zmarli byli za życia heretykami. Owe zwłoki palono. Rodziny zmarłych, jak to już było w zwyczaju, poddano ostremu nadzorowi. Zdradą czystości wiary mogło być:

1. Znajomość mowy. albo pisma Żydów i Arabów (łacina i grecki nasuwają przeróżne podejrzenia, zależnie od punktu widzenia trybunału);
2. śpiewanie piosenek Maurów albo Żydów;
3. użycie odzieży niewłaściwej Hiszpanowi;
4. Używanie imienia ojca;
5. powstrzymywanie się od picia wina;
6. farbowanie paznokci henną, kąpiele ciała, mycie rąk przed posiłkiem,
7. trzymanie noża ostrzem od siebie podczas krojenia chleba;
8. niegodne znajomości, nieobecność na mszy, unikanie spowiedzi, posiadanie zakazanych książek i rękopisów, pamfletów na inkwizycję i jej sługi, unikanie uroczystych autos de fe lub nieokazywanie radości podczas wykonywania kar ognistych, wreszcie donos anonimowy o brak wiary, o grzech ukrywany.

Donosy były szczególnie wyrafinowanym pomysłem Supremy, trzymającym w szachu

każdego człowieka, nawet odwaga spiskowców słabła wobec słowa „donos”. Powoli, powoli umierała radość w królestwie Izabeli i Ferdynanda, swoboda rozmów, zabawy, czytanie dzieł filozofów, historyków i poetów, wzajemne zaufanie, swoboda przenikania się kultur, tak wspaniała jeszcze za czasów Alfonsa Mądrego króla Kastylii. Szczególnie dotkliwie odczuwali to teraz mieszkańcy podbitej Grenady, która dla Hiszpanii była tym, czym dla Europy Italia, a dla Italii Toskania. Teraz Grenada musiała płacić za zwycięstwo zielonego krzyża Triany. Tego krzyża, który wbito w ziemię San Salvador za oceanem i który powiewa nad karawelami Kolumba.

A w drodze ku Pirenejom Wielki Ruch... Wygnańcy co dnia prawie mogli oglądać świadectwa skuteczności dzieł Triany, ileż to bowiem razy jakiejś przyglądającej się gromady ludzi, bezpiecznych, mających 'wiadectwa limpieza de sangre, wyciągały się drapieżne ręce, by ranić, obrzucać kamieniami, zabijać, wielu w tych gromadach wierzyło, iż tych przeklętych conversos trzeba wygnać, wytępić, wytrzebić, wierzyło w szerzone przez familiarów, Hermandadę i usłużną plotkę opowieści o okrucieństwach dokonanych na owych santos nihos. Triana cierpliwie siała nienawiść i kłamstwa i już zbierała plony. W Centrali znano złożoność i zmienność ludzkiej natury, o której w Italii rozprawia Guicciardini. Na Guanahani Kolumb widzi ludzi prostych, jakby zrodzonych w raju, i nagich jak na rycinach przedstawiających Raj drzeworytników i sztycharzy średniowiecznych oraz artystów dzisiejszych. Ileż dobra, zastanawia się, można wydobyć z owej niewinności, która nie słyszała nawet o grzechu pierworodnym. Potem patrzy na zielony krzyż Wielkiego Tancerza. Admirał i wicekról ma złe przecucia. Ale on, syn tkacza i handlarza win, on, wicekról hiszpański, chce strzec prawa ludzkiego i boskiego. Naturalnie nie zastanawia się ani przez chwilę, czy owe ludzkie i boskie prawa winny mieć zastosowanie w obcym im całkiem świecie, który tych praw nie zna, bo ich nie stworzył. W świecie wschodniej półkuli Martin

Behaim, geograf, znany uczyony, doradca komisji uczonych w Sagres, skonstruował swój globus przedstawiający ziemie leżące na wschodniej i na zachodniej półkuli, sławny globus roku 1492. Behaim należał do tych, co odradzali Portugalczykom angażowanie się w Kolumbowe mrzonki, ale czy przyszłość Nowego Świata byłaby inna, gdyby zajęli się nim Portugalczycy? Ta przyszłość pokaże, że wszystko potoczyłoby się podobnie.

Wicekról to także Europejczyk. Przyjdzie mu przecież do końca pozostać Hiszpanem.

Ledwie dotknął stopą ziemi ujrzanej przez Rodryga de Triana, a już wiedział, że to dopiero początek wielkiego dzieła, i że pierwsza wyprawa, to dopiero otwarcie nieznanego.

Potrzebuje Hiszpanii.

W Centrali powiedzą, że wicekról odkrył świat zwierząt. A że zwierzęta nie mogą mieć duszy...

Cała nadzieja Kolumba w królowej. Ocalać to odkryte, ocalać i badać. Bo człowiek wzgardzony przez uczonych w Portugalii i w Hiszpanii dlatego, że nie odebrał regularnego wykształcenia, jest badaczem. Także. Widzi Nowy Świat wielowymiarowo, jako —jakby to dziś powiedzieć — etnograf, archeolog i badacz religii, pierwszy na zachodniej półkuli.

„Kolonizator i naiwny uczyony”. Epitety. Wielkość odkrycia trzeba przykładać do skali możliwości epoki. „Handlarz niewolnikami”, znów epitety. Bez owej ponurej prawdy, bez głębi sceny, z której będą wychodzili aktorzy dramatu w dekoracje, ponad którymi wisi zielony krzyż, a cień Tancerza Śmierci z Triany jest wszechobecny.

Przybysz ze starego świata musiał uważać, odkrycie nie czyniło go nietykalnym, wszak powiedziano ustami Mojżesza i Tomasza z Akwinu, że kto hańbi albo lży imię Boże, musi umrzeć. Będzie więc uginał się pod brzemieniem wizji narzuconym Nowemu Światu przez Torquemadę. Dobrze wie, iż fray Tomasz należy do tych ludzi, którzy życie bliźnich cenią mniej niż żywot idei. Cóż jest ważniejsze dla szefa Triany? Jedyna^ bezdyskusyjna prawda

czy żywi ludzie? To pierwsze. Wicekról Kolumb stoi na odkrytym skrawku nowego lądu i myśli o tym, patrząc na nagich ludzi. Ludzi. Są nimi, choć ich dusze nie znają Boga. Czy mają dusze? Kapłani pierwszej wyprawy twierdzą, iż jest to niemożliwe. Syn tkacza z Genui będzie miał olbrzymią odwagę twierdzić, iż „to są ludzie”, królowa go poprze. Kolumb teraz myśli, że odwaga nie wystarczy w starciu z Centralą.

„Więc będę obłudny i będę bigotem, jakiego nikt w Hiszpanii nie widział!” Przeczuwa, że jego przywileje zostaną naruszone, a „kapitulacje” królewskie nie będą dotrzymane. Mimo to nie zawaha się napisać, że na powitanie go wyszli ludzie, ludzie nieznaney ziemi, ludzie „tych Indii”. Ludzie, chociaż nie znają Boga ani idei jedynej prawdy.

— Nawrócić ich na naszą świętą wiarę można miłością, nigdy siłą — powie królowej — gdyż są to ludzie inteligentni, choć chodzą nago. Inteligentni i dobrzy Indianie, wasza wysokość.

Nazwał ich Indianami, albowiem wyobrażał sobie, że wyspę San Salvador, wyspę Zbawiciela, otacza Morze Indyjskie, Marę Indium. ■ — Będziemy te zwierzęta nawracać siłą, by, podobne do ludzi, stały się ludźmi! — oznajmi w Centrali Troquemada. Perswazja i tolerancja, gdy idzie o narzucenie jedynej prawdy i jedynej idei?! Strata czasu.

Przed Centralą otwiera się ogromna i bezbronna ziemia niczyja, jeśli idzie o władzę zielonego krzyża. Triana w Sewilli jeszcze o tym nie wie. Na drogach Wielkiego Ruchu pełźnie zaraza, trzeba to wykorzystać i głosić, że oto sam Bóg smaga tych, co nie chcieli przyjąć jedynej prawdy. Tacy jak Talavera arcybiskup Grenady, twierdzą, że to obrzydliwe. W Trianie uśmiechają się drwiąco.

W Palos mnisi z klasztoru przeora Pereza czekają na wieści zza Marę Tenebrarum, rozmawiają z każdym żeglarzem przybyłym z Anglii czy Portugalii, Ferry, Gomery, Azorów, rozmawiają z nimi także w Kadyksie. Nikt nie ma wieści o wyprawie Kolumba.

Przyjaciele La Rabidy spoglądają z Przylądka Świętego Wincentego na pokryty siwymi mgłami Ocean. Wyglądają karawel. Perez wie już, że Portugalczycy też czekają. Instynkt żeglarzy i odkrywców, który zawiódł ich, gdy słuchali nieżyczliwych i obraźliwych dla Kolumba rad biskupa Diego Ortisa de Vilhegasa, wielkiego jałmużnika króla Jana, znanego teologa, kosmografa i matematyka mającego ogromne wpływy na dworze i w komisji uczonych w Sagres, oraz rad jego uczonych przyjaciół, doktorów Josepe Vizina i Rodriga... Ten instynkt mówi im, że Genuńczyk powróci. U ujścia Tagu w Rastelo na rozkaz króla Jana II trzymano największą karawelę floty, dowodzoną przez Bartolomeu Diaza, sławnego odkrywcę Cabo Tormentoso, przemianowanego potem na Przylądek Dobrej Nadziei. Zdaje się, że chciano aresztować Kolumba, kiedy tylko powróci zza Oceanu. Biskup de Yilhegasa de Calcadilha pewnie wrócił do pierwotnych planów: skończyć z problemem Kolumba i zdobyć jego mapy, te mapy teraz, gdyby Genuńczyk powrócił, byłyby dla Portugalii zdobyczą olśniewającą!

Bez wątpienia Centrala też czekała. Nie zapomniała o faworycie jej wysokości Isabel Katolickiej.

Na San Salvador Kolumb pracował nad mapami i tajemnymi notatkami, chciwy wiedzy o wszystkim, opisywał wygląd krajowców, obyczaje, broń z drewna hartowanego w ogniu, o żelazie nie mieli pojęcia, narzędzia mieli z kamienia, groty do strzał i włóczni mieli z rybich ości. Mieli „bystre pojęcie” i z łatwością zapamiętywali hiszpańskie słowa. Zauważył, że ci ludzie potrafili szybko uczyć się, mieli w sobie jakąś szlachetność, której nie dostawało marynarskiej zgrai, jaką zdołał być zebrać z pomocą rozkazu królów i ich komisarzy. Szybko wdali się w handel wymienny, cieszyły ich nieznane drobiazgi, ale Hiszpanie już szukali złota. Wszak wicekról i admirał obiecał im bogactwa przerastające ludzką wyobraźnię i mówił o tym jeszcze w Hiszpanii. Krajowcy mieli też doskonałe czółna, zwane kanoe z

narzecza karaibskiego i potrafili przebywać na nich znaczne odległości. Nie znosili do wymiany metali szlachetnych, ale chciwe załogi zauważyły złote płytki w nozdrzach tych Indios. Przepytowani, gdzie można dostać takowe, opowiadali, posługując się zręcznie mową rąk, iż na południu i południowym zachodzie jest król posiadający wielką moc takich płytek. Pojawia się zarzewie hiszpańskiej chciwości. Rychło też przybysze dostrzegli, iż są tak dobrze traktowani, bowiem Indios sądzą, że białe, brodate istoty przybyły na ich wyspę prosto z nieba. Ten motyw wiary powtarzać się potem będzie w Meksyku i jego starych podaniach o białym, brodatym bogu, który stworzył cywilizację i odpłynął za morze, przyrzekając, że kiedyś, kiedyś powróci...

— Będziemy mieli złoto — powtarza stu i kilkudziesięciu chłopów z karawel. Warto było żyć strachem, warto było żywić się zgniłymi sucharami, grochem i zzieleniałą słoniną, popijać wodą i kwaśnym winem, spać na twardych pokładach, tylko wicekról i kapitanowie mieli swoje kajuty. Warto było. — Będzie złoto! — Chciwość i zielony krzyż przyniosą klęskę Nowemu Światu.

Wicekról także myśli o złocie, by zadowolić królową i zaimponować Centrali i Ferdynandowi. Wszakże bogacić chciałby się w Hiszpanii, w słońcu sławy, zaszczytów i uznania. Tu chce badać. Badać. Wie już, że pierwsza wyprawa to tylko rozpoznanie. Więc musi znaleźć złoto, którego czekają w Hiszpanii i na wrogim mu dworze wśród uczonych i mnichów. Na San Salvador modli się najgorliwiej ze wszystkich. Machiavelli mógłby tu rzec: „Bravo, bravo, signore Colombo!”

Duszą wicekróla targają duma, niecierpliwość, lęk i roztropność. Udając szczerą wobec wszystkich, a było ich chyba stu i dwudziestu, choć humanista Piotr Martyr zapisze, że było dwustu dwudziestu chłopów na trzech karawelach, udając tedy szczerą, kryje rosnącą podejrzliwość. Przyszłość pokaże, że wybrał sobie dobrą tarczę, spoza której będzie

rozpoznawał przyjaciół i wrogów.

W Hiszpanii tego czasu Isabel nie chce już uczestniczyć w pełnych pompy i doskonałego ceremoniału autos de fe, kiedy płoną dziesiątki „heretyków”. Powiada Ferdynandowi, że „oni stają się coraz silniejsi”. Dobra ocena.

Isabel ubolewała, że traci w Wielkim Ruchu tylu uczonych i lekarzy. Ongiś korzystali z opieki świątłych władców Kastylii.

— Tak było, ojciec — powtarzała złym głosem przez zaciśnięte wargi, czytając raporty gubernatorów, albowiem na sprawozdaniach jednej Triany polegać nie chciała.

— Właśnie, córko — odpowiadał fray Tomasz — królowie Kastylii odpychali od siebie chrześcijan i przygarniali wrogów naszych! Rozumiesz, królowo?

— Wiem, że ci Żydzi idą teraz starymi drogami ucieczek, zawsze się tam zbierali, gdy lud Hiszpanii popadał w sidła nienawiści. Będą teraz siedzieli w Montpellier, Narbonne, Perpignan, Beziers! W Rzymie, Padwie, Florencji, Paryżu, Amsterdamie, Ferrarze! Straciłam mądrych ludzi!

— Chciałabyś mieć królestwo u swoich stóp, nie za to nie płacąc!

— Jesteś przekonany, Wielki Inkwizytorze, że płacę właściwą cenę? Wciąż miała wątpliwości, gdy nachodziły ją chwile rozsądku i zimnej krwi.

— Jestem przekonany, córko.

— Tak... Czy opanowano już zarazę? Wielu umiera w pochodach, służba nie nadąza grzebać, to prawda?

— Mamy wiele obowiązków. A zaraza odejdzie razem z exodusem.

Znowu chciano mnie otruć, córko. Trybunał musiał działać szybko. Ja nie mogę odejść przed wypełnieniem dzieł moich! — dodał, widząc przed Izabelą odwołania od wyroków trybunału w Sewilli, Cordowie i Segowii. — Spiskowcy wciąż czyhają na moje życie, córko!

— Wybacz im, każ trybunałom raz jeszcze zbadać sprawy.

— Wybaczę królowo i jeszcze raz każę zbadać sprawy — zgodził się. Ci, których skazał, już nie żyli. Po co o tym mówić Kastylijce?. Znał ją. Gdy czuł, że ogarniają ją wyrzuty sumienia, brał winę na siebie. Wtedy Isabel czuła się lepiej. Nawet zimny Ferdynand często tak postępował, że prowokował Torquemadę do wydawania „ostatecznych wyroków”, nie chciał się z nich tłumaczyć przed szlachtą, doradcami, kortezami czy takimi duchownymi jak Perez albo Talavera. Niektórzy nawet wierzyli, że diabeł z Triany oszukuje króla i że ich wysokości „nie chcą tego wszystkiego”, ...tego wszystkiego — mówiono ostrożnie, gdyż Hiszpanie uwierzyli już, że Triana słyszy wszystko.

Niektórych przywódców spisku trucicielskiego, to znaczy ludzi, których upatrzono w Trianie, aby oskarżyć o zbrodnię trucicielstwa, a byli między nimi lekarze z juderii i morerii, Torquemada kazał przywieźć do Triany. Naturalnie nie zniżył się do tego, by przesłuchiwać ich osobiście czy obserwować, jak zachowują się podczas tortur.

— Chcę ich mieć pod moimi stopami — rzekł tylko do brata Anioła, wpatrującego się w szefa Triany dziwnym wzrokiem, w którym fray Tomasz odczytywał tylko uwielbienie.

— Po przesłuchaniach — opowiadał Lucero — wrzuca się tych ludzi do ciasnych dębowych klatek, do których mają swobodny dostęp szczury. Ponieważ woda z rzeki przeciska się do najniżej położonych lochów, szczury chowają się w otwartych ranach tych zbrodniarzy. To po prostu niezwykle widowisko, bracia!

I śmiał się swoim szalonym śmiechem, którego brat Anioł nie mógł już słuchać.

Za kilka lat ktoś powie bratu Aniołowi: — My tutaj jeszcze nie popadliśmy w obłąkanie, ale prawdą jest, że człowiek nie zna samego siebie.

Komisja kierowana przez brata Lucero spędzała całe dni w Toledo — on nie miał czasu, wolał chodzić po lochach Triany — albowiem Suprema otrzymała donos, że w kościołach

Santa Maria del Transito i Santa Maria la Blanca znajdują się jeszcze jakieś napisy hebrajskie.

Oba kościoły były ongiś żydowskimi synagogami, wzniesionymi w pięknym stylu mudejar.

Szczęściem dla tamtejszego duchowieństwa inskrypcji hebrajskich nie znaleziono. Potem

komisja nawiedziła wielką budowlę kościoła San Juan de los Reyes, wykańczaną według planów opiniowanych przez ich wysokość, zwłaszcza przez Izabelę-miłośniczkę sztuk.

Mierzono długość łańcuchów przywiezionych z Grenady. Tymi łańcuchami skuwani byli podobno katolicy w więzieniach Boabdila. Łańcuchy zawieszano na rozkaz królowej na

północnej ścianie San Juan. Donos wysłany do trybunału powiadał, że heretycy skracają owe

„okowy nieszczęść” i rozrzucają je na śmietnikach miejskich, najpewniej Maurowie udający

chrześcijan. Badania wykazały wszakże, że wszystkie łańcuchy nie naruszone znajdują się na

swoim miejscu. Ale ostrzegawczo wzmocniono nadzór nad morerią i niektórymi conversos,

których podejrzewano, że pozostają przy wierze islamu lub przyjaźnią się z Maurami, Żydami

i poganami czytającymi stare traktaty łacińskie i greckie. W roku Wielkiego Ruchu mogło się

zdarzyć wszystko, więc wiele ludzi czekało, że spadną na nich ciosy. Ale Triana milczała.

Triana lubiła prześladować strachem. Oczekiwanie na represje wywierało dodatni skutek, dla wielu ludzi było groźniejsze od jasnych sytuacji.

Wicekról Kolumb był w euforii, jeśli tak można określić myśli i uczucia zamykane w

szczelnym pancerzu pozorów. Płynął, odkrywał nie znane Europejczykom wyspy. Nazywał

je, a księża Centrali je chrzcili. 15 października nazwał kolejną wyspę Santa Maria de la

Concepcion, czyli Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny²⁹. Był pewien, że jej

mieszkańcy są ludźmi, a nie istotami fantastycznymi czy zwierzęcymi. Wydał ostre rozkazy

dobrego traktowania krajowców i księża wyprawy musieli milczeć. Te stworzenia o innym

kolorze skóry były zupełnie podobne do ludzi. „Dlaczego ci głupcy wyobrażają sobie, że na

ziemi bożej są istotami wybranymi?” Pogoda była wciąż cudowna. Tak dopłynął do wyspy o

przepięknych piaszczystych brzegach. Nadał jej imię Fernandina, aby przypodobać się królowi³⁰.

W królestwie ich wysokości spalono owego roku tylko pięćset zasądzonych ofiar Centrali. Nie było to dużo, jeśli śledzić ambitne plany Triany, ale trzeba wziąć pod uwagę tysiące, jakie pozostały na drogach exodusu, i jeszcze owe tysiące szkieletów owiniętych łańchmanami, pędzone grozą, biczem, wrzaskami straży, nadzieją, słaniające się z głodu, zebrzące o litość chrześcijańską, o kubek wody, o łyżkę strawy, spleśniały kawałek chleba, włóczące się po śmietnikach, odganiane od murów miast, od osad, studzien zamykanych w obawie przed zarazą. Na czele niektórych pochodów szły matki niosące na rękach konające z głodu dzieci, wnoszono te dzieci na ramionach w niemym błaganiu. Stojący na murach miast mnisi odpowiadali wznoszeniem krzyży. Inni zakonnicy wychodzili pochodowi naprzeciw, niosąc żywność i wodę, ryzykując więzienie, a może i co gorszego.

— Skończ z tym wreszcie, ojcze — mówiła rozdrażniona królowa — skończ, bo Europa nazwie nasze królestwo królestwem trupów i wygnańców!

— Dzieło będzie wypełnione do końca, droga córko! — odpowiadał Torquemada.

Do biblioteki królowej zwożono z Grenady księgi i rękopisy ocalone przez jej uczonych.

Wspaniałe pergaminy arabskie, tłumaczenia z mędrców starożytnych.

— Patrz, ojcze, jakie to piękne.

— Szatan — odpowiadał zimno — szatan potrafi pięknie pracować, kiedy zechce.

Wiele owych dzieł „szatańskich” trybunał odebrał w Salamance, gdzie przed obliczami uczonych i dla upokorzenia tych pyszałków wiedzy spalono część ksiąg i rękopisów nagromadzonych przez Centralę i przeznaczonych do zniszczenia. Niektórzy, by wkraść się w łaski Triany, głośno chwalili płomienie pożerające pergaminy i księgi drukowane w Niemczech, wiedzieli, że zapewnią sobie życzliwość czcigodnych ojców i karierę.

— Nie wymagajmy od nich na razie więcej. Żadnej żarliwości, wiary w nasze dzieła, tylko poparcia, przyjdzie czas, gdy zażądamy więcej.

Inni uczeni, studenci kradli ze stosów ten palny materiał. Tropiono ich, wychwymano, skazywano na różne pokuty, często wieloletnie i bardzo upokarzające, odsuwając od życia publicznego, uczelni, przyjaciół i krewnych, co bali się wyciągnąć rękę do naznaczonych pokutą... Czy Torquemada wierzył, iż to, co pali, to dzieła szatana? Przesadnie odmalowano w kronikach jego ślepy fanatyzm. Fray Tomasz nie pracował jak ślepiec. To pewne. Nie był fanatykiem, kiedy patrzył na pokutę wyznaczoną „winnym”. Z nogami skutymi łańcuchami, dźwigając na plecach ciężki, zielony krzyż, chodzili i chodzili pod murami Triany w każdy piątek na godzinę przed nieszporami. Przypatrywał się tym ludziom z okna umieszczonego wysoko w grubym murze, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Żałował, że te łańcuchy z Grenady zwiezione do Toledo i zawieszane na ścianach kościoła San Juan de los Reyes nie zostały skradzione. Te heretyckie ścierwa, które wszak łatwo można wskazać, nie oglądając się na sprawiedliwość, te łotry musiałyby dźwigać owe łańcuchy dniem i nocą bez wytchnienia wokół wspaniałego pomnika chwały Ferdynanda i

29 Dzisiaj wyspa Rum Cay Dzisiaj Long Island

30 Dzisiaj Long Island

Izabeli, wokół San Juan w Toledo, wokół dzieła Juana Guasa architekta, który opisał w kamieniu radość królów z powodu zwycięstwa nad królem Portugalii w Toro.

Zdarzyło się też w tym czasie, gdy admirał i wicekról odkrywał nowe wyspy za Oceanem, że Torquemada rozmawiał z królową o jej ulubionym artyście Juanie Guas — podobno Guas pochodził z Lyonu i jak ustaliła Centrala, jego rodzina lyońska nie była zbyt nabożna. Królowa jednak nie chciała o tym słyszeć. Gdybyż ta kobieta tak nie kochała sztuk, gdyby nie wołała z takim gniewem, że niedługo w Hiszpanii tylko ona i jej

artyści będą jeszcze umieli cenić sztukę... Gdyby tak zapamiętała nie broniła tych ludzi, można by poważnie zająć się opracowaniem prawa pozwalającego zajmować się sztukami tylko Hiszpanom o bezbłędnej limpieza de sangre. Zbyt wielu bowiem obcych pracowało w Hiszpanii. — W nauce i sztuce malarstwa, w filozofii i literaturze staramy się robić porządek — powiadał Torquemada do biskupa Mendozy, fundatora Colegio de Santa Cruz w Valladolid. Colegio de Santa Cruz było jednym z arcydzieł owej sztuki, nazywanej już sztuką czasu Izabeli, potem stylem izabelińskim, albo stylem plateresco od swej bujności i bogactwa detali, linii, zdobień zda się niemożliwych do osiągnięcia gdzie indziej niż w złotnictwie. — Tak, tak — kiwał głową Mendoza. Nie miał czasu, Colegio de Santa Cruz musi być ukończone jeszcze w roku Wielkiego Ruchu dla podtrzymania dobrego samopoczucia królowej.

— Czy ten architekt, Enrique de Egas, to Hiszpan, córko? — pytał Torquemada. — Mówią mi ludzie, że też obcy. Za dużo obcych wznosi w Hiszpanii dzieła godne podziwiania, oni nie czują naszego ducha.

— Wiesz lepiej ode mnie, czy architekt Mendozy, de Egas, jest Hiszpanem czy nie. I co to w ogóle może mieć za znaczenie? Piękne jest pięknym wszędzie!

— O, nie, córko. Sztuka powinna być nasza. Nasza!

— Do diabła, nie mogę tego słuchać! Sztuka to moja sprawa.

— Sztuka musi być godna naszej idei.

— — Sztuka musi być godna sztuki. Koniec.

— W tej sprawie Centrala nie może kapitulować — mówił Torquemada w Trianie. —

Czeka nas długa droga. Prawda, Martyrze? — pytał humanistę Martyra.

- Wiem, że sztuka wymyka się metodzie, ojczyźnie.

— Gdyby sztukę zamknąć w lochu, byłby spokój — dowodził Lucero, który był już

poważnie chory. Był chory, ale nikt nie ośmielił się rzec tego ani Radzie Inkwizycji, ani Wielkiemu Inkwizytorowi. Zresztą bracia, którzy widzieli rosnący obłęd Lucera, byli też chorzy, choć inaczej —ich umysły były zmaczone narastającym złem. Można patrzeć chłodno na świat, świadomie brać udział we wszystkich jego grach, dramatach bądź komediach, i pogrążyć się —jak powiadał swoim przyjaciołom doktor Santangel z Salamanki — i pogrążyć się w obłędnych poglądach na życie i na świat, na ludzi, powinności i prawdę. Doktor Santangel rozprawiał też między wielce zaufanymi przyjaciółmi o takich, co mniemają, iż znają drogę do prawdy nieomyłnej i ostatecznej. Krewniak ministra Luysa jeszcze wierzył, że w imperium wewnętrznym budowanym przez Torquemadę i jego sojuszników jest tyle miejsca na przyjaźnie i zaufanie jak w czasach, gdy w Salamance rządzili Maurowie, owi Saraceni, albo chrześcijańscy królowie po wypędzeniu wyznawców Proroka bardziej ceniący mądrość mędrców arabskich i żydowskich niż wiedzę niedouczonej, ledwie piśmiennych mnichów; wreszcie sądził, że jest jeszcze miejsce na zaufanie i przyjaźnie, jak to było przed wprowadzeniem Supremy i wybraniem przeora klasztoru Santa Cruz w Segowii szefem Triany. Naiwny! Wszystko, co mówił, zapisywano w trybunale i czekano.

Izabela nie pozwalała zamknąć sztuki w lochach. Pałace w Guadalajarze, zwłaszcza książąt Infantado, olśniewały niebywałym przepychem owego niezwykłego stylu plateresco wprowadzonego przez Juana Guasa. W Valladolid sławny Carpintero kończył Colegio San Gregorio utrzymane w tym samym stylu. W Toledo pracowali uczniowie de Egasa. W Salamance, wbrew protestom sług Centrali, wykończono patio w Colegio de San Milan uniwersytetu, otoczone kolumnadą o niezwykle czystym rysunku, śmiało nawiązującym do stylu ulubionego przez Maurów, a jednocześnie nawiązującym do stylu złotników, takich jak Pedro Diez. W Cogolludo trwały roboty około pysznego pałacu Luisa de la Cerda y Mendoza księcia Mediny Coeli, zausznika Izabeli, ten wielki pan był jej sprzymierzeńcem, on i wielu

innych w Hiszpanii, Ferdynand i Torquemada twierdzili, iż za to, że tacy ludzie jej teraz służą bez protestu i czołobitnie, mogłaby oddać Centrali trochę władzy nad architektami. Centrala sprawiła, że Coeli jest miły i pokorny. Więc niech królowa pozwoli, aby częściej przesłuchiowano w sprawach wiary takich budowniczych jak ów muzułmanin Hazan, twórca „Hospicio de la Latina”. Ci architekci, pracując dla królowej i grandów, stają się zarozumiali. A muszą pamiętać, że winni tylko służyć. I te koncepcje w sztuce! Doradcy Supremy wytykali, że w Hiszpanii pracują mistrzowie z Italii, Francji, Nadrenii i Niderlandów. Za dużo obcych wpływów, Suprema chciałaby widzieć w Hiszpanii wszystko hiszpańskie, czyste.

— Ach, ojcowie — odpowiadała Isabel — sztuka jest jak pieniące się wino i jak wszystkie barwy nieba o wschodzie czy o zachodzie. Humanisci powiadają, że z wielu wielkich myśli może się zrodzić myśl nowa. Możecie śledzić moich artystów, ale ich nie prześladujcie.

— Humanistów trzeba by unieszkodliwić. Przeszkadzają — kończył zawsze te sprawy Torquemada, nie nalegając, by królowa czyniła większe ustępstwa, niż sama chciała. Jego zdrowie psuło się coraz bardziej i coraz częściej uświadamiał sobie, że zbyt wiele spraw będą musieli podjąć i poprowadzić po nim inni bracia.

Wicekról, jeszcze przed zobaczeniem wyspy, której dał nazwę Fernandina, napotkał był płynącego czółnem z wyspy do wyspy krajowca, a w jego czólnie znaleziono jakieś zasuszone liście wydające przyjemny zapach, owe liści miały pewną właściwość orzeźwiająca. Było to pierwsze spotkanie Europejczyków z tytoniem. Wicekról kazał opisywać wszystko, co widział, również niezwykle rośliny i zwierzęta, oraz dziwaczne łoża plecione, które potem nazwano hamakami. Notatki Kolumba, które w większości swej zaginę, zawierają mnóstwo obserwacji badacza. Kiedy w październiku odkrył wyspę zwaną Saometto, nazwał ją na cześć królowej Isabella 31 . Królowa będzie zachwycona, będzie

mówiła z ożywieniem, iż teraz podróżni nie tylko będą mogli powtarzać, że królowa sprzyja mistrzom wznoszącym budowle w jej ulubionym stylu, ale że Isabel ma również wyspę swojego imienia. Dojrzała kobieta, a zachowuje się niekiedy jak dziecko.

— Gdybyśmy mieli do czynienia tylko z taką Izabelą, nasze dzieło byłoby już pełniejsze — stwierdzi Torquemada. — Wystarczyło, że pojawił się w Sewilli jakiś polski drukarz, który już zaznał sławy w Neapolu jako drukarz artysta, a królowa bez wahania kazała mu dać zezwolenie na otwarcie oficyny drukarskiej. Jeszcze jeden pomnażający księgi, które my tropimy i cenzurujemy. Oczywiście ten miłośnik ksiąg, Fernando de Talavera arcybiskup Grenady i zausznik królowej, wystawia owemu Stanislausowi Polonusowi także piękne świadectwa. Moglibyśmy się zająć Polonusem, ale on jest ostrożny, drukuje księgi pobożne i oznajmił królowej, że wydrukuje najwspanialszą w Hiszpanii i Europie księgę, *Vita Christi*. Jego współnikiem jest Ungut, Niemiec, rodak tego diabła Gutenberga. Sądzę, że jesteśmy zbyt tolerancyjni wobec obcych!

Za Oceanem wielu chciało traktować krajowców źle, wicekról nie zezwalał. Poznawał, sycił oczy krajobrazami, jakich nie widział dotąd żaden człowiek z Europy, kazał zbierać

31 dziś Crooked Island

okazy zwierząt, bujność natury zachwycała go niepomierne, wszystko było tu niezwykajne, nawet ptactwo latało nie stadami, ale chmurami barwnych lśnień nad koronami zieleni. Jadł mięso legwanów, przedziwne owoce niesłychanej słodyczy? oglądał sprzęty zdobione złotem, jadł bulwy przypominające smakiem gotowane kasztany³². Oglądał osady miedzianoskórego ludu na wyspie zwanej Kuba i widział krajowców ćmiących tabacos, czyli długie cygara. Jadł ze smakiem kukurydzę. Jego ludzie jednak pytali o złoto. Złoto miało być w wielkich ilościach na wyspie Bohio, złoto, perły, korzenie na Baveque i Bohio, która będzie nazwana Española.

Mnisi stawiali krzyże, załogi śniły perły i złoto. Nie należy przypuszczać, by wicekról nie myślał o złocie miłym królom, miłym Supremie. O bogactwie dla siebie także — to rys wspólny wszystkim odkrywcom tej epoki. Ale na początku była świadomość, która kazała mu potem powtarzać do końca żywota, że ofiaruje koronie hiszpańskiej ludy nowe i ziemie niezmiernie. Fundament potęgi. To, co napisał, świadczy, że zdawał sobie sprawę, że dzieło niszczenia, zaczęte w państwie ich wysokości, poniesione będzie przez Marę Tenebrarum ku ogromnym terytoriom, darowanym łaskawie Ferdynandowi i Izabeli już oficjalnie i z należną pompą przez Rodryga Borgię Aleksandra VI!

Powracali na Kubę 13 listopada poznając jej wybrzeża i jednocześnie uciekając przed północnymi wichrami, mijali mnóstwo cudnych jak z baśni wysepek, porośniętych drzewami i zielenią, oddalonych co najwyżej o strzał z arkebuzy, a morze oblewające owe wyspy wicekról, pomny, kto go słucha i kto go słuchać będzie, nazwał Mar de la Nuestra Señora, jak nazywano w Andaluzji i Kastyli, Matkę Boską, Nuestra Señora, Nasza Pani. Potem uciekł Kolumbowi na jakiś czas Martin Alonso Pinzon, kapitan „Pinty” słyszał od krajowców, że na wyspie Bohio-Españoli jest mnóstwo złota, „a jego nawa, będąc najściślejsza, znikła admirałowi z oczu po zapadnięciu ciemności”. Kolumb cofnął się ku kubańskim brzegom, były tak piękne, że nie żałował tego, jego mózg pracował nieustannie, wypatrując miejsc nadających się na porty i osady, głębokich ujść rzecznych, budulca dla okrętów, miejsca na doki, domy, magazyny, a jednocześnie „ten dziki handlarz niewolników” zachwycał się krajobrazami i opisywał je najpiękniej, jak umiał i jak czuł, a że nie władał piórem tak jak jego przyszli biografowie-styliści i esteci z wykształcenia, a nie z wrażliwości, zasłużył sobie na ich ironię i lekceważenie. O zatoce, którą nazwał Puerto Santo, w raporcie dla królów pisał jak poeta urzeczony pięknem dzieł bożych. I bada obyczaje kultowe. „Wszystko trzeba zapisać!”

Wyobrażał sobie, że Kuba to po prostu Cipangu, czyli Japonia, gdyż ciągle sądził, że dotarł do krańców Azji. Potem ten błąd skoryguje. Kronikarz wyprawy zapisywał dla Centrali, że wicekról wszystkie owe pogańskie istoty nie znające Boga mienił ludźmi. Gdyby zawierzył tylko swojemu pogładowi, może królowa uwierzyłaby mnichom, że za Oceanem żyją jakieś istoty nie godne łaski, ale wicekról zabrał kilkunastu tych miedzianoskórych mężczyzn i kobiet, zbudowanych tak pięknie jak Kanaryjczycy, i powiózł ich na dwór, przez Sewillę do Barcelony, niech wszyscy patrząc widzą, że przywiózł ludzi.

— To są ludzie — potwierdziła Isabel.

— A złoto? — spytał Ferdynand.

— A krzyże nasze wbiłeś tam? — zapytał Torquemada.

Najpierw ogarnął wszystkich powiew czegoś nienazwanego i ogromnego w odkryciu Kolumba, potem rychło nadejdzie czas krwi, żądź, chciwości i krwawego terroru. Łupiestwa miast osadnictwa w miejscach oznaczonych na wicekrólówych mapach.

Z Palos przez Sewillę i inne miasta do Barcelony mijali drogi exodusu. Z oczami jeszcze pełnymi piękna, pochłonięty planami drugiej wyprawy, oglądał pochody skazanych przez fray 32 Były to ziemniaki.

Tomasza widm wlokących się drogą cierpienia i poniżenia. Takiej Hiszpanii jeszcze nie widział.

— Jeśli chcesz mieć pozwolenie na drugą wyprawę — powiedział mu Luys Santangel — musisz stać się pobożny jak święty!

Stosy trupów przy drogach i na śmietnikach to jakby zapowiedź tego, co czeka ziemie, ludy i kultury jeszcze nie podbitego kontynentu za Morzem Ciemności.

W Lizbonie, Londynie, Paryżu, Rzymie, Wenecji, Genui, we Flandrii, w Augsburgu, Antwerpii, Lyonie, Ravensburgu gońcy donoszą:

— Kolumb odkrył zachodnią drogę do Indii, do pereł, złota i korzeni! Fuggerowie, Grimaldi, Bank Medyceuszy, Bank Świętego Jerzego w Genui, bankierzy Kolonii i Erfurtu, Marsylii, Genewy, Mediolanu, Barcelony, Sewilli, Walencji i Saragossy, Wiednia i Lwowa, Aleppo i Trypolisu, firmy Gualterrottich i Affaitadich, Paumgartnerów, Herwartów, Gossembrotów, Welserów, Thurzów — ci ostatni operują w Polsce i na Węgrzech — młode rekiny kapitału, różni Remowie liońscy i hiszpańscy powtarzają sobie, że legendarne, wynoszące 100% zysków od włożonego kapitału sumy z wypraw portugalskich będą wkrótce niczym wobec bajecznych bogactw odkrytych przez człowieka z Genui, wicekróla Hiszpanii i admirała jej floty oceanicznej.

Oto przyszły czasy, może uważać się Torquemada, pieniądź staje się — ideą porywającą, pieniądź i zdrowy zysk, zdrowe bogactwo, więc kto poniesie wysoko ponad Europą zielony krzyż Centrali? Jej symbole, jej ideę?

— Tym bardziej będziemy twardzi! — powtarza fray Tomasz. — Idea przeciwko plugawej materii! — Torquemada widzi, wie, że Europa pieniądza i radości życia nie zawaha się podjąć wyzwania Triany. — Nawet w Hiszpanii trzeba się będzie liczyć z tymi ludźmi, gdyż ani Izabela, ani Ferdynand nie są istotami czystej idei. Złoto. Perły. Korzenie. Jedwabie. Pałace! To tylko może nas na chwilę powstrzymać. Trybunały nie mogą mieć wątpliwości, a stosy muszą płonąć. Ostateczne zwycięstwo będzie nasze. Nasza władza!

Tak czy inaczej Triana musi opracować metody godne Europy głodnej złota, srebra, wszystkiego, Europy, która stała pokornie w kruchcie, a teraz pragnie tańczyć i sięgać po świecki blask, świecką władzę.

Centrala, gdy zechce, potrafi być praktyczna i cyniczna.

Torquemada sądzi w Sewilii, że jeśli sprawdzą się przepowiednie tego Kolumba i przyplyną karawele wyładowane bogactwami, nie trzeba będzie zbyt dokładnie wczytywać

się w nauki świętego Dominika i Ferrera czy Izydora z Sewilli. Zachować z nich tylko jedno: żelazną wolę i umiejętności działania przeciw wrogom władzy Triany. Metody muszą być odpowiednie do potrzeb. Terror i tortury? To bezwzględnie konieczne, to rzuca na kolana ludzi w każdej sytuacji. Ale to teraz tylko dwie metody z wielu, choć Torquemada życzyłby sobie, by były jedyne i ostateczne.

Złoto, złoto, złoto! Przeklęty Genuńczyk. Może Torquemada żałował, że nie uczynił z nim tego, co uczynić chciał król Jan portugalski? Inne byłyby pobudki, a konsekwencje? Takie same. „Chcemy dostatków i złota”! Teraz trzeba by spalić milion, a Centrala kazała spalić — i trybunały zdołają to wykonać — ledwie kilkanaście tysięcy ludzi.

W Trianie wiedziano, że trzeba koniecznie rozszerzać czuwanie nad duchowym życiem jednostki. Wybujął italski indywidualizm jest dla Supremy groźny. Oby udało się wprowadzić inkwizycję w Italii.

— Czy Rodryg Borgia na to się zgodzi? — pytała Centrala agentów w Rzymie.

Papież o tym nawet nie myśli. Zamierza ścigać paszkwilantów zajmujących się zbytnio jego rodziną traktującą już Watykan jak swoje gospodarstwo. Może zgodzi się na zaostrzenie cenzury ksiąg. Inkwizycji w Italii nie wprowadzi. Może ją tolerować w Hiszpanii. W Italii humanistów nie znalazłby poparcia.

W La Rabidzie humanista i franciszkanin, ojciec Marquena, pytał przeora Pereza, czy Torquemada jest chory umysłowo, jak Lucero na przykład. Usłyszał, że fray Tomasz jest nie bardziej chory niż ktoś, kto widzi cel żywota w zdobywaniu władzy, wywyższaniu i poniżaniu ludzi.

— Biada więc wierze naszej i Hiszpanii, bracie Perez.

— Wiara przetrwa zło, jak Hiszpanie przeżyją Torquemadę, Centralę i Torquemadyzm.

Perez pewien już był, że Torquemada nie myśli o chrześcijaństwie, budując potęgę

Supremy.

— On, bracie, buduje system, dla którego każda nazwa może być dobra. A ci, co próbują się w tym orientować, tracą życie. Musisz milczeć.

— Jestem twoim przyjacielem.

— Jeśli przyjaźń mieszka w naszym kraju.

Wieczorem, gdy przeor Perez przeglądał raporty agentów lizbońskich mających zawsze pewne, sprawdzone wiadomości z junty uczonych w Sagres i ludzi kręcących się na wybrzeżach Przylądka Świętego Wincentego, wstał, chodził czas jakiś po celi, wziął ze stołku skrawki papieru i wrzucił je do kominka. Poszedł do brata Marąeny.

— Myślę — powiedział — myślę, że to, com ci powiedział, byłoby nawet dla mnie niebezpieczne. Czy możesz zapomnieć tamte słowa, albo raczej ich ukrytą treść?

— Co masz na myśli, mówiąc o ukrytej treści, bracie?

— Torquemada nie myśli o Bogu, siedząc w Trianie. Sądzę, że wszyscy służący Centrali mają być wedle niego tylko narzędziami.

— Teraz tym bardziej muszą zapomnieć o tym, coś powiedział. Takie słowa mogłyby zawieść i mnie, i ciebie na quemadero. Czy jesteś pewien oceny fray Tomasza?

— Widziałeś, bracie, katedry Francji? Widziałeś?...

— Nigdy nie odbywałem dalekich podróży — rzekł markotnie ojciec Marąena.

— Mają one jedną wspólną właściwość. Ostroluk...

— Nie pojmuję, Juanie, bracie drogi...

— Metoda sprawowania władzy przez Torquemadę może być taką wspólną właściwością. Powtarzalną w Europie. Myślę o tym ze zgrozą.

Wysunięty cypel wyspy Kuby nazwał Cabo Alpha y Omega, sądząc, że kończy się tam wschód i zaczyna zachód. Odkrył dobre miejsce na port i nazwał je Puerto de Santo Nicolas,

potem była zatoka La Concepcion i wyspa nazwana Tortugą, gdyż kształtem swoim przypominała żółwia. Wreszcie Bohio-Española, bogata w roślinność, kryształowe wody, mnóstwo ryb, wielkie osady Indios. Nadal szukano złota. Krajowcy zapewniali, że złota jest „gdzieś dalej pod dostatkiem”. Zacznie go dostarczać kacyk Guacanagari, ale przedtem nastąpiło rozbicie „Santa Marii”, przenosiny na „Ninę” i budowa pierwszej osady. La Navidad. Gromadzono złote maski, płytki i inne złote ozdoby przynoszone przez lud życzliwego białym Guacanagariego, był niepokój, czy Pinzón nie wysforuje się do Hiszpanii, by uprzedzić Kolumba i zagarnąć całą sławę, gdyż „Pinia” kędyś przepadła. Wicekról miał przeczucie, że Pinzón nie ośmieli się wypłynąć bez niego na Ocean, bał się. Odłączył się od wyprawy, gdyż pędzi go chciwość złota, ale nie ma Kolumbowych map ani wiedzy. Wicekról szkicuje jeszcze pospiesznie północne wybrzeża Española, nanosi nazwy: La Spañola, San Nicolas, Tortuga, Navidad, Montecristi, Civao. Mianuje gubernatorem La Navidad kuzyna swojej kochanki z Kordowy, Diega de Aranę syna Rodryga, zostawia na lądzie Pedra Guttierrezza i de Escobedę. Chce szybko powrócić do Kastylii, już szkicuje plany drugiej wyprawy, potrzebne mu są środki. W La Navidad, mieście Bożego Narodzenia, bo wtenczas rozbiła się na mieliźnie „Santa Maria”, zostawia około czterdziestu zbrojnych chłopów. Odpływa do Kastylii wzdłuż brzegów Española, napotyka karawelę Pinzóna, który zebrał mnóstwo złota, tak, chciał się obłowić, ale bez Kolumba nie miał śmiałości puścić się w drogę powrotną, choć był znamienitym żeglarzem. Bez wątpienia wszakże targała nim wściekła zawiść, że wicekról dokonał tego, co obiecał.

Jeszcze na Española wicekról wpłynął do ujścia pewnej rzeki, „nieco mniejszej niż Gwadalkiwir w Kordowie”, i zauważył w niej dużo złotego piasku, więc dał jej nazwę Rio de Oro. Nie powiezie bajecznych skarbów na dwór królów, powiezie wielką nadzieję, która w Hiszpanii rozogni umysły ludzkie. Jeszcze w zatoce Samana wyprawa spotkała krajowców,

wielce hardych, którzy mówili, że są ziemie, gdzie rodzi się złoto „w bryłach wielkich jak połowa rufy karaweli”. W tej zatoce, którą wicekról nazwał El Golfo de las Flechas, Zatoką Strzał, biali ludzie w pierwszej potyczce przelali krew Indios. Napotykali plantacje bawełny i pieprzu, zwanego tu „axi”.

Była środa 16 stycznia roku 1493, gdy wicekról dał rozkaz ruszenia ku Kastylii. „Niña” i „Pinta” przepuszczały już wodę.

Pierwsza część marzeń syna tkacza z Genui została spełniona. Za Marę Tenebrarum odkrył krańce swoich Indii. W wyprawie nazwanej Wielką Czwartą Wyprawą będzie już wiedział, że odkrył nie drogę do Indii, ale do ogromnego, nieznanego kontynentu, do zupełnie nowego świata. Możliwe, że o ogromnych nawach morskich, ogromnych czółnach białych istot biegła już z wyspy do wyspy wieść na zachód, do wybrzeży imperium Azteków.

Kolumb unosi w sercu wizję Española, jej uroku.

Torquemada, gdy dowiedział się o powrocie wicekróla, nie okazał, że się zawiódł. Armia nie poniesie zielonych krzyży Triany przez Pireneje, Europa mogłaby się przecież bronić.

— Tam na zachodzie — powiedzieli w Centrali — tam mamy przeciw sobie ludy bezbronne, jak mówi admirał i „ten wicekról”, i możemy je podbić. Te ludy i te ziemie muszą być nasze, bowiem nasza jest prawda i słusność.

Bezbronne ludy. Na ogół mówi się o nich w Centrali z bezgraniczną pogardą. Posłuszne mogą żyć wedle woli zdobywców. Niepokorne muszą zginąć.

Gdy pewien hiszpański uczeń Leonarda da Vinci wspomni mu o dziełach Supremy, Leonardo wysłucha go uważnie, nie przerywając ani słowem, a potem powie:

— Naczynie surowe da się naprawić po stłuczeniu. Wypalone już nie. Czy wiesz, chłopcze, że myśli zwracają się zawsze ku nadziei?

— Wielu chce się już odwracać od Boga, mistrzu — powie Napoletano.

— Niechaj tego nie robią. Bóg sprzedaje nam wszelkie dobra za cenę trudu.

— Zdobywajcie nasze zaufanie za cenę trudu i ślepej wierności, patrzcie na świat oczami Supremy — mówi w Centrali Torquemada.

Jest pewien, że sytuacja w Kościele hiszpańskim jest albo będzie niezadługo opanowana zupełnie. Podobnie — w zakonach. Prebendy, parafie, biskupstwa, i arcybiskupstwa, kaznodziejstwa, szkoły przykościelne i przyklasztorne oczyszczane są niemiłosiernie i konsekwentnie z ludzi niepewnych. Są oni poniżani, zastraszani, obciążani pokutą, ostrzeżeniami, więzieni. Stają się narzędziami albo przestają istnieć publicznie.

Zanim powitano go jak triumfatora, gotował się był na śmierć podczas srogiej burzy.

Wszystkie załogi ślubowały pielgrzymki do przybytku Najświętszej Marii Panny w Gwadelupie, do Santa Clara de Moguer, gdzie wicekról krzyżem przyrzekł leżeć półnagi, wreszcie iż boso i w samych koszulach pójdą do pierwszego spotkanego na lądzie przybytku Nuestra Señora. Czekał śmierci i może dlatego poważył się w liście pisanym na trzeszczącym pokładzie i rzuconym w morze — kopię listu zachował — na słowa, iż oto gdy on, syn tkacza, swym odkryciem, dodać ma królom blasku i powiększyć obszary ich panowania, Majestat Boży mu przeszkadza. Owej zimy armatorzy Europy stracili setki okrętów w wielkich burzach, a „Niña” i „Pinta” przedzierały się przez centrum cyklonu. Potem karawele o potrzaskanych nadbudówkach i masztach osiągnęły Azory, wybrzeża portugalskiej Cintry i Lizbonę.

Straże portugalskie na wyspie Santa Maria miały pojmać wicekróla i może nawet zabić, król Jan mógłby potem powiedzieć, że działano wbrew jego wiedzy i woli, podobno widziano jednak listy królewskie nakazujące aresztować Genuńczyka. Ten nie dał się pojmać również w ujścia Tagu i król Jan musiał go witać jako admirała Królów Katolickich w swym pałacu w Rajskiej Dolinie, i królowa witała Kolumba, i cały pyszny dwór, i lud lizboński, a mnóstwo

łodzi i barek otaczało karawele i dziwiło się pokazywanym im „Indianom”.

Leciała wieść o złocie, już dobiegła do Palos, już były tam dzwony, już przeor Perez nakazał modły wszystkim braciom La Rabidy, on i ojciec Marąena płakali ze szczęścia. Lud Palos tańczył na ulicach. To było w piątek 15 marca. Kolumb i Perez padli sobie w ramiona. W kwietniu wicekról stanął przed królami w Barcelonie, gdzie wówczas byli ze swoimi dworami.

Powitali go jak równego sobie, wstali, gdy przybliżył się, i nie pozwolili całować swoich rąk. Oczy Izabeli płonęły niezwykłym blaskiem. El gran capitan, Cordoba był zazdrosny. Wszyscy oglądali „Indios”, ptaki, zwierzęta, owoce, tkaniny, złote maski — wszystko było bajecznie nowe, niezwykle i cudowne.

W Centrali rozpatrywano wszelkie możliwe skutki odkrycia, dokonanego przez Genuńczyka. Chodziło o podbój materialny i ideowy. W Barcelonie tymczasem królowie przyznali wicekrólowi wspaniałe przywileje, głównie dzięki Izabeli. Ferdynand przejechał przez huczące miasto konno, mając po jednej stronie infanta Don Juana, a po drugiej Kolumba. Do Rzymu biegli już gońcy, iżby papież Rodryg, najwyższy kapłan, zechciał dokonać „donacji wszystkich wyników wyprawy” na rzecz Hiszpanii, przyznać jej ziemie odkryte i te, co odkryte będą.

Rodryg uczynił to bullą z 3 maja tegoż roku i bullą z 4 maja, tą drugą wyznaczając sławną „raya”, linię biegnącą od bieguna do bieguna 100 legua na zachód od Azorów i Wysp Zielonego Przylądka — wszystko na zachód od tej linii miało należeć do Kastylji, znane i nieznane. Potem układem w Tordesillas z 7 czerwca roku 1494 Hiszpania i Portugalia ustalały, że raya ma przebiegać 370 legua od Wysp Zielonego Przylądka. Przewidujący Portugalczycy tym przypadkiem znajdują się w posiadaniu Brazylii... Rodryg odczuwał w Watykanie smak władzy, kiedy tak dzielił świat niby jabłko zjadane zawsze przed obiadem.

Wiść o odkryciu zachodniej drogi do Indii ogłoszono w Kastylii, Leonie, Aragonii, Grenadzie, Toledo, Walencji, Galicji, Sewilli, Murcji, Jaen, Alavie, Algeciras, Gibraltarze, Barcelonie, Sycylii, Minorce, Sardynii, Korsyce, na Wyspach Kanaryjskich, na Biskajach i w Molinie, w Roussillonie i wszędzie, gdzie sięgała władza Ferdynanda i Izabeli. Ogłoszono też w Neapolu i Atenach, i w kościołach Rzymu.

Po chwilach uniesienia można było znowu przystąpić do normalnej pracy w Trianie.

Znów zapłonęły stosy, podjęły pracę trybunały i zaczęto poszukiwania ludzi niebezpiecznych, zapisanych w rejestrach Centrali. Wielka machina, w części widzialna, a w części osnuta tajemniczą grozą, okuwała znów wolną Hiszpanię, ujmowała ją jak w śmiertelnym uścisku garoty. — Bo to głupie pojęcie wolności — uczył fray Tomasz — odradzać się może w każdym człowieku. Musimy nieustannie czuwać.

Gdy zakończy się wojna w Hiszpanii, toczona przez Supremejawnie i tajnie, zacznie się wojna o Europę. Liberalny Rzym musi zrozumieć, że nowe czasy i stare niebezpieczeństwa wymagają nieustającej i nieubłaganej czujności. Około roku 1492, w czasie triumfu Kolumba i Wielkiego Ruchu, urodził się jeden z tych, którzy w Europie będą czuwać, choć w zmienionych warunkach. Inigo Lopez de Recalde w prowincji Guipuzcoa, na zamku Loyola. Przyszły Ignacy Loyola, założyciel zakonu.

Wicekról, jeszcze gdy był fetowany przez swego wroga, króla Jana II, i jego doradcę biskupa Calcadilhę, i ministrów, i wielkich panów, którzy ocalili swe głowy i majątki pośród „porządków” robionych przez króla Jana w czasach walki z wielką opozycją szlachecką, pisał w Lizbonie po powrocie z I Wyprawy swój list do skarbnika króla Ferdynanda, Don Rafaela Sanxisa, który to list „przetłumaczył był 30 kwietnia 1493 roku na łacinę z języka hiszpańskiego szlachetny i uczony Aliander de Cosco w pierwszym roku pontyfikatu Aleksandra VI”. Było tego 12 stron druku z dołączonym epigramem pióra

biskupa Montis Palusium, de Corbaria, „dla niezwyciężonego króla Hiszpanii”. Izabeli ofiarowywał wicekról drogę do Indii. Ferdynandowi — epigram biskupa Corbarii i list łechcący jego próżność.

— Jesteś lisem — powiedział Perez w Rabidzie — a zatem wspomnij słowa wyryte pośród innych na murach trybunałów i nad wielką bramą Triany: „capite nobis vulpes”, „pochwyćcie nam lisy”. Uważaj, Krzysztofie.

— Uważaj, Don Krzysztofie — powiedział uczony mąż Marąena. Właśnie w tym liście, który był głośno odczytany przed królami, nim wicekról przed nimi stanął, w tym liście, który był wydrukowany i znany w Europie, w tym liście, czytany w Centrali, nim dowiedzieli się o nim na dworze, padły w zakończeniu słowa o radowaniu się Chrystusa na niebiosach i ziemi z powodu możliwości uratowania zagubionych dusz tylu ludów, o pomnożeniu dóbr doczesnych, w czym niejedna Hiszpania mieć będzie teraz udział, lecz całe chrześcijaństwo...³³

Na początek korzyści przypadną dwom potęgom, zwłaszcza nowemu imperium Hiszpanii, a drugą będzie Portugalia. Konkwistadorzy będą ludźmi okrutnymi, „poza strefą” działania prawa, nawet takiego jakie jeszcze działa w europejskiej strefie wpływów Centrali, ale będą takimi nie bez wiedzy i przyzwolenia Supremy. Nowe imperium rodzić się będzie w potoku zła i krwi.

Nie będzie to wedle woli i praw wicekróla.

Gdy jechał w triumfie do Barcelony, widział trupy ludzkie szarpane przez psy, ludzi, zamaskowanych w obawie przed zarazą, szarpiących owe trupy hakami do głębokich dołów albo na stosy. Pytał, co się stało w Hiszpanii. Odpowiadano mu niechętnie i ostrożnie, że trwa exodus zdrajców ludu hiszpańskiego i jego wrogów.

³³ List Kolumba, pisany po hiszpańsku na pokładzie karaweli, zaginął. Znane będą dwa drukowane tłumaczenia

łacińskie: *Epistola Christofori Colom: cui etas nostra multum debetii de insulis Indie supra Gangem nuper*

imientis (zachowuję pisownię tego druku), oraz *De insulis in mare Indico nuper inventis*. Tylko raz podana jest data tego druku: *Impressit Romę Eucharius Argenteus, anno Domini MCCCCXCIII*, jako wydawca podany jest

raz Champ-Gaillard.

Rozdział III

Tolle saeculo computum et omnia ignorantia caeca complecitur³⁴

Naturalnie, że były kłopoty z exodusem. Chociażby tyżące ludzi, którzy nie wierzyli bez reszty w słuszność idei Centrali. Wierzyli, że wrogowie Triany i Supremy są mimo wszystko ludźmi... Było to prawdziwe uprzykrzenie dla trybunałów, gdyż Triana nie chciała pogrążyć się w drobiazgach, chociaż potrafiła nad nimi czuwać, i kiedy było trzeba, z Sewilli płynęły do prowincji instrukcje, których nikomu nie było wolno lekceważyć. No więc ponieważ exodusowi pomagali różni zagubieni w pojmowaniu istoty rzeczy i powołania Supremy ludzie, trzeby ich było karać. Oczywiście każdy udowodniony przypadek podawania żywności, wody, obuwia czy odzieży był piętnowany, trybunały nakładały różne kary, od publicznej pokuty poczynając. Jednak w wypadku ułatwiania ucieczki poszukiwanym ludziom, ukrywania ich, chronienia ich przed włączeniem do Wielkiego Ruchu nawet ktoś mający opinię prawomyślnego i posiadający *limpieza de sangre* lub mogący ją udowodnić, mógł być pociągany do najsurowszej odpowiedzialności.

Spreparowany donos, donos wymuszony czy kupiony, siłą wymuszone zeznanie wystarczyło, by trybunał mógł urządzić taką niedużą uroczystość... Wielkie uroczystości palenia wrogów Centrali miały uroczystą oprawę i były bardzo widowiskowe. To były owe *autos de fe*, gdy *quemaderos* pochłaniały wiele ofiar. Małe uroczystości nazywały się po prostu „*autillo*”. Jedna, dwie, trzy osoby, czasami pięć wystarczyło, by trybunał zarządził *autillo*.

W roku Wielkiego Ruchu w Hiszpanii urządzono wiele *autillos*. Widziano też owego roku wiele kalek wypuszczonych z więzień trybunałów. Były to nieme ostrzeżenia dla niepokornych, nieposłusznych i hardych, nieme, bo owym kalekim nie wolno było mówić, co przeżyli na torturach, nie zwierzali się z tego nawet najbliższym w trwodze, że znowu znajdują się w więzieniach.

Siedząc w Sewilli, Torquemada czytał o tym. Przyzwalał. Dał rozkazy, by mnożyć nowe a tajne więzienia. Do tych więzień nie mieli przystępu nawet urzędnicy królów. Po prostu wiedziała o nich tylko Centrala. Tam człowiek przestawał być człowiekiem, stawał się istotą badaną, zmuszoną do mówienia rzeczy wygodnych Triarii.

Sądy poprzedzające *autillos* mogły odbywać się za zgodą sędziów przy drzwiach otwartych, i wedle kodeksu inkwizycji mógł przysłuchiwać się rozprawie każdy poddany królów. W praktyce przysłuchiwali się sądom ludzie wskazani przez przewodniczącego trybunału. Widownia była zawsze starannie dobrana, zaś świadkowie takich sądów mogli opowiadać to tylko, co zezwolono im mówić. Rozprawy przy drzwiach zamkniętych nie były dostępne nawet zaufanym. Przysłuchiwali im się jedynie słudzy tajnych więzień i sekretarze Świętego Oficjum.

Tajnym więzieniem mógł być dom powszechnie znanej rodziny, kupca, bankiera, uczonego, lekarza, mieszczanina, *hidalga*. Ludzie mieszkający w nim byli niewolnikami

34 Bez przedstawienia rachunku w nieświadomości pogrążą się dzieje — maksyma średniowieczna uwydatniająca znaczenie czasu nie tylko w chronologii dziejów badanych, ale, sądzę, jakby w uzupełnieniu

Cyceropskiej *Historia est vitae magistra*.

domu, choć pędzili życie podobne z pozorów do życia sąsiadów. Podczas przyjmowania gości stawali się szpiegami Centrali, a każdy ich krok poza ich domostwem był obserwowany

dniem i nocą.

Stosując takie metody, Triana wykryła wiele spisków przeciwko inkwizycji, sędziom i prokuratorom trybunałów. Zawsze mogła wybrać najlepszy moment, by uderzyć. „Zielone płaszcze” przychodziły nocą i żadne drzwi czy bramy nie były im przeszkodą, każdy opór był przestępstwem, a powoływanie się na prawo nie miało sensu.

Myliłby się, kto by sądził, że Torquemada pragnął zatrzymać średniowieczny zegar, czas, gdy Europa kroczyła w kornym, ascetycznym pochodzie wiary jednoczącym ludy osierocone przez Imperium Romanum. XV stulecie stawało się świadkiem starcia dwu koncepcji.

Koncepcji wolności człowieka oraz studiowania wzorów klasycznych i koncepcji narzucenia ludom władzy bezwzględnej omawianej w tajnych izbach Supremy. Który z tych światów zwycięży? Komu podda się w końcu człowiek? Torquemada nie miał co do tego wątpliwości, i w tym miejscu był zaślepionym fanatykiem. Ale tylko w tym miejscu...

Mężczyźni i kobiety rozmawiają z sobą, tańczą, bawią się, czytają poezje, a kiedy kończy się zabawa, kobiety mogą okazać się szpiegami rybunału, a mężczyźni katami istot, które całowali przed chwilą albo którym po przyjacielsku ściskali ręce. Za oknami brzęk kajdan więzionych, jęk exodusu, woń palonych ciał, niewidzialne opary trwogi, do wszystkiego można przywyknąć...

Wielu „chciało” uczestniczyć w odczytywaniu wyroków inkwizycji, jeśli procedura nie była tajna i gdy trybunałowi zależało na rozgłoszeniu sprawy. To także była metoda ostrzegania kierowanego właściwie do nikogo i do wszystkich, do kogoś, na kim spoczęło już ciężkie oko Centrali i kto był jeszcze wolny od tej troski. Metoda poniewierała sumienie i godność. Tylko nieliczni w miastach nie korzystali z możliwości „pokazania się” przy czytaniu wyroków albo zlekceważyli „zaproszenie” czcigodnych braci z trybunału i nie przyszli do santa casa. Doktor Santangel w pewnym sensie utracił godność. Poszedł po raz

pierwszy, gdy czytano wyroki na jakichś spiskowców przeciw dziełom Triany... Więzienie, wygnanie, łamanie kołem, ogień, szafot, chłosta, pokuta, specjalna machina do powolnego duszenia, łaska...

Łaska... Po tajnym głosowaniu inkwizytorów wyroki ogłaszane były wobec sproszonych gości i królewskich sędziów będących świadkami bez prawa zabierania głosu. Zwłaszcza królewskich urzędników lubiły zapraszać trybunały Centrali. Torquemada wciągał do swego tańca śmierci wszystkich, nikt nie powie, że nie wiedział, co się dzieje, wszyscy wiedzą lub się domyślają, wszyscy tak czy inaczej ulegają spodleniu. To jest także metoda... Potem trzeba być przy karze szafotu, ognia, chłosty, pokuty. Nie ma gości jedynie przy torturach, te są tajne, nie ma gości przy duszeniu za pomocą maszyny lub garoty. To wymaga żelaznych nerwów i wielu zacnych kapłanów raz na zawsze odmówiło ostatniej posługi skazanemu czy skazanej, nie chcąc się plamić pobyt w „krwawym miejscu”. Zapłacili za opór albo zapłacą, wcześniej, później, od razu... Gdy doktor Santangel odwiedził Sewillę i rozmawiał z ministrem Luysem, swoim krewnym, mówił, że największe wrażenie robi na nim zawsze wyrok ogłaszany portretem...

Przed sędziami siedzącymi za długim stołem pokrytym czerwienią, na którym widać tylko księgę wyroków i zielony krzyż Triany, słudzy *santa casa* stawiają obrazy ludzi zasądzonych, są to obrazy tych, co zmarli i w ten sposób uniknęli sądu czy kąpi, ukrywają się albo uciekli z kraju. Sędziowie ogłaszają ten wyrok portretem „zbrodniarzy”, zawsze karę śmierci. Potem słudzy wynoszą portrety. A rodziny zasądzonych zaocznie mogą już tylko czekać na to, co musi nadejść, teraz, kiedyś.

Czekanie na decyzję *santa casa* to też metoda. Na miłość boską, ileż jeszcze będzie tych metod?... Czy masz mi za złe, że cię odwiedziłem w Sewilli? Boisz się?

— Boję się. Nie powinniśmy się widywać. Już to wystarczy, by któryś z nas musiał

umrzeć albo zniknąć nocą czy w biały dzień, zniknąć spomiędzy żywych. Tak, boję się...

— Mógłbyś uciec...

— Tak jak i ty. Zawsze czuję śledzące mnie oczy. Ja nie ucieknę teraz z dworu, ty nie uciekniesz z Salamanki. Jeśli nie pojawisz się choćby na jednym wykładzie, ktoś pomyśli, że to dziwne, prawda? Ilu twoich przyjaciół zabrano już z uniwersytetu?

— Nie wszystkich. Królowa dba o uczelnię i podobno nie chce zezwolić na spustoszenie nauki...

— Zabrnęła zbyt daleko, wyzwoliła siły, nad którymi nie zapanuje. A nasi krewni?...

— Z Salamanki? Prawie wszyscy już w Wielkim Ruchu. Jutro wracam. Może widzimy się po raz ostatni...

— Może...

— Powiedz, Luysie... Czy to możliwe, że człowiek wyrzeka się człowieka, gdy ogarnięty jest strachem?

— Sam wiesz, że tak.

— To prawda, brat przeczy, iż ma brata, syn wyrzeka się ojca i przybiera imię i nazwisko wymyślone w trybunale, narzeczoną porzuca narzeczonego, mąż żonę, żona męża mówiąc wokół, że nigdy nie miała do czynienia z wrogiem hiszpańskiego ludu i nieomylnych trybunałów. To straszne.

— Straszne. I zupełnie zwyczajne. Zauważyłeś? I to jest jeszcze gorsze. Właściwie po co przybyłeś do Sewilli?

— Mam złe przeczucia. I kosztowności — usiłował żartować doktor Santangel — i kosztowności, których nie chcę zostawić ludziom Centrali. Przechowaj je. Jeśli sobie jeszcze ufamy... I jeszcze powiedz mi jedno, Luysie: jeśli Triana zwycięży, tak jak tego chce, wtedy Europa pograży się w ciemności... czy musi się pograżyć tylko dlatego, że imperium Supremy

oczekuje i żąda, by strumień ludzkiej świadomości płynął tylko w jednym kierunku?

— Ugaś słońce albo spowoduj, by Gwadalkiwir powrócił do swych źródeł, ziemia przestała rodzić, a ludzie przestali się rozmanażać.

I chociaż nikt tego nie dokona, to wielu usiłuje zakłócać naturalny porządek rzeczywistości, mnożąc ofiary i cierpienia, zmuszając nas, byśmy płacili za cudze urojenia.

Oto moja odpowiedź.

Doktor Santangel wrócił do Salamanki i tam, zachowując ostrożność, przystąpił do niszczenia pewnych ksiązek przysłanych jeszcze jego ojcu z Florencji. Takie małe auto de fé w patio osłoniętym murami i ogrodem przed oczami bliźnich. Bał się. Musiał to przyznać i czuł się szczególnie upokorzony, że własnymi rękami niszczy umiłowane księgi. Pomagał mu w paleniu owych rzeczy służący, Diego Ortega. Doktor Santangel ufał mu bardzo.

W Salamance i w innych miastach trybunałów zauważono tego czasu, iż sędziowie i prokuratorzy santas casas często zarządzają „szczególne auto de fé”. Były to quemaderos bez wyzywającej pompy, bez spędzania ludu, bez asysty świeckich osobistości i korporacji, bez świadków, obserwatorów. „Szczególne auto de fé” urządzało zdaje się wyłącznie ludziom, którzy przepadli byli bez wieści, zaginęli po wyjściu z domu, po wyjeździe na wieś lub w innych okolicznościach, i nikt nie wiedział, czy żyją, czy nie żyją, czy oczekują śmierci w tajnym więzieniu, czy nie. Po prostu ci ludzie ginęli dla świata żywych, a rodziny i przyjaciele nie śmieli o nich pytać nawet w trybunałach królewskich. Ci „zaginieni” i spaleni w „szczególnych autos” nigdy nie byli mało znaczącymi osobami, inkwizycja wolała pozbawić ich życia bez rozgłosu, śmierć ich obserwowali tylko sędziowie zakonni, którym Centrala mogła ufać. W takich przypadkach unikano również oficjalnego miejsca spaleń. Tajemnica zaginięcia i tajemnica śmierci. Doktor Santangel zastanawiał się, czy i on zginie w taki sposób. Nie byłby to pierwszy przypadek skazania i spalenia uczonego z

uniwersytetu.

A przedtem? Nerwy nie dopisują. Doktor Santangel źle sypia, źle prowadzi wykłady.

Jakie to upokarzające, gdy człowiek uświadamia sobie, że się boi, że się zastanawia dniem i nocą jeszcze w swym własnym domu, gdzie przebudzi się dnia następnego, kiedy to się stanie? Czy najpierw wtrąca go do podziemnego więzienia, w zupełne ciemności, tylko by było ciemno, taka tortura ciemności, gdy wydaje się, że czas przestaje płynąć, że czas przestaje istnieć... czy też do podziemnego lochu tajnego więzienia, lochu tak głębokiego, że najgłośniejsze krzyki torturowanego ciała nie będą słyszane przez nikogo, nie przebiją się poprzez grube pokłady kamiennych ścian i ziemi, i wiele grubych, dębowych drzwi, wiele krętych i stromych korytarzy. W takim lochu oprawcy i sędziowie, instygatorzy i badacze mogą pozwolić sobie na wszystko. Są bezkarni ostatecznie i całkowicie. Opowiadał o tym jeden ze sług trybunału, familiar, który ukrył swe pochodzenie, a potem, tropiony, dołączył do Wielkiego Ruchu. Może jest już teraz w południowej Francji, w Italii, we Flandrii, a może Hermandada dopadła go i zatłukła pałkami bez litości?

Czego się lękam? nie jestem jeszcze śledzony, w kościele mojej dzielnicy jeszcze nie wiszą moje szaty pokutne z nazwiskiem i imieniem, moje ostrzeżenie, i nie rozmawiał ze mną jeszcze żaden z tych miłych, grzecznych ludzi, co pojawiają się nagle w domu i w towarzyskiej rozmowie martwią się stanem umysłów nieposłusznych. Nie wezwano mnie jeszcze do Santa Casa na rozmowę. Nie lękaj się.

Albo, doktorze Santangel, staniesz przed sędziami, a oni każą ci milczeć, tylko przewodniczący trybunału będzie podawać kartki, na których będą wypisane nazwiska ludzi, ludzi niewinnych. Trzeba wziąć kartkę i powiedzieć: „Znam tego mężczyznę, znam tę kobietę, są wrogami idei i królów, i Centrali, spiskują, gromadzą się potajemnie, uprawiają zakazane kulty, czytają zakazane książki, utrzymują stosunki z ludźmi napiętnowanymi.” Tak

trzeba powiedzieć w zależności od oskarżenia albo gdy przesłuchujący czekają na takie słowa, sami nic nie mówiąc, czekają, milczą, uśmiechają się łagodnie, zachęcająco, zastanawiając się, jak nisko chcesz upaść, aby ocalić własne życie... Bał się, coraz więcej się bał, chociaż wokół niego nic się nie działo i od jakiegoś czasu nie robiono mu żadnych przykrości.

Albo ktoś powie mu na uniwersytecie: „Podpisz, że będziesz zawsze posłuszny nieomylności Centrali, a wtedy...”

Wtedy doktor Santangel stanie się więźniem swojej wolności i będzie mógł plunąć samemu sobie w twarz. „Czy to uczynię, czy potrafię wytrwać?”

Ostentacyjnie, jak Kolumb, leżeć krzyżem w katedrze starego miasta i zostać świeckim mnichem, zanim ktoś powie: „On nie ma limpieza de sangre”? Co czynić? Czekać.

Rozpoczną się z nowym rokiem juegos florales, gry kwiatowe, kiedyś przyniesione z Prowansji, bawić się, udawać, że nic się nie dzieje, zupełnie nic, tańczyć i śpiewać w procesjach, obsypywać kwiatami drogi świętych obrazów i posągów, płaszczyć się, kłamać, czytać poezje o Barcelonie pięknej jak królowa, co wyszła z kąpieli i przygląda się cudom swego ciała, powtarzać jakieś słowa o mrocznym uroku Sewilli, o namiętnej, pogrążonej w Bogu duszy Toledo, o Maladze pięknej jak różaniec z róż rozłożony między jaśminami. Nie, uciec, schronić się w wąskich uliczkach morysków, gdzieś, gdzie?... Hiszpania *Talmudu* i rabinów kończy się, wykrwawia, Hiszpania Maurów jeszcze żyje, uciec, szukać schronienia, nie patrzeć na nieprzeniknioną twarz metropolity Toledo, gdy odwiedza Salamankę, ani na kamienną, równie nieprzeniknioną twarz inkwizytora.

Wszyscy, żołnierze, hidalgos, żeglarze, armatorzy, bankierzy, uczeni, lekarze, pracownicy, dowódcy armii, mnisi i biskupi, i kardynałowie — wszyscy zdają się pogrążyć w obłędzie, który nie może ominąć ludu na wsiach i w grodach, wszędzie. Każdy poeta i malarz,

snycerz, jubiler i architekt, uczony i głupek czuje się prawie świętym powołanym do zbawienia Hiszpanii i świata już albo w bliskiej przyszłości, teraz czy później każdy będzie chciał zasłużyć na uwagę Centrali i będzie się miotał pomiędzy władzą Triany i opieką Los Reyes Catolicos... Doktor Santangel bał się coraz częściej.

Jego ojciec uciekł, włączywszy się do Wielkiego Ruchu. Jego ukochana siostra została aresztowana w Toledo. Jego matkę wyciągnięto hakami z grobu i spalono publicznie, bo kiedy żyła, „ukrywała swoje prawdziwe myśli, a ponadto raz wypowiedziała się nieprzychylnie o Trianie, jej służbie i fray Tomaszu de Torquemada”.

Zażądano, aby był przy tym obecny jako prawdziwy Hiszpan. Był obecny.

On jeszcze miał nadzieję, oni już wiedzieli, jaki będzie jego koniec. Mając potęgę władzy, mogli przecież igrać ludzkimi losami, tak jak chcieli. Był już sam w domu niedawno tak gwarnym i pogodnym, pełnym muzyki, dysput, przyjaciół, rodziny, pełnym książek i pełnym optymizmu ludzi, którzy lubią życie, którzy wiedzą, jak szczęśliwe mogą być mijające chwile.

Czekał. Łudził się. Jeden z wielu.

Miał jeszcze Concepcion Ruiz. On był converso, a ona ze starej i dokładnie sprawdzonej rodziny chrześcijańskiej. Popęłniła potworną zbrodnię, gdy powiedziała, nie kiedyś gdy jeszcze można było to powiedzieć, ale teraz, gdy ogłaszano coraz to nowe prawa i nowe wyroki, teraz rzekła mu ta dziewczyna, że go kocha. Bała się panicznie i kochała doktora Santangela. Nie mogli wziąć ślubu. Świat nagle zmienił się, Santangel nie mógł przekroczyć progu jej domu, a ona nie mogła przychodzić jawnie do niego. Została kochanką Santangela. Była mu wierna. Przeraził się, kiedy mu powiedziała, że jest w ciąży.

— Mam takie kruche ciało. Nie kruche — skarżyła się — by urodzić, lecz kruche, aby przeżyć, gdyby mnie mieli zabrać do Santa Casa i zadawać bolesne pytania przed trybunałem.

Miała dać życie, gdy wokół życie było niewiele warte.

Kochali się potajemnie w jego domu. Bez przyszłości. Co za głupiec, jeszcze sądził, że

Concepcion jest nietykalna dla sług trybunału. Ale powiedział jej:

— Jestem łotrem, skazując cię na niepewność.

Luys Santangel opowiadał mu o narzędziach tortur. O, pomysłowość tych ludzi z Centrali

jest niebywała! Minister Luys dowiedział się, że w Trianie istnieje tajny urząd, w którym

pracują ludzie zajmujący się wyłącznie konstruowaniem nowych narzędzi i ulepszaniem

starych. Wszystkie one są okropne, lecz z moralnego punktu widzenia najgorsze jest

narzędzie zwane „mądre dolorosa”. Figura Matki Bożej wypełniona ostrymi, stalowymi

kolcami, w której zamyka się badanego, powoli, uważnie stopniując zadawany ból, stalowe

igły wpijają się w ciało coraz głębiej, aż wreszcie przychodzi śmierć.

— Każdy może zostać w Hiszpanii ukrzyżowany. Krzyżem jest Hiszpania, a skazany jej

lud.

— To okropne, co mówisz, Luysie.

— Ale okropniejsze jest czekanie.

— Okropniejszy jest strach. Wypełnia wszystkie nasze myśli, aż wreszcie sami stajemy

się gotowi do przyjęcia każdego wyroku i już nie chcemy o nim myśleć ani oceniać go w

kategoriach moralnych. Ja boję się tego, że będę tchórzem, że nie utrzymam mojej godności,

że okażę się podły, słaby, bezwstydnie uległy, gotów zdradzić każdego, gotów zdradzić

samego siebie i kobietę, którą kocham.

— Zerwij z nią. Oni potrafią złamać każdego.

— Już nie mogę. Ona mnie potrzebuje. Pochodzi z dobrego, starego rodu, ma na imię

Concepcion i nosi moje dziecko.

— Jest w ciąży?!...

— Tak, Luysie. Czy...

— Nie. W niczym nie mogę ci pomóc. Liczę stopy Santangelów, tylko, liczę, bo pomóc im nie mogę.

Concepcion nie chciała go zdradzić. Będą razem do końca, do nieznanego zakończenia swych losów. Concepcion będzie potrzebowała lekarza, który okaże się szpiegiem Supremy, akuszerka będzie na usługach trybunału, każde z nich chce przedłużyć swój czas, kradnąc wolność innym.

Concepcion Ruiz i doktor Santangel chcą być razem do końca.

Doktor Santangel bał się więc coraz częściej.

— Jeśli nasi wrogowie zaczną lękać się własnego cienia, będzie to dobry znak — powiadano w Centrali. Wszyscy, wszyscy będą się bali w przyszłości.

Wielcy artyści Florencji wstępują do klasztorów nie dlatego, że się boją, lecz że działają na nich wizje Savonaroli, wierzą mu niby zesłanemu przez Opatrzność.

W Hiszpanii wszystko jest strachem. Wielcy tego świata i maluczy zaczynają życie od strachu. Duchowni i świeccy. Nawet niepodległe dusze artystów, Murilla, El Greca, Ribalty, Zurbarana. Murillo świeckim mnichem, Zurbaran i Ribalta? zamknięci w klasztorach i malujący uduchowanie mnichów, wielcy i bogaci grzesznicy pogrążają się w obłędzie pokuty, jak De la Lecą czy Don Juan, wszyscy będą się bali i wielbili wielkość Supremy, usprawiedliwiali bestialstwa Centrali i wszechmoc Triany.

— Boję się — powtarzał w Salamance doktor Santangel. I właśnie chodziło o to, by się bał.

Pewnego dnia człowiek w zielonym płaszczu z krzyżem na pierwsy zatrzyma się przy furcie domostwa Santangela. Serce doktora zamarło, tak, zdawało się, że serce stanęło mu w piersi i on sam zaraz umrze ze strachu. Ale sługa Supremy pochylił się, poprawił trzewik i

poszedł dalej. Czy trybunał bawił się z Santangelem jak kot ze złowioną myszką? Paraliżuje mnie strach i obojętność jednocześnie, nie jestem w stanie uciekać, nie mam sił.

Rodryg Borgia papież czuł się zwolniony z wszelkich zobowiązań wobec Izabeli i Ferdynanda. „Przydzielili” im wszystko, co odkrył wicekról i co jeszcze mogło zostać odkryte, i osądził, że spłacił zobowiązania, jeśli w ogóle je miał wobec ich wysokości. Nie czuł się Hiszpanem, w Italii czuł się Europejczykiem i nareszcie jego duma i ambicje mogły zostać zaspokojone. On, kardynał Walencji i pan Jativy, stał się panem Rzymu i chrześcijaństwa, i partnerem monarchów. Tak to sobie wyobrażał. Partnerem cesarza Maksymiliana I. Króla Francji Karola VIII nie uważał za przeciwnika w zakładaniu państwa Borgiów w Italii, mimo że wpływowy władca Lombardii, książę Lodovico ii Moro Sforza, sprzyjał Francuzom, bardziej Francuzom niż Wenecjanom. W Anglii pochwycił władzę Ryszard III i tego Borgia ocenił natychmiast jako kogoś godnego siebie. Ale Ryszard III ma tylko Anglię, a Borgia całe chrześcijaństwo. Usiłował wpłynąć na wzburzoną kazaniem Savonaroli Toskanię, zanim ostatecznie rozprawi się z tym dominikańskim mnichem.

Wiedział, że Izabela go nie cierpi, odkąd wie, że nie będzie jej posłuszny. Rodryg nie dbał o to. Teraz był poza zasięgiem królów i Supremy. Nie zareagował, gdy Centrala, ostrzej niż za Sykstusa czy Innocentego, rozkazała zawiesić wszelkie odstępstwa od oficjalnych form kultu, czyniąc odpowiedzialnymi za wykonanie tego rozkazu wszystkich biskupowi inkwizytorów. Nie miał sobie nic do zarzucenia w sytuacji, gdy Ferdynand i Izabela własną ręką pod każdym ważniejszym postanowieniem, orzeczeniem, sądem, decyzją pisali i podpisywali: „Jak się wydaje, Yo el Rey, Yo la Reyna”. Każdy wyrok Centrali, mogący wywołać wzburzenie ludu, szlachty, magnatów, musiał w królewskiej kancelarii zostać przeczytany i przedłożony Królom Katolickim do napisania owych słów „Jak się wydaje”. Ani Ferdynand, ani tym bardziej Izabela nigdy nie chcieli napisać: „gdyż tak jest w istocie”,

woleli słowa „wydaje się”, ale czyż nie było to ustępstwem wobec Triany?

Pod dekretem rozpoczynającym Wielki Ruch także były te słowa, zostały zapisane, zanim familiarzy i Hermandada z wojskiem wpadli do żydowskich dzielnic i uderzyli pałkami w drzwi domostw, gdy podniósł się pierwszy krzyk wypędzanych, bitych, łzonych poddanych ich wysokości.

Od arcybiskupa Talavery wiedział, jak to było owej nocy w Trianie, gdy Rada Inkwizycji już podjęła decyzję, wszyscy byli jednomyślni, potem poszli na Alkazar do królów i w tej samej sali, gdzie ongiś postanowiono powołać Supreme, siedli w wysokich krzesłach krytych czerwoną skórą i każdy świadczył, że exodus jest koniecznością i zbawieniem. Królowa też przychyliła się do tego zdania, Ferdynand wyraził zgodę już wcześniej, nie potrzebował być obecny; jego małżeństwo z Isabel było również małżeństwem Kastylii z Aragonią. W godzinę po Podjęciu decyzji bandy familiarów i oddziały Hermandady weszły do juderii, a osnute ciemnościami ulice wypełniły się krzykiem pędzonych ludzi.

Zdaniem Rodryga Rzym był osłabiony w Italii, Francji, Anglii, w Niemczech, Hiszpania musi radzić sobie bez niego. Do wielokrotnie podsuwanych mu listów z Hiszpanii, proponujących wprowadzenie Supremy, nie zajrzał. W Italii Rodryg myśli o swej sławie. Jak powiedział o sławie ten przemądrzały Toskańczyk, Leonardo da Vinci? Miał powiedzieć posłowi Rzymu w Mediolanie: „Sława jest jak chleb w rękach dziecka”. Zręcznie powiedziane, według Rodryga Borgii, ale ważne tylko dla tych, co nie chcą używać wszelkich dóbr ofiarowywanych człowiekowi przez świat. Borgiowie będąc sławni, chcą sławy, dobrej czy złej, ale jej pragną. Hiszpanie, zdaniem papieża, to problem na potem. Jakże się myli! Nie on jeden zresztą. Jego syn, Cesare, mający ogromny wpływ na ojca, powiada, że w Italii nie ma jeszcze miejsca dla General Inquisicion Suprema. Suprema jest niezawisła, a w Europie powinien być niezawisły tylko Rzym. Korespondencja z Sewillą czy Kordową była urzędowa.

Ostatecznie nie tyle królowej zawdzięczał papieskie wyniesienie, ile swojemu krewniakowi, papieżowi Kalikstowi III, który jak zapisze Panvinius, ofiarował był Rodrygowi ongiś w roku 1456 tytuł kardynała-diakonika u Świętego Mikołaja. Kalikst III przewidział, że ród z Jativy znajdzie na szczyty. Teraz Rodryg miał więcej kłopotu z łotrzykami pisującymi przeciw niemu pamflety niż z Hiszpanią. Zarzucali mu ci łotrzykowie, że przekupił konklawe i trzyma pakt z diabłem. Trzeba więc zaostrzyć cenzurę. Każdy atak na władzę to zbrodnia!

Kiedy Rodryg omawiał sprawy zaostżenia cenzury, w Sewilli, w Trianie doskonalono system Centralnego Rejestru Inkwizycji, kartoteki, do której mógł zajrzeć każdy sędzia, prokurator Supremy przed wytoczeniem oskarżenia. W Centralnym Rejestrze Inkwizycji gromadzono wszystko, co może się przydać przeciwko człowiekowi postawionemu sam na sam z potęgą trybunału. Teraz albo w przyszłości. Był to najlepszy i najwszechstronniejszy rejestr policyjny w Europie. Fray Tomasz dokonawszy inspekcji Rejestru — długich ciągów korytarzy i półek pełnych wiedzy o poddanych ich wysokości, a wszystkie trybunały królestwa miały obowiązek prowadzić rejestry pomocnicze — zwierzył się na posiedzeniu Supremy, że gdyby taki rejestr objął kiedyś Europę, Centrala miałaby wszystko, by zdobyć najwyższą władzę nad ludami. Ponad głowami monarchów i cesarza. Dla ich dobra, rzecz jasna.

Miał znowu jeden ze swoich ataków słabości. Wydał rozkaz, by nikt się o tym nie dowiedział, nawet ich wysokości. Centrala pracowała tak, jakby wszystkim kierował czcigodny fray Tomasz. Trzeba przyznać, że nie miał sekretów przed Radą Inkwizycji i przyjaciółmi z trybunałów — byli jego przyjaciółmi, gdy słuchali i nie wykazywali oporu, jego łaska mogła odwrócić się w każdej chwili — i Centrala funkcjonowała bezbłędnie, wyłączwszy sprawy, nad którymi chwilowo nie panowała, zważywszy, że samo wypędzenie miliona Żydów było już gigantycznym przedsięwzięciem niosącym setki, tysiące dalszych

problemów... „Załatwiamy wyłącznie swoje sprawy i nie wtrącamy się do spraw europejskich — pisano z Centrali za granicę, do braci zakonnych, biskupów, arcybiskupów, kardynałów i na dwory. — W trosce o dobro powszechne nie zagrażamy nikomu”.

„My, Torquemada” — podpisywał owe listy fray Tomasz.

W kurii rzymskiej byli tacy, którzy chcieliby poprzeć plany Torquemady co do wprowadzenia Supremy w Italii. Triana nie występuje oficjalnie w tej ważnej sprawie, ale pewni ludzie w Rzymie sądzą, że wolnomyślność italskich humanistów i swobody, jakich zażywają, powinny się skończyć. Trzeba czekać. Dopiero Paweł III w roku 1542 podejmie tę decyzję i rzuci trwogę na humanistów i drukarzy. Na razie Italia jest kolebką wolnej myśli na europejskim kontynencie, Borgia walczy z pamflecistami, a Cesare gromadzi armię, która ma walczyć o jego prywatne sprawy.

Prywata Rodryga rozgniewała Izabelę. — Tylko Żyd może tak postępować! — wołała w gniewie, czytając opinie posłów siedzących w Rzymie. Torquemada mógł przypomnieć królowej, gdy wyzdrowiał, że on zawsze uważał Rodryga za Żyda i nie ufał mu nigdy. — My w Centrali nie popełniamy pomyłek, córko.

W kamieniołomach Andaluzji pracowały setki grzeszników i podejrzanych, dobywając kamień na łatanie nadwątlonych murów twierdz porzuconych przez Maurów Boabdila, umocnienie murów i wież Grenady i Alhambry. W Alhambrze, Czerwonym Zamku, Isabel rozmyślała się szczególnie, ledwie ujrzała owo niezwykle dzieło arabskich budowniczych, będące połączeniem urody, prostoty, wyrafinowanego smaku i piękna, mogące powstać nie w piaskach krain arabskich, lecz właśnie tu, na południu Europy, która widziała już tyle stylów i jeden z nich zamknęła w symfonii kształtów nazwanej Alhambłą. Między kamieniołomami i Grenadą, i wszystkimi umacnianymi budowlami krążyły wozy kamieniarzy i budowniczych. W kamieniołomach pracowali wyłącznie więźniowie Supremy. Byłaby między nimi znaczna

śmiertelność, ale Isabel, ta dziwna kobieta, nakazała traktować więźniów fray Tomasza łagodnie. Przynajmniej w ziemi opuszczonej przez Boabdila i oczyszczonej dla chrześcijan ich wysokości.

— Zbytek miłosierdzia! — osądzał twardy Cisneros. — Musimy być twardzi jak głązy, królowo!

— Chrystus nie był taki, ojczy. Chciał rzec, że Jezus Chrystus nie miał takich problemów, ale

Cisneros był dyplomatą i politykiem. Ważył słowa, które mogłyby mu zamknąć drogę do kariery.

W Salamance doktor Santangel był sam ze swymi pytaniami, wyobraźnią, lękiem, nie chciał go dzielić nawet z tymi, którzy jeszcze nie byli wzywani przed trybunał. Ileż wątpliwości! „A może stanę się współświadkiem?”

„Współświadkowie”, § XXIV Kodeksu Inkwizycji, słowo o dwojakim znaczeniu: 1 — świadkowie przeciwstawiani sobie, na przykład, gdy jeden świadek musi zająć stanowisko wobec zeznania innego świadka. Musi. 2 — gdy dwaj, albo i więcej, zgodnie potwierdzają zeznanie głównego świadka. Nie powinniście sobie przeczyć — upominają spokojnie sędziowie, upomina prokurator. Tu także doktor Santangel może zostać upokorzony. Znał prawa, jakie jeszcze niedawno obowiązywały w Grenadzie Boabdila. Dlaczego prawo tam mogło być tolerancyjne, a tu nie może? Dlaczego tolerancja nie może być prawem przyrodzonym? A jeśli powinna być, to jakże śmiertelnym wrogiem ludzi jest człowiek pozbawiony „rozumu tolerancji”?

Wyobraźnia człowieka czującego się osaczonym pracuje w dzień i w nocy, podsuwa słowa i opowieści zasłyszane, możliwości rozwoju sytuacji, wszelkie warianty zagrożenia. A wokół cisza, wszystko zdaje się takie bezpieczne, takie zwyczajne... Na przykład, myślał

doktor Santangel, na przykład może się zdarzyć, że zostanę wezwany do Santa Casa przed trybunał jako „świadek bez sprawy”. „Pomówimy o uniwersytecie, doktorze, o twoich przyjaciółach, co o nich sądzisz, a wykłady, a funkcjonowanie prawa, a wartość teologii, a stosunek nauki do religii, poglądów do wielkiej idei naszej? A o tamtej sprawie —jakiś tam — słyszałeś? Pytania padające w rozmowach są podobno niewinne, a w rzeczy samej niesłychanie groźne, bo wszystko, o czym będziesz rozmawiał z czcigodnymi sędziami, sekretarzami czy prokuratorami, może być mało ważne i dotyczyć może jednej tylko sprawy interesującej trybunał, twoi rozmówcy dojdą do wniosku, że w tej sprawie skłamałeś, powiedziałaś nie to, co oni chcieli usłyszeć, albo że kogoś bronisz, albo żeś nieszczerzy. Może to także być twoja sprawa, mistrzu Santangel i od twoich odpowiedzi zależy, czy z miejsca świadka bez sprawy przesiądziesz się na miejsce oskarżonego... Ale przecież nikt wezwany w taki sposób nie wie, co dobrze mówić. Tak, w taki sposób także mogą mnie pochwyć. Pobawią się ze mną, pobawią, nagle rzekną, iż „nie wykazałeś dobrej woli, doktorze Santangel, a myśmy dali ci wielką szansę, trwałeś w uporze, byliśmy cierpliwi i wyrozumiali, w końcu jednak my działamy dla dobra ogółu, doktorze Santangel, a ty wykazałeś ślepa niechęć i wrogość, chcieliśmy dojść do porozumienia, nie pozwoliłeś na to”... I wtedy zacznie działać prawo.

Czymże jest prawo, jeśli jest bezprawiem? — zastanawiał się doktor Santangel. Poza oczywistością odpowiedzi są tu problemy, które muszą poruszyć sumienie i myśli każdego humanisty, lecz z nikim już nie można pomówić szczerze, wszyscy się boją. Boją się także spotkań przyjacielskich, rodzinnych, dysputy, boją się pożyczania sobie książek, w każdej chwili przecież można zostać świadkiem bez sprawy i albo nie wrócić z Santa Casa, albo czekać, czekać, co wyniknie z niewinnej, spokojnej rozmowy, czekać można dzień, tydzień, miesiąc, rok albo kilka godzin, ileż jest owych odmian wywoływania strachu? Świadek bez

sprawy — to strach z § XXV Kodeksu Inkwizycji. „Może właśnie to?” — myśli doktor Santangel w Salamance, idąc w stronę uniwersytetu.

Z Concepcion spotykał się potajemnie teraz w roku Wielkiego Ruchu i kiedy ten rok minął, nic już nie było pewne i doktor Santangel nie chciał narażać dziewczyny na niebezpieczeństwo, bo jeśli on zostanie wezwany do Santa Casa wtedy los jego będzie zależał od kaprysu trybunału lub jakiegoś donosu. Taki donos może być przyjęty z § XXVI Kodeksu Inkwizycji części tyczącej postępowania wstępnego. § XXVI zawiera jedno słowo: „delación”, co równie dobrze oznaczać może donos, obwinienie, oskarżenie, a pod nim krótka interpretacja. Delación przesyłane jest Świętemu Oficjum jako wiadomość o nieprzywolonych stosunkach, wypowiedziach, słowach, opiniach nieprzyjaznych lub wrogich wierze albo prawom trybunału czy Centrali. Ocena delación i klasyfikacja należy do inkwizytorów. Więc nawet miłości musi się bać doktor Santangel, boi się jej z powodu swej Concepcion, nie chce jej widzieć w pochodzie wyklętych, we wciąż ciągnącym drogami Hiszpani exodusie. Wątle zdrowie Concepcion nie wytrzymałoby trudów głodu, poniżenia, bicia i częstych widowisk uruchamianych przez Hermandadęi familiarów: nienawiści spędzonych tłumów, kamiennych słów i prawdziwych

29?

kamieni, i wrzasków: — Idźcie ku Morzu Czerwonemu, czekajcie Mojżesza, czekajcie Jahwe, zbawią was!

Tych wrzasków tłuszczy wstydzą się przyzwoici Hiszpanie, lecz i oni się boją, i doktor Santangel nie dziwi się, i nie ma do nich żalu. Często co bardziej nerwowi z nich mijają go z opuszczoną głową, nie odpowiadają na pozdrowienia albo nie podają mu ręki, wstydzą się swego strachu, on ich rozumie, on też się wstydzi.

Gdyby mógł wiedzieć, co powiedzą ojcowie o Concepcion, może zabiłby ją własną ręką.

Najbardziej bał się rozmowy z paragrafu „świadek bez sprawy”. Wtedy od jednego słowa człowieka może zależeć całe jego życie i życie wielu innych ludzi. Z tego paragrafu będzie przesłuchiwana nawet tak żarliwa chrześcijanka jak święta Teresa z Avila i jej towarzyski klasztorne. Z tego paragrafu może być „poproszony o rozmowę” każdy człowiek.

Dla doktora Santangela istniała inna możliwość, niezwykle ryzykowna: z własnej woli poprosić o urzędowe podjęcie zbadania jego prawomyślności. Wtedy pytają go: „Czego się lękasz, synu, jeśli jesteś niewinny?” I uznają, że Santangel prowokuje swój los. Nie, to by się mogło źle skończyć. Równałoby się samooskarżeniu. Oto jakie myśli przychodzą do głowy człowiekowi, kiedy zaczyna się bać, tracić nad sobą panowanie. Było już wiele przypadków, że ludzie tracili rozum, popadali w obłąd ze strachu, lecz i choroba nie obroniła tych nieszczęśników, trybunał mógł im udowodnić bez podania dowodów, tylko na zasadzie mniemania, że udają chorobę, by uniknąć ewentualnego przesłuchania w izbie tortur... Doktor Santangel pomylił tę możliwość z prawem § XXVII, z „prośbą własną o urzędowe śledztwo i ustalenie”. Mogło to mieć miejsce wtedy, gdy zdarzyło się, że jakiś człowiek w rozmowie prywatnej czy publicznej, bez świadków albo w ich obecności, zarzucił, iż ktoś inny, obecny przy rozmowie albo nie, popełnił przestępstwo w sprawach dotyczących wiary. Wtedy zainteresowany mógł prosić Święte Oficjum o ustalenie, czy oskarżający publicznie słowem jest potwarcą. Skarżący musiałby dowieść, że mówi prawdę, ale oskarżony musiałby także dowieść, że jest niewinny i wierny idei. To było błędne koło.

Nie załamać się, nie dać ponieść się nerwom! Czekać. Przecież to wszystko jest niemożliwe, „nie mam nieprzyjaciół, któż mi może zaszkodzić, czego się lękam?”

Ucieknę... Nie. Po trzykroć nie — wtedy cały ród Santangelów-chrześcijan zagrożony będzie stosem, a klątwa ogłoszona z woli Supremy tak długo będzie ponawiana, powtarzana w świątyniach, aż przerażą się wszyscy, którzy będą cokolwiek wiedzieć o ucieczce.

Zagrożeni najcięższymi karami załamią się. Filip Santangel, zamieszany w podobną sprawę, popełnił samobójstwo, jego przyjaciel z Barcelony uczynił to samo, obaj bali się stanąć twarzą w twarz z sędziami. Nie, jeśli ucieknę, zaczną działać edykt kłątwy, § XXX. Czuję się jak osaczony, biegający w klatce szczur. Popadam chyba w obłąkanie. Powoli, powoli, to już nie strach, to obłąd. Zajmę się filozofią, na przykład Arystotelesem, póki jeszcze mogę myśleć logicznie, póki jeszcze potrafię spokojnie spać.

Doktor Santangel miał wąską, bladą, o wyrazistych rysach twarz, ciemne oczy i ciemne włosy wijące się nad wysokim czołem, twarz hiszpańskiego granda. Ubierał się bez rozrzutności, ale ze smakiem, bieliznę miał burgundzką, szaty szyte z sukien kastylijskich, niezmiernie delikatnych i kosztownych flandryjskich, naturalnie te ostatnie nie miały takiej ceny jak sukna sprowadzane na dwór Izabeli, ale widać było, że należy „do tych bogaczy Santangelów”. Kochał się w tkaninach jedwabnych, jak adamaszki i tafty, oraz wzorzyste stare arabskie tirazy. Nie krył się, że po zdobyciu Grenady, skupował tamtejsze tkaniny o przepięknej ornamentyce mauretańskiej.

Tkalnie Maurów przeszły w ręce chrześcijan często wyznaczanych przez Centralę, oddane w zastaw za pożyczki zaciągane przez Ferdynanda, a były to tkalnie produkujące bardzo poszukiwane jedwabie, i królowa życzyła sobie, aby wszyscy tkacze hiszpańscy wzorowali się na tkaczach Grenady. Torquemada tłumaczył Izabeli, że tę „wrogą ornamentykę, te obrzydłe sposoby” trzeba zastąpić produkcją i wzorami hiszpańskimi, ostatecznie italskimi, ale tu królowa była uparta.

— Tkaniny Maurów są piękniejsze, już dałam rozkaz moim urzędnikom, aby wzorce Grenady powtarzane były w naszych tkalniach.

No tak, lecz co wolno królowej, doktorze Santangel... tak powtarzali przyjaciele, „o ile

jeszcze możemy mówić o przyjaźni” — myślał. Bał się, a mimo to szukał kupców jeżdżących do Grenady i kupował od nich mauretańskie jedwabie. Gdyby był Hiszpanem o udowodnionej dokumentami limpieza de sangre, mógłby się nie bać. Wszelako był converso i każdej chwili mogli mu to wytknąć ci, którzy wezwą go przed swoje oblicze. Może właśnie ze strachu uzupełniał zbiory swoich tkanin, jak wciąż kupował książki do swojej biblioteki. „Nie oszaleję ze strachu, choć się boję, nie osiwieją mi włosy, chyba że tam. Będę żył normalnie, o ile normalnie można żyć, czekając łomotania do drzwi, wszystkiego złego, lub znosząc trwające latami poniżenia. Dlaczego nie włączono mnie do exodusu?”

Przedziwny był ów rok 1492. Wyprawa wicekróla, Wielki Ruch, Borgia w Rzymie, podział świata na strefy wpływów, ogromne stosy płonących książek i rękopisów, pracujące w gorączce trybunały, zdobycie Grenady, zemsta Centrali na ludziach szczególnie nieprzejednanych wobec tyranii Supremy, a szukających schronienia w królestwie Boabdila, a w Walencji urodził się pierwszy wielki w przyszłości humanista i wróg scholastyki, Juan Luis Vives. Uczni sławnych uczelni Kordowy i Salamanki czytają w ukryciu przed służbą, gośćmi, rodziną, przyjaciółmi, spowiednikami, sąsiadami książki zakazane, zwłaszcza niebezpieczne komentarze Awerroesa do Arystotelesa tłumaczonego przed paru stuleciami na syryjski i arabski, rozważania nad istotą „podwójnej prawdy”, co wybrać: teologię czy filozofię Greków? Godziny czytania nocą przy świecy w piwnicy bez okien, by szpieg trybunału lub Hermandada nie zainteresowali się dziwnym faktem, iż jakiś człowiek może nie spać, gdy Triana i królowie czuwają nad wszystkim...

Doktor Santangel też czytał ukryte przed wszystkimi księgi w głębokiej piwnicy z oknem osłoniętym mirtami, schodzącym od strony ogrodu w dół wąskim tunelem, tak stromym, że nawet w nocy nikt nie dostrzegłby tam światła. Trzeba żyć normalnie, udawać, że wszystko jest jak należy. I kryć się ze swoimi książkami, ale nie z tymi, które różni życzliwi przyjaciele

już widzieli na półce biblioteki, chodzi o książki, za które od razu można dostać wyrok najgorszy, choć nie od razu prowadzący na stos. Doktor Santangel boi się i nie chce się bać, kupuje książki i chowa w ukrytej piwnicy prace takich jak Awerroes. Nie wolno zdradzić się z posiadaniem jego komentarzy, o których prawowierni uczeni z Salamanki powiadają, że naturę objaśniają według Arystotelesa; zaś Arystotelesa można poznać dzięki Awerroesowi. Okropna herezja! Awerroes to tyle, co postawić publicznie pytanie o śmiertelność czy nieśmiertelność duszy, o istotę materii, o wieczność materii, o panteizm czy jakiś inny wymiar boskości.

Cóż wiedzą uczeni sławnych uczelni hiszpańskich, jeśli boją się sięgać po dzieła zakazane? Wiedzą trochę o Galenie, Hipokratesie i Ptolemeuszu, nauki greckiej prawie nie znają, coś tam o niej słyszeli i wolą tego nie powtarzać. A ich Arystoteles? Podobny w swej materii do innych tekstów, jakich oni nie znają z oryginału, a o których mówi się szeptem: — To tłumaczenie łacińskie z tłumaczenia hebrajskiego, według komentarzy arabskich przełożonych z syryjskiego komentarza opartego na greckim oryginale. — Cóż za rozkosz wczytywać się w tekst arabski oparty na greckim, chociaż pewnie mocno skażony, jako że arabskim myślicielom obca była grecka filozofia, sposób myślenia i struktura systemu. Cóż za rozkosz mieć te dzieła i czytając je w ukryciu, móc sobie powiedzieć: „A jednak nie jestem ostatecznie pohańbiony w mym tchórzostwie, bom jeszcze nie spalił tego wszystkiego, co już dawno powinno było obrócić się w popiół”.

Doktor Santangel spalił już wiele niebezpiecznych dzieł swojego zbioru, ale Awerroesa i Arystotelesa z jego komentarzami jeszcze ukrywa. Dzięki temu może jeszcze sam sobie spojrzeć w oczy. „Kiedy nadejdzie chwila, że zacznę płakać ze strachu i spalę te resztki wiedzy, nasłuchując kroków familiarów czy Hermandady?”

Czytając w swej podziemnej, nędznej, wilgotnej bibliotece dzieła zakazane, chowając się

z nimi jak ktoś, kto boi się własnych kroków, ale jeszcze nie brzydzi się samego siebie, wie, jaki popełnia grzech przeciw prawu zmierzającemu do tego, aby wybrane uniwersytety Hiszpanii miały monopol wiedzy i monopol orzekania o prawdzie i nieprawdzie, słuszności i niesłuszności, o tym, co jest nauką, i o tym, co nią nie jest i prowadzi do najgorszych błędów.

„W Italii humaniści dysponują wszystkimi dostępnymi książkami i dyskutują wszelkie problemy, a ja czuję się bohaterem, bom nie doniósł do urzędu cenzury, że posiadam książki podzucone ludziom z diabelską przewrotnością. Za późno”. Tak, za późno myśleć o donosie na siebie samego. Cenzura trybunału nie wybacza tym, co się wahają. „Jestem zwierzyną szukającą bez skutku schronienia, ale gdy ruszy obława, przyjdzie koniec, czuję to”.

Jeszcze rok, dwa lata temu mógł skorzystać z prawa XXXI Kodeksu Inkwizycji, które mówi, że jeśli przedłożyć sprawę w niedzielę Wielkiego Postu, w sześć dni najwyżej po ogłoszeniu obowiązku przyjścia i powiedzenia prawdy, więc gdyby wtedy pójść do kościoła i wyznać publicznie trybunałowi całą prawdę, wtedy może... Nie, też nie... to mogłoby jedynie przedłużyć okres czekania. *Converso* nigdy nie jest godzien zaufania. Bicz ognisty każdej chwili może uderzyć... „Biada mi, przecież wierzę w Boga, chcę wierzyć, mam dobrą wolę, ale Centrala to przecież zupełnie coś innego, tych w Centrali nie obchodzi wiara, tylko człowiek jako mierzwa, tak powiadają, tak mówi minister Luys Santangel. On wie, ja wiem, wszyscy inteligentni ludzie wiedzą, że sztandar Baranka Bożego został splamiony przez Supremę. Kto to powie głośno, już nie żyje, nawet gdyby żył jeszcze jakiś czas”.

Italia! Burchardus zapisuje w Rzymie, że skandale watykańskie, o których zaczyna już mówić cały Rzym, godne byłyby pióra Boccaccia. Ale ostatecznie w „tej przeklętej Italii — jak się powiada w Trianie — ludzie żyją tak, jakby każdy z nich brał udział w jakiejś scenie z *Dekameroną*”. Suprema nie może spocząć, póki to się nie zmieni, teraz albo w przyszłości.

Santangel chodził na miejsce spaleń i patrzył, uważał, by nie okazać trwogi. Czuł, że jest

obserwowany. Uśmiechał się, gdy ludzie krzyczeli w płomieniach. Uśmiechał się nie dlatego, że myślał, iż on jeszcze żyje. Uśmiechał się, albowiem jak wielu Hiszpanów nie mógł pojąć, że to wszystko jest możliwe. Powtarzał w myślach: „To przecież niemożliwe, na litość boską, to niemożliwe! Ty głupcze — mówił sobie i uśmiechał się — ty głupcze, przecież widzisz, że to jest możliwe, to trwa”. Któreś miejsce na Quemadero jest już jego własnością. Miejsce na ziemi. Czuł pod stopami ziemię piekła. Gdy spotkał się ze swoją wybranką, mówił o tym i miał łzy w oczach. Potem zapomnieli o tym i o całym świecie, pamiętając jednak, że dziecko zrodzone z takiego związku będzie traktowane jako heretyk...

— Czy dziecko takie może być twoim wrogiem — powtarza Talavera, kiedy przybywa do Sewilli i słyszy Supremę rozważającą poważnie takie sprawy — czy może być, Tomaszu, Wielki Inkwizytorze?

Torquemada odpowiada wzgardliwym milczeniem, czasem uśmiecha się pobłaźliwie:

„Czytaj swoje księgi w Grenadzie i spiesz się, bo mnisi Cisnerosa kończą już spisy dzieł przeznaczonych do tropienia i spalania! Czytaj i nie wtrącej się, bowiem nie umiesz patrzeć w przyszłość, Talavera”.

Doktor Santangel. Znowu strach. Paniczny. „Nie jestem konsekwentny — powtarzał — udaję, że się nie boję, i drzę, kupuję książki i palę je, potem jak kret zanurzam się w ziemi pod fundamentami mojego domu i czytam, bo chcę mieć odwagę”. Z punktu widzenia filozofii greckiej są to bestie. Ale punkt widzenia greckiej filozofii nie istnieje w Hiszpanii. Ale nie, istnieje wszędzie tam, gdzie żyją prawdziwi ludzie. A więc ja, doktor uniwersytetu, chyba przestaję być człowiekiem? Musisz upodlić się sam, musisz sam nabrać do siebie obrzydzenia.

Brat Anioł w Centrali zastanawiał się nad podobnymi problemami. Miał urząd komisarza trybunałów, zachowując swoje stanowisko przy Wielkim Inkwizytorze. Jego oczy widziały

tylę, że nie śmiał patrzeć na krucyfiks. Chciał krzycheć, iż nikt w Trianie nie ma prawa mówić o służbie dla idei ani o żarliwości, ani o płomiennej niezłomności. Bał się krzycheć. On też zaczynał się bać. Może lepiej — zastanawiał się — może lepiej byłoby żyć teraz w Rzymie Borgiów? Tam szaleją inaczej, tam wolność jednostki staje się czymś z gruntu wulgarnym — Aleksandra VI Rzym obwołuje publicznie i bezwstydnie nowym Cezarem, nowym Jupiterem, bóstwem, które da Rzymowi wielkość, wolność, pokój i sprawiedliwość, a Aleksander VI przyjmuje te pochlebstwa bezwstydników z radością, a opłaceni przezeń literaci prześcigają się w wymyśleniu nowych bzdur. Powiada się, że w Rzymie można kupić każdego literata... Mimo wszystko lepiej byłoby tam niż w Sewilli, w cieniu Triany. Ale Triana ma długie ręce i nikogo nie wypuszcza spod swojej opieki bez potrzeby.

Italia nie przejmowała się Rodrygiem. Rzym i Italia widziały nie takich władców i nie takie żywoty. To było naturalne. Rzym odwróci się od Rodryga i Cezara, gdy ci nie dadzą mu wielkości.

— Rodryg powinien darować Rzymowi i Italii wielkość zawczasu, zanim pomyślą o jego życiu i jego nepotach — mówiono w Italii do Leonarda da Vinci. Ten uśmiechał się lekko swoim nieodgadnionym uśmiechem przeznaczonym jakby dla przyszłości.

Italia była cudownie wolna. Zadowalała się nawet starymi narzędziami tortur. W Hiszpanii wciąż myślano o konstruowaniu nowych. Nie tylko sekretnych narzędzi katowni Supremy,— Chodzi również — mówi się na posiedzeniach Rady Inkwizycji — o narzędzia nacisku psychicznego. — Podobno Suprema wydaje tajne edykty łaski, coś szczególnie niesłychanego. Dzieje się to zaś w takich przypadkach gdy heretyk czy kacierz, będąc jeszcze wolnym i ukrywając swoje oblicze, może objawić się czcigodnym instygatorom albo złożyć donos na samego siebie, powiedzieć całą prawdę o swoich występkach przeciw Supremie, kultom, idei, oznajmić, że jest heretykiem, ale nim być nie chce, pragnie oto bowiem

powrócić na łono prawomyślnej Hiszpanii. Wówczas może się zdarzyć, że Centrala podejmuje decyzję sama lub zezwala na podjęcie jej trybunałowi: winny zbrodni niewiary w ideę otrzymuje tajną absolucję i tajną pokutę. O winach jego wiedzą tylko czcigodni ojcowie, tajne uwolnienie od winy może być zawsze cofnięte, również tajnie i w zależności od rozmiarów herezji winny zostaje pozwany publicznie i jawnie.

Krótko mówiąc, tajny edykt łaski to sposób narzucenia publicznego i duchowego niewolnictwa, a człowiek, który takiemu edyktowi podlega, musi czynić wszystko, czego zażąda trybunał lub Centrala, familiarzy lub Hermandada, oto sposób na poniżenie szczególne. Doktor Santangel zastanawiał się, czy wykorzystać ów paragraf XXXII. — ...ale — mówił do swojej Concepcion — wtedy byłbym już pełzającym robakiem.

Uniwersytet w Salamance wydaje czasem prawo wybranym lekarzom, sługom Triany, na dokonywanie sekcji na ludzkich zwłokach, decyzję wydaje się na połączonym posiedzeniu lekarzy, teologów i prawników w obecności przedstawiciela Santa Casa.

Doktor Santangel ostrożnie wypytuje niektórych medyków z fakultetu, czy człowiek palony na stosie czuje wielki ból. Otrzymuje odpowiedź, że pewnie większy, niż gdyby go krajano żywym. Ale to sprawa teologów odpowiedzialnych za oczyszczenie duszy i uwolnienie jej od grzechów ciała. Oni sądzą zapewne, że taki ból wywołany przez ogień jest niczym w porównaniu z wielkością aktu wiary i oczyszczenia duszy na quemadero. Medycy wolą nie mówić, to niebezpieczne. Teologów pytać nie wolno, to wzbudziłoby podejrzenie. Doktor Santangel będzie się bał do końca, modli się, żeby mu pękło serce, żeby Bóg dał mu śmierć, zanim przyjdą ludzie posługujący się Jego Imieniem. Schodkami ukrytymi w swoim gabinecie schodzi do głębokiej piwnicy. Siada przy świecy i myśli o nieznannej przyszłości. Jego spowiednik, ojciec Mariana, przychodzi na rozmowy do gabinetu i zawsze każe stawiać krzesło na arabskim dywanie w miejscu, gdzie ukryte jest zejście do podziemnej pracowni

doktora Santangela. Czyżby to był przypadek? Z pewnością... tak, tak! podpowiada rozgorączkowana myśl, to jest tylko przypadek. Jedyne spotkanie i radość to tajemne spotkania z Concepcion i nie podpisane listy od ministra Luysa z Sewilli czy Kordowy.

Listy do Salamanki minister Luys przekazuje w kościele genueńskiej kolonii bankierów i kupców sewilskich, w kościele Santa Maria, z najwyższą ostrożnością, ale i najmniejszym ryzykiem — Genueńczycy mają znakomitych agentów ochrony i dobrze im płacą złotem albo przekazami adresowanymi na domy handlowe i banki Europy. Listy od Luysa jeszcze podtrzymują opór doktora Santangela, sprawiają, że nie wychodzi on na ulicę i nie wyje:

„Jestem winny, po wielokroć winny, spalcie mnie, już nie mogę czekać!” Na Boga, doktorze, opamiętaj się, to tylko nerwy, przecież nic się nie dzieje wokół ciebie, nikt nawet przypadkiem nie wspomniał, że mógłbyś być pozbawiony wykładów i dostępu do biblioteki uniwersytetu. To tylko popłoch, tylko...

Brat Anioł odwracał się w Trianie od krzyża. Od zielonego krzyża Triany i czerwonego sztandaru Supremy. Zastanawiał się nad tym, co czyni, i wiązał to z tym, co widziały jego oczy. Błądził w myślach, albowiem gotów był przyjąć, że niebo trzeba zostawić astronomom, a wiara jest prawdziwa i czysta, jeśli prawdziwi i czysti są ludzie. Jest Bóg jako najwyższa mądrość i tajemnica, ku której nie może się porwać swym mizernym umysłem żaden z ludzi — i są ludzie zajmujący się wiarą, dobrem, sprawiedliwością i prawem, tak jak rzemieślnik zajmuje się swoim rzemiosłem, gorzej, jak zbrodniarz zajmuje się swoim procederem. Czy dawni męczennicy mogli wiedzieć, że zrodzą się ludzie, którzy zechcą wyrokować za innych o tym, co jest dobre, a co nie, co jest właściwe, a co nie? Co znaczy tracić wiarę? Czy brat Anioł traci ją, kiedy myśli, że kiedyś na krzyżu rozpięto Człowieka, a teraz krzyż staje się własnością Centrali, a sztandary barwy krwi budzą już tylko grozę...

Brat Anioł miał przystęp do wszystkich wydziałów Triany. Torquemada mu ufał.

Przysłuchiwał się rozmowom braci, kiedy ci zastanawiali się nad tym, jak podbić Hiszpanię i Europę. Jest tylko, mówili, jeden sposób. Strach. Samotność.

— Co to oznacza? — pytał gorliwie brat Anioł.

Cisneros bywający na wszystkich ważniejszych naradach odpowiedział mu:

— Uczynić miliony ludzi samotnymi. Muszą czuć się samotni i bezbronni. Muszą zdać się na nas i muszą nas się bać. Ludzkość rodzi się w grzechu i popełnia błędy, które tylko my możemy naprawić.

— Co mówi o owej sprawie mistrz nasz i nauczyciel, bracie?

— Fray Tomasz mówi moimi ustami...

Miał być jak pastuch czuwający nad posłuszeństwem stad. Czyich stad? I co rzekłby na to każdy sprawiedliwy?

Tego pytania zadać nie wolno. Wzbudziłoby podejrzenie i ciche śledztwo. Prowokację, przesłuchanie, oskarżenie i wyrok.

Najtrudniejsze decyzje podejmuje człowiek, kiedy zostaje sam, gdy rozbito wspólnotę.

Kiedy w kwietniu roku 1492, w Grenadzie, po zwycięstwie nad Boabdilem obok sztandarów Aragonu i Kastylii pojawiły się w rozkwitającej właśnie przepiękną wiosną krainie zielone krzyże i sztandar Supremy, gdy Izabela i Ferdynand kazali ogłosić *Kapitulację*, czyli umowę z Genuńczykiem, spisaną na polecenie sekretarza królów, Juana de Coloma, przez doktora Rodericusa i zarejestrowaną przez Don Sebastiana Dolano, pod okiem kanclerza Francisco de Madril, w przytomności najwyższych dostojników dworu, Centrali i Hiszpanii — nikt z tych ludzi nie przypuszczał, że „ten oszust i komediant, ten burlador” powróci z Oceanu. Teraz był to już fakt.

Wicekról Don Cristobal Colon powrócił i był gotów do nowej wyprawy. Traktował swe

sprawy niezwykle poważnie. W Barcelonie król i królowa musieli potwierdzić, oszołomieni jego triumfem, poprzednią umowę i przywileje, dodając w Barcelonie nowe, do prawa miecza włącznie, merum et mixtum, aż do mocy znoszenia, przenoszenia i powoływania wszelkich urzędów i praw cywilnych i kryminalnych. Isabel chciała dać mu wszystko, prawnicy Ferdynanda byli kutymi lisami i wprowadzili różne poprawki czyniące potem, po latach, te przywileje i przyznanymi, i nieosiągalnymi. Jednym z kruczków było, iżby wicekról wydawał w przyszłości na odkrytych wyspach i lądzie wszelkie patenty imieniem Don Ferdynanda i Doni Isabel. Isabel sprawiła, iż dano wicekrólowi pieczęć królów... Teraz pojawiła się nowa sprawa, wynikająca jeszcze z pierwszej Kapitulacji, sprawa nowych poddanych, krajowców, należących do ich wysokości. O ich dusze upominała się Centrala.

Wicekról postanowił dotrzeć do lądu za Oceanem. Książęta, prałaci, markizowie, mistrzowie zakonów, komturzy i przeorzy, audytorzy królewscy, sędziowie, dwór, gubernatorzy, kasztelanowie, urzędnicy — cały „lud królestw i państw” Izabeli i Ferdynanda śnił stosy pereł i złota, gigantyczne ziemie i bogactwa leżące za morzem, tylko je podnieść.

Centrala też chciała mieć w tym udział. Ale w Trianie myślano przede wszystkim o podboju duchowym „owych Indii”. Gdy Torquemada przeczytał potwierdzenie przywilejów Kolumba, „dane w Barcelonie dwudziestego ósmego dnia maja roku od narodzenia Pana Naszego Jezusa Chrystusa 1493”, powiedział w obecności sekretarza królów, Hernanda Alvareza de Toledo, kanclerza Gutierrez, prawników Rodericusa i Pereza (zdaje się że ten Perez był krewnym przeora z La Rabidy):

— Myślę, Wasze Wysokości, że wicekról powinien znowu popłynąć, tak, co do tego nie mamy żadnej wątpliwości — rzekł niedawny wróg „buiadora”.

— To będzie kosztowne — powiedział Ferdynand. — Teraz wielu hidalgos i ludzi zostających na naszym żołdzie chce tam płynąć, fray Tomaszu.

Izabela była wściekła, że Ferdynand wdaje się w tej sprawie w dyskusję z Torquemada. Ostatecznie ona już postanowiła, że „jej Cristobal” popłynie. Ale rzeczywiście po wojnie grenadzkiej potrzebowała pieniędzy, zwłaszcza że Ferdynand nie liczył się z nimi wcale, gdy ona obracała w palcach każde maravedi.

— Jest przecież złoto, są kosztowności, wszystko, co odebraliśmy Żydom przeznaczonym do exodusu — rzekł fray Tomasz. — Trochę tego można przeznaczyć na drugą wyprawę wicekróla.

— A trochę pożyczymy od naszych drogich grandów — pospiesznie dodała królowa, która nie lubiła szastać tym, co trzymała już w garści.

— Jestem gotów, miłościwa pani, złożyć u twoich stóp złoto wedle moich możliwości — pospieszył wtrącić książę Medina Sidonia, jeden z tych, co popierali Kolumba i zasłużyli na podejrzliwość Torquemady.

— Pożyczymy od ciebie — rzekła łaskawie królowa. Lubiała skubać, choć nie obdzierać ze skóry tych, co stali za nią, gdy przed sobą miała Centralę.

W konsekwencji za zgodą Torquemady, który też umiał liczyć, druga wyprawa wicekróla wyruszyła za morze za pieniądze wydarte podczas Wielkiego Ruchu Żydom. Nie narzucał swojej opinii królom, ale oni musieli pamiętać, że bez jego okrucieństwa, skarb królestwa nie otrzymałby tyle złota i kosztowności. Centrala chciała mieć teraz tylko opiekę nad duszami nowych poddanych, podobno ludzi, jak twierdzi wicekról. Można by Kolumba oskarżyć o herezję, bo istoty, które odkrył za Oceanem, nie mają świętego chrztu, więc nie mogą być ludźmi. Ale teraz, gdy triumfował, byłoby głupotą sięgać po niego. Od czasu gdy Torquemada zaczął chorować, wiele spraw powoli wymykało się spod jego bezpośredniej decyzji i zanim zdołał się zorientować, w Supremie załęgła się chciwość, namiętność bogacenia się, korzystania z okazji. Taką okazją było między innymi odkrycie dokonane za

Oceanem.

Już podczas oceniania wyników Wielkiego Ruchu i liczenia opuszczonych posiadłości na wsi i w miastach, które to posiadłości z dnia na dzień stawały się niczyje, królewskie i Supremy, już podczas wywłaszczania i wypędzania conversos z ich ziem, domostw i pałaców chciwość rosła i rosła, a teraz na dźwięk słowa „Indie” wielu wprost traci głowy! Torquemada przyrzekł był sobie, że zejdzie z tego świata ubogi. Tylko jako Wielki Inkwizytor. Nic więcej. Ale wiedział, że tacy jak Deza, Mendoza albo Cisneros staną się bogaczami. Nie chciał z nimi walczyć, miał przed sobą ogromne dzieło, a ci ludzie i ich przyjaciele stawali się coraz bardziej potrzebni, niezastąpieni w Supremie i dla Supremy. On, Torquemada, jeśli miał chwilę szczęścia, to nie wtedy, gdy patrzył na gromadzone przez Centralę bogactwa lub na dostatki, które mogły jej przypaść, gdyby tylko zechciała, on był szczęśliwy wówczas, gdy uświadamia! sobie, że ma władzę czynienia rzeczy niezwykłych. Takich jak na przykład Wielki Ruch, jak organizacja Supremy. Gdy wydawało mu się, że wpatruje się w los milionów i ma nań wpływ, o tak, wtedy fray Tomasz był szczęśliwy. A owe miliony nie ochrzczonych, o których prawil wicekról?

— Teraz chciałbym być młodszy o lat, powiedzmy, trzydzieści — rozważał głośno, mając u boku Lucera, twardego jak toledańska stal Lucera.

Liczył już 73 lata. Takich jak Lucero wychował wielu. Młodzi i bezwzględni, wszyscy twardzi, sprawdzeni w walce. Czy oprą się blaskom bogactwa, możliwościom, jakie im daje ta służba? Rozkazał ukarać wysłaniem na ubogą prowincję paru ludzi, którzy twierdzili, że Lucero jest wariatem i jemu podobni także stają się nienormalni. Służba w Centrali nie jest dożywociem, można w niej stracić łaski z godziny na godzinę. Nikt już nie mówi teraz nic złego, ani o Lucero, ani o tych młodych wilkach wyćwiczonych do walki z lisami wspomnianymi w *Biblii*. Capite nobis vulpes, pochwycie nam lisy. Na pokładach nowych

karawel wicekróla też znajdują się wilki...

Walczę o świat i jego zbawienie — rozmyślał fray Tomasz i był bardzo szczęśliwy, gdy opisywano mu skutki terroru.

O ile szczęśliwy może być ktoś, kto z gromadą dzielących jego poglądy pragnie przerobić świat, o którym jako jednostka właściwie nic nie wie. O ile szczęśliwy może być człowiek zadający codziennie cierpienia setkom i tysiącom ludzi. Podpisujący najokrutniejsze rozkazy, polecenia, raporty i dekryty. O ile szczęśliwy może być Tancerz Śmierci, który sam siebie musi przekonać i przekonywać co dnia, że tańczy znakomicie. Że wszystko co pomyśli, jest jedynie słuszne. Wokół siebie słyszy zgodny chór dygnitarzy Supremy: to jest słuszne, to jest sprawiedliwe, tylko to jest potrzebne i konieczne. Twoja nauka.

Na czym polega szczęście kogoś zadającego cierpienia innym?

Kim jesteś? — chciałby go zapytać brat Anioł. — Kim jesteś i po co się urodziłeś? W jakich obmierzłych legowiskach przebywał twój duch, zanim cię powołano do życia?

Budujesz potęgę dla potęgi, władzę dla władzy, nie potrzebujesz nic prócz świadomości, że możesz wynosić i poniżać, pozwalać żyć i skazywać... Nic tak nie upaja jak świadomość, że posiadamy władzę zezwalającą innym żyć, ale tylko tak, jak my, my wyobrażamy sobie żywot na ziemi. To obłąd. A przy tym jaki spokój i jaka normalność, jak cierpliwie czytamy raporty i jak spokojnie sunie po papierach nasze pióro podpisujące śmierć! Wszak nie słyszemy ryku torturowanych, bicia serc czekających w lochu. Oto ktoś, kto wcale nie wygląda jak potwór ze złego snu. Je, sypia, rozmawia, czasem śmieje się, jest łaskawy dla sług, jest zwyczajny. Do chwili, kiedy ułowi wieść, że ktoś ■nie chce go słuchać albo chce myśleć inaczej. Wtedy zwyczajnie podpisuje wyrok. Zwyczajny człowiek.

Gdy Kolumb rzucił w Kadyksie rozkaz wybrania kotwic i kilkanaście naw wyruszyło znowu na zachód, niosąc na pokładach tysiąc kilkuset ludzi, była środa 25 września roku

1493. Wicekról chciał brać na pokłady przede wszystkim rzemieślników i rolników potrzebnych dla rozwoju osadnictwa, ale ze względu na wieści o złocie i perłach zachodu w wyprawie wzięło udział wiele rycerstwa, szlachty, zwłaszcza młodych, żądnych bogactwa, pierwsi bezlitośni konkwistadorzy, a między nimi słudzy Centrali i kapłani wyznaczeni przez Trianę. Flagową karawelą była „Marigalante”, a obok płynęła krzepka „Niña” z pierwszej wyprawy.

W Tajnym Rejestrze Centrali zapisano przy imieniu wicekróla wszystkie uwagi, jakie udało się o nim zdobyć od majtków, spowiedników, żołnierzy, sterników w Rabidzie, Sewilli, Barcelonie i Kadyksie. Uwagi owe były również tajne, przeznaczone dla Rady Inkwizycji i powierzone tajnemu sekretarzowi archiwów. Zapisano, że nikt nie zauważył, iżby wicekról był niepobożny od chwili gdy zdobył łaskę królów.

W Salamance wielu dawnych przyjaciół doktora Santangela oskarżono już o różne przestępstwa przeciwko wierze. Musieli obnosić na ulicach podczas świąt, procesji czy w drodze do kościoła „sanbenitos”, żółte szaty znaczone krzyżem, a wszyscy ludzie uciekali przed nimi jak zarażonymi trędem, albo chcąc przypodobać się tajnym agentom, lżyli ich głośno, obrzucali nieczystościami i kamieniami. Sanbenitos, świece w dłoni, kornie schylone głowy, bose stopy, pokuta i czekanie na coś gorszego. Trybunały zauważyły, że jest to doskonały sposób wyciskania okupu, okupu za dyspensę — taki oryginalnie hiszpański handel odpustami, lecz o wiele bardziej skuteczny, bo stosowany, prowadzony w atmosferze rosnącego terroru. Ferdynand, Centrala, inkwizytorzy zaczęli smakować w owym interesie. Wkrótce „z jednego tylko Toledo król wycisnie w taki sposób prawie sześć i pół miliona maravedi, „dochody” Centrali z tego samego 'źródła utrzymywane były w tajemnicy.

Wiedziano też w miastach trybunałów, którzy inkwizytorzy biorą więcej, a którzy mniej. Sto tysięcy maravedi za uwolnienie od sanbenito było właściwą ceną, choć nie ceną najwyższą.

Skazany na pokutę mógł też zostać sprzedany na królewskie galery albo kapitanowi jakiejś prywatnej karaweli jako niewolnik. Jeśli nie miał pieniędzy na wykupienie się, zwykle nie wytrzymywał nieludzkich warunków pracy na pokładzie, przykuwany do masztu za najmniejsze przewinienie, karmiony od czasu do czasu albo wcale, gdy nie mógł już pracować.

Doktor Santangel sprzedał już wszystkie kosztowności i powierzył rodzinie w Sewilli pieniądze na wypadek, gdyby go miał spotkać taki sam los. Możliwe było wszystko. Jak wszyscy marranos co tydzień bacznie oglądał wywieszane w kościele swojej parafii mantas, długie kawałki płótna, na których mogło się znaleźć nazwisko, imię „ostrzeżanego”, jego tytuły, miejsce i treść przestępstwa, gdy już zostało orzeczone, wypisany miesiąc i rok zasądzenia pokuty, wygnania, klątwy, nakazu pielgrzymki do miejsc świętych albo chłosty, liczby nakazanych publicznych modłów i pokutnego słuchania mszy, a powyżej tego opisu wymalowane czerwienią płomienie albo krzyż sanbenito... Od tego miejsca mogła zacząć się wędrówka, która skończy się, gdy skazanemu nałożą na nagie ciało pokryty malowanymi płomieniami strój sanbenito i poprowadzą na stos... Tyle, tyle dobrych nazwisk można było ujrzeć na mantetach w kościołach parafialnych Salamanki. Wszystkie kościoły Hiszpanii miały obowiązek wywieszania mantas.

„Kiedy, kiedy się zacznie droga ostatnia?” Skończył się Wielki Ruch, a setki tysięcy ludzi zadawało sobie wciąż to jedno pytanie.

Lucero, którego szaleństwa, zbrodnie i chciwość złota wywołały wielkie powstanie ludowe przeciw Centrali w całej Kastylii i Andaluzji, on, wkrótce władca Kordowy, pan życia i śmierci tysięcy ludzi, szef trybunału — powiada, że pokuty, dyspensy to wszystko na nic. Trzeba torturować. Torturami można osiągnąć wszystko. Żadne prawo nie powinno chronić człowieka przed ciosem Centrali.

— Nawet tacy jak ten uczony Talavera powinni być paleni, ale przedtem torturowani!

Chociażby tylko za to, że zajmują się jakąś filozofią Maurów i znają język wrogów naszych, wszelkich heretyków, kacerzy, Żydów, Maurów, conversos i innych łajdaków. Bądźmy, bracia, żarliwi i nieprzejednani!

Lucero dosięgnie arcybiskupa Talaverę. Będzie miał przeciw sobie dwór, wielu dostojników kościelnych, bunt Kastylii... a za sobą papieża, tego samego, który teraz mówi, że Triana rządzą szaleńcy. Juliusza II, opiekuna artystów, opiekuna Michała Anioła, Juliusza-żołnierza, wołającego, że bunt Kastylii i Andaluzji trzeba zdusić, jeżeli wywołany jest przez wrogów wiary. I chyba tylko respekt przed „żelaznym papieżem” sprawi, że Centrala i Lucero nie skazą Talavery na śmierć jako niegodnego łaski zdrajcę idei.

Inna sprawa, że Juliusza II nie będą dokładnie informować o tym, co robi inkwizytor Lucero, „wariat z Kordowy”. Zajęty Italią, Juliusz nie będzie się martwić o Hiszpanię. Zaś Centrala wyspecjalizowana już jest w tworzeniu i rozsyłaniu fałszywych informacji.

Doktor Santangel miał sen: przyodziały w płomienisto malowaną szatę sanbenito, w wysokiej na trzy stopy „coroza” na głowie, spiczastej, papierowej czapce pokutnej, szedł na stos... Obudził się. W jego ogrodzie śpiewały ptaki. Nad Salamanką wschodziło pogodne słońce. Zwyczajny dzień. Tysiące wygnańców, Żydów, tłoczyło się na drogach Europy, setki tysięcy musi wchłonąć Europa, Turcja, Afryka. Tysiące zrozpaczonych powracają ku kamiennym granicom Hiszpanii i błagają o chrzest. Na kolana! w kurzawę, gnój i błoto! przed trybunały! klęczeć! czekać łaski!

Niektórzy powracali z Italii, bo słyszeli, że pewien dominikanin z Werony, brat Angelus, stara się w kurii papieskiej o mianowanie go inkwizytorem, pragnie zostać Torquemadą Italii. Ten Angelus, czy Angelo, zostanie przez Rodryga mianowany szefem inkwizycji dla weneckiej części Lombardii, lecz dopiero po śmierci fray Tomasza, jego prawa jednak będą

niczym w porównaniu z prawami Centrali. Wieści urastają w drodze, włączają się wśród uciekinierów jak upiory.

Doktora Bardejo wieziono na ośle ulicami Salamanki, miał na głowie korozę, na szyi pętlę, podjudzany przez Bractwo Szpiegów tłum obrzucał go kamieniami. Bardejo, przyjaciel uniwersytecki Santangela, został skazany na sto uderzeń moczonym w wodzie bykowcem za posiadanie fragmentów hebrajskiej *Biblii*. Mała kara, na razie 35. Potem pewnie lekarz z fakultetu medycznego, zobowiązany świadczyć usługi jednej z komisji Centrali, Consulta de fe, nim owa podejmuje „trudne” decyzje, opowiadał zaufanym ludziom, że widział doktora Bardejo we wspólnym lochu, były tam kobiety, dzieci, starcy, wszyscy z głowami unieruchomionymi w żelaznych widłach, „pie de amigo”, niektórzy zwisali już w tych widłach martwi, łachmany na długiej ścianie, doktor Bardejo żył jeszcze, był bowiem bardzo krzepkim mężczyzną. A w mieście pewni ludzie opowiadali, że Bardejo w kilka dni po chłóście wyjechał za pozwoleniem trybunału do rodziny na wieś.

Doktor Santangel modlił się, aby jego śmierć przyszła szybko, bardzo szybko, albowiem wiedział, że jedną z tortur Centrali jest czas... Między uwięzieniem a postawieniem przed sędziami mogą upłynąć lata i podobno często zdarza się, że przed sędziami i wszystkimi przytomnymi procedurze familiarzy kładą już martwe ciało. Doktor Santangel zastanawiał się, czy Bardejo może spać, ponieważ jedną z tortur było to, że familiarzy nie pozwalali spać ofiarze. Ale i tak Bardejo ma szczęście, oczekuje swojego końca we wspólnej celi. Najgorsza jest samotność w więzieniach Triany. Pełne upokorzenie zupełnej bezbronności.

Doktora Santangela nie aresztowano w nocy. W drodze pomiędzy domem i uniwersytetem szli za nim jacyś ludzie, pewnie z Hermandady. Na dziedzińcu uczelni familiarzy w krótkich płaszczach z krzyżami związali mu ręce. Uczni mężowie Salamanki kryli twarze, udawali, że nic nie widzą, ale widzieli. Trybunałowi chodzi o to, aby czasem

widziano, wtedy gdy Centrala daje rozkaz posiania strachu. Przeczucia nie omyliły doktora Santangela. Choć niewinny w oczach Boga, został wybrany jako żywe narzędzie siania

35 Pewien pasterz spod Sewilli został skazany na 400 uderzeń bykowcem za to, że nie odmówił porannej modlitwy przy pilnowanym stadzie.

strachu na uniwersytetach, właśnie teraz gdy Kastylia podobno znowu gotowa jest do buntu przeciwko Torquemadzie i trzynastu trybunałom. Chłopi, miasta, hidalgos, młodzież Hiszpanii znowu zaciskają pięści, są donosy, że księża z ubogich parafii są z nimi i nie chcą łamać tajemnicy spowiedzi, nie chcą być donosicielami.

— Nareszcie, de arriba abajo, z góry w dół, idę, już nie umiałem czekać — powiedział głośno Santangel na dziedzińcu uniwersytetu. — Żegnajcie, wszyscy...

Concepcion aresztowano w nocy. Przyszli po nią słudzy trybunału, wszyscy w zielonych płaszczach z krzyżami. Było prawo zezwalające nie otwierać drzwi nocą. To prawo nie dotyczyło ludzi Centrali. Mogli wyważyć drzwi, aresztować opornych, nawet ich zabić „w obronie własnej”. Ludzie w zielonych płaszczach nie interesowali się nikim z rodu Ruizów.

Chcieli mieć tylko dziewczynę. Nie potrzebowali przedstawiać żadnych rozkazów, ich pojawienie się było pojawieniem się prawa. Nadużywali zawsze tego prawa poza wielkimi miastami i z tej przyczyny jakieś mściwe a sprawiedliwe ręce zabijały ich i porzucały na drogach jak psie ścierwa. Ruizowie nie ośmielili się protestować. Powiedziano, że

Concepcion będzie tylko przesłuchiwana. Nie potrzebowali oznajmiać, czy jest podejrzana i o co. Zostawili zamęt i trwogę w domu Ruizów, matka ośmieliła się płakać. Mężczyźni Ruizów milczeli ponuro.

W koszuli, bo wyciągnięto ją z łoża, Concepcion wyszła na ciemną uliczkę i od tej chwili nikt jej więcej nie ujrzał. Nikt poza ludźmi Centrali.

Szła, raniąc sobie stopy na kamieniach, niosąc w sobie życie, które chciała dać

Santangelowi i światu. Wciągnięto ją na wóz. Wóz znikł w ciemności. Potem wtoczył się w bramę Santa Casa.

Rozdział IV

Inkwizycja to synagoga Szatana, a Triana to siedziba Antychrysta...

ksiądz Sebastian Martinez spalony za swoje buntownicze wiersze na stosie

Królowa miała uczucie, że nie panuje już nad tajną machiną państwa znaną jako Centrala.

Ferdynand nie przejmował się. Gdy urzędnicy wielu miast, zwłaszcza opornej Walencji i

Saragossy, unikali uczestnictwa w uroczystych, teatralnie urządzanych autos, zwanych

również w szczególnie ważnych przypadkach auto publico generał, zostali przez króla surowo

upomnieni i ostrzeżeni królewskim gniewem, by chętniej przykładali się „do służby bożej”.

Ferdynand z całym cynizmem posługiwał się takimi słowami, rachując się ze swoimi

przeciwnikami albo pozwalając, by rachowała się z nimi Centrala, na którą on też nie zawsze

miewał wpływ, gdy aparat organizacji osiągnął wyżyny precyzji i wszechobecności. Trzeba

też przyznać, że król w dość krótkim czasie stracił dokładaną orientację, kiedy sprawy

Centrali stawały się tajne z jej woli i „dla dobra Hiszpanii”.

— Bóg nas osądzi — wzdychała Isabel.

— Najpierw musimy umrzeć! — śmiał się Ferdynand.

Miał jeszcze dobre zdrowie, mimo że dużo pił i tracił wiele sił w zabawach z najbardziej

wyuzdanymi kobietami; królewskie przyjaciółki mogły się nie bać szpiegów Hermandady.

Minister Luys Santangel wiedział już o aresztowaniu krewniaka w Salamance, gdyż miał

dobre kontakty z tajnymi agentami genueńskich bankierów w Sewilli.

Interweniował u Izabeli. Nie dała odpowiedzi. Do Ferdynanda nie poszedł, wiedząc, jaką

odpowiedź może otrzymać. Isabel, nie chcąc myśleć w owym gorącym roku 1492 i

następnym o stosach, Wielkim K uchu, o teatralnym paleniu ludzi, tak, o przedstawieniach

polegających na smażeniu ludzi żywcem w żelaznych figurach apostołów, ustawionych na quemaderos, co niezależnie od buntowniczych nastrojów przyciągało zawsze tłumy ludzi — nie chcąc wtedy myśleć o tym wszystkim i czekając na powrót wicekróla z karawelami wypełnionymi złotem, srebrem, drogimi kamieniami i korzeniami, kreśliła plany urządzenia Alhambry i Generalife oraz innych rezydencji Boabdila w Grenadzie, w Andaluzji. Przebywała z artystami, architektami i poetami, śledziła prace kronikarzy i gramatyków. — Nie chcę słyszeć! — oznajmiła krótko Luysowi.

To była jej ucieczka od królewskiej odpowiedzialności. Potem powtarzała słowa Torquemady, że uniwersytety opanowane są przez wrogów idei i limpieza de sangre, że fałszywi chrześcijanie i wrogowie państwa mają wciąż dostęp do wszystkich urzędów i domów, nawet najmożniejszych, że to wszystko jest niemożliwe i że trzeba z tym skończyć! Krzyczała owe słowa, by zagłuszyć sumienie. Los doktora Santangela z Salamanki dopełniał się.

W Kastylji i Andalizji krążyły przeróżne ulotne pisma, Centrala tropiła zawzięcie ich autorów, a byli pomiędzy nimi hidalgos, księża, mnisi, tacy, których w Italii nazywano humanistami i z którymi trzeba w Hiszpanii raz na zawsze skończyć, mają być posłuszni! Ci z uniwersytetów także. Akcja El Santo Nino kończyła się po burzliwych miesiącach Wielkiego Ruchu. Rozpoczęto tropienie autorów „wrogich i okropnych kłamstw”.

Doktor Santangel nie czekał długo na pierwsze przesłuchanie. Ród Santangelów przetrzebiono już dostatecznie, podobnie jak i inne rody conversos, dawnych Żydów. Skończył się czas wolności wypełnionej strachem, czekaniem na cios; można było Santangela włączyć do akcji terroryzowania humanistów, uczelni i wszystkich, którzy chcą samodzielnie myśleć. Pierwsze przesłuchania przypominały rozmowę zatroskanych o swoje dzieci ojców. Od początku nie były szczere, zmierzały do wyznaczonego celu, jak to suponował w swoim

Directorium inquisitorum inkwizytor Nicolaus Eymeric.

Directorium inquisitorum Eymerica było w Hiszpanii zbiorem zasad postępowania inkwizytorskiego, porównywalnym jedynie z niemieckim „dziełem diabelskim” Institora i Sprengera, *Młotem na czarownice*, które w roku 1486 otrzymało aprobatę Maksymiliana I, w rok później przedłożone zostało fakultetowi teologii w Kolonii, a w roku 1489 tamże, z aprobatą fakultetu wydrukowane po raz pierwszy. Heinrich Institor i Jacob Sprenger byli mnichami dominikańskimi, profesorami teologii. Z woli papieskiej Sykstusa IV byli sędziami do spraw wiary w Niemczech i Torquemada interesował się początkowo raportami o dziełach Sprengera i Institora, widział w nich powołanie dominikańskie, lecz wkrótce zauważył, że Niemcy boją się tylko czarownic, podczas gdy Triana organizuje wojnę o ideę, system polityczny, jak zimno ocenił to Rodryg Borgia, a i Ferdynand. Oba te dzieła, *Directorium* i *Malleus*, służyły różnym celom, choć nosiły podobne cechy...

Z doktorem Santangelem rozmawiano w trybunale Salamanki, w Santa Casa, grzecznie, spokojnie, uparcie powracając do nazwisk, których doktor Santangel nie znał. „Gdyby je rozpoznał, gdyby sobie przypomniął, może nie zaistniałaby potrzeba wywiezienia go do Sewilli, do zamku Triana”. Z tej łagodnie poczynionej uwagi powiało grozą, ale doktor Santangel nie przypomniął sobie żadnego z przedstawionych mu nazwisk, choć wiele z nich było mu znanych, a inne mógłby poświęcić w trosce o swój los. Wiedział że każde jego słowo może oznaczać śmierć innego człowieka.

— Nie znam. Nie. Nie słyszałem.

— Moglibyśmy zapytać twoją kobietę, z którą żyłeś w grzechu, synu...

Więc mieli również Concepcion! Krzyknął zrozpaczony przed sędziowskim stołem, więc założono mu mardaza, knebel, i znowu czytano nazwiska i uwagi z tajnego *Registru*.

— Nie słyszałem. Ci ludzie nie są mi znani.— Był przerażony.

W przerwach pomiędzy rozmowami pytało doktora Santangela, co sądzi o czarownikach i czarownicach, których ostatnio namnożyło się zbyt wiele. Odpowiedział, że wiadomo powszechnie, iż ludzie lubią rozmawiać o czarach, podobno zwłaszcza w Calahorra, Saragossie, Walencji. A czy słyszał że stolicą czarowników jest Toledo, siedziba starożytna Hiszpanii?³⁶ Rzekł, że wie, iż Toledo jest stolicą prymasa Hiszpanii. Przyglądano mu się w milczeniu, kiedy wyrzekł te słowa, i zaraz ich pożałował. Przy stole nie było sekretarza zapisującego, ale wiedział, że czuwa on, niewidzialny, w pobliżu i pisze, pisze... Zrozumiał, że został bardzo złośliwie prowokowany do nieopatrznej odpowiedzi, a prowokację zastosowano „przy okazji”... Zapytano go, czy uczestniczył w uroczystych autos, z własnej woli.

— Tak, czcigodni sędziowie.

— I radowało się serce twoje, synu, widząc pokonanych wrogów idei?

— ...Tak, czcigodni sędziowie.

³⁶ Torquemada i Centrala za jego czasów nie interesowali się czarami ani czarownicami, chyba że Centrala

miała powód, by rzucić takie oskarżenie. Triana prowadziła wojnę i walkę polityczną, choć na przykład królowa

Izabela wolałaby widzieć Centralę walczącą tylko o oczyszczenie wiary. Poważne procesy o czary nastąpiły

dopiero po śmierci pierwszego szefa Centrali, ale można sądzić, że i one stanowiły pretekst do prześladowań

politycznych i wytworzenia atmosfery strachu.

— Z wielkim bólem skazujemy opornych, jak wiesz pewnie, synu, i nie chcielibyśmy widzieć ciebie w sacco bendito (tak nazywano popularnie sanbenito skazanych, ową suknię wraz z papierową czapką spiczasto zakończoną). Jak wiesz, zarządzono wolą Wielkiego Inkwizytora, że badani a pogodzeni z Kościołem strzeżonym przez Centralę otrzymują sanbenitillo³⁷. Pomyśl o tym, synu.

Liczył po tej rozmowie dni w lochu oświetlonym małą lampką oliwną. Milczący sługa świecki przynosił mu raz dziennie dwie gliniane miseczki, jedną z wodą, drugą z kawałkiem ryby, potem przychodził mnich, również milczący, i słuchał, jak więzień odmawia wieczorne modły. Tak minęło dni osiem. Nie wzywano doktora Santangela na rozmowy. Czas płynął. Potem „zapominano o nim”. Gliniane miski były puste, był otoczony ciszą i ciemnością. Potem, gdy zdawało mu się, że nie wytrzyma tej ciszy i zacznie krzyczeć, a bał się, iżby go potem nie bito, choć nikt go dotąd nie uderzył, więc gdy tak się bał, otwarto grube drzwi jego lochu. Długo krzepił odwagę, by do nich podejść, wąskie korytarze były oświetlone lampkami, puste, bez familiarów, mnichów, straży, błąkał się owymi korytarzami, mijał lochy zamknięte i otwarte, wciąż towarzyszyła mu cisza. Chciało mu się pić, jego miseczki były puste, znalazł miejsce, kędy woda ściekała ze ściany, tam ją zlizywał, potem ktoś, nie wiadomo kto, nalał wody do jednej miseczki, wypił ją łąpczywie i zasnął.

Kiedy się przebudził, wokół niego krzyczeli, śpiewali, modlili się, wyli ludzie, tacy jak on więźniowie; ściany pełne były owego krzyku, wrzawy, chaosu, to milknącego, to nasilającego się. Drzwi jego lochu zostały znowu otwarte, wypadł na korytarz o ścianach z żelaznych i drewnianych krat, za tymi kratami pełno było ludzi, wołali pomocy, lekarza, spowiedzi, śmierci, złorzeczyli i przyrzekali 'pokorę, zwisali ze ścian na grubych sznurach; inni leżeli rozciągnięci na ruchomych ławkach lub na ławkach, których nazwę potem miał poznać: cordeles, sznury, bezlitosne struny rozrywające członki; inni wisieli na przyrządach zwanych garrucha, a świeccy słudzy dokładali ciężarów do ich związanych stóp, gdy inni kręcili wielkimi kołami podciągającymi skazanych, ktoś z boku stojący mówił trzykroć głośno „miserere”, nim ciało opadło na ziemię jak worek z kośćmi; inni leżeli w drewnianych butach skręconych śrubami, Przykuci do ściany, z opuchniętymi nogami, te nogi były już szerniałe; były izby pełne chorych, przerażonych dzieci, ściany z przybitymi do nich przez pie de amigo

ludźmi, izby z łożami do tortury wodnej i duszenia kamiennymi płytami, izby z krzesłem i obręczą garoty, izby do ćwiczenia rozpalonym żelazem, ołowiem, wrzącą oliwą.

Doktor Santangel sądził, że popadł w obłąkanie, że śni, że jest w piekle, nikt nie zwracał na niego uwagi, jacyś świeccy zakapturzeni słudzy wychodzili mu naprzeciw z różnymi narzędziami w rękach, szli wprost na niego i mijali go, jakby nie istniał. Klękał przed nimi, aby go zabrali z tego miejsca.

Błąkał się po tym piekle, tak doszedł do izby, w której obecnych było tego dnia czy nocy wielu ludzi, inkwizytorzy, notariusze, sekretarz, lekarz więzienny i członkowie komisji obecni przy rozdziewaniu kobiety, dziewczyny, którą miano położyć na łożu przesłuchań. Ktoś przybliżył pochodnię do jej twarzy, to była Concepcion. Doktor Santangel stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, jakiś mnich rzekł mu, że trzeba będzie pojechać do Sewilli, do zamku Triana, jeśli doktor Santangel nie ma nic do powiedzenia o swoich przyjaciółach z uniwersytetu, o humanistach, czy może o studentach zajmujących się szkalowaniem Centrali w druku, w słowie lub w obrazach. Tylko kilka nazwisk, jedno nazwisko zbrodniarza hańbiącego chwalebne dzieła Centrali, wszak doktor Santangel wie, że przeciw Centrali nikomu nie wolno rzec ani napisać słowa... Nie powie?

— Nie powiem, nie wiem, nie znam nikogo, jestem niewinny!...

— Ach, nie ma ludzi niewinnych, nawet my w trybunale, wszyscy, duchowni i świeccy, słudzy i najwyżsi urzędnicy, i świadkowie musimy milczeć do śmierci o tym, co tu widzimy i

37 sanbenitillo — sanbenito w kolorze czarnym albo szarym, wprowadzone przez Torquemadę w roku 1490.

słyszemy i mówić możemy tylko podczas audiencji, przesłuchania... Więc, parę nazwisk, trochę wiadomości o ludziach, o przyjaciółach, o rodzinie, prosimy w imię Najwyższego.

Bał się powiedzieć, że bluźnią, że są sługami Antychrysta. Jezusie, jakże się bał! Mimo to na pytania nie odpowiedział. Zawieziono go do Sewilli. Wieziono go, już w Sewilli, przez

Plaža de San Francisco, na drodze łączącej Plaža z Trianą mógł wychylić głowę z klatki i przyrzeć się tłumom zgromadzonym wzdłuż drogi. Na Plaža de San Francisco urządzano uroczyste auto, zgiełkiwie jak dworskie uroczystości, sceny otoczono tłumami — ... które — powiadał fray Tomasz — mają się tak zachowywać, jakby przyszły na walkę byków, naturalnie nie osiągniemy tego przymusem, więc trzeba ludzi przyzwyczaić, że autos to sprawa normalna i że podczas autos wszyscy muszą być normalni z wyjątkiem palonych, którzy jak wiemy, normalni nie są.

W Trianie w izbie przyjęć przyglądał mu się przez chwilę jakiś mnich. Miał trójkątną twarz o ostrym podbródku, białe zęby odsłaniane w głodnym uśmiechu, tak, głodnym, rzadkie jasne włosy przylegające do czaszki, błyszczące oczy i te paroksyzmy śmiechu, wybuchy śmiechu i naraz kamienny spokój twarzy, i znowu śmiech, i zła gorączka w oczach. — Humanista z Salamanki? Taki sam, jako ci z Kordowy! Wszystkich musimy wytepić! To był Lucero. Właśnie wrócił z A viii, aby obejrzeć przeznaczone dla fray Tomasza miejsce spoczynku w kościele klasztoru Santo Tomas; uczynił to na rozkaz Torquemady. Artyści królowej pracowali nad nagrobkiem dla Wielkiego Inkwizytora, który odrzucił wszystkie projekty.

— Chcę być pochowany skromnie, nadzwyczaj skromnie, nic więcej, niech o mnie świadczy moje dzieło, poza tym każdy może o mnie zapomnieć.

Ferdynand, gdy doniesiono mu o tym, parsknął śmiechem, potem wpadł w ponure milczenie. To on, król, odnowił przecież starą uchwałę soboru z roku 638, wedle której każdy król mógł być ekskomunikowany i zdjęty z tronu za przestępstwo herezji albo przeciw prawowierności... Król pilnuje dzieł Torquemady, Torquemada trzyma w garści króla, oto cena panowania nad dumą grandów, cena zjednoczenia Hiszpanii. Isabel nie boi się tej uchwały soboru, odnowionej w roku triumfu wicekróla za Oceanem, ma poparcie hidalgos i

ludu, jest kochana, mimo że każdy może zadrzeć przed furją jej gniewu. Lis z Aragonii,

Ferdynand, nie ma przyjaciół. Tego, któremu winien najbardziej ufać — nienawidzi.

— Torquemada i skromność! To potwór! — mówi do Isabel.

— Powiedz to fray Tomaszowi, mężu — proponuje Isabel.

— Ty się nie boisz tego łotra?

— Kastylia to Hiszpania. Hiszpania to ja!

— Hiszpania to my, tanto monta Isabel como Fernando, warci siebie nawzajem. Przyznaj, żono, że boisz się Torquemady.

— On wydaje się obłąkany, przyznaję. I normalny, tego już zupełnie nie rozumiem.

— I nie pytajmy o to, jesteśmy sobie potrzebni. Jego praca otworzy nam wrota do Europy. Będziemy wielcy.

Ferdynand myśli o sobie. Izabela choruje, ma słabe serce i krótki oddech, nawet konne wycieczki nie sprawiają jej tej radości co dawniej. „Ona umrze, ja zostanę, ja, król całej Hiszpanii, ale przedtem muszę mieć testament Izabeli, a ona nie chce go jeszcze pisać” — myśli Ferdynand.

— Twoja skromność, ojczyźnie Tomaszu — powiada do Torquemady — będzie zapisana we wszystkich kronikach.

Nie może zapomnieć edyktu z roku 638, to było wymuszenie ze strony Centrali. Tam siedzą dobrzy gracze, pilnujący swojego interesu nawet w sprawach mianowań i rozdawnictwa urzędów publicznych. Isabel, kiedy chce wzbudzić gniew, a i pewnie lęk męża, mówi mu:

— Nie życz mi rychłej śmierci, wiem, że nie jestem już ładna i nie chcesz mnie w łóżu, wolisz jeździć do swoich dziwek, tych rozmamłanych putas! Jeśli zostaniesz sam, nie będziesz długo rządził Hiszpanią, zobaczysz. Oni chcą być wszędzie, Torquemada powiada,

że wziął na swoje barki całą Hiszpanię, historyczny ciężar. Ty będziesz królem Hiszpanii, a Centrala twoim monarchą.

Doktorowi Santangelowi nie czyniono na razie nic złego w Triani. Owszem, otrzymał osobną celę i lekkie kajdany. Ale jeden z sekretarzy zapisujących karty tajnego rejestru więźniów rzekł mu:

— Zdaje się, że spalono już dziewięciu Santangelów, tak słyszałem. ., Więc ja będę dziesiątym” — pomyślał ze zgrozą.

Potem bez żadnej jasnej przyczyny przeniesiono go jednej nocy do więzienia poza zamkiem. Takich więzień Triana miała w Sewilli i okolicach wiele. Siedział ze skutymi nogami w obszernym lochu pełnym innych więźniów. Więźniowie mogli ze sobą rozmawiać i raz w tygodniu mogli przyjmować odwiedziny. Santangel mógł się tylko domyślać, że było między nimi wielu szpiegów Hermandady i więźniów szpiegujących dla uchronienia się przed torturami lub śmiercią, i zapewne Centrala obserwowała wszystkich odwiedzających. Doktora Santangela jednak nikt nie odwiedził, gdyż więzień nie ośmielił się wysłać ani jednego listu swoim znajomym i krewnym w Sewilli. On już dla nich umarł, a oni umarli dla niego. Nie miał prawa oczekiwać, że zechcą się dla niego narażać po okrutnym roku 1492.

Przesłuchiwano go w osobnej izbie, jasnej, pełnej światła. Jeden człowiek, zawsze ten sam dominikański mnich, bez sekretarza, ale przecież można się było domyślić, że za przymkniętymi drzwiami albo za otynkowanym przepierzeniem, albo poprzez przewód kominka ktoś inny słucha czujnie i zapisuje wszystko. Imię, nazwisko, członkowie rodu, krewni, przyjaciele, daty, nazwy miast, uczelni, przeczytanych książek, podróże, listy „do Europy i z Europy”, grzeczny ton człowieka, który nie ma zamiaru potwierdzać krzykiem, jaką dysponuje władzą, jego spokój i życzliwość są groźniejsze niż wrzask familiara czy człowieka podległego władzy carcelero, szefa służby więziennej niż przesłuchiwanie przez

comisario, jednego z wysokich stopniem agentów tajnej służby Centrali, przed którymi drżą nawet członkowie Hermandady, Confradia de San Pedro Martir, bandyci, jak mówią o nich w miastach i na wsi. Ile warte jest słowo? Nie wiadomo, gdyż niewiadomo, jaki urząd zajmuje ten życzliwy, spokojny człowiek, czasem zachowujący się tak, jakby rozmawiał z dzieckiem i jakby stosował wobec tego dziecka naiwne metody wstępne z *Directorium Eymerica*.

— Jesteś grzeszny i wiesz o tym?

— Wszyscy jesteśmy grzeszni, ojcze.

— Ach, cóż za naiwna bezczelność. Dobrze. Nie chcesz odwołać swojej herezji?

— Nie jestem heretykiem, ojcze.

— My, nie ty. osądzamy, czy nim jesteś czy nie — łagodne upomnienie. „Popełniłem błąd”.

— Mów prawdę!

— Mówię ojcze.

— Jest jasne, że nie mówisz prawdy. Jak możesz kłamać?! — podniesiony głos. — My wiemy wszystko, synu — bierze jakieś papiery do ręki, mogą być puste albo nie, anonim albo świstek papieru, albo przygotowany w trybunale donos. — Tu wszystko zapisano. Mów tylko prawdę. Spiesz się, wiemy, że nie jesteś zdrow i nie wytrzymasz szkody na swoim zdrowiu, mógłbym cię jeszcze może uwolnić, trzeba tylko zacząć mówić, zastanów się. Trzeba mi wyjechać, .wrócisz do więzienia, gdy wrócę, zaczniesz mówić, prawda?

Potem wciąż podobne pytania, ponawiane, sprawdzane, a między nimi, kiedy

„przodkowie twoi przyjęli chrzest?” To ważne. Jeśli przed rokiem 1391, ostatecznie do roku 1400, można doktora Santangela traktować jako starego chrześcijanina, a jeśli po tej dacie, to można już nie wierzyć żadnemu jego słowu i od razu właściwie zastosować tortury.

i Herezja, synu, niszczy dusze i państwo, więc my musimy ją niszczyć, rozumiesz to,

prawda? Doskonale. Czyś w tym roku przysięgał w swojej parafii na królewski edykt wiary?

Powiedz! Ta przysięga jest, synu, wyrazem służby dla ich wysokości i państwa, któremu to państwu my służymy jako jedynie wierne sługi, wierne i nieprzekupne. Przysięgałeś w tym roku na edykt wiary?

— Przysięgałem, ojcze.

— A poprzednimi laty? Też. Dobrze. — Zamyślenie. Złożone wąskie dłonie jak twarda kreska przecinająca twarz, po bokach kreski nieruchome oczy. — Przysięgniesz i tutaj.

Jeszcze jeden człowiek. To aluacil inkwizycji, gubernator Centrali, mający więcej do

powiedzenia niż gubernator Sewilli, niż jakikolwiek gubernator, notariusz, czy prokurator,

jego moralność musi być nieskazitelna, jego krew musi być nieskazitelnie czysta,

starohiszczyńska, od wielu pokoleń. „Jeśli ten człowiek przybywa, Suprema oczekuje wiele,

biada mi” — pomyślał doktor Santangel. Przysięg! przy przesłuchującym i alguacilu

inkwizycji, że składał zawsze przysięgę na królewskie coroczne edykty wiary, przysięgał na

Boga, świętą Pannę Marię, świętą [*Ewangelię*] i krzyż podany mu do ucałowania,

wypowiedział całą formułę mówiącą o obronie idei i Świętej Inkwizycji, o służbie dla

zielonego krzyża, walce z kacerzami, herezjami i dysydentami o tym, że jest i będzie

posłusznym sługą Supremy i tak dalej z Bożą pomocą, amen. Nie, nie zna doktor Santangel

żadnej czynnej synagogi w Salamance ani tam, gdzie żył albo żyje ród jego, nie, nie znał i nie

zna żadnego tajnego meczetu morysków, żadnej tajnej biblioteki moriscos i marranos³⁸. Czy

zgadza się, że wszystkich marranos i moriscos trzeba by wytępić i spalić?

— Mów!

— Tak, zgadzam się. — Oto jak trwoga o własne nędzne ciało czyni człowieka podłym z chwili na chwilę.

— Dobrze. Zapisuję ci twoją pokorę, choć sądzę, że wciąż jeszcze w duszy twojej są

zakamarki, które może wypalić tylko ogień. Na razie odejdz, synu.

Doktor Santangel upadł na kolana i ośmielił się zapytać, czy ta dziewczyna z Salamanki, dobra chrześcijanka, nie z conversos, czy ona... ojciec... czy...

— Czy Concepcion żyje? Synu! Jakże możesz zadawać takie pytania?! W naszych santas casos umierają czasami tylko śmiertelni wrogowie idei, a nie ci, co zbłądzili lub zwabieni zostali ku błędzeniu przez wrogów naszych. Jesteśmy wyrozumiali, cierpliwi i potrafimy czekać. Widzimy, że wielu prawd trzeba cię będzie nauczyć w Trianie, synu... Ta Concepcion — czcigodny inkwizytor zawiesił głos — ona jest dobrym dzieckiem i rzeczywiście nie należy do conversos. Jej ród brał udział w wojnach z Maurami jeszcze za Cyda Campeadora. Nie bój się o nią. To tylko my boimy się o jej duszę i ktoś chciałby ranić jej ciało, synu! — z wyrzutem. — A teraz powrócisz do celi i będziesz czekał.

Już nie ośmielił się spytać, jak długo będzie czekał. „Nie wolno zadawać pytań — pouczał go kiedyś pewien przyjaciel z uniwersytetu, jego prochy już rozsypano na polach — nie wolno zadawać pytań. Pokora, tylko pokora”. Ta pokora nie obroniła go. Czekać, trzeba czekać.

— Jeszcze nie kazano sprzedać twojego domu w Salamance i jeszcze nie kazano spalić twojej biblioteki — usłyszał, gdy wychodził.

Padł na kolana przed inkwizytorem i alguacilem inkwizycji. Ich twarze wyrażały, tak mu się zdawało, niejaką ciekawość. Ach, to nie może być ciekawość, nie, to musi być życzliwość.

38 Ostatni tajny meczet Maurów oficjalnie ochrzczonych odkryła Centrala w roku 1769 w Kartagenie.

Poprowadzono go innymi korytarzami do lochów, familiar jakby zabłądził, był bardzo młody, wyszli na chwilę do ogrodu otoczonego wysokimi murami, w zielonych drzewach śpiewały ptaki, trawniki były puszyste i wilgotne od kropel wody, na tych szmaragdowych wysepkach pociętych żółtym piaskiem ścieżek wesoło bawiły się ptaki, przekrzykiwały się, stroszyły

przy fontannie piórka, podchodziły do dwu karmiących je mnichów, jeden miał kute białą, a drugi czarny płaszcz narzucony na białą szatę.

— Klęknij! powiedział szybko familiar o różowej twarzy chłopca. — To czcigodni ojcowie Cisneros i Torquemada.

Doktor Santangel padł na kolana, nie ośmieliwszy się podnieść oczu. Jego serce zabiło nagłą nadzieją. Ta rozmowa, Concepcion, której nic nie grozi, ten wesoły, pogodny, ogród i te dwa nazwiska tak blisko, te dwie potęgi... „Bóg czuwa nade mną”.

W Kastylii i Andaluzji Jud podpalał domy familiarów i Hermandady. Domy i pałace faworytów alguacila inkwizycji. Spalono nawet kilka santas casas. Bunt dojrzewał. Tym szybciej trzeba było oczyścić Hiszpania z chaosu panującego jeszcze po roku 1492, roku, który pozbawił królestwo jego sił intelektualnych, finansowych i gospodarczych, roku który podeptał w obłąkanym szale prawa ludzkie i boskie. Ale Centrali nie chodziło o konsekwencje Wielkiego Ruchu. Dzieło trzeba doprowadzić do końca. Ofiary się nie liczą. Wielkość ofiar, odwrotnie, świadczy o wielkości dzieła. Sto tysięcy ofiar — to dobra liczba, milion ofiar — to dzieło o wymiarze historycznym.

Poco niepotrzebnie utrzymywać w niepewności doktora Santangela i jemu podobnych ludzi? Doktor Santangei musi zapłacić za dzieło historii tworzone w tajnych izbach Triany. Jego zapłata, jego życie — to miedziak, nic nie warta moneta, maravedi. Dopiero suma... — Dopiero suma ofiar, bracie Cisneros — mówił w ogrodzie Torquemada — dopiero to ma znaczenie, losu jednostki nie trzeba mierzyć prawem. Prawo to wielkie liczby, i wielkie zamierzenia.

Oczywiście, nawet nie dostrzegli doktora Santangela. Pomysł przeprowadzenia go przez ogród wyszedł z niższych urzędów badania i śledzenia.

— Czy zgadzasz się ze mną, bracie Cisneros; że prawo w tym kraju musi być naszym

prawem?

— Bezwzględnie, bracie Tomaszu.

— To dobrze. Pamiętasz tego sędziego z Murcii? Królowa interweniowała w jego sprawie, ale my mieliśmy go skazać na noszenie sanbenito, albowiem obraził pogardliwymi słowy sługę naszego trybunału. Tak, tu musi być nasze prawo. Zgadzam się z tobą, że po rozwiązaniu problemu Żydów nie inaczej można kończyć sprawy w Hiszpanii, jak wytępieniem wszystkich Maurów. Powtarzam: bądź cierpliwy... Jeszcze nie czas. W moim testamencie polecę ich wysokośćom ciebie na stolec wielkiego inkwizytora... po czcigodnym bracie Dezie. Deza przed tobą.

Torquemada wie, że Cisneros jest ambitny, bardziej niż Deza. Torquemada woli się ubezpieczyć przed bratem Cisnerosem.

Brat Cisneros umiałby opanować Radę Inkwizycji. Tym szybciej, że imię jego jeszcze nie budzi grozy. I z początku pewnie łaskawie rozdawałby urzędy, trybunały i wpływy w Supremie, przez krótki czas, zanim zacisnąłby żelazną garść. Ale pod jednym względem, tu Torquemada musi mówić o nim dobrze, Cisneros należy do tych ludzi, których fray Tomasz pragnie widzieć teraz i później w Centrali. To właśnie tacy ludzie z żelaza i stali sprawią, że nawet tak potężny władca jak Filip II będzie wołał do inkwizytorów, że jest gotów nosić drewno pod stos swego syna, gdyby mu dowiedziono herezji i postanowiono spalić.

Z drugiego przesłuchania doktora Santangela z Salamanki:

— Synu, myślisz błędnie. Nauka i wiedza nie są wartościami uniwersalnymi. Jesteśmy powołani, by decydować, ile nauki i ile wiedzy komu wolno poznawać. Pozwalamy na to w dowód zaufania i nadziei na przyszłość. Czy potrafiłbyś nam służyć? Nie? Nic nie rozumiesz. Szkoda. Nauka uniwersytecka to wyniesienie spośród tłumów sług sprawy naszej. Niewielu umie to doceniać. Czy otrzymałeś książki z Italii? Z Flandrii? Z Niemiec? A z Florencji,

Padwy, Bolonii, Werony? A z Genui? A z Konstantynopola?

Odpowiedzi zapisywano. Pytania padały szybko i było jasne, że pytający nie błędzą, nie pytają na ślepo.

Na czas jakiś przed aresztowaniem Concepcion wyznała mu, że spodziewa się dziecka. Ci z trybunału wiedzieli o tym, zanim padło w owej sprawie pytanie. Wszak, głupiec, zapomniał, opłacając potajemnie położną, by ta była gotowa do odebrania porodu w każdej chwili, o czym wiedziały wszystkie kobiety. Każda położna była szpiegiem trybunału.

W Trianie opowiedziano mu grzecznie, że obserwowano Concepcion, ledwie tylko dowiedziano się o jej stanie. Współzycie starej chrześcijańskiej krwi z krwią conversos mogło się skończyć tym, że kobieta nie zezwoliłaby na chrzest dziecka, a wtedy dziecko urodziłoby się heretykiem. Gdyby zaś — co było surowo zabronione przez Supremę — Santangei najął żydowską mamkę, zbrodnia byłaby już okropna... oto doktor Santangei miał dowód, że to, co jeszcze niedawno zdawało się tylko fanatyzmem i głupotą prawodawców z Supremy, „Consejo de la Suprema y General Inquisición”, było dogłębnie przemyślanym i poprawianym nieustannie, zależnie, od nowych warunków, planem panowania. Opanowania Hiszpanii i Europy. Ci, co liczyli, że Aleksander VI, mąż świecki, mający nadzieję zostać świeckim panem Europy, powstrzyma rosnącą siłę Centrali, też popełnili błąd — Triana otrzymała wreszcie oczekiwane z Rzymu pismo Borgii. Papież dziękował Torquemadzie za podjęcie wielkiego dzieła. Nie uczynił nic więc, nie otworzył ludziom fray Tomasza wrót Italii, ale jego podziękowanie odczytano we wszystkich kościołach Hiszpanii, a który ksiądz nie zechciałby tego uczynić, dałby dowód wrogości wobec Centrali.

Niewielu było takich jak Diego de Susan czy ci, co zabili Arbueza, lub Powstańcy nazywani buntownikami i przestępcami, co podnosili bunty w wielu miastach. Diego de Susan jeszcze nie wiedział, czym ma być Suprema, i pierwszy spłonął na Campo de Tablada, o

którym po prostu będzie się odtąd mówić Quemadero. Inni liczyli, że Suprema to zjawisko Przejściowe. Pomylili się. Gdy podczas tajnych narad w Segowii Torquemada wybrany został kandydatem organizacji, gdy kazał wysłać do Rzymu biskupa Ósmy i jego brata Diega de Santillan, by przekonali papieża o konieczności wprowadzenia inkwizycji w Hiszpanii, nie paru inkwizytorów zależnych od Rzymu, lecz organizacji hiszpańskiej dla Hiszpanii i potem dla reszty świata — owo tajne zgromadzenie patrzyło w przyszłość. To, że król i królowa mogą mianować wielkiego inkwizytora, oni, a nie Rzym, że oni, a nie Rzym są ponad Supremą — to jest tylko dobrowolne ustępstwo doświadczonych graczy, którzy w terrorze religijnym widzą narzędzie panowania politycznego. Bulla papieska z 1 listopada 1478 roku była dokumentem torującym drogę graczom. Ale czy Torquemada jest tylko graczem? A może — fanatykiem? Przecież jego ślepa, wszystko miażdżąca siła jest wszędzie... On sam słabnie, bo nie je mięsa; nie sypia, bo musi pracować, podpisywać, decydować o wszystkim, o losie każdego człowieka z osobna i losach wszystkich ludzi, wierzy, że ma prawo; nie myje się, bo nie ma czasu, nie zmienia szat, bo kuta dominikańska jest dobra. Nie chce dla siebie złota. Ma całą Hiszpanię.

— Nie ma równości między starymi i nowymi chrześcijanami, converso jest tylko w połowie człowiekiem — głosi.

Czy to obłąd, czy idea, plan? Gdy karze ludzi tygodniami publicznego chłostania się na przykład za posyłanie dzieci do nauczycieli marranów albo morysków, albo Greków, albo Italczyków, to czy jest szalony, czy normalny? Gdy powiada, że nauczyciele są zagrożeniem dla ludzkości, to czy jest szalony, czy normalny?

Minister Luys Santangel mawiał:

— Trzeba się albo przystosować, albo umrzeć. Idą nowe czasy. Stare idee umrą albo będą czytane, czy powtarzane na tajnych zgromadzeniach. Szaleństwo jest normalnym sposobem

bycia nowej elity Hiszpanii. Jeśli nie chcemy zginąć, musimy się dostosować. Nowa etyka, nowa moralność, nowa filozofia albo brak czegokolwiek.

Doktor Santangel miał o czym rozmyślać, gdy tygodniami nie wołano go na rozmowy będące niczym innym, jak przesłuchaniami. To metoda zabijania człowieka, zanim umrze.

„Ale jeszcze mam nadzieję, przeprowadzono mnie przez ogród i widziałem ptaki”. Tylko dlatego na jednym z przesłuchań inkwizytor, rozmawiając z notariuszem, jakby zmęczony rozmową z Santangelem, rozmawiając zupełnie prywatnie o swoim zdrowiu, spytał nagle:

— Ale, ale, bom zapomniał, czy to sobór w Bazylei nakazał biskupowi hiszpańskiemu Alfonso de Santa Maria karać wszystkich conversos pozostających przy żydostwie śmiercią?

— Tak!

— I to był rok 1433?

— Nie, 1434.

— Rzeczywiście.

— Doktorze Santangel, powiedz, czy pozostajesz tajnie przy nauce rabinów? Nie? Jakże to dobrze! Ostatnio widziałem owe żelazne figury na Quemadero, osobiście nie sędzę, abyśmy musieli palić ludzi w tych figurach, są rozżarzone do białości i mogą się rozsypać...

«i Przyjmę pokornie każdą karę, jeśli zasłużył. Bał się tortur i nie wiedział jeszcze, czego oni oczekują. — Och, nie myśl, nie myśl o galerach, o przykuciu do wiosła, o kamieniołomach, o budowie dróg w górach, nie myśl o tragarzach padających pod ciężarami ani o stosie. Myśl, Santangel, o duszy i o wieczności. I o wielkim powołaniu Centrali, dobrze? Jakież to powołanie, doktorze?

— Stworzyć nową Hiszpanię, wolną od zarazy obcych, i stworzyć nowego człowieka, ojciec...

— I jeszcze powiedz mi: czyś słyszał jakoby Wielki Inkwizytor Torquemada nie miał

limpieza de sangre, że w jego żyłach płynie krew Żydów i Maurów? Może na uniwersytecie?

Gdzie?!...

— Nie słyszałem — wyszeptał i padł na kamienną posadzkę. Pytano go, czy czytał księgę koron męczeńskich *Peristephanon*

Prudencjusza albo jego *Psychomachię* czyli *Walkę duszy*, czy zgadza się z Prudencjuszem z Saragossy, że dusza jest terytorium wielkiej bitwy między cnotami i występkiem; czy zgadza się, że święty Izydor z Sewilli napisał w dwudziestu księgach encyklopedię wszystkiej wiedzy, i że jest to wiedza jedynie słuszna i prawdziwa? Czy czytał poezje Juana de Mena, humanisty z Kordowy, piszącego dla *jos cultos*, elity, jak pisarze italscy? Tylko pytania i żadnego znaku, czy odpowiedź jest zła czy dobra dla Santangela. Czy dobrze zna łacinę, grekę i italski? Czy czytał prace Enriague de Villena, tłumacza Wergilego i Danta...

Ostrożnie... doktorze Santangel, Villena przyswajał Hiszpanii poezję Prowansji, diabelskiej Prowansji, Prowansji czarownic i czarowników, choćby w *Arte de trobar*, ostrożnie, zajmował się czarną magią, napisał traktat o „złym oku”, *Libro del aojamiento ofascinologia*, był czarnoksiężnikiem, spalono jego bibliotekę, gdy zmarł w roku 1434. Powiadano, że oszukał diabła, sprzedając mu swój cień zamiast duszy... Jeden z najniebezpieczniejszych humanistów, współnik szatana, Villena, jak dobrze, zem spalił jego rękopisy w moim ogrodzie, Boże, dzięki, żeś natchnął mnie wtedy tą decyzją!

Czy woli prawdę idei czy magię nauki? Magia! Ostrożnie.

— Wolę prawdę idei, prawdę wiary.

Czy zgadza się, że ludzie nauki, humaniści, często stają się tak wolnomyślni, że nawet nie potępiają magii?

— Tak, ojcowie, tak jest istotnie.

„Boję się, znowu się boję”. Potem: czy dążył do bezwzględного poznawania, czy też

pozostawał przy ufnej wierze i akceptacji?

— Ufałem.

Nie, kłamie! Pierwsza tortura zarządzona nagle przez komisję, której nie widział. Sześć dni w skręcanych, drewnianych butach. Po grzecznych rozmowach piorun z nieba, choć przecież spodziewał się być najgorszego. Potem tydzień spokoju, tylko spowiednik spytał, czy to prawda, że doktor Santangel nie jada wieprzowego mięsa? Nie czekał odpowiedzi. Tylko Diego Ortega wiedział, że doktor Santangel, jego dobroczyńca, nie jada wieprzowiny z zalecenia lekarza. A więc Diego był szpiegiem. On wiele wiedział. „Byłem naiwny jak dziecko, raz nawet dałem mu list do Concepcion”.

Potem zatracił rachubę czasu. Instygatorzy zapomnieli o nim albo chcieli, aby tak sądził.

Karę ostateczną ogłoszoną w imieniu Consulta de Fe musiało poprzedzić czekanie. Doktor Santangel musi czekać, zanim usłyszy wyrok, serce jego i umysł muszą napęłnić się lękiem i rozpaczą.

Czekał do roku 1494, owego roku, gdy poselstwo hiszpańskie wyjechało do Brukseli, zaś posłowie Habsburgów przybyli w czas jakiś potem do Toledo. Potomkowie dynastii Trastamara, Ferdynand i Izabela Katoliccy — dziadkowie ich byli braćmi — mieli plany polityczne wyprowadzenia Hiszpanii z półwyspu na areny Europy. Związki z Portugalią to mało. Piętnastoletnia Joanna, nazwana potem Szaloną, musi poślubić Filipa Pięknego, syna i spadkobiercę cesarza Maksymiliana, a infant Don Juan musi poślubić Małgorzatę, córkę Maksymilianową. Pierwsze małżeństwo dojdzie do skutku ze szkodą dla Ferdynanda, a jeśli chodzi o drugie, to Don Juan umrze w roku swojego ślubu z Austriaczką. Ukochany Juanek królowej Izabeli, za którego Isabel modli się trzy razy dziennie, każe odprawiać msze, zwołuje konsylia złożone z najsztywniejszych lekarzy mogących udowodnić, że są Hiszpanami przynajmniej od pięciu pokoleń i mają bez zarzutu *limpieza de sangre*.

Oby Bóg ocalił ciągle chorującego infanta! Dla niego Izabela gotowa byłaby nawet rozpocząć następny Wielki Ruch, exodus Maurów, czego domaga się fanatyczny Cisneros, ale gdy po napadach zwątpienia i rozpacz królowa przytomnieje, powiada, że zdrowie infanta jest w rękach Boga, a jeśli idzie o Maurów to nie można ich wypędzić po wyjściu Żydów, gdyż w Hiszpanii zabrakłoby chyba roztropnych ludzi. Mówi tak, gdyż jest otoczona głodnymi wilkami i zdaje sobie z tego sprawę. Ona może bluźnić. Ona, królowa, ale Torquemada patrzy ponuro, gdy królowa mówi, co myśli. On, który wyrzekł się bogactw, własnej siostry zamkniętej w grobie klasztoru, który nie chciał zostać arcybiskupem Sewilli i nosi kute po jakimś mnichu zmarłym z wycieńczenia postem i biczowaniem, on nie chce rozumieć rozpacz królowej patrzącej na infanta, na tego wątłego szesnastolatka. Królowa mówi o racji stanu, fray Tomasz myśli o racji Supremy. Królów można zawsze posadzić na tronie. Tego szef Triany nie mówi królowej. Zresztą Isabel wie, iż nie ma przyjaciół w Trianie, ma tylko swój lud i koronę. Poza tym, powiada, „do diabła z przyjaciółmi, nie wierzę nikomu!”

Gdy infant chorował, Isabel bywała okrutna, czasem wierzyła, że jeśli tyle życia i pracy poświęciła koronie, to chyba nie dosyć jest pobożna, bo Bóg nie pozwala jej cieszyć się pomyślnością Don Juana. Była wtedy niezmiernie sroga dla tej hołoty, tych marranos, morysków, tych mudejar, chrześcijańskich muzułmanów lub raczej muzułmanów podlegających jej władzy, na przykład w Grenadzie, tych mozarabów, którzy powiadali, żyjąc pod władzą Maurów, iż są chrześcijanami, ale woleli władzę, kulturę i uczelnie najeźdźców... Wtedy też wołała, że Wielki Ruch będzie zapisany na jej dobro. Żydzi zawsze byli nosicielami obcej kultury i wiedzy, wszędzie gdzie byli, siali obcość!

Wielki Tancerz z Triany wykorzystywał te godziny Izabeli Okrutnej. Wtedy mógł dostać od niej prawie każdy edykt i każdy dekret z jej „Yo la Reyna”. Traktował to jako tymczasową

formalność, wszystkie nitki władzy Suprema gromadziła w Trianie i trzynastu trybunałach...
powoli, systematycznie.

Władza. Nad królami, szlachtą, ludem i duchownymi. Władza patrząca na każdego człowieka, choć jeden człowiek jest dla niej niczym albo znaczy tyle, co wszyscy ludzie: — Mierzwa! — powiada Lucero i mówi ze spokojnym uśmiechem fray Tomasz. Lubi, gdy przynoszą mu nowe karty Regstru z tajnymi uwagami tyczącymi jeszcze jednego człowieka, ten człowiek żyje, ale patrzy nań oko śmierci w Trianie, śmierci w trybunale, w każdej santa casa. Na tych arkuszach zapisano wszystko o humanistach królowej.

Profesor uniwersytetu w Salamance, Antonio de Nebrija, autor pierwszej gramatyki mowy potocznej napisanej w roku Kolumba, roku Wielkiego Ruchu, pracuje nad słownikiem łacińsko-hiszpańskim, studiuje język i pisownię kastylijską, śledzi zmiany w prawie, interesuje go antyczna, pogańska przeszłość Hiszpanii. Po długim milczeniu odwiedzonego doktora Santangela i zadano mu jedno pytanie:

— Czy Nebrija modlił się codziennie, gdy Santangel był jeszcze w Salamance?

— Tak, ojcowie. — Cóż za olbrzymia pokusa powiedzieć: „Nie, nie modlił się, ojcowie” i liczyć na chwilę łaski!

Po tym pytaniu znowu pozostawiono go w półmroku celi, cela miała dziesięć na dziesięć stóp, mogło być gorzej, były cele, w których trzeba było siedzieć z kolanami podciągniętymi pod brodę.

W Regstrze nie było jeszcze nazwiska autora *Celestyny*, utworu wydrukowanego dopiero w 1499 roku i powtórnego przez drukarza Polonusa w Salamance i Sewilli, pewnie już napisanego, jej autor nie podał drukiem nazwiska, żyje w cieniu, któż to jest. — Któż to jest? — zapytają inkwizytorzy, bo utwór jest diabelski, niezwykły, bezczelny i wyuzdany, arcydzieło, może autorem jest Fernando de Rojas, converso, jeden z tych, którzy uratowali się

przed Centralą, kryjąc pochodzenie. Jak to uczynił? I kto chronił drukarza, sławnego Polaka? Królowa? Może Suprema wie już o manuskrypcie i nie atakuje autora ze względu na Isabel? Ani autora, ani drukarza? Stręczycielki, więdźmy, szatan, skrypta pisane krwią — to wystarczy, by umrzeć w potwornych mękach, to *Tragicomedia de Calisto y Melibea* zwana wkrótce *La Celestina*.

Torquemada wie dobrze, że wir poruszany przez Trianę nie wciągnął jeszcze wszystkich wrogów, tych humanistów. Więc trzeba budować władzę gigantyczną, pogrążyć z jej pomocą świat, utopić grzechy nieposłuszeństwa, wydobyć z wirów świat zupełnie nowy. Pokorny, pełen ciszy, dyscypliny i ładu niczym nie zakłócanego, chyba tylko tym, że rodzą się nowi ludzie i trzeba ich przetwarzać na wzór modelu obmyślonego przez Supremę.

— Więc, doktorze Santangel, profesor Nebrija modlił się co— dnia? Powiedz, a może wrócisz do Salamanki.

Santangel prowadzi grę z samym sobą. Udaje, że jest odważny i mężny i nie powie słowa, które mogłoby komukolwiek zaszkodzić. Wie, że jest słaby, że tylko oddala od siebie chwile, gdy będzie mówił, co ci ludzie w Trianie zechcą usłyszeć, że będzie wył z trwogi i bólu, że będzie pełzał, błagając o litość, gotów oskarżać cały świat, całą Hiszpanię. „Dajcie mi tylko jeszcze trochę czasu, jeszcze przez chwilę chcę być dumnym mężczyzną, tylko przez chwilę”.

Takie myśli krążą w głowie doktora Santangela. „Być przez chwilę wolnym w swoim sumieniu, potem pozwolę, aby wielki wir wciągnął mnie w upodlenie”. A może szef Triany umrze i Hiszpania odetchnie? Jeszcze gdy Santangel wykładał na uniwersytecie w Salamance, mówiono, że Torquemada często choruje. Jest chyba niemożliwe, by mógł mu ktoś dorównać w zupełnym braku ludzkich uczuć...

W tym czasie Wielki Tancerz Triany rzeczywiście znowu chorował. Leżąc w łóżku, miał czas czytać raporty dotyczące *limpieza de sangre*. Mogłoby się wydawać, że wygnanie miliona

Żydów³⁹ ułatwi pracę Centrali w sprawie ustalenia, ile jest teraz „czystej starej krwi” godnej łaskawego traktowania. Niestety, sprawa nie była bardziej prosta teraz niż przed rokiem 1492. Bracia dominikanie wędrujący pobożnie przez Europę byli przepytывani przez Trianę, o to, jak Europa przyjmuje wygnanie. A zwłaszcza czy Europa jest odporna na wieści o okrucieństwach popełnianych przez trybunały. Braciszkanie przybyli z Louvain mówili, że dla tamtejszej świątyni Najświętszej Marii Panny snycerz Jan Born wykonał cudny tryptyk o męczeństwie świętego Jerzego.

— Męczeństwo! Ileż trwogi przeżywała idea, ileż cierpień! Odpowiadamy ogniem za ogień, mieczem za miecz. Czy ludność z Louvain pojmuje dzieło tego Jana Borna? Tak? Tacy tedy jak ów Born muszą być przez nas popierani. Dopóki służą swoimi' dziełami, pamiętajcie — nauczał w Trianie fray Tomasz, kiedy podniósł się z łoża boleści i znowu mocno stanął na nogach. — Mówię wam, wszędzie będą, jak nadejdzie dobry czas, podziwiać nasze dzieła, jak w owym mieście Louvain. Musicie tylko zawsze powtarzać, że przy was jest jedyna słuszna prawda. Powtarzać że jedna jest prawda, stojąca przy władcy, nie przy ludzie. To jest ważne. Tak, bracia... I limpieza de sangre...

To też miała zrozumieć Europa, zrozumieć — i przyjąć, teraz, w przyszłości⁴⁰.

Przewidywał, że rody, które będą chciały przetrwać i zajmować należne im miejsca, będą musiały wykazywać sędownie Limpieza. — To lrzeba uczynić prawem, jeśli ja nie zdążę, pamiętaj, bracie Deza, bracie Cisneros. Cóż stąd, że na uczelniach coś mówią o krwi Iberów, Celtów, Rzymian, Fenicjan, Germanów, Greków, Żydów, Maurów, że to wszystko pulsuje w organizmie Hiszpanii. W tysiącach stosów wypalona będzie trucizna, a w lochach wydarte ludziom wszelkie nieposłuszeństwo... Torquemada myśli często o tylu jednocześnie sprawach, że jego mózg huczy jak puste naczynie uderzone łomem, żelazne, stalowe naczynie, myśli cisną się, oderwane, czasem najbliżsi nie wiedzą, co jest wolą, a co chwilową

niedyspozycją i mieszaniem decyzji, mąconych nadmiarem władzy.

Udowodniono mu, że przez cały czas czujne oczy patrzyły nań i patrzyły w Salamance.

Wiedziano w Trianie iż miał przyjaciół, którzy badali Lucera i wyrazili wątpliwość co do jego zdrowych zmysłów, a on nie zerwał z nimi kontaktów. Przyjął pod swój dach zbiega

Supremy, kochanka kobiety Susanów, których pierwszych spalono na Campo de Tablada w

Sewilli jako groźnych i zatwardziałych przeciwników idei Centrali. Nie wiedział, że Diego

Ortega był potem szpiegiem inkwizycji, wyznawał mu szczerze wiele swoich myśli

świadczących o bucie i nienawiści do Supremy. Trudno dać wiarę, że nie wiedział, że Ortega

/biegł z lochów Centrali, a mimo to Santangel nieopatrznie świadczył za nim miast zgłosić

przybycie tego człowieka we właściwym trybunale. Dowiadywał się w Santa Casa o

zaginionych przyjaciół, a to znaczy, iż nie przyjął do wiadomości, że urzędnicy i duchowni

Centrali mają prawo aresztowania każdego bez zdawania spraw laikom spoza trybunału.

Dalej: nie chciał potępić publicznie, przed studentami, Maimonidesa i Awerroesa, tego

kacerza i diabła przewrotnej filozofii, ani teologów żydowskich szykujących się do zadania

ciosu katolikom nie tylko w Hiszpanii.

39 Nie zachowały się żadne dokumenty pozwalające policzyć, ilu zmarłych w drodze czy zabitych w czasie

exodusu i przemieszczania setek tysięcy w najgorszych warunkach można dodać do ofiar fray Tomasza, które

otrzymały wyrok śmierci. W tym chyba można upatrywać dyskusyjność liczby 300 000 zabitych za czasów

rządów pierwszego szefa Centrali.

40 Jeśli chodzi o limpieza de sangre, czystość krwi, to w niektórych prowincjach Hiszpanii dokumenty

poświadczające czystość krwi były z dumą pokazywane jeszcze w XIX wieku i przesądzały — oczywiście nie

wobec prawa, ale wobec nie pisanego obyczaju — o możliwości czy niemożliwości zawarcia

małżeństwa.

Oskarża się też doktora Santangela o udział w spisku, przeciw Hiszpanii i religii, kierowanym przez Jakuba Joachina. Jego bracia, Santangelowie, już z tej przyczyny skazani są na ciężkie więzienie dożywotnie i roboty publiczne. Oskarżony nie chciał nakłaniać kolegów z uniwersytetu, aby głośno popierali dzieła Centrali. Diego Ortega doniósł, że doktor Santangel, jego opiekun, wybrał ze stosu ksiąg przeznaczonych na spalenie jedną traktującą o dziejach magii i ukrywa ją w swoim domu, podobnie zdobył jedną z *Biblii* hebrajskich i także ukrywa, co jest przestępstwem politycznym i grzechem przeciwko wierze oraz zbrodnią przeciwko woli Centrali.

Dalej oskarża się doktora Santangela, że zdawał sobie sprawę ze swoich przestępstw, tajnie palił bowiem wiele zabronionych ksiąg i rękopisów w swoim ogrodzie...

Wiele znacząca była dla Santangela uwaga, iż wymieniono imię szpiega trybunału, Ortegi. Zazwyczaj donosiciel jest anonimowy i badany poza oczami oskarżonego czy podejrzanego. „Jeśli wymieniono jego imię, już nie wyjdę z lochów albo umrę w kamieniołomach!”

Dalej oskarża się doktora Santangela, iż nie chciał złożyć zeznań potwierdzających ciężkie winy swych braci w Zamora i Toro, już skazanych, lecz przecież wyroki dożywocia i ciężkich robót są nader łagodne. „Może zostanę przykuty do wiosła na pokładzie królewskiej galery albo skuty łańcuchem będę dobywał rudę w sztolniach, aż zemrę?” Jest tyle sposobów zadawania cierpienia i śmierci poza stosem, poza Quemadero albo Płaza de San Francisco. Trzymać się nadziei życia do ostatka, zwłaszcza że dano mu do zrozumienia, iż Concepcion żyje w Salamance, choć w Santa Casa...

Problem kłamstwa nie istnieje. Nie istnieje kłamstwo jako pojęcie. Dla dobra sprawy można użyć każdego słowa, każdego przyrzeczenia, a potem zapomnieć, że istniało. Brat

Anioł przekonywa! się o tym, wizytując więzienia trybunałów i będąc obecnym przy tajnym czytaniu akt, donosów, protokołów narad. Brata Anioła przygotowywano do urzędu komisarza Centrali, jednego z najwyższych dygnitarzy odpowiedzialnych tylko przed Wielkim Inkwizytorem albo Radą Supremy. Wiedział, że jest obserwowany i śledzony, ufano mu zaufaniem, które można cofnąć, lecz wtedy biada człowiekowi, od którego odwracają się Przyjaciele z Triany. Brat Anioł wizytował więzienia i lochy Salamanki. Czytał protokół aresztowania Concepcion Ruiz, dziwki, co kładła się w jednym łóżu z doktorem Santangelem. Jej rodzinie powiedziano, że będzie tylko przesłuchana w odpowiednim czasie. Jej samej przyrzeczono, że będzie uwolniona, jeśli oskarży doktora Santangela o to, iż ją uwiódł, albo gdy powie przesłuchującym, co wie o przyjaciółach doktora Santangela.

Concepcion miała urodzić w więzieniu. Milczała. Zabrano ją ze wspólnej celi i zamknięto w małym lochu bez światła. Przyprawiono położną, kiedy nadszedł czas.

— Obwiń Santangela, kobieto...

— Będziesz wolna...

— Oddamy ci dziecko. Zaczynaj mówić! Namyśl się!...

— Nie uwiódł mnie i nie jest wrogiem Hiszpanii, i nie sprzyja z wrogami Triany — mówiła w gorączce, bo wkrótce po aresztowaniu zachorowała, a poród zniszczył odporność jej słabego organizmu. — Nie znam jego przyjaciół i pragnę zostać jego żoną, zezwólcie...

Chciano trzymać ją w „pie de amigo”; brat Anioł, który wtedy przybył do Salamanki i znał protokoły, nie zezwolił jednak na to, ale nie mógł uczynić nic, gdy odebrano Concepcion dziecko, a potem oznajmiono, że bękart umarł.

Nawet brat Anioł, nie będąc jeszcze wtedy komisarzem, nie wiedział, gdzie kończy się prawda, a zaczyna kłamstwo.

Widział Concepcion, gdy umierała w lochu. Jej oczy, wpatrzone w niego, zdały mu się

ogromne. Te oczy krzyczały. Stracił wtedy przytomność.

Wielki Ruch był już „poza sumieniem” Izabeli. Mogła odpocząć, oddać się sztuce, którą podziwiała, znała się na niej instynktownie, gdyż w tej mierze nie miała żadnego wykształcenia. Jakże sympatyczna była królowa o stalowych oczach — blask tych oczu łagodniał wtedy — gdy pośród dworzan i dworek wydawała okrzyki zachwytu widząc, jak agenci weneccy stawiają na długich orzechowych stołach kruche wyroby mistrzów weneckiej sztuki szklarskiej, „friolari” z Murano, a agenci francuscy i burgundzcy, agenci z Normandii, Szampanii, Poitou, Lotaryngii kładli przed jej oczy wyroby de Brossardów, de Bongarsów, de Cacqueray'ów, la Vaillartów, de Henneselów, de Brissonaile, rzemieślników którzy za swoją sztukę otrzymali królewskie patenty szlacheckie. — Szlachectwo — mówił wzgardliwie i gniewnie Torquemada — za puchary i stołowe zastawy, za lustra i zabawki! Wszystko to głupstwa, marność i rzeczy które nikogo nie czynią godnym szlachectwa.

— Ja znam się na tym lepiej, ojczy! — Isabel z zachwytem oglądała owe nabytki, lśniące, matowe, opalizujące, barwne mozaikowe fantazje, żyłkowane, nakrapiane złotem. — Szkoda pieniędzy — wyrokował Ferdynand.

— Ty kolekcjonujesz konie, trofea łowieckie, zdrady i obłudy, no i swoje kochanki, a ja zbieram dzieła sztuki. Zamierzam wydać mnóstwo pieniędzy na malarzy flandryjskich, malarzy i snycerzy — odpowiadała

Isabel.

— Mój krewniak z Salamanki, doktor Santangel przebywa w Trianie — ośmielił się wreszcie rzec minister Luys, ośmielił się podjąć próbę wstawienia się za owym nieszczęśnikiem, jego zdaniem już skazanym. Długo zbierał się na odwagę, nim powiedział te słowa. Królowa machnęła ręką niecierpliwie. Nie chciała słyszeć o tym, o tych wszystkich conversos, co byli i są chwałą i dumą królestwa, a przecież trzeba ich tępić — ...bo to jest

potrzebne dla budowy świata — mówi

Centrala.

— Spalono już dziewięciu Santangelów, między nimi jedną nadzwyczajnej piękności niewiastę, jej piękność kształtować musiało zło, Bóg byłby ostrożniejszy, widząc, jak przewrotne i słabe są kobiety — nie mógł zapomnieć bieli ciała Estery Susan, tej diablicy odbierającej mu spokój — tak, spalono dziewięciu, a twój krewny może będzie dziesiątym i nie przez okrucieństwo, a przez konieczność wielkiego przewrotu, jakiego Suprema musi dokonać dla dobra przyszłości — rzekł Torquemada, gdy dowiedział się o tej nieudanej interwencji ministra Luysa Santangela. — W przypadku, którym chciałeś niepokoić jej wysokość, rzecz idzie o uniwersytety i humanistów. Humanisci muszą nam służyć bez podawania w wątpliwość naszego prawa słuszności, a uniwersytety muszą być pod naszą kontrolą. Z tejże samej przyczyny. I jest to chyba jasne, ministrze Luysie?

Przy okazji wyrażał się szyderczo o ludziach z Katalonii, Walencji i Aragonii, którzy gustują w książkach i dziełach sztuki italskiej, sprowadzają poza urzędami cenzury niebezpieczne dla państwa dzieła z Konstancji i Bazylei, Padwy i Bolonii.

Uniwersytet w Barcelonie też trzeba oczyścić z brudów i buntów. Profesorów Nebriję, Zamorę, Alcalę i Coronela trzeba pozbawić prawa zajmowania się nauką, tak samo, jak uczyniono to z doktorem Santangelem, to wszystko Żydzi, conversos, ale na razie są pod opieką królowej.

Wiedziano, że tymi uczonymi opiekuje się również Cisneros, pragnący się przypodobać Izabeli i mieć w niej opiekuna przeciwko potędze Torquemady; Nebrija, Zamora, Alcalá i Coronel pracować będą nad wydaniem wielojęzycznej *Biblii*, *Biblia polyglotta*, którym .to wydaniem Cisneros będzie chciał się przeciwstawić pracy słynnego humanisty Erazma i jego krytycznemu wydaniu *Biblii*, *Novum instrumentum*, opartym o badania filologiczne,

historyczne i archeologiczne. Oczywiście Erazm wygrał ten wyścig z Cisnerosem. Syn pijanej wolnością i wolnomyślnością Europy, zalecający purificatio Ecclesiae et cordis, oczyszczenie Kościoła i serca, popierany nawet przez ślepotę Rzymu... A Erazm właśnie opuścił klasztor augustianów w Steyn koło Goudy i został sekretarzem biskupa Henryka von Bergen w Cambrai. Gdyby Erazm Rotterdamczyk zechciał być Europejczykiem w Hiszpanii, skończyłby na Campo de Tablada, długo palony na wolnym ogniu w jednej z żelaznych figur.

— Tak — powiada fray Tomasz do królowej i króla — słyszymy coś o tym zakonniku poza murami klasztoru, o tym Erazmie, Centrala boleje nad tolerancją Rzymu i lekkomyślnością Europy, trzeba wszystko zburzyć i zbudować nowy ład ideowy, dlatego musimy kontrolować uniwersytety, i niech minister Luys więcej nie prosi o łaskę dla wrogów idei.

Doktor Santangel nie protestował przeciw przedstawionemu oskarżeniu, albowiem jak mówił, nie dostrzega wciąż znamion przestępstwa w uczynkach budzących zgorszenie instygatorów. Nie pytał również o innych świadków czy denuncjantów, wiedział, że nie dowie się, że poza Ortegą nie usłyszy o innych. Czy Ortega mówił mu o swoim rozwiązłym życiu z Marią Susan? Nie chce przyznać? Zawieszono go na linach u sufitu, podwieszono kamienne kręgi, wielkie jak młyńskie żarna, pokręcono kołem, liny napięły się, komisja była bardzo skupiona i poważna, podobnie sekretarz pochylony nad otwartą księgą. Krew tryskała z pękającego ciała napiętego jak struna, podźwignięto je do wysokiego sufitu i puszczone nagle. Tracąc przytomność, Santangel usłyszał, że to tylko kara za upór, a nie koniec czytania oskarżenia i nie koniec badań. Po odzyskaniu przytomności:

— Jakie księgi paliłeś, synu, w swoim ogrodzie? Zakazane? Dobrze. Wymienisz je wszystkie. Nie pamiętasz? A o czym rozmawiałeś z ministrem Luyssem w Sewilli? O rodzinnych sprawach i wyprawie wicekróla za Morze Ciemności? O ministra Luysa nie

spytamy więcej, ochrania go jej królewska wysokość. Opowiadaj o twojej tajnej znajomości z Concepción — już nie mówią „doktorze” — ona urodziła dziecko w Salamance. — „A więc żyje! Boże, dzięki!” — To dziecko zostanie wychowane przez ludzi wskazanych przez tamtejszy trybunał. Opowiedz, jak z nią grzeszyłeś!...

Milczał. Sadzano go na rozgrzanego żelaznego osła, duszono urządzeniem do duszenia gardła i miażdżenia czaszki, stosowano torturę wody, rozciąganego łoża, pokazano mu ludzi siedzących w ciasnych, szczelnie drutowanych klatkach pełnych szczurów, stał przy kamiennej, mokrej ścianie, loch był pewnie poniżej dna rzeki, z głową w widłach, ale przesłuchujący i kaci nie posuwali się do końca, chcieli, aby żył, chcieli, aby przeszedł przez wszystko. Rzucono go jak łachman do ciemnicy, pozwolono słuchać wycia torturowanych i obłąkanych, skazano go na karę ciszy i karę mroku, kazano mu stać w dębowej beczce obwieszanej żelaznymi ciężarami, musiał leżeć w wodzie, szarpano mu ciało rozgrzаныmi cęgami i oddawano w ręce lekarzy.

Wyniesiono go do ogrodu, innego niż ten, w którym widział dwóch mnichów karmiących ptactwo, oddychał świeżym powietrzem i radował się słońcem, słuchając spowiednika powtarzającego, iż życie może być piękne, wystarczy trochę dobrej woli i posłuszeństwa. Znowu rzucono go do lochu na kupę gnoju. Zawiadomiono go, iż spalono mu dom, książki i że na torturach w Salamance zmarł jego ojciec, wykryty w Wielkim Ruchu zmierzającym przez wyżyny Pirenejów ku Francji, a w Toledo zmarła w Santa Casa jego siostra. Usłyszał, że odkryto jego tajemną bibliotekę i dzieła Awerroesa, tego filozofa pfekieł, i niegodne chrześcijanina notatki na rękopisach Arystotelesa i Platona tłumaczonych w Konstantynopolu, i słowniki hebrajskie. I co miał na myśli, mówiąc, że siedziba czarowników, Toledo, jest siedzibą prymasa Hiszpanii?

Kiedy usłyszysz wyrok? „Christi Nomine invocato”? W imię Boże? Muszą się zebrać

inkwizytorzy, prokurator, notariusz, biskup, teolodzy, juryści, consultores i zacieśniając się posiedzenie Consulta de Fe, komisji decydującej jak bogowie o życiu i śmierci ludzi za zamkniętymi drzwiami.

— Jeszcze nam powiesz o książkach i o swoich kolegach z Salamanki.

— ...Powiem. — Chciał ocalić Concepcion. Był dostatecznie upodlony jako człowiek.

I jeszcze ma powiedzieć, czy wypytywał artystów i studentów wracających z Italii o tego bękart diabła i czarownicy, tego Leonarda da Vinci, wysłannika piekieł, mającego podobno mądrość i dary talentów ponadludzkie. I jeszcze ma powiedzieć, czy czytał filozofów italskich zwanych gnostykami.

— ...wszystko powiem. — Płakał, gdy widział zbliżającego się kata albo niechęć w oczach sędziów. Tak, przytakiwał, wszyscy wymienieni z nazwiska doktorzy Salamanki, Kordowy, Toledo, to spiskowcy i wrogowie Supremy, wrogowie nowego ładu, nad którym pracują wielcy ludzie z Centrali. Tak, ci spiskowcy i zdrajcy to mali ludzie. Zawieszony na linach, rozrywany na rozsuwanym stole, bardzo przemyślnym urządzeniu, biczowany, konający z bólu i pragnienia powtarzał: — Tak, to prawda, tylko już kończcie, wypuście mnie, czego jeszcze chcecie? — Chcieli jeszcze paru drobiazgów. I tego, aby zdobył pełną świadomość, że w rękach Supremy jest tylko mierzwą, prochem, niczym. — Tak, tak, zgadzam się, przestańcie, już nie wiem nic.

Znowu zapadła cisza, wleczono go przez coraz ciemniejsze korytarze i wrzucono do dołu zakrytego drewnianą kratą. Na linie spuszczone mu wiadro z wodą, kawałek chleba i szmatę do obmycia ran. Po kilku dniach znowu przyszli. Myślał, że ze spowiednikiem, którego był pozbawiony, ale nie, spytali go o kilku profesorów filozofii, których kiedyś znał. Wahał się mimo wszystko mówić, ale gdy powiedziano mu, że może ocalić Concepcion, rzekł ochryple, że tak, to także spiskowcy i zdrajcy stanu. Ktoś roześmiał się i doktor Santangel usłyszał:

— Zostało zapisane przy świadkach. Ach, słuchaj, człowieku, mamy dla ciebie złą wiadomość. Ta Concepcion, ta dziwka, ta puta, umarła w więzieniu trybunału...

— Kiedy? — uczeplił się drewnianej kraty. — Kiedy?...

— Zanim zacząłeś mówić. Doktor Santangel zaczął wyć. Wył jak zwierzę, nie wstydząc się.

— Odwołuję, żem wyznał prawdę! Odwołuję, żem wyznał winy, odwołuję, żem się zgodził, że komisarze, inkwizytorzy, prokuratorzy, consultores... i terażniejszość i przyszłość są prawidłową koniecznością i dobrodziejstwem dla ludzi, dla ludzkości, dla Hiszpanii i dla Europy! Odwołuję, kłamałem! — krzyczał, bełkotał, gdy z jego nabrzmiałej twarzy i rozdętego, oplecionego węzłami żył gardła przestawał wydobywać się ryk ugodzonego śmiertelnie zwierzęcia, wycie człowieka, któremu odebrano człowieczeństwo i który też sam je sprzedał, nie mając mocy boskiej, aby znieść męki wymyślone przez poczwary o monstualnych ambicjach i wykrzywionej wizji świata, wizji przyszłości. Zakneblowano go i poddawano torturom, powoli, by nie umarł, by dotrwać do quemadero, do widowiska sprawiedliwości.

Torquemada kazał relacjonować sobie ten przypadek, jak i wiele innych. Powtarzał, że mądrości świętego Augustyna i świętego Tomasza z Akwinu trzeba przekuwać w praktykę, świat miał już filozofów, teraz musi mieć ludzi mających odwagę czynu. Oczy gorzały mu, kiedy słuchał czytanych relacji o zachowaniu się ludzi poddawanych dla dobra sprawy „najsurowszemu traktowaniu”. Przed swą śmiercią zejdzie do lochów, aby obejrzeć udrękę i śmierć, jedną śmierć, która da mu spokój...

Kiedy patrzył na niebo w swoim ogrodzie, widywał je coraz częściej w niezwykle intensywnej, płonącej purpurze, coraz częściej, gdy odczuwał z prawej strony czaszki dojmujący, świdrujący ból, cienie roślin i drzew stawały się sine, a ludzie jakby pozbawieni

ciała, a wokół niego gęstniała cisza. „Czy ci ludzie w lochach głośno krzyczą? Powinni głośno krzyżeć”. Świat można lepić jak się chce, a ludzi? Można ich deptać. Torquemada zapadał w głęboki sen, po którym budził się bez płonącej, purpurowej wizji. Wtedy mówił, że napisze księgę swoich doświadczeń, dzieło prawdy nieomyłnej i źródło wiedzy dla przyszłych pokoleń. Myślał o tym częściej i częściej, ale nie był zdolny się skupić. Dziełem, które pisał naprawdę, był los ludzi i los Hiszpanii.

Fascynował go ogrom i rozmach terroru, i rozmiary władzy.

Tylko oni wiedzieli, jak ratować człowieka i czynić go szczęśliwym. Oznajmili to doktorowi Santangelowi, gdy przyniesiono go na noszach i postawiono przed trybunałem. Nie pozwolili mu umrzeć w katowni. Musi oddać ciało płomieniom. — W ogniu oczyszcza się wszystko — nauczał Torquemada. Wielkość idei wymagała nowych praw. Gdy przedłożono fray Tomaszowi spisy zmarłych i zabitych czasu Wielkiego Ruchu, kazał to zniszczyć. Ci gubernatorzy cywilni, którzy zgodnie z prawami chcieli znać prawdę, albowiem dochodziły ich wieści, że wobec exodusu dopuszczano się wielu nieprawości, zostali pouczeni o obowiązku milczenia albo zostali usunięci ze swoich urzędów. Ile dziesiątków tysięcy można doliczyć do hekatombi fray Tomasza opisanej w archiwach Supremy? Nikt nie wie. Cóż w tym wszystkim może oznaczać ofiara jeszcze jednego żywota, jakiegoś profesora z Salamanki? Tyle co popiół zostający z człowieka, mającego nieszczęście być w niezgodzie z wytycznymi Supremy, albo wybranego na śmierć dla powstrzymania oporu innych niepoprawnych.

— Kiedy umrę, przyjacielu Deza — powiedział Torquemada na jakiś czas przed uroczystym auto de fé w Sewilli — kiedy umrę, uczyn tak, aby pomnożyć ofiarę z łotrów.

Mówią, że w moich więzieniach siedzi ponad sto tysięcy ludzi. Lucero twierdzi, że można by do tego dodać jeszcze sto tysięcy... Nie licz. Wypełniaj obowiązki, jak ja. Gdyż

przewidziałem, że nastaniesz po mnie, a walka będzie zawzięta o Hiszpanię i Europę. Pomnóż moją pracę, Deza...

Arcybiskup Deza jako następca Torquemady będzie miał wyrzuty sumienia. Spali tylko 2600 ludzi żywych, a w obrazie, in effigie, spali jedynie ponad 800 zmarłych i poszukiwanych przez Centralę, do więzień wtrąci ledwie 33 000, jeśli ufać źródłom Centrali. Ach, te wyrzuty sumienia! Tajni sekretarze archiwów nie zachowają spisów ludzi poddanych pokucie we wszelkiej postaci, dla tych cała Hiszpania jest i będzie więzieniem.

:— ...Chwała sztandarowi Supremy. — Tak powiedział czytający wyrok inkwizytor, a doktor Santangel poniesiony został do lochów. Maleńka drobinka pyłku w machinie świata. Zamiast słowa „Amen” powiedział niepokornie, albowiem było mu już wszystko jedno: — Poddany zostałem prawu zbrodni.

— Ogłosiliśmy już, że zostaniesz spalony. Gdybyś użył tych słów przed ogłoszeniem wyroku, kat długo bawiłby się twoim ciałem, nim zapłonąłby ogień. Jesteś zatwardziałym łotrem, Santangel.

W dniu, w którym ogłoszono wyrok, minister Luys Santangel poszedł do katedry i tam przeleżał krzyżem przed ołtarzem głównym noc całą i dzień cały, nie będąc pewny opieki Izabeli i kapryśnej woli Ferdynanda. Podziwiał odwagę krewniaka i opluwał własną słabość, ale pragnął żyć... Wszędzie, gdzie przebywał z królami i spotykał się z ludźmi, których kiedyś nazywać mógł przyjaciółmi, rodziną, spotykał strach, nieufność, niepewność jutra, oczekiwanie, co przyniosą nowe instrukcje wysyłane z Centrali, zarządzenia Wielkiego Inkwizytora, sygnowane przez Radę Inkwizycji i królów, przeznaczone dla sądów Świętego Oficjum, sądów cywilnych, prawa szczególne znoszące inne prawa.

Sposób formułowania tych instrucciones nigdy nie był szczegółowy, zawsze był niejasny i wieloznaczny, gdyż sędziowie winni mieć wszelką swobodę działania i interpretacji zgodnie

z innymi zaleceniami Triany. Podobnie mówił o instrukcjach kodeks Triany, § XLII, zezwalający na dowolność interpretacji. Triana lubiła trzymać w szachu ludzi i urzędy, gdy każdej chwili nowa instrukcion spaść mogła z wyżyn Supremy niby bicz ognisty. Kto nie słuchał instrukcji, na tego spadał interdykt ogłaszany przez biskupa albo inkwizytora, wykluczający z gminy, zabraniający uczestnictwa we mszy świętej, służby bożej. Centrala odsunęła od wpływu na lud wielu młodych, zbuntowanych mnichów, grożąc im interdyktem. Interdykt zakazywał namaszczenia olejami świętymi, grzebania zmarłych w poświęconej ziemi do chwili zdjęcia owej kary przez sędziów duchownych. Namaszczano tedy umierających napiętnowanych ową karą potajemnie, grzebano ich też potajemnie, dodając do jednego ciężkiego grzechu inny grzech ciężki. Taka była gra Centrali z ludźmi.

Luys Santangel nie zbliżał się tedy do swych dawnych przyjaciół, którzy uniknęli exodusu z różnych względów, najczęściej wiadomych tylko Centrali, albo gdy udawało im się zdobyć świadectwo limpieza de sangre w postaci zeznań publicznych złożonych przez wielu „starych chrześcijan” i „dobrych Hiszpanów”, a zdarzały się czasem takie dobre uczynki, ludzkie, choć za większość z nich trzeba było płacić majątkiem, także inkwizytorom i komisarzom poszukującym wszędzie zła i zdrady i pilnującym posłuszeństwa miast, wsi i całego królestwa za pomocą sfor familiarów i Hermandady. Minister Luys nie zbliżał się do tych ludzi, aby nie ściągać na nich oczu szpiegów od chwili, gdy doktor Santangel z Salamanki został skazany na śmierć w ogniu.

Czekając na śmierć dowiedział się, że wielu uczonych z Toledo, Kordowy, Salamanki załamało się w oczekiwaniu na cios, na denuncjacje, przed którą nie było obrony, gdyż wszystkie trybunały przestrzegały zasady gwarantowania tajemnicy osobie denuncjanta. Niektórzy tedy donieśli sami na siebie, licząc na edykt łaski, uchronienie się przed śmiercią, dożywotnim więzieniem, konfiskatami mienia i licząc na wyrok łagodnej pokuty. Niektórzy

poniżyli się do denuncjowania znajomych. Mówiono o nich wżgardliwie w dobrym towarzystwie, ale również w Centrali i trybunałach: espontaneados, spontaniczni, dobrowolni donosiciele. Nie chciano pamiętać, że najpierw Suprema stworzyła system, a system wytworzył klimat strachu, espantar, lęk śmiertelny przed espantoso, straszonym, jak nazywano często ludzi w zielonych płaszczkach, przychodzących z nakazem aresztowania albo i bez nakazu, bo zawsze trzeba ich było słuchać. Powiadano, iż śmierć i espantoso wymieniają się służbą w Hiszpanii...

Doktor Santangel, leżąc na kupie łachmanów, czekał na dzień ostatni, dzień nieznany, oznajmią mu ten dzień nagle, poprzedzeni przez spowiednika. Co jakiś czas przychodził medyk i obmywał mu rany, nastawiał połamane kości rąk i nóg. Liczył dni doktor Santangel, od ostatniej tortury minął być może tydzień. W jego lochu byli więźniowie z Salamanki. Przyglądali mu się w przerażeniu, byli espontaneados i nie obchodzono się z nimi źle, mieli dobrą odzież, lepsze jedzenie, spowiednika na wezwanie i mogli ze sobą rozmawiać. Nie chciał z nimi rozmawiać.

Jeden raz przyszedł doń inkwizytor, ten który przesłuchiwał go jako pierwszy, i pytał łagodnie, czy skazaniec może powiedzieć, że uważa filozofa Awerroesa za syna diabła i wroga Hiszpanii, jeśli to przyzna, może ocali życie, może ominie go stos. Santangel nie uwierzył. To była jeszcze jedna z gier prowadzonych z ofiarą, łudzenie go nadzieją.

— Triana jest synagogą szatana! — krzyknął i odwrócił się twarzą do ściany.

— Zmiłuj się nad samym sobą — nakłaniał go sędzia.

— Bóg na mnie patrzy i widzi moją niewinność. Wy nie jesteście jego sługami, choć przywłaszczacie sobie jego imię!

Pozostawiono go w spokoju. Tak, choć oczekiwał, że przed spaleniem zechcą go oddać katu i gruchotać „doczesną powłokę grzechu”, ciało. Wtrącono do jego lochu ludzi, o których

wyznał na torturach, wstrząsany okropnymi bólami, że są wrogami Centrali. Teraz patrzył na nich, a oni na niego. Nie byli w lepszym stanie fizycznym niż on, i z pewnością zachowywali się w izbie tortur tak samo jak on. Podawali sobie wzajem cuchnącą wodę i dzielili chlebem i rybą, czasem kawałkiem mięsa. Na tortury już nie czekali. Wszyscy mieli wyroki. O ich życiu zdecydowali czcigodni teologowie, calificadores: „Winni herezji i zbrodni przeciw prawom Centrali”. Potwierdziła consulta. Ile clamosas, nakazów aresztowań wydano w wyniku ich zeznań, nie dowiedzą się.

Czas przybliżał się. Już przeniesiono go do osobnej celi. Nikogo poza pachołkami i spowiednikiem nie widywał. Komunię miał otrzymać przed auto de fé.

Nikt już nie zadawał mu bólu, więc ośmielił się, poza spowiedzią, zagadnąć swojego spowiednika o los kilku doktorów z Salamanki, których widział był przedtem we wspólnym lochu. Spowiednik nie odpowiedział za pierwszym razem, skazańcowi nie wolno z nikim rozmawiać. Następnego dnia szepnął:

— Jeśli poczują się bardzo źle podczas badania, dane im będzie prawo spowiedzi i komunii.

— A jeśli umrą podczas badania, ojczy?...

— Wówczas podczas następnego auto de fé ogłoszone będzie, iż wybaczone im wszystko. Albo zostaną spaleni in effigie.

Miał co jeść. Trybunał w Salamance, który zajął wszystkie ruchomości i nieruchomości doktora Santangela, przysłał do Sewilli trochę pieniędzy, albowiem wedle zasady każdy więzień musiał utrzymywać się sam w więzieniu. Kto nie miał pieniędzy, umierał szybciej.

Prawo powiadało, że Santangel może zażądać przez prawników, przyjaciół czy rodzinę, aby Centrala dostarczała mu tyle jego pieniędzy, czy gotowizny uzyskanej ze sprzedaży nieruchomości, ile on zażąda. Ale tylko obłąkaniec chciałby się odwoływać do prawa. Sam

król brał przecież udział w ograbianiu bogatszych więźniów... Więc Santangel jadł, spał i czekał dnia ostatniego. Mógł pisać listy pożegnalne, lecz tego nie uczynił, by nie wskazywać Centrali ludzi, którzy mu byli bliscy: przypuszczał, że są jeszcze wolni. Podpisywał rachunki za pożywienie i wszelkie usługi, przynoszone mu przez carceleros, służbę więzienną. Każdy rachunek skrupulatnie wprowadzany był do rejestru wydatków doktora. Czynność ta nie miała dlań żadnego sensu, ale praw Centrali nie trzeba rozumieć. Trzeba je akceptować... Pomyślał, że gdyby trybunał w Salamance przysłał do Sewilli część zagrabionych pieniędzy, można byłoby lepiej zjeść i mieć więcej sił, stając przed sędziami i katami. Głupie myśli. Śmiech. Ból gardła dławionego niedawno garotą.

Przyniesiono mu kubek z wodą. Obmył się. Zgolono mu zarost z twarzy. Wypowiadano. Przyjął komunię. Czuł się lepiej, mając na sobie czystą szarą kute. O dniu wykonania wyroku nic nie mówiono. Musiał czekać. Spowiadał się co tydzień, regularnie. Spowiednik szepnął mu, że w jego domu w Salamance znaleziono jakieś odpisy prac tego diabła i arystokraty, Pico delia Mirandoli, wyklętego przez Kościół.

— Gdybyś wyrzekł się grzesznych myśli i czynów, gdybyś szczerze współpracował z Centralą, dziś uniwersytet w Salamance byłby może pod twoim światłym kierownictwem, synu.

— Teraz wiem, jak wygląda kuszenie szatana, ojczu.

— Błuznierstwo! — spowiednik popatrzył na doktora Santangela z prawdziwym przerażeniem. Czyżby był to człowiek poczciwy, czy głupi?

Golibroda z bractwa familiarów dostarczył mu trochę złota, dziesięć sztuk, dziewięć dla golibrody, jedną dla skazańca, to i tak dobra usługa. Mogła to być pomoc od ministra Luysa, kto wie? Zapytany, czy długo tu służy, świecki odparł, że od czasu założenia urzędów w zamku Triana. Na miłość boską, proszę mówić ciszej, zupełnie cicho, proszę tylko poruszać

wargami, nauczyłem się czytać z ruchu warg, nie, nie mogę powiedzieć, kto dał złoto, ryzykuję tortury, panie. Przyniosłem trochę wina w skórzanym bukłaczku, pij, to wino z Andaluzji...

— W Andaluzji najlepsze było zawsze wino diable, w Toledo pili je czarownicy i magowie — ruch warg — wino diable tłoczyli Maurowie, Żydzi i Grecy, było gorące jak ogień, nie boisz się sprzymierzeńca diabła... wroga Centrali., już martwego... człowieku?... Mówię głupstwa, bo jestem tu sam.

— W sąsiednim lochu, panie, jest kobieta, powiadają, że czarownica, ciągle czeka na wyrok. Jej mąż był pierwszym, którego spalono w Sewilli.

— Znam jego nazwisko. Susan. Diego Susan.

— Ta kobieta to jego żona, tak, Estera. Niedawno jego siostrę wywieziono do innego więzienia, teraz ją przywieziono znowu, daj mi tę sztukę złota, już ci nie będzie potrzebna... Ta druga, ma na imię Maria i mówią, że jest obłąkana. A o owej Ester powiadają, że jest niezwykle piękna, choć długo przebywa w lochu. Obie mają już wyrok, choć jeszcze go nie ogłoszono, i nikt nie wie, dlaczego ich jeszcze nie spalono. Czasem panie, przychodzi tu sam Wielki Inkwizytor i patrzy na nie, ale to chyba tylko takie gadanie, panie, tylko gadanie familiarów.

Tak, to było tylko gadanie. Wielki Inkwizytor wiele razy stawał u schodów prowadzących do głębokich więzień Triany, ale jeszcze nie zdecydował się spojrzeć na tę kobietę, która wchodziła w jego sny, przeklinał ją, dawno już skazał ją na śmierć, jak cały ród Susanów za próbę oporu, dla przykładu, jak Suprema potrafi działać zdecydowanie, a tę kobietę Diega Susana, iż przychodziła i była w jego snach, nie Mądre Dolorosa, a ta kobieta, uparta, dumna, dzika, nieposkromiona, odrzucająca z pogardą próby nakłonienia jej do publicznego potępienia męża i przyznania, że Suprema miała rację i prawo. Estera Susan i jej

przyjaciółka, siostra Diega, nazywano je kiedyś siostrami i tak pozostanie do końca, więc ona i Maria to już popiół wrzucony do rzeki. Postanowione. Ale fray Tomaszowi szło o złamanie oporu duszy. Czekał, aż dusza padnie przed nim na kolana.

Fray Tomasz mianował brata Anioła komisarzem. Mógł brat Anioł w szacie mnicha albo w szatach świeckich odwiedzać miasta i trybunały. Był jednym z tych, którzy mieli prawo wglądu w sprawy wszystkich sądów Hiszpanii, we wszystkie tajemnice, i miał obowiązek tropić ukrywających się wrogów Supremy i niszczyć ich, jak potrafi, jak zechce. Dano mu moc wielką. Obejmowała wszystkich, którzy grzeszyli przeciw religii, królom, prawom Supremy, narazili się wpływowym denuncjatorom, udzielali pomocy Maurom, Żydom i humanistom, ukrywali książki, marranów i morysków, szydzili między sobą z Triany, zakładali tajne stowarzyszenia i związywali spiski przeciwko Trianie i jej Radzie, oraz powiadali, że ojcowie i Torquemada to łotry, diabły albo bestie. Był brat Anioł jednym z szefów tajnej służby, policji, przed którą drżały nawet bractwa familiarów i Hermandady. Jego wola była teraz prawem, jak długo potrafi zachować zaufanie Centrali.

Gdyby to zaufanie zdradził, musiałby zapłacić życiem.

Pozbawiono ją dzieci — miała Marię i Martina — pozbawiono ją nadziei i wiedziała, że odbiorą jej życie. Cela Estery Susan była długa i wąska, drzwi do niej tak grube, jakby zamknięto nimi dostęp do niebezpiecznego zwierzęcia. Piękna Estera Susan, jedna z najpiękniejszych w Sewilli i jedna z najdumniejszych. Nikt nie wie, czy jest przygotowana na śmierć, czy jeszcze nie. Ona zaczynała już wiedzieć. Codziennie uchylało się w drzwiach okienko i migotało w nim słabe światło, a za drzwami, nie ukrywano tego, siedział młody sługa Triany i zapisywał wszystko, co robiła wokół siebie, wstając, siadając albo modląc się. Była twardą kobietą z Kastylii, choć urodziła się w bogatym sewilskim domu i tak niedawno miała wszystko, o czym marzyć może kobieta. Niedawno? Nie wiedziała już, co to jest czas.

Żyła myślami. Przerazał ją cień, który czasem pojawiał się nagle, gdy sługa lochów otwierał drzwi i wnosił miskę z jedzeniem. Cień jak wahająca się śmierć.

Wytrzymała torturę wideł, głodu, ciemności, towarzystwa szczurów, obłąkańców ze wspólnego lochu, umyślne sprośności pacholków, przesłuchania, zniewagi, brak wody, brak wszystkiego, brudne suknie i pokryte słomą klepisko. Pytania w nocy, pytania w dzień, groźby, puchły jej po torturach nogi i ręce, a nadal była piękną Esterą Susan. Diablicą, mówili słudzy lochów i przesłuchujący. Zniosła torturę samotności. Ale gdy wprowadzono Marię, nie jej zaginioną córkę, lecz Marię, siostrę Diega, kobietę o szarej twarzy, półprzymkniętych oczach i całkiem siwych włosach, zaczęła krzyczeć. Maria Susan nie poznała jej, nie poznawała nikogo. A Ester Susan krzyczała, wyła, bo czuła, że jeśli nie będzie wyc, jeśli zamilknie, wtedy utraci rozum.

Wyła, bo chciała być przytomna do końca. Jeśli Diego wytrzymał torturę stosu, a przedtem łamanie wszystkich kości, powoli, systematycznie, uważnie, ona może wytrzymać nie mniej.

Maria Susan siedziała na ziemi i uśmiechała się tępo. Estera przestała wyc.

Ile minęło czasu, zanim zabrano Marię Susan? Zabrano ją wkrótce. To była jeszcze jedna tortura. Pokazać Esterze siwowłosą, bezrozumną Marię Susan, wesołą sewilską ślicznotkę, radość oczu rodu. Kiedy zabrano Marię, poczuła się ogromnie sama, więc zaczęła się zastanawiać, czemu więźniowie Triany siwieją. Widywała ich, gdy jeszcze wyprowadzano ją z lochów na przesłuchanie otwarte, a urzędnicy Centrali byli tacy opanowani i uprzejmi. Jakże oni, ci urzędnicy, zmieniali się, kiedy schodzili do lochów. Tak, młodzi i starzy więźniowie mieli prawie wszyscy siwe włosy...

Ester Susan nie wiedziała, czy ma siwe włosy. Dotykając włosów palcami, czuła ich szorstkość. Są brudne i pewnie siwe.

— Nie załamala się, trwa w zbrodniczym uporze? — dowiadywał się fray Tomasz.

Myśląc o niej, doznawał strachu, napięcia, bólu i rozkoszy. Strach? Bał się, by nie umarła, zanim on posiędzie jej duszę, a zatem ją całą.

Można mieć pod stopami tysiące robaków ludzkich i wielką wizję celu, panowania bez ograniczeń, i cierpieć z powodu hardości jednej istoty. Miał już Marię, lecz chciał osiąść ostatecznie tę niepojętą Esterę Susan.

Tacy jak on mogą posiadać tylko wtedy, gdy zadają cierpienie.

I wtedy można zrozumieć albo przynajmniej zajrzeć na chwilę za zasłonę tajemnicy i ujrzeć, że jedno jedyne cierpienie dodane do morza cierpień odsłania marną nicość pragnień...

Tancerz Śmierci musi popełnić wiele zbrodni, by znaleźć ulgę w jednej.

Rozdział V

Ludzie znikali z życia jak widziadła, jak duchy, ginęły po nich wszelkie ślady i sam człowiek był niczym z całą otaczającą go urodą życia, urodą rzeczywistą i ową wyobrażoną, towarzyszącą każdej istocie ludzkiej przez wszystkie lata życia. Zginie doktor Santangel i zginą kobiety dumnych Susanów.

— Przyznaj, synu, przyznaj ostatecznie, że miałeś zmacony rozum, odwołując zeznanie prawdy.

— A co zyskam w zamian? Życie?

— To niemożliwe, synu, wyrok zapadł. Ale do stosu będzie ci towarzyszył kapłan, nie tobie, twojej duszy.

— To mało, ojciec.

— Jesteś prawdziwym przestępcą. Spłoniesz, a twoje prochy będą rozrzucone.

Powiedziano mu, że jego sanbenito i papierowa czapa są już gotowe. Spłonie w tym sanbenito, lecz kopia ostatniej szaty zostanie zawieszona w katedrze... Wszystkie katedry w

miastach trybunałów mają takie kolekcje. Kolekcja sanbenitos w katedrze w Toledo będzie anno 1538 tak ogromna, że trzeba będzie powołać nadzwyczajną komisję, ta komisja oceni, które sanbenitos mają jeszcze wisieć w katedrze dla przypominania ogromu win groźnych kacerzy spalonych kilkadziesiąt lat temu, a które zawiesić w kościołach parafii dzieci i krewnych spalonego przestępcy. Jako wieczyste piętno hańby. Dzieci nie mogą starać się o usunięcie tych sanbenitos ze swojej parafii, albowiem jak powiedział był Innocenty III o starej inkwizycji: wedle porządku dzieci mogą być karane za winy i grzechy rodziców. Cóż to była wtedy za inkwizycja! Jakiś mnich, jakiś scholastyk upatrzył sobie ofiarę-czarownika lub czarownicę, heretyka, czasem gdzieś zapłonął stos albo spadł topór kata. Zwyczajnie. Teraz, gdy pracuje potężna machina Supremy, tamte słowa wciąż mają znaczenie, jeśli chce tego Centrala.

Przygotowano auto publico generał. Będzie wielkie święto — powiedział golibroda.

Przygotowano trzydzieści czapek z wymalowanymi płomieniami piekła, to dla kacerzy, i bez płomieni piekielnych dla bigamistów, czarnoksiężników, sanbenitos dla tych, co wejdą na stos, pętle pokutne i zielone krzyże, portrety palonych in effigie, corozas z wypisanymi imionami zbrodniarzy przeznaczonych na stos i czarne skrzynie na zwłoki, które przed dniem auto wygrzebane zostaną z grobów i powleczone na stosy.

Doktor Santangel słyszał wychodząc z Triany procesję familiarów, dudniły bębny, grały trąby, rozwinięto pewnie sztandar herbowy Centrali, biły dzwony kościołów, za familiarami szli z pewnością różni urzędnicy Centrali, unikanie takiego pochodu grozi niełaską, upadkiem, w pierwszych szeregach idą najgorliwsi. Za nimi przeor sewilski dominikanów, za nim bracia dźwigający wielki zielony krzyż Supremy, a mayordomo Hermandady niesie krzyż biały. Familiarzy podnieśli ciężkie drzewce sztandaru Wielkiego Inkwizytora i herb świętego Piotra Męczennika, za nim krzyże wszystkich parafii, duchowieństwo. Powoli,

powoli, koszmarny pochód siły i przemocy rozwija się, ciągnie przez miasto, żaden mieszkaniec Sewilli nie zamknie okna, byłoby to podejrzane, tak podejrzane, że wystarczyłby donos dwu denuncjatorów, aby podejrzany był wzięty na tortury, w trybie przyspieszonym i skazany na stos jako negativo, jednostka mająca skłonność do opozicion.

Zgodnie z obyczajem na Quemadero w Sewilli postawiono już wielki zielony krzyż obok ołtarza. Białe krzyże staną przy palach stosów. Nikt z laików nie śmie przeciąć drogi ponurego pochodu wieszczącego nadejście śmierci. Żaden mulnik, żaden woźnica nie przetnie drogi tej procesji poruszonej przez Wielkiego Tancerza z Triany, Tancerza Śmierci. To jest tak, jakby przez ulice i place Sewilli kroczył, płasko stawiając swoje bosc stopy, sam Torquemada, blady, bardzo blady, po całym dniu samobiczowania przerywanym na modły i lekkie posiłki, sprawy, narady i obowiązki. I rozmyślania. W jego oknie od strony ogrodów Triany do późna płonie światło, mówią wtedy, że Torquemada czuwa nad Hiszpanią. Ale o czym może naprawdę myśleć człowiek, który zdobył już taką władzę, że Hiszpania nazywa go królem?

Biły dzwony, biło serce doktora Santangela. Jak to jest, jak to może być, kiedy dusza, myśl odrywa się od palonego ciała, gdy świadomość spotyka się z piekłem ognia? I co myślą wtedy oprawcy? Czy tylko to, że trzeba pilnie służyć, by nie zostać skazanym? Jak to jest, gdy ktoś podpisuje wyroki na tysiące, na milion, jak to jest, czy człowiek jest wtedy jeszcze człowiekiem, czy już kimś innym? Stojącym poza ludźmi, tak, to pewne, poza ludźmi, jest żyjącym, oddychającym Ziemi. Kto i czym może zniszczyć takie niewyobrażalne Zło? — Złem. Lecz gdzie wtedy znajdzie się miejsce dla człowieka? Jeśli człowiek może zostać złożony w ofierze jakiemuś urzędowi, jakiemuś innemu człowiekowi dla uczczenia jego woli, nieomylności i prawa, to świat jest zlepkiem absurdów. Doktor Santangel przypomniiał sobie jakieś stare strofy z Juana Ruiza, z *Libro de buen amor*. Arcybiskup Toledo wiedział w XIV

wieku, za co skazuje Ruiza na długie lata więzienia, Ruiz był to człek pobożny i wolnomyślny — czyż Chrystus nie był wolnomyślny wobec swoich sędziów? — znawca Arystotelesa i Owidiusza. Wyklęto Jana z Meung i jego *Romans róży*, a Ruiz go czytał... Doktor Santangel powtarzał jakieś strofy ze starej *Księgi o dobrej miłości*, aby nie popaść w obłąkanie strachu... Obłąkanie... Z głębi lochów, gdzie korytarze kończą się zapadniami, dokąd spuszcza się więźniów na linach, stosując wobec nich okrucieństwo zapomnienia, słychać było śpiew opętanych, skazanych na obłąd, na torturę nie zapisaną w kodeksie Supremy.

— Czy coś takiego istnieje? — pyta Isabel. Ironiczne milczenie Torquemady. Fray Tomasz może sobie już pozwolić na milczenie, kiedy pyta królowa, gdy pyta król. Władza królewska Hiszpanii staje się już nie do pomyślenia bez Supremy.

Ostatnie śniadanie od dnia ogłoszenia wyroku. Sanbenito, corozza i zbrojni, to żołnierze, oni wyprowadzają z lochów, niosąc zawsze czarny krzyż. Jaskrawe słońce. Sewilla hucząca dzwonami i tysiącami głosów, ciężko otwierają się wrota kamiennej Triany. Miasto należy do Centrali. Do mózgu czuwającego za wysokimi murami.

— Jesteśmy wielką armią, a każdy jej żołnierz musi odszukać jednego ukrytego wroga, aż wyniszczymy wszystkich — powie mnich i profesor z Salamanki, Ribera⁴¹.

Aron był inkwizytorem prawa. Mojżesz był inkwizytorem faraona. Jozue był inkwizytorem przeciwko Żydom. Piotr był inkwizytorem przeciwko Szymonowi Magowi. Dawid był inkwizytorem przeciwko Saulowi i Goliatowi. Księga *Apokalipsy* opieczętowana była siedmioma pieczęciami, albowiem kryła najtajniejsze postępowanie inkwizytorów, ale księga Centrali opieczętowana jest siedmioma tysiącami pieczęci, albowiem kryje najtajniejsze z tajnych⁴², dla odrodzenia ludzkości i uratowania pokoju na całym świecie.

Ogolony, umyty, najedzony, traktowany uprzejmie, czekał w długim korytarzu na swoje wyjście. Dziwił się, że z bocznych lochów wychodzą także ludzie, ostatnio otaczała go cisza,

sądził, że jest sam, widocznie tamtym nakazano milczenie pod grozą tortury. Spowiednik

41 Profesor Emanuel Guerra Ribera powiedział to podczas wykładu na uniwersytecie w roku 1671, ale jego myśl

nie była nowa, była to myśl Tomasza de Torquemada.

42 To także są nie tyle słowa z wykładu mnicha Ribery na uniwersytecie w Salamance, ile pogląd Supremy

kierowanej przez Torquemadę.

szepnął, ci oskarżeni przeznaczeni są na auto particular, niektórzy z nich spaleni będą na jednym z podwórców Triany, inni obejrzą spalenie swoich portretów w jednym z kościołów Sewilli, zaczem zajmie się nimi jeden z trybunałów: spaleni będą w innym mieście albo gdzieś na prowincji dla ostrzeżenia wrogów, że Centrala czuwa i może dotrzeć, gdzie zechce i kiedy chce.

— Ty, synu dostąpiłeś zaszczytu, twoja dusza zostanie ocalona w wielkim auto generał, twoje skazanie nastąpiło w stolicy i stolica obejrzy wykonanie wyroku. Suprema wybacza ci wszystko. Suprema nie żywi nienawiści do nikogo, prace jej są koniecznością dziejową aż potąd, gdy rodzaj ludzki będzie mógł być szczęśliwy.

— Jak długi jest czas owej konieczności, ojcze, oświeć mnie.

— Tego nikt nie wie, synu. Zależy to od ludzkości, która musi pojąć, co dla niej dobre, a co złe.

— Więc pytajcie ludzkości, czy was chce, ojcze.

— Szatan pychy jest w piersi twojej... My nie pytamy. My wiemy. Obok niego, za nim stawali mężczyźni. Poznał ich. Wykładali na

uniwersytetach. Oby mu wybaczyli, jeśli wymienił w gorączce tortur i trwogi ich nazwiska. Wszyscy w sanbenitos i corozas. Wszyscy na stos! Wszyscy mieli wymalowane na żółtych szatach krwiste płomienie. Na stos! Poprowadzi ich wielki tancerz i wielki mistrz,

wola Torquemady. Jego stalowi słudzy. Jego niezłomni. „Jestem w piekle, jestem w domostwie obłąkanych. Bóg będzie musiał wszystko to osądzić.” Bóg i ludzie — epokę krwi, szaleństw i wielkości; burzy i naporu myśli europejskich filozofów, marzeń Michała Anioła, sztuki i mądrości Leonarda, przenikliwości Mikołaja z Torunia, astronoma, pomyłek Kolumba, który gdyby nie zrezygnował przypadkiem z płynięcia dalej wzdłuż wybrzeży Kuby, już by odkrył nowy, nie znany kontynent, uda mu się to w roku śmierci Tancerza z Triany, w 1498, jakiś Vespucci powie, iż on znał tę drogę wcześniej, jakiś Waltzemiiller nazwie nowy kontynent Ameryką, jakiś doktor Santangel idzie ku śmierci, nic nie znaczy, pyłek na drodze kolosalnej pychy i dzikości kryjącej się za paragrafami praw i wysokimi murami władzy.

— Idę na śmierć — szeptał doktor Santangel — idę na śmierć, a wielkie duchy ludzkości, jak Chrystus, nie mają z tym nic wspólnego.

„Chryste, wspomagaj” — pomyśli, gdy pierwszy żółty płomień przedrze się przez ścianę rozgrzanego powietrza i przypełźnie pokornie do jego stóp, a potem z furią skoczy ku twarzy doktora Santangela. „Torturujemy cię, bo nie chcesz przyjąć naszej prawdy, bo ją musisz przyjąć, a przyjmiesz ją mówiąc: Macie rację, wasza prawda i wasza sprawiedliwość, wy zostaliście powołani, aby czuwać”.

Sewilla, jak podczas każdego auto, była we władzy Triany. Podczas uroczystego wykonywania wyroków każde miasto trybunału, nawet stolica, korzyło się przed zielonym krzyżem i sztandarem Supremy, oliwną gałązką pokoju i mieczem zemsty dla nieposłusznych. Za wysokimi murami Centrali urzędy pracują normalnie. Właśnie konni żołnierze biegną ku wszystkim drogom z edyktami pozwania przeciw rosnącemu w Kastylii powstaniu. Centrala nazywa je buntem lub rebelią. Edykty z § XXIX, stosowane już wcześniej, jeszcze przed czasami pierwszego ministra stanu, Antona Pereza. Wszyscy podejrzani o sprzyjanie rebelii, o

spiskowanie, o możliwość spiskowania, o niechęć złożenia donosu, no i wszyscy, z którymi Triana chce się policzyć przy okazji lub zneutralizować, bez podania przyczyny trzymać w więzieniu na czas nieokreślony — wszyscy są wzywani do Triany i wskazanych miast trybunałów w celu złożenia wyjaśnień i donosów. Przeciw tym, którzy zdołają zbiec, stosuje się ustalenia specjalne tego paragrafu, znane komisarzom. Urzędy pracują. Dzwony biją.

Pochód śmierci powoli rusza.

Za Morzem Ciemności brat Ramon Pane, sługa Centrali i członek wyprawy wicekróla, spisuje na zlecenie Kolumba obyczaje i wierzenia krajowców. Ci krajowcy też są skazani na śmierć. Izabela nie będzie tego chciała, wicekról nie będzie tego chciał, będzie chciała Centrala. Podbój poprzez śmierć. Na razie Triana czeka na wieści zza Oceanu. Ich wysokości na złoto, na wypełnione złotem karawele wicekróla. A wicekról, ciekaw bajkowego świata, interesuje się religią „tych zwierząt”, jak nazywają krajowców Hiszpanie. Interesuje się wszystkim na odkrywanych wyspach i badanych wybrzeżach. Nawet wybaczają krajowcom, że obeszlili się niedobrze z osadnikami z Navidadu. Osadnicy okazali się łajdakami. Żądza złota, bydlęce rozpasanie, gwałty. Naturalna reakcja Indios to opór. To zrozumiałe.

Ulicami Sewilli powoli sunie pochód śmierci.

Wicekról opuścił stolicę diabła. Przebywa myślami, duszą i ciałem w świecie przyszłości.

A doktor Santangel idzie w żółtym sanbenito, cały czas patrząc w niebo, a niebo jest cudownie błękitne i śmigają na nim jaskółki. Szaleniec albo desperat cisnął kamieniem z tłumy, tam gdzie dźwigano wielki sztandar Centrali. Familiarzy i bractwo Hermandady przemieszane z tłumem rzuciło się ku owemu zbrodniarzowi. Zginął pod dębowymi pałkami.

Tłum wokół kołysał się nerwowo. Tego dnia jeszcze szyfry do miast trybunałów, despachos cifrados: „Mieć baczenie, lud podniecony, stosować ostre środki, żądać pomocy wojska”. Ten kamień, jeden kamień, cisnęła ręka Hiszpanii. Centrala o tym wie. I tę Hiszpanię trzeba

miażdżyć. Przebudować, aby stała się uległa jak dziecko.

Despachos cifrados do Centrali z miast trybunałów: „Spiskowcy dobrze się maskują, tropimy wielu, trzymamy wielu, naczelnicy nie są znani, czuwamy”. Despachos cifrados do miast trybunałów: „Nie wahać się w postępowaniu, stosować wszystkie środki”. Despachos cifrados pocztą pośpieszną: „Nie warto informować sędziów i gubernatorów królewskich”.

— Trzeba — mówią za wysokimi murami Triany — trzeba doprowadzić do tego, aby niszczenie ludzi, na przykład torturowanie ich i zabijanie albo palenie, stało się państwową oczywistością. — Rada Inkwizycji nad tym pracuje...43

Trybuny na Quemadero były przepełnione, jedne dla inkwizytorów, inne dla mnichów wszystkich zakonów, kapituły, rady miejskiej, szlachty, książąt, hrabiów, markizów, hidalgów, mieszczan, poza głównym ołtarzem powiewał również w rześkim poranku sztandar czerwony, znaczyło to, że na Quemadero przybyli dostojnicy Supremy.

Ulice szczelnie obstawione ludem falującym za łańcuchami straży, w pobliżu Triany dziesiątki barek i statków przy moście, pełno ludu, pochód rozdzielił się, część główna szła ku Quemadero na Campo de Tablada, część mniejsza na Plaza de San Francisco. Zakony, urzędy, gubernatorzy miasta i Triany, wojsko, pochód wyszedł w południe, sunął wolno, aby stosy mogły zapłonąć czerwienią o zmierzchu, kiedy słońce zachodzi nad słodką Sewillą, a słowiki zaczynają śpiewać w ogrodach pełnych kwiecia. Burgundzkie i italskie stroje dam i kawalerów na trybunach, suknie franciszkanów, dominikanów, bractwa Świętego Augustyna, Świętej Trójcy, licencjaci uniwersytetów, doktorzy, profesorowie i studenci — musieli się stawić na uroczystość, to dowód bojowości ich wiary, gorliwości, zaufania dla Supremy i poparcia dla działań Centrali. Quemadero wypełniło się gwarem, potem nastąpiła cisza.

Odprawiono mszę. Przy stosach stali już mnisi, familiarzy, żołnierze, Hermandada, kaci trzymali pochodnie, doktor Santangel krzyczał, że przeklina zbrodniarzy, więc zakneblowano

mu usta, patrzył na pale obłożone drewnem, pale opornych, heretyków, kacerzy, świeckich, mnichów, na starców, kobiety, dziewczęta zwisające na łańcuchach, przy palach uczonych złożono zakazane rękopisy i księgi, listy do uczonych. Europy pełne wolnomyślnych, zbrodniczych myśli. Podniosła się po mszy i kazaniu wielka pieśń śpiewana przez mnichów Triany, słońce zachodziło, podniosły się wszystkie krzyże przyniesione przez sługi Triany i

43 Gdy w roku 1600 król Filip III wstępował na tron, uroczystości dworskie objęły również auto de fe.

Zgromadzono 46 „winnych”, z których jednak tylko jeden protestant francuski został spalony. Pozostali nie byli

dostatecznie winni.

bractwa, zielone, białe, czarne, podniesiono wyżej najważniejszy sztandar Supremy, czerwony.

Podpalono stosy.

„Nikt nie dowie się ode mnie ani od nikogo z tych nieszczęśliwych, jak dusza odrywa się od ciała, jak i kiedy umiera świadomość, kiedy nadchodzi szybka, jak szybka? śmierć”.

Stosy płonęły wysoko. Pięćdziesiąt stosów sprawiedliwości.

„Boże, wejrzyj na świat rządony przez łotrów” — pomyślał jeszcze doktor Santangel.

Jego oczy chciały poszifkać kogoś na trybunach dworskich, szukać ministra Luysa, gdy ogień te oczy wypalił.

Minister Luys widział, jak ciało doktora Santangela zwisło bezwładnie na łańcuchach.

Obok ministra Luysa siedział biskup Juan Rodriguez de Fonseca, uważany za przyjaciela króla Ferdynanda. Fonseca będzie odznaczał się szczególną niechęcią do wicekróla żeglującego gdzieś za Morzem Ciemności. Obłudny, ograniczony, twardy i konserwatywny, robi karierę i robi ją.

— Jak ci się podoba dzisiejsza uroczystość, panie? — pyta ministra Luysa. — Prawda, że

urządzona z rozmachem?

— Przyznaję, że z rozmachem.

Luys nie ma odwagi krzyknąć, że wszyscy, którzy się na to godzą są albo łotry, albo obłąkami.

Zapadł zmierzch. Mnisi zapalili świece. Żołnierze i słudzy Centrali nie należący do zakonów zapalili pochodnie. Stosy jarzyły się. Zapadły ciemności. Quemadero opustoszało. Zostały tylko straże, żebracy i psy. Pachołkowie miejscy zbiorą prochy, oni i wyznaczeni więźniowie miasta i Centrali. Na ogół ofiary autos wiszą czas jakiś na łańcuchach, ale to lato jest takie gorące i władze obawiają się zarazy, która jeszcze nie odeszła zupełnie po Wielkim Ruchu.

— I pomyśleć, don Luysie — de Fonseca wymawia słowo „don” ironicznie, albowiem wie, że Triana uważa Luysa za wroga idei mającego sfalszowaną limpieza de sangre albo pobożnego i pokornego na pokaz — i pomyśleć, że może wielu z tych spalonych mogłoby żyć, gdyby znalazło się dwunastu dobrych chrześcijan pozostających poza wszelkim podejrzeniem, i oznajmiło, że każdy z tych winnych jest niewinny.

— Paragraf XLIV, decyzja kanoniczna. Trzeba wielkiej odwagi, aby przyjąć wobec sędziów Triany, że winny jest niewinny.

— Trzeba wielkiego przeświadczenia. Więc winni są tępieni, gdyż lud nie wierzy w ich niewinność — rzekł de Fonseca. — Mówiono, że spłonął wasz krewniak, doktor uniwersytetu w Salamance? Oczywiście jesteście przekonani, don Luysie, że ten przestępca został słusznie spalony?

Minister Luys przywołał lektykę, odjechał bez słowa z Quemadero.

Nie miał wątpliwości, że gdyby został postawiony w stan oskarżenia, nie znalazłby dwunastu śmiałków, którzy zechcieliby świadczyć za jego „pełną niewinnością” i brali na się

tym samym odpowiedzialność za to, co on może uczynić. Musi trzymać się jak najbliżej królowej, choć jest ministrem Ferdynanda. Jej, Izabeli, minister finansów, Abravanel, wyjechał za granicę i nie wrócił. Zbiegł. Nie mógł wytrzymać napięcia nerwów i owych nocy, kiedy do łoża podchodzi strach i maluje grozę umierania w ogniu albo w lochu, tam gdzie człowiek przestaje być człowiekiem i staje się łachmanem zdanym na łaskę i niełaskę inkwizytorów... Szansą Luysa jest wicekról. Królowa go broni, więc trzeba stać przy niej i przy nim. Popierać każde zdanie Isabel w obronie tego burladora, który z człowieka odzianego w capa rayda, w złachmanione odzienie, stał się pierwszą osobą po królach. Na razie tak jest, a potem? potem będzie, co Bóg zezwoli.

A przy tym, gdy jedni pogrążają się w szaleństwie zadawania niewoli i cierpienia, warto współuczestniczyć w innym szaleństwie, które ma znamiona postępu, a nie głupoty i zbrodni. Doktor Santangel zginął, bo chciał służyć tylko prawdzie. Upodlony strachem, odwołał w lochach zeznania i krzyczał na Quemadero przekleństwa, tak że musiano mu założyć knebel. Hiszpania smagana biczem śpiewa hymny na cześć nieomylnego fray Tomasza, który ją uratuje, bo wyniósł się ponad prawo. Kto się boi? Boi się Suprema. Boi się Torquemada. Boi się Centrala. Boi się tych, co zwyczajnym życiem chcą służyć prawdzie.

Coluccio Salutati powiedział, że prawdzie służyli zarówno Sokrates, jak Chrystus i święty Franciszek. Studia humanitatis tyleż są ważne, co studia divinitatis, co studia nad istotą duszy, są jednością zbliżającą do prawdy i śmiejącą się z tych, co chcą zakuć człowieka w kajdany bojących się prawdy. Triana musi przegrać. Jej programem jest tylko władza. Celem — tylko władza.

„Zasady praw nie kryją się w tym, co zewnętrzne. Prawa są w nas jako pieczęcie Boga. Więc Centrala i Triana muszą przegrać” — myślał Luys.

Część czwarta

Rozdział I

Jestem gotowa umrzeć jako męczennica, grzech zbrodni pozostanie przy was, inkwizytorzy
młodzianka Maria de Bohorques, córka Pedra Garcia de Xereza

Gdy rozebrano wielki ołtarz na Quemadero i zdjęto z masztu czerwony sztandar Triany, a popioły przyjął Gwadalkiwir, brat Anioł opuszczał Sewillę jako komisarz Centrali. Na Quemadero wziął trochę ziemi, jeszcze ciepłej, w miejscu gdzie płonął jeden ze stosów, i wsypał ją do woreczka. Zapytany przez żołnierza, po co to czyni, odparł, że chce, aby gorzało jego serce. Oficer straży nie śmiał mu zabronić tego. Brat Anioł miał na sobie kute świętego Dominika, przepasaną szarym sznurem komisarza Centrali (mógł był podróżować w świeckim przydzwiewku jako komisarz, lecz wolał ową kute), a nikt w Hiszpanii nie ośmielił się jawnie i przy świadkach sprzeciwić komisarzowi.

Torquemada pyta brata Anioła, czy był obecny na auto de fé. O, tak, brat Anioł był do końca.

— Wielu podnosi głosy przeciwko nam, gdy to czynimy, ale my jesteśmy zmuszeni. Co dzień przyjmujemy nowe wyzwanie wrogów idei i spiskowców. Zmuszają nas, byśmy byli twardzi, gdyż w gruncie rzeczy służymy sprawiedliwej sprawie, bracie Aniele. Pamiętaj! Sprawiedliwa sprawa. Ile w tych słowach zostało treści z owej nocy w klasztorze Santa Cruz w Segowii, gdy zgromadzenie przeorów, starannie dobranych na tę noc biskupów pospołu z wysłannikami ich wysokości, zdecydowało się wystąpić do Rzymu o wprowadzenie Supremy. O potrzebną jeszcze formalność, gdyż potem twór powołany w Segowii tajnie nocą i ogłoszony królestwuomalże jak objawienie, będzie deptał wszelką formalność albo traktował ją z lekceważącą wyniosłością. Zostały słowa. Wojna wytoczona wszystkim — o władzę zniszczyła treści. Teraz sprawiedliwe jest tylko to, co zdecyduje

chylący się starzec z Triany i dobierana przezeń, za pomocą tajnej policji Rada Inkwizycji. Słowo „sprawiedliwość” nie ma zastosowania w pracach Supremy, o tym brat Anioł już się przekonał. Jest podejrzliwość i bezwzględność osaczonego starca, osaczonego przez własne okrucieństwo i ambicje tych, co wyrastają wokół niego, czekając na jego śmierć, jak Deza, jak Cisneros i ich zwolennicy. Deza będzie etapem przejściowym. Wielu w Supremie patrzy z lękiem na Cisnerosa.

— Nie mam czasu na sprawiedliwość, gdy idzie o sprawiedliwą sprawę — mówi

Torquemada. Cisneros powiada:

— To prawda, bracie, nie mamy czasu...

Została walka do zwycięstwa lub do klęski Supremy. Z takimi myślami komisarz Anioł opuszczał Sewillę. Brat Anioł należy do tych, których ogarnia rosnąca groza, ponieważ nie przewidują klęski Centrali. Na pomoc Aleksandra VI nie mogą liczyć. Borgia udaje, że opiekuje się ludźmi sztuki, odwiedza szpitale, przytułki i kościoły, ale pod płaszczem dobroci i pobożności kryje się wyrachowany mąż stanu, polityk i człek świecki, jak ocenią go wszyscy, jak pisać będą Jovius, Pontano, Sannazaro, Guicciardini. Rzym przesyła pozdrowienia Torquemadzie, i chociaż jest to Rzym Rodryga Borgii i choć Rodryg nie wprowadzi inkwizycji w Italii, nie można u niego szukać pomocy przeciwko szefowi Triany.

„Więc — myśli brat Anioł jadący przez Quemadero — trzeba albo się poddać, albo walczyć o życie. Tylko o życie? A ideały życia tam, w Italii?”

Brat Anioł, będąc w Trianie przy najważniejszych urzędach i wydziałach, często przeglądał skonfiskowane książki drukowane w całej Europie i przywożone do Hiszpanii poza celnymi komorami. Udawał, że jest gorliwym szperaczem i poszukiwaczem nieprawości, tropicielem kłamstw, oszczerstw, wolnomyślicielstwa, pogańskiego materializmu i zdrady filozofów. Był obecny przy wszystkich autos książek, sam rzucał

hebrajskie *Biblie* na stos w Salamance, krzycząc wraz z innymi podpalaczami: — Niechaj zginą po wsze czasy! — I czytał, czytał owe dzieła, zawsze mając się na baczności, by nie dostrzegły tego oczy tajnej policji.

Teraz, gdy sam ma do dyspozycji tajną policję, musi podjąć decyzję. Patrzy na Europę i widzi renesans ludzkiego ducha. Patrzy na Hiszpanię i widzi, że era Izabeli to początki renesansu hiszpańskiego w sztuce, bo w realnej myśli dominuje idea silnego państwa opartego na bezwzględny terrorze i potędze trybunałów.

Na drodze wędrówki komisarza brata Anioła jest uniwersytet w Barcelonie. Potrzebne są tam czystki. Barcelona. Pokłonić się Czarnej Madonnie w Montserrat, potem odszukać siostrę w jednym z setki klasztorów. Cóż dalej? Co dalej, gdy doradcą Izabeli stali się Torquemada i Cisneros, gdy krzesło arcybiskupa Toledo zajmuje już Cisneros?

Romanze i gitary śpiewają jego przyszłą wielkość, jak śpiewały upadek Grenady, morysków i Żydów, jak śpiewają w *caballerescas* upadek szlachty zmiecionej przez tłumy mnichów i duchownych posłusznych Trianie. Wszyscy mają śpiewać święte *coplas* pisywane na dworze Izabeli przez franciszkanów Mendozę i Monfacho, chwalcące świętych pańskich. Gdzie filozofowie, poeci radości, dwornicy panowie, znawcy sztuki, piękne damy godne dworów i podziwu Europy? Świat w bolesnym skurczu, zaniku... Valbuena i poezja śmierci, godna Wielkiego Tancerza i jego koncepcji życia. „W Kordowie sprawdzić, czy gorliwie szukają tam *Coplas del provincial*, strof anonimowego inspektora klasztorów Kastylii, powiadającego, że duchowieństwo Kastylii jest występne nad wszelką miarę”.

Komisarz Anioł w Kordowie pierwszy raz złamał posłuszeństwo. Nie sprawdzał, czy dobrze szukano *Strof prowincjała*, powstrzymywał, wedle swoich możliwości, poszukiwanie ludzi gromadzących się tajnie, by czytać italskie i niemieckie książki, dyskutować o odrodzenie

ludzkiego ducha w Italii. Wkroczył na ścieżki wymagające najwyższej czujności wobec sprawności Supremy. Długo nie był pewien, czy to uczyni... czy już w Sewilli? Czy będzie miał odwagę zdradzić zielony krzyż, osobliwy zielony krzyż złożony z dwu grubych pni z odciętymi odroślami, niby uschłymi gałęziami usuniętymi przez zapobiegliwego ogrodnika, krzyż na czerwonym sztandarze ze świętym wezwaniem, gałęzią oliwną pokoju i mieczem wojny.

Zdradzić Centralę to znaczy zdradzić Tomasza de Torquemadę. Rezultat może być tylko jeden. Czy warto być głupcem przeciwstawiającym się wszechmocy? Milion przywróconych przemocą na łono Kościoła Żydów od roku 1391 przez lat dziesięć; dziesiątki tysięcy zbiegłych przed śmiercią. Wojna misjonarska Vincenza Ferrera i jego misjonarzy. Rok 1413 —prześladowania rabinów i nauczycieli *Koranu*, potem chwile wytchnienia, gdy converso Hieronim de Santa Fe zostaje lekarzem Benedykta XIII, ale antypapież był Żydem, należał do rodu de Luna... Potem Wielki Ruch, a teraz plany Cisnerosa. Jedni płoną obłędem, inni planują przyszłość zimno i dokładnie, siejąc nieufność i nienawiść. Od czasu, kiedy jak powiadają, w Trewirze stracony został pierwszy heretyk, Priscilian, w roku 385, minęły setki lat, a Zło nie umiera i wysoko podnosi sztandary.

— Tortury — powiada Torquemada — Tortury są prawem — powtarza młodym uczniom Triany, i dodaje, by nie patrzeli teraz na Rzym, bo nie kto inny jak Innocenty IV wydał w roku 1252 bullę mówiącą, że tortury są prawem przesłuchujących. — A Urban IV dodał w roku 1261, że jeśli ojcom inkwizytorom pracującym przy wyznaczonych biskupstwach umrze od tortur jakiś przesłuchiwany, wtedy przesłuchający ma być uniewinniony i rozgrzeszony. Bezwzględnie! — Torquemada nie studiował nigdy historii i nie lubi czytać, ale służby Triany wyspecjalizowały się już w sprawach dokumentacji. — Uważajcie na bunty. Były i będą, ale my wyniszczymy wszystkich buntowników i zdusimy wszelkie rebelie. Były we

Francji, Niemczech, Belgii, w Italii nawet, która teraz nie chce słuchać Rzymu. Macie być twardzi jako ów mąż inkwizytorski, spowiednik księżnej Turynii, Conrad z Marburga, cóż stąd, że nazywano go „krwawym psem”? Służąc Supremie, stoicie ponad obelgami i nie potrzebujecie się bać złości ludu. Nawet gdy lud podniesie zbrodniczą rękę, jak na inkwizytora Piotra de Castelnau w roku 1208, jak czasu powstań przeciw inkwizytorom w Albi, Narbonne i Tuluzie. Dzisiaj Prowansja, Langwedocja, Flandria i inne krainy nie chcą nas, ale my tam przyjdziemy z naszą misją! — Krzyczał, chociaż wewnątrz był spokojny, brat Anioł był tego pewien. — Czytajcie dzieła Eymericusa, Ridera, Bernhardusa z Como, Jaquiera, Sprengera i Insistora, tam są wasze wytyczne! Bądźcie tak twardzi, jak byli wasi bracia w Carcassonne... albo w Anglii, gdzie już w roku 1399 wydano statut o bezwzględny paleniu heretyków, i pamiętajcie, że w roku 1231 Grzegorz IX wydał bullę zezwalającą ekskomunikować każdego wroga wiary, a ciężar pracy pozwolił podjąć naszemu zgromadzeniu w swoim breve do arcybiskupa Tarragony. Oto jego breve, jest w naszych archiwach, niech wasze oczy patrzą na prawa nasze! Przygotowania trwały długo, bracia. Pierwszy trybunał inkwizycji hiszpańskiej powołano w Lerydzie anno Domini 1233, w trzy lata później tenże Grzegorz wprowadził inkwizytorów do królestwa Kastylii, a w roku 1238 do królestwa Nawarry. Generalna kapituła naszego zakonu pracowała pilnie i cicho nad prawami dla inkwizycji w Kastylii i Portugalii, w Walencji, Katalonii, Rousillon, Neapolu i na Balearach, a prowincjał naszego zgromadzenia był już wtedy, od 1301 roku, nazywany Generalnym Inkwizytorem. Cóż, bracia, popełnialiśmy błędy, kłóciliśmy się i nie było między nami jedności, gdy prowincjał Kastylii nie chciał ustąpić swoich praw mianowania mężów inkwizycji prowincjałowi Hiszpanii. Mieliśmy wtedy dwu generalnych inkwizytorów uzależnionych od królów otaczających się Maurami i Żydami, mędrkami z Italii, Konstantynopola i Afryki! Potem dobry rok 1478, gdy Rzym zezwolił Izabeli dwóch albo

trzech ojców inkwizytorów, potem, był rok 1480, gdyśmy osiedli w Sewilli w Trianie. A 2 stycznia roku 1481 wydaliśmy nasz pierwszy edykt określający ogólnie nasze zadania...

Edykt ogólny. Brat komisarz Anioł mógł teraz przekonać się, jaką ukrytą treść zawierać mogą słowa. To, co widział w Trianie, przydało mu lat. To, co tam słyszał, przydało mu siwych włosów. To, co widzi, jadąc przez Hiszpanię ich wysokości, to gościniec, na którym tańczy szalona śmierć... Gdy żegnał Torquemadę przed opuszczeniem Sewilli, fray Tomasz mówił mu, że rozmyśla teraz o mądre Dolorosa, o niczym innym. O boleści czytanej w twarzy Marii stojącej w jego izbie i o tym, że lud, ten głupi, oporny lud nie chce pojąć, jak cierpliwa i wyrozumiała jest Centrala. Jak czeka na opamiętanie się wrogów.

Właśnie nadesłano wieści z Zamory i okolic. Nowy bunt z powodu ludzi umierających w więzieniach trybunałów podczas przesłuchań. Prawo nie zostało w niczym naruszone. Są dekryty. Ważne. Jeśli będzie ich mało, zostaną uchwalone nowe. Zmarły podczas przesłuchań może zostać namaszczony olejem w drodze łaski i pogodzony z hiszpańskim Kościołem. Czasem trzeba go spalić jako wroga, gdy prokuratorzy mają przekonanie, że zmarły był wrogiem, albo mógł się nim stać.

„Ostatecznie — mówią despachos cifrados wysłane do Zamory i okolic — ostatecznie można po śmierci badanego ogłosić wyrok śmierci dla uspokojenia mas”.

W Zamora brat Anioł podpisywał takie dekryty. Także dekryty o konfiskatach dóbr, majątków, licytacjach i rozdziałach dóbr między przyjaciół Centrali. Zauważył, że podczas licytacji majątku zmarłego wskutek tortur, spalonego, uwięzionego albo skazanego na ciężkie roboty, wielu porządnych ludzi przychodziło do trybunału i brało bez skrupułów cudze mienie wydarte siłą. Oczywiście było tak wtedy, gdy nie stało ludzi postawionych do licytacji przez trybunał. Tak czy owak wielu, bardzo wielu dało się już zdemoralizować, dało się już kupić. Trybunały pisały o tym do Triany. Triana czytała pilnie. Lucero referował fray Tomaszowi,

który siedział zamyślony na swoim twardym krześle, zarośnięty, pod habitem miał ciało pokryte ledwie zagojonymi bliznami po biczowaniu, nie myte od tygodni. Kiwał głową, słuchał, potem podpisywał jakieś rozkazy. Nie lubił podpisywać, wolał wydawać ustne rozkazy, nikt nie wie czemu, potem wyjeżdżał na ulice Sewilli, do katedry, otoczony tłumem żołnierzy i szlachty ubiegającej się o prawo należenia do orszaku „króla z Triany”, który rozglądał się niepewnie spod kaputra, czy nie przybliży się nagle zamachowiec z ostrym sztyletem. Torquemada drżał o swoje życie.

Im więcej ludzi kona w mękach, ginie z jego woli, tym bardziej fray Tomasz de Torquemada boi się o swoje życie.

Boi się o swoje zdrowie. Ma kilkunastu kucharzy, którzy muszą jeść przyrządzone przez siebie potrawy, i potem służba musi je jeść, zanim trafią na stół szefa Centrali. Same warzywa, owoce, chleb, zupy, odrobina mięsiwa z ptactwa i ryb. Głodujący dyktator. Na stole przy posiłku leżą zawsze dwa rogi, jeden wypełniony odtrutkami, a drugi to róg jednorożca, Torquemada wierzy, że ten drugi ma moc czarodziejską niszczącą trucizny i wykrywającą je na odległość. Jak? Jeśli potrawa zabarwi się nagle inaczej, wtedy biada kucharzom...

Żaden lekarz nie ośmielił się rzec, że fray Tomasz boi się o swe zdrowie jak zwykły człowiek. Torquemada jest tym, którego nie może zabraknąć, gdy przed nim jeszcze tyle pracy, opornych ludów i zawziętych grzesznych indywidualistów.

Gdy w roku 1484 fray Tomasz zwołał do Sewilli generalne zgromadzenie inkwizytorów i dobranych prawników, uchwalono fundamentum zasad działania, słynną *Instrukcję* złożoną z 28 artykułów. I dotąd trwa rozbudowa tego prawa dającego Centrali możliwość kontrolowania całego życia Hiszpanów i Hiszpanii. Gdy brat Anioł opuszczał Sewillę po uroczystym auto, był rad, bardzo rad. Właśnie bowiem z Rzymu przywieziono breve papieża Aleksandra VI Borgii. Brat Anioł nie był wtedy jeszcze mianowany komisarzem, i nie było to auto, na

którym spalono humanistów z Salamanki, a między nimi doktora Santangela. Brat Anioł wyjechał był do kilku miast Kastylii, by zapoznać się z rozmiarami zapowiadanych buntów. Papież wtedy dziękował Torquemadzie za owocną pracę. Zajęty swoimi prywatnymi sprawami i losami swoich dzieci, dosyć miał rozmów z ambasadorem Hiszpanii przedkładającym wciąż jakieś nowe pretensje polityczne Ferdynanda i dworu w Lizbonie, wynikłe z odkrycia dokonanego przez Kolumba... Teraz, po paru latach, komisarz brat Anioł przypomniał sobie tamten wyjazd z Sewilli i Trianę ogarniętą gorączką pracy, szefa Centrali słuchającego łaskawie papieskich pochwał. Gdy wrócił z raportami o niepokornych miastach, Torquemada przyjął go zimno. Był blady, wskazywał na leżący na podłodze zwój. Powiedział cicho: — Nowe breve... donosy do Rzymu... na mnie! Żem okrutny. Papież dodaje mi czterech biskupów jako inkwizytorów generalnych i ci mają przyjmować odwołania od naszych wyroków! Nigdy nie pozwolę na to! Rzym nie rozumie tego, co musimy tu zrobić. Niech piekło pochłonie tych biskupów. Pozwalamy im żyć, ale nie pozwolimy wtrącać się w nasze spawy.

Nikt nie mógł powstrzymać jego energii, kipiącej siły niszczenia.

O tym myślał brat Anioł, gdy opuszczał Sewillę już jako komisarz Centrali. Od czasu owego breve mianującego czterech biskupów jako sędziów towarzyszących najwyższemu sądownictwu Supremy, mających teoretyczną przewagę głosów nad Torquemada, Wielki Inkwizytor sypiał po cztery godziny na dobę. Zanim odejdzie, pozostawi siebie w rozbudowanym aparacie prawa i przemocy prawa. Przez małe izby fray Tomasza przechodzą wszystkie sprawy królestwa. Tu zapadają decyzje dotyczące setek tysięcy ludzi i pojedynczych osób. „Tu powiadają niektórzy bracia, dostatecznie wpływowi, by mogli sobie na coś takiego pozwolić, tu jest miejsce, gdzie rezyduje śmierć”. Los, cała przyszłość człowieka.

— Wiem, co niektórzy mówią — powiada fray Tomasz. — Mają rację.

Przyjmuje takie słowa jako szczególny podziw albo odmianę trwogi.

Wielki Inkwizytor nie jest pozbawiony wszelkich cech ludzkich, na przykład — próżności.

Diego Ortega, sługa i „przyjaciel” doktora Santangela, nie był już potrzebny trybunałowi w Salamance. Miasto poznało go jako szpiega i denuncjatora. Pewnego tedy dnia ślad po nim zaginął. Ktoś nie wybaczył mu, że był kiedyś kochankiem Marii de Susan z Sewilli. Po zdradzie człowieka, który mu zaufał, i po spaleniu wielu uczonych z Salamanki, Kordowy, i Toledo nie uznających nowych zasad uprawiania nauki, dyktowanych przez Centralę, Ortega podzielił los ponad stu tysięcy więźniów Triany i trybunałów. O takich mówiło się: — Może jest żywy, a może umarły, o tym wie tylko trybunał. — A że pogarda trybunałów dla ludzi uwięzionych i niepotrzebnych była wielka, możliwe, że Ortega został naprawdę zapomniany, aż przyszła śmierć jak w canzonie: „Yo soy la Muerte cierta a todas criaturas”, jam jest Śmierć, która dosięgnie wszystkich stworzeń.

Torquemada pytał kilka razy, czy kobiety Susanów, Maria i Estera, i wszystkie należące do owego buntowniczego, wyniszczonego rodu, uznały wreszcie, że trybunał miał rację, paląc Diega, jego przyjaciół i rodziny. Zawiadomiono fray Tomasza pokornie, że Maria i Estera Susan odrzuciły pokorę i skruchę i niczego nie wyznają publicznie w katedrze. A torturować ich nie można, albowiem są już zbyt osłabione.

Zawsze w ciemności, nawet w dzień jasny, ciemność jak ziemia obiecana, jakiś majątek ziemski w okolicach Segowii, białe mury domostwa i szczególna, drażniąca biel, nieosiągalna, powstrzymywana grozą słów zapomnianego mnicha, przyjaciela domu de Torquemada, szczególna, ciepła, diabelsko kusząca biel ciała kobiet podglądanych w alkowach, w ogrodzie, na polu, wyobrażana z lękiem przed karami za grzech. Żył jak święty,

nigdy nie poznał ramion i ciała kobiety” nienawidził kobiet, mąciły jego umysł, jego modlitwy, jego pragnienie pogrążenia się w życiu klasztornym.

Mężczyzna, wmawiano mu, jest powołany do walki o czystość religii i limpieza de sangre. Wojna krzyżowa Hiszpanii ma być natchnieniem dla Europy. Żadnej litości dla wrogów idei! Módl się, mało się modlisz! Oto dyscyplina! Biczuj się, Tomaszu. Bądź pobożny, Tomaszu. Mianujemy cię kiedyś przeorem Santa Cruz, staraj się, Tomaszu! Nie daj się zwieść niewiastom, żadnej, żadnej, Tomaszu de Torquemada!

Gdy nastał na urządzie Centrali, wynikła sprawa Cyganów andaluzyjskich, mieli piękne kobiety i żyli w pogaństwie. Kazał ich spalić razem z ich kobietami, były takie młode, takie młode, o czarnych, palących oczach, jak kobiety Susanów...

Nadchodzą raporty, o tym, że lud wypędził bandy familiarów z Zamory, Saragossy, Walencji. Fray Tomasz poleca te sprawy urzędowi Supremy, zwykle sam pasjonował się duszeniem każdego buntu, teraz myśli o przeklętych kobietach Susanów, te kobiety wywołują, jak czarownice, przeszłość w okolicach Segowii, wspomnienia pragnień tak gwałtownych, że muszą wreszcie umrzeć. Przedłużanie ich cierpień to rozkosz. Przytomny umysł Torquemady musiał widzieć ten obłęd i musiał go kontrolować, jak wtedy gdy postanowił, że jego siostra umrze, spędzi życie i umrze w grobie klasztoru. Krzyczała, że chce żyć normalnie, mieć męża, rodzić dzieci, odparł, że nie istnieje poza klasztorem, nie może, jest bezcielesna, doskonałość jest tylko duszą, o ciele trzeba zapomnieć. Nigdy nie zapytał, czy jego siostra żyje, czy umarła w Segowii, nikt nie wie, czy kazał ją przenieść do innego klasztoru. Nie ma ciała, jest tylko dusza, dobra lub zła, a to, co jest zewnętrzną powłoką, tak łatwo przemienia się w popiół albo gnije w lochu.

Kobiety Susanów muszą umrzeć, a on nie ma siły, by wypowiedzieć kilka potrzebnych słów. Kilka słów — one umrą. Czekał. Na co? Były takie słabe. Nie trzeba ich torturować,

dać im jeść, więcej jeść, i dać czystej wody. Kazał pytać, czy przynajmniej przyznają, że cierpią za swoje grzechy? Odpowiadano mu, że one mówią, iż nie znają swoich grzechów i że Bóg jest z nimi.

Chciał je zamknąć w ramionach mądre dolorosa, aby tak umarli powoli, jednak nie wydał tego rozkazu. Niech nadejdzie śmierć wałęsająca się w lochach.

Gdy kobiety Susanów umrą, Torquemadzie wróci energia i wola stalowa. Zaraz spyta o raporty od komisarza Anioła i o wiadomości z Florencji: czy ten dominikański mnich z Florencji rzeczywiście marzy o dyktaturze nad Toskanią, czy nad całą Italią? Swoją wojnę zaczął ów Savonarola dobrze, od niszczenia dzieł sztuki radujących zmysły i odejmujących siły ducha. „Ale, myślę, w Rodrygu Borgii ma już wroga. W Italii nie ma miejsca dla nich dwóch. Każdy z nich mówi o czymś innym, ale cel mają jeden. Władzę. Savonarola mniej myśli o idei, a więcej o sobie. Rodryg ma przed oczami interesy i politykę, to lis”.

Istotnie, papież zwycięży inkwizytora, jakim Savonarola jest, chociaż nie mianowany, inkwizytora namiestnika Chrystusowego.

Papież każe go spalić na stosie. Ot, jeden problem mniej na głowie wobec kłopotów z zapewnieniem rodzinie Borgiów należytego miejsca w Italii, a synowi Cezarowi — udzielnego państwa.

Tymczasem kobiety Susanów jeszcze nie umarli. A Torquemada, choć miał sterane starością ciało, biczował się nocami, aby odpędzić od siebie wszystko, co nie jest jego wielkim powołaniem, co nie służy przebudowie Hiszpanii i przyszłym losom Europy. Mówią, że miewa wizje nowej Hiszpanii i nowej Europy. Nie zwierza ich nikomu. Nawet Radzie Inkwizycji. Ludzie nie mogliby go pojąć, mają jeszcze zbyt miękkie serca⁴⁴.

Zwrócił się doń arcybiskup Grenady, Talavera — przyszła ofiara Lucera — i prosi, - by Suprema nie planowała systematycznego niszczenia dzieł sztuki. Talavera wie, że

Torquemada nie może zabronić królowej popierania sztuki, artystów i uczonych, zwłaszcza pisarzy, ale ingerencje Centrali to śmierć sztuki. Po co ma umierać sztuka?

— Po co, bracie Torquemada?

— Bo jeszcze jest czas, dlatego ingerujemy i kontrolujemy. Italia była kiedyś barbarzyńska, zanim nie dotarła do niej sztuka Francji, a dzisiaj? Francuzi podziwiają „wielkość sztuki Italii”, bracie Talavera!

Torquemada potrafi zadziwić erudytę Talaverę, zadziwić umiejętnością posługiwania się informacjami, umie orientować się w raportach wydziałów Triany, w których pracuje wielu inteligentnych braci śledzących wszystko, co dzieje się na zachodzie, zachodem jest dla Centrali Europa poza Hiszpanią. Talavera musi interweniować u królowej. Tym bardziej, że fray Tomasza podniecają wielkie liczby...

— Pomyślmy — powiada do Cisnerosa i Dezy — pomyślmy: milion ochrzczonych Żydów przed wstąpieniem na tron ich wysokości Ferdynanda i Izabeli. Milion wypędzonych z Hiszpanii... czy milion?...

44 Mówić o fanatyzmie szefa Centrali byłoby błędem. Z kronik epoki i akt Supremy wyłania się organizacja

prześiąknięta „racjonalnym” duchem, planująca na zimno wszystkie akcje. Również te, mające na celu budzenie

nienawiści do skazanych na prześladowanie. Dodatkowo Centrala włącza do tych akcji praktyczne problemy

króla i królowej: naczelną ideą jest umocnienie władzy, w której naturalnie Suprema chce mieć główny udział,

kontrola nad każdym poddanym i wszelką opozycją, szeroko planowane konfiskaty dóbr. Wreszcie problemy

ideowego, religijnego zjednoczenia państwa i przeniesienia sztandarów Centrali za pomocą armii, Ferdynanda i

inkwizycji przez Pireneje.

Osobny problem to sam Torquemada. Jego sylwetkę duchową i prawdziwe myśli można poznać wyłącznie

badając jego prace, zamiar i straszliwe osiągnięcia. Na tle owych osiągnięć i planów nie można przyjąć, że fray

Tomasz był „tylko fanatykiem”.

— Były trudności w liczeniu, to przybliżona wielkość, bracie Torquemada.

— I twoi Maurowie, Cisneros, twoi Maurowie... ilu ich wypędzimy?

— Będzie ich około miliona. Wypędzimy ich w taki czy inny sposób. Rozumieją się bez słowa, gdy idzie o „inne sposób”. Spisy i plan drugiego Wielkiego Ruchu będą gotowe około roku 1500. Torquemada nie doczeka owej chwili. ...A kobiety Susanów jeszcze żyją...

Chciał przestać o nich myśleć. Nie potrafił. Zwłaszcza o jednej. Był

starcem, wszystko miał już poza sobą, a tkwił w kleszczach takich myśli, w kleszczach jak w garocie, a w nocy pierś jego jest przyduszona stosem głazów, to sen, budzi się z jękiem grozy. Nienawidził tych kobiet i swoich myśli, i swego strachu. On, który chce być panem umysłów całego królestwa. Chcąc zapomnieć myśli znienawidzone, wracał do ulubionych, do wielkich liczb omawianych z Cisnerosem. Chcecie poznać mroki duszy tyranów? Spytajcie, czy fascynują ich wielkie liczby... Często dostawał duszności, wtedy wyobrażał sobie, jak by się czuł w „pic de amigo”, z gardłem ujętym w widły. Śmiał się z trudem, Lucero sypiający w pobliżu i czujny jak pies, słuchał tego śmiechu i bał się. A Lucero, powiadają, nie boi się nikogo z wyjątkiem Torquemady i diabła.

Chociaż fray Tomasz przewidywał, jak skończy się przygoda Savonaroli w Italii i nadzieje niektórych braci Supremy, chociaż palenie ksiąg na florenckich i toskańskich stosach było znamieniem powinowactwa dusz, Italia nie przyjęła jednak płonących stosów tak jak Hiszpania. Dla całej Europy inkwizycja była szokiem, pod jego wpływem znalazło się wielu humanistów, niektórzy nawet wstąpili do klasztorów, zwątpiwszy w swoje artystyczne czy

naukowe powołanie. Michał Anioł do końca życia nie zapomni płomieni zapalanych kazaniem przeora Sap Marco we Florencji. Savonarola nie umie być elastyczny, nie umie być politykiem — mówi Torquemada — a Rodryg Borgia jest zbyt świecki, by umieć myśleć o przyszłości świata.

W Kastylii i Andaluzji pospiesznie duszono ogniska buntów i spisków, aby nie dopuścić do wielkiego wybuchu gniewu i protestu przeciwko metodom Centrali. Komisarz Anioł kazał stosować zasadę, na ogół omijaną, iż zmarli podczas przesłuchań mogą być przyjęci na łono Kościoła, jako iż wybaczone im zostały winy, i mogą przyjąć namaszczenie. Dla umarłych nie było to już ważne, miało jednak znaczenie dla ich rodzin i krewnych, i majątności. Tam, gdzie nie mógł być obecny, trybunały praktykowały zwyczajową zasadę wydawania wyroków śmierci, gdy badani oddali już ducha. Suprema pospiesznie przejmowała dobytek ruchomy i nieruchomy skazanych, ogłaszała licytacje, sprzedaże, dzieliła dobra w części między Centralę, w części między skarb ich wysokości królów. Komisarz Anioł mógł się bardzo wzbogacić tego czasu, nie korzystał jednak ze swoich nie pisanych praw. Przyglądał się z bliska dziełom Triany.

Na miejsce skazanych, uwięzionych, palonych, umarłych, przychodzili nowi ludzie, ludzie Centrali, zajmowali ważne urzędy. Natura horret vacuum. Natura nie znosi próżni. Śledzono interesy morysków i Maurów, przewidując drugi Wielki Ruch. Centralę interesowali zwłaszcza wielcy bogacze i ludzie mający rozległe stosunki handlowe. Ideowa nienawiść Cisnerosa do „obcej krwi” miała dla trybunałów na prowincji mniejsze znaczenie. Pieniądze, domy i ziemia przyciągały uwagę inkwizytorów i przyjaciół Supremy. Jeśli były dowody zdrady ideowej, czy przygotowywanej zdrady politycznej, gromadzono je i miały zostać wykorzystane. Tam gdzie takich dowodów nie było, mieli je stworzyć denuncjanci pracujący dla trybunałów, albo zmuszeni do współpracy z nimi. Brat Anioł starał się, aby

wiadomości o przy otowaniach do drugiego Wielkiego Ruchu przedostawały się poza mury trybunałów. Musiał działać bardzo ostrożnie, albowiem szpiedzy pracowali wszędzie, a jego zdrada zostałaby ukarana z najwyższą surowością.

Torquemada: — Wszyscy święci Pańscy, nie ma we mnie namiętności, jest wola walki, służę sprawie! Nie ma we mnie namiętności. Lucero, pamiętaj, kobiety są czarownicami.

Lucero, wierzysz w naszą ideę? Lucero pada na kolana. Wierzy.

Bracia widzieli, że umysł Lucera pogrąża się w ciemności. Praca, ku której go popychano i której sam pragnął, spychała go w otchłań szaleństwa. Okrutny z natury, chciał służyć okrucieństwu i nie przerażał go żaden gwałt. Chętnie przebywał pośród takich jak on sam, a Centrala umiała wykorzystywać jego okrucieństwo. Tam gdzie ze swoimi sługami przebywał Lucero i zabierał się do roboty, izby przesłuchań przemieniały się w straszne domy choroby, a wycie strachu i bólu było muzyką dla ucznia fray Tomasza. Lucero był wariatem. Słudzy Centrali bogacili się przy nim, gromadzili zawrotne majątki, zajmowali najbogatsze domostwa i pałace prześladowanych. Nie kryli się, że biorą łapówki, i nie bali się kar. W końcu ludzie, którzy wykupili się u ludzi Lucera, zawsze wpadali powtórnie w ich ręce, a wtedy ich droga prowadziła już tylko do lochów, na tortury, ku śmierci. W najlepszym razie na wygnanie.

Lucero też bierze pieniądze, Lucero też zagarnia dostatki. Jest zapamiętały w służbie, ale jego omotany mrokami umysł lubi błysk złota i klejnotów, kosztowne szaty, meble, kobierce i domostwa prześladowanych, puste, piękne domy „sprawiedliwie odbierane” i oddawane w ręce „nowych Hiszpanów”, sług Supremy i jej tajnych przyjaciół albo dygnitarzy, którzy nie chcą jawnie uczestniczyć w łupiestwie i łamaniu prawa na wielką skalę. Ubogi do niedawna Lucero lubi błysk bogactwa, sypia na łóżkach aresztowanych hidalgos, bankierów, przesłuchiwanym grandów, Żydów i Maurów branych na tortury w sekretnych santas casas.

Tak. Ale nade wszystko Lucero jest wariatem i jego obłąkanie łączy się z szaleństwami władzy, z nadmiarem władzy. Jest „dzieckiem Torquemady”, mniej ascetycznym niż jego mistrz, który mając wszystko nie potrzebuje niczego... Nie gani ani łupiestw, ani rozpusty familiarów, ani gwałtów, ani porywania młodych dziewcząt, bierze okupy, które rozdaje garściami przyjaciółom idei, i z zimnym okrucieństwem traktuje więzione kobiety, czarownice. — Wszystkie kobiety to czarownice — powtarza słowa fray Tomasza. Lecz to, w czym pławi się rzeczywiście, to obłąd i okrucieństwo.

Obłąd i okrucieństwo jego władzy.

Jako szef trybunału wierzył w przemoc i władzę, w terror, wymuszenia, gwałt i najgorsze tortury.

Namiętność — myślał Torquemada — związana jest z ciałem. Bezwiednie wracał do owych mrocznych chwil w dziejach ludzkości, kiedy człowiek już wyobrażał sobie życie pośmiertne, uczył się w nie wierzyć, i razu pewnego wpadł na pomysł, by palić zwłoki swoich bliskich, zmarłych członków rodu, kapłanów i wodzów, spalić doszczętnie to, co materialne, by pozostało tylko to, co niewidzialne, dusza. Ten prymitywizm nie znanej sobie przeszłości, ten atawizm Torquemada rozbudował w filozofię wiary, poszedł jednak dalej niż jego praprzodkowie, o których nic nie wie, uznał zatem, że dusza będzie najlepiej oczyszczona, jeśli człowiek zostanie spalony żywcem, gdy zginie żywe ciało. „Wyzwalam dusze”. Czuł się wzniosły. „Oczyszczam je, przywracam je niewinności”. Dotychczas palono rocznie przeciętnie pięćset, sześćset osób, to jest niewiele, to trzeba zmienić. W końcu udało się doprowadzić na stos, według zachowanych dokumentów, 10 000 ludzi, niszczone raporty mogłyby powiedzieć więcej, czasami jednak nawet raporty muszą milczeć, nawet Register z tajnych archiwów. Mówi się wtedy, że różni ludzie, powszechnie znani, zaginęli, zbiegli... „Bądźcie ze stali — poganiał urzędy Triany — śpijcie mało, pracujcie wiele!” Niebiosa

muszą widzieć płomienie. W tym życzeniu nie ma mistyki. Jest twarde, realne żądanie szefa Centrali. Taki żar wielki wiszący nad miastem, utrwalił El Greco w obrazie miasta Toledo, Toledo na nim to cała Hiszpania, piec hiszpańskiej reformacji albo hiszpańskiej rewolucji, w którym wytapiany jest nowy człowiek i nowe prawo.

— Słabnę, już nie zdążę... — powtarza Torquemada. On, Wielki Tancerz Śmierci, czuje, że wkrótce i jego Śmierć zaprosi do tańca i będzie z nim tańczyła tak długo, aż spadną zeń ostatnie ścięgna, mięśnie, strzępy ciała, tańczyć tak będą z chrzęstem kości, z robactwem rojącym się pod czaszką, więc pośpiech, więc więcej pracy, więcej wyroków⁴⁵, żadnej litości, żadnych względów, żadnego życia osobistego, praca, ciężka służba, obowiązek i dyscyplina. Sekretarz inkwizycji Llorente, który z narażeniem życia badał i kopiował dokumenty tajnych archiwów, stwierdził, że Torquemada posłał na stos ponad 16 000 ludzi...

Komisarz Anioł jechał przez Kastylię. Jednym z jego zadań było zorganizowanie poszukiwań i śledzenia jednej z niebezpiecznych zdaniem Centrali grup ludności Hiszpanii, ludzi nazywanych muladi. Muladi byli to chrześcijanie, którzy ongiś w czasie zwycięstwa półksiężycy na półwyspie, przyjęli wiarę islamu. Wtedy porzucili katolicyzm, teraz ukrywali to. Muladi mogą być groźni ze względu na swoją przewrotność, jak oceniła Triana.

Brat Anioł nie wykorzystywał swoich nadzwyczajnych pełnomocnictw w celu organizowania tropienia „tych łotrów”. Miał jeszcze swoich ludzi, którzy odważali się niszczyć stare dokumenty w archiwach miast i gmin i parafii. Brat Anioł sądził, że im więcej muladich uratuje, tym bardziej zmniejszy swoją winę służenia złu.

Jeden z dwu dawnych towarzyszy-inkwizytorów Torquemady, Juan de San Martin, już nie żył. Morillo żył jeszcze, urzędował tytułarnie i domagał się raportów. Torquemada nim gardził, któż mu się może przeciwstawić? Ani Rzym, ani królowie. Dawniej jakiś Juan de San Martin?! Brat Anioł otrzymał wtedy polecenie — poczta pospieszna Triany działała nie

gorzej niż rzymski cursus velox — aby nie informować o niczym tego starego głupca

Martina. Rzym jest w Sewilli, a nie w Rzymie!

W Zamorze dowiedział się, że papież domagał się od ich wysokości, aby raczyły odsunąć

Torquemadę od rządów nad Centralą z uwagi na jego wiek, stan zdrowia i raporty

napływające do Rzymu, mówiące o bezprzykładnej surowości Wielkiego Inkwizytora.

— I cóż mówią na dworze? — pytał brat Anioł.

— Że ojciec Tomasz de Torquemada jest niezastąpiony, a odwoływania słane do Rzymu

nie są oparte na faktach — powiada brat Merlo.

Brat Anioł wie: Torquemada pozostanie do końca ponad prawem. Nieomylny i

nietykalny. Przemoc wiary i terror idei — to jego idea. Poza tym, że jego etykę plami pycha.

Etykę? Podobno doktor Santangel z Salamanki powiedział, już oczekując na auto de fé, że

Torquemada jest łotrem. Oto odwaga, gdy nie możemy już nic stracić.

W Zamorze, mieszkając w pięknym domu strzeżonym przez żołnierzy i bractwo

Hermandady, przez Świętą Hermandadę, nietykalną tajną policję słuchającą tylko jego woli,

zastanawiał się brat Anioł nad niektórymi zgromadzeniami Supremy, kiedy na przykład

mówiono o słabości Rzymu i upokorzeniu wiary przez niewolę papieży, również awiniońską.

— Ideę narzucimy przez terror i nikt nigdy nie będzie dosyć mocny, aby powiedzieć, że

tego nie chce — — powtarzał wtedy zawsze fray Tomasz.

Grał komedię. Mówiono, że jest fanatykiem. Tak naprawdę wyzbył się wszystkich

namiętności. Wyzbył się ich z wyjątkiem jednej: namiętności władzy. Im dłużej brat Anioł o

tym myślał, obserwując i słuchając szefa Centrali, tym bardziej był tego pewien. Wielkiemu

Inkwizytorowi była potrzebna pełna kontrola w Europie. Do tego pchnął Centralę.

— Ja już tego nie osiągnę. A jeśli nie osiągnie tego Triana po mnie, wtedy wybierzcie

45 Według dokumentów ocalonych, nie zniszczonych przez Supremę, i liczb przybliżonych za czasów

Torquemady spalono żywcem około 16 220 osób. 6840 in effigie i uwięziono 100 000. Ogółem różnymi karami

objęto około 200 000, nie licząc exodusu. Według obliczeń przybliżonych — od czasów Torquemady, od roku

1481, do ostatniego auto de fe w roku 1808, za czasów Karola IV, spalono żywcem prawdopodobnie 35 000

osób, około 19 000 in effigie i wtrącono do więzień 300 000 osób. Musimy dodać tu liczbę około 1 000 000

marranos (Żydów) wypędzonych z Hiszpanii i przygotowany za jego życia plan wypędzenia około 1 000 000

morysków (Maurów), zrealizowany przez Dezę i Cisne-rosa. W drugim exodusie także szalała śmierć na

wszystkich drogach Hiszpanii.

sobie króla, który narzuci zachodowi swoją wolę z pomocą wielkiej armii. Potrzebne są pieniądze, złoto, zaczynam wierzyć, że ten genueński burlador zapewni nam ogromne bogactwa. Wtedy ruszymy na zachód.

Niecierpliwość pchała jego myśli w wielu kierunkach prawie jednocześnie, zdążyć, zdążyć zniszczyć jeszcze wielu wrogów Triany... Te padające szybko rozkazy, decyzje nie dopuszczające sprzeciwów. Tancerz Śmierci, pochylony już nad własnym grobem, staje się coraz groźniejszy. Jakże się śmiał z Talavery usiłującego uczyć posłuszeństwa kazaniami. Kazania? To dobre dla księży.

— Nie jesteśmy armią pokoju, bo takiej nie ma. Jesteśmy armią wojny, bo tylko taka może istnieć — powiadał. — Talavera jest upartym, głupim mułem! Także wtedy — dodawał — gdy popiera królową i jej artystów. Czyż to nie święty Bernard powiedział, iż taka jest rozmaitość form kamiennych, że przyjemniej je czytać niż słowo święte. A królowa otacza budowniczych i architektów taką opieką, jakby to byli aniołowie, nie dba o surowość budowli kultu i budowli świeckich, wszystko ma być piękne. To jest niemoralne, mówię!

Segowia, Tudela, Penafiel, Valladolid. Przepelnione więzienia. W Valladolid więzienie dla tych, co chcieli mieszać krew wbrew zakazom Centrali, nie mieli zezwolenia na małżeństwa, a chcieli zmieszać starą i nową krew, prawdziwą i tę converso. Długi korytarz pod ziemią, po obu stronach klatki, w tych klatkach po jednej stronie mężczyźni, po drugiej kobiety. Zawsze ciemność. Korytarz był tak szeroki, że kochankowie mogli, wyciągnąwszy ręce poprzez kraty, dotykać się palcami, wołać, mówić, potem już tylko milczeć. Co stanie się z kobietami? Brat Anioł pozwoli je wykupić rodzinom jak niewolnice, ma prawo karać je najsurowiej, lecz z prawa nie korzysta, niektóre, gdy czyta, że zgrzeszyły ciężko, musi kierować do klasztorów albo skazywać na długie więzienie. Szamoce się niewolnik własnych błędów, czyta protokoły, każe powtarzać argumenty prokuratorów, mówi: — Lepsza będzie publiczna pokuta, pokutne szaty, różgi, świeca, pochody w procesjach... — Chce ratować te istoty; podobnie mężczyzn, choć podejrzanych o spiski winien kierować na galery, do kopalń, albo do lochów dożywotnio.

W Segowii kult Torquemady, jedyne nauczyciela słuszności i sprawiedliwości. Młodzi, zahartowani, nie znający wahań, brutalni, żarliwi sędziowie, inkwizytorzy i prokuratorzy, nowe pokolenie — tu biło serce człowieka, nim poszedł do Sewilli służyć sprawie, tu trzeba go czcić. Uroczyste msze i procesje, gdy Torquemada choruje, gdy jakieś wieści o jego złym stanie zdrowia przedostają się do braci i na ulice. Dzwony, dzwony, dzwony huczą w głowie brata Anioła, pochody skazanych na pokutę pokory, na pokutę biczowania. Na tamtejszym quemadero stoi ogromny zielony krzyż Centrali, na wysokim maszcie wisi czerwony sztandar Triany, którego ojcowie nigdy nie zdejmują. Na cześć fray Tomasza de Torquemada.

Pochwycono właśnie parunastu muladich, chrześcijan, których przodkowie przeszli ongiś na wiarę Proroka, a potomstwo tych muladich to chrześcijanie. Gdy brat Anioł siedział w trybunale w Segowii i przeglądał ich akta, byli już skazani, jedni na dożywotnie więzienie,

inni na galery, a paru na stos. Nie mógł już zmienić wyroków, choć miał potężną władzę.

Wiedział, że szpieguje go jego własna policja, która — święte bractwo Hermandady — odkąd brat Anioł jest komisarzem, musi słuchać takich jak on. Był obecny na quemadero. Potem w swej celi w budynku trybunału, chłostał się zawzięcie, mrużąc: — Jesteś zbrodniarzem, zbrodniarzem...

W Segowii mówiono źle o papieżu Rodrygu. Jest złym Hiszpanem, nie służy sprawie.

Służy sobie. Kupił dwie trzecie głosów, powiadano, głosowało za nim dwudziestu i dwu kardynałów, ale, powiadano, jeden z pewnością nie dał swego głosu, kardynał delia Rovere...

Brat Anioł wie, że w Centrali mają już wiadomości, iż delia Rovere ma najpoważniejszą szansę zostać papieżem, gdyby Rodryg umarł. A Juliusz delia Rovere nie będzie słuchał życzeń Supremy. Rovere powiedział nawet podobno, gdzie ma Supremę, co wywołało atak wściekłości u fray Tomasza.

W okolicach Segowii nie było warunków do spiskowania, miasto wyjścia Torquemady było święte, a okolice strzeżone. Nie było jednak

Idnia, aby brat Anioł nie widział prowadzonych do trybunału więźniów w łańcuchach albo na sznurach za konnym familiarem. Brat Anioł mógł obserwować skutki wielkich prześladowań ludu królestwa — pola i winnice leżały odłogiem, porastały chwastami, handel w wielu prowincjach zamierał, kupcy omijali hiszpańskie drogi, rzemiosło upadało, bankierzy stawali się ponad miarę ostrożni albo lokowali kapitały w obcych bankach, na przykład w genueńskim Banku Świętego Jerzego. Rosła nadzieja, że wygnanych, zasądzonych, zamkniętych w lochach zastąpią bogactwa Indii, zaczynało wierzyć w wicekróla i jego złote krainy indyjskie. Urzędnicy królewscy mówili w zaufaniu: — Mamy potężny chaos, wygnanie Żydów było ciosem dla rzemiosła, handlu i finansów, i nauki, naturalnie, brakuje nam teraz lekarzy, zaraza jest panią, poza ich wysokościami, Centralą i Torquemadą;

prześladowania niszczą poczucie spokoju i bezpieczeństwa, kto zechce pracować w takich warunkach? A jeśli jeszcze wygnani zostaną moriscos, to pozostanie nam tylko dumna i biedna szlachta. Hidalgos i zakony!

Wicekról ofiarowuje Hiszpanii cud. Nowy kontynent. Nowy Świat, niewyobrażalne możliwości. Hiszpania Torquemady i Centrali, Hiszpania „nowego człowieka” przepuści to jak w grze w kości, jak w tańcu śmierci. — Hiszpania to święta karczma i święty burdel, i święty dom obłąkanych — powiedział bratu Aniołowi jego dawny przyjaciel z Segowii, już skazany na stos, więc komisarz nie mógł zmienić wyroku trybunału.

Brat Lucero osobiście badał spiskowców w Kordowie, wrogów Supremy. Ich rodziny, ich dzieci. Wracał z lochów, mając zamglone oczy i dziwny uśmiech na twarzy, odsłaniający ostre zęby, nagle wybuchał ostrym, dzikim śmiechem, jak to było w jego zwyczaju, potem powraca! mu spokój. „Stosujemy wszystkie narzędzia” — pisał do Sewilli. Brał również wielkie pieniądze od zrozpaczonych rodów skazanych na zagładę. Inni bracia czynili to samo, ale on brał złoto, srebro i pozostawał okrutny. Zawsze był obecny podczas golenia kobiet skazanych na przesłuchanie, tych oskarżonych o czary, musiały być przed torturą strzyżone i golone. Ale nie tylko czarownice, również kobiety ukrywające „nową krew”, brak świadectwa limpieza de sangre albo należenie do rodu skazanego na wyniszczenie. I te, które uciekły z exodusu albo z Grenady. Zawsze był obecny przy torturze zadawania upokorzenia i wstydu niewiastom i dziewczicom.

W Segowii brat Anioł otrzymywał anonimy. Jak podrzucano je przed drzwiami jego mieszkania, zawsze strzeżonego, nie dowiedział się nigdy. Ludzie błagali o ukrócenie samowoli familiarów, tych „ścieków całej Hiszpanii”. Tych „band wykorzystujących każdą okazję wzbogacenia się i popełnienia zła”. O Hermandadzie nie mówiono lepiej. Widać rozkazy Ferdynanda i Izabeli mówiące, iżby do obu bractw werbować ludzi godnych i z

dobrych rodów, nie odnosiły skutków. Do swoich ciężkich prac Centrala nie potrzebowała perfumowanej szlachty. Ani wykwintnych doktorów czy łagodnych teologów. Tacy byli potrzebni na dworze i w towarzystwie. Eleganccy donosiciele.

„Świat nie jest jednorodny, świat jest tęczą, dlaczego chcemy zabijać tęcze? — zadawał sobie pytanie brat Anioł. — Szaleni, szaleni”...

W Italii ktoś inny był szalony. Michał Anioł już stworzył marmurowy relief *Madonny na schodach, Fauna*, który zwrócił uwagę Medyceusza, *Apolla i Marsjasza, Walkę centaurów z lapitami*, świętych Proculusa i Petroniusza i anioła dźwigającego świecznik. Marzył o wykonaniu trzech rzeźb w marmurze: Kupida, Bacchusa i Piety. Ogarniało go szaleństwo tworzenia. Rozkoszne obłąkanie, widzenie innego świata, innego wymiaru rzeczywistości. Z pokorą patrzył w niebo, a prawdy szukał w marmurze. W sztuce. To właśnie była Italia, której Torquemada nienawidził i którą chciałby uczyć widzenia świata, również sztuki.

O Torquemadzie krążą pamflety i wiersze nieznanego autorstwa. Biada jednak autorom, jeśli wytropi ich Hermandada i tajniejsza od świętego bractwa służba komisarzy. Pamflety mówią, że w uścisku tyrana jest tylko śmierć, żadnej nadziei, Boże, wejrzyj na sprawy Twoje. Torquemada uśmiecha się ironicznie. „W naszym uścisku jest spokój, umierają niepotrzebne namiętności, niszczymy namiętności”. Spokój i pokój.

Pamflety powstają w Kastylii, ale i w Aragonii. Brat Anioł pisze raporty do Centrali.

Chce również odwiedzić Aragonie. Otrzymuje zezwolenie. Triana zajęta jest rozważaniem konsekwencji sojuszków Rodryga Borgii z Mediolanem i Wenecją przeciwko królowi Ferdynandowi. „Czy Aragonia jest dostatecznie gotowa świadczyć nowe podatki na długą wojnę w Italii?” Sukcesy Ferdynanda w Italii mogą oznaczać nowe możliwości dla Triany. Tak zresztą powiada sam król, chcąc, aby Triana zapewniła mu spokój w królestwie. Coś za coś.

Aranda, Ósma, Saragossa, a między tymi miastami setki więzień trybunałów. To, co brat Anioł czytał w raportach w Sewilli, to były tylko nazwy wypisane starannie na papierze. Teraz mógł oglądać materialną rzeczywistość. A oglądając ją, co dzień myślał o tym, co jeszcze może się wydarzyć. Nie potrafił sobie dotąd wyobrazić, że Centrala może okuć królestwo takimi kajdanami. Pisma trybunałów często brał za przechwałki. Rzeczywistość była po prostu groźna. Im bardziej zbliżać się będzie ku Aragonii, tym bardziej będzie przerażony i wstrząśnięty. Aragonia płaci wciąż jeszcze za wielki bunt Saragossy przeciwko tyranom z Supremy. Tysiące ludzi w lochach, w kamieniołomach, na galerach, na polach przyjaciół Centrali, w górach, przy robotach drogowych potrzebnych armii Ferdynanda. Nad Aragonia i Saragossa wciąż wisi nie wypowiedziana klątwa Triany i świszczę bicz Centrali. Na stosach giną całe rody, których posłuszeństwa Centrala nie jest pewna. Skazywane są dzieci, dziewczęta i chłopcy. Sędziowie wykazują nadzwyczajną sumienność. Kto źle pracuje w opornych prowincjach, tego Centrala może zgubić, kiedy i jak zechce.

W Sewilli powiadano, że krewniak księcia Lodovica Moro, kardynał Ascanio Sforza, walnie przyczynił się do wyboru Rodryga na Stolicę Piotrowa. Lodovico ii Moro widzi w kardynale Ascanio swoją „rzymską nadzieję”... Ambitny, próżny i tchórzliwy Ascanio byłby dobrym papieżem... Bo cokolwiek powiedzieć o Borgii, o Rodrygu, nie jest to tchórz.

W Sewilli fray Tomasz zdecydował ostatecznie, iż Estera Susan nie ujrzy już swojej córki Marii. Maria przebywała w celi w gromadzie innych dziewcząt posądzonych o herezję, o sfalszowaną limpieza de sangre, o sprzyjanie rodzinom zasądzonych i spalonych, lub o to, że te dziewczęta, dzieci prawie, należały do zasądzonych albo aresztowanych. Owe dziewczęta były torturowane. Wiele z nich załamało się, tylko niektóre powtarzały do końca, że wierzą żarliwie i są niewinne. Jedna powtarzała rzecz dziwną, iż wierzy tylko w jeden sakrament, sakrament chrztu. Zostały spalone podczas małego auto. Autillo. Córka Estery Susan, Maria,

została wywieziona z Triany przez familiarów. Torquemada wyznaczył jej życie w jednym z klasztorów aragońskich i kazał o tym powiadomić kobiety Susanów. Czyżby się zdobył na odruch litości, zawiadamiając te kobiety, że młodziotka Maria żyje?

Rozdział II

Ruina de Cristian, tu, falso prete Per simonia comprasti ii divin culto46

Antonio Cammelli zwany Pistoją

Napięte stosunki istniejące pomiędzy Rzymem Rodryga a Ferdynandem Neapolitańskim źle służyły Hiszpanii. Ambitny, trzęsący dworem rzymskim kardynał Ascanio Sforza wkrótce zmuszony był szukać schronienia u Colonnów, gdy Izabela i Ferdynand spowodowali, by Rodryg zerwał przyjaźń ze Sforzami i Wenecją. Papież stał się z dnia na dzień wrogiem Sforzy i króla Francji Karola VIII, tego, który chciał podbić Italię. Centrala pilnie śledziła sytuację, aby zdobyć wpływy tam, gdzie ich dotąd nie miała. Wiele hiszpańskiej hołoty rozpanoszyło się w Italii tego czasu, byle chłystek i hidalgo w zdartych portkach, byle tabernero, co przepił swoją tabernę, w Italii używali tytułu „don”, a Italczyki przejmowali od nich modę. Między hiszpańską hołotą wielu było szpiegów Centrali. Rodryg się tym nie przejmował, znał wilczy charakter syna i wiedział, że Cesare nie pozwoli sobie wydrzeć Italii, jeśli już nad nią zapanuje, Torquemada też o tym wiedział. W Italii Suprema postępowała z najwyższą ostrożnością. Tylko badała teren, tylko słuchała, tylko patrzyła, tylko śledziła drogi, którymi przemycano do Hiszpanii zakazaną literaturę i którymi uciekali. tropieni przez Supreme ludzie.

Sonet Antonia Cammelli był znany w Trianie. Rodryg stawał się rzeczywiście „ruiną chrześcijaństwa”, o ile ta ruina nie poczęła się jeszcze w czasie niewoli awinioriskiej, o ile nie pogłębiał jej Sykstus IV i Innocenty VIII. W Trianie nie było wątpliwości, że sytuację trzeba zmienić, aby ratować zachód. Gdyby Rodryg zależał od Ferdynanda i Izabeli, to znaczy,

gdyby nie mógł lawirować pomiędzy rosnącą potęgą Francji, dworem Maksymiliana, Neapolem, Wenecją, wtedy kto wie, jakie decyzje kazałby wydać Torquemada, i kto wie, czy Rodryg nie musiałby go posłuchać. Ale Rodryg był daleko, jowialny, wesoły, dobroduszny, głęboko kryjący swój podstępny charakter i mściwość, inaczej niż gwałtowny Cesare, potrafił sobie jednać ludzi niezależnie od tego, iż wiedzieli, że Hiszpan z Walencji, Maur, czy Żyd, czy „wszystko to razem” to łotr. Rodryg był łotrem w wielkim stylu. Nie miał też w sobie nic z pobożności, w nic nie wierzył, o Bogu prywatnie nie wspominał. Z pamfletów i pism różnych tłumaczonych dla Izabeli wynikało, że kardynał Borgia — królowa niechętnie nazywała go papieżem — jest ateuszem. Pod tym względem jego utalentowani wrogowie, Sannazaro i Pontano, nie mylili się.

Gdy poseł Hiszpanii w Rzymie pytał, dlaczego papież bardziej zajmuje się przyszłością swej kilkunastoletniej córki Lukrecji niż sprawami wiary, Rodryg odpowiadał z dobrodusznym uśmiechem, iż nie ma talentów Królów Katolickich, którzy codziennie myślą o mariażach swoich dzieci i o Supremie. I niech już przestaną prześladować Żydów, wszak cała Europa pełna jest ich teraz! Jakże ma Rodryg nie zajmować się przyszłością swoich dzieci? Czy poseł Hiszpanii widział Lukrecję Borgia, córkę Rodryga w jej domu w Santa Maria in Portica? Bywa tam najlepsze towarzystwo, a kiedy wchodzi Lukrecja w fiołkowej

46 * Ruino chrześcijaństwa, fałszywy księżę. Coś symonią pochwycił kult boży...

szacie i z rozpuszczonymi blond włosami, wszyscy mówią: — To bogini!

— Bogini?! — wołała Isabel. — To wstrętne, dosyć, nie chcę słyszeć o tej heterze! Czy to prawda, że ona farbuję włosy?

Oczywiście. Lukrecja musi farbować włosy, jest przecież córką tego Maura czy Żyda z Walencji.

— Zgroza — mówi spokojnie fray Tomasz. — Widzisz, córko, dla czego musimy być

surowi w Hiszpanii.

Aleksander VI śmiał się z niego, nie mogąc sprawić, by Torquemada odszedł z urzędu.

Rodryg miał taki Rzym, jaki mieć pragnął, o którym napisze Ulrych von Hutten: „Krótkie msze, dobre złoto, wesole życie”. Nie wolno do tego dopuścić w królestwie ich wysokości.

Brat Anioł przeglądał stosy wezwań sygnowanych przez trybunały. Dotyczyły ludzi, którzy służyli w armii, urzędach, przebywali za granicą. Mają przybyć do miasta trybunału, stawić się przed sędziami i odpowiedzieć na oskarżenie o występki przeciwko wierze albo w sprawach dobrowolności podatkowych i innych podatków należnych Świętemu Oficjum.

Mają przybyć w dobrej wierze i wytłumaczyć się. Zgodnie z § XLV kodeksu. Jeżeli przebywają poza Hiszpanią, mają się pospieszyć. Brat Anioł dodawał swoje signum. Te wezwania nie były groźne, zwłaszcza, że zwykle łączono je ze sprawą podatkową. Wezwany mógł się okupić. Trybunały na to liczyły. A wezwanie wysłane do pełniącego służbę czy jakiś urząd było jednym ze sposobów nękania wszystkich poddanych ich wysokości.

— Nikt nie może być pewien dnia ani godziny, każdy musi zdać sobie sprawę, że jest śledzony nieustannie, a Centrala nie gubi z oczu nikogo — objaśniał, instruował Torquemada.

Centrala przekazywała dalej. Wiele ludzi przebywało w więzieniach pod pretekstem niepłacenia podatków, byli faktycznymi niewolnikami inkwizycji. Rodzina mogła takiego niewolnika wykupić, ale jednocześnie zdradzając, że ma pieniądze, sama mogła po jakimś czasie otrzymać wezwanie sygnowane. Brat Anioł chciał wielu tym ludziom pomóc, coraz jaśniej jednak widział, że Centrala wyposażyła go w wielką władzę ścigania, tropienia i niszczenia ludzi, a nie we władzę pomagania im. Przepisy dyspozycyjne Triany były bardzo kunsztowne, Centrala przewidywała wszystko, nawet zwyczajne ludzkie odruchy serca.

Wielu zwabionych wezwaniem sygnowanym ginęło w lochach. Stare urazy, stara waśń, zawiść, złość, wyrównywały często rachunki⁴⁷.

Brat Anioł, korzystając z pomocy swojej policji, wchodził do tajnych domostw familiarów, pełnych zbytku, sprzętów, kosztowności zrabowanych podczas Wielkiego Ruchu, rabowanych przy każdej okazji, domostw pełnych podejrzanych ludzi, przyjaciół bractwa, zwabionych lub gwałtem ściągniętych kobiet, często przymuszanych szantażem do uległości wobec bezwstydnych łotrów. Wielu z nich brat komisarz Anioł stawiał przed sądami nadzwyczajnymi Supremy zadającymi tylko trzy pytania: czy jest winien? czy wierzy albo nie? czy przyznaje się do winy albo nie ...Wielu brat Anioł posłał na galery i do sztolni, wielu nienawidziło go już. Krążąc samotnie po ulicach nawiedzanych miast, o zmroku baczył, by nie zarzucono nań sieci i nie wciągnięto do tajnego lochu, tam mógłby zdychać w „pie de amigo”, ślad wszelki zginąłby po nim. Mógł otoczyć się Hermandadą, ale coraz częściej unikał tego świętego bractwa, Hermandadą miała wiele wspólnych interesów z familiarami, poza tym zaś brat Anioł coraz częściej myślał o tym, że jest śledzony i że spieszo mu do Barcelony...

Nie śmiał objawiać swojej litości wobec tropionych, ukrywających się w moreriach i juderiach Żydów. W moreriach ukrywali ich Maurowie, dziwni ludzie, skazani już na drugi Wielki Ruch, zwyciężeni w Grenadzie, a mimo to gotowi ściągnąć na się nieszczęście. Nakaz 47 Wezwanie sygnowane mogło dotyczyć wszystkich, o czym świadczy sprawa i proces arcybiskupa Carranzy.

Takim wezwaniem przywoływano też podejrzanych przebywających za granicą.

Centrali dotyczący wyniszczenia Żydów był nieodwracalny. „Wytropcie każdą kroplę brudnej krwi” — brzmiał nakaz Triany. Oczywiście ostateczne zamknięcie sprawy było kwestią czasu. Brat Anioł widział też, jak szczegółowo przepatrywano druki i rękopisy niemieckie. Francja jest frywolna. Italia zepsuta i zakochana w sztukach, niebezpieczeństwo herezji może nadejść z krain niemieckich — powtarzały instrukcje omawiające sposoby tropienia książek, instrukcje równie dokładne jak te, które tyczyły tropienia ludzi. Hiszpania wydała mu się

chora, obłąkana, skazana i szukająca ratunku.

Kiedy Rzym sugerował ich wysokościom usunięcie Torquemady, kiedy lament z powodu tego człowieka uderzał we wrota Europy, gdy Europa zaczęła zastanawiać się nad tym, co z początku zlekceważyła, uznawszy za mały fragment wyprawy krzyżowej przeciwko wrogom Hiszpanii ich wysokość, szef Centrali stał chłodny, obojętny przed Ferdynandem.

Ferdynand przeczytał mu pismo z Rzymu.

Torquemada:

— My, Tomasz de Torquemada, nie zamierzamy abdykować. Ferdynand musiał przełknąć te słowa. Był zbyt giętkim politykiem.

I obaj, on i szef Triany, potrzebowali się nawzajem. Izabela, która coraz trudniej trawiła zuchwałe zachowanie fray Tomasza, wołała przestawać ze swymi artystami i planować z nimi pomniki, pałace i kościoły, rzeźby i obrazy w Grenadzie i innych miastach całej Hiszpanii.

Zwłaszcza w Kastylji i Andaluzji, nie w tej chłopskiej, plebejskiej Aragonii mężowskiej.

Isabel nie mogła zapomnieć Ferdynandowi słów, które wykrzyknął, gdy zawierali

małżeństwo: „Warci siebie nawzajem”! Potem powtarzano, iż warci siebie nawzajem

Fernando i Isabel, Kastylia i Aragonia. Na złość Torquemadzie interesowała się sztuką

Maurów i przy nim, swoim spowiedniku, kiedy przyszedł rekomendować Cisnerosa jako

spowiednika-następcę, kazała sobie opowiadać o osobliwościach pałaców Maurów, zwłaszcza kordowańskich.

— Czy to prawda, że w pałacu faworyt w Kordowie, w Medinetaz-Zahra, mauretańscy

władcy odstąpili od zaleceń *Koranu* i kazali artystom przedstawiać na pałacowych ścianach postacie ludzi? Czy kalifowie także bywali poganami?

Torquemada wydał ciche zarządzenie, by tępić sztukę Maurów, gdziekolwiek ją znajdą

komisje Triany. Również na złość Izabeli, ale tylko „również”. Bo tępienie tej sztuki było

programem.

— Nie zamierzamy abdykować — mruczał, wracając w towarzystwie kilkudziesięciu zbrojnych pieszych i kilkudziesięciu konnych do Triany. Brat Anioł był wstrząśnięty jego pychą. Myślał o tym, gdy wędrował przez Hiszpanię stosów, lochów i przemocy, gdy wpatrywał się w więzieniach trybunałów w oczy ludzi, którzy zostali aresztowani w pierwszym roku prac Supremy, skazani na ciemność i po latach, gdy sobie o nich „przypomniano”, wyprowadzano na światło dnia ośleplonych. Bełkotali o litość, o życie, o wolność, o łaskę... Takie prośby o łaskę nadchodziły kiedyś do Centrali. Torquemada powiedział: — Nie jesteśmy po to, by rozdawać litość i łaskę. Powołała nas wyższa konieczność. — Powiedział to, siedząc w zimnej celi, gdy śnieg prószył na dworze, a fray Tomasz nie zezwolił na rozpalenie ognia w kominie. Rozgrzewał go już inny ogień. Stosy Hiszpanii.

Brat Anioł, mały, skromny, żarliwy mniszek, był obecny, gdy w Segowii w klasztorze Santa Cruz postanowiono, że Centrala musi powstać. Jeszcze zadawano sobie pytanie: gdzie? Torquemada był między tymi, co mówili: — Pochwycimy lud za gardło nie tam, gdzie oddaje się zbyt kowi w pokoju, ale tam, gdzie trwa wojna, gdzie łatwiej budzić namiętność i brać władzę... — A poza tym, bracia — wołał Torquemada widząc zdziwienie na twarzy niektórych słuchaczy zebranych owej nocy — a poza tym tu w Hiszpanii zaczniemy dzieło ocalenia Europy!

Powiedział, że całe życie jest przygotowaniem do śmierci, jak klasztor przygotowaniem do zrozumienia prawdy, więc niech życie umiera, kiedy to jest potrzebne, i po co o tym mówić zbyt wiele? Przekonany o słuszności dzieł swoich i decyzji, wpadł we wściekłość, gdy uczony rabbi z Toledo, miasta czarownic i czarowników, magów i kacerzy, rzekł mu pogardą, odmówiwszy wprzód zeznań przeciwko przyjaciołom, że nie boi się śmierci.

— Zginiesz, ale twój opór roztopi ogień, kiedy zapalę Bogu świecę. Rabbi Szymon

odparł:

— Sobie palisz pochodnie chwały, gdyż Pan brzydzi się tobą. Poddano go najostrzejszym torturom, a on jęczał, iż jest dzieckiem wszechświata, więc kto może go zbawić życia? Tylko wszechświat. Rabbi Szymon ukrył swoje przeklęte arabskie księgi o astronomii i nie chciał zdradzić miejsca, gdzie one są. Zmarł w lochu. Może rozum mu się pomieszał na torturach, bo rabbi mówił, że będzie jedną z gwiazd na firmamencie, a niebo oparte na wiedzy Ptolemeusza i Kościoła jest kłamstwem niewiedzy. Ludziom, mówił, potrzebna jest wiedza i wolność, a nie stosy, niewola i tyrania Centrali. Na szczęście poza ciemnym klasztorem budowanym przez Torquemadę jest jeszcze inny świat, inna ziemia, gdzie Suprema nie może budować lochów.

Do trybunałów sprowadzano ludzi ściganych od lat paru, ukrywali się w Sierra de Guadarrama, oskarżeni o uprawianie magii i innych praktyk pogańskich. W rzeczywistości byli to nauczyciele, lekarze, wielcy kupcy. Nieszczęśnicy szukali schronienia w górach, mieszkali w jaskiniach, w byle jak skleconych chatach, żyli złowówalboz tego, co mogli kupić od pastuchów i przewodników za wyniesione z domów srebro i złoto. Uniknęli Wielkiego Ruchu. Skazywano ich na dożywotnie więzienie połączone z ciężkimi robotami publicznymi. Wszystkich ich wydała zdrada i strach tych, co brali ich pieniądze. Kłamstwa o herezji i zbrodniach powtarzane przez Supreme, połączone z groźbami, saczyły się długo i skutecznie. W końcu każdy ulegnie takim racjom.

„Czy rzeczywiście istnieje gdzieś inny świat, o którym mówił ów rabin z Toledo?” Brat Anioł, patrzący bacznie na wszystko, zrywał się nocami z łoża, myśląc, że gdyby Suprema podbiła Europę, pasterze z Triany mogliby zbyć się ostatnich jeszcze utrzymywanych pozorów. A jednym z grzechów najcięższych, popełnionych przez Trianę było, zdaniem brata

Anioła, że ludzie pozostawali sami ze swoimi wątpliwościami. Brat nie ufał bratu, a żona mężowi, brat siostrze, a przyjaciel przyjacielowi, by wyrzucić z umysłu, z serca pytanie: Po co to wszystko i co jest prawdą: zło czy dobro? I czy zło nazwane dobrem, staje się dobrem?

Zdawało się, iż każdy Hiszpan otrzymał klatkę i tylko w tej klatce mógł szeptać, że wątpi.

Brat Anioł wędrował przez Hiszpanię, otoczony poczem zbrojnych i sług, jak grand królestwa, i wszędzie słyszał chrzęst kości tańczącej Śmierci. Fray Tomasz nauczał. Jego słowa to objawienie dla braci w służbie. A w innych krainach ludzie tańczą taniec życia, zwyczajnie. Jak w tej przeklinanej przez Centralę Italii. Powiadają tam, iż życie jest najwyższą wartością. Czy przestępstwem jest mieć takie poglądy? Rzeczywiście? My pogrążamy się w morzu ciemności, a ktoś inny, z tamtej Italii, przepływa ciemność i zwyczajnie ma rację...

Bardzo wielu wątpiących szukało schronienia w szpitalach przypominających chlewy, w domach bezdomnych kalek i chorych umysłowo, inni pukali do furt klasztorów, choć hiszpańskie klasztory były najmniej pewnym schronieniem przed tropiącymi psami tajnej służby. Brat Anioł nie podpisywał rozkazów tropienia poszukiwanych „zbrodniarzy”, tłumaczył ojcom trybunałów, że interesują go tylko nadużycia. Burza zbierała się nad jego głową. Dlaczego jeszcze nie uderza piorun? Wiedział, dlaczego. Czekanie na cios rozmiękcza opór, odporność ofiary.

Zastanawiał się, czy w Hiszpanii mogłoby się coś zmienić, gdyby Torquemada pojechał do Rzymu dla wytłumaczenia swoich dzieł, co mu proponowano i co on odrzucał, zapewne nie tylko z pogardą, ale i podejrzliwością... W końcu dzieło fray Tomasza, który stoi nad grobem, zaczyna być godne mistrza. Przeor z Santa Cruz w Segowii stworzył Supremę i jej system żyje już swoim własnym życiem.

Len malował na niebiesko doliny. Brat Anioł jechał przez, nie zamyślony. Po jaskrawych

od koniczyny polach psy faniliarów ścigały zbiegłych więźniów, chłopci krzatali się przy swoich zagrodach, drogi były znowu rojne, uprzątnięto z nich resztki Wielkiego Ruchu.

Zaraza gdzieś przycichła. Jedno z wielkich dzieł Centrali zostało dokonane. Niech Europa się martwi, co uczynić z napływowymi Żydami. Tak mówiono w miastach trybunałów i wszędzie, gdzie brat Anioł popasał. Nawet stojący z dala od wielkich wydarzeń i decyzji proboszczowie nędznych parafii byli radzi. Piekło, kłębiące się tak długo na drogach, już minęło. Nie trzeba się wstydzić, można myśleć, że to był sen. I że to, co dzieje się w więzieniach Centrali, nie jest być może prawdą.

— Gdy nasze dzieło zostanie dokonane, będziemy już tylko czuwać, by wrogowie nie podnosili głów...

By smokom nie odrastały jadowite paszcze — prostował fray Tomasz Cisnerosa, a brat Anioł bacznie, choć ostrożnie wpatrywał się w ich twarze, by wymiarkować, co ci dwaj myślą naprawdę.

— Wtedy Rzym musi wprowadzić powszechną Świętą Inkwizycję. Przekonamy kurię.

— Albo kuria przekona się sama, kiedy przerazi ją wolnomyślność Europy.

— Nie — kręcił głową przewidujący Cisneros. — Europejczyków trzeba przekonać.

Cienie pierwszych wodzów Triany, powstaną po wielu latach jak upiory z otwierających się z traskiem grobów, z innej świadomości i innej pamięci i zaludnią inną epokę, jak „mord wychudły zbudzony ze snu wyciem swego wilka”⁴⁸.

Pojawią się wszędzie. Również na Nowym Kontynencie odkrytym przez wicekróla, kontynencie rajskiego piękna i wiele wieków liczącej kultury. Zapalą inną kulturę i będą zabijać ludzi myślących inaczej niż oni.

Brat Anioł wjechał do Aragonii nękany pytaniem: „Kto dal nam prawo myślenia i decydowania za innych i o życiu i śmierci innych? Jeśli Bóg zezwoli, że będę żył, powtarzać

będę sobie to pytanie, i może powtarzać będą innym ludziom. Kto dał nam to bezwzględne prawo pozbawiania wolności woli i własności ciała? Tak, to pytanie trzeba krzyczeć, ale świat jest pełen upiorów i pełen jest denuncjantów, i ja boję się jak wszyscy”. I widział wszędzie brat Anioł niszczenie tradycji czyniącej jeszcze niedawno to królestwo krainą mędrców. Widział stosy ksiąg syryjskich, greckich, łacińskich, arabskich, rękopisy perskie, słowniki i encyklopedie, traktaty moralne i historyczno-literackie, prace geograficzne, biografie — wszystko skazane na spalenie. Tropiono zwłaszcza dzieło Ibn Challikana znane w wielu odpisach. Plądrowano biblioteki arabskie z kolekcji chrześcijańskich z czasów zwłaszcza dynastii Nunidów z Toledo i Abbatydów z Sewilli oraz Hammutydów z Malagi, nie mówiąc o zbiorach amirydzkich z Walencji i dzawarydzkich z Kordowy. Resztki rękopisów z wielkiej biblioteki Hakkama II i uniwersytetu w Kordowie.

Brat Anioł pamiętał widok pierwszego płonącego stosu książek w Dolinie Akacjowej w Sewilli. Ginące dzieła myśli budzą lęk jak ginący człowiek. Rękopisy medyczne, matematyczne, astronomiczne, wiersze poetów andaluzyjskich opiewające uroki przyrody, kwiatów i kobiet — wszystko, wszystko „trzeba zniszczyć i budować świat nasz na nowo” — powtarzali wtedy ojcowie w Trianie i nie zmienili swoich celów. Biada ludziom, gdy ktoś powie, że wszystko trzeba zniszczyć, by wszystko stało się lepsze. Złudzenie głupców. Po takiej połodze wszystko stanie się gorsze. Triumfuje prostactwo, któremu przeszkadzają nawet dzieła martwego wezyra Grenady, Lisana, albo kasydy poety i wezyra Ibn Zamraka

48 Szekspir *Hamlet*

wyryte na murach Alhambry. Gdyby Izabela nie ukochała Alhambry, Cisneros i Torquemada zrównaliby jej mury z ziemią. Oto kraj w którym jeszcze nie tak dawno pisarze, poeci i uczeni piastowali najwyższe stanowiska u dworu. Teraz zajmują je nieokrzesane i dzikie istoty wspomagane przez tajną policję.

Wszędzie, gdzie przybywał brat komisarz Anioł, poprzedzały go fale pism, zaleceń, poleceń i pouczeń Triany, zwłaszcza reskrypty generalne, sygnowane przez Radę Królestwa i Radę Inkwizycji pod przewodnictwem Wielkiego Inkwizytora, a dotyczące reguł postępowania trybunałów i sędziów prowincjonalnych wedle specjalnych, wewnętrznych ustaleń Centrali. Reskrypty generalne nic nie mówiły o nadużyciach władzy sędziów trybunałów. — Specjalny czas wymaga specjalnych środków — uczył Torquemada. Fray Tomasz nie chciał nic wiedzieć o pomysłowości instygatorów i szefów więzień, kierowników procesów przesłuchań tworzących nowe odmiany narzędzi torturowania i sposoby postępowania. Brat Anioł pisał w owych sprawach raporty do Centrali, ale wiedział, że reskrypty generalne i § XLVI kodeksu Supremy mogą usprawiedliwić wszystko. Wszystko można interpretować, jak się chce, także prawdę, że anthropos metron hapanton, człowiek jest miarą wszystkich rzeczy. Wydawać by się mogło, sądził komisarz Anioł, że pewne głębokie prawdy wymyślono kiedyś jedynie dla żartu, dla kpiny, a ich autorami byli zawodowi przekupnie demagogii, filozofowie cyniczni... Kiedy w roku 1542 papież Paweł III wprowadzi w Italii Świętą i Powszechną Inkwizycję, będą to już czasy innych metod walki o porządek, ład i dyscyplinę świadomości i prawa. Tylko Hiszpania nie rezygnuje ze swej wizji Europy *quemaderos*, choć ciężar decyzji i władzy przesunie się z Sewilli do Escorialu. Potomek Ferdynanda i Izabeli, Filip, z pogardą patrzeć będzie na mało skuteczną pracę inkwizycji rzymskiej, pracując nad planami opanowania Europy, gotów z niderlandzkiego przyczółka uderzyć w serce wolnych ludów, a w samych Niderlandach zapalić świece tysięcy *quemaderos*. Potomek Królów Katolickich będzie chciał kontrolować i Nowy Świat, i Stary Kontynent. Tancerz z Triany miałby mu wiele do zarzucenia, jeśli chodzi o metody. Ale determinację musiałby pochwalić. Gdy komisarz Anioł wizytował Saragossę, z Triany wychodziły rozkazy przestrzegania uchwał czwartego soboru w Toledo, który ustalił jednolity rytuał odprawiania

mszy świętej dla całej Hiszpanii. Czas kończyć ostatecznie z ariańską liturgią Alanów, Swewów, Gotów zachodnich, z liturgią grecką, z całą mieszaniną rytuałów wschodnich, przyniesionych przez świętego Leandra za czasów gockich, kryjących obyczaje pogańskie.

— Porządek trzeba robić z wszystkim, przed wami stulecie pracy! - wołał fray Tomasz.

Wtórował mu kardynał Cisneros, następca Mendozy w hiszpańskim Rzymie, Toledo.

W Kordowie trwały aresztowania. Familiarzy i święte bractwo Hermandady wdzierało się nocami do domostw i zabierało ludzi, którzy ośmielili się wnosić skargi na działalność trybunałów, sędziów, komisarzy i tajnej policji. Owe skargi dołączone do zbioru tajnych akt. znalazły się potem w *Libro de las Tablas*, archiwum katedry, także skargi na obłąkańca Lucera. Torquemada nasłuchiwał odgłosów walki toczącej się w całej Hiszpanii.

Escorial pojawi się w pobliżu Madrytu. „Pałac dla Boga, chata dla króla”, powie o nim Filip II. Kamienny gigant, koncepcja siły i możliwości walki przeciwko ruchom oporu w Europie, pobudzonym zwłaszcza w krainach niemieckich tak gwałtownie przez małego doktora Lutra, ożenionego z jakąś Katarzyną von Bora, wywodzącą się z pnia niemieckiego lub słowiańskiego⁴⁹.

⁴⁹ Z „Wendischbora” oder „Deutschenbora” (Wendisch: Wenedowie — Słowianie; Ernst Kroker w *Katharina*

von Bora, Martin Luthers Frau ustala w karkołomnym dowodzie, że Katarzyna pochodziła jednak z „Deutschenbora”.

Kamienny kolos-klasztor, centrala polityczna i duchowa, wystawiona za złoto Ameryki odkrytej przez wicekróla Krzysztofa Kolumba i z nędzy Hiszpanii. Kamienna, bezlitosna cisza. Prostokątna budowla o bokach 206 na 161 metrów⁵⁰, 4 potężne wieże, 1111 okien zewnętrznych, 1562 okna wychodzące na podwórce wewnętrzne, 1200 drzwi, 86 klatek schodowych, 89 fontann, 160 kilometrów korytarzy, 16 podwórców, kopuła kościoła wyniesiona na wysokość 90 metrów, szare granitowe dzieło faraona Europy na tle zielonych

górze Guadarramy, klasztor cnoty, pracy, administracji i decyzji dla 10 000 mnichów i dworzan, wzniesiony na planie rusztowania, na którym ongiś spłonął san Lorenzo, męczennik.

Ponury styl Juana de Herrery, „wielki kamień liryczny” wedle Ortegi y Gasset

błogosławiącego inkwizycję, przeciwko bogactwu fantazji stylu plateresko popieranego przez Izabelę. Siedziba władcy-inkwizytora, wspartego stopami na rusztowaniu świętego

Wawrzyńca... 30 oratoriów, 90 wielkich sal, tyleż samotności i ciszy, jakiej potrzebują twarde decyzje, 5 szpitali, 9 kuchen, 11 cystern czystej wody, ogromne archiwa tajnej wiedzy

politycznej, 16 000 obrazów świętej treści. Klucze do pomieszczeń klasztoru-pałacu ważą 70 centnarów, granitowa pycha pomieści 7500 relikwii, pokoiki władcy-ascety, władcy połowy

świata, niewielkie i urządzone po spartańsku. Tu cesarz-mnich-inkwizytor kreślić będzie

plany uporządkowania spraw Europy, plany godne Torquemady — fray Tomasz jednak nie

miał jego możliwości — on, syn Karola I, wnuk Izabeli i Ferdynanda, ich wysokości Królów

Katolickich, tu będzie ważył losy Niderlandów, gotów spalić je całe. — Spalimy ze

trzydzieści tysięcy ludzi na stosach, będzie spokój.

Tu będą kreślone plany wojny z Reformacją, z królem Franciszkiem I, plany pierwszego

miejsca Hiszpanii w świecie. Tu władca-asceta i szef inkwizycji każe zapalić Niderlandy, tu

dowie się o utracie armady wysłanej przeciwko protestanckiej Anglii, utraci armię w wojnie z

europęjską Ligą, tu Filip III dowie się, że utracił 18 prowincji Niderlandów i tu wyda rozkaz

wypędzenia 7 Hiszpanii ostatnich kilkuset tysięcy morysków w roku 1609, pozbawiając

królestwo ludzi sztuki, nauki, handlu i rzemiosła. Spełni marzenie Torquemady: Wypalić to

wszystko.

Od potęgi do klęski, bo od rządów Filipa III będą już tylko klęski.

— Ile ludzi trzeba zabić, aby to stworzyć? — pytał Torquemada w Trianie.

— Żadna ofiara nie jest zbyt wielka, aby to stworzyć! — powie Filip II w Escorialu.

Podsycyca płomienie stosów, popiół czyni wszystkich równymi, cinis omnes aequat. Niebo Hiszpanii jest wspaniałe, może wspanialsze niż niebo Toskanii czy Lombardii, lecz artyści wolą Italię i jej niebo, widzą bowiem niebo hiszpańskie zasnuwane chmurami, a na ziemi tysiące ognistych świec, żywych świec. Niebo przejaśni się, gdy zacznie rządy Karol III, przyjaciel encyklopedystów, artystów, przeciwnik jezuitów i Supremy, za jego życia i rządów Suprema zdoła spalić tylko czterech ludzi, a jezuita zostaną wygnani. Miłośnik archeologii i wykopalisk w Pompei. Niepodważalne i nienaruszalne systemy nie istnieją, władcy nie chcą o tym słyszeć, historia o tym wie.

...Triana podejmuje decyzje w imieniu korony. Trybunały Supremy biorą przykład z Toledo, gdzie opornym wrogom idei i autorom pamfletów obcina się języki, zdejmują skalpy i gotuje się ich w oleju.

Tajne edykty Torquemady wołają: Przygotować lud, by mógł się stać armią nawracającą cały świat!

W roku 1519, gdy Karol I włoży na skronie cesarską koronę, wizja fraya Tomasza będzie bliska spełnienia. Filip II, syn jego, napisze do gubernatora Flandrii własną ręką: „Wolę 50 Klimesch w *Spaniens Stiidte, Land und Leute* podaje 240 m x 190 m zniszczyć sto tysięcy żywotów niż dopuścić do zmiany idei!” Ani los jakiegoś człowieka, ani dobro jakiejś prowincji czy jakiegoś kraju nie może zatrzymać pochodu rozpoczętego przez Centralę.

„Co z wicekrólem? Gdzie raporty? Czy przybyły karawele wysłane do Kastylji przez Kolumba?” Centrala czym prędzej chce oglądać raporty wikariusza apostolskiego i jedenastu duchownych dodanych wicekrólowi. Fonseca, który już jest arcybiskupem, bada życiorysy wszystkich, którzy chcieliby płynąć „do Indii”, muszą być sprawdzeni przez Centralę. Przed drugą wyprawą ostatnie słowo w tej mierze należało do Kolumba i kanonika Sorii, podobno

mu życzliwego. Teraz decyduje Fonseca. Nadchodzi czas żniw złota, bogactw i okrucieństwa, przybliża się coraz szybciej i szybciej.

Wicekról przybył do Kastylii na czas zaślubin infanta Don Juana z Małgorzatą Austriacką. Hiszpania i Cesarstwo podawały sobie ręce w Burgos, najświetniejsze nazwiska Europy uświetniły tę uroczystość. Izabela widziała w owych zaślubinach nie tylko osobisty triumf, ale i możliwość exodusu wiary i idei szefa Centrali, który przedstawiał się wszystkim jako skromny, małomówny, rozsądny mnich. Ferdynand mówił żonie, że interesują go tylko triumfy polityczne. Dla niego Centrala była narzędziem politycznym; nie zdawał sobie sprawy, że jej służy. Nie wierzył, gdy szeptano, że „Yo Inquisidor” znaczy już więcej niż „Yo el Rey”. Za to wiedział dobrze, że komisarze Centrali, szukający tajnymi drogami poparcia w Europie, nie znajdują go.

Niszczycielskie moce rozpętane przez mnicha klasztoru Santa Cruz w Segowii nie budzą tam ani entuzjazmu, ani nawet zrozumienia.

Europie wystarczy o wiele mniej od tego, co dzieje się w Hiszpanii, by filozofowie i literaci wołali: bądźmy czujni! a jakiś mnich chwyci młotek i przybije do drzwi kościoła w Wittenberdze tezy swego protestu. Dlatego Filip II będzie chciał zabić ze sto tysięcy ludzi, aby ilesztę oswoić z Tańcem Śmierci.

A potem ekspansja Hiszpanii i Centrali skończy się klęską.

— Prowadzimy walkę o byt! — powiada do Izabeli Ferdynand w Burgos. — La lucha por la existencia, i mamy prawo do Europy. Prawda, ojciec Torquemada?

Fray Tomasz odpowiada w Burgos, że kiedyś słudzy boży byli walecznymi ludźmi. Kto bronił Europy i Andaluzji i ścinał głowy muzułmańskie? Arcybiskup Martin de Pisuerga ze swoimi toledańczykami w XII wieku. Arcybiskup Sancho de Aragon ginął w niewoli Maurów i pluł im w twarz. Prymas Toledo, kardynał Gil de Albornoz, zdobywał Rzym jako wódz

wojsk papieskich i szedł z mieczem na bandy tego Cola di Rienzo, rzymskiego trybuna.

Kardynał Mendoza pierwszy zatknął sztandar ich wysokości na murach Alhambry, a czcigodny Cisneros głosi, że odbicie Grenady to początek drogi do Afryki. Interes Hiszpanii jednak leży najpierw w Europie, na Afrykę przyjdzie czas. Cisneros popełniłby błąd, angażując teraz armię na południu. Fray Tomasz chwali Dezę, gani Cisnerosa, Cisneros zabiera mu rozgłos ascety, sypiając z drewnianym klockiem pod głową i pozwalając o sobie mówić, że jest prawdziwym sługą bożym... Kiedyś, powiada Torquemada, ludzie bożego ducha byli wojownikami, teraz prawie wszyscy lubią życie w luksusie, i to nie tylko w Italii! Ma na myśli tych, co wspierają Supreme, korzystają z jej potężnej opieki i wspinają się po drabinie hierarchii bogactwa. Ale Torquemada jest zbyt mądry, aby im wypowiedzieć wojnę. Byłe służyli. Interesuje go tylko to, co mówią publicznie, mówią i czynią. Jeszcze przed paru laty chciał zaszczepić swoją wizję świata wszystkim umysłom, teraz dostrzega przeszkody jakimi są złożoność natury ludzkiej i urok wywyższającej władzy;

Jego ludzie walczą z oporną Saragossą, z Kordową, z Barceloną. W Saragossie, gdzie każdy dom, każdy kwartał to twierdza, wojsko, familiarzy i Hermandada wciąż wyciągają buntowników spiskujących przeciwko Centrali. W Saragossie lud jawnie modli się do swojej Capitany, Dziewicy Marii, do posągu pozostawionego tam podobno przez świętego Jakuba:

— Niech Dziewica, niech Capitana uwolni nas od tyranów! — woła bezczelna Saragossą.

Gdyby Torquemada był historykiem, rzekłby w Trianie, że buntownicy hiszpańscy nie pojmują prawideł rozwoju w historii, oto nadszedł czas Supremy i nie ma na to rady, kto chce żyć, musi się z tym pogodzić, kto się nie pogodzi, musi umrzeć, zniknąć, przestać korzystać z ochłapów prawa rzucanego jednostkom przez Trianę.

Wicekról szykuje trzecią wyprawę, powołując się na wyprawy Salomona, Aleksandra, Nerona, Portugalczyków. Chce kolonizować, woła, że czyni wszystko w Imię Trójcy

Przenajświętszej, przeor Perez i astronom Antonio Marquena poświadczają jego pobożność.

Oby dobrać się do tych pogan na zachodzie, za Oceanem, i uświadomić im, czym jest zielony krzyż Triany! — Obym dożył podboju! — powiada Torquemada. Chce mieć zasługi za Marę Tenebrarum.

...Jeśli fray Tomasz miał kiedykolwiek wyrzuty sumienia, mógł o nich wreszcie zapomnieć. Kobiety Susanów, rodu wyniszczzonego doszczętnie po pierwszym auto de fé w Sewilli, umarły. Maria i Ester Susan. Ich kuzynowie zmarli zeszłego roku w kopalniach ołowiu i srebra, byli młodymi ludźmi, ich zesłanie miało trwać całe długie życie, niestety, śmierć zatańczyła z nimi wcześniej, wyzwoliła ich. Fray Tomasz śledził dzieje rodu, który pierwszy podniósł przeciwko niemu bunt. Kazał nękać jego członków długim oczekiwaniem na pierwsze spotkanie z inkwizytorem i sekretarzem trybunału, zanim zabrano się do nich jak należy. Wszystkie ich dawne kontakty były tropione i zostały wytropione, przyjaciele rodu Susanów popadali w niełaskę dworu, tracili urzędy, dźwigali naznaczone pokuty, wreszcie trafiali do więzień. Ściśle tajna policja pracująca dla Centrali, zwana Cruzada, wypatrzyła ich wszystkich.

A teraz umarły te dwie kobiety. Wytrwały do końca, nie wyznały żadnej winy, żadnego grzechu, nie potępiły „buntowniczych Susanów”, nie popełniły też samobójstwa, choć w taki właśnie sposób kończyło życie wielu więźniów pozbawionych wszelkiej nadziei, wszelkiego ratunku. Ile takich samobójstw popełniono w lochach Toledo, gdzie jednego tylko roku trybunał wytoczył 3300 procesów?51

„Uciekli sprawiedliwości naszej” — czytał w Saragossie raporty komisarz Anioł, raporty o samobójcach złamanych strachem i cierpieniami. I kontrolował *Księgi głosów*. Centrala domagała się sprawozdań tyczących aktywności inkwizytorów i doradców teologicznych, skrypcy mieli obowiązek wypisywać z *Księgi* każdego trybunału głosy skazujące, a te

wpisywane były do kontrolnej *Księgi głosów* Centrali. — Bracia, musicie wykazywać się osiągnięciami, ani dnia spoczynku! — wołają despachos cifrados z Sewilli...

Torquemada zszedł do lochów, aby przyrzeć się śmierci kobiet Susanów. Od lat czuł każdym nerwem to piekło leżące pod jego stopami, teraz tam poszedł.

Na najwyższej wieży Triany opuszczono czerwony sztandar Centrali i podniesiono czarny. Właśnie zmarł ukochany syn królowej Izabeli, następca tronu, Don Juan, zięć cesarza Maksymiliana.

Był rok 1497.

Nie wiadomo, czy podniesienie czarnej chorągwi oznaczało żałobę Triany. Centrala mogła używać czarnej i czerwonej. Może, gdy Isabel krzyczy dziko, Torquemada chce powiedzieć chłodno: „My, córko, nieustannie myślimy o śmierci, pracując dla przyszłości”.

...Wszystko zdawało się zapowiadać szczęśliwe lata dla „małżeństwa Kastylii z Aragonią”. Nawet niepowodzenie króla Ferdynanda Neapolitańskiego i triumfy armii francuskiej Karola VIII, nawet klęski dynastii neapolitańskiej (król Neapolu był synem

51 Liczba samobójstw czy morderstw popełnionych w więzieniach Centrali nigdy nie została ujawniona. Spisy

na ten temat zapewne należały do dokumentów niszczonych przez trybunały. Podobnie nie znamy liczby

zmarłych podczas tortur.

Alfonsa V, stryja Ferdynanda Aragońskiego małżonka Isabel) zmieniły się w zwycięstwa, gdy Hiszpania wysłała flotę pod admirałem Requensem i armię pod sławnym i utalentowanym wodzem, trubadurem i kochankiem Izabeli, Gonsalem Fernandezem de Cordoba (ciekawe, którego z nich kochała bardziej: tego, który dawał jej zwycięstwa w Italii, czy tego, który otworzył jej świat marzeń poza Marę Tenebrarum, bo ta dziwna istota jest jednocześnie okrutną tygrysią, chłodną realistką i tkliwą marzycielką, cechy możliwe do połączenia chyba

tylko u kobiety, i to zupełnie wyjątkowej).

Tak, początkowe zwycięstwa wodzów Francji, księcia de Montpensier, wielkiego konetabla d'Aubigny i innych przemieniły się w odwrót pod ciosami żelaznych oddziałów hiszpańskich, najlepiej wówczas wyćwiczonych żołnierzy Europy. Za swoje usługi Cordoba otrzymał w Neapolu tytuł księcia St. Angelo.

— Fortuna nam sprzyja — powtarzał, zacierając suche ręce o długich palcach lis z Aragonii, Ferdynand. Hiszpania wydała za męża infantkę Izabelę za infanta portugalskiego Alfonsa. Ale ten wkrótce umarł. Potem umarł król Jan II, który przeoczył geniusz Kolumba. Nastął po nim Manuel, za którego wyjdzie wdowa Izabela... Trzeba też podtrzymywać przyjaźń z Henrykiem VII angielskim, bo potrzebne jest przymierze Hiszpanii i Anglii przeciwko rosnącej sile Francji. W październiku roku 1496 Ferdynand i Izabela wydali za Artura księcia Walii infantkę Dońę Catalinę, nazywaną w Anglii Katarzyną Aragońską. Ta po jego śmierci poślubi Henryka VIII...

— Joannę przeznaczymy dla Flandrii, dla Filipa Pięknego Habsburga — powiada Ferdynand. Joannę Szaloną, która będzie szalona o tyle, o ile inni będą chcieli ją taką widzieć, trzymając przez przeszło czterdzieści lat w więzieniu cesarską synową. A Don Juan książe Asturii przeznaczony został dla Małgorzaty Austriackiej córki Maksymiliana. Pyszna flota przywiozła ją do Santander w marcu roku 1497. W kwietniu ślub dawał im arcybiskup Toledo, byli obecni wszyscy grandowie, szlachta Kastylii i Aragonii, delegacje wszystkich miast i wszyscy ambasadorowie. Potem małżeństwo króla Manuela portugalskiego z zimną, okrutną Izabelą wdową po infancie Alfonsie w Valencia de Alcantara i okropna wiadomość z Salamanki, że Don Juan infant zmarł na gorączkę. Królowa Izabela szalała z rozpacz, krzyczała. Powiadano potem, że nie był to krzyk, że było to wycie wilczycy, której wybrano szczenię z legowiska. Nawet zimny Ferdynand bał się swojej żony, gdy widział ją śmiertelnie

pobladłą, z rozwianym włosom i martwymi oczami, w których czaiło się szaleństwo. Pytanie: Czy Isabel nie miała już szaleństwa we krwi? Pytanie drugie: czy może skupiało się w niej szaleństwo czasu, jak w Torquemadzie?

Brat komisarz Anioł omawiał w trybunałach paragraf LXV o czystości krwi. To było coś więcej niż limpieza de sangre do co najmniej czwartego pokolenia wstecz. Omawiał paragraf LXV w związku z oczyszczaniem wszystkich urzędów, z ostatecznym pozbyciem się niepewnych urzędników. Trybunały miały badać nie tylko limpieza, ale także, czy do czwartego pokolenia wstecz urzędnik państwa i Centrali nie był potomkiem heretyków. Brat Anioł skorzystał z tego i usuwał z trybunałów wielu familiarów i ludzi Hermandady i Cruzady. „Kopię sobie grób” — myślał. Zdrada urzędnika pełniącego urząd komisarza mogła być ukarana najsurowiej. Nadużycia nie. Zdrada — tak.

Torquemada zszedł do lochów i widział śmierć kobiet Susanów. Zapomniał nawet o niepomyślnych wieściach z Europy. Nikt tam nie chce ufać pokojowym zapewnieniom ambasadorów ich wysokości ani sekretnym rozmówcom wysyłanym przez Centralę. „Istnieje — powiadano — pokój w rozumieniu Europy i pokój w rozumieniu Hiszpanii i Triany. Hiszpania — mówiono — nie ma pokoju we własnym domu.”

— Byle tylko połączyć nasze siły z Habsburgami — twierdził Ferdynand.

Torquemada pod tym względem zgadzał się z królem. W Lizbonie żądano od Manuela, aby wypędził Żydów. Zgodził się, ale realizował ten plan nie dość szybko mimo nalegań Izabeli, córki Izabeli i Ferdynanda. Wolał brać grube pieniądze. Potem dopiero kazał rozpocząć exodus. Potrzebował pieniędzy na wielką wyprawę Vasco da Gamy. Dawne plany Henryka Żeglarza są z uporem realizowane. Portugalia, jak reszta Europy, woli szukać drogi do bogactw, niż wypowiedać wojnę o poglądy. Z Lizbony przysyłają wieści, że królowa, córka Doni Isabel, zaczyna zapadać na zdrowiu.

— Nasze dzieci są słabe, to przez te twoje dziwki! — pieni się królowa, skacząc

Ferdynandowi do oczu i rozdrapując mu twarz ostrymi paznokciami. — Oby nasza córka zdążyła urodzić syna, zwołamy kortezy, uczynimy go twoim następcą w Aragonii, Kastylia mnie poprze w tej sprawie i Portugalia też. Musimy mieć Portugalię i następcę w Hiszpanii, bo mamy już tylko córki, a żadna z nich nie może wziąć naszej korony, chyba tylko Joanna i jej piękny Habsburg. — Mówi to na złość Ferdynandowi gdyż wie, że jej mąż nie cierpi Joanny i sam marzy o koronie Hiszpanii po śmierci Isabel. Bo Isabel choruje.

...Maria, siostra Diega de Susan, zmarła pierwsza. Estera zmarła po niej. Jeszcze zanim to ujrzał, Torquemada rozmyślał o swoich następcach. Pochlebcy nazywali go płomiennym obrońcą wiary. Który z dwu płomiennych i żarliwych braci po nim: Deza czy Cisneros? Deza czy Cisneros? Deza...

Przed klatką z kobietami. Fray Tomasz chciał oddać je w objęcia "mądre dolorosa", maszyny z drewna i żelaza, zbrojnej w ostre iglice, sztylety albo długie miecze. Jedne z owych figur obejmują ofiarę w uścisku zamykającym się powoli, a ostrza zagłębiają się w brzuchu, piersi, szyi i oczach, inne zamykają ofiarę w swoim wnętrzu, przesywając ją śmiertelnymi ciosami powoli, bardzo powoli, a krew spływa u stóp posągu, takie narzędzia znane będą potem w Niemczech jako „żelazne damy”, „całujące dziewice”. Jeszcze w XIX wieku w starych zbiorach narzędzi tortur żołnierze napoleońscy znajdą jedną taką „matkę boleściwą” w starej siedzibie trybunału... Chciał fray Tomasz zamknąć kobiety Susanów w tych okropnych objęciach, ale ulitował się nad nimi, siadł w celi, gdy kobiety Susanów umierały, za cienkim przepierzeniem i wsłuchiwał się w gasnące oddechy, pełen przedziwnego napięcia, rosnącego do bólu, potem, kiedy usłyszał ostatni jęk tej zawziętej istoty, Estery, do końca podtrzymującej wolę popadającej w obłąkanie Marii, pobladł, zadrżał, spadła na niego wielka słabość, napięcie spadło, prawie omdlał.

Zaufani cruzados zanieśli go do jego mieszkania. Skończone. Kazał przygotować drewniane naczynie z wodą, obmył się, oblekł nową kute dominikańską i padł na kamienną posadzkę. Wstał w nocy, zjadł suchego chleba i wypił kubek mleka, o świcie był znowu człowiekiem z żelaza, ciało słabło, nie okazywał tego nikomu. Zabrał się do pracy. Nie interesował się już, gdzie wywieziono zwłoki kobiet Susanów, spytał tylko, czy kapłan namaścił je w ostatniej chwili.

Czytał raporty o Cisnerosie. Ten Cisneros, jaki ambitny! Po śmierci Don Pedra Gonzalesa de Mendoza, wielkiego kardynała Toledo, nazywanego często trzecim królem Hiszpanii, pewnie przez przyjaciół Cisnerosa, ten ostatni był wszędzie. Królowa godzi się, by zasiadł na tronie prymasa, a sam Cisneros podpisuje już dokumenty: „Fray Francisco Ximenez de Cisneros”. Tym ostrzej Torquemada nastawa! na Izabelę i Ferdynanda, aby po jego śmierci wielkim inkwizytorem został Deza. Deza jest człowiekiem służby dla idei, Cisneros jest ambitny ponad miarę, podnosi się, a Torquemada, póki żyje, nie ścierpi tego. Usunąć go nie może, Cisneros żyje nieskazitelnie i ma w Supremie wielu przyjaciół, którzy boją się, aby po śmierci wielkiego mnicha z Segowii nie nastał Lucero, krwiożerczy tygrys. Gdyby nastał, w Centrali nastąpiłyby czystki godne Kaliguli, a chodzi o postęp pracy, o nowy Wielki Ruch mOrysków, o nowy milion ofiar, nie o jakieś rozgrywki w Trianie, w czasie których potężni nietykalni sędziowie mogliby stawać się z godziny na godzinę ofiarami nowego Tancerza Śmierci.

„Cisneros ma duże szanse, Deza jest stary, wtedy Cisneros...” Nie był dogmatykiem, jak Torquemada, chce, ma odwagę, ująć w swe dłonie niszczycielskie siły Centrali, ale nawet humaniści mają pewne nadzieje, gdy ostrożnie wymieniają to imię. Torquemada chce wszystko zniszczyć, całe duchowe życie ludzi, a Cisneros chce, aby to życie było „hiszpańskie”. To mało wobec uniwersalizmu idei Zachodu, ale to dużo wobec perspektywy,

że mógłby przyjść Lucero otoczony bandami zbirów.

Torquemada chciał wiedzieć wszystko. W portowych komorach celnych otwierano wszystkie listy powierzane kapitanom, wszystkie znalezione u podróżnych, poddawano tajnej kontroli pocztę państwową (konnych gońców, zaufanych urzędników), kupców dostarczających listy przez okazję, kopiowano listy i pisma urzędowe ministrów królewskich i prywatną korespondencję ludzi trybunałów i przyjaciół Supremy.

Nikt nie ma prawa być pewny swej nietykalności. Otrzymujący listy z zagranicy wciągani byli na karty ksiąg osób podejrzanych. Szaleństwo władzy zataczało coraz szersze kręgi, wciągało jak wir o nieznannej głębokości.

Nieprzekupny, Nieskazitelny, Niezachwiany znowu był chory. Wychudł, dusił go kaszel, powłóczył nogami. Pytał, czy grobowiec w Avila jest już gotowy. Z prostą płytą? To dobrze...

Potem przyszła jeszcze jedna wiosna, nadchodziły raporty braci komisarzy, Cisneros przedstawiał nowe listy tych, których trzeba uwięzić, wygnać, skazać, spalić, przymusić do mówienia prawdy, Triana chorowała na obsesję prawdy, choć wszystko tam było oparte na fałszu, zresztą ludzie skazani są na błędzenie. A inni — na prostowanie im dróg.

Torquemada zagłębiał się w księgi wyciągów z donosów. Całe stada nieźle opłacanych hiszpańskich Makrotów zajmowały się śledzeniem i donoszeniem, inni szpiegowali za łagodniejszy wyrok albo by uniknąć wezwania na pierwsze przesłuchanie. Setki ksiąg i całe strony wyciągów. Cóż za nazwiska, jakie tytuły, ile bogactw, jaka starożytność rodów, szacunek bliźnich — wszystko to w jednej chwili przemienić się może w ciemność lochu, wymuszenie olbrzymiej sumy okupu albo ogień stosu. Torquemada mógł o sobie powiedzieć, że jest mocarzem. Zimnym, wyniosłym, wyniesionym ponad przypadkowe morze ludzkiego żywota. Czasem podkreślał coś czerwonym inkaustem — i to był wyrok ostateczny i tylko sędziowie wiedzą, że nie ma nadziei.

W Saragossie brat Anioł kazał otworzyć strzeżony dom familiarów, pełen tych łotrów, drogich mebli, kosztowności, tkanin — wszystko przemieszane, łotry i ich rabunek, ich pijaństwo, lejące się drogie wina i krzyki dręczonych ofiar, z których wymuszano wyznania o zakopanych skarbach lub potrzebne donosy; znalazł izby z zamurowanymi oknami, gdzie więziono porwane kobiety, mężatki i dziewczęta, czekając okupu i dokonując przed otrzymaniem go najbezwstydniejszych czynów. Komisarz Anioł rozkazał łotrów uwięzić, skończyło się na wygnaniu ich z miasta. Tak było również w Kastylii. Komisarz Anioł woła w raportach do Centrali, że trzeba ukrócić samowolę zbirów.

— To kłamstwo! — decyduje fray Tomasz. Nienawiść do naszych braci w służbie! —

Dowiaduje się, że raporty brata Anioła doszły do dworu. — Naiwny głupiec ten brat Anioł, przecież toczymy wojnę! Śledźcie go!

Brat komisarz Anioł, nie czekając instrukcji, udał się pospiesznie do Barcelony. Wybrał tylko zaufanych z Cruzady do swego otoczenia, ale wiedział dobrze, że zaufanie i wierność kończą się tam, gdzie zaczyna się strach. Wie, że musi uciec z tej krainy trwogi, gdzie Centrala chce zatrzymać bieg wolnej myśli ludzkiej i objawiać aż po skończenie świata jedyną i ostateczną prawdę. Ale uciec nie znaczy ocaleć. W Trianie mają raporty z Niemiec, na przykład znany uczone opat klasztoru Sponheim, Johann Trithemius, pisze na rozkaz margrabiego Joachima von Branderburga i nie bez wiedzy swoich przyjaciół dzieło w 4 tomach *Antipalus maleficatoriun*⁵². Cokolwiek się jednak stanie na zachodzie, brat Anioł nie chce już oglądać potężnych złomów Triany kryjących Centralę za wyniosłą kurtyną Pirenejów. „Ślepa Europo, czy nie widzisz prawdy poza zasłoną słów?!”

Z pewnością Europa widzi prawdę, choć prawda jest ukrywana, a spływające z Pirenejów fale wygnańców i zbiegów posądzone są o kłamliwość. Mimo powtarzanych i pokrywających się wieści trudno uwierzyć w to, co dzieje się w królestwie ich wysokości. Z punktu widzenia

psychologii jest to zrozumiałe: możemy wierzyć w prawdy mieszczące się w naszych pojęciach i w naszym wyobrażeniu rzeczywistości, inne zawsze musi osądzić czas. Europa widzi, bracie Aniele spieszący do Barcelony. Jeśli wielki reformator owej Europy, Marcin Luter, powie kiedyś i będzie powtarzał, iż nie jest rzeczą bezpieczną ani słuszną występować przeciw sumieniu, że człowiek musi zostać uznany za nosiciela wolnej woli⁵³, że zbawienie można osiągnąć tylko wiarą, nigdy kolekcjonowaniem dobrych uczynków i nigdy terrorem broniącym martwych dogmatów, jeśli będzie powtarzał: „Nie uznajemy bezkrytycznego posłuszeństwa wobec żadnych dogmatów... a od sumienia odstąpić nam nie wolno” — będzie w tym doświadczenie i wiedza Europy przedluterskiej, patrzącej na władzę broniącą swoich martwych prawd tylko mieczem i ogniem. Reformator jednocześnie piorunujący na rewolucję plebejską będzie o tamtym doświadczeniu wiedział, albowiem nie wiedzieć o nim — było niepodobna.

Kwitły róże i jaśminy, drzewa okryły się owocami, powietrze wróżyło wieczystą wiosnę, jak w Sewilli, jak w Maladze, gdy brat Anioł, pokłoniwszy się Czarnej Madonnie w Montserrat, wszedł w bramy Barcelony. Zaraz następnego dnia oddano mu pod rozkazy część Hermandady i Cruzady. Ledwie wypoczął, zaczął nawiedzać klasztory. Szukał w nich swojej siostry. — Masz o niej nie myśleć, tak jakem ja pogrzebał w grobie klasztoru moją siostrę — powiedział mu kiedyś Torquemada.

W tym mieście stanie pomnik tego, który sprawi swoim odkryciem, że Hiszpania zadławi się złotem, lenistwem, pychą i podbojami. — On — mówią wszyscy o wicekrólu — on przewiezie złoto. — Barcelona, która widziała triumfalny wjazd wicekróla, modli się, aby odkrył góry złota. Brat Anioł szuka tylko siostry. W pobliżu portu wciąż palą książki przemycane z Europy, prowadzi się przesłuchania armatorów i kapitanów, nikt nie wierzy, że te księgi mogłyby sprowadzić nieszczęście na Hiszpanię ich wysokości, Torquemady i

prymasa z Toledo. Brat Anioł patrzy w milczeniu na stosy. Pamięta 60 000 rękopisów

Maurów, jakie udało się spalić Cisnerosowi w Grenadzie na Plaža Bibarrambla. Patrzył na śmierć książek na tym samym placu, na którym pewnego dnia, w XVII wieku, aresztowany będzie hiszpański Cellini, Alonso Cano, awanturnik i mistrz sztuk wszelkich, na torturach wydrą mu ramię, a on powie, iż excellens in arte non debet mori, mistrz w sztuce nie może umrzeć! A Torquemada chciał wyplenić miłość do sztuki. Zamysły tyranów umierają wraz z nimi, czasem jednakże trochę później. Spalone książki zostaną napisane na nowo, więzieni i torturowani pisarze, filozofowie powiadający, że poza prawdą Centrali istnieją również inne, też się odrodzą. — Boże — mruczy, idąc przez Barcelonę brat Anioł — Boże, jestem tego pewien, i ty ludziom pomożesz.

Komisarz Anioł odnalazł klasztor Capitany, gdzie przebywała jego siostra.

52 Antipalus... - Przeciwnik czarów, ukończony w roku 1508.

53 Naturalnie, w znaczeniu, jakie Luter nadaje swojemu manifestowi *O wolności chrześcijańskiej* z roku 1520,

wysianemu papieżowi Leonowi X. Nie przypisuję Lutrowi Poglądów Erazma.

Rozdział III

Człowiek jest największym dziełem kosmosu

Może o tym myślał młody Mikołaj Kopernik, wgłębiający się w wiedzę starożytnych filozofów i astronomów. Nie chodziło mu o wątpliwości astronomiczne wynikające z teorii Ptolemeusza, ale o pewne konsekwencje przyjęcia nowego porządku, którego nie był pewien, ale o zakłócenie równowagi przyjętych zasad i poglądów, że owo największe dzieło kosmosu wcale nie jest jego centralną częścią. Odczuwał strach przed tą myślą i analizował ją przez kilka dziesiątków lat, zanim doszedł do przekonania, że nie może się cofnąć.

Torquemada nic o nim nie wie, ale zna raporty italskie i mówi gniewnie do króla

Ferdynanda, że jego polityka italska jest mało użyteczna. Trzeba uderzyć mocno. Aby tacy

jak Cristoforo Landino nie mogli mówić, by musieli zamilknąć. Trzeba doprowadzić do tego, aby zamilkli humaniści, pisarze i filozofowie. Ten Landino jest niebezpieczny w swoich *Quaestiones*, głosząc ideały pogańskiej myśli, inspiracji, kontemplacji, apoteozę humanizmu Bruniego, Ficina i Mirandoli. Co to jest „teologia poezji”? Herezja! Czy u pisarzy wolno szukać objawiania się myśli bożej i bożego natchnienia?! Kacerstwo godne *ąemaderos*! Zajmować się historią ludzkiej duszy? Humanisci to głupcy, którzy nie potrafią przewidzieć grozy następstw takiego myślenia. Za jedno zdanie Landina, iż czyny umierają wraz z ludźmi, a myśli zwyciężają wszelki czas, osiągając wieczność, nieśmiertelność, trzeba by dać Landinowi wieczność lochu. Europa jest ślepa! Ale w Hiszpanii Triana wie, co do niej należy, królu Ferdynandzie!

— Na spisach przygotowanych przed wypędzeniem miliona morysków znaleźli się wszyscy nauczyciele, doktorzy, filozofowie, teologowie i właściciele bibliotek oraz wszyscy astronomowie, synu i królu, nie Protestuj!

— Europa będzie z nas szydzić, ojciec Torquemado!

— My o tym jeszcze nie myślimy. Myślimy teraz o Hiszpanii, synu nasz i królu...

Wkrótce zaczniemy dzieło i nie przeszkadzaj Cisnerosowi, gdybym ja umarł. On będzie dobrym doradcą. Deza nie ma wyobraźni i lubi wygodne życie. A potrzebna jest najwyższa surowość i asceza.

— Ależ ja podpisuję także rozkazy karania familiarów i bractwa Hermandady, których mój lud nazywa bandami zbirów, ojciec Torquemada.

— W naszej wielkiej dziejowej pracy popełniamy błędy, ale w tej pracy sprawdzają się ludzie. Pozostaną najlepsi, synu i królu.

Niccolo Machiavelli w Italii: „Suprema u nas? to byłby koniec wolności, nie ścierpimy nawet Savonaroli”.

Rodryg i Cesare Borgiowie w Rzymie: „Centrala w Italii? Ten były przeor z Segowii godzien jest stosu”. „Albo Zamku Świętego Anioła, dodaje zimno Cesare — i tam moglibyśmy obserwować, co szef Supremy myśli o wolności, torturach i niewoli”. I jeszcze Cesare: „Chciałbym kiedyś pozyskać przyjaźń tego geniusza, Leonarda da Vinci, w Lombardii powiadają, że poza tym, iż jest artystą, potrafi rozwiązać każdy problem techniczny, a mnie potrzebna jest nowoczesna armia. Szczęściem ten geniusz mieszka w Italii, bo w Hiszpanii miałby już swoje miejsce na quemadero; myślę, że tylko on jeden mógłby nie nazywać mnie bestią, powiadają, że zna się na ludziach jak nikt inny”. Brat Anioł studiował drogi prowadzące ku Prowansji, a przedtem do Langwedocji, byle ominąć czujne straże grasujące od strony Roussillonu ku zachodowi. Musi uciec, jeśli jego starość nie ma być okresem strzaskanych nadziei i połamanych kości. Przedtem musi pomyśleć, co zrobić ze swoją siostrą, czy jego ucieczka ma szanse powodzenia. Mniejsza, gdyby został zabity, ujęty i zabity. Ona, uciekinierka z klasztoru, zostałaby może żywcem zamurowana...

Od czasu Wielkiego Ruchu marranów, i teraz, gdy miał się rozpocząć Wielki Ruch morysków, a Centrali nie udało się ukryć do ostatniej chwili tego drugiego programu — w bezwzględność pierwszego nie wierzono prawie do ostatniej chwili — Triana posługiwała się w każdej prowincji królestwa mnóstwem „szczurów” węszących wszędzie, w ogrodach, parkach, lasach, na polach, na drogach, nawet w górach; mieli jedno tylko zadanie: odszukać to, co prześladowani przez Trianę ukryli w ziemi, nie mogąc zabrać ani ukryć u przyjaciół, zresztą przyjaciele nie wierzyli już sobie w czasie, kiedy jak powiadano, zaufanie zostało wykreślone z języka i ze stosunków ludzkich, do czego zresztą Centrala dążyła przez cały czas. Ci osobnicy, owe „szczury”, mieli w nazewnictwie Triany specjalną nazwę: „zahori”, która kryła w sobie wszystkie znaczenia tego słowa: obserwować, być dalekowidzem, być jasnowidzem, czarownikiem... wydobywać spod ziemi to, czego nikt nie widzi. Być zahori

według § XCVI Centrali znaczyło być kimś niezwykle niebezpiecznym. Zahori trudnili się przeróżnym rzemiosłem, a ich czujność budził każdy, kto unikał uczęszczanej drogi. Brat Anioł musiał myśleć i o tym, chcąc uciekać z królestwa. Zahori, tropiąc ukryte czy ukrywane skarby, rzadko pozwalali się przekupić.

Z Barcelony pisał brat Anioł raport do Sewilli w sprawie palenia literatury arabskiej, było to szczególnie ważne wobec przybliżającej się godziny Wielkiego Ruchu morysków.

Wszystko, co należy do tej literatury, Centrala chce zniszczyć i chyba osiągnie wyznaczony cel⁵⁴. Pisząc swe raporty, brat Anioł myślał, że chyba każdy człowiek ma trochę cnoty na swój własny użytek. Szef Centrali stoi poza tą prawdą. Jest ucieleśnieniem potęgi, której wydaje się, że może sięgnąć po wszystko i decydować o wszystkim. „Jeśli tego nie czynimy, to dlatego, że mamy swoje powody”.

Uciec z Barcelony. Uciec z Hiszpanii. I być obcym, po wszystkim, co widziały oczy i o czym myśli mózg. Jako rzekł był Horacy: quo me cumque rapit tempestas, deferror hospes.

Gdziekolwiek porywa mnie burza, przybywam jako obcy⁵⁵. Wyniosły cień Torquemadyzmu pójdzie za bratem Aniołem jak strach. Ale — uciec! Uciec!

W klasztorze Capitany odnalazł siostrę, zimny, odpychająco milczący komisarz Triany i mniszka, w której wciąż tli nadzieja, jej oczy zamigotały, gdy zobaczyła jego twarz pod uchylonym na chwilę kapturem. Nauczyła się skrywać uczucia i odruchy. Brat Anioł badał akta zamkniętych w klasztorze dziewcząt, pieczęcie trybunałów, decyzje, i myślał o tym, jak wyprowadzić na wolność swoją siostrę. Musi być czujny, on wie, że żyje w królestwie, w którym zbrodnia stają się zasługą.

Zaczynał się drugi Wielki Ruch. Gromady morysków podrywały się do biegu po życie.

Większość pójdzie ku portom, mając oczy zwrócone ku Afryce, ku Azji, będą i tacy, co pójdą ku Europie. „Fateha”, mówiono, początek exodusu, jako dzieła Cisnerosa. O ironio! tak samo

nazywa się pierwszy rozdział *Koranu*, czytanego ukradkiem i studiowanego po kryjomu.

Fateha, tak już w Hiszpanii moryskowie nazywają każdą tajną modlitwę, i słowo to pamiętają

54 W Escorialu, Centrali Filipa II, odkryto 4000 rękopisów arabskich. Po pożarze w roku 1671 ocalało jeszcze

2000 prac matematycznych, filozoficznych, teologicznych, literackich etc. Centrala niszczyła wszystko, co

zdołała odnaleźć z „wrogiej spuścizny”. Rękopisy Escorialu pochodzą z późniejszych czasów, w większości

zakupiono je w Maroku i Fezie do biblioteki Filipa II, w części pochodzą z konfiskat, w części mogły stanowić

resztki ocalone dzięki interwencji Izabeli w Grenadzie. Niektóre odkryto przypadkowo w górskich klasztorach.

55 Horacy *Episl.* I.

ci, co nawrócili się rzeczywiście na wiarę ich wysokości Królów Katolickich, lecz Centrala im nie wierzy. Fateha. Początek. Zaczynało się. Brat Anioł sądził, że przez chwilę uda mu się ukryć w owym początku wielkiej wędrówki wygnanych i prześladowanych, chociaż exodus Cisnerosa będzie inny i niewielu Hiszpanów poda pomocną dłoń Maurom. Są potomkami najeźdźców, którzy kiedyś panowali w całej prawie Hiszpanii. Exodus przygotowany przez Torquemadę wzbudził powszechne przerażenie. Exodus Cisnerosa przysporzy mu popularności i ten ambitny franciszkanin wie o tym.

— Europa — mówił posłom i ambasadorom Europy na dworze ich wysokości — musi zrozumieć, że boimy się przyczajonych wrogów. Pobiliśmy ich i zatrzymaliśmy w Hiszpanii kiedyś. Czymże bylibyśmy dzisiaj wszyscy, gdyby Maurowie przeszli przez Pireneje? Czym byłby teraz Rzym? Walczymy tylko z potomkami tych, którzy są wrogami Grobu Świętego! Królowa, gdy miała chwile niezwyklej pobożności, wierzyła w te słowa. Ferdynand uśmiechał się ironicznie. Wiedział, czym jest Centrala. Leonardo w Italii był u szczytu sławy. Italia była królestwem sztuki i filozofii. W Hiszpanii polowano na malarzy, których

podejrzewano, że nie są szczerzy, mówiąc „credo”, że są wrogami idei chronionej przez miecz i gałąź oliwną Centrali. W Aragonii prowadzono przeciwko nim dochodzenia, wzywano na nużące przesłuchania, brat Anioł usunął 7. owych spraw niektóre dokumenty i zeznania świadków. Wiedział, że zasłużył na jeszcze jedną kamienną płytę, którą kat kładzie na piersi badanego, aby go przygotować do dalszych badań. Kto przeszkadza w prowadzeniu spraw przez trybunały, albo łamie rozkazy, zostaje oskarżony o herezję, zarzut tym cięższy, gdy chodzi o urzędnika Centrali, § LVI. W Italii powiadają ludzie, że doskonała jest tylko przyroda, sztuka ją jedynie naśladowuje, rzucił tę myśl Leonardo da Vinci, podjął Diirer. W Hiszpanii powiadają, że doskonała jest tylko Centrala. Jakże szczęśliwa jest Europa mogąca nie chcieć wierzyć w Zło! Nie jest to naturalnie stan wieczysty, lecz aktualny i możliwy. Prawdziwym zagrożeniem dla Centrali jest wieczysty tułacz szukający ładu i prawdy. Człowiek.

Na razie Centrala wysoko podnosi sztandar.

Dwie jednakowe mapy Europy kazali uzupełniać ich wysokości i Tornuemada. Jedną wożono z gabinetem Izabeli, z alkazaru do alkazaru, a w drugą wpatrywał się fray Tomasz i odwiedzający go fray Cisneros albo fray Deza.

Izabela córka Isabel była żoną króla portugalskiego Manuela, umrze za rok, ale któż może to wiedzieć teraz? Jeden Bóg. „Będziemy mieli Portugalię”. Radość, gdy dwór dowiaduje się, że Izabela Portugalska jest w ciąży, jeżeli urodzi syna, kortezy uznają go spadkobiercą ich wysokości. Infant Don Juan zmarł, ale żyła i miała mocne zdrowie Joanna, jego siostra, wydana za Filipa Pięknego Habsburga, syna cesarskiego, przez to cesarstwo Ferdynand i Centrala chcieli się wdrzeć do Europy. Siostra Izabeli Portugalskiej, Maria, miała siedemnaście lat, ale gdyby małżonka Manuela umarła, trzeba ją wydać za wdowca z Lizbony, trzeby utrzymać Portugalię, jej bogactwo, flotę, jej morze i strefę wpływów

oznaczoną w Rzymie i uzgodnioną w Tordesillas. Katarzyna, najmłodsze dziecko ich wysokości, ma zapewnić wpływy Sewilii w Anglii. Oto widoki dynastii Trastamara założonej przez Henryka II, zmarłego w roku 1379. Ów miał syna Jana I z Kastylii ożenionego z Leonorą Aragońską. Ci mieli Henryka III z Kastylii, ożenionego z Katarzyną Lancaster, i Ferdynanda Aragońskiego ożenionego z Leonorą de Albuquerque. Henryk III i Katarzyna Lancaster spłodzili Jana II z Kastylii, którego pierwszą żoną była Maria Aragońska, a drugą Izabela Portugalska; miał troje dzieci: z Marią Henryka IV z Kastylii, a z Izabelą Portugalską Alfonsa, zmarłego szybko, i Izabelę Katolicką.

Ferdynand I Aragoński i Leonorą Albuquerque mieli dwoje dzieci: Alfonsa V i Jana II Aragońskiego, i ów z drugą żoną, Juana Enriquez, miał Ferdynanda Katolickiego. Teraz małżeńska karawela Ferdynanda i Izabeli, Królów Katolickich, wypływała na szerokie wody, a pod wyдутymi wichrem żaglami wyznawali sobie miłość Joanna nazwana potem Szaloną i Filip Piękny Habsburg: ona zostanie uznana za wariatkę, on zostanie otruty. Jedno z sześciorga dzieci tej pogodnej pary zostanie cesarzem połowy świata, twórcą imperium i ojcem Filipa II, oraz Marii, żony Maksymiliana II. Nikt, ani ich wysokości, ani Centrala nie mogą tego przewidzieć, ale mają mocną wolę związania się z cesarstwem, i to jest niebezpieczeństwo dla Europy... Popatrzmy na inne dzieci Joanny Szalonej i Filipa Pięknego. Eleonora poślubi wdowca Manuela Portugalskiego, zajmując miejsce swoich ciotek, Izabeli i Marii. W drugim małżeństwie zostanie żoną króla Francji Franciszka I. Izabela poślubi króla Szwecji i Norwegii, Christiana, zdetronizowanego w roku 1524. Ferdynand, król Czech i Węgier, król Rzymski, cesarz, poślubi Annę Jagiellonkę, siostrę i spadkobierczynię Ludwika II. Maria będzie rządzić Niderlandami. Katarzyna zwiąże się z tronem portugalskim, a jej córka Maria poślubi Filipa II.

Wielkie plany Centrali pierwszej fray Tomasza de Torquemada i Centrali drugiej króla

Filipa II zetrą się z Europą Odrodzenia i Europą reformowaną Lutra, Erazma, Melanchtona, Mutiana, Hessego, Pirkheimera, Peutingera, Crotusa, Reuchlina, Hermanna von dem Busche, Ulrycha von Huttena, Francją Franciszka I i Henryka IV, Anglią Henryka VIII i Elżbiety.

Napierające morze Centrali osunie się z europejskiej skały, nawet nie sięgnie domu

Jagiellonów, żadnym wpływem. A wpływy w Nowym Świecie, odkrytym przez wicekróla, zostaną zaprzepaszczone polityką grabieży i nietolerancji.

Brat Anioł opuścił Barcelonę, powołując się na ważną misję w Roussillonie. Zboczył do Lerydy, bacząc na familiarów, Hermandadę, cruziata i zahores. Wiódł z sobą dwie kobiety. Jedną mniszkę, którą osądził, iż musi spędzić resztę żywota w surowszym klasztorze, a może nawet będzie obłożona pokutą i więzieniem pokutnym inkwizycji za niektóre myśli niegodne, oraz drugą mniszkę, dziewczynę, milczącą, o pobielałych włosach, podobno zanim zamknięto ją w klasztorze barcelońskim, bawili się nią familiarzy. Za Lerydą brat Anioł przyodział się w świeckie szaty. Jako komisarz Centrali mógł sobie na to pozwolić. Miał przy sobie wszystkie pieczęcie i dokumenty czyniące go nietykalnym, ale że utracił z oczu swoją tajną policję, wiedział, że ona ruszy jego tropem. A potem była jeszcze granica wysokich gór, dobrze strzeżona przez żołnierzy i służbę Triany. Dziewczynę o pobielałych włosach brat Anioł zabrał z litości, ale nie. bez nalegań swojej siostry, mającej oną za towarzyszkę w swojej celi. Bał się. W Lerydzie pewnie go już widziano. Miał dobre muły, a pieczęć Centrali pozwalała mu na zmianę zwierząt w każdej tabernie, u każdego hidalgo, chłopca czy mieszczanina. Ferdynand i Izabela znowu ślali listy do swoich gubernatorów i zarządów portów. Zaczynał się Wielki Ruch, ucieczka morysków, którzy nie chcieli czekać na służbę Triany wdzierające się do ich domów. Chcieli uciekać ze swoim srebrem i złotem, i drogimi kamieniami, podobnie jak marranos. W portach czekano na nich. Żadna karawela nie odbiła od brzegu, zanim pacholki nie przeszukali jej aż po stępkę. Każdy ukrywający się

traktowany był jak heretyk i natychmiast stawiany przed trybunałem. Królowie i Suprema zatrzymywali okręty i towary, i wszystko. Wedle życzenia Torquemady, działającego w imieniu ich wysokości, Centrala brała dwie trzecie zatrzymanych dóbr, królewska para tylko jedną trzecią. Ferdynand protestował ostro, fray Tomasz nie ustępował. W sprawach finansów obaj byli twardzi jak Fuggerowie i kłócili się jak kupcy. Wielki Inkwizytor zawsze wygrywał. Skarbiec Centrali pęczniał, to była dodatkowa władza Supremy. Pieniądze.

— ...kto je roztrwoni, gdy ja umrę? — martwił się fray Tomasz. — Deza? Jest nieudolny.

Cisneros? Nie wiem, ojcowie, ale fray Cisneros będzie po Dezie godnym naszego powołania.

— I powtarzał, aby obierano po nim tylko samych Hiszpanów, wszyscy inni mogą okazać się zdrajcami. Tylko Hiszpanie! — Tylko Hiszpanów, bracia czuwający w twierdzy!⁵⁶

Nieudolny Deza mógłby rzeczywiście nie dbać o finanse, ale będzie czuwał żelazny, wielki mąż, Cisneros, prawdziwy szef Centrali, jeszcze zanim Deza umrze...

Torquemada nieustannie dopytywał się o przygotowania do drugiego Wielkiego Ruchu.

— Kiedy? — nastawał na Cisnerosa. — Kiedy?! Kiedy?!

— Już wkrótce. Setki tysięcy, bracie Tomaszu.

— Mówił: milion!

— Będzie coś koło tego.

— Trzeba wygnać z Hiszpanii wszystkich morysków, i tych, co dobrowolnie przyjęli chrzest, i tych, co zostali zmuszeni.

Taki czas nadejdzie za panowania króla Filipa III. Powiedziałem, że wygnano wtedy z Hiszpanii resztę morysków, ale kronikarze oceniają ten ostatni exodus inaczej — od kilkuset tysięcy do miliona, łącznie z prawdziwymi chrześcijanami, którzy nie mogli już oddychać w królestwie terroru. Dzwony uderzą najpierw w Walencji a potem w innych miastach. W ciągu trzech dni — do portów, i każdy może zabrać tylko tyle, ile weźmie oburącz. Ogromne

kłębowisko trwogi ciągnie drogami do portów. Do Francji. Do Afryki. Po drodze i u końca drogi czekają chciwi oprawcy, zbóje wszelkiej kondycji, zwierzęta bez sumienia, rabują i mordują. Fray Tomasz de Torquemada patrzy na to, jego wola popycha Centralę.

Ludzie umierali w więzieniach trybunałów. Czekali na łaskę sądu. W więzieniach Centrali, trybunałów, w więzieniach zbiorowych, pokutnych i takich, gdzie panowała cisza i ciemności wieczyste. Mnisi Dezy pracowali nad aktami 33 000 ludzi. Mnisi Cisnerosa mieli akta prawie 50 000, których trzeba będzie uwięzić pod przeróżnymi pretekstami, dołączyć do ponad 100 000 więźniów Torquemady, tych, których obliczono. Urzędy Triany wykazywały nadzwyczajną gorliwość, przewidywano śmierć szefa Centrali, więc kto zostanie „trzecim królem” Hiszpanii? Kto będzie źródłem łaski albo bezlitosnego wyroku, odtrącenia?

Dusza Michała Anioła wznosiła się w Italii ku niebu na skrzydłach czystej i wzniosłej modlitwy, gdy ten geniusz tokański rozmyślał o nowym dziele śpiącym jeszcze w marmurze, o cudzie cudów, o *Pieta'*... Rozpoczął *Pietę* w roku śmierci Wielkiego Tancerza Śmierci z Triany. Pewne daty bywają w historii ogromnie symboliczne.

Deza i Cisneros powoli reorganizowali Trianę. Chodziło między innymi o to, komu dać więcej władzy: komisarzom Supremy czy wizytatorom trybunałów. Tajna władza komisarzy była zbyt wielka, *visitadores* byli mniej groźni dla szefów trybunałów. Wielu inkwizytorów trzymało potajemnie kobiety, żony, co było surowo zabronione ze względu na tajność różnych spraw „i gadatliwość niewiast”⁵⁷...

Brat Anioł szedł ku górą. Sypiał czujnie jak osaczone zwierzę. Śniło mu się, że stoi przed sędziami i słyszy ich słowa: — Eskomunikujemy i wyklinamy w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, wypędzamy z Kościoła i oddajemy diabłu. Przeklęty, kto go wspomże w mieście i na wsi, i na drodze, da mu pić, jeść, spać, osłoni żywego czy martwego. Bóg ześle mu głód i wszelkie plagi, wszyscy mają go zniechęcić, bo diabeł stoi po jego prawej ręce, i

tak będzie na Sądzie Ostatecznym. Każdy może wyklętemu zabrać wszystko i ogień spadnie na wszystkich, którzy podadzą mu rękę. Przeklęty, przeklęty, przeklęty w piekle z Judaszem i wszystkimi wyklętymi! — Amen. Amen, Amen! — woła strwożony lud. Brat Anioł rzucony

56 Po śmierci Wielkiego Inkwizytora Cisnerosa w 1517 roku został wybrany na ten urząd nauczyciel cesarza

Karola V, kardynał Adrian z Utrechtu, który działał do swojej śmierci w 1523 roku. Nie potrafił on kontrolować

Centrali, inkwizytorzy byli panami życia i śmierci swoich ofiar. Za jego czasów spalono żywcem 1620 osób, in

effigie 560, innymi wyrokami obłożono 21 835 osób. Jeszcze tylko dwaj po Adrianie wielcy inkwizytorzy nie

byli Hiszpanami: Jezuita Nithardus i Neapolitańczyk Giudice. Poza tymi wszyscy inni byli Hiszpanami.

57 Inkwizytorzy świeccy teoretycznie mieli już wpływ na sprawy.

przez familiarów na kolana. Biją dzwony, mnisi zanurzają pochodnie w święconej wodzie, zapadają ciemności, chór śpiewa psalmy w tych ciemnościach.

— Jezusie! — krzyczał brat Anioł, zrywając się z takich snów. Wiedział, co by z nim uczyniono za jego nieposłuszeństwo i zdradę. Calificadores, teologowie rozpatrujący wstępnie stopień winy, nie będą mieli względów. Instrukcje Torquemady jeszcze z roku 1484 są bezwzględne.

W znenawidzonej przez Torquemadę stolicy artystów i filozofów Florencji Savonarola dowiedział się pod koniec czerwca roku 1497, że papież Aleksander VI ekskomunikował go.

Wyrok papieski ogłoszono we wszystkich kościołach Florencji. Duchowy dyktator Florencji znalazł się na rozdrożu. Był również jej politycznym dyktatorem, lecz polityki nie rozumiał.

Rozdrażnił kupców, prowadził Florencję do ruiny, rozwścieczył Rodryga nieposłuszeństwem, moralnym chłostaniem Rzymu i odrzuceniem kapelusza kardynalskiego, Florencję i Toskanię chciał widzieć klasztorem. Nie tylko zresztą Toskanię. Oczekiwał pomocy od króla Francji

Karola VIII, ale były to mrzonki. Florencki „namiestnik Chrystusa” musiał odejść. „Moje kazania — powiedział dominikanin z San Marco — poruszą sumienia”. Może. Kilka sumień. Rodryg zwyciężył.

Idący ku góróm brat Anioł, zaopatrzony w żelazny napierśnik pod kaftanem, sztylety i miecz, wznagał swą czujność. Wolność jest taka bliska i taka krucha.

W Walencji spalono Maura, poetę, nie chciał usłuchać Centrali, nie pozostał w domu do dnia ogłoszenia exodusu, chciał zbiec z miasta i szukać schronienia na prowincji. Razem z nim spalono jego wiersze.

Torquemada zapadał na zdrowiu, nie było tygodnia, aby nie był chory. Ale Triana jest wszędzie i jest wszystkim, jest wszechmocą obecną w każdym czynie, wyroku, poglądzie, pościgu, prawie, w każdej osobie trybunału i w samej istocie wszystkich trybunałów. I fray Tomasz może powiedzieć, że stworzył to i że to funkcjonuje dobrze, nawet gdy jego osobista pieczęć zastępowana jest przez pieczęć Rady. — Wszystko stworzyłem, nawet Cisnerosa. — Nawet partia skupiona wokół Talavery, jego przyjaciele, przyjaciele kultury i sztuki są coraz bardziej przekonani, że Hiszpanii potrzebna jest taka kultura, która nie będzie stanowić zagrożenia dla Supremy. Królowa otacza się artystami i uczonymi, chce przemienić Sewillę we Florencję. Na próżno. Ona też jest chora i umrze, a wraz z nią umrze mrzonka o europejskiej Hiszpanii. Hiszpania musi być królestwem Supremy.

Jest tyle sposobów niszczenia opornych umysłów, na przykład pozwolić umysłom płytkim głośić, co zechcą, byle pod kontrolą Centrali. Naiwna ta królowa, wygrała wiele bitew z Trianą, ale nie wygra wojny. Ani Ferdynand. Torquemada jest tego pewien. Naiwna Isabeł. Śpiewacy śpiewają jej pieśni, poeci układają wiersze, uczeni przedkładają nowe dzieła, malarze — obrazy, architekci rozprawiają o nowych pałacach i kościołach, złotnicy robią dla riiiej lśniące kosztowności, krawcy demonstrują nową modę, królowa szczebioce między nimi,

oczekuje wciąż hołdów. Choć starzeje się, choć już nie jest ładna, czaruje Cordobę i czeka na wicekróla... O, Isabel wie o tym w swoich samotnych czuwaniach przed zwierciadłem. Pod tym względem nie jest naiwna. I pod innymi — też nie, choć czasami udaje naiwną. Na przykład widzi nienawiść Ferdynanda, chciwego władzy, nienawiść do córki, Joanny, więc nie chce pisać testamentu przekazującego mężowi koronę Kastylii. Wciąż uparcie powtarza, gdy mówią przy niej o krainach za Morzem Ciemności, że istoty odkryte przez wicekróla to ludzie i trzeba ich odpowiednio traktować, tak jak życzy sobie wicekról. I czeka na śmierć Torquemady, by osadzić na jego krześle Dezę, choć wie, że system działa już bez udziału fray Tomasza. Zdaje sobie sprawę, że przegrała. Chciała mieć w Trianie sprzymierzeńca przeciwko wrogom królestwa, a teraz sama już nie wie, kto wróg, a kto przyjaciel. Teraz znowu te setki tysięcy morysków szykujące się do ucieczki. Isabel jest twarda, jest z żelaza, Elżbieta, córka Henryka VIII, mogłaby być jej siostrą bliźniaczą. Może dlatego jeszcze nie oszalała, mimo że myśli o wszystkim i patrzy na wszystko.

Może szaleństwo, które nie spadło na matkę, dotknie właśnie słabej Joanny, nie przez miłość do Filipa Pięknego i nie przez obmowę ludzi, i nie przez więzienie, ale przez to, co ogniem zła trawi Hiszpanię?

Czasem Izabela otrzymuje skargę jakiegoś hidalgo, jakiegoś uczonego, jakiegoś poddanego — ktoś zaginął przed kilkunastu laty, wtedy gdy Torquemada uroczyście obejmował swój urząd, kogoś wtedy aresztowano... Królowa czasem interweniuje u Wielkiego Inkwizytora i słyszy że sprawa „tego człowieka jest badana”. Zbliża się dwudziestolecie urzędu fray Tomasza, a sprawy niektórych ludzi już od dwu blisko dziesiątków lat są wciąż badane. To najgorsza i najbardziej wyrafinowana z tortur, gorsza od tortury stosu. Czasem ktoś po kilkunastu latach wychodzi z więzienia, doprowadzają go do sędziów i ci mówią mu spokojnie: — Osądziliśmy, żeś był, synu, niewinny, możesz wrócić

do domu. — A domu nie ma, nie ma rodziny, co odeszła, nie ma przyjaciół, co się boją.

„Jesteś niewinny”. Można oszaleć. Brat Anioł sądzi, że też oszaleje, jeśli nie uda się ucieczka, jeśli odbiorą mu siostrę i gdy zabiorą spod jego pieczy tę dziewczynę aresztowaną jeszcze dzieckiem i kiedy skazą go na więzienie bez terminu. Już lepiej zginąć w walce.

Wiedział, że jest śledzony. Ludzie Centrali szli wciąż za nim. Wiedział, czemu nie atakują. Tak właśnie kot bawi się ze złowioną myszą.

W Rzymie Rodryg interesował się swoją walką o władzę świecką dla rodziny, o upiększanie Watykanu i o „sprawy florenckie”. Savonarola musi spłonąć na stosie, to będzie dobra nauka dla nieposłusznych mnichów w Italii. Najlepsi mistrzowie ozdabiali apartamenty Borgiów, ciągnięto budowę Kaplicy Sykstyńskiej, jakby przygotowując miejsce pracy dla jednego z największych artystów w dziejach świata. Urządzano zaczęty za Innocentego VIII pałac, Belvedere, projektowany przez Antonia Pollaiuolo i ukończony przez Giacoma da Pietrasanta. Na Bramanta czekała budowa katedry świętego Piotra, zaczęta jeszcze według planów Bernarda Rossellino za rządów papieża Mikołaja V i prowadzona za Pawła II z udziałem Giulia de Sangallo i Mea del Caprina. Gdy nadejdą papież Juliusz i Bramante, zmiecione zostaną resztki starej bazyliki Konstantyna. Żadnego szacunku dla świętości tradycji. Wielkość zamiarów i wielkość sztuki — oto co jest ważne! W tym czasie szpiedzy Centrali tropili tajne synagogi i meczety wrogów idei.

Pochyle łąki górskie pachniały nagrzaną trawą, w oddali falowała ziemia langwedocka, gdzie niegdzie pośród zieleni wznosiły się wieże kościołów i zamków. Wtedy właśnie, gdy brat Anioł był już o krok od wolności i wpatrywał się zamyślony w roztaczający się przed nim krajobraz — otoczono go nagle. Ci ludzie nadeszli cicho i uderzyli bez krzyku. Widział w ich rękach sieć i miecze. Podjął walkę. Przestał być człowiekiem, bo nie walczył z ludźmi. To były bestie i on był bestią. Nie upieką go na stosie, nie spalą jego storturowanego ciała, nie

będą go trzymać miesiącami w „pie de amigo”, nie będą go szarpać szczury i nie zwariuje w ciszy głębokich lochów, nie będą się nad nim pastwić bracia z Triany, a owe dwie kobiety nie ujrzą quemadero. Nie zgnije, przykuty do wiosła galery. Jego szkielet nie oprze się o ścianę sztolni. Nie będą mu miażdżyć rąk i nóg i głowy. Nie zdejmą mu skalpu, nie wydrą języka, nic nie uczynią, nic!... Ujrzał wszystko, co mogą z nim uczynić w Trianie, ujrzał przerażone oczy swojej siostry i widział, jak ta dziewczyna, cały czas milcząca jak niemowa, osłania twarz siwymi włosami. Ryk wydarł się z jego piersi, ryk zwierzęcej furii. Przyjmuję walkę. Jest zwierzęciem. Czuje w sobie siły nadprzyrodzone, furie szatańskie, jego miecz jest błyskawicą, a długi toledański sztylet w lewicy jest migoczącą siostrą śmierci. Jego zęby są też zwierzęce, kąsa nimi i szarpie krtanie atakujących, wrzeszczy. Pije ich krew. Nie czuje ran, nie czuje ciosów...

Gdy oprzytomniał, leżał na plecach, a jego siostra i ta milcząca dziewczyna o długich, wysuwających się spod chusty siwych włosach pochylały się nad nim i obmywały go. Dały mu pić. Wokół leżały jakieś ciała. Przypomniał sobie wszystko. Ktoś jeszcze pochylił się nad nim. To był kapłan, mówiący po hiszpańsku. Tu, na pograniczu wielu francuskich księży znał mowę hiszpańską. Brat Anioł pomyślał przerażony, wstrząśnięty, że jest w mocy Centrali.

— Zabijcie mnie — powiedział, patrząc na starca o szerokiej, chłopskiej twarzy.

— Nie rozumiem cię, panie — powiedział stary człowiek. — Przyniosłem chleby i wino, to wszystko, com znalazł w mojej plebanii. Owa dziwna dziewczyna przysłała do moich drzwi i prosiła o pomoc, jesteś poraniony, wesprę cię moim ramieniem.

— — Kłamiesz! — brat Anioł osłonił twarz ramieniem. — Kłamiesz! Dziewczyna z pobielałymi włosami jest niema, nie mówi!

— Ma miły głos — zaprzeczył starzec. — Spróbuj wstać”panie.

— — Jak ci na imię? — spytał brat Anioł, patrząc na towarzyszkę jego siostry. Podniosła

na niego oczy.

— Maria. Córka Estery i Diega Susan. Ojca mojego spalono w Sewilli, potem odebrano mnie mojej matce.

Zwróciła oczy ku góróm, jakby się bała. Starzec uśmiechnął się i powiedział:

— My tutaj jeszcze nie popadliśmy w obłąkanie, chociaż prawdą jest, że żaden człowiek nie zna dobrze samego siebie. Ani siebie, ani przyszłości.

Rok 1498 był rokiem niezwykłych wydarzeń. We Florencji spalono na stosie brata Savonarolę, pod naciskiem Rodryga Borgii i właściwie również z woli ludu, zmęczonego szaleństwami apostoła z San Marco. Zmarł król Francji Karol VIII i nastał po nim Ludwik XI, monarcha godny epoki. Okręty Vasco da Gamy opłynęły Afrykę, osiągnęły Indie, weszły do portu Kalikut. Kolumb, który w dwu wyprawach badał odkryte na zachodzie ziemie i wyobrażał sobie, że jest u progów Azji oraz że będzie mógł przez Indie, Morze Arabskie, Czerwone i Palestynę dotrzeć do Europy — w trzeciej wyprawie, 5 sierpnia 1498 roku, wylądował na kontynencie południowoamerykańskim — i już w połowie sierpnia miał pewność, że odkrył nie Indie, lecz inny kontynent, inny świat.

Torquemada konał w niezachwianej pewności, że czynił dobro.

Gdy wicekról Kolumb odkrywał dla Hiszpanii wielkość i urodę świata i doznawał radości poznania, Torquemada planował jeszcze zadawanie cierpień i śmierci. Chociaż wchodził już w korowód martwych, jeszcze oddychał i jeszcze zadawał ciosy.

Czasami rodzi się diabeł, aby odmienić świat. I kiedy umiera, świat jest już odmieniony.

Tomasz de Torquemada zmarł 16 września roku 1498.

Przez wielu uważany był za natchnienie do walki, za serce owej płonącej Hiszpanii, odczytanej tak trafnie przez El Greca, jasnowidzącego, uważanego za obłąkańca. Ów Grek połączył swoją duszę z duszą Hiszpanii, aby zrozumieć i pojąć szaleństwo; mieszkaniec

tolekańskiej juderii, słyszał krzyk setek tysięcy, krzyk milionów, widział płomieniste ręce stosów sięgające niebios, pojął, że ludzie nie są ważni, że trzeba ich malować jak wydłużone płomienie quemaderos, w purpurach, zieleni i siarkowej, pulsującej ogniem żółci Supremy, że ciało to kości i popiół, i martwe oczy szukające ocalenia poza Hiszpanią, poza systemem zła. Gdy Torquemada skonał, opuszczono na wieżach Triany i trybunałów czerwone sztandary i podniesiono czarne. Gdy wieziono go do Avila, dzieci sypały białe kwiaty, a zastępy przygotowane do walki szły za wozem wiozącym trumnę. Biły dzwony w całej Hiszpanii, a ich wysokości Królowie Katolicy przywdziali żałobę. Pochowano go w kaplicy kościoła klasztornego Santo Tomas w Avila. Osiemnaście lat jego rządów było epoką w historii. Jediną ludzką cechą jego charakteru była żądza władzy.

Za wysokimi murami Triany tajne zgromadzenie czcigodnych starców z Supremy wybrało następcę Torquemady. Został nim Deza, a po nim nastął, doczekawszy tej chwili, Cisneros. Ci dwaj spalili 6000 ludzi. 3000 spalili in effigie, a blisko 100 000 pognali do więzień Supremy.

Rozpoczął się podbój i rzeź Nowego Świata. Wicekról przyjechał do Alhambry, wlokąc ciężkie kajdany. Ale to już całkiem inna historia.

— Wasze Wysokości mają jeszcze bardzo wielu wrogów —powiadał jeszcze przed śmiercią Torquemada do królów.

— Wiemy, że zawsze możemy ich oskarżyć o herezję i zniszczyć.

— Myślimy o opozycji politycznej, wasza wysokość...

— Trzeba ją zawsze oskarżać o herezję, ojcze.

— Słusznie, królu i synu. Dla nowej Hiszpanii, zakutej w stal i podnoszącej zielony krzyż nadziei, oliwną gałązkę pokoju i stalowy miecz, warto spalić wszystko, co nie jest warte nowej ludzkości...

— ...i nowego człowieka.

W pewnej chwili wydawało się, że Torquemady idea nowego człowieka i nowej władzy rzeczywiście przekroczy Pireneje. Że zatrzymany czas narodu stanie się zatrzymanym czasem Europy. Taka nadzieja dla Supremy pojawiła się, gdy Europę, świeckich i duchowieństwo i nawet zakony, ogarnęło zwątpienie doktrynalne. Na soborze trydenckim postanowiono wprawdzie ostatecznie, że z protestantami nie może dojść do żadnych układów ani porozumienia, a ich nauka zostaje wykluczona z oficjalnej doktryny, ale pozostawała wątpiąca wspólnota chrześcijańska, dyskutująca sprawy fundamentalne.

Paweł III w złej godzinie zadał pytanie: Co robić? Zadał je dwom kardynałom, Neapolitańczykowi Carafie i Juanowi Alvarezowi de Toledo, kardynałowi Burgos. Odparli owi dwaj dawni dominikanie, iż w chwilach niebezpiecznych trzeba decydować się na środek radykalny, na inkwizycję wedle systemu hiszpańskiego. Ich opinię poparł jezuita Loyola, Hiszpan. 21 lipca anno 1542 powstał w Rzymie najwyższy Trybunał Inkwizycji, Congregatio Inquisitionis seu Sancti Officii. Carafa i Toledo zostali mianowani wielkimi inkwizytorami „do spraw idei po obu stronach Alp”, mieli do pomocy czterech innych kardynałów.

Renesansowa Europa zamarła w przerażeniu, ale jej czasu nie zatrzymają ani ponury i zdeterminowany kardynał Carafa, ani zawzięty kardynał Toledo, ani terror, więzienia, palenie ksiązek i zamykanie wolnomyślnych akademii italskich, ani cenzura, indeks i stosy, ani strach.

Jak pisał pewien Italczyk, nikt teraz nie jest pewien, czy umrze we własnym łóżku.

Torquemadyzm nie rozwinie się. Akta trybunałów pokryje kurz.

— Słońce u naszych progów, i minęła zima — będą powtarzać jedni pieśń Lutra. Inni zapamiętają zdanie Leonarda:

— Kto argumentując powołuje się na autorytety, nie posługuje się rozumem.

Minęło wiele czasu od owego roku 1204, gdy papież Innocenty III nawoływał wielmożów świeckich i duchownych do wojny przeciwko heretyckiej krainie trubadurów, Prowansji, a jego legat, Piotr de Castelnau wyklinał pana Tuluzy, księcia Rajmunda. Potem ktoś zamordował legata i ruszyła wyprawa przeciwko heretykom na południe, powiadają niektórzy, iż była dziełem pierwszej papieskiej inkwizycji.

Centrala Torquemady miała już przed sobą inne zadania. Inny cel, pełen wojennej powagi. Fray Tomasz de Torquemada stworzył system jakościowo nowy. System grozy, którego Europa nie podejmie, owej furii śmierci i ognia. Furii władzy.

Torquemadyzm był systemem walki o świat. Powstał w umyśle jednego człowieka i doskonalila go Suprema, był jak „upiór zbudzony wyciem swego wilka”. Przerazające było w nim wszystko, zwłaszcza jednak skala działania.

Po śmierci ministra i kardynała, Don Pedra Gonzaleza de Mendoza, arcybiskupa Toledo, który zresztą w niczym praktycznie nie sprzeciwiał się planom Torquemady, zajęty gromadzeniem wpływów, majątków i uciech życia, jego miejsce w Supremie zajął ostatecznie Francisco Ximenez de Cisneros, spowiednik królowej. Surowy mnich z konwentu San Juan de los Reyes i Salzedy, sięgał wzrokiem daleko w przyszłość. Odsunął od wpływów Talaverę zagrzebanego w książkach, nie zważał na Rzym, do którego ślali skargi bracia franciszkanie, łamani twardymi regułami i rozkazami Cisnerosa. Jego reformy klasztorne torowały mu drogę do przyszłej władzy, dawały głosy możnych przyjaciół. Nastawał na władzę Fernanda Talavery w Grenadzie, arcybiskupa, dawnego przeora klasztoru Santa Maria del Prado w pobliżu Valladolid. Talavera miał pośród Maurów w Grenadzie autorytet. Cisneros miał siłę i plan Centrali.

Bunt Maurów w Grenadzie był z pewnością sprowokowany przez Cisnerosa... Ferdynand szybko powołał ekspedycję karną, którą poprowadzili hrabiowie Lerin, Cifuentes. Urena i

Alonso de Aguilar, brat Cordoby. Nie szczędzono nawet kobiet i dzieci szukających schronienia w meczetach. Okrutnie spacyfikowano rejon Alpuhary. Arcybiskup Sewilli, Fonseca, siedzący w potężnym zamczysku Coca, bardzo się wtedy wzbogacił. Podobnie inni przyjaciele Centrali.

Nadchodził czas opracowania hiszpańskiej polityki kolonialnej po wielkich odkryciach wicekróla Kolumba.

Toczyła się wojna w Italii o wpływy polityczne, to było w latach 1498-1504. Dawny trubadur Izabeli, Cordoba, zbierał triumfy jako wódz. I przyszła śmierć Izabeli.

Piotr Martyr napisał, że wraz ze śmiercią królowej „świat utracił swoją najpiękniejszą ozdobę”.

Ferdynand został regentem Hiszpanii. Ożenił się z młodzieńką, sprytną i ładną Germaine de Foix, wnuczką królowej Leonory Nawarskiej. Młoda żona starego lisa była bardzo ambitna. Nie bała się aragońskiego wygi. Tymczasem Ferdynand stracił władzę na rzecz Filipa I Habsburga, męża Joanny, ukochanej córki Izabeli. Filip I został wkrótce otruty.

Ferdynand powrócił z Neapolu do Hiszpanii. Jego Josy dalsze są już mało ważne. Spoczął obok Izabeli w klasztorze franciszkanów w Alhambrze. Potem ciała Królów Katolickich przeniesiono do wspianiałego grobowca w ukończonej katedrze.

Wszystkie te wydarzenia nie miały żadnego wpływu na pracę Centrali. Machina toczyła się ku swoim celom, miażdżąc wszelki opór. Wszyscy, którzy jej służyli, których Centrala mianowała czy polecała, byli lojalnymi wykonawcami prawa Triany.

Wnukowi Izabeli i Ferdynanda, Karolowi, wszystko wydawało się możliwe, kiedy został cesarzem. Miał Hiszpanię, Italię, Austrię, Niderlandy, wtrącał się do spraw Rzeszy, miał Amerykę. Gdy w Valladolid, mieście narodzin Torquemady, urodził mu się syn, Filip II, wiosną roku 1527 w pałacu Don Bernardina Pimentela — gdyż tam właśnie przebywała

cesarska para — rozesłano radosną wieść na wszystkie strony świata, a w kościele dominikańskim Świętego Pawła zaśpiewano *Te Deum*. W niewiele dni po narodzinach Filipa II nadbiegli do Valladolid gońcy i oznajmili, że Rzym został zdobyty i splądrowany. Wieczne miasto zdobyli hiszpańscy żołdacy i niemieccy najemnicy⁵⁸. Kościoły zamienili na stajnie, palili, gwałcili i rabowali, co się dało. Ulubionym zajęciem żołdactwa w owych burzliwych dniach w Rzymie było kastrowanie mężczyzn, gwałcenie kobiet i bezczeszczenie ołtarzy. Cesarz Karol wyraził ubolewanie. Oczywiście „nic nie wiedział o początku sprawy”. Były to kpiny. Hiszpania w swoim marszu ku „słusznym” celom miała wrogów. Twardych książąt Rzeszy, Rzym i czuwającą za Pirenejami Francję. Płaczące w domu Don Bernardina

⁵⁸ O udziale niemieckich najemników pisze B. Grone w *Papst-Geschichte* (B. II, 1866), że w armii Karola jego niemiecki wódz, Georg Frundsberg, przeprowadzili przez Alpy w roku 1526 i przybył pod mury Rzymu „...mit einem Heere meist lutherischer Landsknechte...”, by wziąć odwet za odwrócenie się papieża od Hiszpanii.

Pimentela niemowlę, przyszedł Filip II, dopisze do tych wrogów również Anglię. System stworzony z takim okrucieństwem przez Torquemadę głęboko posiał ziarna zła. Nie osiągnąwszy celów ostatecznych, kaleczył ludzi i historię.